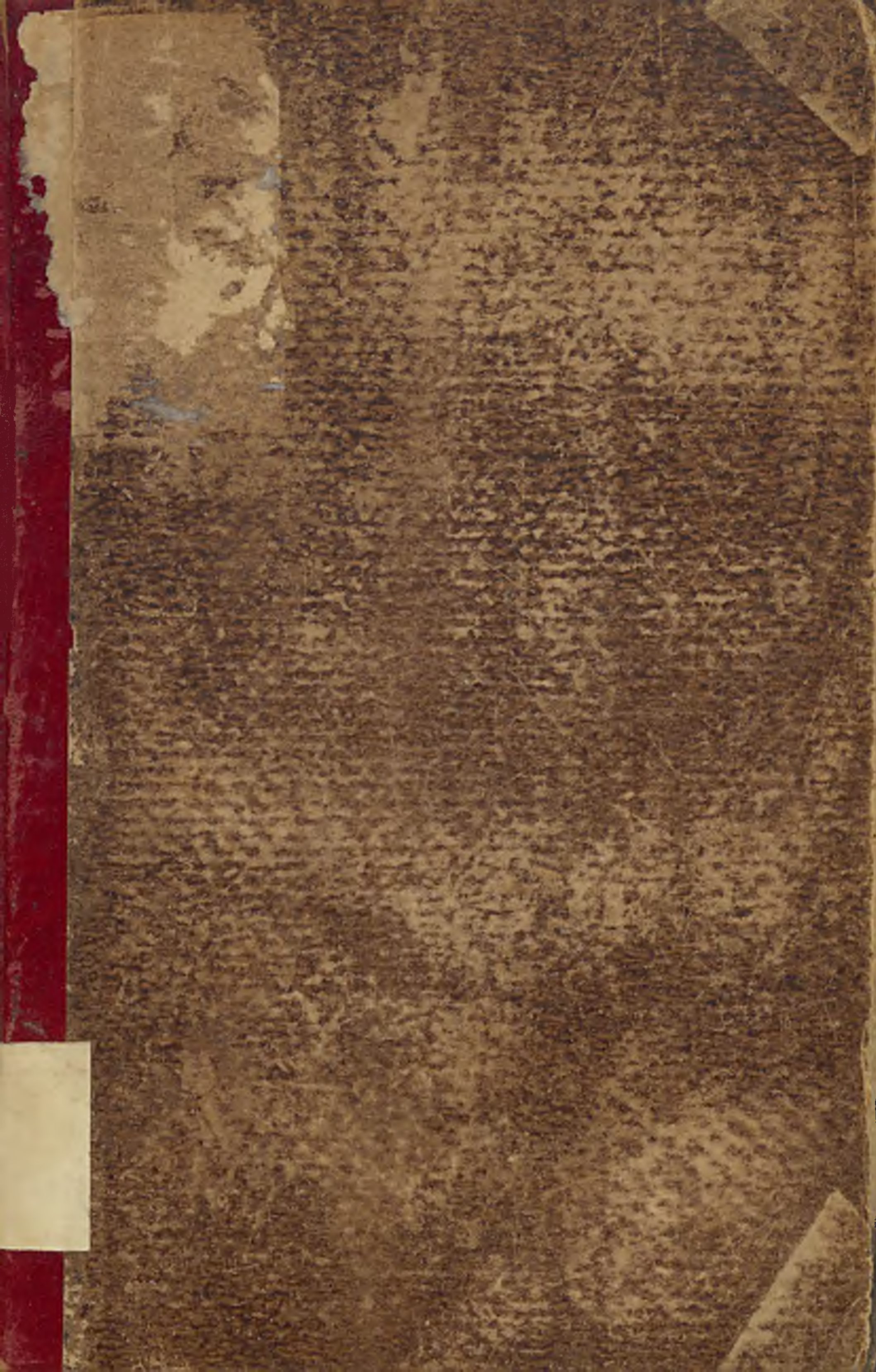
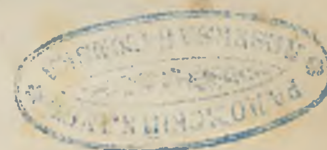




№ 452. z księgozbioru Kemury
Tom 2. do Radomia.

N° 452.
Tom 2.



HISTORYA XVIII I XIX WIEKU.

HISTORYA

XVIII I XIX WIEKU

DO UPADKU

CESARSTWA FRANCUZKIEGO

ZE SZCZEGÓLNÉM UWZGLĘDNIENIEM DUCHOWEGO ROZWOJU LUDZKOŚCI.

PRZEZ

F. K. SCHLOSSERA.

Tłómaczenie z 5-go wydania niemieckiego.

TOM II.

DO KONCA WOJNY SIEDMIOLETNIEJ.



WARSZAWA.

NAKŁAD SPÓŁKI WYDAWNICZÉJ KSIĘGARZY:

GEBETHNER i WOLFF. | MAURYCY ORGELBRAND.
MICHAŁ GLÜCKSBERG. | G. SENNEWALD.
EDWARD WENDE.

1875.



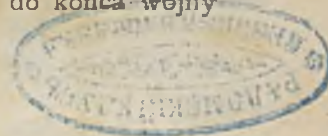


Дозволено Цензурою
Варшава, 12 Марта 1874 г.

Druk J. Ungra, Warszawa, Nowolipki Nr. 2406 (3).

Okres drugi wieku XVIII.

Od wstąpienia na tron Fryderyka II, do końca wojny siedmioletniéj.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

Historya zmian politycznych oraz życia publicznego i domowego w tym okresie.

ROZDZIAŁ I.

Od śmierci Fryderyka Wilhelma I, do pokoju w Akwizgranie.

§ 1.

Prusy, Bawarya, Saksonia, Francya aż do traktatu Nymphenburskiego, zawartego pomiędzy Bawaryą, Francyą i Saksonią.

Fryderyk Wilhelm I, król pruski, umarł w Maju roku 1740, pozostawiając synowi swemu Fryderykowi II, staraniem swojém uorganizowane liczne wojsko i dobrze zaopatrzony skarb—których sam nawet nie użył. Finanse pruskie znajdowały się w porządku, skarb wolnym był od długów, a nawet w gotowiznę obficie zaopatrzonym—armia liczna, wyćwiczona i pod dowództwem wybornych oficerów. We wszystkich innych państwach, wojsko kompletowano z pomocą kosztownego werbunku; w jednych tylko Prusach zaprowadzoną była prawidłowa rekrutacya, którą z łatwością można było urządzić jeszcze lepiéj i sprawiedliwiéj, a wtedy odpowiadałaby w zupełności celowi obrony kraju. Całe państwo znajdowało

się w ręku króla, karność na sposób wojskowy przeszła w obyczaj kraju;—mienie każdego obywatela podlegało podatkom samowolnie nakładanym przez króla. Fryderyk, jeszcze będąc następcą tronu, rozpoczął walkę z przesądami średniowiecznemi, za co ludzie podówczas we Francyi przewodniczący w tonie, stawili go jako jednego ze swych prozelitów i jako głowę apostołów nowego światła. Za życia ojca Fryderyka, Rheinsberg, gdzie następca tronu przebywał, stał się siedliskiem śmiałych i płochych zapaśników w walce z panującą ciemnotą: zostawszy królem, Fryderyk podobną walkę rozpoczął ze współczesnemi sobie, na wpół obumarłemi państwami, których konstytucye i urządzenia wewnętrzne już się były przeżyły. Jeszcze Fryderyk Wilhelm, chociaż sam nie zdawał sobie z tego wyraźnie sprawy, powodował się myślą, że dla zjednania powagi w sprawach europejskich, państwu nawet trzech milionów ludności nieliczącemu, przedewszystkiém potrzeba było umysłu wolnego od wszelkich starodawnych przesądów — a zresztą tylko: pieniędzy, żołnierzy i energii. Fryderyk w tym względzie zdanie swoje otwarcie wypowiedział zaraz na początku napisanéj przez siebie: „Historyi współczesnéj.“ Mały królik pruski miał ośmdziesiąt tysięcy wojska i pieniędzy podostatkiem na opłacenie armii, bez potrzeby zaciągania długu; gdy tymczasem Francya, miała wojska tylko 150 tysięcy ludzi, a armia austryacka prawie zupełnie stopniała i znikła po nieszczęśliwéj wojnie tureckiéj; nadto, obydwa te państwa nie wiedziały już zkądby czerpać pieniądze i to na pokrycie zwyczajnych wydatków państwa.

Energiczne czyny Fryderyka, od chwili wstąpienia jego na tron w Maju, aż do śmierci Karola VI w Październiku, dostatecznie światu wykazały, że młody król, tak w sprawach państwa, jako téż w literaturze, drogą całkiem od ojca swego odmienną postępować ma zamiar. Wprawdzie, podobnie do ojca, za jedyną myśl przewodnią przyjął osobiste swoje widzenie rzeczy, lecz zdążał prosto do celu i w rzeczach wiary i w sprawach państwa, niedając się z drogi sprowadzić ani przesądom, ani też formom lub formułkom, jak to czynił jego ojciec.

Co się tyczy literatury, pietyzmu i przymusu w rzeczach wiary, to pobożni i w prawowierności swéj sztywni przyjaciele ojca jego, utracili wpływ, który przedtém wywierali na korzyść sobie podobnych. Oni to Wolfa wygnali z Halli; — Fryderyk przyzwał go nazad, nie dla tego by Wolfa tak dalece cenił,—owszem w pismach swoich wyraża się w sposób nader lekceważący o kwartach tego szkolarskiego króla—lecz dla tego, że Wolf wielkiéj używał sławy wśród młodéj generacyi. Tak więc, modnego filozofa powołał do Halli, powodowany jedynie polityczną rachubą. Przyjaciele i dowcipnisie w Rheinsbergu, rozweselali go w chwilach wolnych, które ojciec jego przepędzał wśród tytuniowéj kompanii; Wolter królewskiego swego ucznia odwiedził raz w Klewe, a drugi raz w Berlinie i polecił mu całą czeredę dowcipnisiów, którzy z królem prowadzili rozmowy w języku francuzkim i wyśmiewali wiarę i przesądy prostaczków.

W podobny sposób Fryderyk, w gruncie rzeczy nic niezmieniając, zaprowadzał reformy w państwie. Wyrzekł się śmiesznéj zabawki z gwardyą olbrzymów, która najmniejszego nieprzynosząc pożytku, wielkie pożerała sumy, — a pustyniom do polowania, przez ojca zaprowadzonym, odmienne nadał przeznaczenie. Zaniechał niektórych dziwacznych, mieszczańskich obyczajów ojca swego, niezmieniając jednak panującéj prostoty wojskowéj; z drugiéj strony wszakże, akademią na sposób Ludwika XIV, obliczoną na francuzką próżność i retorykę, poczytywał za niezłą szkołę oświaty dla Niemców i zaludniał berlińską akademią tak Francuzami, jako téż i pół-Francuzami. Fryderyk daje zresztą do zrozumienia (1), że miał zamiar Niemców naukowo i towarzysko wykształcić za pomocą Francuzów, podobnie jak Piotr, praktycznie i moralnie kształcił swoich Rossyan, za pomocą Niemców. To téż pomiędzy członkami akademii, wprawdzie dosyć było niemieckich nazwisk, lecz niemieckiego ducha, z trudnością wyszukałby kto w całéj akademii.

Chciwy panowania i działalności duch Fryderyka, okrywający wstydem zaspanych monarchów owego czasu i ich ministrów, wyszłych z łona kasty zniedołężniałéj, przejawił się nietylko w pierwszych krokach Fryderyka na drodze wewnętrznego zarządu państwa, lecz i w postępowaniu jego względem innych państw—słabszych. Takowe postępowanie króla wcale nie było godném pochwały, ale przynajmniéj energiczném i wojskową otwartością nacechowaném, chociaż wojskowe te maniery wcale nieprzyjemne wrażenie

(1) Fryderyk, w Histoire de mon tems, T. I. str. 97, mówi: Je ne fais point mention de Wolff, qui ruinoit le systême de Leibnitz et rabâchoit longuement ce que l'autre avoit écrit avec feu. *La pluspart des savants Allemands etoient des manoeuvres, les François des artistes.* I jedno i drugie jest prawdą pod pewnym względem.

sprawiały na Niemcach, nawykłych do rozmaitych formułek i klauzul prawnych. Tak naprzykład, Brandenburgia prowadziła z biskupem Lüttichu o posiadanie Herstall, długi spór sądowy; Fryderyk pojechawszy nad Ren, zaraz po swém wstąpieniu na tron, spór cały po wojskowemu zakończył. Gdy o wymiarze sprawiedliwości, nie myślał ani sam cesarz, ani téż cesarskie sądy, Francuzi i Holendrzy wmieszali się w sprawę; tymczasem poddani biskupa, rozkwaterowanym u siebie Prusakom zmuszeni byli płacić kontrybucyą, nawet na nasze czasy znaczną, i to przez czas, dopóki pod wpływem pośrednictwa francuzko-niderlandzkiego, biskup powrotu do swych posiadłości nie opłacił kosztem ofiar, jakich zażądał Fryderyk. Landgrafowi Hesskiemu, w podobny sposób dopomógł w procesie, oddawna ciągnącym się po sądach cesarskich. W drodze dowiedział się, że landgraf prowadzi odwieczny z Moguncyą spór o Rumpenheim; kazał więc dać do zrozumienia elektorowi moguncklemu, że landgraf liczyć może na bagnety króla pruskiego i spór niebawem zakończony został.

Dwa inne procesy, które Fryderyk po wojskowemu ukończyć zamierzył, związane są z historyą wojny o następstwo austryackie; obydwa brały początek w epoce wojny trzydziestoletniéj. Prusy mianowicie, oszukane zostały przez Austryą w sprawie spadku jednéj z bocznych linii swego domu na Szlązku i utrzymywały, że mają uzasadnione pretensye na Jülich, Klewe i na Berg, w razie przewidywanego wygaśnięcia linii palatyńsko-neuburskiéj.

Co się tyczy Szlązka, to w czasie wojny trzydziestoletniéj, stryja ówczesnego elektora Jerzego Wilhelma, wywłaszczono w sposób gwałtowny z księstwa Jägerndorf; spadkobiercy więc jego w linii brandenburskiéj mieli uzasadnione pretensye do swojéj własności. Austrya wszakże, praw Brandenburga do Jägerndorfu nigdy przyznać nie chciała,—nadto cesarz, w charakterze właściciela Jägerndorfu i zwierzchniego władzcy lenu, w r. 1675, po śmierci ostatniego księcia, wyłączył Brandenburg od posiadania Liegnitz, Brieg i Wolau, aczkolwiek takowe, łącznie z Jägerndorfem związane były z Brandenburgiem umową na przeżycie, pomiędzy domami panującemi. Austrya utrzymywała, że stany czeskie umowę wzmiankowaną zakwestyonowały sądownie, zaś Ferdynand I w r. 1546, że ją zniósł decyzyą swoją, wydaną z zachowaniem wszelkich form prawnych.

Jeszcze wielki elektor odgrażał się, że prawa swoje na Jägerndorf poprze siłą oręża, a gdy w r. 1683, Turcy zajęli całe Węgry i ściśle oblegli Wiedeń, polityka austryacka obawiała się nie

tyle wroga chrześcijaństwa, śmiercią i zniszczeniem pochód swój znaczącego, ile chrześcijanina elektora, słuszne pretensye na Szlązku mającego. Wyprosiła się więc Austrya od osmiotysiącznego oddziału posiłkowego, z rozkazu wielkiego elektora wysłać się mającego pod dowództwem księcia niemieckiego, albowiem francuzki minister w Berlinie, przez kolegę swego chytrze napomknął, aby się mieć na ostrożności podczas przemarszu przez Szlązk, wzmiankowanego oddziału. Polityka austryacka, nietylko ustawicznie odkładała na późniéj układy co do wynagrodzenia za pretensye do Jägerndorf, lecz nawet udaremniła wykonanie umowy, w tym przedmiocie już zawartéj (2). Fryderyk przeto, po śmierci cesarza, nie omieszkał, przy pozorach słuszności po swéj stronie, stanąć w rzędzie tych, którzy ze śmierci Karola VI korzystając, pragnęli córce jego Maryi Teresie wydrzeć część krajów dziedzicznych. Król pruski, w tym celu nie potrzebował tak jak elektor bawarski, korzystać z pomocy obcych wojsk i wyżebranych subsydiów; miał swoje własne wojsko, które po rozpuszczeniu wachtparady przez ojca utrzymywanéj, wzmocnione zostało pewną liczbą świéżych batalionów i w Październiku (r. 1740), gotów już był zupełnie do walki. Fryderyk zresztą, występując z pretensyami do Szlązka, objawił wyraźnie, że podobnie do ojca swego uznaje sankcyą pragmatyczną, aczkolwiek Austrya nie dopełniła warunków z uznaniem takowém związanych. W manifeście, wzorem swego pradziada, który w podobny wyraził się sposób względem dworu wiedeńskiego, Fryderyk mówi: „zaprzeczano mi prywatną moję własność, tymczasowo siłą biorę w posiadanie, co przecież dozwoloném jest każdemu człowiekowi prywatnemu, według zwyczajnego nawet prawa cywilnego."

---

(2) Elektor Fryderyk Wilhelm za drugą żonę pojął księżniczkę Holstein-Glücksburg, wdowę po Chrystyanie Ludwiku Zelle i pozwolił się jéj opanować do takiego stopnia, że chciał, albo zupełnie wydziedziczyć syna swego Fryderyka, albo przynajmniéj część majątku, jak nazywał, *dorobkowe*, oddać drugiemu synowi swemu Filipowi Wilhelmowi. Cesarz potrzebował elektora, ustąpił mu więc okrąg Schwibuz w zamian za pretensye do Szlązka; gdy wszakże następny król Fryderyk I potrzebował znowu cesarza, aby udaremnić zamysły macochy—wystawił rewers, którym obiecywał zwrócić okrąg uprzednio przez ojca otrzymany,—tym sposobem cel główny został chybionym. Okoliczność takową podnosi dobitnie manifest Fryderyka II-go. Filip Wilhelm, jak wiadomo, otrzymał tylko Schwedt, w którym po nim nastąpili synowie; na drugim synie dynastya jego wygasła.

W liczbie pretendentów do dziedzictwa po Karolu VI na piérwszém miejscu znajdowała się Hiszpania, mająca pretensye do całego spadku, właściwie wszakże tylko do prowincyi włoskich, niegdy Hiszpanii podległych. Karol Albert Bawarski, który jeden pragmatycznéj sankcyi nigdy nie podpisał i owszem stale przeciwko niéj protestował, dopominał się głównie o Austryą, Czechy i Tyrol. Gdy wszakże nie miał ani wojska, ani pieniędzy — ustawicznie naprzykrzał się kardynałowi Fleury, aby tenże spełnił przyrzeczenie, które w r. 1738 wymógł był na nim Törring, w czasie poselstwa swego w Paryżu i aby teraz ujął się za dosyć wątpliwe prawa elektora. Karol Albert nie mógł liczyć na sympatye ludności w krajach, które pragnął zagarnąć, Austryacy bowiem wcale go nie lubili, a w Czechach mało miał przyjaciół; nie tak jak Fryderyk, który mógł z pewnością liczyć na sympatye ludności protestanckiéj na Szlązku. Prawdę powiedziawszy nie można było wielkich oczekiwać rzeczy po dobrodusznym, miękkim, zabobonnym, a przez księży i przez Jezuitów powodowanym Karolu Albercie, — gdy tymczasem rozsądek, dobra wola, charakter i serce Maryi Teresy, dawały rękojmię wszelkich możliwych i pożytecznych reform w przyszłości.

Karol Albert w spadku po ojcu, wziął około trzydziestu milionów długu, z któréjto sumy, część tylko poręczoną była przez stany państwa; pomimo więc nadzwyczajnego zamiłowania przepychu i czczéj wystawy, wstępując na tron, z tysiąca czterechset koni utrzymywanych na stajni przez ojca, nie był wstanie zatrzymać więcéj połowy—toż samo miało miejsce z psiarnią myśliwską. Liczbę pokojowców wypadło uszczuplić do $^1/_3$ części—z trzydziestu sześciu lokajów na dwunastu,—jeśli zaś liczba szambelanów zmianie nie uległa, to jedynie dla tego, że szambelanowie tanio kosztowali, jak poczciwych Bawarów pociesza kancelaryjnym stylem napisana biografia późniejszego cesarza Karola VII, zaraz po jego śmierci wydana. Szambelanowie, mówi wzmiankowana biografia, otrzymywali pensyi tylko po sześćset guldenów, a rzadko który zadawał sobie pracę, pensyą takową odbierać, mimo to *wszyscy* odbywali służbę i zmieniali się regularnie co dwa tygodnie. Rozpuszczona tłuszcza służby dworskiéj, zatrzymała połowę pensyi poprzednio pobieranéj i nadzieję powrotu w czasie niedługim do dawnego stanu. Natomiast armia zmniejszoną została, a gdy podczas wojny r. 1733—1735 zwiększono ją znowu, to tylko w tym celu, aby pod nazwą subsydiów wyżebrać od Francyi jałmużnę; za pieniądze bowiem, po raz już drugi w ciągu jednego stulecia, rząd bawarski nie wstydził się oddawać

wojska niemieckie na żołd wroga cesarstwa niemieckiego i to wśród trwającéj z tém ostatniem wojny. Krępowanie się podobnemi względami nie było we zwyczaju w Monachium; zato na dworze, z wielką troskliwością przestrzegano czystości pojęć co do Niepokalanego poczęcia N. M. P. Przedmiot ten i w oczach austryackich doradców cesarza Karola VI miał tak wielką wagę, że wbrew zwyczajowi i z ogólném zdziwieniem, aż dwukrotną o tém uczyniono wzmiankę w rocie przysięgi, w Górnym Palatynacie (r. 1731) przy nadaniu Karolowi Albertowi zwierzchnictwa nad lenami cesarskiemi. Armia, do dziesięciu tysięcy ludzi uszczuplona, wcale nie została wzmocnioną za francuzkie subsydia, jak do tego zobowiązał się był rząd bawarski, albowiem elektorowi i jego małżonce zawsze brak było pieniędzy, chociaż bogate rozdawali dary kościołowi, klasztorom i rozmaitym miejscom, celem pielgrzymki będącym. Tak byli pobożni, jak gdyby żyli w wiekach średnich. Oboje pieszo odbywali pielgrzymki do Altötting, gdzie w darze złożyli srebrny posąg, ważący tyle co ośmioletni ich syn następca tronu elektorskiego, podobnież składali wizyty w Loretto—z wielkim kosztem, nielicząc już rozmaitych, w darze ofiarowywanych złotych i srebrnych kielichów i monstrancyi.

Fryderyk oddawna już był na Szlązku, podczas gdy Bawarya zajętą była jeszcze zabawami, intrygami, miłostkami na dworze i walką pomiędzy hrabią Preysing i Fuggerem, między Törringem a kanclerzem Unertelem, o wpływ nad słabym i próżnym Karolem Albertem. W Monachium wszystkiego wyczekiwano po negocyacyach z Francuzami, prowadzonych głównie przez Törringa starszego i młodszego, pod kierunkiem których elektor, w chwili ubiegania się o godność cesarską, w początkach roku 1740, pisywał do Fleuryego i do Ludwika XV listy pełne uniżoności i panującego niegodne (3).

(3) Ponieważ niektóre punkty ciemne w historyi lat 1740 — 1742 wyświecić się dają tylko za pomocą dokumentów francuzkich, autor więc przeglądał w archiwum francuzkiego departamentu spraw zagranicznych, gruby tom in folio: Affaires étrangères, Bavière, Nr. 91, w którym oprócz listów znajdują się jeszcze wszystkie bawarskie deklaracye i nawet artykuły z gazet. Przytaczając niektóre wyciągi autor sądzi, iż wyświadcza czytelnikowi przysługę. Między innemi, w odpowiedzi na list kardynała Fleury, z dnia 17 Grudnia 1740 r., przesłany mu przez marszałka Broglio elektor pod dniem 10 Stycznia 1741 r. pisze w przedmiocie godności cesarskiéj: Persuadé comme

Elektor bawarski nie przeszkodził Maryi Teresie objąć w posiadanie dziedzictwa po ojcu; Francya uznała ją prawą po ojcu spadkobierczynią—jeden tylko minister Karola Alberta protestował w Wiedniu i przedsięwziął niejakie śmieszne kroki dyplomatyczno-prawne. Bawarya nie miała ani wojska, ani pieniędzy, ani wreszcie gotowego manifestu—rzecz dla każdego Niemca szczególnie zdumiewająca, ojczyzna bowiem niemiecka bogatą zawsze bywa w uczonych pisarzy w materyi prawa politycznego. Rząd jednakże zdobył się najpierw na manifest; lecz aby obszerny ten i barbarzyńskim językiem napisany dokument przetłómaczyć na język francuzki, trzeba było tłómacza sprowadzić aż z Paryża, jak się to okazuje z listu elektora do posła jego w Paryżu. Poseł bawarski w Paryżu, książe Grimberghen, Belgiiczyk, w szczególniejszém znajdował się położeniu. Törring znajdując się w Paryżu w r. 1738, otrzymał od króla i od kardynała obietnice nader nieokreślone; Grimberghen, jak już wzmiankowaliśmy, miał polecenie daléj koło téj sprawy chodzić, lecz Francuzi nie dowierzali mu i to tak dalece, że zarówno Fleury jak i Amelot, ciągle domagali się aby z pominięciem posła bawarskiego, Belleisle bezpośrednio układy prowadził (4).

---

je le suis des bontés de S. M. T. Chr. plein de confiance dans l'amitié de V. E., je pensai que le premier pas que j'avois à faire étoit de me jeter entre les bras de S. M. *que je regarderois toujours comme mon seul soutien et mon unique appui* (a chce mu się być biedakowi *cesarzem niemieckim!!*) et de confier à V. E. que je croyois que la conjoncture présente seroit la plus glorieuse pour votre ministère, puisque vous pouviez d'un seul coup augmenter la puissance du roi en diminuant celle d'une ancienne rivale et récompenser la fidélité d'un allié, dont vous n'ignorez pas le constant attachement pour la couronne de France. Je reconnois effectivement, parceque V. E. me le marque, que ma confiance dans le roi n'a pas été trompée, puisque les premières pensées de S. M. T. C. se tournèrent de mon côté et sur le désir extrême, qu'elle avoit, de trouver une occasion favorable pour faire valoir les droits de ma maison *et me faire monter, s'il était possible, sur le trône impérial*. Je n'ai point de termes qui puissent exprimer toute l'étendue de ma reconnoissance et combien je suis touché de ses bontés......... J'en regarde comme une nouvelle preuve la peine que vous ressentez de la prévention fâcheuse, que la cour de Vienne a trouvé des moyens d'inspirer contre la justice de mes droits, en donnant aux termes du testament et codicile de Ferdinand I une interprétation aussi éloignée du vrai sens de ces mêmes termes, qui est prouvé clairement.

(4) Zdanie to powtarza się w listach bardzo często, i d. 14 Marca 1741 r. gdy wszystko jest już gotowe, kardynał pisze: Je n'ai aucune méfiance de Mr.

Pretensye Karola Alberta, oparte na testamencie Ferdynanda I-go, od którego córki Anny ród swój wywodził, tak zwycięzko odparte zostały w Wiedniu przez okazanie oryginału, że Fleury czuł się zawstydzonym i elektor z wielką trudnością potrafił odwieść go od zamiaru przyznania sankcyi pragmatycznéj w całéj pierwiastkowéj jéj mocy (5). Sama Bawarya zmuszoną była przyznać, że kopia w ręku jéj znajdująca się, a w któréj mowa była o następstwie w linii męzkiéj — była nierzetelną i że oryginał testamentu, potomkom księżniczki Anny przyznaje do spadku prawo, dopiero w braku potomków z małżeństwa cesarza. Usiłowano zaradzić sobie innym memoryałem, który w inny znowu sposób dowodził praw Bawaryi na Czechy i na Tyrol. O głównych punktach memoryału ogłoszonego przez Bawaryą wzmiankujemy w przypisku (6); lecz nawet z rękopiśmiennego listu samego elektora dowieść łatwo, że gdyby nie intryga braci Belleisle i ich przyjaciół,

---

de Grimberghen, qui vous est fort attaché et fort zélé, mais je crois pourtant si V. A. E. le trouve ainsi, qu'il sera bon que je ne lui en dise que ce qui est absolument nécessaire qu'il sache pour son instruction.

(5) W przytoczonym liście, jak we wszystkich zresztą, w jego imieniu w téj sprawie pisanych a do zmęczenia długich, elektor mówi co następuje: Je comprends que le roi, pressé par le prince de Lichtenstein, n'a peut-être pas pu dans les premiers moments se dispenser de dire, qu'il maintiendroit fidèlement les engagements qu'il avoit contracté pour la sanction pragmatique, parceque son honneur et sa parole l'y obligeoient. Mais ne dois-je pas aussi par les mêmes motifs espérer des engagements que S. M. a pris avec moi, surtout, comme V. E. le remarque Elle-même, *le préjudice d'un tiers* étant réservé de droit dans toutes les transactions, et l'empereur n'ayant pas fourni, comme il s'y étoit engagé, la ratification de l'Empire. Condition essentielle pour rendre la garantie du roi efficace etc. etc.

(6) Według tego memoryału Saksonia otrzymać ma Morawy, Marya Teresa pozostać w posiadaniu Węgier, Niższéj Austryi, Styryi, Karyntyi, Krainy i Kroacyi. Manifest bawarski dowodzi:

1-o że Bawarya nie jest winną sfałszowania testamentu;

2-o że wyrażenie w oryginale wiedeńskim: Eheliche Leibeserben nie może oznaczać nic innego jak tylko héritiers légitimes, a pod tém wyrażeniem cesarz Ferdynand rozumieć mógł tylko *potomków męzkich*; po części, takiém jest rzeczywiste wyrazów tych znaczenie, po części znowu, zgadza się to z kontraktem ślubnym, z renuncyacyą i rezerwacyą, zastrzeżonemi przez księżniczkę Annę przy wyjściu za mąż za księcia Alberta Bawarskiego.

3-o Księżniczka Anna, kodycylem testamentu, wyraźnie uznaną została spadkobierczynią, w braku potomków męzkich, a substytucya takowa rozcią-

Fleury nie byłby się zdecydował na danie pomocy Bawaryi przeciwko Maryi Teresie.

W liście wzmiankowanym, elektor najprzód przyznaje, że do wielkiego tego przedsięwzięcia żadnych nie posiada środków— i owszem, że potrzebuje subsydiów francuzkich na utrzymanie dwudziestotysiącznego wojska. Przyznaje następnie, że na jego prośby o pomoc, kardynał odpowiedział mu, iż dochody króla francuzkiego tak się zmniejszyły, że niepodobna mu elektora wspierać. Wprawdzie jak mówi niżéj, posłał Törringa do króla pruskiego, lecz temu ostatniemu nie można dowierzać, kroi bowiem na Bayreuth. Z Saksonią w porozumienie wejść nie można, dopóki Francya nie wygładzi punktów spornych, państwo to z Bawaryą różniących. Łatwo więc zrozumieć, dla czego elektor w tymże samym liście raduje się mocno, że Belleisle wysłanym został do Frankfurtu, w interesie cesarskich wyborów. Dla doprowadzenia do skutku związku z Hiszpanią, która z okoliczności téj pragnie skorzystać, aby wystąpić z pretensyami do prowincyi, pokojem Utrechckim ustąpionych—elektor również wzywa pomocy Francyi. Fleury skłonić ma Hiszpanią do płacenia elektorowi rocznych subsydiów, oprócz t. z. rente dotale i miliona piastrów jeszcze dodatkowo wymaganych przez Bawaryą. Jakim sposobem Francya mogła wziąść w opiekę sprawę takiego sprzymierzeńca, wyjaśnić może tylko zakulisowa historya dworu francuzkiego. Jakkolwiek z niechęcią więc, musimy tutaj wspomnieć o życiu, jakie w owym czasie prowadzić zaczął młody król francuzki i w którém zanurzał się coraz głębiéj z wiekiem. Wszelako zatrzymamy się tylko pobieżnie na przedmiotach, które zresztą opisane są w setkach innych książek.

Ludwik, pomimo wysoce zmysłowego temperamentu, do roku 1737 publicznie przynajmniéj, szanował związki małżeńskie; około

gać się musi na potomków arcyksiężniczki; Bawarya bowiem, pretensye swoje stale opierała na tém, że elektor, ani ślubną intercyzą, ani téż traktatem z r. 1726, nie zaciągnął żadnych zobowiązań, prawom domu jego uwłaczać mogących.

Elektor przyznaje naiwnie, że poseł prusski Kleingraff młodszemu Törringowi powiedział w Monachium, że wprawdzie wszystko to może być prawdą, ale Bawarya wiedzieć powinna: que par la plume *seule* on ne sauroit jamais faire valoir ses droits, quelques justes et quelques claires qu' ils pussent être. Qu' il falloit donc avoir recours à des moyens plus efficaces que ceux-là, et qu' il ne pouvoit s' empêcher d' avouer qu' en arrivant à Munich sa surprise avoit été extrême de trouver toute chose dans une si parfaite tranquillité.

tego czasu jednak, żona jego jużto skutkiem częstych połogów, już téż skutkiem bigoteryi, straciła dawną świeżość i wesołość i nie była w stanie nadal w oczarowaniu utrzymać małżonka, zamiłowanego jedynie w polowaniu, w przyjemnościach suto zastawionego stołu, w winie i w rozpustném towarzystwie. Teraz więc, wszystkie damy zaczęły się współubiegać o królewskie fawory, a panowie— o zaszczyt stręczenia królowi kochanek, przed wszystkimi zaś innymi stały towarzysz króla, głośny uwodziciel—książe Richelieu. Na tego ostatniego przypadł zaszczyt wyszukania piérwszéj kochanki królewskiéj, w tym charakterze jaśnieć mającéj. Odtąd królowa pozostała w zapomnieniu, a dzieje rządu francuzkiego wiązały się ze zmianą kochanek. Richelieu, posiadający wszystkie przymioty na towarzysza króla zmysłowego, dla szlachetnych popędów ducha nieprzystępnego, utrzymywał się w łasce królewskiéj i porozumiał się jakoby z kardynałem Fleury, aby margrabinie du Mailly pozostawić zaszczyt błyszczenia na dworze, w charakterze królewskiéj kochanki; obydwaj poczytywali margrabinę za nieszkodliwą pod względem politycznym, chociaż pod względem moralnym zgubnie na króla oddziałała (7). W tym téż czasie rozpoczęły się orgie, w których późniéj odegrywali tacy ludzie jak Richelieu, Soubise, Aiguillon i przy których zaraz od początku margrabina Mailly, po roskoszach stołu, sama dawała przykład w nieumiarkowaném piciu. Już wtedy król, obok polityki ministrów, miał jeszcze swoję własną i rozsyłał po dworach, oddzielnych z ramienia swego ajentów, obok posłów urzędowych, chociaż Fleury zachował ogólny nad sprawami kierunek do epoki śmierci Karola VI-go.

W tym właśnie czasie gdy Karol Albert prośbami swemi naprzykrzał się na dworze francuzkim, dwaj bracia Belleisle i książe Broglio zamierzyli odegrać jaką rolę na wojnie, gdyż w gabinecie i w otoczeniu króla wszystkie miejsca już były zajęte. Za pośrednictwem margrabiny du Mailly obudzili ambicyą młodego króla, niezupełnie jeszcze w zmysłowości zagrzęzłego. Kardynał chętnie byłby utrzymał pokój, lecz w dalszym ciągu uznał za właści-

(7) Kto zechce czytać wszystkie skandale, zarówno prawdę jak i kłamstwa, nie potrzebuje wyszukiwać rozmaitych pamiętników, lecz znajdzie wszystko zebrane w „Vie privée de Louis XV, par d'Angerville.“ O księciu Richelieu, zmarłym dopiéro w roku 1788 w 92-im roku życia, kompletną chronique scandaleuse znajdujemy w wydanéj pod imieniem Montgaillarda „Histoire de France depuis la fin du règne de Louis XVI“ V. I. p. 214 i 419.

we od zdania odstąpić. Postanowionym więc został alians z Bawaryą, a starszy Belleisle, zaraz potém marszałkiem mianowany, podał plan działań, który zatwierdzony w gabinecie francuzkim, do wykonania powierzonym został projektującemu.

Od téj chwili obydwaj bracia Belleisle, hrabia i kawaler, kierowali sprawami Niemiec według zachceń ambicyi jednego, a próżności i dumy drugiego, nie zaś odpowiednio do prawdziwego interesu ich ojczyzny. Z rękopismów (8), w archiwum francuzkiego ministeryum spraw zagranicznych znajdujących się, widać że zanim jeszcze Belleisle otrzymał z Paryża instrukcye i rozległe, w granicach dotąd niepraktykowanych, pełnomocnictwo do układów w Niemczech, już Karol Albert do ośmdziesięcioczteroletniego kardynała przesłał długie pismo, przedstawiające smutny obraz wyniosłości w połączeniu z nikczemnością. Próżny ten człowiek ubiega się o godność cesarską, lecz marzy tylko o błyskotkach i wystawie, przyznając nawet, że za takowe ma zamiar płacić francuzkiemi pieniędzmi. Nie wstydzi się w upadlających wyrażeniach, sromotnie rzucać do nóg francuzkiemu ministrowi tak samego siebie, jak i tę godność cesarską, o którą się dobija (9). Z depeszy téj, do zmęczenia długiéj, kardynał kazał sobie zrobić wyciąg (sommaire) na trzech stronicach in fol., który też w aktach znajduje się dołączony do oryginału. Tak więc Karol Albert kosztem Francyi dopiął swego celu.

Belleisle w Lutym r. 1741 otrzymał pełnomocnictwo łącznie z asygnacyą na ogromne sumy pieniężne. Na mocy piérwszego stał się panem układów z książętami niemieckiemi,—pieniądze przeznaczone były częścią na przekupstwo, częścią zaś na niedorzeczny zbytek, którym dla honoru swego kraju, jak to nazywać jest zwyczajem, miał błyszczeć w Niemczech. Na krótko przedtém (10), Karol Albert posła swego w Paryżu upoważnił do negocyowania z margrabią Montijo, przysłanym z Madrytu; lecz ten najprzód pojechał do Frankfurtu, dla założenia protestu, a ztamtąd dopiéro do Monachium, dla zawarcia przymierza.

(8) Wprawdzie mamy pod ręką cztery grube tomy in 4-o p. t. Geschichte des Interregni nach Absterben Kaiser Karl's des VI, Frankfurt, Varrentrapp, 1742-46; mało tam jest wszakże wiadomości interesujących, przeznaczone bowiem były wyłącznie dla niemieckich publicystów.

(9) Elektor zawsze odmiennego atramentu używający, do obszernéj i nudnéj depeszy dopisuje *własnoręcznie* następujące słowa do kardynała: Voilà donc le moment approché qui doit décider du sort du plus fidèle des alliés du roi et immortaliser la gloire de son règne, en lui donnant occasion de procurer la couronne impériale à un prince qui, par inclination et par reconnoissance, tâchera toujours d'unir les intérêts de l'empire à ceux de la France, et comme ce doit être votre ouvrage, je mets toute ma confiance en vous que j'ai toujours aimé et regardé en vrai père, et ce sera une double consolation pour moi, lorsque je verrai le jour de mon élévation devenir l'époque la plus glorieuse de votre ministère.

Belleisle, którego próżność Fryderyk II umiał poznać i spożytkować, pozwolił się wyprowadzić w pole młodemu królowi, w owym czasie dopiéro 26 lat liczącemu. Stary kardynał wcale nie dowierzał przyjacielowi Woltera—niedowiarka, i pisał do elektora bawarskiego, aby niczego dobrego od Prus nie oczekiwał. Za to w Saksonii, pod Augustem III, jak niegdy pod panowaniem jego ojca, intryga pozostała wszechwładną; sam poseł saski w Paryżu, dobrze nie wiedział jak rzeczy stoją (11); August zresztą nie był winą tego wszystkiego co się na dworze jego działo.

Król polski i zarazem elektor saski, człowiek jak najlepszego serca, pędził żywot we flegmatyczném oddaleniu od spraw państwa, nudy zaś, od których nawet tego rodzaju temperamenta, niekiedy nie są wolne, jak mógł skracał paleniem tytuniu i towarzystwem z hrabią i z hrabiną Brühl, z których piérwszy znowu bywał w przyjaźni z królową. Ludzie, którzy króla uwalniali od czytania i pisania, strzegli go tak starannie, że nawet niemożna było podać mu prośby, gdy przechodził do kaplicy, któréjto czynności zresztą nie

(10) List do ks. Grimberghen nosi datę d. 25 Lutego, instrukcye zaś hr. Belleisle są z d. 20 Lutego 1741 r.

(11) Na listy elektora, Fleury i Amelot nie dają odpowiedzi, czekając na depesze od Belleislea; późniéj, pod d. 9—12 Marca następuje wyjaśnienie wszystkich punktów, np. że Saksonia nie zdecydowała się dotąd, poczém powiedziano: Les desseins de l'electeur de Saxe sont toujours dans la même obscurité et Mr. le comte de Poniatowsky lui-même n'y voit plus clair que nous..... j'appréhende fort qu'après avoir fait déclarer par le jugement préliminaire du collège électoral le suffrage de la Bohême caduque il ne s'accommode enfin avec la Grande-duchesse. Co się tyczy Prus, to powiedziano: La lettre de V. A. E. au roi de Prusse est parfaitement bien, mais ce prince désireroit par-dessus toutes choses pouvoir s'accommoder avec la cour de Vienne et qu'elle voulût lui céder la basse Silésie y compris Breslau mais jusqu'ici je doute qu'il y réussisse malgré les instances de l'Angleterre et de la Hollande qui voudroient obtenir d'elle ce sacrifice. Ce prince se vendra à celui qui l'achète le plus cher et il est essentiel de pouvoir le gagner.

zaniedbywał nigdy. Właściwie mówiąc, rząd znajdował się pierwiastkowo w ręku Sułkowskiego, który urząd wiel. szambelana dworu, czyli stałego towarzysza królewskiego wymienił na inne urzędy z hrabią Brühlem, który również od pazia karyerę rozpoczął i doszedł do godności w. szambelana. Następnie Brühl, w połączeniu ze spowiednikiem i z królową obalili Sułkowskiego (12). Całą zasługą tego ostatniego było, że miał wprawę i zręczność dobrego pazia; Brühl więc (od r. 1738), był już drugim z kolei paziem, piérwsze miejsce w Polsce i w Saksonii zajmującym—późniéj przybrał sobie jeszcze lokaja, którego wyniósł na hrabiego.

Sułkowski w ciągu pięciu lat zrobił dwa miliony majątku; przy rozdawaniu polskich starostw, oraz urzędów wojewódzkich i koronnych, otrzymywał grube procenty; własne jego urzędy przynosiły mu rocznie do stu tysięcy talarów, utrzymywał tylko sześciu służących i wydawał rocznie tylko 6 tysięcy talarów. Brühl znowu, poczytywał biedną Saksonią za swoję własność, a jéj mieszkańców za swoich poddanych. Skoro tylko (1746) mianowany został pierwszym ministrem, tém samém stał się rzeczywistym władcą kraju, król August bowiem do takiego stopnia czuł wstręt do spraw

(12) W dziele niezaprzeczenie opartém na źródłach autentycznych, chociaż miejscami nieco trywialném „Leben u. Charakter ... Grafen v. Brühl, in vertraulichen Briefen entworfen, 1760" po uprzedniéj wzmiance, że Brühl użył jezuity ojca Quarino, spowiednika królowéj i że cała intryga przez drugiego jezuitę zdradzoną została, powiedziano w tym przedmiocie na str. 97: Der Herr Graf Sulkowsky erfuhr also, wie er hernach verschiedenen seiner Freunde erzählt hat, selbst von einem andern Jesuiten, nämlich von dem Beichtvater des Königs, was zu seinem Nachtheile geschmiedet würde. Er erkannte nunmehr, wie übel er gethan hätte, den Versicherungen des Grafen Brühl zu trauen. Er wollte seinen Fehler noch verbessern und suchte S. K. Majestät von Polen zu bewegen, den Grafen Brühl vom Hofe zu entfernen; allein es war zu spät. Der Königin Majestät nahmen eben von diesem Ansuchen Gelegenheit, so stark in ihren Gemahl zu dringen, dass er einwilligen musste, den Grafen von Sulkowsky zu entfernen. Man nahm ihm alle seine Bedienungen: die Stelle eines Generals ausgenommen. Unterdessen hat man dem Könige den Grafen Sulkowsky mehr entrissen, als dass man ihn aus seiner Gunst gesetzt hätte i t. d. Przy téj sposobności robimy tu uwagę, że mało czego dowiedzieć się można z dzieła p. t. Vertrautes Gespräch zwischen dem Herrn und dem Diener, oder pragmatische geheime Geschichte Friedrich August III Königs in Polen und Kurfürsten in Sachsen und seines gewesenen Premierministers, des Grafen Heinrich von Brühl, aus zuverlässigen Urkunden unpartheiisch entworfen von Quarino Domicello, I. II. 4. 1761.

rządu, że w czasie wojny bardzo często nawet nie wiedział gdzie stały jego wojska. Sam Brühl także nie był z interesami obeznany, sekretarzowie więc jego w liczbie ośmiu, właś iwie byli ministrami pojedyńczych wydziałów. Pracowici i ze służbą obeznani prezesowie, uczeni, dostojni i sążnistemi tytułami obdarzeni urzędnicy, radzili i przekładali co tylko im się podobało—lecz decyzya była w ręku kreatur Brühla. Słudzy jego pootrzymywali najpierwsze urzędy, a każdy z licznych jego paziów mógł być pewnym świetnego z czasem uposażenia. Hennike mając lat 30 był jeszcze lokajem, ożenił się z pokojówką hrabiny Brühl, następnie wznosząc się stopniami został hrabią i wszechwładnie prowadził dzieło wyzyskiwania kraju saskiego i mieszkańców na rzecz dawnego swego pana. Nikt zresztą nie umiał grzeczniejszym być despotą i uprzejmiéj kraju wysysać jak hr. Brühl, pełen komplementów dla ludzi najmniejszego nawet znaczenia i hojnie rozsypujący obietnice nawet takim, którzy niczego spodziewać się nie mogli.

Poniżéj w przypiskach, z dzieła współczesnego i naocznego świadka, przytaczamy wyjątek dowodzący, do jakiego stopnia wielcy panowie w owych czasach, bezczelnie trwonili grosz przez biednego zaoszczędzony i urągali nędzy ludu (13). Nawet podczas wojny

(13) W dziele wyżéj przytoczoném „Leben etc." na str. 135 powiedziano: Als ich in den Jahren 1744 bis 1747 in Dresden war, so wurde die Brühlische Tafel niemals geringer als mit dreissig Schüsseln besetzt, und das mit solcher Profusion, dass die Bedienten, wie sie wollten, Essen aus dem Hause schleppen konnten. Ein klein Traktament musste wenigstens aus fünfzig Schüsseln bestehen, und ein grosses wohl aus achtzig, und hundert. Ich habe nach der Zeit königliche Höfe gesehen, wo die königliche Tafel ordentlich und gewöhnlichermassen nur mit zwölf Speisen besetzt worden ist und bei Traktamenten mit vierundzwanzig und dreissig. Zu eben der Zeit bestanden die Brühlischen Bedienten wenigstens aus zweihundert Personen. Darunter waren zwölf Kammerdiener, zwölf Pagen, alle möglichen Hausofficiers von Stallmeistern, Bereitern, Haushofmeistern, Küchen-und Kellerschreibern, wie sie nur an dem grössten Hofe befindlich sein können. Die Küche bestand aus vier Mundköchen, zwölf anderen Köchen, und so viel Küchenjungen und Beiläufern, dass sie über dreissig Personen hinanstieg..... man versicherte mich, dass mehr als hundert Bediente in Livrée vorhanden wären. Des Grafen Brühl Schuhe zu hundert Paaren auf einmal, seine Peruquen zu Dutzenden, wurden aus Paris verschrieben, und sogar Pasteten kamen aus Paris auf der Post. Die Schokolade, ohngeachtet sie in Dresden und Leipzig sehr gut verfertigt wird, musste aus Rom und Wien kommen; fast Alles, was man ansah, war nicht in Sachsen verfertigt.

gdy cała Saksonia przywiedzioną była do rozpaczy, skutkiem bankructwa kasy podatkowéj — Brühl żył sobie po królewsku. Jego ogrody, biblioteki, zbiory przedmiotów sztuki, tak były w owym czasie głośne, że niemieccy uczeni nie mogli się dosyć napisać książek, cuda takowe podziwiających. W pałacach jego roiło się od służby i paziów, stół miał sławę europejską, nawet jego zbiór szlafroków, peruk i butów jedynym był w swoim rodzaju, a w dodatku, pomimo że cała Saksonia przez dwie wojny do szczętu była zrujnowaną, a dobra jego z rozkazu Fryderyka—zniszczone, Brühl umierając zostawił majątek przeszło dwa miliony talarów wynoszący. Zato Saksonia, w wojnach wzmiankowanych nader smutną odegrała rolę. Podczas gdy Belleisle rządził sprawami niemieckiemi i elektora bawarskiego na cesarza wynosił, Brühl namyślał się od kogoby najlepiéj brać subsydia—od Anglii czyli téż od Francyi i komu krew Sasów zaprzedać—Bawaryi czyli téż Prusom.

Podczas gdy Fryderyk interesa swoje prowadził pałaszem na polu bitwy, Karol Albert po kilku upokarzających prośbach i listach, nakoniec d. 14 Marca otrzymał obietnicę pomocy i Belleisle w imieniu Francyi miał z nim zawrzeć formalne przymierze. Zanim jeszcze hrabia Belleisle w tryumfalnym swym przez Niemcy przejeździe, do Monachium przybył — Francuzi, otrzymali przez Törringa wiadomość (list jego ma datę d. 5 Kwietnia), że elektor nawet przyobiecanych czternastu tysięcy piechoty i dziesięciu tysięcy konnicy nie jest w stanie wystawić przed odebraniem pieniędzy z Paryża. Drogo Francya opłacać musiała zaszczyt, że Belleisle świetną odegrywał rolę,—przed odjazdem jego bowiem, dla pokrycia kosztów, zmuszoną było uciec się do zgubnego środka, jakim było zażądanie óśmiu milionów liwrów forszusu od jeneralnych dzierżawców podatków i zaciągnięcie dwunastu milionów pożyczki, z obowiązkiem wypłacania kredytorom pensyi dożywotnich (tontine).

Törring w liście swoim małą przywiązuje wagę do wojsk przez pana jego zwerbować się mających, wszystkiego oczekuje od marszałka Belleisle, którego nominacya na naczelnego dowódcę wojsk do Bawaryi przeznaczonych, uszczęśliwia elektora, jego pana (14).

(14) Ce qu'il y a de plus flatteux — pisze Törring — pour S. A. E. c'est que le roi vous met à la tête de cette armée, c'est à dire l' homme le plus capable en France qui a le plus de réputation et sur l'amitié duquel elle peut le plus sûrement compter. Il n'y a certainement point de secours d'argent qui vaille celui d'une armée d'élite comme celle que vous amenerez, puisque avec tout l'or du monde on ne sauroit faire de vieilles troupes.

Mizerne 400,000 liwrów, dotąd w Monachium otrzymane, niebawem zniknęły bez śladu, a Törring w każdym swoim liście uskarża się na brak pieniędzy, przy którym wszelki werbunek do wojska jest niepodobnym. Pod d. 10 Maja minister bawarski w Paryżu zafrasowany pisze do Fleurego, że jego pan, ze szczupłą sumką dotąd otrzymaną, nic rozpocząć nie jest w stanie, że szukał pieniędzy na jakichkolwiekbądź warunkach, lecz nigdzie kredytu nie znalazł. W tymże czasie, czyli raczéj dwoma miesiącami wcześniéj (dnia 3 Marca) sam elektor pisze do Paryża i za pieniądze dotąd sobie nie wypłacone zapisuje wina francuzkie, całą gotowalnię przyborów tualetowych, liberye, bižuterye, zegary, powozy, złote hafty i galony itd. (15). Belleisle zaprzątniętym jest rzeczami nie mniejszéj wagi, jak i elektor, którego ma wynieść na cesarza. W podróży swéj przez Niemcy myśli tylko o honorach, które odbiera i których oczekuje; jeden list po drugim szle o ceremoniach, z okazyi jego przybycia przygotowujących się w Monachium, na sposób uprzednio w Bonn miejsce mających. Törring wiecznie o pieniądze proszący, obiecuje rzeczy niemożliwe i hrabiego, donoszącego mu z Brieg

(15) Do akt wszyte są następujące Commissions et emplettes pour S. A. E. de Bavière et pour lesquels M. le prince de Grimmberghen demande un passeport. (8) Huit habits pour S. A. E. tant brodés que galonnés ou en étoffes d'or ou d'argent. (2) Deux robes de chambre riches avec leurs dessus de toilette pareillement riches. (200) Deux cents livres pesant d'étoffes d'or, d'argent et de soie pour habits des princesses avec leurs assortiments, parures, coeffures etc. (24) Vingt-quatre paires de souliers pour femmes brodés en or ou en argent. Un grand carosse d'ambassadeur doublé de velours et or avec les harnois de même et ce qu'il faut pour le train. Le tout assortissant. Une Berline dorée pour S. A. E. Le dedans de velours garni d'ouvrages de dorure avec les harnois et le reste de l'assortiment pareil. Deux grandes housses brodées en or et en argent, avec les selles, brides et bridons etc. Huit housses avec les fourreaux de pistolets brodées en or et en argent et les brides et bridons etc. Huit mille aulnes de galons de fond argent et soie pour la livrée. Quatre paires de tabliers de timbales brodés et garnis de franges or ou argent avec les armes de S. A. E. Trois cents marcs de galons d'argent à jour pour la suite de S. A. E. à Francfort. Deux cents soixante dix marcs de galons dits mousquetaires pour chapeaux et habits des gardes. Douze vestes riches pour les pages. Cinq cents cinquante aulnes de draps avec leurs doublures pour habits et manteaux. Six pendules de bronze et de porzelaine, garnies avec leurs girandoles et bras de cheminée. Huit



o wyjeździe do Monachium, zapewnia, iż jako protektor przyjętym zostanie. (16)

Król pruski tymczasem na własną działał rękę, a Törring jeszcze w Marcu pisze do marszałka Belleisle, że Klinggräf poseł pruski oświadczył mu, jako pan jego nie wprzód wejdzie w stosunki z elektorem, aż za sprawę tego ostatniego ujmie się Francya. Austryacy od Grudnia do Maja mieli aż nadto czasu zająć całą Bawaryą — częścią wszakże niedostatecznie byli uzbrojeni, częścią nie chcieli Francuzom nastręczać powodu do ujmowania się za Bawaryą, cześcią nakoniec silnie naciskani byli przez Prusy.

W tym czasie Marya Teresa kazała Neipperga wypuścić z zasłużonego aresztu i postawiła go na czele wojska wysłanego do Szlązka; dowódca taki wcale nie dorastał ludziom jak Schwerin, jak Leopold von Dessau i innym pruskim jenerałom, a wyborna kawalerya, jaką posiadał, w otwartém polu sprostać nie mogła wyćwiczonéj piechocie pruskiéj. Wykazało się to w spotkaniu pod Mollwitz (10 Kwietnia r. 1741), gdzie zarazem Neipperg dowiódł całéj swéj nieudolności, dając się pochwycić nieprzygotowanym i zmuszonym pośpiesznie do boju wojsko szykować. Król pruski sam przyznaje, że zwycięstwo przez wojsko wywalczone nie jego było zasługą i z otwartością, niemały zaszczyt mu przynoszącą, mówi, że w rozporządzeniach, których rezultatem była wzmiankowana bitwa, posłuchał rady Schwerina, odstępując od własnego zdania. Fryderyk wykształcił się na wodza w ciągu jednéj téj kam-

---

feux de bronze dorés et argentés. Huit commodes garnies avec les coins et encoignures. Six grands miroirs avec leur bordure. Un service pour le dessert tout garni de glaces et de ses verres et cristaux. Six douzaines de paires de bas de soie. Vingt quatre pièces de vin de Bourgogne achetés à Paris. Vingt quatre pièces de Vin de Bourgogne achetés à Strassbourg. Dosyć już będzie i tego, chociaż oryginał podaje jeszcze całą litanią rozmaitych housses galonnés etc.

(16) Na list marszałka pisany z Brieg, Törring odpowiada: Vous aurez donc vu, mon cher Maréchal, par la lettre de Mr. de Mortagne et le mémoire qui lui a été remis, dont pour la plus grande sureté je joins ici une copie, que votre cour n'a rien à désirer par rapport à votre cérémoniel et que vous devez vous attendre à toutes les disctinctions imaginables, dont le respect de l'Electeur pour le roi et sa considération particulière pour vous sont de sûrs garants. Poniżéj znowu: Outre le logement, que S. A. E. vous donnera dans sa résidence de Nymphenbourg, elle vous fait préparer une maison à Munich, pour vous en servir, lorsque vous voudrez venir en ville.

panii; Austryacy wyparci zostali ze Szlązka, a ogólny stan rzeczy dla królowéj węgierskiéj przybierał groźny obrót, gdyż w położeniu ówczesném nie można było liczyć na przyjaźń ani Anglii ani téż Rossyi.

Postępy Prusaków ośmieliły nakoniec kardynała Fleury, którego aż do Marca daremnie naleganiami dręczyli Bawarowie i Belleisle. D. 14 Marca Amelot, minister spraw zagranicznych, przywoławszy księcia Grimberghen, zapytał go w sposób urzędowy, jakie środki ma Bawarya dla zaopatrzenia wojska francuzkiego, do Niemiec posłać się mającego. Pod d. 12 Kwietnia elektor pisze, że właśnie w chwili, gdy był zajęty pisaniem nowego listu, mówiąc nawiasem, równie jak poprzednio długiego, otrzymał wiadomość, że przysłaném mu być ma na pomoc trzydzieści tysięcy Francuzów. Tymczasem Belleisle i brat jego trwonili francuzkie pieniądze w Niemczech. Pierwszy w towarzystwie świetnego orszaku przejechał przez Drezno do obozu pod Mollwitz a następnie do Brieg, gdzie Fryderyk wyzyskując śmieszną próżność Francuzów, zręcznie wyprowadził w pole marszałke Belleisle, chociaż ten właśnie miał zamiar oszukać króla. Fryderyk zawarł przymierze, którém obiecywał dać głos swój Karolowi Albertowi przy wyborze na cesarza i zrzekał się pretensyi domu swego do Jülich i Bergu, w zamian czego Francuzi wysłać mieli 30 tysięcy wojska do Bawaryi i drugą armią do Westfalii dla powstrzymania Hanoweru i Saksonii od zagrażania z tyłu królowi, pragnącemu wojska swoje od Elby oddalić. Korpus obserwacyjny nad Elbą Fryderyk powierzył staremu księciu Dessau — wiedział bowiem, iż tenże niechętnie przyjmować będzie udział w wojnie z Austryą. Król pruski zresztą dopóty traktatu nie podpisał, dopóki Francuzi nie wyruszyli w pole.

Od téj chwili Belleisle, udawszy się do Monachium dla zawarcia przymierza z Bawaryą, oprócz ceremoniału, o niczém już więcéj nie myśli. Jeszcze 29 Kwietnia po napisaniu listu wzmiankowanego wyżéj przez Törringa, a posłanego do Brieg, pomimo całéj niewolniczéj powolności Bawarów, zafrasowany pisze nietylko do Törringa lecz i do Mortagnea, jeszcze jeden długi bardzo list z Norymbergi o ceremoniale swego przyjęcia. Nakoniec Törring listem z d. 16 Maja uspokaja go, opisując mu ze wszelkiemi szczegółami cały przepych, z którym niezawodnie przyjętym będzie w Monachium d. 18 i 19 przy wjeździe. Wiadomość tę Belleisle natychmiast przesyła do Paryża, drobiazgowo wszystko opisując i dodając, że cała familia elektorska jest na jego usługi. Podczas

pobytu Belleislea w Monachium prowadziły się układy z jednéj strony pomiędzy Hiszpanią a Bawaryą, z drugiéj zaś pomiędzy Francyą a Bawaryą; wreszcie w końcu Maja i w początku Czerwca podpisane zostały traktaty nymphenburskie (1741).

Z traktatów tych, których kopie znajdują się w ministeryum spraw zagranicznych, przytoczymy kilka tylko punktów, cechujących stopień moralności publicznéj i patryotyzmu rządów. Artykuły jawne, jak zwykle, są tylko płaszczykiem, poza którym ukrywają się inne, tajemne, a w których Francya przyjmowała na siebie wszelkie koszta, za to zaś od przyszłego cesarza, jeszcze przed jego wyborem, zakupowała to wszystko, co tenże przy swéj koronacyi najuroczyścjéj zaprzysiądz miał, że utrzyma, obroni i zachowa (17).

W traktacie jawnym artykuł pierwszy wzmiankuje tylko o 16 tysiącach Francuzów, elektorowi przysłać się mających, z celem poparcia praw jego do Czech; artykuł dziewiąty do téj liczby przyobiecuje dodać jeszcze 20 tysięcy ludzi, których koszta utrzymania Bawarya przyjąć ma na siebie. W artykułach tajemnych znowu oznaczone są warunki wprost przeciwne. Artykułem pierwszym obowiązuje się Francya w razie potrzeby pretensye Bawaryi do dziedzictwa po Karolu VI całą potęgą swoją poprzeć i wysłać nad Ren przynajmniéj 60 tysięcy wojska. W artykule drugim Francya obiecuje wypłacić Bawaryi w rodzaju pożyczki, na utrzymanie pierwszego korpusu do Bawaryi posłanego, za pierwszych 15 miesięcy — dwa miliony liwrów ratami miesięcznemi, gdyby zaś żądano drugiego korpusu — jeszcze jednym milionem więcéj. Z artykułu trzeciego wynurza się myśl, że za sumy takowe Francya chce i ma być zapłaconą kosztem Niemiec; powiedziano w nim: Wszystkie prowincye i miasta, zajęte przez wysłane nad Ren wojsko francuzkie, pozostaną w jego posiadaniu i *elektor zostawszy cesarzem, nigdy zwrotu takowych domagać się nie będzie.* Gdyby zaś traktatem pokoju Francya oddać miała posiadłości poprzednio zajęte, to

(17) Ponieważ zaprzeczano autentyczności znanym odpisom traktatów tych, ponieważ nadto odpisy takowe według notatki archiwalnéj umyślnie do nich dołączonéj, nigdy nie były sprawdzane, a o treść ich spierano się, przeto zadaliśmy sobie pracę obydwa traktaty przepisać dosłownie w archive des affaires étrangères. Główniejsze punkta, acz niedokładnie i miejscami błędnie podane, znajdują się w: Geschichte des Interregni nach Absterben Kaisers Caroli VI. Cz. III. Rozdz. I. S. 41, a także w: Gesch. und Thaten Kaiser Karl's des Siebenten 1754. 8vo S. 118 - 119.

nie inaczéj, jak po zupełném wynagrodzeniu wszelkich kosztów, z tytułu elektora poniesionych i subsydiów poprzednio wypłaconych. Artykuł czwarty określa, że jeśli Francya wyszle armią do Niederlandów, wszelkie zdobycze tamże poczynione — zatrzyma, a elektor nie zgodzi się nigdy, aby żądano zwrotu miejsc przez Francuzów zajętych, ani téż tak zwanych punktów, granicę obronną od strony Francyi stanowiących, i dlatego elektor wyraźnie zrzeka się i wypiera traktatów, granicę (barrière) takową oznaczających, o ile dotyczą ewentualności wyżéj wzmiankowanéj. Artykuł piąty w podobny sposób mówi o Hiszpanii. Zdaje się, iż dla naszego celu wystarcza, cośmy już powiedzieli; amator dyplomatycznych intryg może sobie przeczytać sam ów traktat, na szczęście niewykonany; przeciwnie, zupełnie doń podobny traktat bazylejski pomiędzy Prusami a rzecząpospolitą francuzką, w końcu upłynionego stulecia zawarty — urzeczywistnienie znalazł.

§ 2.

Wojna o następstwo austryackie i pierwsza kampania szląska — do pokoju wrocławskiego.

W chwili, gdy w Bawaryi nakoniec zabierano się z pomocą francuzkich wojsk i pieniędzy popierać pretensye czyli raczéj nadzieje Karola Alberta na część dziedzictwa po Karolu V, i gdy Hiszpania wysłała armią z celem zagarnięcia księstwa medyolańskiego — Marya Teresa znajdowała się w położeniu nader groźném. Fryderyk II rozporządzał się na Szlązku, jak w swojéj własnéj prowincyi: liczni, poprzednio uciskani protestanci szlązcy, składali mu na wierność przysięgę jako swemu wybawcy i mścicielowi — katolicy zaś zostali przez króla we wszystkich prawach swoich zabezpieczeni. Włoskie prowincye monarchii austryackiéj od księcia z domu hiszpańskiego mogły wyczekiwać zaprowadzenia rządu narodowego,—Czechy wahały się, Morawy zachowały się neutralnie, natomiast w Węgrzech, w Austryi i w Tyrolu młoda królowa obudziła gorący patryotyzm, który cały świat wprawił w zdumienie. Marya Teresa wprawdzie małżonka swego uznała współpanującym, lecz starannie unikała wszelkiego naruszenia sankcyi pragmatycznéj i utrzymywała zdala od spraw państwa W. księcia, który zaprawdę lepszym był kupcem aniżeli monarchą, a przytém w całéj monarchii austryackiéj uważanym był za obcego przybysza. Wprawdzie we Frankfurcie zaprzeczano jéj głosu z tytułu Czech, jednakże na

wybory zaproszoną została przez elektora moguckiego, a Trewir także Austryi sprzyjał. Podczas gdy Karol Albert dla przyszłego swego cesarstwa szych i błyskotki sprowadzał z Paryża — Marya Teresa usunęła większą część personelu, do 4 tysięcy osób liczącego a kosztem dworu żyjącego (t. z. Kameraliści), którego utrzymanie kosztowało ojca jéj półdziesiąta miliona rocznie. Uwolnienie Neipperga, Wallisa i Seckendorfa wyszło jéj na dobre — nieszczęściem wszakże Neippergowi znowu dowództwo nad wojskiem powierzyła. Niefortunnym z jéj strony czynem było oddanie pod sąd wojenny Schmettaua, którego Fryderyk jako wasala swego ze służby austryackiéj powołał do siebie, dopiéro bowiem od téj chwili Fryderyk wyniósłszy go na dowódcę naczelnego (18), mógł już nań z wszelką pewnością rachować.

Na wiosnę r. 1741 zdawało się, iż szczęście całkiem odwraca się od Austryi, a Francya że całe Niemcy zakupiła. Przy wyborach na cesarza głos elektorski za Czechy dopuszczonym nie został; Belleisle z Monachium znowu pojechał do Paryża i plany dyktowane mu przez próżność przeprowadził na pamiętnéj sesyi gabinetu, z któréj stary kardynał wyszedł, niechcąc zdania swego objawić ani twierdząco ani téż przecząco. Z Paryża udał się znowu do Frankfurtu, aby tamże użyć drogo kupionego tryumfu (19). Podczas gdy Karol Albert i Belleisle jego protektor pawili się, urządzali

(18) Z wielkiém niezadowoleniem księcia następcy Leopolda von Dessau i ks. Holstein-Beck, którzy tym sposobem upośledzeni zostali.

(19) Belleisle we Frankfurcie odegrywał rolę pierwszego elektora i w epoce téj, tak obfitującéj w ceremonie a przestrzegającéj stopni i rangi, dostąpił zaszczytów niesłychanych. Elektor moguncki, pierwszy w kolegium elektorów, sadzał go po prawéj ręce, gdy znajdował się w jego obecności, chociaż Belleisle miejsca tego nikomu nigdy nie ofiarował, wyjąwszy któremu z elektorów. Miał pierwszeństwo przed wszystkimi książętami cesarstwa niemieckiego; listy jego wierzytelne doręczone zostały w języku francuzkim, chociaż dotąd kancelarya zawsze żądała, aby były redagowane po łacinie. Aby sobie dodać znaczenia, napisał do Paryża, że zachodzi potrzeba wystąpienia świetnie, a ponieważ Niemcy przywiązują wielką wagę do dobrego stołu, przeto najlepszym sposobem przypodobania się im i pozyskania ich będzie postarać się o smaczne potrawy. Jak dalece mniemanie to w praktyce zastosował, powziąść można wyobrażenie ztąd, że w czasie, gdy jeszcze żadnych nie było dyliżansów, urządził regularne zmiany koni na wszystkich stacyach od Frankfurtu do Paryża, na dwa powozy, któremi przez cały rok 1741/2 zwoził z Paryża rozmaite zapasy żywności.

uroczystości, wyprawiali ceremonie i kupowali błyskotki — Marya Teresa w Czerwcu (1741) koronowała się w Węgrzech a liczni, najznakomitsi magnaci obudzali ducha wojowniczego w walecznym tym narodzie. Wojska regularne i nieregularne, Pandury, Kroaci, rozmaitego nazwiska zbójeckie szajki znad granicy tureckiéj, a nawet bitna szlachta — wszyscy chwycili za oręż w końcu jesieni, za sprawę, jak mówiono, szlachetnéj, pięknéj i młodéj, a zewsząd zagrożonéj królowéj i za nieletniego jéj syna — następcę tronu.

W Czerwcu Bawarowie zajęli Passau i wkroczyli do Austryi, aczkolwiek tak zwane posiłkowe wojsko francuzkie, gromadzące się w Alzacyi, podczas gdy drugi oddział, pod dowództwem Maillebois przeznaczonym był na dolny Ren, dopiéro w połowie Sierpnia przez Szwabią nadciągnęło do Bawaryi. We Wrześniu Francuzi połączyli się z Bawarami, na których tém mniéj liczyć było można (jak to powyżéj dowiedliśmy listami prezesa bawarskiéj Rady wojennéj), że i nowe subsydia francuzkie również obrócone zostały na koronacyą cesarską, na złocenie pokojów itp. przedmioty. Francuzi zaopatrzeni byli nie lepiéj od Bawarów, lecz tak zręcznie Brühla zażyć umieli, iż tenże za ich pieniądze wysłał na pomoc Bawarom i Francuzom do Czech 20 tysięcy Sasów pod Rutowskim. Francya płaciła nietylko za podróże marszałka i jego brata kawalera Belleisle z licznym orszakiem po Niemczech, lecz i za przepych, z którym po wszystkich ukazywali się dworach, gdzie otoczeni francuzką szlachtą, występowali ze zbytkiem i okazałością. Belleisle miał dwór więcéj niż królewski, a we Frankfurcie otaczała go świta cesarska; w dodatku Francya musiała jeszcze płacić za głupotę bawarską. Wojna nie żywiła się środkami przez samę wojnę dostarczanemi; w Szwabii Francuzi płacili za wszystko co brali — Bawaryą oszczędzać musieli jako kraj przyjacielski, a nawet w Austryi nie mogli postępować jako nieprzyjaciele, aby ludu przeciw bawarskiemu panowaniu nie obruszać. Obok tego wszystkiego, na wypadek niepowodzenia kampanii, żadnych w Bawaryi nie przedsięwzięto środków i nawet nie można było urządzenia takowych oczekiwać, z powodu iż Bawarya nie miała żadnego kredytu. Król pruski ściśle nie sprzymierzał się z Francuzami, używał ich tylko za narzędzie, aby własne swoje rachunki w porze właściwéj załatwić bez ich współudziału; nakoniec w tymże czasie Francya opłacała i przekupywała szwedzką oligarchią, która, jak opowiemy poniżéj, właśnie w téj saméj epoce rozpoczęła nieszczęśliwą dla siebie wojnę z Rossyą.

Na próżności Belleisla najwięcéj zarobił król pruski. Wyprawy Francuzów z Bawarami do Austryi, oraz Francuzów z Sasami do Czech, ułatwiły mu przedsięwzięcia jego na Szlązku; wojska jego oparły się aż w Morawach. Równie dla jego celów pożytecznym był dwunastotysięczny oddział Francuzów, wkraczający do Westfalii pod dowództwem Maillebois. Król Jerzy II przybył do Hanoweru osobiście z zamiarem pomagania królowéj węgierskiéj; powyższa okoliczność wszakże zaniepokoiła go tak dalece o elektorstwo hanowerskie, że zaniechawszy pierwiastkowego zamiaru, obiecał elektorowi bawarskiemu dać swój głos przy wyborze cesarza. Tym sposobem Fryderyk miał możność rozdzielić korpus obserwacyjny, stojący nad Elbą pod dowództwem starego księcia Dessau i pojedyńczych oddziałów jego użyć w rozmaitych punktach.

W chwili, gdy Neipperg w Październiku zupełnie wypartym został ze Szlązka przez Fryderyka, a Bawarowie wsparci przez oddział wojska francuzkiego, dotarli aż do Linz, Marya Teresa prawdopodobnie byłaby przystała raczéj na umiarkowane ustępstwa elektorowi bawarskiemu, aniżeli na ustąpienie Szlązka królowi pruskiemu, w pogardzie u wszystkich katolików znajdującemu się. Lecz Bawarya za sążnisty wywód swoich pretensyi dobréj żądała zapłaty i widziała się pewną posiadania co najmniéj królestwa Czech. Z okazyi wywodu tych pretensyi nie możemy pominąć milczeniem, że owe Niemcy tak ubogie w dobrą radę, w pieniądze i w zgodę, już wtedy bogate były w adwokacką uczoność. Zredagowana przez radcę dworu Ickstadta dedukcya praw sukcesyjnych i substytucyjnych książecego elektorskiego domu bawarskiego do królestwa węgierskiego i czeskiego, a także do księstwa austryackiego i innych krajów przynależnych — zajmuje 57 zadrukowanych arkuszy; odpowiedź arcyksięsko-austryacka z aneksami, zajmuje niemniéj stu całych arkuszy.

Tymczasem Fryderyk i z Bawaryą wreszcie zawarł przymierze, zapewnił elektorowi głos swój przy wyborze na cesarza i zgodził się aby wszedł w posiadanie Wyższéj i Niższéj Austryi, Tyrolu i Czech; z pieniężnych kłopotów Karola Alberta chytrze skorzystał, aby odeń odkupić hrabstwo Glatz, jako już od prawowitego króla czeskiego. Brühl dowiódł, iż zdatnym był tylko na pospolitego dworaka; z początku powodowany niechęcią i zawiścią względem Prus, miał zamiar, za sprawę Maryi Teresy połączyć się z Hanowerem i z Rossyą, i nie tylko protestował z powodu marszu Prusaków na Szlązk, ale nadto w sześć miesięcy po śmierci Karola VI odnowił alians z Rossyą, w celu utrzymania sankcyi pragmatycznéj; następnie znowu w Październiku, gdy Marya Teresa naciskaną była ze wszystkich stron, dał się pozyskać francuzom. Pomimo wszakże, iż na skutek rady Belleislea przystąpił do traktatu Nymphenburskiego i że sobie za to przy podziale dziedzictwa Karola VI wymówił Morawy—z Prusami pozostał w stosunkach natężonych i w dodatku zastrzegł sobie posiadanie górnego Szlązka, tak jak gdyby miał zamiar Saksonią rozmyślnie postawić w trudném położeniu pomiędzy Austryą, Prusami i Bawaryą (20).

Karol Albert przez Francuzów mianowany naczelnym dowódcą ich wojska, z niecierpliwością czekał chwili koronacyi swéj w Pradze i wyprowadziwszy wojska z Austryi, gdzie właśnie przeciw niemu zgromadziły się straszne siły z Węgier — wyruszył na zdobycie Pragi. Pochód ten na Pragę, w chwili gdy należało zdążać na Wiedeń, nie był winą Belleislea; znajdował się on wtedy w Dreznie, i dopiéro po wzięciu Pragi przybył do wojska, przy którém tylko czas krótki zabawił. Prawda że wzięcie Pragi przez połączone siły francuzkie, bawarskie i saskie wielkiego narobiło hałasu; Karol Albert i Belleisle, w szczeréj radości serca, świetnemi i zbytkownemi uroczystościami obchodzili w Pradze koronacyą elektora na króla—lecz też całe to ich szczęście skończyło się na zajęciu miasta, oraz na czczych ceremoniach i obchodach.

Podczas gdy nieprzyjaciel zapuszczał się w głąb' kraju aż do okolic Wiednia, Marya Teresa ponownie udała się do Węgier, gdzie trudne jéj położenie wzbudziło prawdziwy entuzyazm, w nowożytnych czasach nader rzadki. Wojna, w Węgrzech i w Austryi stała się sprawą ludową. Tyrolczycy powstali całą masą — w Angli

(20) W traktacie akcessyjnym, pomiędzy Saksonią, Bawaryą i Prusami d. 1 Listopada r. 1741, we Frankfurcie n. M. podpisanym, oznaczoną jest najdokładniéj granica pomiędzy Szlązkiem saskim a pruskim. Fryderyk do wytknięcia linii demarkacyjnéj, wyznaczył feldmarszałka Schwerin, oraz tajnego radcę v. Nüsslera. Podczas gdy na wiosnę r. 1742, zajęci byli tą pracą, nagle, wszystko się zmieniło. Król pruski od początku widział całą śmieszność téj sprawy, żartuje sobie z podziału krajów austryackich, nakreślonego przez Belleislea i w razie gdyby Sasi opierali się zajęciu leży zimowych przez wojska pruskie w górnym Szlązku, poleca komisarzom zrobić Sasom uwagę, że skoro prusacy bez czyjejkolwiekbądź pomocy z wielkim kosztem i z niemałemi trudnościami, zdobyli górny Szlązk, słuszna rzecz dozwolić im tamże odpocząć na zimowych leżach, tém bardziéj, że wśród późnéj kampanii tyle ucierpieli.

i w Holandyi ludy nalegały na rządy arystokratyczne, które przez podpisanie sankcyi pragmatycznéj zobowiązały się przecież pomagać Maryi Teresie do utrzymania się przy dziedzictwie. Nakoniec w Anglii lud zmusił ministeryum do dania subsydiów, wprawdzie dosyć skąpych a pomiędzy Austryakami, w chwili téj szlachetnego zapału znalazło się kilku śmielszych dowódców.

Połączony oddział Bawarów i Francuzów pod dowództwem Minuzziego, dnia 25 Października 1741 r. wkroczył do Czech przez Waldmünchen,—armia główna pod Törringem przybyła w Listopadzie; obydwa oddziały złączyły się w połowie tegoż miesiąca i w połączeniu z dwudziestu tysiącami Sasów wyruszyły na Pragę, która wziętą została d. 26 Listopada; trzy tysiące Austryaków załogę stanowiących, nie było w stanie tak obszernéj twierdzy obronić od 40 tysięcy nieprzyjaciół. Czterech naturalnych braci flegmatycznego Augusta III, odznaczyło się przy zdobyciu Pragi: Rutowski na czele Sasów, hrabia Cosel oraz kawaler Saski pod piérwszym służący i nakoniec hr. Maurycy Saski, w służbie francuzkiéj zostający i dowodzący oddziałem, który piérwszy wyruszył do szturmu. Po wzięciu Pragi Karol Albert powinien był szybkim marszem zapewnić sobie posiadanie całych Czech—natomiast wolał czczym bawić się przepychem. Tymczasem w. ks. Franciszek, małżonek królowéj Maryi Teresy, na czele armii austryackiéj wyruszył w kierunku Pragi na pomoc temu miastu,—dowiedziawszy się wszakże, iż już straconém zostało — cofnął się; wszyscy spodziewali się, że wojska sprzymierzone udadzą się w ślad za nim aby starać się go pobić, zamiast tego Karol Albert przez cały Grudzień odegrywał rolę króla w Pradze. Belleisle przybył do Pragi i przyjął tamże udział w uroczystościach i zabawach, wyprawianych przez swego pupilla, poczém razem z elektorem udał się do Frankfurtu, gdzie pełną próżności odegrywał rolę przy nowym cesarzu, który resztę subsydiów przemarnował na koronacyą. W miejsce jego do Pragi przybył Broglio i niebawem głośno zaczął objawiać swoje niezadowolnienie ze wszystkiego co był uczynił Belleisle. Dwaj ci marszałkowie w ustawicznéj byli kłótni i jeden drugiemu robili na przekór. Skoro plan Belleislea raz już był przyjętym, przyganiano kardynałowi, że nie rozpoczął wojny w imieniu saméj Francyi, z siłami trzykroć znaczniejszemi, zamiast bez pożytku i skutku oddawać na użytek sprzymierzonéj Bawaryi oddział trzy razy mniejszy, wszelako nam się nie zdaje aby takowa nagana była słuszną, wojna bowiem w tak odległém prowadzona miejscu, zawsze dowodem była nierozwagi i to tém większéj im znaczniejszy na ten cel obracano oddział wojska.

W chwili gdy w Austryi i Węgrzech zapał ogarniał mieszkańców, gdy tysiące porywały za oręż a Khevenhüller na czele świeżéj armii wyruszał do Wyższéj Austryi; w prowincyi téj pozostało około sześciu tysięcy Francuzów i Bawarów, rozproszonych po rozmaitych miastach i obozach, odciętych od głównego korpusu znajdującego się w Pradze. I w tym ostatnim także nie było ani porządku, ani jednolitego kierunku. Skoro bowiem Karol Albert w Styczniu 1742 r. udał się na koronacyą cesarską do Frankfurtu—nad Bawarami i Sasami dowództwo objąć chciał Broglio, lecz nanapotkał opór; Prusakom nikt nie dowierzał, zaś Brühl w wielkim był strachu dowiedziawszy się, że ośm tysięcy Prusaków stanęło obozem w pobliżu Saksonii. (21) Wprawdzie późniéj pomoc ich przyjął, lecz skoro tylko położenie Bawarów i Francuzów przykry przyjmować zaczęło obrót, sprzymierzeńców swoich z nikczemném tchórzostwem opuścił.

Armia w Czechach dowodzona przez małżonka Maryi Teresy, rozdzieloną została na dwie części, z których piérwsza obserwować miała Prusaków, druga zaś powstrzymywać działania armii w Pradze stojącéj, podczas gdy Khevenhüller uderzył na ów sześciotysięczny oddział Bawarów i Francuzów, stojący w Austryi pod dowództwem Ségura. Fryderyk chciał ratować Ségura wyprawą na Morawy; w tym celu, w początku r. 1742, udał się do Drezna osobiście, jeszcze przed poddaniem się Glatzu, uprosił Sasów aby mu dali pomoc do zawojowania Moraw i z wielkim trudem wyrobił, iż mu Sasów oddano pod dowództwo. Z Drezna król pruski pośpieszył do Pragi, rozmówił się osobiście z jenerałami saskimi i ułożył

---

(21) W przytoczoném już wyżéj „Leben des Grafen von Brühl" opowiedziany jest wypadek, że gdy w końcu Grudnia, po zdobyciu Pragi, oddział wojska saskiego pod dowództwem Birkholza i oddział francuzki z Polastronem na czele, udały się do Deutschbrod, dla ostatecznego wyparcia nieprzyjaciela z Czech, w Chrudim przyłączył się do nich ośmiotysięczny oddział pruski pod jenerałem Kalksteinem. Skoro tylko jenerałowie sascy o przybyciu Prusaków zawiadomili Brühla, ten zaniepokoił się co do znaczenia, jakie mógłby mieć pruski ten korpus. Polecił więc kawalerowi de Saxe, a ten jenerałowi Birkholz, wszelkiemi sposobami pruskiego jenerała wybadać, z jakiemi zamiarami, przyjaznemi lub nie, zajął stanowisko w pobliżu Sasów. Następnie biografia opowiada ze szczegółami, jak otwarty jenerał Kalkstein wyśmiał Sasów i niezręczną chytrość, z którą wybadać go chcieli.

żył plan wyprawy do Moraw. W następstwie zdobyto Ołomuniec, zajęto północno-zachodnią część Moraw i ściśle osaczono Brünn, lecz w obozie sprzymierzonych brak było jedności, brak zaufania dzielił Prusy i Saksonią, a gdy dla Ségura nie było już ratunku, Fryderyk obawiać się zaczął o Szlązk i porzucił myśl wyprawy na Morawy (1742). Pierwsze wycofały się wojska saskie i francuzkie; oddział pruski pod dowództwem ks. Diedericha Dessau dopiéro ostatni Morawy opuścił.

Armia, która w tym czasie wyswobodziła Austryą i spustoszyła Bawaryą, zgromadziła się była pod Wiedniem w początkach Grudnia (1741) i 28 tegoż miesiąca uderzyła na oddział Ségura. Naczelne nad armią tą dowództwo miał Khevenhüller, pod nim dowodzili: Wurmbrand i Bärenklau. Jak nawet w owéj chwili trudną rzeczą było w Austryi przełamać rutynę i dać miejsce zasłudze przed protekcyą i przed związkami familijnemi, przekonywamy się ztąd, że Wurmbrand raz jeszcze ukazuje się w charakterze dowódcy a Neipperg, pomimo powszechnie uznanéj nieudolności, otrzymuje naczelne dowództwo w Niderlandach. Brat wielkiego księcia, Karol książe Lotaryngii, który późniéj, gdziekolwiekbądź tylko nie był parawanem dla generałów Browna i Trauna, narobił zawsze więcéj złego niż dobrego, wpływem swoim dokazał tyle, że niezdarny i ograniczony Neipperg utracił dowództwo w Czechach. Wielki książe wszelako nie pozwolił na upadek dawnego swego mistrza dworu i wymógł na małżonce, iż przeznaczyła go na głównodowodzącego do Niderlandów, w miejsce Aremberga. Zanim tam się udał, ów Neipperg który w swoim czasie tak nędznie poprowadził był ostatnie układy z Turkami, przyjął jeszcze udział w negocyacyach poprzedzających pokój wrocławski.

Khevenhüller otoczył w Linz główny oddział pod Ségurem, zaś Menzel i Trenk z innymi dzikimi przywódcami Kroatów, Pandurów i wszelkiego rodzaju, oraz wszelkiéj narodowości chałastry, znęconéj nadzieją bogatego łupu, odcięli Francuzom wszelką komunikacyą z Bawaryą, niszczyli pojedyńcze oddziały, rabowali magazyny i wreszcie połączywszy się z oddziałem wojsk regularnych, dowodzonym przez Bärenklaua, (22) wpadli do Bawaryi. W téj chwili właśnie Törring pośpieszał z Bawaryi aby wyswobodzić Ségura i Minuzziego, oblężonych w Linzu, lecz d. 17 Stycznia 1742 r. napadniętym i pobitym został przez Menzla i Bärenklau (Percklö), pomiędzy Braunau Schärding. Ségur i Minuzzi poddali Linz d. 24 z warunkiem, że oddział ich dziesięć tysięcy ludzi liczący wolne uzyska przejście. Bawarya w tym czasie zupełnie z wojsk była ogołoną; w Lutym Menzel mordując i rabując ukazał się w Monachium a Khevenhüller główną kwaterę zajął w Landshut. W Marcu, przestrzeń kraju pomiędzy Dunajem a Lechem, zalaną była powodzią przeszło pięćdziesięciu tysięcy szkaradnych barbarzyńców. Wszystkich tych austryackich Rajców, Pandurów, Kroatów, Slawonów, Uskoków, Morlaków, Tejsyńczyków, Maroszów, Warasdyńczyów, nawet powstańców i Portalistów, nie można było użyć przeciw Prusakom, w regularnéj bowiem wojnie mały przynosili pożytek, lecz bardzo byli na miejscu, gdy szło o dokuczenie Bawaryi i o rzucenie panicznego postrachu aż w dalekie za Ren okolice. W tym samym dniu, w którym zamknięty w Linzu jenerał, zmuszonym był to miasto opuścić, Karol Albert we Frankfurcie obchodził uroczyście koronacyą na cesarza, od tylu już miesięcy zajmującą go w tak wysokim stopniu.

Podczas gdy Bawarya niszczała a próżny Karol Albert wpadał w biédę, tysiące Francuzów ciągnąc za sobą w przepaść, człowiek, który był główną przyczyną wszystkiego złego, obsypywany był coraz nowemi honorami w Niemczech i we Francyi. Takto, niestety, bywa wszędzie z zaszczytami za zasługi dyplomatyczne! Belleisle, przez nowego cesarza mianowany został księciem cesarstwa, a Ludwik XV, który przed rokiem był go wyniósł do godności marszałka, teraz hrabstwo jego Gisors podniósł do stopnia księstwa. Król pruski za to, gdy po koronacyi Belleisle przybył do Pragi, wybornie skorzystał z próżności zaślepionego w sobie i nadętego człowieka i z jednéj strony wyprowadził w pole Francuzów, którzy oszukać go pragnęli, z drugiéj zaś, w kampanii ocalił cześć imienia niemieckiego, wydaną na hańbę przez cesarza. (23)

W tym czasie Francuzi pod S-t Louis i Mannheimem wyprawili za Ren drugą armią. Liczyła ona tylko dwadzieścia tysięcy ludzi i w Bawaryi cierpiała wielki niedostatek z powodu iż Ba-

(22) Zawsze pod têm lepiéj znaném nazwiskiem wspominać go będziemy; właściwie nazywał się Johann Leopold Percklö baron von Schönreuth.

(23) Sam Fryderyk szczegółowie i wybornie naszkicował w jakim stosunku do jego poglądu na polityczną sytuacyą znajdowały się francuzkie, pełne zarozumienia plany. Hist. de mon tems, Vol. I. Chap. IV, p. 198.

warom brak było pieniędzy, a o wojsku cesarskiém nie było nawet mowy. Gdy król pruski nowe odniósł zwycięstwo, Austryacy zniewoleni byli wojska swoje z głębi Bawaryi wycofać. Armia, która obserwowała Fryderyka w Morawach i za nim nadciągnęła do Czech, nominalnie znajdowała się pod dowództwem księcia Karola Lotaryńskiego, rzeczywiście zaś dowodzoną była przez dodanych księciu do pomocy Königsecka i Browna, z których ostatni należał do najdzielniejszych jenerałów, jakich Austrya wydała w ciągu wojny o następstwo hiszpańskie. Zanim książe Karol i Königseck powzięli postanowienie bitwę wydać, Prusacy otrzymali posiłki ze Szlązka, Austryacy zaś z Moraw; obydwie strony wiele w opinii zyskać mogły przez zwycięstwo, w razie zaś przegranéj, poniesione straty były w możności z łatwością wynagrodzić.

Rozmaite rezultaty, jakie z wojny téj wynikły dla Prus, Bawaryi i Saksonii, z łatwością wytlómaczyć się dają odmiennóm zachowaniem się monarchów państw wzmiankowanych. Karol Albert robił tylko długi i subsydia obracał na obchód koronacyi, na zabawy i na wyzłacanie sal. Brühl, wspaniałém urządzeniem opery w Dreznie, całe Niemcy wprawił w zdumienie, a król jego kupił za sto tysięcy talarów jeden wielki szmaragd. Fryderyk przeciwnie, wyrzekł się wszelkich wygód życia, we wszystkiém zachowywał największą prostotę, przebywał wpośród swoich żołnierzy, z którymi dzielił trudy i niewygody; nawet bogate dochody ze Szlązka wyłącznie obracał na powiększenie wojska.

Aczkolwiek Anglicy już byli rozpoczęli układy w przedmiocie pokoju, Austryacy bitwę wydali, Fryderyk zaś chętnie ją przyjął, sprowadziwszy nowe do Szlązka posiłki pod dowództwem starego księcia Dessau. Bitwa stoczoną została d. 17 Maja (1742), pomiędzy Czaslau i Chotuzicz, a jéj pole utrzymał Fryderyk. Zwycięstwo to wzmocniło wojenną reputacyą Fryderyka, nabytą w bitwie pod Molwitz, i taką téż była główna ze zwycięstwa tego korzyść, gdyż Austryacy nie poniósłszy znacznych strat cofnęli się w porządku. Austryacki oficyalny sprawozdawca o bitwie wzmiankowanéj, w słowach dla rozsądnego czytelnika nader naiwne znaczenie przedstawiających, opisuje udział przyjęty w starciu przez Karola księcia Lotaryngii, mówi bowiem, iż z początku sądzono że książe poległ, lub że się dostał do niewoli i dopiéro późniéj zjawił się przy swym oddziale już cofającym się do Moraw.

Przypuszczano, iż bitwa pod Chotuzicz była skutkiem powziętego przez Austryaków postanowienia, raz jeden jeszcze postarać się Prusakom Szlązk wydrzeć siłą oręża, tém prawdopodobniejszém to się okaże gdy zważymy, że jeszcze w Październiku poprzedniego roku, za pośrednictwem Anglików, podpisaném zostało zawieszenie broni w Schnellendorf; nadto, Austryi zagrażał jeszcze jeden korpus francuzki, świéżo do Bawaryi przybyły. Armia Broglio pobiła księcia Lobkowitz, który z kilku tysiącami ludzi odważył się ukazać w pobliżu Pragi, dokąd właśnie przybyło Francuzom dziesięć tysięcy świéżych posiłków i dokąd sam Belleisle przyjechał z Frankfurtu.

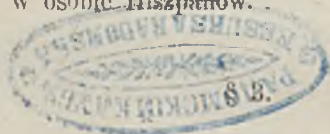
Do układów pomiędzy Austryą a Prusami, zawiązanych zaraz po bitwie Chotuzickiéj lord Hindfort poseł angielski, oddawna już co do warunków pokoju w porozumieniu z królem pruskim będący, otrzymał jeszcze przedtém pełnomocnictwo od królowéj węgierskiéj; po bitwie, upoważnionym został preliminaria podpisać. Zanim to nastąpiło, oddział księcia Karola wyruszył przeciwko Francuzom, usiłującym korzystać ze zwycięstwa odniesionego nad Lobkowitzem.

Dnia 11 Czerwca we Wrocławiu, lord Hindfort za Maryą Teresę, zaś hrabia Podewils za Fryderyka II, podpisali przedwstępne warunki pokoju, mocą których cały dolny Szlązk i Glatz ustąpione zostały Prusom. Rzecz dziwna, ten sam hrabia Neipperg, który podpisał był nieszczęsny traktat belgradzki z Turkami, użytym również został przy układach w przedmiocie ustąpienia Szlązka. Właściwy pokój zawartym i podpisanym został d. 28 Czerwa w Berlinie. Jeżeli całą ludność Prus w owym czasie szacować będziemy na pięć milionów ludzi, to pokojem tym Prusy zyskały około $^1/_3$ ogólnéj liczby mieszkańców. Zupełne zapomnienie o pretensyach do Górnego Szlązka, Fryderyk usprawiedliwia tém, że miał wiadomość o tajemnych układach pomiędzy Austryą a Saksonią; dla zachowania wszakże pozorów, w artykułach sekretnych, w ogólnych wyrażeniach zrobioną została wzmianka o wynagrodzeniu Saksonii w Czechach.

Prusy otrzymały Szlązk Dolny lecz i część górnego, z wyjątkiem księstw Teschen, Troppau, władztw morawskich i przestrzeni ziemi po drugiéj stronie Oppy leżącéj. Przy téj zręczności, dwa mocarstwa pieniężne i ich ambasadorowie, nie przepomnieli o interesach pieniężnych swoich ziomków, lichwą zajętych. Karol mianowicie, za pożyczone sumy oddał był Szlązk w zastaw kapitalistom angielskim, holenderskim i brabanckim; warunki więc poko-

ju określały, że Prusy zaspokoić mają wierzycieli angielskich i holenderskich, Austrya zaś—brabanckich. Wynikły ztąd spory, które dopiéro w naszych czasach załatwione zostały; w przypisku podajemy bliższe w tym względzie szczegóły. (24)

Belleisle, który podróżą z Pragi do króla pruskiego, daremnie usiłował przeszkodzić zawarciu pokoju, przyjściem tego ostatniego do skutku, najbardziéj był zawstydzonym i oszukanym. Broglio zawsze króla trafnie oceniał i był w ustawicznym sporze z Belleislem co do jego polityki; Belleisle przeciwnie, dawał się powodować próżności, któréj król umiał pochlebiać. W czasie gdy Fryderyk zawierał pokój, królowa węgierska nowego we Włoszech znalazła wroga, w osobie Hiszpanów.



§ 3.

Szwecya, Rossya, Anglia, Hiszpania aż do pokoju wrocławskiego.

Podczas gdy Francya oraz Austrya i wszystkie zresztą dwory niemieckie zdawały się coraz niżéj upadać skutkiem zwyrodnienia klas arystokratycznych — Rossya i Anglia, pomimo niemniejszego

(24) W roku 1734—5 Karol VI, traktatem z holenderskimi i angielskimi kupcami w Londynie podpisanym, zaciągnął znaczną pożyczkę na Szląsk. Wprawdzie artykuł 8-my preliminaryów, zawierał słowa: „Król pruski spłatę sum bierze na siebie“ lecz lord Hindfort, pod tém wyrażeniem rozumiał tylko angielskich kapitalistów, a gdy zgłosili się i holenderscy, w uzupełnionym traktacie berlińskim, w artykule 9-m zastrzeżono wyraźnie, że Prusy przyjmują obowiązek spłacenia i Holendrów, z tym jednak warunkiem, że sobie potrącą należność przypadającą im od Holandyi. O sporządzenie likwidacyi kłopotu nie było; Prusy podały, iż w latach pomiędzy r. 1629 a 1668 Holandya za kwaterunki i dostawy milion pozostała dłużną miastom: Wesel, Orsoy, Büderich, Rees i Emmerich, co z procentami stanowi około 4 milionów; Holendrzy również doliczyli procenty do kapitału, a gdy w r. 1810 Prusy zmuszone były dwadzieścia milionów u Holandyi pożyczyć, otrzymały pożyczkę pod tym tylko warunkiem, iż za gotowiznę przyjmą dwanaście milionów starego długu; o resztę Holendrzy dopominają się po dzień dzisiejszy. Anglicy dostali od Prus gotówką 1½ miliona talarów. Wypłata ostatnich 300 tysięcy tal. wstrzymaną została w drugiéj wojnie szląskiéj za to, iż Anglicy bez wypowiedzenia Prusom wojny, zabrali pruskie okręty. O te pieniądze Prusy z Anglią żywo ucierały się przez ciąg r. 1754—5. Wojna siedmioletnia całą tę sprawę zatarła w pamięci.

zepsucia moralnego w arystokracyi — wznosiły się coraz wyżéj. Zależało to od innych okoliczności i od warunków zewnętrznych, oneto bowiem na ziemi zawsze rozstrzygają — moralność ma wartość chyba tylko w niebie.

W Rossyi, pod panowaniem cesarzowéj Anny, zwłaszcza téż w ostatnich latach jéj życia, daremnie szukałby kto cnót, które podziwia skromny i cichy mędrzec; natomiast znaleźć w niéj można było wszystko, co tylko miało pozory wielkości, świetności i co uderzało oczy, a dawało się dokonać z pomocą rozumu, energii i siły, a także z pomocą pieniędzy. Wszak Biron miał przy swoim boku takiego jak Münnich człowieka! Münnich rozumnie i energicznie wykonywał plany Piotra w przedmiocie kanalizacyi i uspławnienia rzek, urządzenia dróg strategicznych, udoskonalenia gałęzi inżynieryi i artyleryi, oraz zakładów i szkół w tym celu potrzebnych. W pracy téj Münnich znajdował pomoc we Fryderyku Wilhelmie i w innych państwach, a to skutkiem okolicznościowego rozpuszczenia ze służby wielu ludzi doświadczonych i biegłych, którzy szukali szczęścia w Rossyi. Münnich w ostatnich latach wojny tureckiéj (1738—9), w świeżo uorganizowane wojsko rossyjskie potrafił wlać uczucie zaufania w sobie i przewagi nad wrogiem, stanowiące główny warunek zwycięstwa. Biron, teraz książe kurlandzki, wszelkiemi sposobami chciał do Rossyi wprowadzić europejskie zwyczaje dworskie i mody wszelkiego gatunku.

Mieszanina zwyczajów i obyczajów słowiańskich starodawnego nieokrzesania z modami francuzkiemi i z obyczajami niemieckiemi, po części wymuszanemi i narzucanemi siłą, przedstawiała według Mannsteina na dworze Anny nader komiczny obraz, w którym nie brak było karykatur. Mody francuzkie powszechnie panowały w Niemczech i w Petersburgu, tak dalece, że jak świadczy Mannstein (25), francuzcy kupcy przedmiotami mody w ciągu lat kilku

(25) Mannstein, Mémoires de Russie, Vol. II p. 63: J'ai dit, en parlant du duc de Courlande, qu'il étoit grand partisan du faste et de la magnificence; cela suffisoit pour inspirer à l'impératrice l'envie de rendre sa cour la plus brillante de toute l'Europe et d'y faire des dépenses excessives. Malgré cela l'intention de S. M. ne fut pas remplie si tôt. L'habit le plus riche étoit souvent accompagné de la perruque la plus mal peignée, ou une très belle pièce d'étoffe se trouvoit gâtée par un tailleur mal adroit, ou si tout reussissoit dans l'habillement, on manquoit par les équipages. Un homme superbement vêtu se trouvoit dans un méchant carosse, trainé par des ros-

robili w Petersburgu majątki. Poniżéj w przypisku podajemy niektóre szczegóły; wszelako widoczną było rzeczą, że paryzkie mody, ściągające do Francyi masę pieniędzy, szkodliwy za to wpływ wywierały na obyczaje.

Paryzcy modniarze, perukarze i awanturnicy, z otwartemi rękami przyjmowani byli po wszystkich dworach i stolicach; aktorki i modniarki, gracze i awanturnicy oraz kupcy artykułami zbytku, wzbogaceni powracali do Paryża; książki literatów paryzkich, pisane dla rozrywki próżniaków, były towarem nader zyskownym; lecz któż z tego wszystkiego odnosił korzyść? Oto te właśnie klasy i tego rodzaju ludzie, którzy zawsze nader podejrzaną posiadają moralność, właśnie dlatego, że łatwo i bez pracy do bogactwa przychodzą — teraz zaś ze wszystkich krajów, których kosztem wzbogacili się, między lud francuzki przenosili zarazę próżniactwa, hulatyki i marnotrawstwa.

Co się tyczy Rossyi, to ze wszystkich dawniejszych nieokrzesanych nałogów, z dworu w niejakiéj mierze ustąpiło tylko obżarstwo i pijaństwo; zato zbytek wszelkiego rodzaju, rujnująca gra i rozpusta bez miary należały do tego, co obejmowano mianem modnego tonu; przytém wszystkiém wszakże nic nie cierpiały sprawy państwa i wojny. Ostermann i Münnich wszystkich ministrów europejskich przewyższali rozumem, a wola ich wszak była prawem! Wszystkie zakłady przemysł i oświatę na celu mające, doskonalone były nieustannie. Obok nadzwyczajnego zbytku i nieopisanego marnotrawstwa, wszędzie dawały się jeszcze widzieć ślady najgrubszego barbarzyństwa, a niekiedy brak najpierwszych potrzeb ucywilizowanego człowieka. Jak wiadomo, w Rossyi nie masz nędzy, któréj widok zwykł przyjaciela ludzkości zasmucać; zwłaszcza téż w najbogatszych krajach, liczne fabryki posiadających. W epoce, o któréj mówimy, biednych od bogatych odgradzał przedział daleko

---

ses. Le même goût régnoit dans l'ameublement et dans la propreté des maisons; d'un côté en voyoit l'or et l'argent entassé, de l'autre la plus grande malpropreté. L'habillement des dames répondoit à celui des hommes; pour une femme bien mise, on en voyoit dix mal ajustées. Le sexe est pourtant généralement beau en Russie, on y trouve des visages très-jolis, mais fort peu de tailles fines. Cette irrégularité étoit presque générale; il n'y avoit que peu de maisons, surtout dans les premières années, où tout fut dans un accord parfait; cependant peu à peu d'autres imitèrent l'exemple de ceux qui avoient du goût.

mniejszy jeszcze niż dzisiaj. Najpierwsi dygnitarze rossyjscy w owym czasie z niezwykłą jeszcze łatwością znosili nagle przeskok od największych wygód i roskoszy do najcięższych trudów i do najtwardszego niedostatku. Tato właśnie okoliczność sprawiała, iż często zmiany losu, skutkiem intryg i zmian w rządzie, mniéj dotkliwie dawały się uczuwać pojedyńczym ludziom i tłómaczyły niejako potrzebę okrutnych kar.

Pragnąc ulubieńcowi swemu Bironowi zabezpieczyć na przyszłość uciążliwy dla wszystkich wpływ, którego dotąd używał, cesarzowa Anna następstwo tronu przeznaczyła nié córce Piotra W. Elżbiecie, ani téż siostrzenicy swojéj Annie, lecz synowi tejże Iwanowi, jeszcze w kolebce znajdującemu się; niebawem okazało się wszakże, iż Biron, który jéj takową radę podał, przeliczył się w rachubie. Siostra Anny zaślubioną została księciu Leopoldowi meklemburskiemu i następnie mieszkała z córką w Petersburgu. Córkę tę cesarzowa wydała za mąż (Lipiec roku 1739) za księcia Antoniego Ulryka brunświcko-luneburško-brevernskiego, a gdy im się narodził syn (Październik r. 1740), tego ostatniego, któremu dała imię swego ojca (Iwan), następcą swoim ogłosiła. Działo się to w tym samym czasie, gdy w Szwecyi wahały się zdania, komu zapewnić następstwo po śmierci króla Fryderyka, i gdy stronnictwa w łonie panującéj oligarchii wiodły zawzięty spór, komuby kraj zaprzedać: Anglii, Rossyi czyli téż Francyi, Fryderyk Hessen-kasselski, królujący w Szwecyi, nader smutną odegrywał rolę; właściwie rządziła Rada państwa, pojedyńczy zaś takowéj członkowie w rządzie przewodniczący, znajdowali się na żołdzie częścią angielskim lub rossyjskim, częścią zaś francuzkim. Niebrak przytém było przezwisk, znamionujących panowanie namiętności stronniczych: jednemu stronnictwu nadano nazwę *kapeluszów*, drugie pogardliwie przezwano *czapkami*; okoliczność, która wywołała takowe przezwiska, była czysto przypadkową i nie zasługuje na bliższe w tém miejscu wyjaśnienie; tę tylko pobieżną zrobimy uwagę, że podczas gdy nazwa *kapeluszów*, partyą Francuzom zaprzedaną, oznaczać miała jako walecznych patryotów — w drugiém stronnictwie zbyteczną ostrożność w utrzymaniu przyjaznych stosunków z Rossyą, zohydzić miało pogardliwie przezwisko *czapek*. Jedno z tych stronnictw nie chciało stawiać oporu nawet samowładnemu rozporządzaniu się posła rossyjskiego w Sztokholmie — drugie znowu, dla przypodobania się Francuzom, chciało w związku z Turcyą prowadzić wojnę z Rossyą i odzyskać prowincye szwedzkie poprzednio

utracone. O ile tytuły, czczy blask i pozory zaszczytów wywierają oślepiające działanie na słabego charakteru głupców, dowiódł na sobie Fryderyk, który pogardził królewską władzą landgrafa heskiego, aby w Szwecyi zostać tylko cieniem króla.

Gyllenborgi, Horny, Tessiny — byli w Szwecyi daleko potężniejszymi od króla. Każdy sejm wyradzał nowe intrygi, nowe przekupstwa i walki, nowe wreszcie uciemiężenia trzech niższych stanów. W ciągu dwóch lat 1734 i 1735 zawierano alianse raz z Francyą, to znowu z Rossyą — a poseł francuzki pozwalał sobie niesłychanego zuchwalstwa względem króla, człowieka w ogóle charakteru słabego i którego jeszcze prześladowano za pannę Taube. Casteja, minister francuzki, kazał po kraju rozrzucać pisma przeciwko Rossyi. W ogóle całą nikczemność szlacheckiéj oligarchii w Szwecyi najdowodniéj wykazuje postępowanie w Sztokholmie ministrów: francuzkiego (Casteja) i rossyjskiego (Bestużew) i rola, jaką tamże odegrywali.

Sceny w Sztokholmie podczas wojny wyciągnęły na jaw dowody bezwstydnego zaprzedawania się obcym. I tak, w Czerwcu r. 1735 zawarto traktat z Francyą z tém, iż Szwecya przez lat 3 z kolei otrzymywać będzie po 300.000 Marko-Banko, pod warunkiem, że w ciągu toczącéj się wojny bez zezwolenia Francyi żadnemu państwu nie wynajmie ani téż odprzeda swoich wojsk. Mimo to w roku następnym odnowiono przymierze z Rossyą, skutkiem czego pomiędzy posłem francuzkim a królem zawiązała się korespondencya w najwyższym stopniu nieprzyzwoita (26). Fryderyk obelżywie znieważony, przez długi czas daremnie prosił dwór francuzki o odwołanie posła, który stał się nieznośnym dla niego i dla całego jego stronnictwa. Gdy wreszcie po długiéj zwłoce poseł odwołanym został, przysłany w jego miejsce Severin wprawdzie był grzeczniejszym, wszakże nie mniéj gorliwie rolę odegrywał od poprzednika swego. Finch, minister angielski, również postępował sobie zuchwale, w ustawicznych zaś intrygach w Sztokholmie główną rolę odegrywały panie i panny, należące do dwóch głównych stronnictw, wokoło których gromadziła się szlachta. Nie brak przytém było wstążek, kokard, wszelkiego rodzaju znamion stronniczych, pamfletów i gwałtownych pism stronniczych, a także okrutnego i niesprawiedliwego, mniéj lub więcéj prawnością upozorowanego prześladowania niżéj położonych, przez ludzi u steru władzy stojących.

(26) Dokumenta w tym przedmiocie znajdują się w Schlözera: Staats-Anzeigen, Hft 46. S. 170—172 i w cz. X Büsching's Magazin S. 72—78.

Takowy stan rzeczy bardzo smutnie oddziaływał na moralność. Rządzący zaprzedawali się więcéj ofiarującemu i pędzili życie wśród niedorzecznego zbytku; każdy sejm przedstawiał tylko pole walki dla jednego stronnictwa z drugiém. Państwo zubożało i nie miało administracyi, król bez zasług i zdolności nie posiadał powagi, a wojsko w najgorszym znajdujące się stanie nie miało ani jednego utalentowanego dowódcy. Dochody państwa rozdzielane bywały pomiędzy panujące rodziny szlacheckie i ich kreatury. W takiém położeniu mogłaż komu przyjść do głowy myśl prowadzenia wojny? A jednak do wojny przyszło, skoro na sejmie z roku 1738 stronnictwo francuzkie otrzymało górę nad rossyjskiém.

Zaraz przy otwarciu sejmu, marszałkiem czyli prezesem takowego obranym został nie hr. Horn lecz Tessin; króla i jego dwór zarzucono mnóstwem obelg, po części niepotrzebnych i niegodnych. Fryderyk najprzód rozchorował się ze zgryzoty, a następnie na czas niejaki rządy zdał w ręce żony. Sejm domagał się, aby Szwecya w związku z Turcyą rozpoczęła wojnę z Rossyą i zawarł z Francyą traktat subsydia zastrzegający. Stronnictwo Rossyi nieprzyjazne posunęło się tak dalece, że pewnego urzędnika szwedzkiego nader znacznego i przytém autora prac historycznych (Arkenholza), oddało pod sąd i od urzędowania oddaliło za to, iż około r. 1730, a więc w ośm lat przedtém, w dziełach po szwedzku pisanych wyraził zdanie nieprzychylne o Francyi i o kardynale Fleury.

Dokąd prowadziły rządy szwedzkie oligarchów, najlepiéj wykazuje historya poselstwa majora Sinclaira. Posłało go jedno stronnictwo w imieniu stanów do Konstantynopola celem umówienia się z Turkami o wspólne środki działania; drugie stronnictwo nie omieszkało zawiadomić o tém Rossyan; oficerowie umyślnie w tym celu przez tych ostatnich wysłani, na niemieckiém terytoryum napadli na jadącego, zamordowali go i papiery, które wiózł z sobą, zabrali. Z okazyi tego czynu zgrozą przejmującego, cesarzowa rossyjska ukazała się w daleko lepszém świetle od rządów austryackiego i saskiego, które zmilczały lub nawet pomoc swą udzieliły (27);

(27) Bliższe o okropnym tym wypadku szczegóły znajdują się w Büsching's Magazin VIII cz. s. 311 i nast. i w korespondencyi Schlözera zeszyt 4

gdy tymczasem cesarzowa Anna, uprzednio nic niewiedząca o ukartowanym planie, gdy się dowiedziała o fakcie już spełnionym, głośno i publicznie wyraziła swoje najwyższe z tego powodu niezadowolnienie. Na rozkaz cesarzowéj wykonawców czynu wzmiankowanego spotkał los godny sofistów, gotowych do wszelkiego przestępstwa— zesłani bowiem zostali na Syberyą. Co się tyczy Arkenholza, sekretarza kancelaryi, którego, jak wyżéj wzmiankowaliśmy, król szwedzki na żądanie tajnego komitetu skazać musiał w r. 1738 za słowa napisane w r. 1730 (król bowiem był tylko lalką obdarzoną mową), to czytając wyrok i motywa takowego, zdumienie przejmuje na widok, że ludzie, którzy w ten sposób działali i pisali, jeszcze z wolności swéj przechwalać się mogli (28).

Słabego charakteru król w tym razie postąpił sobie podobnie jak i w innych. W dniu noworocznym (1739) widmo władzy królewskiéj, które przy ostatnich swarach zdał był żonie, objął napowrót, pomimo iż położenie jego w roku nowym stało się jeszcze przykrzejszém. Okoliczności polityczne coraz groźniejszy przyjmo-

s. 243. Major podróżował w towarzystwie pewnego Francuza, nazwiskiem Couturier, od którego pochodzi relacya. Co się tyczy Saksonii i udziału jéj w morderstwach politycznych, to Sułkowski i Brühl zbyt dobrymi byli dworakami, ażeby słuchać rozkazów mieszczańskiego sumienia. U Schlözera na str. 245—6 powiedziano: Rossyanie zawieźli Couturiera do Drezna; w pobliżu tego miasta na ich spotkanie wyjechał powóz sześciu końmi zaprzężony, należący do posła rossyjskiego, jak sądził Couturier; w powóz ten Francuza przesadzili z oficerem i tak przez miasto przewieźli do zamku Sonnenstein, o 3 mile od Drezna oddalonego. Tam Francuz odsiedział całe dwa miesiące surowego aresztu. Nakoniec August wypuścił go na wolność, lecz po uprzedniém wykonaniu przysięgi, że ani powie ani nawet pomyśli, jako postąpienie z Sinclairem dworowi było znaném.

(28) Wyrok wraz z motywami znajduje się w Büsching's Magazin cz. XIII s. 220; zasługuje on na uwagę, jako znamionujący oligarchiczną sprawiedliwość gabinetową. Powiedziano w nim: Nie można Arkenholzowi mieć za złe spisywanie myśli o rozmaitych państwach *dla własnéj swojéj nauki*, nie można mu bowiem dowieść, aby miał zamiar ogłosić to, co oddawna już było napisane. Ponieważ wszakże nie był tyle ostrożnym, aby napisane trzymać dobrze w schowaniu, ponieważ w sposób niestosowny i zuchwały wyraził się o osobie znakomitéj, o zagranicznym ministrze, który na to się uskarżał, *przeto proces nie może być sądzonym przez pospolite prawo krajowe*. J. K. M. (jako narzędzie komitetu) postanawia zatém złożyć Arkenholza z urzędu, poleca mu piśmiennie przebłagać uniżenie kardynała Fleury, zaś wszystkie egzemplarze wzmiankowanego pisma złożyć w kancelaryi królewskiéj i następnie zniszczyć.

wały obrót — stronnictwa wzajemnie srożyły się coraz zawzięciéj, a do wielu przedmiotów sporu, oddawna już istniejących, przyłączył się jeszcze nowy. Król zestarzał się, a ponieważ nie miał syna, należało więc pomyśleć o wyborze następcy; sprawcy rewolucyi z roku 1718 wszelkich używali sposobów, aby od następstwa tronu wyłączyć dom holsztyńsko-gottorpski, którego pretensye znowu Rossya wzięła pod swoję opiekę.

Morderstwo Sinclaira i brutalskie postępowanie Bestużewa w Sztokholmie, jawne przekupstwo, którego się dopuszczał obok intryg damskich, stronniczych, komitetowych i szlacheckich, których szczegółowy opis pozostawiamy historykom szwedzkim—nakoniec zapewniły przewagę stronnictwu wojny (Lipiec r. 1739). Wystawimy, mówiono sobie, armią w Finlandyi, a Francuzi dadzą subsydia na wojnę z Rossyą. Pomimo gróźb ze strony Rossyi wojska zostały wysłane, lecz subsydia rządzący oligarchowie rozdzielili pomiędzy siebie, a żołnierze w Finlandyi cierpieli głód lub téż dezertowali do Rossyan, nieotrzymując żołdu. Tym sposobem kroki nieprzyjacielskie na granicy finlandzkiéj miały tylko charakter groźby kosztownéj a przytém niebezpiecznéj. Również drażnił Rossyą traktat zawarty z Turcyą (w Grudniu r. 1739), a przeciw Rossyi wymierzony, po przyjęciu już przez Rossyan i Turków (Wrzesień 1739) traktatu belgradzkiego. Tymczasem stronnictwu kapeluszów udało się pozyskać lud dla swojéj sprawy tak, że w r. 1740 walka stronnictw w Sztokholmie srożyła się bardziéj niż kiedykolwiekbądź. Lud swoim zwyczajem przy każdém zdarzeniu objawiał niedorzeczną i częstokroć niesłuszną zawziętość na Rossyan i na wszystkich z tymi ostatnimi w styczności będących. Wśród takiego stanu rzeczy zdawało się, iż dom holsztyńsko-gottorpski małe miał widoki na koronę szwedzką. Książe Karol Fryderyk Holstein-Gottorp umarł w roku 1739, pozostawiwszy małoletniego syna ks. Karola Piotra Ulryka, którego ciotka w roku następnym została cesarzową rossyjską po dwukrotnéj rewolucyi. Okoliczność ta wydobyła w późniejszym czasie państwo szwedzkie z niebezpieczeństwa, w które stronnictwo kapeluszów było je wtrąciło.

W Rossyi książe Iwan urodził się w Sierpniu (d. 24) roku 1740, a w Październiku (d. 18) już adoptowała go cesarzowa Anna, zmarła w dziesięć dni późniéj (d. 28 Października). Biron zamiast udać się do Kurlandyi i usunąć od Rossyan których nienawiść w wysokim stopniu potrafił na siebie ściągnąć, na umierającéj cesarzowéj wymógł, iż powierzonym mu został ster rządów państwa

przez czas małoletności młodego cesarza: chociaż sama cesarzowa miała przekonanie, że regencya ta, wyłączająca rodziców cesarza, nie wyjdzie regentowi na dobre. Jak sobie opowiadano, nowy regent przez czas ostatnich swoich rządów zesłał na Syberyą przeszło 40 tysięcy ludzi, prześladował okrutnie rodzinę Dołgorukich i wszystkie osoby stosunkami z tą ostatnią związane — nakrótko przed śmiercią cesarzowéj Anny nieludzko obszedł się z ministrem Wołyńskim, a zaraz po objęciu regencyi srodze obraził wodza, mającego w swych ręku armią—było więc rzeczą niepodobną, aby zdołał się utrzymać. Münnich, który miał nadzieję w imieniu Birona rządy państwa sprawować, przekonawszy się, iż był w błędzie, porozumiał się z księciem brunświckim i z jego żoną, poczém w ich imieniu kazał Birona uwięzić i regencyą oddał w ręce księżnéj.

Całe to przedsięwzięcie nie przedstawiło wielkich trudności, Münnich bowiem pewnym był tak jenerałów i oficerów, jako téż żołnierzy. Z okazyi aresztowania Birona równo w miesiąc po śmierci cesarzowéj Anny (d. 28 Listopada) Mannstein słuszną robi uwagę, że wcale niepotrzebnie dopełnioném zostało w nocy, z wielkiemi ostrożnościami i tajemniczo, równie łatwo bowiem można było regenta w jasny dzień jawnie i publicznie aresztować. Księżna zostawszy regentką, Münnicha mianowała pierwszym ministrem; wkrótce wszakże poróżniła się z dzielnym tym człowiekiem, choć nieograniczenie żądnym zaszczytów i władzy a zarazem samowolnym. Okazało się, iż Münnich nie potrafi zgodzić się ani z księżną i z jéj małżonkiem ani téż z Ostermannem. Anna męża swego mianowała wodzem naczelnym; Ostermann znowu obrażony był, że jego kolega wywierać ma zwierzchni kierunek w wydziale, który za swoję specyalność poczytywał. Regentka nie miała dosyć przenikliwości, aby pojąć, że Münnich, pominąwszy nieograniczoną ambicyą, był człowiekiem nieodzownie potrzebnym, przytém zdawało się, iż idee polityczne Münnicha sprzeczne są z sympatyami dla Austryi, wyznawanemi gorliwie przez regentkę oraz przez jéj męża. Skoro Ostermann dla przypodobania się rodzicom młodego cesarza wszedł w przymierze na korzyść Maryi Teresy, Münnich widząc, iż wpływ swój utracił, złożył urząd d. 13 Marca r. 1741.

W Sztokholmie przeciwnie, chcąc przeszkodzić Rossyi nieść pomoc królowéj węgierskiéj, stronnictwo francuzkie przemogło przeciwną sobie partyą królewską i w Sierpniu r. 1741 wypowiedzianą Rossyi została wojna. Król wraz z licznemi, najznakomitszemi w kraju osobistościami pozostali w stosunkach z Rossyą, a mały

oddział do Finlandyi wysłany, ani był odpowiednio zaopatrzonym, ani téż posiadał jako tako uzdolnionego wodza, który byłby w stanie zmierzyć się z takimi generałami, jak Lascy i Keith, posiadającymi doświadczenie nabyte na polu bitew i w zwycięskich kampaniach. Kasa wojska szwedzkiego w Finlandyi tak dalece była pustą, że skoro jenerałowie rossyjscy ruszyli naprzód, żołnierze szwedzcy nieotrzymujący żołdu, tłumnie dezertowali.

W tym właśnie czasie oligarchia szwedzka, dla wzmocnienia swéj polityki, do tak zwanego komitetu tajnego powołała 24 członków ze stanu włościańskiego, wbrew zwyczajowi tradycyjnemu i wymogła, aby wszystkie prawa sejmu w przedmiocie wojny z Rossyą przelane zostały na komisyą, złożoną z 11 członków, do któréj przyjęto także i chłopów, pełnych przesądów, a nieposiadających wykształcenia politycznego, wymaganego w sprawach tego rodzaju. W żądaniach, jakie wzmiankowana komisya miała śmiałość postawić Rossyi, przebijają się wszystkie błędy oligarchiom i demokracyom właściwe: opór, zuchwałe zarozumienie i nierozwaga. Nadto, dla nadania siły oręża powagi takowym żądaniom, przedsięwzięto środki najniedołężniejsze. Manifest przeciwko Rossyi wydany, był poprostu śmiesznym (29).

Pierwsze rezultaty wojny zaraz w zupełności odpowiedziały przedsięwziętym środkom i uzdolnieniu jenerałów na dowódców przeznaczonych. Lascy wyszedł na spotkanie wojska szwedzkiego, stojącego pod dowództwem Wrangla, odszukał je przy Wilmanstrand, pobił i całkowicie rozproszył (3 Września 1741 r.). Za takową klęskę następnie, nie Wrangla lecz Buddenbrocka skazano na śmierć, pod pozorem, że w czasie właściwym z oddziałem swym nie nadszedł Wranglowi w pomoc, w rzeczy saméj zaś było to tylko wywarcie zemsty za to, że wojna przez Buddenbrocka doradzana tak nieszczęśliwy wzięła obrót. Wilmanstrand bez wielkiego oporu zajętém zostało przez Rossyan. Wojna byłaby się już wte-

(29) Dokumenta w całości znajdują się w cz. II Busching's Magazin s. 323. i nast. w wyciągu zaś najzupełniéj wystarczającym, u Schlözera, Staatsanzeigen T. 12 rok 1788 zesz. 46 str. 172. Obydwie strony w swych manifestach wojennych zwracały mowę tylko do rządów, oskarżając takowe przed narodami. Manifest szwedzki nawet w takim duchu jeet zredagowany, jakby Szwecya ujmowała się za naród rossyjski. Jest tam nadto mowa o zamordowaniu Sinclaira, o zakazie wywozu zboża z Inflant do Szwecyi, a także o wykluczeniu księżniczki Elżbiety i księcia holsztyńskiego od tronu rossyjskiego i o władzy, jaką obcy zagarnęli w Rossyi.

dy zakończyła, gdyby Rossyanie z przewagi swojéj mogli byli lub téż zechcieli w porze zimowéj konsekwentnie skorzystać; cofnęli się wszakże, a tym sposobem Szwedzi mieli możność wystawienia nowéj armii i przedsięwzięcia drugiéj kampanii, jeszcze nieszczęśliwszéj od pierwszéj. Tymczasem w Rossyi nowa zaszła rewolucya; na tron wstąpiła nowa cesarzowa Elżbieta, córka Piotra W. Lecz oligarchowie szwedzcy nie umieli skorzystać z chwili, aby wojnie zawczasu koniec położyć. Szwecya gotowa była Elżbietę zaspokoić znacznemi sumami pieniężnemi, lecz oligarchowie domagali się ustępstwa kilku miast z okolicznóm terytorium. Skłoniło to do wypowiedzenia zawieszenia broni zawartego w zimie i na wiosnę (1742) wojna rozpoczęła się nanowo. Tą razą Szwedzi przygotowali się trochę lepiéj, wystawili znaczne wojsko i zgromadzili zapasy; lecz dowódca naczelny był lichy a rząd, od którego wódz rozkazy otrzymywał, jeszcze był gorszym; brak przytém było pieniędzy, nikt bowiem nie chciał podjąć się czteromilionowéj pożyczki, przez stany uchwalonéj. Oligarchia wykazała się jako zbiorowisko ludzi dumnych, lecz charakteru słabego, jużto do śmieszności upartych, już téż znowu zwątpiałych w sposób litość wzbudzający.

W tym czasie król szwedzki doszedł do późnéj starości. Po śmierci żony swojéj stracił resztki uprzednio posiadanego znaczenia i stał się zupełnym niewolnikiem rady państwa. Naczelnego dowódcę wojsk przeciwko Rossyanom wysłanych, krępowały rozporządzenia rady wojennéj w chwili właśnie, gdy najbardziéj potrzebował władzy nieograniczonéj, a jedna część rządu cieszyła się zawsze gdy postanowienia i kreatury drugiéj doznawały niepowodzenia. Przeciwnie, wojsko rossyjskie które wystąpiło do walki z niedbale opłacanymi i jeszcze gorzéj dowodzonymi Szwedami, prowadzone było przez trzech wodzów, którzy następnie w służbie trzech innych państw europejskich, nieśmiertelną pozyskali sobie sławę.

Naczelne nad całą armią dowództwo miał feldmarszałek Lascy; pod nim między innymi służyli: Keith, wsławiony następnie jako towarzysz broni Fryderyka II i jego przyjaciel, oraz Löwendal, który późniéj w służbie francuzkiéj, jak Lascy u Austryaków stawionym był na równi z najlepszymi jenerałami i mianowany został marszałkiem francuzkim. Lewenhaupt i Buddenbrock dowodzący Szwedami, nie mieli nawet przy sobie zgromadzonego wojska i do nadciągających Rossyan wysłali posłów z propozycyami poko-

jowemi, ofiarując twierdzę Friedrichshamn i wszystkie zapasy, których przy ówczesnym stanie szwedzkiego skarbu nie można było tak łatwo nowemi zastąpić. Sami Rossyanie zdziwili się gdy Szwedzi nawet nie pokusili się stawić im oporu i jakich przeszkód, co łatwą było rzeczą przy przeprawie przez rzekę Kymene i gdy pośpiesznie cofnęli się do Helsingforsu, dokąd podążył za nimi Lascy.

W obozie pod Helsingforsem powinni byli Szwedzi zdecydować się na jedno z dwojga:—albo na Rossyan uderzyć, lub téż pośpiesznie cofnąć się do Abo; nie uczynili ani jednego ani téż drugiego. Przeciwnie, czekali w obozie na przybycie Rossyan. Szwedzi czuli się bezpiecznymi w obozie, okolicę jego bowiem z powodu lasów poczytywali za niedostępną, a na zrąbanie lasu brak było czasu. Wszelako jeden z Finlandczyków srodze na Szwedów oburzonych, wskazał Rossyanom drogę jeszcze przez Piotra W. założoną, a następnie krzakami zarosłą, którą Rossyanie obeszli obóz i odciąwszy Lewenhaupta otoczyli go.

Już dni czternaście upłynęło jak wojsko szwedzkie otoczone zostało, gdy Lewenhaupt i Buddenbrock, zaufani w swém stronnictwie i w jego wpływie na radę państwa, z kłopotliwego położenia postanowili wycofać się w nader dziwny sposób. Opuścili wojsko pod pozorem, że pośpiesznie stawić się są zmuszeni na wezwanie sejmu. Dowództwo przeszło tym sposobem na najstarszego jenerał-majora Bousquet, któremu nie pozostawało nic do zrobienia jak z Lascym podpisać kapitulacyą. Tymczasem Lewenhaupt i Buddenbrock pomylili się w rachubach. Na sejmie w Sierpniu zgromadzonym, przewagę otrzymało stronnictwo pokoju; dwaj jenerałowie przeto, którzy całe powierzone sobie wojsko oddali w ręce nieprzyjaciela, aby głosami swemi śpieszyć na pomoc stronnictwu, do którego należeli, przed przybyciem jeszcze do Sztokholmu zostali aresztowani i oddani pod sąd, który też późniéj winnymi ich uznał.

Armia wraz z całą Finlandyą oddaną została (Wrzesień 1742) w moc Rossyan i ratować je było można chyba przez pozyskanie cesarzowéj rossyjskiéj i w tym celu przez okazanie przychylności jéj holsztyńskim krewnym;—w ten téż punkt uderzało w Szwecyi tak zwane stronnictwo pokojowe. Armia szwedzka składała się z dziesięciu tysięcy Finlandczyków i z siedmiu tysięcy Szwedów; na mocy warunków kapitulacyi, piérwsi po złożeniu broni rozeszli się do domów,—Szwedów odesłano do Szwecyi. Artylerya, zapasy i amunicya wydane zostały w ręce Rossyan. Łatwa zdobycz wpra-

wiła w zdumienie samych Rossyan. Mannstein nawet usiłuje jenerałów Szwedzkich niejako uniewinnić, dowodząc, że wśród tego rodzaju okoliczności, najlepszy wódz nawet nie potrafiłby nic lepszego dokazać. Sejm, jak twierdzi Mannstein, po śmierci królowéj chciał oligarchią nawet do wojska wprowadzić. Na radzie wojennéj zasiadali wszyscy pułkownikowie i Lewenhaupt miał tylko jeden głos na równi z innymi członkami; często więc o naradach donoszono do Sztokholmu dla uzyskania decyzyi senatu i króla. Dosyć było aby który jenerał powziął jaki zamiar, aby natychmiast wywołać opozycyą w innych — skoro zaś sejm powołanym został do wyboru następcy tronu, oficerowie, porzucając oddziały pod ich dowództwem znajdujące się, wyjeżdżali głosować i t. p.

Fortuna w okrutny sposób igrała sobie z młodym księciem holsztyńsko-gottorpskim: ofiarowała mu dwie korony jednocześnie, wywołując go z Holsztynu, gdzie spokojnie i szczęśliwie mógł sobie był pozostać i przeznaczając go na srogą w Rossyi niedolę, najokrutniejszą śmiercią zakończoną. Karol Piotr Ulryk syn nieszczęśliwego Karola Fryderyka, urodził się w r. 1728, a w r. 1739 nastąpił po swym ojcu w Holsztynie; ciotka jego Elżbieta, zaledwie usadowiwszy się na tronie (w Lutym r. 1742), powołała go do Rossyi. Na jesieni, cesarzowa mianowała go swoim następcą—poprzednio wszakże ofiarowali mu koronę Szwedzi, chcąc na Rossyą wpłynąć, aby się nie upierała przy posiadaniu Finlandyi.

Jeszcze nie rozpoczęły się układy pokojowe zawiązane w Abo w miesiącu Marcu, gdy cesarzowa (d.7 Listopada) siostrzeńca swego mianowała następcą tronu w Rossyi, po uprzedniém przyjęciu przezeń religii greckiéj. Okoliczność ta nie była jeszcze w Szwecyi wiadomą, gdy trzéj deputowani sejmu szwedzkiego (Bonde, Hamilton, Scheffer) wysłani zostali do Moskwy dla zawiadomienia księcia, iż stany szwedzkie, na dwa dni przed mianowaniem go w. ks. rossyjskim, wybrały go następcą tronu po królu Fryderyku. Odmowna księcia odpowiedź (d. 22 Listopada) wprawiła Szwedów w niemały kłopot, Rossya bowiem, poczynione zdobycze wydać była gotową pod tym tylko warunkiem, jeśli następcą szwedzkiego tronu wybranym zostanie jeden z książąt domu holsztyńskiego. Znowu więc ożywiły się w Szwecyi intrygi połączone ze ślepą choć bezsilną do Rossyi nienawiścią, a rozsrożone stronnictwa zaciekle ucierały się pomiędzy sobą. Rossya, w połączeniu z jedném ze stronnictw, domagała się wyboru syna najstarszego, małego książątka Eutyńskiego, noszącego tytuł biskupa Lübeki; stronnictwo przeciwne

chciało wybrać następcę tronu duńskiego, aby znowu w jednę całość połączyć trzy kraje skandynawskie. Biskup Eutyński Adolf Fryderyk, małe swe dziedzictwo na rzecz młodszego brata zdać mający w zamian za następstwo tronu w Szwecyi, był synowcem dziada młodego w. księcia, poległego pod Klissowem; ojciec jego podczas małoletności Karola Fryderyka, w czasie tak zwanéj wojny północnéj, zarządzał Holsztynem pod tytułem administratora. Następca tronu duńskiego, jako syn nieograniczonego monarchy, nie bardzo zdawał się być odpowiednym na króla nominalnego. Układy wprawdzie rozpoczęły się w Abo w miesiącu Marcu (1743), lecz w ciągu kilku miesięcy nie doprowadziły do żadnego rezultatu, podczas gdy wojna na morzu i na lądzie trwała nieprzerwanie. Tymczasem niechęć ludu szwedzkiego dla Rossyan i dla stronnictwa rossyjskiego w kraju, wzrosła do takiego stopnia, że stronnictwo to nakoniec zgodziło się popierać wybór duńskiego następcy tronu, jeśli do d. 4 Lipca pokój nie zostanie zawartym.

Tymczasem stronnictwo rossyjskie pewném będąc opieki cesarzowéj, tak przeciw Danii jako téż przeciwko wściekłości pospólstwa, zgodziło się z rossyjskiém ministeryum przeprowadzić wybór Adolfa Fryderyka przed terminem oznaczonym i zato znośne dosyć uzyskało warunki. W chwili wyboru rzeczy doszły do ostatecznego przesilenia, wszystko zależało od tego aby wiadomość o pokoju, w ciągu sześciu dni nadeszła z Abo do Sztokholmu. Posłaniec ją wiozący naraził życie, puściwszy się na pełne morze w małéj łódce. Przybył właśnie w chwili, gdy obydwa stronnictwa zabierały się już do wyboru księcia duńskiego. Teraz wszakże stany zniewolone były dopełnić obietnicy danéj w ich imieniu przez członka rady państwa Cederströma i przez sekretarza stanu Nolleckena; wybranym więc został Adolf Fryderyk.

Aby mieć możność korzystania nadal ze smutnego położenia oligarchii i z niesnasek pomiędzy szlachtą, senatem i sejmem, Rossya, wszelkiemi środkami starała się utrzymać niedołężną konstytucyą szwedzką, jak to późniéj czyniła z polską. Nie zaprzestała swych usiłowań nawet późniéj, gdy w ośm lat potém (1751) najbliższy krewny następcy tronu rossyjskiego został królem szwedzkim; lecz w Rossyi bynajmniéj nie zasięgano zdania następcy tronu co do spraw państwa, a cesarzowa Elżbieta tylko w sposób dorywczy zapytywała niekiedy o tém co się działo. Pokój w Abo zresztą, dosyć był dla Szwecyi korzystnym; Szwecya otrzymywała napowrót Finlandyą, ustępując Kimengardslehn z zatokami

i ujściami rzeki Kymene, oraz Nyslot z okręgiem w prowincyi Sawolar. (30)

Wkrótce potém Lestocq zwyczajem swoim postąpił tak nierozważnie, że stracił zaufanie u dworu, nawet jako lekarz; la Chetardie opuścił Rossyą w Październiku—Czerkaskoj umarł w Listopadzie, w. kanclerzem został Beztużew. W Grudniu (1742) przyprowadził on do skutku tak zwane przymierze odporne z Anglią na lat piętnaście, zdające się sprzyjać Maryi Teresie w ówczesnym stanie rzeczy.

W Anglii, jak przedtém pod Jerzym I, tak teraz pod Jerzym II (od r. 1727), ministeryum musiało z jednéj strony króla, z drugiéj zaś parlament, zjednywać sobie pieniędzmi zabiegłego ludu. W szczęśliwém omamieniu szczycił się Anglik ze swobody i z niepodległości i wyjątkowo tylko, majtkowi, robotnikowi, maszyniście, kunsztmistrzowi, lub kupcowi przychodziła myśl do głowy, że podczas gdy oni dzielnie pracowali, dokonywali wynalazków, opływali dalekie morza i gromadzili bogactwa—dobytek pracą ich zdobyty przechodził tymczasem w ręce rodzin do większości parlamentarnéj należących. Skarb państwa opłacał pensye i sinekury, długi z wojny pozostałe i subsydia, koszta poselstw i podróży arystokracyi, która plebejuszom wyświadczała niekiedy ten zaszczyt, iż do grona baronów przyjmowała jakiego bogacza czy uczonego prawnika, czy téż wreszcie jakiego zdolnościami odznaczającego się syna świeżéj rodziny. Cóżto za sumy pochłonięte zostały przez owe liczne przymierza i kontrprzymierza, przez niepokoje wewnętrzne w Anglii i w Szkocyi, o których w części pierwszéj wzmiankowaliśmy, przez subsydia wreszcie wypłacane książętom niemieckim, zwłaszcza zaś przez ustawiczne pomnażanie urzędów i przez powiększanie pensyi jedynie do zwiększenia liczby protegowanych klientów. Ileżto pieniędzy ludu szło najprzód na kupno

(30) Wzmianka Mannsteina w tym przedmiocie, tak przebiegłéj dowodzi polityki, że przytaczamy własne jego słowa i na jego odpowiedzialność. Mém. Vol II, p. 300: Cependant avant de quitter la Finlande les troupes russes en tirèrent toute la substance; l' intention de la Russie étoit de ruiner tellement cette province, qu' elle ne pût s' en relever de long-temps et les généraux eurent ordre d'y tenir la main. L'impératrice feignante toutefois de vouloir rétablir la bonne harmonie avec ses voisins, fit distribuer quelques mille boisseaux de blé de ses magasins aux paysans Finlandois, pour qu'ils pussent ensemencer leurs terres.

głosów przy wyborach członków parlamentu, a następnie na przekupienie członków już wybranych? Z każdą sesyą parlamentu, równo ze wrastającym dobrobytem, mnożyły się podatki, a obok nich dług państwa z każdym rokiem wzrastał.

Walpole mało troszczył się o lud, który acz na pozór zdawał się znaczyć wiele, w istocie jednak nic nie znaczył. Bezczelnie przekupywał większość w parlamencie i samego króla, umiejąc zawsze taki złożyć parlament, jakiego sobie życzył; w końcu jednak zmuszonym był uledz wobec krzyków ludu, przez przeciwników jego podburzonego komedyą odegraną w parlamencie z pewnym kapitanem okrętu, jakoby pokaleczonym przez Hiszpanów.

Hiszpanie zazdrośni byli o handel ze swemi koloniami w Ameryce; Angielskich znowu spekulantów żadne przepisy zakazowe, ani téż straże pobrzeżne nie odstraszały od takiego handlu; z tego powodu Hiszpanie dopuszczali się nader surowych kroków przeciwko handlowi angielskiemu i z załogami okrętów, chwytanych przez straże nadbrzeżne, obchodzili się z wielkiém okrucieństwem. Oburzyło to angielskich kupców, którzy nadto oskarżali Roberta Walpola, że jakimkolwiekbądź sposobem nie zniewolił Hiszpanów do odnowienia traktatu z r. 1715, mocą którego wszystkie inne narody oprócz angielskiego, niejako wzbronione sobie miały przystęp do kolonii hiszpańskich i pośrednią drogą, przez wysokie cła, utrudniony miały z niemi handel. Wprawdzie w r. 1729, traktatem Sewilskim minister wymógł przywrócenie Anglikom przywilejów uprzednio odebranych, lecz Hiszpanie nie chcieli odstąpić od systematu ograniczającego handel z koloniami, acz dla własnych ich kolonii szkodliwego; — do sporu przyłączyły się jeszcze inne powody. Mianowicie, Hiszpanie wykonywać chcieli prawo wyłącznéj własności na pobrzeżach i okolicach, w których nie posiadali osad ani téż nic nie przedsiębrali z celem spożytkowania ziemi, lasów i gór. Stosowało się to przedewszystkiém do zatoki Campech, zkąd Anglicy wywozili drzewo kolorowe i do wyspy Tortuga, z któréj brali sól. Wywozu takowego przez czas długi Anglikom nie wzbraniano, przynajmniéj siłą. Większéj wagi był spór o kontrabandę, prowadzoną z koloniami hiszpańskiemi od strony wysp angielskich w Indyach Zachodnich.

Ponieważ minister nie chciał Hiszpanom wojny wypowiadać, gazety więc rozpuszczały najniedorzeczniejsze i najbardziej przesadzone anegdoty. Przepełnione były wiadomościami o rabowaniu okrętów angielskich, o arbitralném i złém obchodzeniu się z ma-

rynarzami i z kapitanami okrętów, niemniéj okropnemi opowiadaniami o nieludzkich postępkach hiszpańskich strażników pobrzeżnych. Zgroza wiadomościami temi wywołana służyła jako przyprawa do niejednéj mowy w parlamencie i wywoływała wzruszenie. Najgłośniejszą stała się straszliwa historya, opowiedziana przez kapitana Jenkinsa, przywołanego przed kratki parlamentu; podnieciła ona tak lud jak i parlament. (31) Nakoniec wrzaski wzrosły do takiego stopnia, że sami nawet przyjaciele Walpola zaczęli ganić nazbyt trwożliwe z jego strony usiłowania co do utrzymania pokoju z Hiszpanią. Przez cały rok 1737, minister daremnie protestował i negocyował, daremnie żądał zadosyćuczynienia i wynagrodzenia; nakoniec w r. 1738 nie był w stanie parlamentu odwieść od przesłania królowi adresu, w którym względem Hiszpanii domagano się kroków poważnych, a w razie potrzeby nawet nieprzyjacielskich. Walpole dał parlamentowi obietnicę, lecz po jego odroczeniu, wbrew życzeniom narodu znowu zawiązał układy z Hiszpanią, które wreszcie w dniu 14 Stycznia doprowadziły do traktatu podpisanego pod Madrytem w Pardo i pośpiesznie potwierdzonego przez króla pismem z d. 15, aby minister mógł traktat przedstawić parlamentowi, w Lutym zgromadzić się mającemu.

Robert Walpole miał w rzeczy saméj racyą, że przez wojnę nie można było nic zyskać i że tylko ślepa namiętność powoduje żeglarzami, kupcami, kontrabandzistami, przewodnikami ministeryum i całym zresztą ludem; z drugiéj strony wszakże, kuglarski traktat w Pardo, z któréjkolwiekbądź strony będziemy nań zapatrywać się, zawsze miernym tylko był wybiegiem.

W traktacie podpisanym w Pardo niemasz mowy o żadném zadosyćuczynieniu, przyobiecane w nim wynagrodzenie czystém jest kuglarstwem, jednocześnie bowiem uznaną została wzajemna pretensya Hiszpanów do kompanii południowéj. Negocyacye w przedmiocie przywrócenia przywilejów handlowych, posiadanych przez Anglików w końcu wieku XVII, w przedmiocie prawa do żeglugi na pobrzeżu hiszpańsko-amerykańskiém, eksploatacya lasów i kopalni solnych, wreszcie w przedmiocie handlu murzynami (Assiento), traktat odraczał do kongresu, zgromadzić się mającego w ciągu ośmiu miesięcy, a które łatwo można było przedłużyć do tyluż lat. Traktat wzmiankowany tak małą większością głosów potwierdzonym został przez parlament, że minister sam nabrał przekonania o niepodobieństwie utrzymania pokoju i nakoniec wysłał flotę angielską do Gibraltaru. Śmieszny i ograniczony książę Newcastle, podówczas sekretarzem południowego departamentu spraw zagranicznych będący, w wypadku tym odegrał rolę krzykacza, przewodniczący zaś minister, rolę pośrednika. Pierwszy pisywał gwałtowne listy do Hiszpanii i stawiał zuchwałe żądania; drugi, starał się nadać przyjazny kierunek układom rozpoczętym na zasadzie traktatu el Pardo. Wszelako pokojowy obrót sprawy téj stał się niemożliwym z powodu, iż minister hiszpański i uparty król, o ile się udało jaką odpowiedź zeń wydobyć, z tém większą zaciętością przy śmiesznéj swéj dumie obstawali, im gwałtowniéj burzył się naród angielski i im większy wstręt miał Robert Walpole do rozpoczęcia wojny, na którą wszakże musiał się w końcu zdecydować.

Anglia wypowiedziała Hiszpanii wojnę dopiéro w Październiku (1739). Anglicy i tą razą dopuścili się czynów, które zresztą zarzucają im zawsze jako nieuczciwy zwyczaj, chciwym korsarzom właściwy, a mianowicie, iż pragnąc żeglarzy swoich łupem nieprzyjaciół wzbogacić, statki korsarskie uzbroili na długo przed wypowiedzeniem wojny. Robert Walpole i jego przyjaciele nie wstydzili się w parlamencie szukać chluby w niegodziwości, któréj nawet nie dopuścili się i w mowach swoich w parlamencie mianych utrzymywali, że traktat w El Pardo i następne negocyacye, prowadzone były jedynie z tym zamiarem, aby tymczasem przygotować się do wojny jak należy. Oprócz statków kaperskich, z wojny téj skorzystały Dania i Hessya, obydwa bowiem te państwa, z powodu osobistych Jerzego II zatargów z Prusami i obawy jego o Hanower, otrzymały po 250 tysięcy f. ster. aby, jak brzmiało zobowiązanie, trzymać w gotowości po sześć tysięcy ludzi na żądanie Anglii. Że wojska takowe przeznaczone były wyłącznie dla Hanoweru, przekonywamy się z wyraźnie zastrzeżonego warunku, iż nie mają być za morze wywiezione.

Na wielkim świecie, z wyższego stanowiska na rzeczy zapa-

(31) Robert Walpole (Memoirs, Chapter LI) mówi, iż to była godna śmiechu farsa polityczna, jakiéj my w naszych czasach, niestety! widzimy odegrywane tysiącami. Kontrabandzista i kapitan okrętu, formalnie nauczył się na pamięć roli, z całą właściwą jéj patetycznością; anegdota o uszach obciętych i o ubliżających dla króla Jerzego i dla jego ministrów słowach, pochodzi jeszcze z r. 1731 i oddawna już była zapomnianą. Innemi więc mówiąc słowami, przeciwnicy jego użyli téj saméj maszyneryi, którą posługiwał się on do odegrywania komedyi z nimi. Nic usprawiedliwia siebie dowodząc, że był ślepy i roznamiętniony.

trującym się, a także pomiędzy dyplomatami, Robert Walpole w owym czasie pozyskał sobie imię głośne, a nawet nieśmiertelność i dziś jeszcze udziałem jego będącą. Cały świat podziwiał go, że potrafił na stanowisku utrzymać się wśród najtrudniejszych okoliczności, że nigdy nie zbrakło mu wybiegów i nie okazał zakłopotania. W parlamencie miał przeciw sobie lorda Carteret, człowieka wielkich talentów i rozległéj wiedzy, dla którego król miał szacunek; w łonie gabinetu nie mógł polegać ani na księciu Newcastle, ani téż na jego bracie — Pelhamie, posiadającym wszystkie przymioty, których brak było pierwszemu; przeciw sobie miał jeszcze księcia Walii, wszystkie łaski u ludu posiadającego i dźwigał na swych ramionach część powszechnéj nienawiści, spadającéj na Jerzego II za prześladowanie syna. Kłótnia pomiędzy ojcem a synem rozogniła się w tym czasie do takiego stopnia, że Fryderyk książe Walii nawet ojca nie zawiadomił o blizkiém rozwiązaniu swéj żony, za co ojciec, gdy rozwiązanie takowe niespodzianie nastąpiło, synowi kazał niezwłocznie oddalić się z pałacu.

Od chwili nieprzyjemnéj téj historyi, któréj szczegóły pomijamy, książe prowadził życie prywatnego człowieka i trzymał z opozycyą. Ojciec wyrządzał mu ciągłe przykrości, a nawet polecił w gazecie dworskiéj wydrukować, że do pałacu St. James, nikt nie zostanie dopuszczonym, kto odwiedzi księcia w jego mieszkaniu. Książe Fryderyk był prawdziwym Anglikiem: polował na lisy, jeździł na wyścigi i prowadził życie familijne, daleko więc był bliższym ludu niż ojciec, będący tylko w połowie Anglikiem, w drugiéj zaś połowie Hanowerczykiem. Wszakże Robertowi Walpole, w jego odważnéj lecz czelnéj walce z opinią publiczną, najbardziéj chodziło o to, że z początku wojna nie przynosiła owych wielkich korzyści przez lud wymarzonych, w zaślepieniu przesądzonego o sobie rozumienia.

Hiszpanie otrzymawszy od Francyi pomoc w majtkach i marynarzach, uzbroili mnóstwo statków korsarskich, chwytali Anglikom okręty i tym sposobem niweczyli ich handel. Świetna nawet wyprawa rozbójnicza admirała Vernon na Portobello, nie wynagrodziła Anglikom strat poniesionych przez handel angielski skutkiem ściśle przestrzeganego w Hiszpanii zakazu angielskich towarów i wszelkich zresztą stosunków handlowych z Anglią. Pierwsza wyprawa admirała Vernon na Portobello, któreto miasto admirał na czele kilku okrętów zdobył i zburzył, wśród zdumienia całego świata, a wielkiego tryumfu Anglików wzbogaconych łupami—udała się

bardzo szczęśliwie, lecz druga, spowodowana przez pierwszą, kosztowała ogromne sumy, a w rezultacie pękła jak bańka mydlana. Vernon miał zająć cały przesmyk Darien; w tym celu uzbrojono dlań flotę i wojsko, jakiego Anglicy dotąd nigdy jeszcze nie byli wysłali za morze, zaś admirał Anson udać się miał na ocean południowy, aby działania pierwszego wspierać od Zachodu. Anson Hiszpanom wiele narobił szkody, zdobył sobie wielki rozgłos, wzbogacił i siebie i lordów admiralicyi i załogi swoich okrętów — lecz w ogóle kosztowne przedsięwzięcie, dla którego wysłanym został —nie powiodło się.

Admirał Vernon najprzód probował szczęścia w przesmyku, lecz Kartageny zdobyć nie był w stanie, jak miał nadzieję i w Kwietniu (1741) poniosłszy dotkliwe straty, aby przynajmniéj honor swój uratować, w Lipcu przedsięwziął drugą wyprawę na Kubę, niemniéj niepomyślną. Miliony na przedsięwzięcie to wyłożone, niepowrotnie były stracone, a przytém zginęło około dwudziestu tysięcy ludzi. Anson, żeglując wokoło świata przynajmniéj powiększył sławę swego narodu i dodał mu zaufania w siły własne, w przyrodzoną Anglikom śmiałość i zręczność do żeglugi. Co w owym czasie było jeszcze trudną rzeczą, chociaż dziś stało się pospolitą, opłynął południowy cypel Ameryki, podczas gdy flota hiszpańska za nim w pogoń wysłana, napróżno usiłowała przylądek Horn opłynąć. Anson wpłynąwszy na ocean południowy, zdobył bogate miasto Panama i zrabował; pustoszył, palił i zbierał łupy na brzegach Peru i Chili, lecz żeglując po morzu sobie nieznaném potracił wszystkie okręty z wyjątkiem tylko jednego. Podróż tego okrętu wojennego pod rozkazami admirała Anson była przedmiotem podziwu całego świata, aż do chwili większéj jeszcze podróży, dokonanéj przez Cooka. Okręt ten zdobył najprzód sławną Hermionę, olbrzymi statek (tak zwany Acapulco), na którym złożone były skarby i przedmioty handlu pomiędzy wyspami Filipińskiemi a brzegami Peru i Chili. Na tym jednym okręcie zabrał łupy wartości przeszło czterech milionów guldenów; następnie śmiało puścił się na ocean nieznany, wśród prądów morskich, wśród niebezpieczeństw przy brzegach, pozostawał czas pewien pomiędzy Ladronami i po trzech latach, opłynąwszy jeszcze Afrykę i całą ziemię wokoło, szczęśliwie przybył do Anglii. Autor opisu podróży lorda Anson, zrobiwszy z wysp Maryańskich drugie Elizium i wprawiwszy w zachwyt poczciwego Rousseau, wiele przyczynił się do tego, że każdy czytelnik romansów w Europie, znał i podziwiał nazwisko admirała.

Okoliczności wzmiankowane nie dozwoliły Walpolowi w chwili śmierci Karola VI myśleć o wmieszaniu się Anglii w wojnę o sprawy niemieckie, jakby sobie tego król angielski życzył. Okrzyki na Walpola i na jego gabinet z każdym dniem stawały się głośniejszemi; szło już nie tylko o jego honor, lecz nawet o życie, a tymczasem zbliżała się chwila ukończenia siedmioletniéj sesyi parlamentu i chwili nowych wyborów. Król Jerzy wprawdzie chciał wystąpić w charakterze elektora hanowerskiego za sprawę Maryi Teresy i ministrowie angielscy dostarczyli na ten cel pieniędzy, mimo to wszakże, głos swój dał Karolowi Albertowi, podczas gdy Hiszpanie, pomimo wojny z Anglią, nie dali się odwieść od kampanii we Włoszech, dla wykonania zamiarów swéj królowéj.

§ 4.

Hiszpania, Francya, Anglia, Austrya i Bawarya do wypowiedzenia wojny Austryi, Anglii i Holandyi przez Francyą.

Pretensye, z któremi Hiszpania wystąpiła do całéj monarchii Karola V nie były usprawiedliwione ani rodowodem, ani wolą ludów, ani wreszcie choćby tylko pozorami prawa;—nie robimy więc o nich żadnéj wzmianki. Natomiast, przedsięwzięcia hiszpańskie we Włoszech powinny były wszystkich Włochów gorącym zapalić entuzyazmem, gdyby zwyrodniałe i egoistyczne dusze zdolne były do jakiejkolwiekbądź myśli o wolności, o ojczyznie i niepodległości. Mianowicie królowa hiszpańska, wysyłając wojsko do Włoch objawiła, że drugi z kolei syn jéj, don Filip, jako potomek księżnéj Parmy, ma zamiar w Lombardyi założyć narodowe państwo Włoskie, w ten sam sposób jak uprzednio uczynił był don Carlos w Neapolu i że ojciec chce mu ustąpić wszystkich praw, jakie posiada do dziedzictwa hiszpańskiego we Włoszech północnych. W tym celu Hiszpania zawarła traktat Nymphenburski i związała się z Prusami i z Saksonią. Niestety! w samych nawet Włoszech ukrywać należało istotne zamiary, aby nie drażnić króla Sardyńskiego.

Karol Emanuel król Sardynii, podobnie do wszystkich swoich poprzedników, i w téj wojnie także widział tylko środek do własnych korzyści czyto pieniężnych, czy też terytoryalnych i od obu

stron wojujących, a to za pomocą ustawicznego zmieniania sprzymierzeńców i przerzucania się do coraz innego obozu. Tak Francuzi jak i Hiszpanie starali się pozyskać go widokami na Medyolańskie—lecz był od nich przebieglejszym. Wprawdzie z początku zdawał się na propozycye przystawać, gdy wszakże dowiedział się, iż go zwodzą i że istnieje zamiar wprowadzenia don Filipa do Medyolanu, a w takim razie Piemont znalazłby się w nader trudném położeniu, mając z jednéj strony Francuzów, z drugiéj zaś protegowanego ich w Medyolanie—porozumiał się z Anglikami i otrzymał od nich pieniądze, od Maryi Teresy zaś obietnicę, że dostanie kawałek Medyolańskiego. Z początku tak Anglicy jak i Francuzi, szkodzili tylko sobie samym i bronionéj przez się sprawie obawą wojny, która koniec końców była nieuniknioną.

Królowa hiszpańska chciała z wiosną roku 1741, posłać do Włoch armią piętnastotysięczną, która w połączeniu z wojskami sardyńskiemi i francuzkiemi wypędzić miała Austryaków. Armia takowa nie byłaby w możności opuścić portów hiszpańskich, gdyby nie to, że admirał angielski nie zdecydował się na śmiały krok zaczepny, w obawie naruszenia pokoju. Hiszpanie niedoznając przeszkody wypłynęli i wkrótce wylądowali w Genueńskiém.

Wylądowanie Hiszpanów we Włoszech, zwłaszcza zaś cofnięcie się admirała Haddocka przed flotą sprzymierzoną, pozbawiły ministra angielskiego, w nowowybranym a w Grudniu (1741) zgromadzonym parlamencie, wszystkich tych głosów, które chciały zapewnić sobie miejsce przy nowéj zmianie ministeryalnéj. Naród uskarżał się na słabość czy tchórzowstwo ministra i domagał się aby rząd ujął się za sprawę królowéj węgierskiéj. Poprzedni parlament na ostatniém swém posiedzeniu w Kwietniu, wyznaczył dla Maryi Teresy subsydia dwieście tysięcy f. s. wynoszące, do rozporządzenia króla, — opłacił także wojska duńskie i heskie, pomimo żywéj opozycyi Shippona, którego zwano *uczciwym*, (32) dla odróżnienia od kolegów w parlamencie. Niezadowolnienie więc było powszechne gdy okazało się, iż wszystko było daremne. Król, pojechawszy do Hanoweru, uląkł się Francuzów oraz Prusaków i porozumiał się z nimi w sposób zgodny, a taką drogą Duńczycy i Hessi za nic dostali pieniądze. Ministeryum dozwoliło Hiszpanom wylądo-

(32) On był *honnest*, inni znowu *honorable* i *right honorable*.

wać we Włoszech i tym sposobem królowéj węgierskiéj wyrządziło większą krzywdę aniżeli angielskie subsydia przynieść jéj mogły pożytku. Okoliczności takowe przeciwnikom dotychczasowego ministeryum stanowcze zapewniły zwycięstwo. Już podczas obrad z tytułu sprawdzania wyborów, stronnictwo ministra zostało pobite— chwytał się więc ostatecznych środków byle tylko nie upaść, lecz wszystko daremnie; napróżno król synowi swemu najświetniejsze przekładał propozycye, byle opozycyą opuścił; — Walpole w Lutym (1742) doszedł do przekonania, iż utrzymać się nie potrafi i podał się do dymisyi.

Na zmianie ministeryalnéj naród nic nie skorzystał; przy ówczesnym bowiem trybie wyborów, książe Newcastle z całą swoją partyą, pomimo iż był członkiem uprzedniego, nie przestał być nieodbicie potrzebnym każdemu nowemu ministeryum, a Carteret zawsze królowi zasługujący się i w łaskach téż u niego będący, pod skromnym tytułem objął kierunek ministeryum. Uparty a małéj wartości książe Newcastle otrzymał pierwsze miejsce; brat jego Pelham, aczkolwiek ani wrodzonych zdolności genialnych, ani téż wielkiéj nauki nieposiadający (nie znał języków francuzkiego i niemieckiego), wiele miał zdrowego rozsądku i sprytu, równie jak Walpole zręcznym był w kierowaniu wyborami, a przytém był od niego przebieglejszym. Dopóki Carteret miał Pelhama za przyjaciela, dzieląc z nim wpływ na sprawy rządu, napróżno lud srożył się na środki przez nich przedsiębrane. Walpole z tytułem hrabiego Oxford, został członkiem izby wyższéj,—zamiar pociągnięcia go do odpowiedzialności nie powiódł się; we wszystkich bowiem naradach, we wszystkich epokach i pod wszystkiemi rodzajami rządu, oszustwo i złodziejstwo dokonywane na wielką skalę, kosztem cierpliwie pracujących i płacących tłumów, mogą być pewnemi iż bezkarnie ujdą, gdy tymczasem na mniejszą skalę popełnione przez ludzi nieposiadających wyższego stopnia, protekcyi lub stosunków, zawsze z całą surowością bywają karane.

Walpole, teraz już hr. Oxford, umarł w Marcu r. 1745 niepozostawiwszy majątku tak wielkiego, jakiego należałoby się spodziewać po człowieku zostającym w jego położeniu; — wzbogacił on nie siebie lecz przyjaciół i klientów. Urzędowe śledztwo w przedmiocie ostatnich dziesięciu lat administracyi Walpola, dostarczyło dowodów sądowych, że groszem publicznym rozporządzał się w sposób niedający się usprawiedliwić. Niewchodząc w szczegóły, ogólną tylko robimy uwagę, że na wydatki sekretne poszło prze-

szło szesnaście milionów guldenów, (33) z któréjto sumy wyżsi urzędnicy skarbu nie umieli żadnego złożyć objaśnienia przed wysadzoną na ten cel komisyą parlamentu. William Pitt starszy, aczkolwiek księciu Newcastle zawdzięczał miejsce w parlamencie, wśród rozpraw o niesumienném szafowaniu groszem publicznym, odznaczył się wymową i szlachetnym zapałem. Pitt jeszcze przedtém stał się głośnym w Europie z powodu, że ministrowi robiącemu mu zarzut z jego młodości, na posiedzeniu parlamentu, wobec całego świata, z wymową godną podziwu i szlachetném oburzeniem przypomniał, że z młodości robić zarzutu niema nikomu prawa człowiek taki jak Walpole, który osiwiał w bezwstydnéj poniewierce cnót obywatelskich i od lat najmłodszych do najpóźniejszych bezczelnie gardził wszelkiemi zasadami moralności.

Nowe ministeryum nie odznaczało się jednością, bracia Pelhamowie bowiem zazdrościli Carteretowi, który posiadał łaski u króla i dopomagał urzeczywistnieniu planów tego ostatniego na lądzie stałym. Król Sardyński, w miesiąc po wyjściu Walpola z ministeryum, wyrzekł się już przymierza z Hiszpanią i z Francyą przeciw Austryi i nakoniec (w Marcu r. 1742) objawił publicznie, że nakłoniony przez Anglią opuszcza przymierze z Hiszpanią i łączy się ze sprawą Maryi Teresy. Wkrótce potém (Kwiecień 1742) królowa węgierska powtórnie otrzymała subsydia, tą razą 500 tysięcy f. st. wynoszące i parlament raz jeszcze wyznaczył fundusze na wojska duńskie, heskie i hanowerskie posłużyć mające do utworzenia armii we Flandryi; jednocześnie, w sposób przez nas wyżéj opo-

(33) Części pieniędzy użyto na negocyacye bezowocne i niedoprowadzające do żadnego celu. Wyjaśnimy to jednym tylko przykładem z Etat politique de l'Europe, Vol. IX, p. 205. Wyliczone tam są traktaty, które skutkiem systematu Roberta Walpola i ministrów, podobnie doń troszczących się niedorzecznie o utrzymanie pokoju, wynikły z pokoju Utrechckiego i w końcu doprowadziły jednak do wojny. Najprzód traktat z r. 1716, następnie wynikłe zeń przymierze poczwórne z r. 1718; z tego przymierza znowu wypływa oddzielny traktat z r. 1721, następnie kongres w Cambray 1722, którego wynikiem jest pierwszy traktat wiedeński z r. 1725;—po tym ostatnim znowu następuje traktat hanowerski 1725, z hanowerskiego — preliminarya z r. 1727, a z takowych — kongres w Soissons. Ten ostatni daje początek konwencyi w El Pardo, któréj następstwem jest traktat tymczasowy i wynikły zeń traktat sewilski 1729, wreszcie drugi traktat wiedeński 1730. Z tego ostatniego rodzi się konwencya z r. 1738, a takowa daje początek wojnie.

wiedziany, gwarantowane przez Anglią posiadanie Szlązka, skłoniło króla pruskiego do podpisania pokoju we Wrocławiu.

W chwili gdy Prusy odpadały od Bawaryi, zaś Anglia przez subsydia i przez wszelkiego rodzaju przysługi przyjacielskie, wzięła się do popierania sprawy Austryi (lato r. 1742) nowy cesarz wraz ze wszystkimi swymi sprzymierzeńcami w nader kłopotliwém znalazł się położeniu. Z jednéj strony mianowicie, zdawało się iż państwa morskie zamierzają na prawdę interweniować w celu utrzymania sankcyi pragmatycznéj i zawarowań traktatu Utrechckiego,—z drugiéj znowu w saméj Bawaryi okoliczności wzięły obrót nieprzyjazny dla Francuzów.

Anglicy w austryackich Niderlandach zgromadzili armią posiłkową pod dowództwem lorda Stairs, udającego się do Hagi w charakterze posła, aby jednocześnie skłonić stany jeneralne do wysłania wojska. Okoliczność ta francuzkiego dowódzcę — Maillebois, zatrzymywała w Westfalii, a tym sposobem w Bawaryi Harcourt nie był dość silnym aby stawić Austryakom czoło. W Maju r. 1742 Austryacy powtórnie zajęli Monachium, zaś armia Khevenhüllera rozproszyła się po całéj Bawaryi południowéj. Gdy Fryderyk wpadł do Czech, Austrya zmuszona wszystkie swoje siły zgromadzić przeciwko niemu, przedewszystkiém wycofała wojska z Bawaryi; zaraz wszakże po zawarciu pokoju wrocławskiego, armia austryacka jeszcze wzmocniona powróciła do Bawaryi. Główne siły austryackie stały jeszcze pod Pragą, gdzie znajdowała się armia francuzka.

W Czerwcu, Austryacy wzięli Pisek i zabrali magazyny francuzkie; w Lipcu armia austryacka ściśle opasała Pragę, a Francuzi za pozwolenie wyjścia z miasta z artyleryą i bagażami, obiecywali opuścić Pragę i całe zresztą Czechy. Na to Austryacy przystać nie mogli wśród okoliczności ówczesnych, układy przeto zerwane zostały, a pomimo dzielnego oporu stawianego przez wojsko oblężone w Pradze, wkrótce okazały się skutki braku silnéj ręki w rządzie francuzkim. Trzéj dowódcy polegając na wpływie jaki u dworu posiadali, działali każdy na swoję rękę i prawie zawsze sprzecznie z pozostałymi. Belleisle i Broglio kłócili się nieustannie; Harcourt dwukrotnie otrzymał kuryerem z Paryża rozkaz wyruszyć do Czech, nie usłuchał wszakże nawet ostatniego naglącego rozkazu, lecz zebrał radę wojenną i jéj zdaniem nieposłuszeństwo swe usprawiedliwił. Nie chciał także, jak tego żądali Bawarowie, uderzyć na wojsko austryakie w Bawaryi, dowodzone przez Khevenhüllera. Gdy tak Harcourt nie mógł się na jeden krok odważyć, Bawarya aż do jesieni pozostała wydaną na pastwę spustoszeń dokonywanych przez Kroatów i Pandurów.

W chwili téj uwaga całéj Europy zwróconą była na oblężenie Pragi, Francuzi bowiem jeszcze przed opasaniem miasta doświadczyli braku przedmiotów najpierwszéj potrzeby i Belleisle powtórnie zaproponował zdać miasto, jeśli tylko wolny wymarsz dozwolony mieć sobie będzie. Nie tylko Broglio kłócił się z Belleislem, a Harcourt nie chciał maszerować naprzód, lecz nawet sam stary kardynał, chcąc przyjacielskim listem wystosowanym do posła austryackiéj rady wojennéj, ułatwić negocyacye rozpoczęte przez Belleislea w przedmiocie wymarszu, oświadczył wyraźnie, że polityka dworu jest inną, zaś gabinetu inną i że Belleisle większy od niego miał wpływ w Wersalu. (34) Marya Teresa kobiecym uporem powodowana, odrzuciła kilkakrotne propozycye Francuzów, późniéj zaś, gdy znaglona okolicznościami, pragnąć zaczęła tego co była uprzednio odrzuciła, pokojowe jéj propozycye nie znalazły przyjęcia.

Gdy w Hadze negocyacye posła angielskiego w przedmiocie wojsk niderlandzkich, z wojskiem posiłkowém pod Bruksellą złączyć się mających, przedłużały się coraz bardziéj, Maillebois przestał być koniecznie potrzebnym nad dolnym Renem, a Belleisle całego wpływu swego w Paryżu użył, aby mu na pomoc przysłano do Czech armią nadreńską. Wprawdzie stary kardynał wzbraniał się i tę jeszcze armią stawiać na kartę, lecz margrabina de Mailly w sposób tak rozczulający i nalegający samemu królowi przedstawiła niedostatek, jakiego Francuzi w Pradze doświadczali, ich bohaterską odwagę i wytrwałość w walce z nieprzyjacielem, z głodem i z niedostatkiem, że tém skłoniła króla do wzięcia sprawy pod

(34) Nie tylko Belleisle dwukrotnie układał się o wym[illegible]działu—kardynał Fleury również pisał w tym przedmiocie. Dla ułatwienia układów, Belleisle nie wahał się Königseckowi przesłać list kardynała, w którym tenże oskarża Belleislea jako głównego winowajcę wojny. Marya Teresa kazała następnie list ten wydrukować, a kardynałowi pozostawało tylko autentyczności jego zaprzeczyć. Oto są jego słowa: bien des gens savent, combien j' ai été opposé aux résolutions que nous avons prises et que j' ai été en quelque façon forcé d' y consentir. Votre Excellence est trop instruite de tout ce qui se passe, pour ne pas deviner celui qui mit tout en oeuvre pour déterminer le roi à entrer dans une ligue qui étoit si contraire à mon gout et à mes principes.

rozbiór na posiedzeniu Rady państwa. Skoro sam król tém się zajął, przegłosowano Fleurego i Maillebois otrzymał rozkaz wyruszyć do Czech. Kardynał jednakże zdołał przeszkodzić oddaniu armii pod rozkazy Karola VII lub téż zwróceniu jéj do Bawaryi, jak tego życzył sobie cesarz. Maillebois na czele armii, po złączeniu się z oddziałem Harcourta, od czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy ludzi liczącéj, wyruszył przez Frankonią w kierunku Eger. Teraz dopiéro żałować zaczęli Austryacy, że armii w Pradze zostającéj wolnego wymarszu odmówili,

Oblężenie Pragi Austryacy zmuszeni byli zamienić na blokadę; stracone były znaczne koszta na ten cel wydane, równie jak i tysiące ludzi; konieczność nawet nakazywała odwołać Khevenhüllera z Bawaryi. Zaledwie bowiem książe Lotaryngii z armią główną, pod Pragą stojącą, zwrócił się przeciwko Maillebois, zaraz śladem jego wyruszył Broglio, aby z wszelkiéj okazyi skorzystać dla połączenia się z wojskiem na odsiecz zdążającém. Karol VII tymczasem feldmarszałka Seckendorfa, który w Austryi wziął był dymisyą, zrobił naczelnym dowódcą swojéj armii. Z początku szczęście zdawało się nowemu wodzowi bardzo sprzyjać, z czego téż sam nie mało się chwali w swojéj biografii; wkrótce wszakże okazało się, że i tą razą nie rosły dlań wawrzyny w Bawaryi, jak poprzednio w wojnie tureckiéj pod Karolem VI. Bärenklau (Pereclö) cofnął się z Monahium, Seckendorf znowu zajął Bawaryą, a nawet cesarz wrócił do Monachium; — lecz radość trwała niedługo. Maillebois bowiem dopuścił się błędu w Czechach. Wzbraniał się uporczywie wkroczyć do Czech, twierdząc, iż w pochodzie swoim znad Renu aż do granicy czeskiéj stracił już 12 tysięcy ludzi od niepogody, uciążliwego marszu i od braku dozoru nad chorymi, a w Czechach że nie znajdzie żadnych zapasów. Zresztą, obydwaj marszałkowie z pewnością więcéj stracili ludzi z przyczyny braku pieniędzy i dowozu, aniżeli od oręża nieprzyjaciół; Maillebois zatém znalazł powody usprawiedliwiające nagły odwrót (35). Austryacy stali w okręgu Saaz, Broglio na czele 12 tysięcy ludzi pod Leutmeritz, Maillebois przez Karlsbad dotarł już do Klösterlei i Cadan — gdy

(35) Usprawiedliwiał się têm, że stanowiska Austryaków w okręgu Saaz nie dozwalają mu postępować naprzód z obawy braku wszelkich dla wojska dostaw; armia bowiem wzięła z Eger tylko na dwa tygodnie żywności a dowóz z Saksonii był niemożliwym.

nagle d. 19 Października ten ostatni cofnął z Cadan hrabiego Maurycego saskiego, d. 22 przybył do Eger, a ztamtąd wymaszerował do górnego Palatynatu, armią Belleisla w Czechach pozostawiając własnemu jéj losowi.

We Włoszech przedsięwzięcia Francuzów i ich sprzymierzeńców nie były szczęśliwsze; aczkolwiek bowiem wojska hiszpańskie wylądowawszy na brzegach częścią genueńskich częścią zaś toskańskich, wzmocnione zostały przez Neapolitańczyków, lecz zato Sardynia w Marcu oświadczyła się za Maryą Teresą, a dowódca hiszpański Montemar wcale nie hiszpańską objawiał flegmę. Zanim armią swą zgromadził i w ruch wprawił, upłynęło kilka miesięcy, skoro zaś z wojskiem już zgromadzoném, być może przesadnie poprzednio na 40.000 ludzi obliczaném, przybył do Bolonii—trawił czas na operach i zabawach. Nakoniec wyruszywszy naprzód, wydał rozporządzenia, które można było tłómaczyć albo zdradą albo tchórzostwem lub wreszcie najzupełniejszą nieudolnością. Księcia Modeny, którego powinien był odsłonić od Sardyńczyków i od Austryaków, pozostawił własnemu losowi, nie odważył się na żaden krok zaczepny przeciwko nieprzyjacielowi liczebnie słabszemu, lecz tak, jak gdyby pragnął do bitwy inną wybrać pozycyą, cofnął się do Rimini do a ztamtąd Fano i Pesaro. Neapolitańczycy jeszcze z wieków średnich znani jako wojsko niepewne i do boju nieprzydatne, poszli w rozsypkę; mimo to Montemar nie miał racyi usprawiedliwiać całe swoje postępowanie odwołaniem wojska neapolitańskiego, zanim bowiem takowe nastąpiło, on już dwukrotnie cofać się był zmuszonym. Odwołanie armii neapolitańskiéj wymógł na królu admirał angielski zapomocą brutalnéj groźby, wśród nie zerwanego jeszcze pokoju. Za czyn ten wszystkie historye angielskie ziomka swego przedstawiają jako wzór i wychwalają go jako człowieka przynoszącego wielki zaszczyt narodowi angielskiemu. W sposób podobnie natarczywy jak nigdy, Popilius Lanas postąpił z królem egipskim: admirał z zegarkiem w ręku, pod groźbą bombardowania stolicy, w ciągu oznaczonéj ilości minut, zmusił króla neapolitańskiego wydać rozkaz armią odwołujący. Przy téj okazyi zapomocą świeżych robót fortyfikacyjnych zaraz postarano się miasto Neapol zabezpieczyć od podobnego wypadku, mogącego przytrafić się ze strony Turków. Narzucona gwałtem a przeto krótkotrwała neutralność Neapolu ogłoszoną została dnia 20 Sierpnia r. 1742.

Zachowanie się Montemara jako wodza Hiszpanów słusznie obudziło nieukontentowanie królowéj; Montemar więc został odwo-

łany, zaś następca jego hrabia Gages otrzymał ważny i stanowczy rozkaz wyjść na spotkanie nieprzyjaciela i wydać bitwę. Mimo to de Gages w Październiku posunąwszy się aż do Bolonii, nie skorzystał z okoliczności i nie uderzył na Austryaków w chwili, gdy na pomoc walecznych Sardyńczyków mało mogli liczyć. Karol Emanuel z pomocą floty angielskiéj pod admirałem Matthews, przez jenerałów swych, przez całe lato, Hiszpanom Don Filipa do Włoch prowadzić mającym, a przez oddział francuzki wzmocnionym, bronił wejścia w granice swego państwa od strony Pomeranii, sam zaś oblegał Modenę. We Wrześniu znowu, znad granicy państwa kościelnego zmuszonym był pośpieszyć do Sabaudyi, Francuzi bowiem z Don Filipem nagle zajęli Sabaudyą i oblegli Chambéry. Pomimo śniegów i lodów, panujących w wysokich tych okolicach, król wypędził nieprzyjaciół z granic swego kraju; wkrótce wszakże otrzymali oni posiłki, zaś część znaczna wojska sardyńskiego, w Grudniu znowu do Piemontu zepchnięta, wyginęła z niedostatku, niepogody i uciążliwéj drogi, jeszcze bowiem nie istniała wtedy droga przez Mont Cenis.

Z pomyślnéj téj chwili Gages nie skorzystał i dopiéro w Lutym roku następnego (1743), po otrzymaniu ponownych rozkazów, dla zaspokojenia życzenia dworu hiszpańskiego, przedsięwziął śmiały atak na wojska austryackie pod Panaro. Wojskiem takowém dowodził Traun, mający kwaterę w Carpi i żadnéj napaści nieoczekujący. Hiszpanie kazali w Bolonii pozamykać bramy miasta i zachowali najściślejszą tajemnicę; jeden z przyjaciół Austryaków z narażeniem własnego życia znalazł sposób ostrzedz Trauna, który szybko wezwawszy na pomoc posiłki sardyńskie, potrafił stawić Hiszpanom opór pod Campo Santo.

W tymże czasie Francuzi i z Czech także wyparci zostali. Skoro bowiem Maillebois cofnął się, Lobkowitz na czele armii oblężniczéj ukazał się znowu pod Pragą, podczas gdy Broglio przez Drezno udał się do Bawaryi dla objęcia tamże dowództwa nad armią, od któréj Maillebois został odwołanym. Belleisle pozostał w Pradze sam i zwłaszcza téż po kapitulacyi Leutmeritzu znalazł się w trudniejszém niż kiedykolwiekbądź położeniu; lecz niezdarność i niedbałość nieprzyjaciół, z którymi miał do czynienia, nastręczyły mu sposobność, śmiałym marszem przynajmniéj uniknąć sromotnéj kapitulacyi. Ziomkowie jego i francuzcy historycy, odpowiednio do swéj narodowości, przebaczają mu w tym wypadku niedarowane poświęcenie żołnierzy, za to tylko, że w tak smutnych czasach

chwilowym okrył ich blaskiem. Skutkiem kapitulacyi Leutmeritzu ostatnie zasoby armii praskiéj zostały wyczerpane, niedostatek srożył się coraz bardziéj, zaszczytnych warunków poddania miasta niepodobna było otrzymać — Belleisle przeto wśród surowéj zimy postanowił wyruszyć w pochód, który ziomkowie jego, zwłaszcza zaś Wolter, w sposób przesadzony i śmieszny przyrównali do odwrotu Ksenofonta, dokonanego z głębi Azyi przez okolice nieprzebyte, przez dzikie góry i ludy aż do morza Czarnego.

Belleisle wyszedł z Pragi d. 17 Grudnia (1742), zawstydziwszy czujność ospałych nieprzyjaciół; zyskał przed nimi dwa dni marszu i zasławszy drogę trupami, zmęczonymi, zgłodniałymi i rannymi, na czele resztek dotarł do Eger. Marszałek zniewolonym był wojsko swe podzielić na oddziały, aby rozmaitemi drogami śpieszniéj dostać się mogły na terytoryum niemieckie. Ze wszystkich stron otaczały go chmury lekkiéj kawaleryi; zimna były nadzwyczajne w górzystościach znanych z surowego klimatu, okolice były nieprzebyte, a drogi częstokroć prowadziły przez skały i przez przepaści — trudno téż napewno oznaczyć, w jakiéj liczbie Francuzi doszli do Eger. Liczbę ocalonych podawano na 14 tysięcy, z tych wszakże większa część nosiła w sobie zarody śmierci i odwołano je do domu, w to miejsce świeże do Bawaryi posławszy wojska. Wszystko to nie zmniejszało blasku śmiałego odwrotu, Austryacy zaś pod Pragą tak wypadkiem tym byli zmieszani, że szczupłym resztkom osady, przez dziesięć dni jeszcze broniącym się walecznie, udzielili zaszczytne warunki kapitulacyi, których uprzednio odmawiali marszałkowi. Na wiosnę następnego roku (1743) Marya Teresa koronowaną była w Pradze i niektóre zbawienne wprowadziła reformy, chociaż z początku surowo prześladowała czeskich żydów, którzy okazali byli przychylność dla obcego panowania. Dopiéro na skutek wstawienia się rządów holenderskiego i angielskiego odwołane zostało okrutne prawo żydów na wygnanie skazujące. Tymczasem Franciszek Stefan zajęty był swemi pieniężnemi i kupieckiemi interesami, w chwili gdy żona jego prowadziła wojnę, wśród któréj jedynie dla przypodobania się jemu ogłoszono neutralność W. księstwa toskańskiego, pomimo iż Hiszpanie po wylądowaniu przez całe księstwo przemaszerowali. W tymże roku prywatne skarby domu Medicis przewiezione zostały do Austryi, z powodu rozporządzenia niemi na rzecz Franciszka Stefana przez córkę W. ks. Kozmy III a wdowę po Janie Wilhelmie palatyńskim.

W roku 1743 wojna przyjmowała obrót pomyślny dla Austryi, czego obawiając się i podejrzywając, iż Austrya nie potrzebując go więcéj, słowa swego nie dotrzyma, obyczajem domu sabaudzkiego porzucił sprzymierzeńców i starał się porozumieć z Hiszpanią i z Francyą. Okoliczność ta przewlekła wojnę we Włoszech, dopóki Anglia Maryi Teresy nie skłoniła do przyobiecania królowi sardyńskiemu kilku miast w Medyolańskiém, traktatem wormskim. We Francyi w początku tegoż roku umarł kardynał Fleury, blizko dziewięćdziesięcioletni; tak zwana pragmatyczna armia w Niderlandach nareszcie ruszać się zaczęła, a w Bawaryi dowodzący wojskiem cesarskiém i z niezgodności charakteru znany Seckendorf ustawicznie kłócił się z Broglio. Lud bawarski uskarżał się na Francuzów w tym samym oniemal stopniu co na Kroatów, Pandurów lub na maroderów Menzla. Broglio niczém nie dawał się skłonić do wydania bitwy lub wkroczenia całą siłą do Austryi, pomimo iż Seckendorf w Kwietniu (1743) znowu zajął Monachium. Cesarz powrócił do swéj rezydencyi, z któréj wszakże niebawem znowu wygnanym został.

Broglio stale wzbraniał się uderzyć na Khevenhüllera i przez zimę więcéj stracił ludzi od chorób, niż mogła kosztować bitwa; na wiosnę, wspólnie z Seckendorfem atakowani zostali z jednéj strony przez Lobkowitza, z drugiéj przez ks. Karola z przydanym sobie Khevenhüllerem. Lobkowitz pozostawiwszy oddział wojska pod Eger, gdzie Francuzi bronili się walecznie aż do Października (r. 1743), wyruszył do Bawaryi, podczas gdy Khevenhüller wobec Bawarów i Francuzów zajął stanowisko w okolicy Braunau. Gdy tak lada chwila oczekiwać należało ataku ze strony Austryaków, nagle oddziela się od Bawarów 20-tysięczny oddział Francuzów. Khevenhüller d. 8 Maja ze wszystkiemi swemi siłami pod Braunau rzuca się na znacznie słabszych Bawarów, rozbija ich, poczém zwraca się przeciwko Francuzom, którzy w następnych tygodniach tracą przeszło 10 tysięcy ludzi z chorób, z nieszczęśliwych wypadków i w drobnych utarczkach. Następnie, armia austryacka przeprawiła się za Isarę, cesarz umyka znowu do Frankfurtu, Lobkowitz posuwa się coraz głębiéj na zachód, a Broglio zagrożony przez armią księcia Karola, zajmującego Monachium, niemogąc dłużéj bawić pod Ingolstadtem, postanawia cofnąć się nad Ren. Gdy się to dzieje, Francuzi nowe wystawili wojsko pod dowództwem marszałka Noailles, który wyruszył nad Men celem powstrzymania armii, wysłanéj z Niderlandów na pomoc królowéj węgierskiéj i oddzielił kilka tysięcy ludzi, posyłając je do Szwabii celem ułatwienia marszałkowi Broglio odwrotu nad Ren.

Od téj chwili uwaga całéj Europy zwróconą była wyłącznie na Anglią i Francyą, któreto państwa, niewypowiedziawszy sobie wojny, jednakże w samém sercu Niemiec szukały starcia potężnemi armiami; angielską, pod lordem Stairs i francuzką pod marszałkiem Noailles. Marszałek Noailles za wpływem nowéj kochanki króla francuzkiego odzyskał w rządzie znaczenie;—margrabina du Mailly ze stanowiska wysadzoną została przez swoję siostrę, wyniesioną następnie przez króla do godności księżnéj Chateauroux i która usiłowała królowi dodać bodźca do czynniejszego i żywszego zajęcia się sprawami państwa. Noailles jeszcze w roku 1742 wyrobił, że wysłano Maillebois do Czech i że nową armią francuzką gromadzić zaczęto we Flandryi. Holendrzy tymczasem posłali trochę wojska dla połączenia się z Hessami, Anglikami i Hanowerczykami, którzy z lordem Stairs wyruszyć mieli do Bawaryi. Obiecali nadto wysłać 6 tysięcy ludzi dla wzmocnienia Austryaków, mających bronić Niderlandów, tak, aby lord Stairs miał możność zabrania z sobą Hessów tamże zostających (36).

Zaraz po śmierci Fleurego Noailles został członkiem gabinetu i w Kwietniu (1743) otrzymał dowództwo nad armią górnego Renu pomimo to wśród marszu krępowały go rozkazy wyższéj władzy; tak samo jak i lorda Stairs. Ten ostatni najprzód przez czas długi stał na dolnym Renie, wreszcie powolnie przez Moguncyą posuwał się nad Men. Noailles stał nad Neckarą, osłaniając odwrót Broglio z Bawaryi i nad Menem ukazał się dopiéro wtedy, gdy tak zwana armia pragmatyczna z Frankfurtu wyruszyła nad Aschaffenburg. Działo się to w Maju, zaś w Czerwcu do armii przybył Jerzy II z najulubieńszym swym synem księciem Cumberland. Przez pośpiech dowódcy, armia zwróciwszy się wobec nieprzyjaciela ku Frankonii, w nader trudném znalazła się położeniu.

Cała armia angielska wyruszyła do Aschaffenburga, 12 tysięcy Hessów pozostało w Hanau, gdzie były magazyny. Noailles bacznie śledził pochód armii, pilnując, aby znad górnego Menu żadnych

(36) W przedmiocie handlu ludźmi w Hessyi przez ciąg całego wieku XVIII, a szczególnie téż podczas wojny północno-amerykańskiéj, zrobić musimy uwagę, że 6 tysięcy Hessów służyło pod Jerzym i tyleż na swym żołdzie miał cesarz. Mogli więc w równéj sile spotkać się na polu bitwy w przeciwnych obozach.

nie otrzymywała dowozów w Aschaffenburgu, gdzie nie było magazynów i następnie przysposobił się z Seligenstadt odciąć armii głównéj komunikacyą z Hanau. Młody książe Cumberland miał się uczyć sztuki wojennéj przy starym lordzie Stairs, jeszcze ze szkoły Marlborougha. Stairs nadzwyczaj był niezadowolonym z przybycia króla i z mieszania się jego we wszystko; rozporządzeniom tego ostatniego przypisywał błąd, skutkiem którego zmuszonym był wobec nieprzyjaciela cofnąć się, aby nie zostać od magazynów odciętym. Król z księciem zaledwie d. 19 Czerwca przybyli do Aschaffenburga, gdy rozpoczął się wsteczny ruch armii, którego nieuniknioném następstwem musiała być bitwa, ponieważ Noailles, wyszedłszy z Seligenstadt, na obydwóch brzegach Menu wyborne wydał rozporządzenia, aby zupełnie pewnym być zwycięstwa.

Wnosząc z opisu, który sam Noailles zostawił o swojém wojsku i o panującéj w niém dyscyplinie, zachować mógł przedewszystkiém wyborną artyleryą, w dniu 26 Czerwca pozostawioną pod Dettingen i do tego też skierował swoje rozporządzenia; wszystko popsuł jego synowiec odwagą, dobrą może w pojedynku lecz nie na wojnie. Oprócz gwardyi, Noailles przeciwko starym, wysłużonym żołnierzom na żołdzie angielskim i książąt niemieckich znajdującym się, wystawić mógł tylko nowozaciężne i słabo wyćwiczone wojsko. Sam przyznaje, że pomiędzy prostymi żołnierzami nie było karności, a wielcy panowie i książęta, służący jako oficerowie, tak jak gdyby byli na polowaniu, wcale słuchać nie chcieli, zaś waleczność ich nabyta w pojedynkach, zwana rycerską, w wojsku częstokroć szkodliwszą była od tchórzostwa. Mimo to, dowództwo jedno z najważniejszych marszałek powierzył jednemu z najzarozumialszych i najzuchwalszych młodych paniczów, wietrznemu i lekkomyślnemu siostrzeńcowi swemu—księciu Grammont. Książe, na czele wyborowego oddziału wojska, stać miał we wsi Dettingen, dopóki nieprzyjaciel nie zajmie górzystości po drugiéj stronie rzeczki, gdzie wystawionym będzie na działanie artyleryi marszałka, na lewym brzegu Menu ustawionéj. Zamiast rozkazu tego usłuchać, książe koniecznie chciał się okazać odważnym, przeszedł przez rzeczkę i ukazał się na wzgórzach, czém udaremnił działanie bateryi nad brzegami Menu wzniesionych.

Błąd popełniony przez ks. Grammont zniewolił marsz łka zmienić plan działania w chwili zbliżania się nieprzyjaciela, przebyć Men i przyjąć bitwę pomiędzy Klein-Ostheim i Dettingen, w pozycyi bardzo niekorzystnéj. Artylerya armii pragmatyczéj obsługiwaną była bardzo dobrze, artylerya francuzka zaś mogła być użytą w sposób niedostateczny. Noailles w rezultacie zniewolonym był cofnąć się za Men; przy przeprawie przez rzekę wiele Francuzów życie straciło; — droga do Hanau stanęła otworem. W tym czasie Bawarya znajdowała się w mocy Austryaków, armia więc pragmatyczna posunęła się daléj nad Ren, gdzie czekać miała na wojska królowéj węgierskiéj.

Seckendorf i Broglio rozstali się powaśnieni, kłótniami swemi przynosząc wielką szkodę nieszczęśliwemu cesarzowi. Marszałek Broglio z dwudziestu tysiącami Francuzów zgromadzonych pod Ingolstadtem, wyruszył 12go Czerwca i z wszelkiemi formalnościam zawiadomił cesarza, iż powraca do Francyi. Wywiązała się ztąd wymiana nader cierpkich listów pomiędzy słabym Karolem Albertem a marszałkiem Broglio, który, jak już często wzmiankować mieliśmy sposobność, mógł cesarzowi robić wiele uzasadnionych zarzutów. Napróżno cesarz błagał i zaklinał marszałka, aby Bawaryi nie opuszczał—napróżno groził mu niełaską króla francuzkiego. Na ostatni, nalegający i czuły list cesarski Broglio odpowiedział tak niegrzecznie, że cesarz od dworu francuzkiego zażądał formalnego zadośćuczynienia. Aby sprzymierzeńca swego ułagodzić, król na czas pewien marszałka wysłał do dóbr; podobny rozkaz na krótki przedtém otrzymał także Belleisle.

Seckendorf, który nie przestał sympatyzować z Austryakam i zawsze ukazywał się w świetle dwuznacznėm, zasłużenie lub nie właśnie w dniu bitwy pod Dettingen, a więc d. 27 Czerwca zjechał się z Khevenhüllerem w klasztorze Nieder-Schönfeld i tam zawarł pewien rodzaj zawieszenia broni, z zastrzeżeniem potwierdzenia przez księcia Karola. Układ takowy całą Bawaryą i wszystkie twierdze wydawał w ręce Austryaków; wojsko bawarskie stać miało na terytoryum Anspachu pod Wembding, gdzie cierpieć musiało niedostatek. Tylko Ingolstadt i Eger, mające załogi francuzkie, broniły się do jesieni. Cesarz znajdował się we Frankfurcie w tak smutném położeniu, że jak w swéj autobiografii opowiada stary Moser, nietylko doznawał krzywd osobistych i zmuszonym był słuchać zdań, jakie cały świat o nim wydawał, lecz nawet gdy odwiedził go Noailles, aby go utrzymać przy związku z Francyą, od niegoż, a więc od człowieka prywatnego zniewolonym był przyjąć niewielką kwotę pieniężną. Dla upozorowania téj osobistéj zapomogi ze strony obcego jenerała mówiono, iż cesarz niemiecki przyjmuje od marszałka pieniądze jako zaliczkę na rachunek przyszłych sub-

sydiów; w tym czasie wszakże subsydia wcale jeszcze nie były przyobiecane.

Austryacy pod księciem Karolem znad Lechu zdążający ku Renowi, zagrażali od tyłu armii marszałka Noailles; marszałek ujrzał się zmuszonym cofnąć się za Ren, a pragmatyczna armia miała dosyć czasu mieszkańców Frankfurtu i Hanau zabawiać częstemi przeglądami wojska, świetnemi uroczystościami, zjazdami i zabawami podczas bytności księcia Karola w Hanau, dokąd przybył także lord Carteret dla porozumienia się w przedmiocie dalszych operacyi wojennych. Armia austryacka usiłowała przebyć Ren w górnéj jego części, angielska — przez Moguncyą i Oppenheim posunęła się doliną przy Worms. Anglicy i Francuzi stanęli oko w oko w polu—Menzel i Trenk na czele dzikich szajek zapuszczali zagony aż w głąb Lotaryngii, a państwa jeszcze nie były wypowiedziały sobie wojny. Tymczasem Bawarowie, z powodu których wszystkie te wojska wystąpiły do boju, stali sobie spokojnie pod Wembding, cierpliwie znosząc niedostatek.

W owym czasie gabinet francuzki lichych miał doradców; nawet długo zwlekający Holendrzy mieli dosyć czasu nadesłać dwudziestotysięczne posiłki, przez Anglików w sposób tak naglący żądane i które połączyły się z armią angielsko-hanowerską pod lordem Stairs między Worms a Speier. Wódz angielski mając teraz ośmdziesiąt do stu tysięcy ludzi, miał zamiar zająć dolną Alzacyą, księciu Karolowi pozostawiając do obsadzenia górną Alzacyą, lecz dopiéro teraz przekonał się, coto jest być zależnym od ministra przewodniczącego, od króla i od książąt z jego rodziny, od dyplomatów wreszcie i od sprzecznych interesów mocarstw wystawiających tak zwane wojska sprzymierzone. Gdy wśród narad zdania swego nie był wstanie przeprowodzić, czując się obrażonym, armią porzucił i w obronie swéj ogłosił godny uwagi memoryał, w którym rozwijał powody, dla których był niezadowolnionym z całéj kampanii, z króla i z jego doradców. Po oddaleniu się wodza naczelnego rozproszyła się cała armia sprzymierzona, na jesieni nad Renem zgromadzona, każdy bowiem ze sprzymierzonych wojska na zimowe leże do własnego ściągnął kraju.

Gdy tak na polu bitwy wytężone oczekiwania nieprzyjaciół Francyi dotkliwie zawiedzione zostały, tém żywiéj prowadziły się układy i tém większa czynność rozwijała się na papierze. Fryderyk II obawiał się nanowo Szlązka utracić, znał bowiem wstręt Jerzego II do swojéj osoby i dostrzegał porozumienie się Brühla

z Austryą, a przeto obawiać się musiał, aby Marya Teresa, zmuszona do robienia ustępstw Sardynii, kosztem jego nie szukała wynagrodzenia. Nadto król pruski potrzebował przyjaźni cesarza, z powodu zamiarów na Ostfriesland, spór bowiem o prowincyą takową koniecznie poróżnić go musiał z Hanowerem (37). Nie uszło uwagi Anglików, że Francuzi nie nazbyt gorąco wspierali armią hiszpańską w usiłowaniach jéj wkroczenia do Piemontu od strony Prowancyi, a to dlatego, że w układach z Sardynią zaszli już daleko i co chwila oczekiwali oświadczenia się Karola Emanuela za Francyą. Widząc to Anglicy, sztucznego wypłatali figla dyplomatycznego, skłonili Maryą Teresę do ustępstw i tym sposobem w chwili, gdy Francya liczyła na odstępstwo Sardynii, doprowadzili do skutku traktat wormski (d. 13 Września 1743) z Sardynią, który oszukanych Francuzów srodze rozgniewał.

Traktat wormski uprzednie przymierze odporne pomiędzy Sardynią, Anglią i Austryą zamienił na nierównie ściślejsze, charakter zaczepno-odporny mające. Anglia płaciła subsydia, Karol Emanuel poręczył Maryi Teresie niepodzielne posiadanie całego dziedzictwa, wspólnie z nią przyjął obowiązek bronienia Włoch, a zato granice swego kraju miał mieć rozszerzone z jednéj strony do jeziora Dłu-

(37) Bliższych wiadomości poszukać należy w licznych niemieckich podręcznikach do historyi prawa i państwa. W krótkich słowach rzecz się miała tak. Skoro po wyniesieniu władców Greetsyl na hrabiów cesarstwa a następnie w roku 1654 na książąt, ci ostatni stopniowo stawszy się panami całéj wschodniéj Fryzyi, wdali się w kosztowne procesy z miastami i stanami, a Holendrzy ujęli się za miasto Emden przeciw dekretom cesarstwa — uważano za rzecz właściwą wysłać westfalskie wojska okręgowe; w tym celu wybrano Brandenburczyków, których trzysta ludzi stanęło garnizonem w Greetsyl. Jako wynagrodzenie za koszta a także z powodu, iż w roku 1675 cesarz obiecał dać Prusom wynagrodzenie za wojnę szwedzką, Prusy otrzymały w r. 1684 prawo do spadku na wschodnią Fryzyą; prawo to w r. 1694 otrzymało przyzwolenie stanów cesarstwa, a następnie potwierdzoném zostało w r. 1706 przez Józefa II i w r. 1715 przez Karola VI. Mimo to ten ostatni zaprotestował, skoro Fryderyk Wilhelm przyjął tytuł i herby Fryzyi wschodniéj w chwili, gdy zachorował ostatni potomek tego domu Karol Edward. Karol VII przyznał Prusom posiadanie, a syn jego jako wikaryusz cesarstwa, oddał wschodnią Fryzyą Prusom w lenną własność we Wrześniu r. 1745. Hanower i Wied-Runkel rozpoczęły proces, który się przeciągnął przez cały czas istnienia cesarstwa. Król pruski z sądów cesarskich sprawę przeniósł do cesarskiego konwentu, który w r. 1753 znowu ją odesłał do sądów, gdzie nie doczekała się rozstrzygnięcia.

giego, z drugiéj zaś do Placencyi. Traktat takowy, poręczający królowéj węgierskiéj niepodzielne posiadanie całego spadku, zaniepokoił Prusy i obraził Genuę. Mianowicie, Karol VI za małą sumę sprzedał Genueńczykom margrabstwo Finale z zastrzeżeniem prawa odkupu; — obecnie posiadłość ta ustąpioną została Sardynii wprawdzie z warunkiem zwrotu pieniędzy Genueńczykom (38). Byłto tylko wybieg ministra angielskiego, który kazał wypłacić Sardynii sumę (300.000 f. s.) daleko znaczniejszą od wymagać się mogącéj przez Genueńczyków i nadto przyobiecał roczne subsydia w ilości 280 tysięcy fr., za co król sardyński miał wystawić armią 40-tysięczną. Takim sposobem naród angielski zniewolonym był opłacać 16 tysięcy Hanowerczyków, czém wzbogacał tylko panów w Hanowerze rządzących — kupował nadto Hessów, ekwipował Sardyńczyków i wypłacał subsydia Austryakom; brak jeszcze było Saksonii. I w saméj rzeczy skoro już wszyscy mieli ręce pełne, nie omieszkał i Brühl wyciągnąć swoich, czyli jak wyrażał się Ludwik XVIII, uprzednio hrabia Prowancyi — nadstawić swego kapelusza. Brühl zawistnie spoglądał na wzrastającą potęgę Prus; wdał się więc w układy, które popierał i Bestużew zapomocą swoich kreatur (39). Zabiegłość

(38) Traktat utrzymywany był w wielkiéj tajemnicy i nawet nie mógł być ogłoszonym publicznie; Carteret bowiem obraził nietylko Genueńczyków, cesarstwo niemieckie i lud angielski, ale nawet naruszył uprzednie traktaty przez gabinet angielski podpisane. W artykule czwartym poczwórnego przymierza, po przyjęciu Genui do związku, wyraźnie dla tejże zastrzeżono posiadanie Finale. Sama redakcya traktatu jest arcydziełem przebiegłości i skrytości języka, któreto przymioty Carteret posiadał w równéj doskonałości jak Talleyrand lub Thiers. Wszystko określone jest tak dwuznacznie, że w razie potrzeby da się cofnąć; o wypłacie powiedziano, iż będzie dopełnioną, lecz nie wyrażano stanowczo, iż wymaganą będzie od Anglików, których parlament nie był zapytywany. Toż samo i co do innych punktów. Lecz nie naszą jest rzeczą szeroko rozwodzić się o traktatach i dyplomatach. Tekst, na który tutaj zsyłamy się, znajduje się u Wenka: Codex juris gentium recentissimi, wszakże co do uciążliwych dla Anglii wypłat pieniężnych, brak jest szczegółów tak w nim jak i w Collection of all the trealies of Great Britain Vol. II. Szczegóły te znajdują się w wydaniu Schölla: Koch, Histoire abrégée des traités de Paix Vol. II.

(39) Zrobił jeszcze więcéj, sam bowiem zawarł (d. 4 Lutego 1744 r.) Saksonią traktat zabezpieczający wzajemną pomoc w razie zaczepki, chociaż podobnie do traktatu z Austryą zmierzający ku celom odmiennym od tych, o których mówił wyraźnie. Sam traktat znaleźć można u Martensa: Recueil etc. supplément, Vol. III p. 15.

angielska bez trudu doprowadziła do skutku traktat przymierza pomiędzy Saksonią i Austryą (20 Grudnia 1743), którego ciemne, i w nieokreślonych wyrażeniach zredagowane artykuły sekretne nader groźne były dla Prus. Układy z Anglią trwały dłużéj, aczkolwiek w jednym z artykułów sekretnych traktatu z Austryą, jest mowa o ewentualnym związku Saksonii z Anglią, celem przyjęcia udziału w wojnie. Angielskie ministeryum przedewszystkiém musiało wynaleźć sposób ukrycia przed narodem subsydiów saskich. Porozumienie Anglii z Saksonią, przygotowujące przymierze warszawskie, w roku następnym podpisane, miało miejsce d. 13 Marca a więc właśnie w chwili, gdy Anglia i Austrya oczekiwały wypowiedzenia wojny ze strony Francyi.

§ 5.

Prusy, Francya, Anglia, Hiszpania, Austrya i Holandya do pokoju akwizgrańskiego.

Dwa powody skłoniły Fryderyka II do powtórnego wmieszania się w wojnę przeciw Austryi: najprzód obawa, aby dawni jego sprzymierzeńcy po wypowiedzeniu wojny przez Francyą (Anglii 15 Maja r. 1744, Austryi zaś 26 Kwietnia tegoż roku), nie poświęcił go na ofiarę w ostatecznym traktacie pokoju, — powtóre, iż w Anglii, poręczycielce traktatu wrocławskiego i we wszechwładnym pierwszym ministrze saskim widział przyjaciół nader niepewnych, odkąd Anglia, Saksonia i Austrya związały się traktatem, treści w jego oczach nader podejrzanéj. Co się tyczy tego ostatniego, to w rozdziale IX historyi wojny szlązkiéj, sam Fryderyk stara się dowieść, że traktat głównie obliczony był na to, aby go pozbawić zyskanéj zdobyczy. Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich ze swéj strony usprawiedliwiał zrozpaczoném położeniem cesarza, któremu chętnie przychodził z pomocą, w zamian za formalne potwierdzenie posiadania Ostfrieslandyi.

Zaraz po bitwie pod Dettingen i po ukazaniu się Austryaków nad Renem, Fryderyk powziął postanowienie ująć się za cesarzem i w tym celu, podczas podróży swéj do Frankonii (Wrzesień 1743), osobistą miał rozmowę z Seckendorfem, ciągle bezczynnie stojącym w Wembdingu o cztery mile od Anspach — jawnie wszakże wystą-

pił dopiéro w Maju roku 1744. W tym czasie z cesarzem, Hessyą i Szwecyą zawarł tak zwaną unią frankfurcką, pozornie mającą na celu utrzymanie spokojności w cesarstwie, obronę państwa niemieckiego i cesarza. Warunki unii takowéj ułożone były tak sztucznie, że Fryderyk w każdéj chwili mógł wojnę rozpocząć, niepotrzebując w ściślejsze związki wchodzić z Francuzami, którzy tymczasem już byli wojnę wypowiedzieli (40). Z unii téj Fryderyk wyciągał bezpośrednio tę korzyść, iż zaraz po śmierci ks. Ostfrieslandyi (w Maju roku 1744) wejść miał w posiadanie tego kraju; Hanower i Wied-Runkel, których pretensye na to księstwo mogły być daleko lepiéj uzasadnione, tym sposobem zmuszone były rozpocząć proces, który z saméj już natury prawu cesarstwa właściwéj, a także z powodu form, procedur, trybunałów, sędziów i prokuratorów w sądownictwie cesarstwa niemieckiego, przeciągnąć się mógł całe wieki.

Już po unii frankfurckiéj, a więc w chwili, gdy Austryacy znowu stanęli nad Renem, Seckendorf (26 Maja 1744) konwencyą z Nieder-Schönfeld, która właściwie nigdy przyznaną nie była w sposób urzędowy, ogłosił za nieobowiązującą nadal i objął dowództwo nad armią zebraną pod Philippsburgiem z rozproszenia na kwatery zimowe po najdalszych okolicach Niemiec. Jednocześnie hiszpański minister Montijo doprowadził do skutku nowe przymierze pomiędzy cesarzem, Hiszpanią i Francyą; nie wpłynęło to wszakże na szczęśliwy obrót wojny.

Austryacy nietylko w państwie kościelném od wszelkiego przedsięwzięcia powstrzymali Hiszpanów, którymi dowodził de Gages, ale nadto mogli zająć Neapol, gdyby nie wzgląd, częścią iż Anglicy niechętném na to spoglądali okiem, częścią zaś, że miejsce jenerała wielce zręcznego zajął nowy — wielkiego rodu. Traun został odwołanym a miejsce jego zajął Lobkowitz, który leniwie poruszał się ze swém wojskiem i nie lepsze wydawał rozkazy, niż

(40) Artykuł tajemny o zajęciu Czech przez Karola i o podziale tą prowincyą z Prusami, jako téż o Górnym Szlązku (Wenk, Codex jur. gent. recent. Vol. II p. 170), przedstawianym był zawsze przez Prusy i przez cesarza jako złośliwy wymysł Austryaków, którzy go byli ogłosili. W artykule tym wzywali stany cesarstwa, aby przystąpiły do unii mającéj na celu: 1. Utrzymanie pokoju w Niemczech; 2. Zmuszenie królowéj węgierskiéj, aby uznała cesarza; 3. Przeprowadzenie zamiaru, aby sprawę następstwa oddać pod rozstrzygnięcie cesarstwa z zachowaniem pokoju w Niemczech; 4. Sprzymierzeni wzajemnie poręczali sobie wszystkie bez wyjątku posiadłości i obiecywali sobie pomoc w razie, gdyby którego z nich zaczepiono.

poprzednio stojąc przed Pragą w Czechach. Anglicy wprawdzie byli niezadowoleni, że admirał Matthews, napadłszy w Lutym r. 1744 przy wyspach hieryjskich na połączone floty hiszpańską i francuzką, nie odniósł stanowczego zwycięstwa, podobnie skutkiem braku jedności pomiędzy podwładnymi mu dowódcami; zawsze wszakże osiągniętą w bitwie téj przewagą ułatwił Sardyńczykom obronę przejść przy rzece Var. Tą razą Francuzi na prawdę wspierali infanta Don Filipa. Aczkolwiek wszakże armią jego liczono na 60 tysięcy ludzi, nie był w stanie przecisnąć się do Włoch, tak jak w poprzedzającym roku, a choć dotarł do Coni, w końcu ze stratą został odparty.

W tym czasie król francuzki jakby z uśpienia ockniony, zdawało się, iż zamierza żywszy przyjąć udział w wojnie, dotąd tak nieszczęśliwie prowadzonéj. Księżna Chateauroux kochanka swego chętnie widziałaby bohaterem; za jéj więc wpływem Amelot usuniętym został od spraw zagranicznych, z powodu iż Fryderyk II nie chciał z nim prowadzić układów (41), a usiłowania jéj wspierali: nowy minister wojny d'Argenson, Noailles i ks. Richelieu więcéj głośny niż sławny, jako królewski w miłośnych intrygach stręczyciel, wiecznie odłużony rozpustnik i samochwał. Francya wystawiła trzy armie — z tych dwie przeznaczone do austryackich Niderlandów, trzecią zaś nad Mozellą, pod dowództwem Belleislea, w zamiarze połączenia się z Seckendorfem, który na czele swoich Bawarów przybył nad Ren i stał pod Philippsburgiem; następnie wkroczyć miano do Niemiec.

Dwie armie północne francuzkie, jedna pod dowództwem marszałka Noailles, druga zaś pod Maurycym de Saxe, znacznie silniejsze były od Holendrów, Anglików i Austryaków przeciw nim

(41) W wyciągach z papierów marszałka Noailles, na dziesięć lat przed rewolucyą wydanych przez Abbé Millot, o stanie całego w ogóle departamentu spraw zagranicznych, powiedziano (Vol. V p. 324): le maréchal de Noailles voyoit avec une douleur extrême dans toutes les parties de l'administration une sorte d'engourdissement, d'indolence, d'insensibilité, présage de la décadence des empires. Les affaires étrangères surtout se trouvoient dans un état pitoyable. La plupart des ambassadeurs, soit incapacité, soit défaut de zèle, ne convenoient nullement à des fonctions si importantes. Depuis long-temps la brigue et la faveur procuroient les places plutôt que les talens et le mérite et l'on y cherchoit moins à bien faire qu'à faire sa fortune. L'émulation étoit presque éteinte, l'attachement au prince et à la patrie étoit presque regardé comme une chimère.

działających; pomimo więc że obecność Ludwika XV przy wojsku utrudniała tylko ruchy armii, a wojnę bez tego już kosztowną i bezcelową jeszcze uciążliwszą czyniła — król tradycyjnym obyczajem zbierał wawrzyny jako zdobywca i zwycięzca. Liczny dwór ze wszystkiemi dodatkami towarzyszył królowi, nietylko utrudniając należyte zaopatrzenie wojska, lecz zaprowadzając zbytki, z dniem każdym pomnażające niedolę ludu płacącego podatki, obok pychy faworyzowanych na dworze osób. Księżna Chateauroux podróżowała jak królowa z orszakiem królewskim; dla zachowania pozorów przyzwoitości jechała oddzielnie i zajmowała osobny dom — mimo to wszędzie przyjmowaną była ceremonialnie a władze rządowe i miejskie, przed przybyciem jeszcze króla, musiały przebijać mury i urządzać komunikacye pomiędzy domami zamieszkiwanemi przez króla i przez jego kochankę.

Gdy tak rozpoczynała się wojna w Niderlandach — nad Renem książe Karol, w rzeczywistości zaś Traun, odbył świetną kamanią, jak wyrażać się zwykły historye i gazety zawsze osobom rządzącym schlebiające. Z Włoch, gdzie był wsławił się pod Campo-Santo, Traun odwołany został przez rząd austryacki i dodany do pomocy księciu Karolowi, który lepiéj umiał sobie radzić przy stole z butelką wina niż na wojnie. Słuszną téż Fryderyk II robi uwagę, że Austryacy niewdzięcznie postąpili z Traunem. Przedtém bowiem w urzędowych sprawozdaniach pomijano go milczeniem, do Włoch wysłano Lobkowitza, aby zbierał wawrzyny przez Trauna zasłużone, a po świetnych kampaniach odbytych nad Renem i w Czechach (1744 i 1745), przyczém również nie zrobiono o nim wzmianki urzędowéj, posłano go znowu do Włoch. Nawet urzędowy historyograf austryacki, każdy rok wojny téj opisujący, w jednym grubym tomie in 4to, odstraszającym stylem biurowym, zaledwie zlekka śmie napomknąć, że już w roku 1744 partya dworska wyrządziła wielką niesprawiedliwość dzielnemu Traunowi (42). W ro-

(42) Geschichte und Thaten der allerdurchlauchtigsten und grossmachtigsten Furstin und Frau Maria Theresia u. s. w. 3 Theil. 1745 S. 159: Man hoffte, bei diesem wackern General dasjenige wieder zu finden, was das Haus Oesterreich an dem verstorbenen Khevenhuller verloren hatte. Selbst die Konigin liess sich vernehmen: *wie sie ihr ganzes Vertrauen auf ihn setzeu thäte.* Ich weiss dahero nicht, woher es gekommen soin mag, dass man nach her so wenig mehr von diesem braven Herrn gehört hat. Seiner ist in denen Nachrichten von der Armee fast gar nicht gedacht worden, daher auch einige vermuthe tu. s. w.

ku tym zresztą Francuzi główny atak wymierzyć pragnęli na Niderlandy, armia zaś Mozelli łącznie z Bawarami miała tylko powstrzymać Austryaków od przebycia Renu.

Ludwik osobiście dowodzić miał w Niderlandach, Francuz tak łatwi w dostrzeganiu wszelkiéj śmieszności, nie czuli, jak śmiechu godnym był ich król i zarazem dowódca, który dwudziestu wystrzałami muszkietowemi kazał wprzód probować mocy swego pancerza i którego bagaże zmniejszone do rzeczy, jak mówiono, nieodbicie potrzebnych, potrzebowały 159 mułów. Że Maurycy Saski otrzymał dowództwo, nie królewską było to zasługą. Królowi nawet nie przyszło na myśl, że między jenerałami francuzkimi, jak okazały kampanie w Czechach i w Bawaryi, jeden tylko Maurycy urodzonym był na dowódcę i umiał natchnąć odwagą francuzkiego żołnierza. Król powierzył mu dowództwo dlatego, że obok genialnéj rozpusty posiadał wiele dworskiéj układności. Zresztą księżna Chateauroux i Noailles napracowali się niemało, zanim przesądnego i w księżych zasadach wychowanego króla potrafili nakłonić, aby naczelne dowództwo powierzył hrabiemu Maurycemu, którego przezywał hugonotem, chociaż i tenże był czystym ewangelikiem. Maurycy służył najprzód pod marszałkiem Noailles, następnie otrzymał dowództwo naczelne i wkrótce w oczach króla pozdobywał wszystkie miasta, zwane rogatkami Flandryi.

Warneton, Meenen, Ypern, fort Knokke, Fürnes zostały wzięte, droga do zdobycia Niderlandów — utorowaną, gdy nagle Ludwik zmuszonym się znalazł najlepszą część swego wojska z Niderlandów wysłać nad Ren i udać się tamże osobiście z powodu, iż Austryacy wkroczyli do Alzacyi. Przebycie Renu (Lipiec roku 1744) w oczach armii francuzkiéj i cesarskiéj liczą do najświetniejszych czynów wojennych w ciągu całéj téj wojny i zazwyczaj przypisują ks. Karolowi, który jednak bardzo mały miał w tém udział. Nie bez pozorów słuszności zarzucano Seckendorfowi, że w zdarzeniu tém nie okazał czujności i czynności, jakich po nim oczekiwać należało, że niechętnie żołnierzy swoich do walki prowadził, częścią z powodu wstrętu do Francuzów, zaś przychylności dla Austryaków, częścią zaś, iż małą przywiązywał wagę do klęsk ponoszonych przez mieszkańców lewego brzegu Renu; wiedział bowiem, że wkroczenie króla pruskiego do Czech zmusi wojsko księcia Karola do odwrotu, bez żadnych usiłowań ze strony Bawarów. Ta ostatnia okoliczność w saméj rzeczy nastąpiła — lecz Seckendorf i dowódcy wojska francuzkiego, zwłaszcza zaś Coigny, przy odwrocie Austryaków po-

stąpili sobie jeszcze niezdarniéj, niż poprzednio przy przeprawie tych ostatnich przez Ren.

W tym czasie Francuzi w Alzacyi i na granicy téj prowincyi zgromadzili znaczne siły, na których czele miał stanąć sam król, w tym celu przez Lotaryngią zdążający. Lecz w drodze zachorował i przez czas niejaki leżał śmiertelnie chory w Metz. Tym sposobem rozchwiał się właściwy plan działań, chociaż nic nie przeszkadzało użyć przeciw Austryakom dobrych i wysłużonych wojsk, prowadzonych przez Ludwika z Niderlandów. Austryacy stali w Alzacyi zapuszczając się aż do Lotaryngii, gdy nagle otrzymali wiadomość, że król pruski wkroczył do Czech i maszerował na Pragę; toż samo wiadomém było i Francuzom, a jednak pozwolili Austryakom (w Sierpniu 1744) bez wielkich strat przeprawić się za Ren.

Powszechnie podówczas wiadomą było rzeczą, iż jedynym celem długich układów i wreszcie wyprawy Prusaków do Czech, według manifestów przedsięwziętéj niby z patryotyzmu, w obronie cesarza i niemieckiego państwa, była tylko chęć wymożenia na Francyi poręczenia Szląska i Glatzu, oraz otrzymanie od cesarza inwestytury na Ostfrieslandyą;—w polityce bowiem wspaniałomyślność nieznaną jest i głupią. Obok tego rzeczą jest pewną, że człowiek tak zimno i tak dobrze rachować umiejący, jak Fryderyk II, nie liczył na żadne nowe zdobycze i że jak dziać się zwykło przy tego rodzaju przymierzach, obie strony umawiając się o nowy podział dziedzicznych krajów królowéj węgierskiéj, wcale o tém na prawdę nie myślały (43). W warunkach tak zwanéj unii frankfurckiéj (22 Maja 1744), Hessya, która przez szereg długich lat wycisnęła z Anglii niezliczone sumy wśród pokoju, teraz wyparła się związku z Anglią pod pozorem, iż z jéj pomocą Austrya mogłaby pozyskać nazbyt wielką przewagę w Niemczech. Hessya liczyła na subsydia francuzkie i siedziała cicho jak Kolonia, Palatynat, Würtemberg i Bamberg, które także do unii frankfurckiéj przystąpiły. Do traktatu unii frankfurckiéj, napozór mającéj charakter czysto patryotyczny, dopiéro w Czerwcu dołączony został artykuł obliczony na subsydia, a który określał, że Francya przystąpi do związku

(43) Niepodobna już w sposób bardziéj prosty i otwarty wyrazić się jak to uczynił sam Fryderyk, w Oeuvres posthumes, Vol. II: L'article des conquêtes n'étoit ajouté à ce projet qu'à tout hasard, au cas que la fortune favorisât cette entreprise. Il étoit prudent de s'acorder d'avance sur un partage qui dans la suite auroit pu brouiller les alliés.

Prus, Palatynatu i Hessyi za sprawę cesarza, co téż nastąpiło tegoż samego dnia (6 Czerwca). Dopiéro w ośmnaście dni późniéj (d. 24) zawartą została umowa pomiędzy cesarzem, a królem Fryderykiem, mocą któréj ten ostatni przyobiecał zdobyć Czechy dla Karola VII, przyczém porozumiano się w przedmiocie ewentualnego podziału zdobyczy.

Zaraz potém Fryderyk, niezwracając uwagi na mniemaną neutralność Saksonii, przez terytoryum saskie wkroczył do Czech i nawet bez wypowiedzenia wojny, we Wrześniu zajął Pragę, jako sprzymierzeniec cesarza. Przy tém wszystkiém liczył na Francuzów. Ludwik nieumiarkowany w piciu, w używaniu przyjemności dobrego stołu i w miłości zmysłowéj, wprawdzie leżał chory śmiertelnie w Metz (Sierpień), lecz Noailles towarzyszący królowi z Flandryi i mający dowodzić armią wzmocnioną, wspólnie z Seckendorfem powinien był albo księcia Karola w pochodzie powstrzymać, albo téż za ustępującym śladem postępować. Nie uczynił ani pierwszego ani też drugiego—Seckendorf ustawicznie kłócił się ze wszystkimi jenerałami francuzkimi. Wojska cesarskie i francuzkie, pod dowództwem rozmaitych wodzów licznie zgromadzone nad Renem na przestrzeni od Moguncyi do Breisach, nie tylko pozwoliły Austryakom bez walki cofnąć się za Ren, lecz nawet nie udały się śladem za niemi przez Szwabią i Bawaryą. Najprzód czekano na wyzdrowienie króla, następnie liczna armia pod naczelném dowództwem króla i czterech marszałków, działania swe ograniczyła jedynie na zajęciu Breisgau i na dorywczéj wyprawie do wyższéj Austryi. Francuzi cierpieli niedostatek; pod Freiburgiem, wprawdzie w końcu zdobytym, stracili dwanaście tysięcy ludzi; król przypatrywał się oblężeniu, poczém armia nad Renem i w Szwabii zajęła wygodne leże zimowe, zdając na Seckendorfa dzieło wypędzenia Austryaków z Bawaryi. Seckendorf wprawdzie raz jeszcze pana swego wprowadził do Monachium, lecz u nikogo wiary nie miał. Francuzi nienawidzili go jako protestanta, nabożnisia i zagorzalca, pełna bigoteryi Bawarya zdradziła go i sprzedała,—skoro więc raz jeszcze odwróciło się odeń szczęście, biédny Karol VII zniewolonym był dać mu dymisyą. Mimo to, słabego charakteru cesarz, aczkolwiek od dowództwa oddalonego, obdarzał go ciągle nieograniczoném swém zaufaniem.

Tymczasem Brühl nowe klęski sprowadzał na Saksonią; dla angielskich pieniędzy, kraj z wszelkiéj obrony ogołocony najprzód wydał na pastwę Prusakom, następnie zaś zrobił teatrem wojny.

Pustoszyli też Saksonią i wrogowie i przyjaciele. Pod pozorem, iż w traktacie Marcowym (1744) królowéj węgierskiéj przyobiecaną była pomoc w razie napaści, (44) wysłano pod dowództwem księcia Sachsen-Weissenfels ośmnaście do dwudziestu tysięcy Sasów do Czech, gdzie połączyli się ze świéżo przybyłą armią księcia Karola. Pomimo dziwacznéj umowy co do kolejnéj zmiany dowództwa, Sasi i Austryacy od Października do Grudnia (1744) świetną odbyli kampanią, król pruski bowiem przekonał się iż nie podobna mu będzie utrzymać się w Pradze. Z jednéj strony naciskał nań nieprzyjaciel, z drugiéj, znienawidzonym był przez mieszkańców jako kacerz, niedostatecznie w prowiant zaopatrzonym przez chłopów powodowanych patryotyzmem i nienawiścią religijną, a przez duchowieństwo podniecanych. Wreszcie, od upartych i nieprzyjaznych Niemcom Czechów nie był w stanie wycisnąć żadnéj wiadomości o ruchach nieprzyjaciela.

Książe Karol czyli właściwie mówiąc Traun, stale unikał spotkania, lecz poruszeniami swemi zniewolił króla pruskiego jeszcze w zimie Czechy opuścić, a Brühl równie pełen czczéj nadziei w chwilach szczęścia jak zwątpiały w chwili niepowodzenia, mniemał iż nadeszła wreszcie pora maskę odrzucić. Holandya i Anglia umiały pozyskać go całkowicie dla sprawy Austryi. Traktat w Marcu ratyfikowany w Warszawie, zawartym był jeszcze w Styczniu r. 1745 (dnia 8go). Zobowiązała się nim Saksonia za mizerne sto tysięcy f. st. wystawić trzydzieści tysięcy wojska, a w razie gdyby takowe przeciwko Prusom nie było potrzebne, wysłać za pewną sumę pieniężną dziesięć tysięcy ludzi do Niderlandów. Artykuł tajemny tego traktatu, w którym jest mowa o możliwym udziale Polski w przymierzu, zdaje się być nader podejrzanym, (45) aczkolwiek w końcu tegoż artykułu znowu zastrzeżono wyraźnie nietykalność polskiéj konstytucyi. Podobnież podział zdobyczy mających się dokonać na Prusach, ukrytym był w artykule 8-ym pod wyrażeniami ogólnikowemi tak dobrze, iż Brühl już przy wymianie ratyfikacyi, d. 15 Marca, uskarża się jako w przedmiocie udziału jego pana w przyszłych zdobyczach, dotąd nic stanowczego nie orzeczono. (46) Późniéj, próżnego tego człowieka nie omieszkano pięknemi słówkami zaspokoić i d. 18 Maja w Lipsku zawarty został nowy układ, który w razie zwycięstwa nad królem pruskim, zapewniał królowéj węgierskiéj posiadanie Szlązka i Glatzu, zaś elektorowi saskiemu przyobiecywał nietylko księstwo Magdeburskie lecz i inne jeszcze przyległe posiadłości pruskie.

Świetne nadzieje sprzymierzonych rozchwiały się i tą razą; tak Austryacy jak i Sasi wkroczywszy do Czech pilnowali się metodycznych prawideł sztuki wojennéj swego czasu, a tym sposobem król pruski w Marcu do wojska swego przybyły, miał dosyć czasu przygotować ze swéj strony odpowiedne środki obronne. Następnie, na połączone wojska sprzymierzone Fryderyk d. 3 Czerwca (1743) napadł pod Hohenfriedberg, pomiędzy Schweidnitz i Striegau i d. 4-go zmusił je do przyjęcia bitwy. Spotkanie to wielką sławę przyniosło Prusakom, mieli bowiem do czynienia z siłami oniemal dwakroć większemi i zadali sprzymierzonym straty wynoszące dwanaście tysięcy ludzi.

Tymczasem zmiana położenia ułatwiła Anglikom sprowadzenie zgody pomiędzy Saksonią i Austryą a Prusami. Umarł Karol VII, małżonek Maryi Teresy wybrany został cesarzem, pomimo protestacyi Prus. Wszelako nienawiść Maryi Teresy do głównego jéj wroga tak była silną, że jenerałowie austryaccy otrzymali rozkaz raz jeden jeszcze probować szczęścia w jakiéj bitwie stanowczéj. Zwlekali oni przez lato, nakoniec d. 30 Września pod Sorr w pobliżu Trautenau dali się Fryderykowi znienacka pochwycić. Fryderyk odniósł zwycięstwo, chociaż mu zrabowano bagaże, węgierskie bowiem bandy rozbójnicze zamiast przyjąć udział w bitwie, plondrowały po obozie Fryderyka, gdzie obok bagażów

(44) Oświadczenie Saksonii z d. 12 Października, podczas przemarszu księcia von Weissenfels brzmi dosłownie: Wie Sr. Königlichen Majestät von Polen nicht allein vor Dero Person die Freundschaft mit ihrer Kaiserl. Majestät, und ihrer Königl. Majestät in Preussen, ingleichen mit andern derselben Alliirten unverrückt fortsetzen, nicht minder ratione dero Chur-und Erblande die exacteste Neutralität, massen sie sonst an dem Kriege keinen Antheil nähmen, beobachten lassen, sondern auch niemalen in etwas, so der Wahl und Würde Ihrer Kaiserl. Majestät nachtheilig, eingehen, vielmehr etc.

(45) Trzeci z tych artykułów tajemnych brzmi: Pour mettre le royaume de Pologne plus en état d'être utile à la cause publique, Sa Majesté Britannique et Sa Majesté la reine de Hongrie et de Bohème promettent d'aider sa Majesté Polonaise dans ses vues salutaires à cet égard, d'autant qu' Elles le pourront faire sans porter atteinte aux lois et constitutions du dit royaume.

(46) Martens, Supplément Vol. III p. 24.

wpadła im w ręce kasa królewska. Obustronne straty były małoważne; Fryderyk ze zwycięstwa odniósł tę jedyną korzyść, iż teraz bez obawy pościgu ze strony przeważnych sił nieprzyjacielskich, mógł spokojnie wojsko przeprowadzić przez bezdrożne góry i niedogodne przejścia, wycofując się do Szlązka.

Nakoniec Anglia w sposób naglący zażądała od Austryi i Saksonii aby przyjęły traktat hanowerski. Fryderyk miał toż samo życzenie, oddawna już bowiem znajdował się w stosunkach wytężonych z Francyą i wiedział doskonale, że Ludwik XV nienawidzi go śmiertelnie jako głowę kacerstwa i jako sławionego przez kacerzy bohatera;—pojednaniu przeszkodził Brühl. Z tych samych powodów co i Ludwik XV, Brühl nienawidził króla pruskiego, który i saskiego króla i jego ministra zawstydzał całém swojém życiem, czynami i rządem; w dodatku, zjadliwy dowcip Fryderyka, nie oszczędzał i Brühla i Ludwika. Między innemi, Fryderyk rozpuścił pogłoskę, że żona Brühla otrzymała od Maryi Teresy posiadłość ziemską w Czechach, a sam Brühl—pieniądze od Anglii, za to wciągnięcie w wojnę Saksonii, blizkiéj już bankructwa nawet w czasie pokojowym. Głośny a niegodziwy Hennike, lokaj hrabiego Brühla, właśnie w owym czasie karyerę swą rozpoczynał, a słabego charakteru August, ulubionego swego pierwszego ministra obsypywał podarunkami, aczkolwiek wszystkie czyny tego ostatniego były na szkodę Saksonii. (47) Stosuje się to również do wy-

(47) W tym przedmiocie autor „Życia hr. Brühla" w cz. I. str. 187, w stylu, co prawda nieco zaniedbanym, mówi: Sie sagen, es könne doch sein, dass S. K. M. von Polen dem Grafen von Brühl alle die erstaunenden Summen geschenkt hätten, sowohl um dessen Verschwendung zu unterhalten, als sich die unbeschreiblichen Güter anzukaufen, welche dieser Minister besitzt..... Es ist aber (mówi w sposób ironiczny) nicht der geringste Schatten von Wahrscheinlichkeit vorhanden, dass S. K. M. von Polen dies zu einer Zeit sollten gethan haben, da Sie dero Unterthanen unaufhörlich neue Abgaben auflegen mussten, da Sie den Kredit ihrer Steuerkasse in Verfall gerathen sahen, da Sie zu Unterstützung derselben die alleräussersten Mittel durch Angreifung der auf gerichtliche Treu und Glauben niedergelegten Depositengelder ergreifen mussten, da Sie Sich genöthigt sahen, einen Theil dero Staaten an Hannover zu versetzen, da dem Allen ungeachtet der Verfall der Steuerkasse nicht verhindert, sondern u. s. w...... Aber lassen Sie uns auch einmal annehmen, dass S. K. M. von Polen alle die grosse Anzahl von Millionen wirklich geschenkt hätten, die er zu seinen unermesslichen Verschwendungen und Gütern nöthig gehabt hat; was vor schändliche Verblendungen müsste er nicht diesem Monarchen vorgemacht haben, um ihn zu diesen Schenkungen zu bewegen?

prawy na Brandenburg za radą Brühla i Rutowskiego przedsięwziętéj, po odrzuceniu angielskich propozycyi pokojowych. Według ułożonego planu, z jednéj strony Sasi w połączeniu z Austryakami pod dowództwem hrabiego Grüne, maszerować mieli prosto na Berlin, z drugiéj zaś książe Karol, po przebyciu Lausitz, połączyć się miał z Rutowskim i tym sposobem teatr wojny, z Czech i ze Szlązka przenieść do Brandeburgii. Jeśli miał mieć powodzenie, plan takowy powinien był zachowanym być w najgłębszéj tajemnicy; lecz Brühl nie mógł się powstrzymać od zrobienia o nim wzmianki w pewnéj rozmowie, a jeden z licznych wielbicieli Fryderyka, poseł szwedzki w Dreźnie, nie omieszkał uprzedzić króla pruskiego. Fryderyk zaraz zgromadził armią pod Hallą, pod dowództwem starego księcia Dessau, dla powstrzymania Sasów i hr. Grüne, sam zaś ze Szlązka wyruszył nad Lausitz, aby połączeniu księcia Karola z Rutowskim przeszkodzić. Pogłoski rozpuszczone przez księcia Karola obudziły czujność ks. Leopolda von Dessau, który przygotował do wymarszu armią Szlązką jeszcze przed przybyciem Fryderyka tak, że król zaraz po przyjeździe był w możności wyruszyć w pole przeciwko Sasom i przed nadejściem Austryaków, d. 23 Listopada (1745) stanąwszy w Lausitz, uderzył na Sasów pod Hennersdorfem (katolickim) i wziął do niewoli cztery pułki, poczém zwrócił się przeciw Austryakom z Czech nadchodzącym. Książe Karol pośpiesznie cofnął się do Czech, zaś jenerał Grüne, właśnie na Berlin maszerujący, zmuszonym był cofnąć się skoro starcie pod Hennersdorfem rzuciło postrach na Drezno. Połączywszy się z Rutowskim, rozłożył obóz w pobliżu Drezna, aby osłonić stolicę. Król polski i jego Brühl, zwątpiwszy o powodzeniu swych planów, już w pierwszych dniach Grudnia umknęli do Pragi i nieprobując nawet stawić oporu, wystawili stolicę na ciosy nieprzyjaciela.

Fryderyk biorąc na siebie pilnowanie Austryaków, staremu księciu Dessau, którego oddział niepotrzebnym już był nad Elbą, polecił pośpiesznym marszem przez Lipsk, uderzyć na Drezno i całkowicie Sasów otoczyć z pomocą oddziału od armii królewskiéj odłączonego i wysłanego przez Meissen dla połączenia się z księciem Dessau. W tém zdarzeniu król gorzko uskarża się na starego księcia, że jedynie przez upór bardzo powolnie posuwał się naprzód; a jednak książe wydał tak wyborne rozkazy przy ataku, że Sasi mimo pozycyi pod Kesseldorfem, poczytywanéj za niezdobytą, stracili wszelką nadzieję ocalenia. Zarzucano jenera-

łowi Grüne i Rutowskiemu, a także księciu Karolowi, zawsze pod obserwacyą Fryderyka z Czech do Plaueńskiéj doliny przybyłemu, że nie chcieli wojsk swych na niebezpieczeństwo wystawiać dla ocalenia Sasów. Dnia tedy 15 Grudnia Sasi ze szczętem pobici zostali pod Kesseldorfem, straciwszy do dziesięciu tysięcy ludzi, a dnia następnego król połączył się ze zwycięzkiém swém wojskiem i zmusił księcia Karola do odwrotu w kierunku Czech. Przybywszy d. 18 do Drezna, król okazał się uprzejmym i grzecznym względem rodziny królewskiéj, znajdującéj się w stolicy, nad Saksonią zato nieznośny rozciągnął ucisk i na kraj cały nałożył kontrybucye niepodobne do opłacenia. Teraz dopiéro Brühl, aby siebie i pana swego prędko z biédy wyratować, pośpiesznie przyjął uprzednio wzgardzone pośrednictwo Anglii i za swoje grzechy kazał krajowi pokutować. Dnia 25 Grudnia r. 1745 podpisany został w Dreźnie pokój korzystny zarówno dla Prus jak i dla Austryi. Prusy uznawały Franciszka I cesarzem, Austrya potwierdzała traktat wrocławski, a więc i posiadanie przez Prusy Szlązka z Glatzem,—jedna Saksonia drogo opłacić musiała głupotę swego pierwszego ministra. Miasto Lipsk i stany krajowe, za poręczeniem rządu, musiały dać przyrzeczenie wypłacenia nie tylko wszystkich pozostających jeszcze do wybrania kontrybucyi, lecz nadto miliona talarów na następny jarmark Wielkanocny. Gwałtem do służby wojskowéj pozaciągani Sasi pozostać mieli pod pruskiemi sztandarami, a wszelkie spory celne rozstrzygnięte miały zostać na korzyść Prus. Tymże pokojem objęty został elektor palatyński, w przymierzu z Prusami pozostający.

Tym sposobem wojna w Niemczech ustała zupełnie, a Fryderyk w niemieckiéj ojczyźnie zdobył sobie sławę, że chwyciwszy za oręż w sprawie jednego cesarza, zawarł pokój z drugim, skoro tylko pozwoliły na to okoliczności. Przeciwnie, król Ludwik XV, który już poprzednio dosyć cierpką wymienił korespondencyą z Fryderykiem, teraz z powodu pokoju srodze obruszonym był na króla pruskiego; w późniejszym czasie Kaunitz, po pokoju akwizgrańskim, umiał dla swoich celów usposobienie takowe wyzyskać. W Bawaryi, jak zrobiliśmy uwagę wyżéj, wojna jeszcze w początku tego roku była skończoną, do czego niemało przyczynił się Seckendorf i cesarzowa wdowa. Karol VII wprawdzie w końcu roku poprzedzającego do Monachium powrócił, lecz Bärenklau (Pereklö) zaraz potém otrzymał z Czech posiłki i posuwał się coraz głębiéj w górny Palatynat, tak iż choremu w owym czasie cesarzowi groziła raz jeszcze konieczność ucieczki ze stolicy. Na czele armii bawarskiéj stał ten sam hrabia Törring, który zawsze tak gorąco wojnę popierał i ile razy tylko w charakterze wodza wystąpił zawsze niepowodzenia doznawał. I teraz dokładał on wszelkich usiłowań, aby młodego elektora, po śmierci ojca jego cesarza d. 20 Stycznia r. 1745 nastąpionéj, utrzymać przy związku przeciw Austryi. Francuzi, których sprawy bronił Törring, starali się zapomogami pieniężnemi pozyskać młodego elektora, Maksymiliana Józefa, znajdującego się w wielkich kłopotach pieniężnych, zaraz mu więc dali pół miliona liwrów i przyobiecali zapomogi miesięczne; wojsko palatyńskie z oddziałem wojska francuzkiego wysłaném téż zostało do Bawaryi. Austryacy tak znaczne otrzymali posiłki, iż siły ich obliczano do czterdziestu tysięcy ludzi. Dowodzący nimi jenerał Brown należał do rzędu najznakomitszych wodzów wieku, czego niepodobna było powiedzieć o Törringu. Francuzi tak mało w sprawie Bawaryi rozwinęli usiłowań, że młody elektor już d. 15 Kwietnia r. 1745 zmuszony był opuścić Monachium i umknąć do Augsburga.

W tym czasie Seckendorf, który znowu znalazł się przy młodym elektorze i którego usiłowania potężnie wspierała owdowiała cesarzowa, okazał się w saméj rzeczy pożytecznym dla Bawaryi i dla całego cesarstwa niemieckiego, jakkolwiek król pruski, rozgniewany za odstępstwo Bawaryi, nie szczędził nań obelg. Fryderyk, zdaniem naszém nie bez zasady, zarzuca mu, że zaprzedawał się przyjaciołom i wrogom, że przewrotność jego wprowadziła go w labirynt intryg, a chciwość tak była brudną, że nie wahał się złotego serwisu wziąść w zastaw od cesarza, szukającego pożyczki w ostatecznéj potrzebie. Tą razą intrygi jego przeciwko Törringowi wyszły na dobre. Törring nawet po klęsce, któréj pod Pfaffenhofen doznały wojska palatyńskie i francuzkie i po wzięciu Ségura do niewoli, jeszcze usiłował Bawaryą utrzymać przy związku z Francyą. Seckendorf podówczas znajdował się w Inspruchu z tajemnemi zleceniami i sekretnie korespondował z elektorem; ponieważ zaś tego ostatniego wiązały z Francyą przedewszystkiém pieniądze, które ztamtąd otrzymywał, przeto państwa morskie przyobiecały mu wsparcie tytułem subsydiów. Ośmnastoletni, przez ojca na łożu śmierci ogłoszony pełnoletnim Maksymilian Józef, w niemałym znajdował się kłopocie w Augsburgu, wśród nacisku przeciwnych stronnictw i raz chciał odjeżdżać do Mannheimu, dokąd wzywał go elektor palatyński, to znowu decydował się pozo-

stać w Bawaryi, zatrzymywany przez matkę, oraz przez Seckendorfa. Przez długi czas usiłowania tego ostatniego były daremne i nakoniec gdyby młody elektor nie był sam zdecydował się stanowczo na stronę pokoju, doradcy bawarscy byliby go od tego zamiaru odwiedli. Dnia 18 Kwietnia zawarte zostało zawieszenie broni, zaś d. 22 podpisany traktat pokoju w Füssen przez Seckendorfa ułożony, poczém, d. 24 Kwietnia elektor do swojéj stolicy powrócił. Bawarya, czyli raczéj szkatuła elektora, otrzymała od państw morskich ośm milionów w rocznych ratach, elektor zaś zgodził się na wybór małżonka Maryi Teresy na cesarza; do czasu dopełnienia wyboru takowego, w ręku Austryaków pozostawiał Scharding, Braunau, Straubing,—dotychczasowych sprzymierzeńców z kraju oddalał i zrzekał się wszelkich pretensyi do spadku po Karolu VI.

Wprawdzie Francuzi walczyli jeszcze nad Renem, lecz Traun samemi marszami i umiejętném wybieraniem stanowisk, bez bitwy zniewolił ich do cofnięcia się za rzekę. Przy zupełnéj zmianie stosunków politycznych, nie uważał za rzecz właściwą ścigać ich za Renem, lecz ze względu na wybory na cesarza, rozłożył wojska na zimowe leże w Heidelbergu i w okolicach. We Wrześniu Franciszek I został obrany cesarzem, w Październiku koronowanym, a Marya Teresa przybyła do Frankfurtu osobiście aby dodać blasku tryumfowi męża.

We Włoszech i w Niderlandach lepiéj wiodło się Francuzom aniżeli nad Renem i w Bawaryi; z drugiéj zaś strony powstanie w Szkocyi nie dozwoliło Anglikom z całą energią wspierać sprzymierzeńców na lądzie stałym. Wzmiankowaliśmy już wyżéj, że don Filip dwukrotnie a zawsze daremnie usiłował przecisnąć się do Włoch, raz od strony Sabaudyi doliną Aosta, drugi raz od strony Prowancyi przez Coni. W państwie kościelném de Gages i Lobkowitz stali naprzeciw siebie w końcu r. 1744 i na początku roku następnego. Na wiosnę r. 1745 Lobkowitz odparty został aż w okolice Modeny, gdy przystąpienie rzeczypospolitéj genueńskiéj do związku francuzko-hiszpańskiego, wojnie prowadzonéj we Włoszech zupełnie inny dało obrót. Genueńczycy, otrzymawszy wiadomość o związku wormskim i o ustąpieniu margrabstwa Finale królowi sardyńskiemu, zaraz wstąpili w układy. Dnia 1 Maja w Aranjuez zawarli z Hiszpanią traktat przymierza i umowę o subsydia; sekretnych artykułów traktatu nie uważamy za potrzebne przytaczać, nigdy bowiem nie zostały urzeczywistnione, a nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa, nigdy przez samych Hiszpanów nie były za ważne poczytywane; treść ich mniéj więcéj była wprost przeciwną zawarowaniom dla Sardynii w traktacie wormskim. Tymczasem de Gages z Modeńskiego szybko posunął się na Lukkę i Massę, dotarł nawet do terytoryum Genui, Genueńczycy zaś z Korsykanów i z rozmaitéj zbieraniny pośpiesznie utworzyli wojsko. W tym samym oniemal czasie gdy Lobkowitz z Włoch powołanym został do Czech, naczelne dowództwo nad Francuzami działającymi wspólnie z wojskiem hiszpańskiém, w miejsce Contiego otrzymał Maillebois.

De Gages przez Sestri di Levante udał się do Genui, Francuzi znowu, wsparci przez Genueńczyków, przybyli tamże przez Niceę i Villafranca; przyłączyło się do nich siedem do ośmiu tysięcy Genueńczyków; czasu wszakże upłynęło niemało zanim Hiszpanie pod margrabią Castellarem i de Gages połączyli się z Włochami pod księciem Modeny i z Francuzami, którymi dowodził Maillebois. Skoro nakoniec całe wojsko zgromadziło się pod infantem don Filipem, obliczano je na siedemdziesiąt tysięcy ludzi. Armia ta rozpoczęła operacye wojenne w Lombardyi dopiéro w końcu Lipca.

Austryacy i Sardyńczycy nie byli w stanie stawić czoła tak przeważnym siłom nieprzyjacielskim; już więc we Wrześniu cała dolina Parmy i Placencyi aż do Alessandryi, a także Pavia znajdowały się w mocy Hiszpanów; w Październiku i Listopadzie Hiszpanie zajęli jeszcze Alessandryą i Asti z wyjątkiem cytadel; w Grudniu de Gages opanował Medyolan tak, że na początku roku 1746 ze wszystkich dawnych posiadłości w Górnych Włoszech, Austryakom pozostała tylko cytadela w Medyolanie i twierdza Mantua.

Jeszcze w r. 1744, Ludwik XV odbył szczęśliwą kampanią w Niderlandach, zkąd znaczną część zwycięzkiéj swéj armii północnéj chciał przeprowadzić nad Ren i następnie do Szwabii i Bawaryi, lecz najprzód choroba w Metz, a następnie oblężenie Freiburga nie dozwoliły mu do Belgii powrócić. W roku następnym (1745) Maurycy Saski otrzymał znaczne posiłki z powodu, iż król miał zamiar nową w Niderlandach przedsięwziąść kampanią. Książe Cumberland w Niderlandach miał pod swemi rozkazami Anglików, Hanowerczyków, wynajętych Hessów, a także Austryaków i Holendrów. Znacznie wzmocnionemi wojskami holenderskiemi, pod naczelném dowództwem ks. Cumberland dowodził książe Waldeck, Austryakami — Königseck. Żaden z tych trzech dowódców

nie odznaczał się ani talentami, ani bystrém okiem wodza, ani wreszcie rozumem, to też Maurycy Saski i w téj kampanii także Francuzów prowadził od jednego do drugiego zwycięstwa i do coraz nowych zdobyczy. Wyniszczony wszelkiego rodzaju rozpustą chory wyjechał z Paryża; pomimo to już w Kwietniu (1745) obległ Doornick. Król Ludwik wraz z całym dworem przybył znowu do armii wyprawiając w Douay bale i zabawy, gdy sprzymierzeni powzięli nieszczęśliwy zamiar napaść na oblegających Doornick w ich własnym obozie. Wywiązała się ztąd bitwa, któréj wygrania marszałek tak był pewnym, że uroczyście wzywał króla aby przybył przyjąć w niéj udział. Bitwa ta stoczoną była d. 11 i zwaną jest od wioski Fontenay. Jak wiadomo Wolter zadał sobie niemało pracy aby w zwycięstwie tém przypisać znaczny udział królowi Ludwikowi i jego przyjacielowi Richelieu, aczkolwiek bardzo dobrze wiedział, że obecność króla i współtowarzysza jego miłośnych przygód, niemałego kłopotu nabawiła wodza naczelnego. Ówczesne gazety nie widziały ile było śmieszności w scenie, gdy gwardye francuzka i angielska, jak to wyczytać można w opisie Woltera, najprzód wymieniły wzajemne komplementa, a następnie dopiéro strzelać do siebie zaczęły. Historycy pochlebcy, upatrujący w tém coś wzniosłego, jednocześnie ku zbudowaniu czytelników wkładają w usta króla wzruszające słowa, jakoby wyrzeczone w chwili, gdy z delfinem, już jako zwycięzca przechadzał się po polu bitwy. Człowiek bezwstydny i niczém niekrępujący się jakim był Ludwik XV, człowiek, który bez żadnéj zasady dwie krwawe rozpoczął wojny, który sromotném życiem podkopywał obyczaje, a marnotrawstwem rujnował państwo, w opisie tych sofistów przedstawia się jako filozof chrześcijanin!.... Takichto używają sposobów ku zbudowaniu mas!!....

Następstwem zwycięstwa pod Fontenay było zdobycie miast Gent i Brügge, Ostende, Dendermonde, Oudenarde, całéj zachodniéj Flandryi i nakoniec Athu w Hennegau. W roku następnym wojska sprzymierzone znacznie osłabione zostały, zaś książe Cumberland powołanym do Anglii, gdzie szalone przedsięwzięcie młodszego syna pretendenta angielskiego, stronników domu Sztuartowego wtrąciło w przepaść, wywołując okrutną zemstę sądów.

Powstanie wiernych lecz wszelkiego rodzaju przesądom podległych stronników domu Sztuartów w Anglii, znajdowało się w ścisłym związku z postępowaniem arystokracyi wigowskiéj pod ten czas Anglią rządzącéj i dzielącéj pomiędzy siebie tak dochody

jak i urzędy w państwie. Jak wiadomo, jedni i ciż sami ludzie, w Anglii zowią się raz rządem, drugi raz znowu parlamentem, tworząc jużto ministeryum, już téż opozycyą i drwią sobie z ludu, który dla dobra ich rodzin, niezmordowanie opływa morza i przebiega rozliczne kraje, nurtuje wnętrza ziemi, pracuje nad rzemiosłami, kunsztami i wynalazkami, dla zdobycia komfortu i pieniędzy. Walpole wprawdzie upadł, a sekretarzem stanu został Carteret, lecz książe Newcastle pozostał jako osoba nieodbicie potrzebna, a Pelhamy i ich kreatury zapełniały urzędy i miejsca w gabinecie. Już wtedy hrabia Harrington, jako prezes rady tajnéj, właściwie honorowe tylko miejsce zajmujący, odegrywał ważną rolę obok ministeryum, Carteretа zaś trwożliwie pilnował Newcastle. Przez popieranie prywatnych interesów Jerzego II i przez ścisły z nim związek, Carteret starał się przeciwdziałać wpływowi Pelhamów, a tym sposobem obudził żywą niechęć równie upartego i chciwego panowania, jak nieufnego i ograniczonego księcia Newcastle. Jeszcze w r. 1743 dały się słyszeć głośne skargi na rozrzutność z jaką Carteret rozdawał pieniądze na lądzie stałym; starszy Pitt w parlamencie powstał wymownie na czyny Carteretа, podczas gdy tenże towarzyszył królowi w podróży na ląd stały (1743), na układy jego z Karolem VII w Hanau, zwłaszcza zaś na traktat wormski i przemarnowane pieniądze na subsydia saskie i sardyńskie. Jeśli z jednéj strony Carteret, częstokroć więcéj niż należało ustępował życzeniom króla, z drugiéj zato bracia Pelhamowie niejednokrotnie obrażali króla swoim oporem. Tak np. gdy w Lutym r. 1744 admirał Matthews przy wyspach hieryjskich napadł na flotę francuzko-hiszpańską i podwładnego sobie dowódcę nazwiskiem Lestocq oskarżył, iż z jego winy całkowitego nie odniesiono zwycięstwa, bracia Pelhamowie wzięli stronę admirałowi przeciwną. Pomimo iż w bitwie zwyciężył i miał króla za sobą, admirał Matthews przez sąd wojenny uznany został jako do dalszéj służby niezdolny, król zaś równie mało mógł mu pomódz, jak nie był w stanie ministra Carteretа zasłonić od zawiści Pelhamów. W Listopadzie r. 1744. Carteret oraz przyjaciele jego i klienci zmuszeni byli z ministeryum wystąpić; mimo to, Carteret zachował pewien wpływ nadal, a w ośmnaście lat późniéj widzieć go jeszcze będziemy odegrywającym ważną rolę pod nazwiskiem hrabiego Granville.

Pelham, brat księcia Newcastle objął kierunek rządu jako kanclerz izby skarbowéj, lord Harrington zaś został sekretarzem

do spraw zagranicznych. Z początku, król nie chciał przystać na danie jakiego miejsca Pittowi, gdy wszakże tak zwane ministeryum mieszane raz już udecydowane zostało, a pojedyńczy członkowie jego nie wstydzili się dla władzy i pieniędzy robić ofiary z imienia i ze stałości zasad (48) — zmuszonym był i król poddać się konieczności.

Chwila ta w pojęciu Francuzów i stronników domu Sztuartowego wydawała się być nader przyjazną dla związania angielskich torysów z jakóbitami i zwłaszcza dla wywołania powstania w Szkocyi. Mianowicie téż w Szkocyi, okrucieństwa i niesprawiedliwości, wyroki śmierci, konfiskaty dóbr ze zniesieniem wielu dawnych praw konstytucyjnych i narodowych, z pomocą których angielscy wigowie ukarali powstanie z r. 1716, raczéj pomnożyły niż uszczupliły stronnictwo Sztuartom przychylne. Zbiegli i wygnańcy, ludzie tacy jak dwaj bracia Keith, jakkolwiek przekonani byli, że Jakób III i dwaj jego synowie, z księżniczki polskiéj zrodzeni, byli nieudolni, niegodni tronu i nie posiadali ani przymiotów duszy, ani zdolności, jednakże uparcie stronę ich trzymali. Jakóbici w Szkocyi pozsotali po części zaprzedali się Jerzemu I, wszakże przez wrodzoną chytrość i przez brudną chciwość na pieniądze, nieraz z obydwoma trzymali stronnictwami. Nikczemnicy ci pośredniczyli w stosunkach pomiędzy emigrantami a Szkocyą, aby wyciągać pieniądze z Francyi i z Rzymu. Z liczby ich lord Simon Fraser de Lovat, naczelnik klanu Fraser w górnéj Szkocyi, najgodniejszym był przezwiska (cunning Scots) nadawanego przez Anglików niesłychanie na zysk chciwym Szkotom. Obłudnie udawał wierność, wyłudzał pensye z Anglii, a jednak zaledwie rozpoczęła się wojna z Hiszpanią, on, oraz hr. Traquair, sir James Campbell Archimbreck, Cameron Lochiel młodszy, John Stuart, brat lorda Traquair, lord Perth i lord John Drummond—weszli w stosunki z Francyą i zobowiązali się wystawić dwadzieścia tysięcy powstańców, w razie wylądowania w Szkocyi armii przez Francyą wyslanéj.

(48) Aby znający historyą angielską, dobrze mógł myśl naszę zrozumieć, dodajemy, iż robimy tu alluzyą do uderzającego zjawiska, jakie dało się widzieć, skoro Sir John Hynde Cotton i Sir John Phelips, przyjąwszy posady zaczęli całkiem inaczéj przemawiać. Jeden z nich otrzymał miejsce przy dworze, — drugi synekurę w Board of trade, chociaż niedługo na niéj przebywał.

Kardynał Fleury w r. 1741, przychylnie przyjął propozycye Szkotów; Drummond pozostał w Paryżu i na krótko przed wypowiedzeniem wojny Anglii, w końcu r. 1742 i w początku r. 1743, w Paryżu na prawdę myślano o wykonaniu zamiaru. Według planu jeszcze za czasów kardynała Fleury ułożonego, marszałek hr. Keith na czele trzydziestu tysięcy Francuzów udać się miał na francuzkiéj flocie do górnéj Szkocyi, gdzie przeciwnicy domu hanowerskiego przyrzekli całą ludność podniecić do powstania; jednocześnie marszałek de Saxe na czele dwunastu tysięcy Francuzów maszerować miał brzegami Francyi i Flandryi i następnie przeprawić się do Kent. Fleury umarł na początku tegoż roku i przedsięwzięcie nie zostało wykonaném; wszelako za wpływem kardynała Tencin, który godność kardynalską otrzymał za staraniem pretendenta, w Lutym r. 1743 z Dunkierki przedsięwziętą została próba wycieczki na Tamizę. Mówiono potém iż wyprawa nie powiodła się z powodu burzy, prawdopodobnie wszakże nie pomyślano o niéj nigdy na prawdę. Dopiéro po tém wszystkiém, gdy już rzecz stała się jawną, w następnym r. 1744, drugi syn starego Jakóba III, lekkomyślny Karol Edward, wyjechał z Rzymu do Francyi.

Krzątanie się i podróże stronników domu Sztuartów, wreszcie przychylne dla nich usposobienie Francuzów, bardzo były angielskim ministrom na rękę, wywołały bowiem zwykłe wrzaski na papizm i na papistów i z zamysłów szkockich Jakóbitów uczyniły sprawę powszechnego interesu. Zaraz parlament hojnie wyznaczył fundusze, zawieszono akt wolność osobistą w Anglii zabezpieczający, lord Stairs przedtém srodze obrażony, objął dowództwo nad armią w Anglii wystawić się mającą, pragnąc dać z siebie przykład, że w razie ogólnego niebezpieczeństwa ustają wszelkie względy i nienawiści prywatne. Aby na Anglików rzucić postrach możliwego wylądowania, Francuzi w niegodny sposób użyli osoby księcia Karola Edwarda, igraszkę z niego posuwając do tego stopnia, że choć właściwie nie mieli zamiaru wykonać przedsięwzięcia, jednak księcia wraz z wojskami jakoby dlań przeznaczonemi, wsadzili na okręty i wysłali na morze. Oszukany książe powrócił do Paryża i zabawił tamże od Maja r. 1744, do Maja r. 1745, ciągle łudzony nadzieją. W tym czasie Anglicy, wszelką korespondencyą z księciem uznali jako zbrodnię stanu, a kanclerz Hardwike wniósł do parlamentu prawo, które mogło budzić odrazę nawet w krajach znajdujących się pod azyatyckim despotyzmem. W prawie takowém przez parlament przyjętém, karę za korespondencyą anti-

loyalną rozciągnięto nawet na niewinne zbrodni téj dzieci i wnuki skazanego.

Karol Edward, nierozważny, ograniczony i uparty młodzik, przez czas pobytu swego w Paryżu dał się poznać ze strony tak dalece niekorzystnéj, że rząd francuzki zaniechał wszelkiéj myśli ryzykowania w jego sprawie znaczniejszych kosztów pieniężnych i liczniejszego oddziału wojska, nakoniec podczas pobytu Jerzego II i Harringtona w Hanowerze i zajęcia wojsk angielskich na lądzie stałym, książe postanowił szczęścia probować na własną rękę. (49) Dwaj hrabiowie Keith oraz sprzysiężeni szkoccy, jak lord Lovat i inni skryci przyjaciele, przerażeni na wieść o szaloném tém przedsięwzięciu, odwodzili księcia i oświadczyli, że nie przyjmą udziału w jego zamiarach — lecz napróżno. Gdy wszelkie przedstawienia okazały się daremnemi, Francya dała trochę pieniędzy i broni, dozwoliwszy szkockim i irlandzkim oficerom, w służbie francuzkiéj zostającym, przyjąć udział w awanturniczém przedsięwzięciu. W Czerwcu więc r. 1745, Karol Edward na małéj fregacie odpłynął do Szkocyi. Fregata szczęśliwym tylko wypadkiem odpłynęła do miejsca przeznaczenia, z powodu iż nie mógł jéj ścigać okręt angielski, uszkodzony w bitwie z okrętem francuzkim o 64 armatach, towarzyszącym fregacie. Wojsko francuzkie również ucierpiało i zmuszone było nazad do Brestu powrócić. Po wylądowaniu aż do Sierpnia sprawa małe robiła postępy; rola wszakże, którą odegrał był lord Lovat, zasługuje na wzmiankę. Sam nie ruszył się, pozostał wiernym stronnikiem domu hanowerskiego, lecz uzbroił oddział pod dowództwem swego syna, którego na czele klanu postawił, aczkolwiek młodzieniec nie miał żadnéj ochoty do przedsięwzięcia, w które gwałtem go wtrącono.

Regencya pozostawiona przez Jerzego radziła sobie niedołężnie. John Cope ze słabym oddziałem angielskiego wojska w Szkocyi stojący, cofnął się do Inverness, a następnie jeszcze daléj; — powstanie wzrastało. Powracali wygnańcy z r. 1716 i przyzywali do siebie dawnych wasalów, na głos ten nie głuchych. Zebrali się Macdonaldy i Camerony, do nich przyłączył się książe Perth, mar-

(49) Najlepsze wiadomości o przedsięwzięciu tém znaleźć można u Brownea, A History of the Highlands and of the Highland clans, Glasgow 1836; w dodatku do cz. II p. t. Stuart papers znajdują się listy Karola Edwarda a z nich najlepiéj przekonać się można o jego niedołęstwie.

grabia Tullibardine, skutkiem wyroku na wygnanie pozbawiony księstwa Athol; lord Elcho i lord Murray — tak, że Karol Edward zajmując Perth, a więc jeszcze przed przyłączeniem się hrabiego Kilmarnock, Balmerino i Cromartie, miał już pod sobą około 5 tysięcy ludzi. Acz najgorzéj uzbrojeni, z łatwością kraj zajęli. Dnia 26 Września kawaler St. George ogłoszony w Edymburgu został królem W. Brytanii, a Karol Edward kazał odczytać manifest ojca, który mianował go namiestnikiem. John Cope nieroztropnością swoją jeszcze księciu dodawał rozgłosu i potęgi. Niebacznie gardząc rozsądną radą pewnego pułkownika szkockiego, mniemał, iż na czele trzech tysięcy ludzi regularnego wojska potrafi rozproszyć nędznie uzbrojone tłumy buntowników; podstąpił więc nieostrożnie pod Edymburg — lecz pod Preston Pans d. 1 Października został napadnięty w sposób zupełnie nowy tak dla siebie jak i dla żołnierzy. Górale w liczbie czterech tysięcy z regentem na czele, bez armat, strzelb, z jednemi pałaszami w ręku, rzucili się wściekle na wojska angielskie i odnieśli zupełne zwycięstwo. Zwycięstwo pod Preston Pans nietylko szalonemu przedsięwzięciu dodało rozgłosu i znaczenia, na które nie zasługiwało, lecz przy téj okazyi Szkoci zdobyli trochę artyleryi i pieniędzy na nieprzyjaciołach i mieli sposobność wycisnąć spore sumy z przeciwników. Powstanie objęło całą Szkocyą, co wszakże niewielkiego było znaczenia z powodu, iż wszystkie twierdze i punkta obronne znajdowały się w ręku Anglików, a o oblężeniu fortec nawet nie można było myśléć.

Tymczasem wieść o powstaniu w Szkocyi powołała króla do Anglii; wezwano Holendrów, aby dostarczyli 6 tysięcy wojska posiłkowego, jak do tego w podobnym wypadku zobowiązani byli traktatami; panowie szkoccy, trzymający stronę dynastyi hanowerskiéj, zwołali swoich wasalów i na rozmaitych punktach zgromadzili dosyć znaczne siły. Wprawdzie Francuzi okrętami kupieckiemi, szczęśliwie od pogoni okrętów angielskich uchodzącemi, dosyłali do Edymburga potrochu pieniędzy, broni i żołnierzy — lecz bogatsza i liczniejsza część mieszkańców dolin i mieszczaństwo po wszystkich miastach, stanowczo przeciwne były Sztuartom i ich religii. W Anglii gromadziły się wojska i milicye w dwóch punktach. Wade z małym oddziałem udał się do Newcastle, druga armia pod dowództwem Ligoniera gromadziła się w Straffordshire. Karol Edward oczekując na wylądowanie Francuzów w Anglii południowéj, w sposób awanturniczy ze szczęścia swego korzystał, zajął Carlisle i wkroczył do Anglii rachując na przyłączenie się licznych

stronników swego domu, których nie brak było w Anglii. Wszelako i przedsięwzięcie księcia i jego osoba nie wzbudzały wielkiego zaufania; w jedném tylko Manchester znalazł trochę więcéj sympatyi. Mimo to posunął się aż na kilka dni drogi od Londynu, lecz przybywszy do Derby, sam uląkł się swéj śmiałości i równie szybko jak uprzednio posuwał się był przez Anglią, tak teraz nagle cofnął się do Szkocyi. Niedołężny kierunek i brak roztropności wykazały się w całém tém przedsięwzięciu, tak przy marszu naprzód, jako téż i przy odwrocie. Cała Europa wszakże przypatrywała się ze zdumieniem, jak książe, pozostawiwszy w tyle nietylko angielskie załogi w Szkocyi, lecz i oddziały wojska regularnego, wprawdzie bardzo słabe, które Anglikom jeszcze tam pozostały oraz oddziały wasalów zwołanych przez szkockich wigów, był w stanie posunąć się aż pod Londyn, na 24 mile niemieckie od stolicy. Przebył w Anglii cały prawie miesiąc i niedoznawszy napaści mógł cofnąć się, chociaż całą siłę jego stanowiło tylko pięć tysięcy licho uzbrojonych Szkotów; a po drodze ochotników przybywało mu niewielu.

Książe Cumberland, odwołany od armii niderladzkiéj, objął dowództwo nad wojskiem zgromadzoném w Anglii; Holendrzy wsadzili na okręty sześć tysięcy starego wysłużonego wojska i Wade przygotował się w Newcastle wspierać działania księcia Cumberlanda. Książe szedł śladem małéj armii szkockiéj, obudzającéj powszechne podziwienie karnością i wstrzemięźliwością od rabunku w kraju tak bogatym. W ostatnim dniu roku 1745 zajął Carlisle i dotarł do Edymburga a wkrótce i daléj na północ. Tymczasem szczęście raz jeden jeszcze zabłysło Szkotom d. 17 Stycznia 1746. Mianowicie jenerał Hawley miał zamiar iść na odsiecz miasta Falkirk, oblężonego przez Szkotów, lecz ci wyszli na jego spotkanie, uderzyli nań i dobrze skierowanym ogniem taki nieład sprawili w szeregach dragonów, ze jenerał zupełną poniósł porażkę. Byłto już ostatni błysk szczęścia, na które wcale nie zasługiwał nieroztropny książe, wtrącający w niewolę tylu dzielnych ludzi i cały zresztą kraj.

Cumberland posuwał się coraz daléj na północ. — Szkoci zmuszeni byli odstąpić od oblężenia Stirlingu. Karol Edward stracił głowę do reszty; raz bezmyślnie ratować się chciał przedwczesną ucieczką, to znowu szukał stanowczego rozwiązania w rozpaczliwéj walce. Nakoniec w Kwietniu r. 1746 Cumberland wyszedłszy d. 23 z Aberdeen i w obliczu nieprzyjaciela przebywszy rzeczkę

Spey, z wielkiém zdumieniem swém dowiedział się w Nairne, że książe z Inverness nagle wyruszył do Culloden w zamiarze atakowania go. Szkoci w liczbie ośmiu tysięcy raz jeszcze pod Culloden (d. 27 Kwietnia) probowali śmiałego manewru, który takie miał powodzenie pod Preston Pans; — z narodową bronią w ręku a więc z szablą i toporem rzucili się na nieprzyjaciela. Tą razą wszakże mieli do czynienia z wojskiem zupełnie innćm, liczném i zaopatrzoném w dobrą artyleryą—sami zaś mieli tylko kilka i to lichych armatek polowych. Regularny i dobrze skierowany ogień Anglików w ciągu pół godziny bitwę roztrzygnął, konnica zaś, któréj Szkoci wcale nie posiadali, dopełniła zwycięstwa dokonanego właściwie przez żołnierzy niemieckich. Tak zwani Holendrzy bowiem przy wojsku Cumberlanda, bylito dzielni Hessi, przez pana swego wydzierżawieni i sprzedani lepiéj płacącemu i którzy krew swoję rozlewać byli zmuszeni na polu bitwy w rozmaitych krajach a nawet w różnych częściach świata, nie za cześć i honor własnéj swéj ojczyzny, lecz za pieniądze dla swego pana. A jednak nawet sułtan nie mógł swoich janczarów cudzoziemcowi sprzedawać!

Po zwycięstwie oddziały Szkotów w części zostały zrąbane, w części rozproszone, nad stronnikami zaś dawnéj dynastyi, tak zwani przyjaciele wolności, czyli innemi słowami, nowa arystokracya wigowska i jéj sprzymierzeńcy rozciągnęli okrutne prześladowanie. Aresztowano wszystkich podejrzanych, zapełniając więzienia od Edymburga aż do Londynu nieszczęśliwymi, którym wytoczono proces na zasadzie prawa dopiéro w téj chwili i z tym wyraźnym celem ułożonego. Karol Edward potrafił umknąć w sposób awanturniczy; okoliczności takowéj ucieczki i dzieweczka, która w zdarzeniu tém przyjęła udział, niebezpieczeństwa wreszcie wynikające z obyczajów właściwych okolicom, w których to się przytrafiło — posłużyły już za kanwę do niejednego romansu. Z celem opowiadania naszego nie zdaje się nam mieć co wspólnego obszerniejsza wzmianka o awanturniczych przygodach człowieka, który nie był godnym tylu szlachetnych przyjaciół, jakich udało mu się znaleźć. Wszakże dla usprawiedliwienia tak surowego sądu poniżéj raz jeszcze doń powrócimy i wspomnimy o późniejszém jego postępowaniu w Paryżu. W tém miejscu zresztą tylko pobieżnie traktujemy wiele przedmiotów, o których niżéj przyjdzie nam wzmiankować obszerniéj, gdy mowa będzie o życiu i obyczajach w téj epoce Rozumiemy tutaj niesłychane okrucieństwa przez zwycięzców popełniane, wściekłość Anglików i uzbrojonych za sprawę panującego

rządu Szkotów, okropną zemstę, krwawe wyroki, równie sromotne dla pamięci Jerzego II, jak sceny z roku 1717 dla pamięci jego ojca. Poniżéj o tém wszystkiém wzmiankować będziemy, mówiąc o sumach, które angielski parlament za obce wojska zwłaszcza téż za niemieckie wypłacił Sardynii, książętom niemieckim, nawet Moguncyi, Rossyi i Austryi. Przy téj zręczności wspomnimy o niepowodzeniu Cartereta, czyli lorda Granville, jak się nazywał po wyjściu z ministeryum, a który w porozumieniu z królem ułożył plan pochwycenia steru rządu znowu w swoje ręce. I do Niemiec jeszcze wrócić nam przyjdzie chociażby dlatego tylko, aby z okazyi koronacyi cesarza we Wrześniu r. 1745 wspomnieć, jakiemi nędzotami poczciwy lud niemiecki gazety zabawiały w owym czasie i któremi w naszych czasach znowu zabawiać zaczynają. Wszędzie była tylko mowa o przepychu i uroczystościach w czasie pobytu Maryi Teresy w Heidelbergu; wszystkie gazety i książki historyczne, w słowach wyrażających podziw i głębokie uszanowanie, opowiadają o licznych pocztmajstrach konno paradujących, o trąbiących pocztylionach, poprzedzających orszak landgrafa darmstadzkiego, który do Heidelberga wiózł wiadomość o wyborze cesarza. Ziomkowie nasi o ojczyznie swéj takie tylko otrzymywali wiadomości i do takich jedynie wypadków ogranicza się udział Niemców w sprawach publicznych.

We Włoszech przez ciąg roku 1746, tak ze strony Hiszpanów jak i Francuzów i wreszcie Austryaków, naginęło ludzi niemało, a mimo to nie zaszła żadna zmiana ważniejsza; po spotkaniu bowiem pod Gossolengo, gdzie Austryacy zwycięzko odparli atak połączonych sił hiszpańskich i francuzkich, obydwie armie do Lipca r. 1746 bezczynnie leżały obozem, wzajemnie sobie przypatrując się. Nagle stan rzeczy we Włoszech uległ zmianie skutkiem śmierci króla hiszpańskiego Filipa V i utraty wpływu na rząd przez Elżbietę; d. 9 Lipca r. 1746 na tron wstąpił Ferdynand VI, który nie cierpiał Francuzów.

Nowy król odwołał Castelara i de Gages, naczelne dowództwo otrzymał margrabia las Minas, pełen hiszpańskiéj dumy i hiszpańskich przesądów, zaś Francuzom nieprzyjazny. Don Filip, przyrodni brat Ferdynanda, wprawdzie pozostał przy armii, lecz stracił głos stanowczy w radzie wojennéj, a przyobiecany sześciotysięczny oddział posiłkowy hiszpański w drodze został odwołany. Las Minas głuchy na przedstawienia Francuzów, d. 20 Sierpnia cofnął się w okolice Genui — Francuzi zmuszeni byli za nim postępować.

Podczas przemarszu Hiszpanów i Francuzów przez Niceę do Prowancyi, oligarchowie germańscy, rząd senatu składający, znaleźli się w przykrém położeniu, które sami na siebie ściągnęli wiarołomném tchórzostwem. Mianowicie z jednéj strony senat zapewniał, że nie prowadzi wojny z Austryą i z nowym cesarzem Franciszkiem, szląc posłów do Wiednia; z drugiéj znowu dopomagał Francuzom i Hiszpanom podczas wyprawy ich na Lombardyą i werbował wojsko siły ich wzmacniające. Z wielu powodów wypadnie nam w paragrafie następnym o losach Genui wzmiankować szczegółowiéj, w tém więc miejscu dla zachowania ciągu opowiadania dotykamy tylko ważniejszych wypadków z tytułu wojny. Austryacy zajęli Genuę i postępowali w niéj w sposób brutalski, lecz lud genueński, pociehu do powstania podniecony, zdołał Austryaków z miasta wypędzić i całe terytoryum od nieprzyjaciół oczyścić. Miasto z patryotyczném poświęceniem broniło się przez ośmnaście miesięcy, po upływie zaś tego czasu lud genueński haniebnie został oszukanym i pozbawionym wszelkich owoców swoich usiłowań i to przez własną swoję szlachtę oraz przez francuzkich dworaków. Powodzenie powstania genueńskiego wszakże udaremniło w roku 1746 zamiar sprzymierzonych wkroczenia w granice Francyi. Austryacy i Sardyńczycy chcieli uderzyć na Neapol, lecz Anglicy byli temu przeciwni z powodu, że Marya Teresa przyszedłszy raz do posiadania Neapolu, trudniéj dałaby się nakłonić do pokoju na warunkach umiarkowanych.

Co się tyczy wyprawy do Francyi, to król sardyński po odwrocie Hiszpanów i Francuzów zajął Savonę i Finale; Brown z Austryakami i Sardyńczykami, przy wojsku jego znajdującymi się przez Niceę wkroczył do Prowancyi i oczekiwał tylko na ciężką artyleryą z Genui, aby z pomocą Anglików zdobyć najprzód Antibes a następnie Toulon. I tą razą wszakże, jak zwykle w wojsku austryackiém, brak było pilnego oka nad kasyerami, dostawcami i dozorcami amunicyi — do tego przyłączyła się jeszcze zaraza na bydło. Sprzymierzeni od klimatu, niepogody i niedostatku stracili większą część wojska, od zarazy bydlęcéj wypadła większa część koni; po wyparciu markiza Botta z Genueńskiego, grozić im mogło całkowite zniszczenie lub odcięcie, gdyby nie to, iż Francuzi i Hiszpanie znajdowali się również w trudném położeniu. Pierwsi nie mogli prędko postępować, cierpiąc niedostatek w swym własnym kraju; nadto dwaj naczelni dowódcy — Maillebois i Las Minas w ustawicznéj byli między sobą kłótni. Wprawdzie Minas od dwo-

ru swego otrzymał rozkaz, aby szczerze dopomagał Francuzom, nad którymi dowództwo objął Belllisle, mający w swéj osobie łączyć talenty dyplomaty z przymiotami wodza, mimo to wszakże brak było zawsze jedności. Don Filip i książe Modeny w Delfinacie zajęci byli powstrzymywaniem króla sardyńskiego. Za cofającym się z Prowancyi (Luty roku 1747) Brownem postępowali krok w krok Hiszpanie i Francuzi, choć nanowo poróżnieni. Aby bratu swemu nastręczyć sposobność do pozyskania buławy marszałkowskiéj, kosztem życia walecznych żołnierzy, Belleisle pozwolił mu przedsięwziąść krok szalonéj śmiałości. Podczas gdy marszałek zdobył Ventimiglia i przeszedł przez Alpy Cotti, kawaler Belleisle posunął się daléj w głąb a to z celem zdobycia szturmem spadzistéj skały i uderzenia na Piemontczyków w Col di Sietta, gdzie nakrótko przedtém wzmocnieni zostali przez Austryaków. Najdzielniejsi oficerowie szturm ten uznali za szalony i niemożliwy; mimo to wydał rozkaz do szturmu na skałę i na szańce, z poświęceniem najlepszéj części wojska. Pięć tysięcy walecznych Francuzów wraz z samym kawalerem Belleisle przypłaciło życiem szalony atak na szańce. Straciwszy tyle wyborowego wojska, Las Minas i marszałek Belleisle musieli ograniczyć się na obronie hrabstwa nicejskiego.

W Niderlandach pod marszałkiem de Saxe Francuzi w wojnie téj dowiedli, że właściwa im żwawość, przestawanie na małém, wojskowa ambicya i rozsądek praktyczny, łatwo rzeczy obejmujący, usposabiają ich do znakomitych czynów wojennych, byleby tylko mieli jenerała umiejącego należycie spożytkować właściwości ich narodowego charakteru. Podczas nieobecności księcia Cumberlanda i wojsk, które tenże z sobą zabrał, Francuzi przygotowaniami i marszami przy brzegach okazywali, jakoby zamyślali o wyprawie do Anglii i Szkocyi, jakkolwiek sam marszałek lord Keith, jako żarliwy Jakobita w Paryżu przebywający, wszelkiego zamiaru wylądowania w Szkocyi stanowczo odradzał. Książe Richelieu pozornie mianowany został dowódcą mniemanéj armii ekspedycyjnéj, któréj liczbę podawano szumnie na 30 tysięcy ludzi. Mistyfikacyą posunięto tak daleko, że kazano wojsku wsiąść na okręty, a Wolter, lekkomyślny i dowcipny przyjaciel Richelieugo, musiał nawet napisać i ogłosić manifest wylądowania — aczkolwiek wszystko to służyć miało jedynie do zamaskowania zamiarów na Niderlandy. W Styczniu (r. 1746) Francuzi uderzyli na Bruksellę, a w końcu Lutego po wzięciu tego miasta zbliżyli się do tak zwanych krajów jeneralnych (Generalitätslanden) i rzucili postrach na całą Holandyą. W Holandyi dwa wrogie stronnictwa wydzierały sobie ster rządu; z tych jedno, które pod pozorem obrony pokoju utrechckiego i sankcyi pragmatycznéj wysłało było wojska do Anglii i do armii austryackiéj w Niderlandach — teraz, w chwili grożącego niebezpieczeństwa, srożyło się wrzaskliwie wołając o uzbrojenia i o wojnę. Drugie wszelkiemi sposobami starało się wejść w układy z Francuzami i chciało pozbyć się namiestnika i jenerał-kapitana z rodziny Orańskiéj, którym groziło stronnictwo przeciwne wraz z ludem prostym.

W Maju Ludwik XV przybył osobiście do wojska w Niderlandach; tą razą towarzyszyła mu otoczona królewskim blaskiem i marnotrawnym zbytkiem, nowa metresa (Pompadour), która dotąd przez cały rok zachowywała jeszcze pewien rodzaj incognito. W owym czasie zachowywano jeszcze pozory przyzwoitości i moralności, acz słabe, nie chciano bowiem młodéj żony delfina, z domu księżniczki saskiéj, w poprzedzającym roku zaślubionéj, wprowadzać od razu w kałużę sromotnego zepsucia dworskiego, w któréj wiedli rej książe Richelieu i podobni doń rozpustnicy. Delfin ze względu na przyzwoitość, tą razą pozostał w domu. W końcu Maja zdobytą została Antwerpia wraz z cytadelą, a chociaż w miesiącach następnych wojsko sprzymierzone ciągle otrzymywało posiłki, wzięto jeszcze Namur, Mons i inne miasta, tak, że we Wrześniu, ze wszystkich ufortyfikowanych punktów w Niderlandach, tylko Limburg i Luksemburg pozostały w ręku Austryaków. Francuzi znaczne otrzymali posiłki, wojsko sprzymierzone nie było dosyć silne, aby stawić opór w otwartém polu i cofnęło się nad Maas, gdzie powoli wzmocniło się nawet znacznie. Armia na górnym Renie stała się rozporządzalną skutkiem zawartego pokoju w Niemczech. Już więc w Lipcu 20 tysięcy Austryaków z obozu pod Heilbronn przybyło do Niderlandów; cóż, kiedy z nimi razem jako dowódca naczelny przybył Karol, książe Lotaryngii. Wkrótce nadeszło dziesięć tysięcy Hanowerczyków i powróciło ze Szkocyi sześć tysięcy Hessów; nakoniec we Wrześniu przybyli z powrotem Anglicy. Książe Karol, jako naczelny dowódca, nie wzbudzał najmniejszego zaufania ani w Holendrach ani téż w Anglikach. Książe Cumberland pozostał w Anglii — Holendrzy wzbraniali się wojsko swoje, pod księciem Waldeck wysłane, oddać pod dowództwo księcia Karola tak, że ten ostatni na straty przez księcia Waldeck poniesione, w spotkaniu przy samym już końcu kampanii wcale niechętném spoglądał okiem. Marszałek de Saxe w Czerwcu uwolnił się od uciążli-

wéj obecności króla, od jego metresy i od całéj zgrai dworskiéj. król ze swoją Pompadour podróżował po Francyi, z jednego zamku jeździł do drugiego, a tymczasem armia niderlandzka jednę fortecę zdobywała po drugiéj i udaremniała wszelkie usiłowania obronne sprzymierzonych. Księcia Karola powszechnie ganiono za tę kampanią, zwłaszcza zaś za pozycyą, którą w Październiku zajął między Mastricht i Lüttich, a którą marszałek de Saxe znalazł tak słabą, że w dniu 11 Października atakował sprzymierzonych w ich własnym obozie, przepowiadając na pewno zwycięstwa, które téż pod wsią Raucoux rzeczywiście odniósł. W spotkaniu tém najwięcéj ucierpiało lewe skrzydło pod księciem Waldeck. Zdaniem króla pruskiego, książe Karol chyba umyślnie lewemu skrzydłu swojéj armii nie dał żadnéj pomocy i tylko Ludwikowi brunświckiemu polecił osłonić odwrót księcia Waldeck, którego klęska bardzo mu była przyjemną. Po bitwie armia sprzymierzona z małą stratą cofnęła się pod osłonę dział Mastrichtu.

W roku następnym Francuzi popełnili błąd polityczny w Niderlandach, podobny do postępku Austryaków względem Genui. Brutalstwo austryackiego jenerała margrabiego Botta, przywiodło Genueńczyków do rozpaczy i wywołało powstanie, które udaremniło wyprawę Austryaków, Anglików i Sardyńczyków do Prowancyi i zniewoliło Genuę przyjąć załogę francuzką i bronić się do ostateczności. W podobny sposób Francuzi skłonili Holendrów do bezwarunkowego oddania się Anglii. Najbliższym skutkiem napaści ich na 7 prowincyi zjednoczonych, było wyniesienie zięcia króla angielskiego do godności dziedzicznego namiestnika i tym sposobem stopniowe przejście Holandyi w zupełną zależność od Anglii. Zresztą Francuzi wypadek ten przewidzieli, wcześnie więc w Breda rozpoczęli układy, ofiarując Holendrom pokój osobno.

Stronnictwo arystokratyczne w Holandyi i Seelandyi po śmierci Wilhelma III, pomimo rozporządzenia czyli raczéj rady zmarłego statudera, nie uznało w téj godności dziedzica jego Jana Wilhelma Friso, a po śmierci tegoż (w r. 1711 z nieszczęśliwego wypadku)— synowi jego Wilhelmowi IV wszelkiego rodzaju stawiało przeszkody, aby nie stał się głową całéj rzeczypospolitéj. Wilhelm był już namiestnikiem Frieslandyi, Gröningen i Geldryi, ożenił się z księżniczką angielską Anną, a przyjaciele jego, zwłaszcza téż deputowani prowincyi Fryzyi, jeszcze w r. 1744 starali się uzyskać dlań od stanów jeneralnych nominacyą na jenerała piechoty, lecz mieli za sobą tylko 4 głosy. W początku r. 1747 stronnictwo orańskie pragnęło

naczelne dowództwo wojska powierzyć jemu zamiast księciu Waldeck, znowu wszakże zamiaru swego nie było w stanie przeprowadzić. Dopiéro gdy w Kwietniu roku 1747 Francuzi wypowiedzieli wojnę w sposób urzędowy i do Holandyi wkroczyli, wierni stronnicy domu orańskiego korzystając z chwili, podczas gdy władze rządowe zwlekały a stany jeneralne rozprawiały, podburzyli lud podobnie jak to miało miejsce w r. 1672.

Początek dał lud w Seelandyi, zwłaszcza zaś we Vliessingen i Vere; wrzaskliwe procesye z chorągwiami i wstęgami stronnictwa orańskiego, grozić zaczęły władzom rządowym i niepytając takowych, Wilhelma IV okrzykiwały namiestnikiem. Inne miasta Seelandyi poszły za danym przykładem, a rządy arystokratyczne Holandyi i Seelandyi tém bardziéj były przerażone tym ruchem, że poprzednio odmówiły stanowczo księciu praw dziedzicznych, przez familią jego w Vere i Vliessingen posiadanych. Mieszkańcy Holandyi nie omieszkali pójść za przykładem Seelandczyków. W końcu Kwietnia wybuchło powstanie w Rotterdamie, a wkrótce potém i w wielu innych miastach. Wszędzie władze rządowe znalazły się zagrożone i w końcu przerażone stronnictwo arystokratyczne, pomne losu poprzedników swoich w r. 1672 — postanowiło ustąpić.

Dnia 2 Maja r. 1747 najprzód w Holandyi a następnie w Overyssel i w Utrechcie, Wilhelm IV mianowany został jenerał-kapitanem i namiestnikiem wzmiankowanych prowincyi, następnie zaś przez stany jeneralne — naczelnym admirałem i jenerał-kapitanem. Wkrótce potém poczęły spadać nań urzędy i przywileje jeden po drugim. W roku następnym otrzymał dziedziczną godność statudera. Na skutek rozporządzenia, bądź co bądź dziwnego i uderzającego, a zaproponowanego przez holenderskie rycerstwo, jeszcze w Październiku r. 1747 prawo do następstwa rozciągnięte zostało nawet na linią żeńską. Wilhelm IV był człowiekiem przyjemnym, łagodnym i rozsądnym. Rządzące przed nim tak zwane patryotyczne rodziny sromotnie zaniedbały wojsko i wszystkie zakłady wojskowe, zaś posady oficerskie i urzędy, za swoję własność poczytując, rozdawały je jako dowody swéj łaski.

Jeszcze przed wybuchem rewolucyi w Holandyi państwa morskie domagały się odwołania z armii niderlandzkiéj księcia Karola lotaryńskiego; mimo to książe udawszy się na czas pewien do Wiednia, przyjętym tamże został tak uroczyście i z tak wielkiemi okrzykami radości, jak gdyby odniósł był najświetniejsze zwycięstwa. Z kolei popełnianie błędów i ułatwianie marszałkowi de Saxe

zdobycia Holandyi, przypadło na udział księcia Cumberland. Przez wyprawę szkocką i przez zwycięstwo pod Culloden w Anglii, książe łatwym sposobem przyszedł do sławy, a wzmocniona przezeń arystokracya wigowska zadekretowała mu z kieszeni ludu, prawem dziedzicznego uposażenia 54.000 f. s. rocznego dochodu. Lecz w kampanii z r. 1747 lekko nabytéj sławy nie potrafił utrzymać wobec marszałka de Saxe. Francuzi przez długi czas utrzymywali nieprzyjaciela w niepewności, w którą stronę główne swe siły skierować mają zamiar. Jeden znaczniejszy oddział wojska wysłali do Flandryi holenderskiéj i zagrozili twierdzy Bergenopzoom; sprzymierzeni aż do Czerwca zajmowali korzystną pozycyą pomiędzy dwiema Netami. Dwór francuzki wraz z nieodłącznemi odeń intrygami znalazł się znowu przy armii; Fryderyk II twierdzi, że utrzymanie dworu kosztowało dziennie dziesięć tysięcy racyonów, co nadzwyczaj utrudniało zaopatrywanie wojska w żywność. Dopiéro w Czerwcu marszałek saski zwrócił się na Mastricht, zaś marszałek Löwendal na Bergenopzoom i na Breda. Skutkiem takowego marszu marszałka główne korpusy wojska tak się do siebie zbliżyły nad rzeką Maas, że w początku Lipca starcie w pobliżu Mastrichtu stało się nieuniknionćm. Bitwa miała miejsce dnia 2 Lipca pod wsią Val albo Laffeld i wygraną została przez Francuzów, podobnie zresztą do wszystkich stoczonych w Niderlandach. Jeśli nie można było księcia Cumberland chwalić za rozporządzenia przed bitwą i w ciągu takowéj wydane, natomiast słusznie oddawano mu wielkie pochwały za sposób, w jaki dokonał odwrotu; z drugiéj strony Francuzi Clermont-Tonnèrrea obwiniają, że odwrót takowy sprzymierzonym ułatwił, niesłuchając niejednokrotnych rozkazów, aby cofających się ścigał konnicą. Podczas gdy książe Cumberland stał obozem z jednéj strony Mastrichtu, usiłując przeszkodzić oblężeniu tego miasta i wojsko francuzkie w nieczynności utrzymywać, z drugiéj—marszałek Löwendal rozpoczął oblężenie twierdzy Bergenopzoom.

Polityka rossyjska w tym czasie znajdowała się wyłącznie w przedajnych rękach Bestużewa, chociaż plany jego niekiedy w wykonaniu napotykały przeszkody skutkiem niespodzianych rozkazów samćj cesarzowéj lub którego z jéj ulubieńców. Bestużew pozostał wiernym nieprzyjaźni względem Prus i od roku 1744 utrzymywał wojsko zgromadzone w prowincyach nadbałtyckich. Groźby jego i przygotowania w ciągu roku 1745 przyjęły charakter tak dalece niepokojący, że Fryderyk dla powstrzymania Rossyi od przyjęcia postawy stanowczo nieprzyjaznéj, wszedł w układy z Anglią, najprzód w Hanowerze, a następnie pokojem drezdeńskim burzę odwrócił. Tymczasem Austrya była niestrudzoną w skrytych robotach swoich tak w Rossyi jak i w Saksonii; w r. 1746 zawarła z Rossyą traktat, którego najtajniejszy artykuł w dziesięć lat późniéj nastręczył powód do połączenia Rossyi z Francyą przeciwko Prusom. Pozornie mocarstwa odnowiły tylko przymierze z roku 1726; lecz Marya Teresa napróżno w roku przeszłym wyrobiła uznanie rossyjskiego tytułu cesarskiego przez cesarza niemieckiego i przez całe cesarstwo niemieckie. W jednym z artykułów ze szczególném zastrzeżeniem, w największéj tajemnicy utrzymać się mającém, przyobiecaną sobie miała pomoc do odebrania prowincyi Prusom ustąpionych (50). Inny artykuł tegoż traktatu zagrażał Danii. Artykułem takowym Austrya brała pod swoję opiekę pretensye Wielkiego księcia Holsztynu do Szlezwigu. Rzecz dziwna i czysto dyplomatyczna, że po podpisaniu wzmiankowanego traktatu w d. 2 Czerwca r. 1746, dnia 10go tegoż miesiąca i roku Austrya zawarła inny traktat z Danią, w którym znowu obiecywała porozumieć się w sposób przyjacielski co do pretensyi W. księcia na Szlezwig. W tymże czasie starano się za pieniądze dostać posiłki rossyjskie na wojnę w Niderlandach. Poseł holenderski de Dieu miał w Petersburgu zawrzeć traktat handlowy, a gdy takowy do skutku nie przyszedł, układał się z Wielkim kanclerzem (Maj r. 1746) o posiłki rossyjskie i otrzymał obietnicę, że rząd rossyjski trzymać będzie w gotowości trzydzieści tysięcy ludzi, które na żądanie, skoro żegluga otwartą zostanie, będzie można wsadzić na okręty; przez długi czas wszakże nie było porozumienia co do sumy pieniężnéj za posiłki takowe wypłacić się mającéj. Do traktatu austryacko-rossyjskiego przystąpiła Anglia, z wyjątkiem wszelako artykułu sekretnego. Ministrowie angielscy dopiéro po zduszeniu powstania w Szkocyi odważyli się marnować pieniądze na rossyjskie subsydia, d. 23 Czerwca r. 1747 podpisując w Petersburgu traktat, którym Anglia zobowiązała się płacić Rossyi subsydia w ilości 100 tysięcy fnt. strl. za 30 do 35 tysięcy wojska rossyjskiego. Wojsko to użyte

(50) Martens, Supplément au recueil des Traités Vol. II N. 50 lub Vol. VIII p. 272. Dzień 22 Maja oznaczony jest według starego kalendarza.

być miało w Niderlandach i utrzymywane kosztem sprzymierzonych (51).

W tym czasie uwaga całéj Europy zwróconą była na oblężenie twierdzy Bergenopzoom, prowadzone przez Löwendala, marszałka francuzkiego, rodem Szweda; obronę miasta nowy rząd holenderski powierzył także Szwedowi, ośmdziesięcioletniemu Cronströmowi, który aczkolwiek głuchy i wiekiem osłabiony, kierować miał obroną fortecy i zarazem dowodzić wojskiem fortecę osłaniać mającém. Książe Waldeck z niechęcią wojsko opuścił (52); po jego oddaleniu, wojskiem na odsiecz przeznaczoném dowodził Schwarzenberg pod rozkazami Cronströma, lecz okazał się również nieudolnym jak i ten ostatni. Jedyny, zdolny i czynny człowiek w twierdzy, książe Hessen-Philippsthal był chorym; twierdza za niezdobytą poczytywana, przez nieudolność i nietrafne rozporządzenia dowódców, wziętą została szturmem (d. 16 Września 1747) jakby jaki mniejszéj wagi szaniec. Stary Cronström na wieść o szturmie, zamiast rzucić się na wkraczających nieprzyjaciół, i gdy *honor wodza* był już straconym, postawić na kartę życie dla ocalenia *honoru wojska*, pośpiesznie wymknął się, pozostawiając tak twierdzę jak i wojsko własnemu ich losowi. Miejsca pozbawiony, hańbę swoję przeżył całe jeszcze cztery lata.

Radośne okrzyki we Francyi z powodu zwycięstw, zdobyczy i sławy w Niderlandach nikogo nie wprowadzały w błąd co do mnożących się z każdym rokiem kłopotów rządu, oraz klęsk i ucisku dotykających głównie klasy pracujące. Z każdym rokiem, z każdym miesiącem oniemal wojny, Francya i Hiszpania w Indyach i na wszystkich zresztą morzach ponosiły straty w ludziach, okrętach, i posiadłościach, majątkach i w pieniądzach. Francya dźwigała brzemię wojny angielsko-hiszpańskiéj; wspierać musiała Genuę tak pieniędzmi jak i wojskiem, a także utrzymywać księcia modeńskiego.

(51) Mały z tego traktatu ustęp, który uznano za właściwe ogłosić, znajduje się u Wencka Vol. II p. 244. Treść całą znaleźć można u Schölla, w jego wydaniu Kocha, Histoire abrégée des traités de paix. Vol. II p. 400. i nast.

(52) Naczelo dziesięciotysięcznego oddziału wojska, oddzielonego od armii stojącéj nad rzeką Maas, książe Waldeck wysłanym został dla wzmocnienia wojsk mających przeszkadzać oblężeniu Bergenopzoomu. Tam dowiedział się, że tak te wojska jak zresztą wszystkie w okolicy stojące, oddane były pod naczelne dowództwo Cronströma; skutkiem tego poróżnił się z nowym rządem holenderskim, nagle wojsko opuścił i dostał dymisyą.

Obecność króla przy armii powiększyła koszta kampanii, zaś straszliwe zdzierstwa w kraju nieprzyjacielskim nigdy kasy państwa nie zasilały. Podróży królewskich do armii przez samę przyzwoitość nie podobna było zaniechać, a jednak były one nadzwyczaj uciążliwe i szczególnie nie podobały się pani Pompadour. Z tych powodów pokój oddawna już był pożądanym.

Francuzi sławią wysoce pomyślność swego króla za umiarkowane warunki pokoju, które ofiarował w chwili, gdy pewnym już był zdobycia miast: Mastricht, Breda i Herzogenbusch. Śmieszną byłoby rzeczą mówić o wspaniałomyślności w polityce, prawdą jest wszakże, że skoro stany jeneralne zmuszone były odrzucić wniosek dla przypodobania się stronnictwu francuzkiemu uczyniony, co do neutralizacyi Holandyi, nie minister lecz sam król Ludwik, przez angielskiego jenerała Ligonier, w bitwie pod Laffeld do niewoli wziętego, przełożył propozycye pokojowe, które w Londynie znalazły przyjęcie.

W Październiku (1747) postanowiono układy pokojowe przenieść do Akwizgranu. Na kongres tamże odbyć się mający cesarzowa pełnomocnikiem swym mianowała hrabiego Kaunitz-Rittberg. Na przyśpieszenie układów niezaprzeczenie wpłynęła ta jeszcze okoliczność, że Rossya obok armii w prowincyach nadbałtyckich w gotowości utrzymywanéj, wyprawiła jeszcze 37 tysięcy wojska do Niemiec przez Polskę, Górny Szląsk, Morawy i Czechy; pierwsze oddziały wojska tego przybyły nad Ren (1748) jeszcze przed podpisaniem pokoju. Państwa morskie w tym czasie na żołdzie swym oniemal wszystkich miały monarchów i w kłopotliwém swém położeniu opłacały krew zarówno biednych Rossyan jak i Niemców, przez książąt swych zaprzedanych. Wreszcie weszły w układy nawet z patrycyuszami w Bernie, podówczas jeszcze posiadającymi poddanych, których można było werbować, a następnie sprzedawać więcéj ofiarującemu; chociaż w Szwajcaryi ludzie, którzy duszami ludzkiemi kupczyli, przynajmniéj nie odejmowali zwerbowanym téj zapłaty, jaką im za ich krew wyznaczano, jak to miało miejsce w Niemczech. Co do Niemców, to na nową kampanią zakupione już były wojska hesskie, hanowerskie, bawarskie, gotajskie, układano się zaś jeszcze z Wolfenbüttelem, Darmstadtem, Badenem, Durlachem i Schwarzburgiem. Do Berna, z celem wymożenia na kantonach protestanckich 12 do 13 tysięcy ludzi, udał się dowcipny Zwier van Haaren, główny sprawca ostatniéj rewolucyi holenderskiéj i odnowienia dziedzicznéj godności sztatudera. Pomimo wszakże

świetnych mów, które wygłaszał w Bernie, nie potrafił celu swego dopiąć z powodu znanych stosunków, łączących szwajcarskich arystokratów z Francyą, a także z powodu, iż w Paryżu aż nadto dobrze wiedziano, kogo przekupić wypada.

Niezależnie od negocyacyi prowadzonych w Akwizgranie, wojna trwała nieprzerwanie, lecz i w r. 1748 także rezultaty wcale nie odpowiadały kosztom i przygotowaniom. W Styczniu (1748) według narady odbytéj w Hadze, stanąć miało w polu 192 tysiące ludzi, nielicząc załogi po miastach. Każde z państw morskich wystawić miało po 66 tysięcy ludzi, Austrya zaś 60 tysięcy w Niderlandach i tyleż we Włoszech, a król sardyński połowę; ten ostatni otrzymać miał naczelne nad całą armią włoską dowództwo. Państwa morskie zresztą Austryą i Sardynią traktowały jak kundmanów a ich wojska jak towar; obiecały wprawdzie Sardynii 300,000 fnt. str., Austryi zaś 400 tysięcy fnt. str., lecz z tém zastrzeżeniem, aby za braknącą liczbę żołnierzy odpowiedna suma wytrąconą została.

Marszałek de Saxe na czele wojska jednéj tylko narodowości, lecz prowadzonego jedną wolą, wniwecz obrócił wszystkie długie narady sprzymierzonych i w Kwietniu (r. 1748) wykonał sławny marsz na Mastricht, ogólnie poczytywany za arcydzieło jego czynów wojennych. W końcu Kwietnia pomiędzy Anglią, Holandyą a Francyą podpisane już zostały preliminarya; mimo to kroki wojenne nie ustawały, stosownie do wyraźnéj umowy. Francya przed zawarciem pokoju chciała zdobyć Mastricht, Anglia zaś przypatrywała się temu bez żalu, chciała bowiem, aby Holandya i Austrya zmuszone były przyjąć pokój na takich warunkach, jakich sobie sama życzyła. Dnia więc 11 Maja Francuzi, którzy za bezowocną stratę pieniędzy i ludzi w wojnie pocieszać się musieli sławą świetnych czynów wojennych, zdobyli Mastricht, poczém zaraz nastąpiło zawieszenie broni. Preliminarya pokojowe wprawiły świat cały w zdumienie; Francuzi bowiem zwrócili wszystkie poczynione przez się zdobycze. Przypisują to wyłącznie gorszącym okolicznościom z życia prywatnego Ludwika XV, intrygom dworskim, życzeniu pani Pompadour i niecierpliwości króla. Nadto w wyczerpaniu skarbu, w zniszczeniu potęgi morskiéj i handlu znalećby się dały dostateczne powody, skłaniające Francuzów do okupienia pokoju kosztem wszelkich ofiar, skoro już honor był ocalonym. Wreszcie utrzymanie się przy zdobyczach w Niderlandach coraz było trudniejszém z powodu obszerności tychże zdobyczy; Anglia bowiem i Holandya musiały i mogły wojnę prowadzić daléj, Francya zaś już była wyczerpaną.

Przedwstępne warunki pokoju akwizgrańskiego, co do których Holandya, Anglia i Francya porozumiały się najprzód sekretnie, a które potém podpisały jawnie, obowiązując się w razie potrzeby poprzeć siłą przyjęcie ich przez sprzymierzonych, były następujące: Zwrót wszystkich zdobyczy; Dunkierka pozostaje ufortyfikowaną tylko od strony lądu, od strony morza zaś będzie otwartą. Aby zbytecznie nie obrażać Hiszpanii, Francya wymogła, że Marya Teresa ustąpiła Don Filipowi księstwa Parmy, Placencyi i Guastalli, z tym wszakże warunkiem, iż w razie bezpotomnéj śmierci jego samego lub wyniesienia na tron hiszpański jego brata, księstwa te powrócą do Austryi. Modena i Genua powrócić miały do dawnego stanu, a król sardyński zatrzymać miał nabytki traktatem wormskim zapewnione. Hiszpanie znowu niewolników mieli kupować u Anglików (czyli t. z. Assiento miało zostać odnowione); król pruski poręczony miał Szlązk i Glatz. Pomijamy inne, mniéj ważne artykuły, nie możemy wszakże nie zrobić wzmianki, że Francya zobowiązać się musiała nietylko domu Stuartów nadal nie popierać, ale nawet na terytoryum swojém nie znosić pobytu żadnego z członków téj rodziny.

Zwłoka ze strony cesarzowéj Maryi Teresy w przyjęciu warunków, wreszcie formalna przeciw tym ostatnim protestacya, przekonały późniéj, dlaczego Francya uważała za rzecz stosowną wziąść najprzód Mastricht jako zakład, a Holandya i Anglia przeciw temu nie oponowały. W istocie, cesarzowa traciła nietylko Parmę i Placencyą, lecz i znaczną część Medyolańskiego, ustąpioną Sardynii. Podpisano pokój dopiéro w Październiku. Jakkolwiek postanowioném było, że twierdze nad granicą francuzką otrzymają znowu załogi holenderskie, jednakże warownie pozostały zburzone i załogi wróciły dopiéro po wojnie siedmioletniéj. Zgodzono się, aby Francuzi pozostali w Niderlandach, dopóki Austrya nie wykona niektórych warunków na rzecz Modeny, Genui i Don Filipa, a także dopóki nie zaspokoi opata z St. Hubert. Dopiéro w r. 1749 Francuzi wycofali się zupełnie.



ROZDZIAŁ II.

Historya wewnętrzna państw europejskich; życie, obyczaje i rządy do r. 1755.

§ 1.

Włochy.

We Włoszech, w tym okresie czasu, dały się widzieć usiłowania z celem zastosowania w życiu niektórych nowszych idei, lecz takich tylko, które aczkolwiek nieprzyjazne arystokracyi feudalnéj, sprzyjały zato rozwojowi monarchii nieograniczonéj, a tym sposobem po większéj części przez lud nie były poznane. Przegląd państw włoskich, najwłaściwiéj nam będzie zozpocząć od Neapolu; próby bowiem na drodze reform, przez Karola IV i jego ministra Tanucciego przedsięwzięte, największy w swoim czasie miały rozgłos. Karol IV podobnie jak Ludwik XV we Francyi i Ferdynand w Hiszpanii, podlegał dziedzicznéj wadzie Burbonów, a mianowicie niedorzeczne miał upodobanie w polowaniu i nietylko wydał surowe prawa w przedmiocie polowania, ale nadto opieką, rozciąganą nad zwierzyną, niemałą wyrządzał szkodę krajowi; — z drugiéj wszakże strony, pod względem przesądów religijnych odznaczał się dosyć swobodnemi pojęciami. Jego minister, Bernard Tanucci, poprzednio adwokat i profesor prawa w Pizie, starał się

ograniczyć potęgę duchowieństwa, o ile było to rzeczą możliwą, niedrażniąc ślepego ludu i nieobrażając stronnictwa nazywanego kościołem, a które w obecnym czasie we Włoszech stało się tak słabém, że aż pomocy obcych bagnetów potrzebuje. Średniowieczność coraz bardziéj znikała z życia; każdy człowiek rozsądniejszy w owym czasie, czuł potrzebę zastować urządzenia średniowieczne do czasów nowożytnych. Jak potrzebną było to rzeczą w Neapolu, powziąść można wyobrażenie już z saméj liczby próżniackiego i po większéj części ciemnego duchowieństwa, jakie znalazł Karol IV gdy rządy kraju obejmował. Liczba ta wynosiła 112 tysięcy głów, a między niemi 22 arcybiskupów, 116 biskupów, 56500 księży, 31800 zakonników i 23600 zakonnic. Na każde cztery tysiące mieszkańców małego tego kraiku, przypadało po 28 duchownych osób. Tanucci zawarł z papieżem konkordat, z celem zmiejszenia liczby duchownych, a także, zniesienia wielu przywilejów, przysługujących kościołom, klasztorom i w ogóle duchowieństwu, — przywilejów, których istnienie z dobrą administracyą pogodzić się nie daje. Lecz na tém nie poprzestał. (53) Papież uznał za stosowne zgodzić się na zniesienie wielu dni świątecznych, a rząd nie bez przyjemności widział, że lud siłą opierał się (1747) wprowadzeniu inkwizycyi. Sam rząd wygnał wszystkich duchownych, którzy czynnymi okazali się przy wprowadzeniu inkwizycyi i skłonił papieża do ogłoszenia, że wszystko pozostać ma po dawnemu, a sądy duchowne, w niektórych wypadkach, odsyłać będą procesy do sądów świeckich.

Tanucci, z jednéj strony w sprawach kościelnych wprowadza-

(53) Colletta I. s. 57, wybornie streścił dwanaście artykułów konkordatu. Dobra posiadane przez kościół przed zawarciem konkordatu, na przyszłość opłacać miały połowę podatków zwyczajnych, wszystkie zaś następnie nabyte—całkowicie. Izba finansowa państwa oddzieli dobra świeckie, przez pomyłkę lub podstęp do kategoryi dóbr duchownych zaliczone. Rozmaite ulgi i ekscepcye będą zmniejszone, zaś przywileje zwyczajowe (i favori d'uso) —całkiem zniesione. Prawo nietykalności przestępców ogranicza się do samych tylko kościołów i jedynie do mniéj ważnych przewinień. Oznaczone będzie w sposób dokładny, jakie osoby do stanu duchownego zaliczać się mają i prawa osobiste im przysługujące. Juryzdykcya biskupia zostanie ograniczoną, świecka zaś rozszerzoną. Dla zmniejszenia liczby księży, utrudnionem będzie ich wyświęcanie i w ogóle surowsza rozciągnięta nad ich moralnością karność. Sąd (mieszany z członków świeckich i duchownych) rozstrzygać będzie wszelkie spory z konkordatu wyniknąć mogące.

jąc nowe prawa w miejsce średniowiecznych nadużyć, z drugiéj, w innych instytucyach, zaprowadzał również reformy w duchu nowożytnym. Mamy tu na myśli, nie nowy sposób opodatkowania, nie nałożenie wysokiego cła przywozowego i nie nowy kadaster— wszystko to bowiem przynosiło korzyść tylko szkatule królewskiéj —lecz mówimy o feudalizmie. Do pokoju akwizgrańskiego, rząd nie miał odwagi drażnić baronów, lecz po zawarciu pokoju, odbierał im jeden przywiléj po drugim. Nieszczęściem wszakże, reformy przez Tanucciego i przez króla wprowadzane, miały na celu tylko zapewnienie wpływu i władzy królewskim urzędnikom, wszelkie zaś nadużycia, tym ostatnim nieuwłaczające, pozostawały nietknięte. Nadto, podobnie jak to czynił niegdy Ludwik XIV, wyższą szlachtę ściągnięto z dóbr do dworu, gdzie z jednéj strony zbytek i przepych zajmowały ją materyalnie, z drugiéj zaś wprowadzona w swym czasie etykieta hiszpańska, utrzymywała wszystkich w nieskończoném oddaleniu od osoby panującego. Cała sztywność ceremoniału bizantyjsko-hiszpańskiego, w ciągu wieku XVIII zaprowadzonego, wykazała się w roku 1738, podczas przybycia do Neapolu w odwiedziny do siostry, królowéj neapolitańskiéj, księcia następcy elektorskiego, Fryderyka Chrystyana Saskiego, syna króla polskiego Fryderyka Augusta, a nawykłego do sztywnéj etykiety na dworze saskim. Według hiszpańskich przepisów, książe przez ciąg kilku miesięcy przepędzonych w Neapolu, nie mógł ani razu z siostrą swoją za jednym zasiąść stołem do obiadu.

Wszystkie historye podają wiadomości o budowlach przez króla wznoszonych, o zamku w Caserta, olbrzymim teatrze w Neapolu, wykopaliskach Pompei i Herculanum, o zbiorach przedmiotów sztuki, przyczém historycy pochlebcy szukają zręczności i znajdują ją, aby w sofistyczny sposób wychwalać króla za jego zamiłowanie w sztukach pięknych. Co są warte tego rodzaju pochwały, najlepiéj osądzić można z opisu, w jaki sposób tenże król przyszedł do sławy jako bohater wojenny. Rzecz miała się w sposób następujący. Król, brutalstwem admirała Martin do neutralności zniewolony, zabezpieczywszy następnie stolicę swoję od bombardowania, wystąpił z wojskiem przeciw Lobkowitzowi; w zdarzeniu tém udało mu się otrzymać pod Velletri niejakie nad nieprzyjacielem korzyści, przez Neapolitańczyków do śmieszności wystawiane i które chyba dla tego godnemi są uwagi, iż stanowiły jedyne wawrzyny, zebrane przez Neapolitańczyków przez ciąg całego XVIII stulecia. Pomimo zwycięstwa pod Velletri, gdy Austryacy znowu

głębiéj wkroczyli w południowe Włochy, Neapol ocalenie zawdzięczał jedynie téj okoliczności, że Anglicy pragnęli okazać się względnymi dla Hiszpanów.

Rzym w owym czasie, jeszcze uważał się zupełnie bezpiecznym co do duchownego panowania, nietroszcząc się o oświatę idącą z Francyi, i jako moda rozprzestrzeniającą się po wszystkich krajach, zwłaszcza zaś w klasach wyższych. Gdzieniegdzie zdawał się w nowych rozporządzeniach ustępować naglącym żądaniom ze strony rządów, z duchem czasu zgodnie postępować, w ogóle wszakże wszystkie nadużycia średniowieczne usiłował utrzymać. Klemens XII równie jak i następca jego Benedykt XIV, pogardzali głosem opinii publicznéj, a ten ostatni nawet za oświeconego, łagodnego i rozsądnego uchodzić pragnący w sprawach niemieckich postąpił sobie tak, jak gdyby ponowić chciał roszczenia Hildebranda. Jeden rzut oka na postępowanie Klemensa XII i Benedykta XIV wyjaśni nam charakter papiezkich rządów. Klemens XII był już człowiekiem blizko ośmdziesięcioletnim, gdy kardynałowi Alberoniemu pozwolił raz jeszcze względem rzeczypospolitéj San Marino odegrać na małą skalę tęż samę rolę, jaką poprzednio odegrywał był w Hiszpanii przeciwko czterem mocarstwom Europy. Alberoni został namiestnikiem w Rawennie, czyli jak w Rzymie nazywają, legatem i w tym charakterze podczas wojny bardzo korzystny robił użytek ze swéj dyplomatycznéj przebiegliwości; po zawarciu pokoju sztukę swoję zwrócił przeciw małéj rzeczypospolitéj San Marino. Za powód do nowego ćwiczenia intryganckich talentów posłużył kardynałowi oligarchiczny ucisk, jakiego dopuszczała się w San Marino panująca arystokracya nad nieliczną garstką współziomków. Alberoni umiał pewną liczbę obywateli San Marino nakłonić do objawienia życzenia, aby kraik ten włączony został do terytoryum papiezkiego. Stary papież (Klemens XII) wprawdzie na to przystał, lecz z tém wyraźném zastrzeżeniem (czego Alberoni ani myślał dopełnić), aby wprzód policzyć głosy i przekonać się, czy w istocie mieszkańcom San Marino naprzykrzyła się swoboda. Alberoni z pocztem dwóchset żołnierzy i z całą czeredą siepaczy i pachołków wyruszył z Rawenny do San Marino, opanował miasto, zmusił mieszkańców do złożenia przysięgi na wierność papieżowi i z tryumfem do Rawenny powrócił.

Postępek ten wielkiego w całych Włoszech narobił hałasu; papież ze wszystkich stron rozmaitemi przedstawieniami oblegany, widział się zniewolonym wyznaczyć do sprawy téj komisarza, któ-

remu polecił zbadać wszystko dokładnie na miejscu. Raport komisarza skłonił starego papieża do skasowania wszystkiego, co uczynił był Alberoni, i do zupełnego przywrócenia wolności rzeczypospolitéj, na krótko przed śmiercią swoją. Alberoni ze swéj strony wydał pewien rodzaj manifestu, w sposób dyplomatyczny napisany, w którym wykrywał rozmaite grzechy kardynała sekretarza stanu, zaś swoje postępowanie usprawiedliwiał. Po śmierci Klemensa zdawało się, iż nowy duch z Paryża wiejący w całym dystyngowanym świecie europejskim, nie pominął nawet następców Piotrowych. Kardynał Lambertini, w miejsce Klemensa obrany papieżem, pod imieniem Benedykta XIV, pochodził z możnéj rodziny, i w Paryżu, w domu sławnéj i osławionéj pani Tencin błyszczał obok Montesquieuego i znał Woltera; rządy swoje rozpoczął od usiłowania, aby dać lepsze wykształcenie ograniczonemu duchowieństwu i aby pierwsze promienie lepszéj administracyi przypuścić do państwa kościelnego. Założył w Rzymie cztery wyższe szkoły, starał się zmniejszyć zbytek, wydawał mądre rozporządzenia, a o wszystkiém tém w owym czasie powszechnie wiele mówiono, jak za naszych czasów o reformach przy Piusie IX wprowadzonych. W obydwóch wszakże wypadkach tych jeden i ten sam był rezultat — wszystko pozostało po dawnemu lub nawet wyszło na gorsze jeszcze. Ten sam skutek miały rozporządzenia w przedmiocie reformy kościelnéj. Papież Benedykt XIV na skutek odnośnego przedstawienia zniósł w Hiszpanii wiele dni świątecznych i listem pasterskim, z własnéj inicyatywy wydanym, oświadczył, iż znajduje potrzebném, uczynić w Neapolu toż samo, co uprzednio uczynił był w Hiszpanii. I w Neapolu więc, przez zniesienie licznych dni świątecznych, zamierzał w pewnéj mierze położyć granice próżniactwu ludu i żebractwu; wreszcie zgodził się na zawarcie konkordatów z rozmaitymi monarchami włoskimi, na wzór zawartego z królem neapolitańskim. Moglibyśmy przytoczyć jeszcze wiele innych przykładów, dowodzących wyrozumiałości i powolności ze strony korespondenta pani de Tencin — lecz mimo to wszystko czytelnicy w wielkim byliby błędzie, przypuszczając, iż papież pojmował dobrze i że umiał odróżniać istotnie ważne sprawy kościoła od mniéj ważnych i rozumnie stosować się do wymagań wieku. Zresztą, kardynałowie Gonzaga i Aquaviva przestrzegali pilnie, aby przypadkiem czegoś podobnego nie uczynił. Gdyby był człowiekiem prawdziwie światłym i rozumnym, nie byłby szukał sławy w szczególniejszego rodzaju pisaninie, któréj się przecież oddawał. Często téż zdradzał

się, że wcale nie myślał na prawdę o ustępstwach w przedmiocie dawnych roszczeń papiezkich, z wymaganiami czasu już niezgodnych.

Kierowany przez jezuitów a otoczony przez księży Karol Albert bawarski, skoro go wybrano cesarzem, nietylko papieża o wyborze zawiadomił, ale nawet wyjednał sobie formalne jego w tym względzie przyzwolenie. Benedykt, a raczéj kardynałowie domagali się podobnego kroku ze strony Franciszka I; pomimo całéj pobożności wszakże i Franciszek i jego małżonka lepiéj od Benedykta rozumieli wymagania wieku. Daremnie więc papież przez długi czas prowadził spór na piśmie co do odwiecznych roszczeń stolicy apostolskiéj i w końcu wystawił się tylko na śmieszność. Toż samo powiedzieć można o wznowieniu protestacyi przeciw przyznaniu godności elektorskiéj książętom brunświcko-luneburskim, przeciw t. z. ustawie obiorczéj (Wahlcapitulation) i nawet przeciw pokojowi westfalskiemu. Nie dość tego, żarciki protestantów, upatrujących w tém wszystkiém zachcianki z czasów Hildebranda, nie powstrzymały papieża od zaprotestowania przeciwko pokojowi akwizgrańskiemu. Sprawcami fanatycznych tych wystąpień byli kardynałowie, na których papież zdał sprawy rządu; sam zajmował się pisaniem grubych książek, wzbogacał kościół kardynałami a niebo świętymi i powiększał zbiory relikwii świętych w Rzymie.

Ostatnia ta czynność miała związek z literackiemi zajęciami papieża. Wydał on cztery grube tomy o beatyfikacyi i o kanonizacyi (de servorum Dei beatificatione et de sanctorum canonisatione) i pisał od dyscyplinie kościelnéj. Zdawało mu się przeto, iż najlepiéj ocenić potrafi znaczenie kardynałów w kościele i wśród trwającéj jeszcze wojny mianował 27 kardynałów, z których, gdy w roku 1747 trzech umarło, nie omieszkał wakansów nowemi nominacyami zapełnić. W książkach wzmiankowanych przypisywał wiele wpływu świętym i ich relikwiom, a ponieważ tych ostatnich znaczną ilość rozdawał, obawiał się więc, aby wkrótce nie wyczerpały się zapasy w Rzymie zgromadzone. Polecił więc robić poszukiwania w przedmiocie szczątków męczenników.

Skoro tylko dowiedziano się o życzeniach papieża, zaraz w Avignano, na terytoryum rzymskiém, znaleziono pod sklepieniem 30 grobów samych męczenników — już więc o relikwie można było być spokojnym. Co się tyczy świętych, przez samego papieża kanonizowanych, to w Maju tegoż samego roku (1746), w którym tak szczęśliwe zrobił odkrycie relikwii, ogłosił świetną uroczystość kościelną z tytułu nowych kanonizacyi. Z rozmaitych okolic i krajów

pośpieszyli cudzoziemcy do Rzymu na tę uroczystość. Za jedną razą dopełniono kanonizacyi pięciu świętych. Na krótko przedtém kreacyą bosonogich braci męki Chrystusowéj papież pomnożył liczbę zakonów.

W górnych Włoszech hiszpański książe Don Filip, którego uważaćby należało raczéj za Francuza niż za Hiszpana, pokojem akwizgrańskim otrzymał Parmę i Placencyą. Jako panujący, Don Filip wcale nie rozumiał ducha swego wieku — zaprowadził w Parmie hiszpańską etykietę i liczbę przesądów, już panujących we Włoszech, pomnożył jeszcze dodaniem hiszpańskich. Lud, jak to zazwyczaj bywa, radował się, widząc na tronie Parmy potomka Farnezów, a brat przyrodni Filipa rad był bardzo, iż go się pozbył z Hiszpanii. Późniéj, w r. 1759, skoro brat jego Karol wstąpił na tron hiszpański, Filip powinien był otrzymać Neapol, lecz Karol zaprotestował przeciwko rozporządzeniom pokoju akwizgrańskiego i Neapol oddał trzeciemu z kolei synowi. Marya Teresa zajęta wojną siedmioletnią, nie mogła korzystać z praw przyznanych jéj traktatem akwizgrańskim i tym sposobem Don Filip pozostał księciem Parmy.

W Medyolanie duch wieku objawiał wpływ swój dobroczynny; Marya Teresa poleciła wprowadzić wiele i ważnych ulepszeń; tam właśnie najpierwsze znalazły zastosowanie nowe a od dawniejszych nierównie lepsze i łagodniejsze zasady postępowania karnego.

O nowém królestwie sardyńskiém nie wzmiankujemy, unikając mowy o samych tylko intrygach, o zdradzaniu przyjaciół i o tajemném układaniu się z wrogami. Wśród wszystkich państw we Włoszech północnych jedna tylko Genua dawała dowody wysileń i wytrwania, godnych losu lepszego niż zgotowany Genueńczykom przez Francuzów. Dawny rząd wszelkiemi drogami wtrącał kraj w ruinę; wyratował ojczyznę sam lud, jednocześnie wielką usługę wyświadczając Francyi przez swoję wytrwałość. A jednak warunki pokoju oddały potém ów lud w ręce oligarchów, którzy dla dobra swéj ojczyzny nic nie uczynili!

Jeszcze przed wojną o następstwo austryackie nieliczne rodziny, w owym czasie despotycznie w Genui i Korsyce panujące, dumném i surowém postępowaniem doprowadziły do rozpaczy mieszkańców Korsyki, którzy jako po większéj części górale, byli usposobienia gwałtownego, dzikiego, skłonni do morderstw i do czynów gwałtownych. W prostym ludzie panowało oburzenie skutkiem podwyższenia niektórych podatków, zwłaszcza też ceny soli; szlacheckie znowu obrażone były lekceważeniem i pogardą, okazywanemi im jako poddanym, przez dumną szlachtę genueńską, która nawet na własnych swych współobywateli z góry spoglądała. Wszystko to wywołało wojnę pomiędzy senatem genueńskim a podwładnymi mu Korsykanami.

Początek dali chłopi i zawzięci mieszkańcy okolic górzystych, których nawet dziś jeszcze i to tylko miejscami, z trudnością powstrzymać można od wykonywania samowolnie tak zwanéj wendetty i nakłonić do uznania zwierzchności i sądów. Zdobyli arsenał, uzbroili się bronią odebraną od Genueńczyków i acz własnym siłom pozostawieni, przez całe cztery lata szczęśliwą prowadzili walkę z najemnikami genueńskich nobili i z lichymi dowódcami, których ci ostatni wysyłali, dopóki w r. 1730 nie przyłączyła się do powstania znaczna liczba znakomitszych rodzin tamecznych. Stolicę wprawdzie zdołano ocalić zapomocą dobrowolnéj ugody, w chwili wszakże oblężenia stolicy i przełożenia skargi wyliczającéj wszystkie krzywdy, których wynagrodzenia domagali się, powstańcy liczyli pod bronią 20 tysięcy ludzi.

Gdy uparty senat genueński nie okazywał się skłonnym do zgody, Korsykanie ponownie osaczyli Bastia. Nieumiejąc sobie lepiéj radzić, senat wynajął ośm tysięcy Austryaków od zawsze pieniędzy potrzebującego cesarza Karola VI. Pierwszym tym oddziałem, za którego wynajęcie płacić musiał lud genueński dlatego tylko, że część arystokracyi, stanowiąca t. z. towarzystwo Ś. Jerzego i posiadająca rozległe na wyspie posiadłości, nie zgadzała się na uszczuplenie swych dochodów — dowodził Wachtendonk. Przyprowadził on tylko połowę przyobiecanego oddziału wojska i na czele czterech tysięcy ludzi zdołał uwolnić miasto od oblężenia. Wojna partyzancka wszakże, którą Korsykanie znają doskonale, tak jak i Hiszpanie, wkrótce kosztowała dowódcę tyle ludzi, iż zmuszonym był przyzwać na pomoc drugą część swego oddziału. We Wrześniu r. 1731 na czele sił wzmocnionych odniósł był zwycięstwo, lecz w Październiku udawszy się w góry za Korsykanami, dał się wprowadzić w okolicę, w któréj powstańcy znaleźli korzystne warunki do napaści. Żołnierze zwerbowani we Włoszech, w Istryi i w Dalmacyi, dezertowali do powstańców, tysiąc ludzi zginęło w utarczkach, a w końcu znużony dowódca zmuszony był cofnąć się. Tymczasem za nową sumę wypłaconą Austryi, Karol VI wysłał (1732) księcia Ludwika würtemberskiego na czele znacznego oddziału wojska. Książe otrzymał rozkaz nie stawać się narzędziem zemsty szlachty genueńskiéj nad korsykańską, niepozwalającą się

traktować w sposób pogardliwy, ani téż działać w interesie chciwości możnych panów, towarzystwem Ś. Jerzego zwanych—owszem starać się miał łagodnością dzielnych Korsykanów pozyskać.

Książe Ludwik usiłował zawiązać układy. Ogłosił amnestyą i tyle wpływem swym dokazać potrafił, że Genueńczycy zrobili niezadowolnionym Korsykanom pewne ustępstwa, przyjęte zresztą przez naczelników rodzin korsykańskich i przez przywódców; wreszcie oświadczył, że sam cesarz poręcza bezpieczeństwo osobom uprzednio prześladowanym i zadośćuczynienie na zażalenia podane do senatu genueńskiego. Wróciła spokojność, deputowani szlachty korsykańskiéj udali się do Genui, celem usprawiedliwienia się i ułożenia w przedmiocie urządzeń, na przyszłość obowiązywać mających — wojska niemieckie wraz z księciem opuściły wyspę; — wszystko zepsuła część młodsza arystokracyi genueńskiéj, niedorzecznie obstając za wytrwaniem na drodze konserwatywnéj. Po gwałtownych rozprawach w łonie senatu zwycięstwo odnieśli młodzi, a gwałtowniejsi senatorowie nad starszymi i roztropniejszymi; Korsykanów do Genui przybyłych rozkazano uwięzić, czynem tym srodze cesarza obrażając. Wprawdzie na skutek nalegania i wreszcie groźby cesarza, uwięzionych wypuszczono na wolność, lecz dopiéro po upływie kilku miesięcy, a tymczasem całe to zajście w serca nieprzejednanych i mściwych Korsykanów rzucało nasiona śmiertelnéj nienawiści, która dojrzała we dwa lata późniéj i w roku 1734 wywołała nową wojnę.

Tą razą nie był to już zwyczajny bunt lecz formalne ze strony dwóch głównych przywódców usiłowanie wyswobodzenia całéj wyspy zpod panowania genueńskiego; — lecz cóż, kiedy walka była zbyt nierówną. Genueńczycy zaopatrzeni byli w broń i w pieniądze, uboga zaś we własne zasoby wyspa cierpiała niedostatek we wszystkiém i tylko liczyć musiała na pomoc Holandyi lub Anglii. Nadzieje Korsykanów umiał na własną swoję wyeksploatować korzyść pewien awanturnik w r. 1736, przedstawiając się za człowieka z wielkiemi stosunkami. Pod pozorem, że pomoc państw morskich otrzymać mogą w takim tylko razie, jeśli ogłoszą Korsykę państwem niezawisłém; nakłonił on Korsykanów, aby go obrali królem.

Awanturnikiem tym był baron Teodor Antoni von Neuhof, który rolę króla Korsyki zgrywał od Kwietnia do Listopada roku 1736. Pochodził on z hrabstwa Mark w Westfalii, był następnie paziem u głośnego regenta francuzkiego, a z doskonałéj téj szkoły na awanturnika, dla dalszego udoskonalenia przeszedł pod kierunek Alberoniego i Ripperdy. We Francyi został oficerem w pułku alzackim, przeszedł do służby hiszpańskiéj, najprzód pod kardynałem Alberonim a następnie pod baronem Ripperdą, ożenił się z damą dworu hiszpańskiego, którą porzucił i wreszcie sam do Francyi powrócił. Z Francyi udał się do Holandyi i Anglii, gdzie wałęsał się przez czas niejaki i raz jeszcze wrócił do Paryża szukać szczęścia. W chwili pobytu deputowanych korsykańskich w Genui, Neuhof z Paryża przybył do Włoch, zapoznał się w Genui z Korsykanami na czele powstania stojącymi i umiał oszukać kupców, spekulantów holenderskich i angielskich. Przy ich pomocy przybył z Tunisu do Korsyki na okręcie angielskim, wiozącym działa i amunicyą, zakupione za pieniądze wyłudzone od oszukanych

Baron w krótkim czasie rolę swą zgrał do końca i po upływie ośmiu miesięcy uznał za rzecz właściwą poddanych swoich opuścić, widząc, że Genueńczycy udali się do Francyi z prośbą o pomoc i uzyskali oddział francuzkiego wojska. Korsykanie nie przestawali prowadzić walki ze zmienném szczęściem nawet po przybyciu Francuzów i wytrwałością swoją obudzali podziw tém większy, że w owym czasie Genua była jeszcze państwem potężném i bogatém; wojsko francuzkie, przeciw Korsykanom wysłane, uzbrojone było dobrze, a liczba powstańców nader musiała być szczupłą, skoro cała wyspa liczyła zaledwie 120.000 ludności. Król Teodor oszukanych już raz kupców potrafił raz jeszcze w pole wyprowadzić i tyle dokazał, że angielscy i amsterdamscy żydzi złożyli kilka milionów, za które uzbroił pięć okrętów i z niemi we Wrześniu r. 1738 do Korsyki przypłynął. Tą razą zabawił tylko miesiąc i w końcu Października znowu odjechał. Tymczasem wojna o następstwo austryackie, odwołując Francuzów z wyspy, zdawała się nowe widoki otwierać królowi Teodorowi.

Po wybuchu wojny o następstwo i po oddaleniu się Francuzów, których dotychczasowy dowódca, Maillebois, komenderować miał armią główną w Niemczech i w Lombardyi, Genueńczycy ponownie usiłowali (1741) zawiązać układy, lecz nowemi uciążliwemi wymaganiami obrazili Korsykanów, do zgody już skłaniających się, którzy téż niebawem znowu za broń chwycili. W nowéj téj walce Anglicy na długo przed wypowiedzeniem wojny Francyi, potajemnie wspierali szlachtę korsykańską. Posądzano ich w owym czasie, iż pragnęli wyspę tę pozyskać dla Sardynii, za narzędzie używając króla Teodora, który w roku 1743 znowu ukazał się na okręcie angielskim przy brzegach Korsyki i wydał pocieszny manifest do mniemanych swoich poddanych, szydzących z jego odezwy.

Nakoniec w r. 1747 Anglicy oburzeni na Genueńczyków za związek wormski, oświadczyli się formalnie za Korsykanami. Jeden z liniowych okrętów angielskich zburzył fortyfikacye stolicę otaczające, poczém Bastia opanowaną została przez Korsykanów.

Tymczasem w Genui, jak wzmiankowaliśmy już wyżéj, senat znajdował się w wielkim kłopocie, w chwili odwrotu Don Filipa w roku 1746. Z jednéj strony nie chciał obrażać Austryi, z drugiéj zaś zawarł przyjazne traktaty z Hiszpanią i z Francyą; lud nie uważał za właściwe chwytać za broń, dopóki sam tylko rząd znajdował się w niebezpieczeństwie. Napróżno senat do łagodniejszego postępowania usiłował skłonić margrabiego Botta, dowódcę wojska austryackiego i jednocześnie obywatela genueńskiego. Markiz był niewzruszonym, zażądał natychmiastowego poddania miasta i fortecy wraz z całém terytoryum i wysłania do Wiednia deputacyi, złożonéj z doży i z sześciu senatorów, dla przebłagania cesarza i uzyskania jego łaski. Czterech senatorów, jako zakładników, zaprowadzić miano do Medyolanu, gdzie pozostać mieli aż do wypłaty milionów nałożonéj kontrybucyi. Z początku nawet nie chciano oznaczyć sumy, na miasto nałożyć się mającéj; oświadczono tylko, iż komisarz wojenny Choteck w swoim czasie powie, ile przypada do wypłaty. Stroskani o wspaniałe pałace wiejskie i majątki oligarchowie, dobrze ufortyfikowane i zaopatrzone miasto, przy znacznéj załodze wojska regularnego, mogące stawić opór przez czas długi, poddali pośpiesznie i nikczemnie pod warunkami, które byliby otrzymali nawet po zdobyciu murów miasta przez nieprzyjaciela.

Wszystkie magazyny i znajdujące się w nich olbrzymie zapasy wydane zostały Austryakom, którzy w dodatku nałożyli jeszcze kontrybucye w sumie 3 milionów Genovino (9 milionów guldenów). Dla zapłacenia pierwszéj trzeciéj części wymaganéj sumy wypadło naruszyć kapitał banku genueńskiego, stanowiący podstawę kredytu całego państwa. Przy wywiezieniu téj masy pieniędzy na wozach i na galerach, wśród ludu genueńskiego poczęło objawiać się wzburzenie, z dniem każdym wzrastające aż do chwili, gdy tłumy doprowadzone zostały do rozpaczy przez ucisk ze strony jenerałów austryackich i przez coraz nowe a coraz uciążliwsze wymagania z ich strony. W czasie, gdy Brown z Anglikami i Sardyńczykami wkraczał do Prowancyi i oblegał Antibes—Botta i Choteck znajdowali się w Genui i aczkolwiek zaraz w początkach zapowiedzieli Austryacy, a ich cesarzowa wyraźnie to sama papieżowi oświadczyła, że w razie prędkiego wypłacenia pierwszych dwóch milionów genovino, na wyplatę trzeciego

nie będzie nastawać — jednakże wyegzekwowano i ten resztujący milion. Oprócz tego Choteck żądał jeszcze 600 tysięcy genovino na opłacenie kwater zimowych dla wojska i wynagrodzenie tego ostatniego za to, iż nie miało dozwolonego sobie rabunku w Genui. W końcu zażądano jeszcze 200.000 guldenów za zapasy, których wprawdzie nie znaleziono, lecz które, jak było wiadomo, przygotowane były dla wojska genueńskiego, teraz w niewoli zostającego.

Nikczemny senat odważył się stawić opór dopiéro wtedy, gdy już było zapóźno i gdy Botta polecił wypróżnić nawet arsenały miejscowe w celu zaopatrzenia armatami genueńskiemi i moździerzami wojsk sprzymierzonych, w Prowancyi stojących (54). Wreszcie przekonał się lud, że najgorszy nawet rząd własny jest jeszcze lepszym od cudzoziemskiego jarzma. Handel ustawał, Austryacy grozili rabunkiem i w końcu krzywdzili cieleśnie ludzi należących do prostego stanu. Chcieli oni wyprowadzić z miasta moździerz, a gdy miejscowi robotnicy pomagać im w téj pracy nie chcieli, niemieckim obyczajem użyli kija. Postępek ten dał hasło do ogólnego powstania i to w chwili właśnie, gdy Austryaków było w mieście mało a posterunki ich stały przy jednéj tylko bramie. Zaraz pierwsza walka uliczna była dla Austryaków niepomyślną; przy odwrocie ich do bram miasta powstał lud całą masą. Zatarasowano wązkie uliczki genueńskie i zorganizowano rząd tymczasowy z wyboru ludu. Lud uzbroił się, oligarchowie tymczasem zdradliwą zgrywali rolę; na pierwszy plan wysuwali rząd tymczasowy a owoce po nim zbierać miał pozostawiony choć niby bez władzy rząd oligarchiczny. Ten ostatni skrycie pochwalał rozporządzenia rządu tymczasowego, ustanowionego przez lud, jawnie zaś ganił, tamował

(54) Współczesny Włoch (Muratori) za źródłowego pisarza w tym razie służący, bardzo dobrze stan rzeczy opisuje: Questo era il deplorabile stato di Genova, cagione, che gia molti nobili, e ricchi mercatanti aveano cangiato cielo, non sofferendo loro il cuore di mirare i mali presenti della patria, con preventarne ancora de' peggiori in avenire. La troppo disgustosa voce del minacciato sacco, vera o falsa che fosse, disseminata oramai frà quel numeroso popolo accrebbe di troppo il gia prodotto fermento d' odio, di rabbia, di desperazione. E tanto più crebbe, perche lamentandosi alcun del aspro trattamento, che provavano, scappò detto ad un ufficiale Italiano nelle truppe Cesaree (byłto sam margrabia Botta) che si meritavano di peggio. Poi soggiunse: *E vi spoglieremo di tutto, lasciandovi solamente gli occhi per poter piangere.*

i powstrzymywał jego działalność, i gdy rząd ludowy kierować miał obroną przeciw resztkom sił austryackich, w mieście jeszcze pozostałym, senat uniżenie usprawiedliwiał się i pochlebiał nieprzyjacielowi.

Aczkolwiek posłowie hiszpański i francuzki pozostali w mieście i pomagali ludowi całym swoim wpływem i pieniędzmi, aczkolwiek szlachta na powstaniu ludowém tylko mogła skorzystać — mimo to zimny i samolubnie wszystko obliczający konserwatyzm nie dozwolił żadnemu członkowi szlachty przyjąć udziału w ludowém poruszeniu, dopóki walka nie została wreszcie rozstrzygniętą w dniu 10 Grudnia r. 1746. Dopiéro, gdy wszystko już było zrobione, nobili, którzy tak ostrożnie trzymali się zdala od posiewu, wymagającego pracy i narażenia życia, stawili się, aby przyjąć udział w zbiorach. Tłumy ludu bez porządku i szyku ucierały się z Austryakami w mieście od 5go Grudnia przez trzy dni; dopiéro 8go wmieszali się w szeregi walczących inżynierowie i oficerowie, którzy walkę zorganizowali. Ustawili armaty na najwyższych i najodpowiedniejszych punktach i kierowali strzałami w dniu 10 tak sztucznie, że Botta uznał za właściwe wycofać wojska z miasta i z najbliższych jego okolic i usadowił się w Bocchetta, zanim powstać zdążą całą masą waleczni mieszkańcy genueńskiego terytoryum, z wielkim trudem przez oligarchów powstrzymywani. Lecz i tam nie czuł się Botta bezpiecznym — cofnął się więc do Novi, pozostawiając własnemu losowi rozrzucone oddziały pojedyńcze swego wojska. Wszystkie te oddziały, odcięte od korpusu głównego, posterunki i załogi austryackie wynosiły około 4.000 (liczba prawdopodobnie trochę przesadzona), które Genueńczycy zabrali do niewoli.

Tymczasem w samém mieście szlachta intrygowała, aby wydrzeć i w swoje znowu ręce pochwycić władzę powierzoną komitetowi, przez lud i zpośród ludu wybranemu. Z prostym ludem radzić sobie było łatwo — ale rzetelne pod tym względem trudności przedstawiała liczna klasa kupiecka, rękodzielnicza i artystów. To też nobili tolerowali i nawet wywoływali rozmaitego rodzaju wśród pospólstwa nieporządki, zaburzenia i bezprawia, aby stanowi mieszczańskiemu dowodnie wykazać potrzebę powagi stanu szlacheckiego. Przy pomocy procesów sądowych pozbywano się najdzielniejszych przywódców ludowych, którzy i podczas powstania największą rozwinęli czynność; sam lud bowiem po każdém zaburzeniu przyszedłszy do opamiętania, nietylko pochwalał ale nawet domagał się ukarania winowajców niepokoju. Powoli wszędzie wpychano senatorskich klientów. Jeden ze znakomitych senatorów wysłany został do Paryża, aby tamże nie dopuścić uznania komitetu mianowanego przez lud. W tym celu, uwagę szlachty francuzkiéj przy dworze znajdującéj się, zwrócono na tę okoliczność, że stan mieszczański w Genui, położywszy tak wielkie zasługi przy wyswobodzeniu miasta, może z położenia swego skorzystać na szkodę szlachty, która wszelako żadnych zasług nie położyła. Wszystko to robiło się pocichu — w niebezpieczeństwie bowiem zawsze jeszcze ludu potrzebowano; mieszana deputacya ludowa, z czterdziestu osób złożona, odbywająca posiedzenie w jednym z gmachów na ulicy Balbi, przez czas pewien zachowała jeszcze dawną powagę, tylko ona bowiem była w stanie lud natchnąć zapałem do walki z potężnym wrogiem, który lada chwila mógł powrócić z zamiarem odwetu.

Nie brak był jednak zdarzeń, w których senat postępował całkiem inaczéj, niż deputacya na ulicy Balbi. I tak, podczas gdy deputacya w przyjazne weszła stosunki z Korsykanami—oligarchowie w tym samym roku jeszcze rozpoczęli nanowo wojnę z Korsyką i wysłali na wyspę oddział francuzki z 600 ludzi złożony. Korsykanie przy pomocy Anglików zdobyli Bastia, a nadto zajęli Calvi, San Fiorenzo i inne miejscowości; wreszcie zgromadzili starszyznę (capi dei pievi) ludową i ustanowili rząd demokratyczny.

Belleisle jak mógł wspierał Genueńczyków; posłał im 12 tysięcy luidorów i sześć tysięcy wojska, z któréjto liczby 2 tysiące szczęśliwie przez wąwozy i przez stanowiska nieprzyjacielskie przedostały się do miasta. Rząd francuzki wyznaczył zapomogi 1 milion 200 tysięcy jednorazowo i miesięcznie po 250.000 liwrów. Skoro Austryacy zabierali się do poważnego na miasto napadu, jeden z największych magnatów francuzkich, Boufiers, wysłany został dla kierowania obroną miasta, gdy je oblegną Austryacy. Genua nie potrafiłaby nigdy oprzeć się przeważnym siłom austryackim, gdyby jenerałowie austryaccy nie wydawali rozporządzeń pod każdym względem błędnych. Jeszcze przedtém wściekłością zaślepieni chwycili się środka, który szkodliwym okazać się musiał dla samego rządu austryackiego i z tego powodu cofniętym nawet został. Skonfiskowano nietylko wszelkie kapitały, ale nawet majątki posiadane przez Genueńczyków w dziedzicznych krajach austryackich. Niewiele dorzeczniejszemi były rozporządzenia wojenne, wydane przeciwko Genui w pierwszych miesiącach r. 1747.

Armia austryacka, przeciwko Genui przeznaczona, miała zostać wzmocnioną przez Sardyńczyków — lecz król sardyński ociągał się z wysyłaniem wojska z powodu, iż w roku przeszłym Austryacy nie przypuścili go do podziału łupów zdobytych na Genui. Dowództwo naczelne otrzymał Schulenburg, a Brown obrażony, wzbraniał się pod nim służyć. Na układach w przedmiocie naczelnego dowództwa spełzło czasu niemało; wreszcie Brown mianowany został naczelnym dowódcą w Lombardyi, Schulenburg w miejsce markiza Botta — dowódcą korpusu przeciwko Genui działać mającego, a król sardyński dał się w końcu przekonać i wojsko przysłał. W kampanii téj przeciwko Genueńczykom, siłą samych okoliczności doprowadzonym do obrony rozpaczliwéj i o tyle groźniejszym, iż nowemi fortyfikacyami i szańcami zdołali wzmocnić pozycyą miasta, Schulenburg najprostszych zaniedbał ostrożności — nic więc dziwnego, iż doznał porażki. W Kwietniu (1747) z Novi przybył do Bocchetta; wojsku jego brak było wszelkiego rodzaju zapasów i amunicyi wojennéj, a zwłaszcza téż koni i mułów. Oblężenie ciągnęło się 2 miesiące; Genueńczycy wytrwali w obronie, pomimo iż niejednokrotnie skłaniali się już do kapitulacyi, aby się uwolnić od niesłychanych wysileń i ofiar, które ponosić byli zmuszeni. Francuzi i Hiszpanie wiele im w obronie dopomagali; wreszcie w Czerwcu Schulenburg od oblężenia odstąpił.

Wielkie z tego powodu było niezadowolenie w Wiedniu i Brown otrzymał rozkaz wyruszyć na Genuę; zanim wszakże uzbrojenia uzupełnić zdołał, nadeszła wiadomość o podpisaniu pokoju w Akwizgranie. Książe Richelieu, jeden z bohaterów kreacyi Woltera, szczycił się późniéj obroną Genui, tak sławioną przez Woltera. Zajął on miejsce Bouflersa, lecz przybył dopiéro w Październiku (1747), a więc w chwili, gdy dawno już minęło największe niebezpieczeństwo.

Ponieważ potrzebowano jeszcze przez czas niejaki ofiar i usiłowań ze strony mieszczaństwa genueńskiego, przeto pozostawiono mu pewien udział w rządzie, do którego dobić się potrafiło. Lecz skoro sprawa cała przeszła w ręce dyplomatów, dworów i jedynie przy takowych znaczenie mającéj szlachty, wszyscy jednozgodnie uznali, że zasada konserwatywna w Europie utrzymaną być powinna — póki wszystko nie runie razem, jak się téż i stało. Mieszczaństwo więc straciło udział w rządzie ojczyzny, którą uratowało przy pomocy wielkich ofiar i bohaterskich wysileń; szlachta znowu nieograniczone objęła panowanie nad tém samém miastem, które

nikczemnie była zdradziła i opuściła. Przywrócenie dawnego jarzma nie przyszło jéj tak łatwo w ubogiéj Korsyce jak w bogatéj Genui.

Przy pomocy sąsiedniéj Sardynii i Anglików powstanie w Korsyce utrzymywało się i nawet rozrastało, pomimo iż wysłany oddział francuzki opanował znowu miasta przybrzeżne. Skoro Sardyńczycy i Anglicy dalszéj pomocy odmówili — Korsykanie postanowili jeszcze broni nie składać. Niechcąc wracać pod panowanie genueńskiéj szlachty lub senatu, zwrócili się ku Francyi z prośbą, aby ich pod bezpośrednią swoję opiekę przyjęła i gotowi byli hołd złożyć Ludwikowi XV. Król przystać na to nie mógł, lecz dowódcy francuzcy na wyspie jeszcze znajdujący się, otrzymali z Paryża rozkaz, wprawdzie z jednéj strony Korsykanów w pewnym rygorze utrzymywać, ale téż z drugiéj strony baczyć, aby genueńska szlachta nie pozwalała sobie ucisku na sposób dawniejszy. Wywiązał się ztąd dziwnego rodzaju stosunek pomiędzy rządem a poddanymi; zaś stróżujące psy pilnować musiały, aby pasterze nie zdzierali skóry z owieczek.

§ 2.

Hiszpania, Portugalia, Francya.

Jak wiadomo, Hiszpania i Portugalia zachowały w obyczajach i w życiu daleko więcéj elementu wschodniego, niż Włochy. Nie mogło tam być mowy o jakichś zmianach, reformach, i o wpływie dworu na obyczaje; zaś religia i poezya tak dalece przedstawiają obraz odmienny od warunków życia społecznego w krajach północnych, że musimy ograniczyć się jedynie na wzmiance o historyi dworów i rządów państw wspomnionych. Wzmianka o dworach jest konieczną już z tego samego względu, że w Hiszpanii i w Portugalii nie można odłączyć historyi prywatnéj osób rządzących i dworu od historyi spraw publicznych. Upośledzenie umysłowe i choroby monarchów powstrzymywały wszelki rozwój narodów hiszpańskiego i portugalskiego. Szczególnie téż dowodzi tego wpływu Hiszpania, w któréj krótkie rządy Alberoniego i Ripperdy wykazały, że państwu nie brak było zasobów i że siły narodu z łatwością dałyby się obudzić z uśpienia.

Elżbieta z Parmy z wielkim trudem zaledwie zdołała niedo-

łężnego męża swego nakłonić do objęcia nanowo steru rządu i za pośrednictwem najprzód Ripperdy a następnie Villariasa pracowała dla swoich synów. Nadszarpane już znacznie skarby hiszpańskie roztrwoniono do reszty, najprzód na negocyacye w Wiedniu a następnie na wojnę, a wszystko to w prywatnym królowéj interesie. Królowa wspierała Don Carlosa i nietylko wyniosła go na tron neapolitański, ale późniéj dopomagała mu do utrzymania blasku tronu i do trwonienia hiszpańskich pieniędzy, które powinny były zostać użyte w kraju. Zgodni są pod tym względem nietylko historycy hiszpańscy ale i neapolitańscy, których kraj na tém zyskiwał.

W Hiszpanii rządy państwa i prawodawstwo sprawowane były w imieniu samego króla, a podpis jego nieodbicie był potrzebnym dla saméj formy. Nie znano tam pierwszych ministrów, w rodzaju Richelieugo, Mazarina i Brühla, których podpis tyleż znaczył co i królewski. A jednak Filip jeszcze w latach pomiędzy 1730 a 1740 znajdował się w stanie, który rodzinę człowieka prywatnego upoważniałby do ustanowienia nad nim opieki prawnéj. Już w owym czasie całe dnie przepędzał w łóżku, nieobcinając włosów i paznogci, zachowując uparte milczenie i tylko w nocy zrywał się na chwilę dla przyjęcia posiłku; nic nie mogło go skłonić, aby tylko był obecnym na audyencyach, które żona jego udzielała, a tém bardziéj do podpisania papierów. Jedna tylko muzyka i zwłaszcza téż śpiew na chwilę budził go z głębokiéj melancholii. Żona środka tego używała, aby go od czasu do czasu wyciągnąć z łóżka i nakłonić do wysłuchania raportów. W tym celu sprowadziła ona głośnego rzezańca Farinellego do Madrytu. Był on rodem z Neapolu, pomiędzy r. 1734 a 1735 zyskał sobie wielką sławę w Anglii, jako śpiewak w operach zebrał duże pieniądze i zaproszony został do Francyi, zkąd Elżbieta zawczwała go do Madrytu. Po raz pierwszy (1737) zaśpiewał w pobliżu pokoju, w którym Filip leżał w łóżku; pod pierwszém wrażeniem tego śpiewu król dał się nakłonić do wstania z łóżka, pozwolił się ubrać i zajął się interesami bieżącemi. Od téj chwili Farinelli stał się nieodbicie potrzebnym dla królowéj i dla całego rządu hiszpańskiego; chwalą powszechnie, iż wpływu swego używał skromnie i tylko w dobrych celach.

Po śmierci Karola VII i po zawarciu pokoju przez Fryderyka II wojna w Niderlandach i we Włoszech ciągnęła się tylko z powodu Hiszpanii, a pokój nie przychodził do skutku jedynie z powodu Don Filipa. Doszło w końcu do tego, że umysłowo niedołężny król, ograniczonego umysłu żona jego, ślepo zakochana w swych synach i śpiewak włoskiéj opery, robili zamieszanie w całéj Europie. Markiz Ensenada, doradca infanta Don Filipa, który jako nader ograniczony, potrzebował opiekuna i w gabinecie i na polu bitwy, przez Farinellego wkradł się w łaski królewskie i po powrocie z Włoch główną odegrywał rolę pod następném panowaniem króla Ferdynanda.

Hiszpania nic na tém nie zyskiwała, że Francuzi przelewem własnéj krwi i z ogromnym kosztem pieniężnym zdobyli dla jednego z synów Elżbiety królestwo, a dla drugiego księstwo we Włoszech. Owszem, wśród wojny podupadł handel, żegluga i poszło w zaniedbanie wszystko zresztą, czego uprzednio dokonali Alberoni i Ripperda z celem obudzenia przemysłu, rękodzieł i nauk. Flota hiszpańska została zniszczoną, dobrobyt podupadł, a jedyne i smutne źródło dochodów Hiszpanii — złoto amerykańskie, często wpadało w ręce nieprzyjaciół. Dług państwa pod panowaniem Filipa powiększył się o 45 milionów piastrów hiszpańskich, a testament króla pozbawił państwo najlepszéj części dochodów, przeznaczając ją dla pozostałéj wdowy. Cios to był tém dotkliwszy dla zubożałego kraju, że niezależnie od tego królowa wdowa, według przyjęcia zwyczaju, pobierała jeszcze 200.000 dukatów roczn(é)j pensyi. Testament rozporządał spłatę wszystkich długów królowéj, oddawał jéj wspaniały pałac St. Ildefonso i wyznaczał dochodu rocznego 70.000 piastrów.

Ferdynand VI i małżonka jego, z domu potugalska księżniczka Barbara, oboje bardzo często podlegali usposobieniu melancholicznemu, podobnie jak przedtém Filip; i na nich także jak na ich poprzednika i jak na króla Saula w starożytności, ten sam wpływ miała muzyka i śpiew. Tym sposobem pod nowém panowaniem obecność Farinellego stała się jeszcze konieczniejszą. Ferdynand nic nie rozumiał spraw rządowych i sam nawet to przyznawał; lubił tylko polowanie i muzykę. Farinelli, który pomimo wpływu, jakiego używał pod uprzedniém panowaniem i podarunków, nigdy jednak publicznego nie otrzymał odznaczenia, teraz stał się dostojnikiem państwa. Mimo to sprawy rządowe zdawał na innych, dla siebie zachowując dawne zajęcie. Jako dyrektor opery, postawił ją na stopie najświetniejszéj w całéj Europie. Ze wszystkich krajów zwożono do Madrytu śpiewaków, baletników i maszynistów, a ktokolwiek miał w Hiszpanii interesa, niewyłączając osób panujących, starał się o względy Farinellego. Marya Teresa w późniejszym czasie, zniewolona pisać życzliwe listy do pani Pompadour, pocieszała

się tém, że wszak i do Farinellego pisywać była zmuszoną. Do niego zgłaszali się posłowie dworów zagranicznych, a minister Ensenada jego był kreaturą.

Rządy sprawowane były na los szczęścia a państwa obce co chciały wyrabiały sobie za pośrednictwem Farinellego lub też przez jednego z ministrów. Ensenada pozostał wiernym Francyi, Farinelli sprzyjał Anglii i zarazem Austryi; jednego tylko Carvajala powszechnie chwalono za moc charakteru i za prawość nieposzlakowaną—niewątpliwie, pragnął on dobra kraju. Podstawą jego wpływu był jezuita Ravago, który jako spowiednik królewski, codziennie całą godzinę z królem przepędzał.

Królowa Barbara nierównie mniéj jeszcze zdolną była odegrać rolę, jaka jéj przypadała przy Ferdynandzie, niż przy Filipie Elżbieta, wcale nieodznaczająca się zdolnościami. Same okoliczności wszakże zniewoliły Ferdynanda i jego małżonkę do przyzwolenia na niektóre środki, wywołane przez samę zmianę warunków czasu. I w Hiszpanii więc, pomyślano nakoniec o potrzebie spłacenia długów, ożywienia handlu i zmniejszenia wydatków na utrzymanie dworu. Sam dwór zaoszczędzić miał rocznie około miliona talarów i nareszcie można już było mieć nadzieję, że biedni żołnierze, przez cały czas wojny żołdu niepobierający i z tego powodu w największym niedostatku znajdujący się, będą regularnie opłacani. Rękodziełom i fabrykom udzielono zachętę; lecz Carvajal, wierny dawnym błędnym pojęciom w przedmiocie polityki kolonialnéj, wszelkiemi sposobami usiłował ograniczyć handel angielski w południowéj Ameryce. Ten sam spór, który w r. 1739 dał powód do wojny, teraz po zawarciu pokoju, odnowił się z wielką zaciętością i oburzenie Hiszpanów doszło do najwyższego stopnia na wieść, iż Anglicy zakładać chcą kolonie na wyspach Falkland (55).

(55) Ponieważ w tomie następnym przyjdzie nam jeszcze mówić o sporze wynikłym ze zburzenia osady angielskiéj, przeto w tém miejscu zrobimy uwagę, że obecnie znajduje się tamże osada angielska, zajmująca się połowem fok. Co do saméj osady oraz wysp, obszerną i dobrą wiadomość podaje Times z r. 1836 mc. Grudzień. Przytoczymy tylko początek: Port-Louis, miejsce zamieszkania kolonistów, składa się z dwudziestu rozwalonych i z sześciu niezłych jeszcze kamiennych budynków. Flaga W. Brytanii (Union Jack) powiewa nad domem oficera morskiego Smitha, gdzie mieszka wszystkiego dwadzieścia dwie osób, p. Smith i czterech majtków, młody p. Smith, Coronel (rodem Grancha) trzy kobiety i dwoje dzieci, oraz dziesięć innych osób. Wszyscy mieszkańcy trzymają trzody chlewne, ptastwo, konie, a także wielkich i silnych psów, — dzikiego bydła liczą do trzydziestu tysięcy, a dzikich koni do piętnastu tysięcy sztuk. Mężczyzni polują na foki i na słonie morskie. Klimat do surowych liczyć się nie może; mieszkańcy, którzy już na miejscu kilka zim przepędzili, twierdzą iż nie zdarzyło im się widzieć lodu tak grubego aby człowieka mógł utrzymać.

O sporze pomiędzy Portugalią a Hiszpanią, w przedmiocie San Sacramento na rzece La Plata, gdy Portugalczycy i tolerowani przez nich Anglicy odgrażali się urządzić punkt handlowy przy ujściu rzeki—wzmiankować nam przychodzi już z tego samego powodu, że z okolicznością tą ściśle się wiąże sprawa zniesienia zakonu Jezuitów, o czém mówić będziemy w tomie następnym. Po długich sporach, Portugalczycy, orzeczeniem traktatu utrechckiego, przyszli do posiadania portu na brazylijskim brzegu rzeki La Plata (San Sacramento); Hiszpanie rościli sobie prawo do obydwóch brzegów i dozwolili założyć jezuitom odrębne państwo duchowne w Uruguay, a więc w kraju, który Portugalczycy poczytywali za część Brazylii. Konstytucya tego państwa duchowno-świeckiego, za zgodą Hiszpanii, z téj części Paraguayu, którą zwano państwem siedmiu misyi, wyłączała wszystkich Hiszpanów i Portugalczyków, do zakonu jezuitów nienależących. Rozporządzenie to miało swoję stronę dobrą i rozsądną, zaprzeczyć téż nie można, że pod rządami jezuitów, Indyanie, hodowani jak trzoda owiec a nie administrowani w znaczeniu europejskiém, pędzili sobie życie dosyć szczęśliwe. Nie bez słuszności więc jezuici utrzymują, że zgoda Portugalii z Hiszpanią, okupioną została ruiną ich państwa, zniszczeniem konstytucyi i szczęścia ludu państwo to zamieszkującego. Hiszpanie, pragnąc długim sporom koniec położyć i Portugalczyków wydalić z San Sacramento, gdzie zbyt blizko byli miasta i prowincyi Buenos-Ayres, odstąpili im w zamian za San Sacramento, okrąg Tuy w Galicyi i siedem misyi paraguajskich w Ameryce.

Układ w przedmiocie ustępstwa San-Sacramento zawarty był w tym samym roku (1750), w którym zakończone zostały spory z Anglikami w przedmiocie handlu negrami i okrętów zabranych na morzu południowém; jedni tylko jezuici stawiali opór, na mocy warunków, pod któremi niegdyś zobowiązali się byli nawrócić do chrześcijaństwa Indyan i nimi zarządzać. Potężny zakon poruszył w Hiszpanii wszystkie sprężyny a nawet Ensenada, nie zbyt dla

nich przychylny, tą razą wspólnie ze spowiednikiem królewskim w sprawie ich przemawiał: król neapolitański, jako następca tronu hiszpańskiega, ujął się za nimi a wierne ich owieczki, sami Indyanie w misyach, nie chcieli uznać panowania portugalskiego.

Wojna, którą jezuici prowadzili w Ameryce uważaną być może dwojako: z jednéj strony, rzeczą jest oburzającą, że zakon duchowny w celach świeckich dawał powód do rozlewu krwi,— z drugiéj strony, nie można jezuitom brać za złe, iż wszelkiemi sposobami starali się utrzymać patryarchalne państwo, które sami byli stworzyli i którém sami zarządzali. W każdym wypadku, państwo to było dla owych okolic odpowiedniejszém od wszelkich wyrobów liberalizmu. Umowa pomiędzy Hiszpanami i Portugalczykami, zakłóciła pokój domowy rodziny, która zadowolnioną była z tego co posiadała, niemając nic lepszego; pojedyńczych członków téj rodziny wyjęto zpod opieki, może surowéj ale ojcowskiéj i owieczki wiernie przez pasterzów strzeżone wydano na pastwę wilkom. Na przekleństwo ludzkości juzuici zasłużyli nie w Ameryce, gdzie zajmowali się dziełem pokoju i szczęścia ludności im podwładnéj, lecz w Europie gdzie tamują wszelki postęp, pochwalają każdą zbrodnię, usprawiedliwiają i rozgrzeszają każdy występek, jeśli tylko upatrują w nich własną korzyść.

Jezuici posunęli opór do ostateczności i poddanych swoich wyprowadzili na pole bitwy. Pomimo porażki przez wojsko duchowno-indyjskie w walce z połączonemi siłami hiszpańsko-portugalskiemi poniesionéj, jezuici nie tracili jeszcze nadziei, polegając na królu portugalskim. Lecz niespodziana śmierć króla pozbawiła ich i téj ostatniéj nadziei. Przerywamy opowiadanie w tém miejscu z powodu, iż śmierć Jana V króla portugalskiego, okropne miała następstwa dla jezuitów, którym w tomie następnym wypadnie nam oddzielny poświęcić rozdział. O prześladowaniach, którym ulegli jezuici w Portugalii pod Józefem, następcą króla Jana, każdy człowiek uczciwy wspominać będzie z niechęcią i nawet ze wstrętem, z drugiéj strony wszakże, tylko ten kto zna historyą rządów Jana V zrozumie, że chcąc kraj wyrwać ze szponów księżych, potrzeba było aż teroryzmu, którego uczciwy człowiek nigdy nie pochwali. Dowiedzie nam tego krótki przegląd rządów Jana V. Papież Benedykt XIV, z wielką uroczystością, w długiéj mowie pochwalnéj, nadał królowi temu przydomek *najwierniejszego* (fidelissimus), a współcześni zwali go *najprostszym* i jak się

okaże, nie bez słuszności. Przekonamy się poniżéj, dla czego okrutne prześladowanie najzacniejszych, najuczeńszych i najznakomitszych jezuitów pod panowaniem Józefa, w oczach przyjaciół światła i postępu, mniéj budziło wstrętu i oburzenia, niż na to zasługiwało. Tylko jezuitom bowiem przypisywano winę nieograniczonego oddania małego królestwa w ręce duchowieństwa, przez zabobonnego i zaślepionego Jana V (do r. 1750).

Po wyswobodzeniu się w wieku XVII zpod panowania hiszpańskiego, Portugalia, podobnie do Hiszpanii po Filipie II, rządzoną była przez monarchów nieudolnych i słabych. Jan IV, pierwszy król z domu Braganza, znajdował się pod wpływem żony swéj, córki księcia Medina Sidonia. Postawił syna na umyśle upośledzonego i wdowę, która pod imieniem syna swego, Alfonsa VI nie przestawała (od 1656 r.) krajem rządzić, dopóki naród nie zaprotestował przeciwko rządom kobiety, sprawowanym pod imieniem idioty. Rząd przeszedł w ręce Dom Pedra, brata królewskiego, który miał się ożenić z księżniczką Nemours, odepchniętą przez nieszczęśliwego króla. Obłąkany król, osadzony następnie na wyspach Azorskich, umarł w roku 1685 w przystępie szaleństwa; wkrótce i Dom Pedro wpadł w melancholią i przez długie chwile zdarzało się iż był rozumu niespełna. Po nim nastąpił (1706) Jan V, który w wiekach średnich niezawodnie zostałby zaliczony w poczet świętych, lecz w wieku XVIII, pomimo wielkiego zachowania jakie posiadał u mnichów i jezuitów, u papieża i u pospólstwa—powszechnie uchodził za idiotę.

Podczas gdy w całéj Europie usiłowano podnieść dobrobyt materyalny, otrząsnąć się z lenistwa, z brudu i z nieokrzesania, z zabobonów i z fetyszyzmu średniowiecznego, król Jan powiększał liczbę tych właśnie ceremonii kościelnych, do których prawowierni nawet katolicy najmniejszą przywiązywali wagę.

Już od wieku XIII Portugalia posiadała zawiele klasztorów i zabobonów, a mimo to Jan do nowego pałacu swego przybudował ogromny klasztor na całe setki zakonników; gmach ten obszarem wyrównywał Escurialowi i podobnie jak ten ostatni łączył klasztor z królewskim pałacem. Portugalia cierpiała za zbyteczną liczbę biskupów i kapituł—zewnętrzna świetność kultu pochłaniała ogromne sumy, a mimo to Jan w roku 1716 kupił u Klemensa XI pozwolenie na nowe marnotrawstwo kościelne. Mianowicie, Papież wyróżniał duchownych przy kaplicy królewskiéj szczególnym ubiorem, rozmaitemi honorami i godnościami. Portugalczycy

drogo płacić musieli za to, że król miał zaszczyt przy osobie swéj posiadać małą miniaturę przepychu rzymskiego. Papież za te ustępstwa wymógł na słabym królu ogromne sumy i w zamian, dla zasilenia królewskiéj szkatuły, dozwolił królowi przez lat dziesięć rozporządzać $^1/_{10}$ częścią ogólnych dochodów duchowieństwa, stosownie do dziwacznych swych zachceń.

Benedykt XIII następca Klemensa XI, ograniczonego umysłu i fanatyk równie jak król Jan, pokłócił się z nim do tego stopnia, że przez czas pewien zerwane były wszelkie z Rzymem stosunki; lecz zaraz Klemens XII i Benedykt XIV tyle mieli rozsądku i zręczności, że unikali zadraźnienia gorliwego zwolennika ceremonii. Biedak, gniewał się na papieża Benedykta XIII za to, iż tenże za sporą sumę portugalskich pieniędzy, nie chciał uznać portugalskiego patryarchę stałym kardynałem kościoła rzymskiego, a królowi nie dozwalał rozdawać prebend, jak inni królowie rozdają ordery. Jan nie chciał zgodzić się na wprowadzenie inkwizycyi, z powodu któréj, jak wiadomo, papieże wdali się w spór z Neapolitańczykami — lecz nie dla tego, aby miał współczucie dla nieszczęśliwych kacerzy, lecz iż sam chciał mieć zasługę palenia ich na stosie. Skoro Klemens XII i Benedykt XIV zrobili królowi ustępstwa, zaraz w Listopadzie r. 1742, dla sprawienia im uciechy, kazał uroczyście osądzić i spalić sporą liczbę heretyków na stosie (Auto da Fé). Od roku 1740 król trzykrotnie podlegał uderzeniom apoplektycznym i acz niezdolnym był zajmować się sprawami rządu, osobiście był przytomnym na uroczystym sądzie, który pod przewodnictwem portugalskiego patryarchy wydał wyrok na dwudziestu dwóch heretyków i z téj liczby ośmiu spalił.

Choroba króla i osłabienie, czyniące go niezdolnym do myślenia, jak już oddawna niezdolnym był do działania, powiększyły jeszcze jego pobożność, objawiającą się jedynie w kosztownych uroczystościach kościelnych, w nabożnych rozpamiętywaniach i w ceremoniach. Kilka w tym względzie przytoczymy przykładów, aby czytelnik w tomie następnym mógł zrozumieć, dlaczego Pombal uważał za potrzebne użyć gwałtu i despotyzmu dla zburzenia tego, co Jan zbudował był za pomocą głupoty i zabobonu.

Wzmiankowany wyżéj Escurial portugalski, czyli królewski klasztor Mafra, kosztował całe 45 milionów kruzad, czyli trochę więcéj niż tyleż guldenów. Trzechset brudnych franciszkanów mieszkało wspaniale w jedném ze skrzydeł gmachu, w którego środku znajdował się kościół zakonników. W témże skrzydle urządzone

były wspaniałe podwórza klasztorne, ogrody, izby, oraz przepyszny szpital dla chorych zakonników. Drugie skrzydło olbrzymiego gmachu stanowił pałac królewski.

Taki król niewątpliwie zasługiwał, aby mu podczas jego choroby, ze wszystkich zakątków, kościołów i klasztorów nadsyłano relikwie św. dla wyprobowania cudownéj ich siły; lecz i zato płacić musieli nieszczęśliwi portugalczycy i tak już uciemiężeni. Każdy klasztor lub kościół nadsyłający relikwie otrzymywał dwieście talarów, a tym sposobem kuracya za pomocą cudu kosztowała kraj dwieście tysięcy talarów. Od r. 1742 król pilnie zajmował się uświetnieniem portugalskiego patryarchatu, wybudowaniem odpowiednéj dla patryarchy rezydencyi i udzieleniem kanonikom ornatów kardynalskich. W tym celu, pod koniec roku 1741 kazał w Lizbonie zburzyć najmniéj z jakie sto domów, w miejscu których stanąć miał kościół i pałac dla patryarchy; nie dość tego, podźwignąwszy się z pierwszego ataku choroby, wybudował jeszcze wspaniały kościół pod wezwaniem N. P. M. w potrzebie ratującéj (das necessitades).

Gdy w r. 1743 zdrowie jego zdawało się polepszać, czuł się król w obowiązku Bogu podziękować i znaczne sumy wydal na wyższe duchowieństwo, które i bez tego pędziło życie wśród zbytku i roskoszy. W Marcu r. 1744 dwudziestu czterech uprzednio z jego fundacyi wyposażonych kanoników zawezwał do siebie, każdemu z nich wręczył biret, fioletowe pończochy, czerwone trzewiki, zloty sznurek do kapelusza i laskę, podobne do noszonych w Rzymie przez kardynałów. Obok tego chciał ich wynieść do godności książęcéj, dodał im po dwa tysiące kruzad dochodu i zrobił sobie tę przyjemność, że w dniu następnym, który był świątecznym, widział ich wszystkich w kościele przybranych w nowe ornaty i dopełniających kościelnego obrządku.

Rzeczą było aż nadto naturalną, że pod takim królem u steru rządu stali duchowni; najprzód rządy sprawował kardynał a następnie ojcowie Gutzmann i Gaspard, wydający częstokroć najdziwniejsze rozporządzenia, jak między innemi niedorzeczne prawo, mające na celu postępy przemysłu, którego nie było wcale. Mianowicie, zabroniono sprzedaży wszelkich kosztownych wyrobów ze złota, srebra, jedwabiu i z cienkiéj wełny, nie krajowego wyrobu. Ojcowie z zakazu tego mądrze wyłączyli wszystkie przedmioty służyć mające za ozdoby kościołów i do służby Bożéj. Gdy tak za pomocą środków policyjnych chciano część ludności świecką za-

pędzić do popierania wyrobów krajowych, król Jan w Rzymie utrzymywał pewną liczbę robotników cudzoziemskich, którzy mu ze srebra robili przepyszne dzieło sztuki, a mianowicie kaplicę, którą w roku 1747 na okręcie przywieziono z Rzymu do Portugalii. Według Muratorego kosztowała ona w Rzymie pięćset tysięcy skudów.

Żaden kraj w owym czasie nie przynosił Rzymowi tyle dochodu co mała Portugalia. Od chwili wstąpienia na tron, król ustawicznie o coś w Rzymie prosił — czy to o jakie odznaczenie, czy o jaki przywiléj lub zaszczyt; w Rzymie zaś, jak wiadomo, za wszystko trzeba płacić. Najdrożéj król zapłacił za patryarchat indyjski, za prawa kapituły do patryarchatu tego przynależnéj, i w końcu za kardynalskie ubrania przy tejże kapitule.

Zakończamy uwagą, że w owym czasie w Hiszpanii i w Portugalii, tryb życia, obyczaje, sposób widzenia rzeczy i nawet przesądy właściwe dworowi, podzielały w zupełności wszystkie klasy wyższe i nawet najniższe pospólstwo; przeciwnie, Francya przedstawiała pod tym względem rażące sprzeczności. Większa część ludu francuzkiego była jeszcze nieoświeconą, zabobonną, oddaną całkowicie monarchii, hierarchii i ciemnym przesądom, czcząc króla jak bożka. Przeciwnie, klasy oświecone a zwłaszcza téż tak zwany świat paryzki, nietylko zrzucał kolejno wszystkie pęta średniowieczne, ale nadto, oburzony na duchowieństwo za nadużycia, jakich się dopuszczało, wyśmiewał nawet zbawienną naukę chrześcijańską i dobroczynne przepisy kościoła, które wypełniając potrzeby uczucia i zajmując wyobraźnię ludzi, tém samém powściągają ich namiętności. Dwór, łącznie z częścią szlachty przez się faworyzowaną, powodowany ślepym wstrętem do wszelkiego promyka nowego światła i uparcie obstając przy dawnych przywilejach, chciał w całości utrzymać nadal hierarchią, policyą kościelną, praktyki religijne i odwieczną okrutną jurysdykcyą parlamentu przeciwko Hugonotom; obok tego wszystkiego zaś przez lekkomyślne i bezwstydne życie, przez jawną niemoralność, stawał się powodem zgorszenia dla całego narodu.

Król wraz ze swém otoczeniem, szukał chluby w życiu rozpustném i w nieuctwie. Szlachta dworska twierdziła (bywają podobni i dziś, jak np. autor „Wieczorów Karola X"), że urodzenie i życie przy dworze, jedne są tylko w stanie dać człowiekowi wysoki polor oświaty, tonu, dobrych manier i pięknego wysłowienia, w każdym innym bowiem stanie do człowieka przylgnąć musi nieco brudu i prostactwa, które Plato zowie smołą szewską życia (βάναυσον). W epoce, o któréj mowa, pewna liczba wybranych, mianowicie książęta (jak Soubise i inni), możni panowie i parowie (jak Richelieu, Aiguillon) oraz ich przyjaciele, wokoło jawnéj faworyty królewskiéj, utworzyli oddzielne kółko, w którém decydowały się sprawy pokoju lub wojny i rozdawały godności. Z tegoto kółka wychodzili ludzie, którzy aby tylko mieć możność odegrania jakiéj świetnéj roli, nie wahali się wyczerpywać wszystkich zasobów kraju. Poniżéj zobaczymy, jak skutkiem takowego stanu rzeczy, parlament miał śmiałość przyswoić sobie atrybucye stanów jeneralnych i tém wywołał kroki samowoli ze strony dworu, które dały początek jawnéj i zawziętéj walce pomiędzy rządem i najwyższemi trybunałami handlowemi.

Jeszcze w epoce dwojga pierwszych kochanek królewskich, obok Belleislea wyniósł się do znaczenia książe Richelieu, chociaż Pompadour spoglądała nań nieufnie, z powodu biegłości jego w rozmaitych intrygach dworskich a zwłaszcza téż miłosnych. Zdawaćby się mogło, że dwór, wyższa szlachta i duchowieństwo umyślnie zamierzyli zniszczyć wszelki szacunek dla dawnego porządku społecznego, dla osób duchownych i dla religii, przez postępowanie skandaliczne, przez bezwstydną niemoralność w połączeniu z brakiem wykształcenia i ze ślepym fanatyzmem. Z okoliczności choroby króla w Metz, duchowieństwo francuzkie wykazało, jak niedorzecznie obstaje przy rzeczach mniejszéj wagi, dla ważniejszych najzupełniejszą okazując obojętność. Wypadek ten zasługuje na szczegółową wzmiankę, księża bowiem pod pozorem, że należy żądać od króla publicznego za popełnione grzechy zadosyćuczynienia, sami grzechy te rozgłosili i tym sposobem postawili namiętność króla w rażącéj sprzeczności z moralnością publiczną i z religią, przyczém ta ostatnia nie wyszła bez szwanku.

Pani Chateauroux i d'Argenson, minister wojny, namówili króla (1744) pojechać do Flandryi, aczkolwiek Noailles i inni ludzie rozsądniejsi, usiłowali odwieźć go od podróży, która tylko mogła być przeszkodą w przedsięwzięciach wojennych. Kochanka królewska, a z nią trzy księżniczki krwi, cały dwór prawdziwie królewski, faworytę otaczający, wszystko to pojechało za królem najprzód do Flandryi a następnie do Metz, gdzie Ludwik zachorował. Choroba króla dała powód do formalnéj tragi-komedyi świecko-duchownéj przy łóżku chorego, a w pokoju przyległym—do pewnego rodzaju bijatyki, pomiędzy ks. Richelieu, jako szambela-

nem a pobożnym ks. de Chartres, który gwałtem chciał duszę króla z piekła wyratować. Książe Chartres i biskup z Soissons nakoniec przebili się do łóżka chorego, słabego umysłu króla nastraszyli groźbą piekła i odpędzili p. Chateauroux, która dotąd z miłością i z poświęceniem pielęgnowała chorego. Biskup pod tym tylko warunkiem ostatnie sakramenta udzielił, że Chateauroux zostanie wygnaną, a królowa przywołaną. Słaba dusza króla ulękła się piekła!—zgodził się więc na wypędzenie kochanki; zaledwie jednak do zdrowia zaczął przychodzić, wstydząc się swego tchórzostwa, dawną kochankę nazad przywołał. W następstwie, przy każdéj zręczności okazywał wdzięczność księciu Richelieu i przychylność zato, że szturmujących bigotów nie chciał do chorego dopuścić.

Przy wypędzeniu p. Chateauroux i podburzeniu ludu przeciwko niéj, wykazuje się całe zepsucie pokolenia, znajdującego się pod kierunkiem jezuitów i dworaków. Trudno rozstrzygnąć kto w tém zdarzeniu postąpił sobie nikczemniéj: minister wojny d'Argenson, który dotąd był najpowolniejszym sługą pani Chateauroux a teraz w sposób przykry objawił jéj iż ma się oddalić, czy téż pospólstwo wszystkich klas i stanów, które przedtém ubóstwiało ją, a potém podburzone przez fanatyków, wszędzie rzucało się na nią grożąc życiu słabéj kobiety.

Księżna wkrótce po powrócie umarła a wśród ówczesnych okoliczności byłato prawdziwa klęska dla całego narodu francuzkiego; w epoce bowiem, gdy damy poczytywały za rzecz w dobrym tonie i nawet chlubną, zostać zhańbionemi przez księcia Richelieu, cisnęły się jedna przed drugą markizy i księżny na zaszczytne miejsce kochanki królewskiéj. Niech sobie czytelnik gdzieindziéj poszuka całego szeregu dam, które królowi podsuwano. Nie omieszkano skorzystać nawet z małżeństwa delfina z pierwszą jego żoną, młodziutką księżniczką hiszpańską, aby królowi nastręczać bezwstydne kandydatki na miejsce wakujące. Chciwie za anegdotami uganiający się historycy smutnéj owéj epoki, ze wszelkiemi szczegółami przekazali potomności gorszące sceny na balu maskowym i na polowaniu królewskiém. Wreszcie król zdecydował się na wybór kobiety, która przeciskała się doń w tém przeświadczeniu, że potrafi odpowiedzieć grubym popędom zmysłowym króla. Zaraz téż paradne pokoje, z tym celem obok królewskich urządzone, wyszykowane zostały i panowanie zagarnęła nowa królewska kochanka i nikczemni jéj ulubieńcy.

Nowa faworyta Ludwika była żoną pana d'Etioles, a chociaż nosiła tytuł margrabiny Pompadour, wszystkim było wiadomo, że z urodzenia, z wychowania i z obyczajów nie należała nawet do wyższego mieszczaństwa, a tém bardziéj do zamkniętego kółka wyższéj arystokracyi, z którego dotąd wybierane były kochanki królewskie. Z tego powodu, przy ówczesnych przesądach, nieograniczone panowanie metresy podwójnie było znienawidzoném i podwójnie cierpiała powaga królewska. W czasie wojny o następstwo, Pompadour wpływu swego używała dosyć skromnie, wszakże na pierwszy rzut oka zaraz można było rozpoznać, że i towarzystwo ją otaczające i ton w towarzystwie tém panujący, wiele ustępowały dawniejszemu kółku pani Chateauroux. Abbé Bernis, potomek znakomitego rodu, pisywał za panią d'Etioles listy miłosne do króla, razem z nią przybył do Wersalu i w epoce przygotowań do wojny siedmioletniéj odegrał ważną rolę polityczną.

Dla charakterystyki obyczajów owéj epoki wypada nam tu wspomnieć o niektórych osobistościach, które ważniejszą odegrywały rolę. Najpierwsze miejsce jeszcze od czasów regencyi, zajmował książe Richelieu. Aby o nim dać wyobrażenie, dosyć jest powiedzieć, że jeszcze w pięćdziesiątym roku życia, przybywszy z liczną świtą do Saksonii, słynął tamże jako burzyciel spokoju domowego (56); że następnie w Genui, haniebnie przemarnował powierzone sobie pieniądze, że zato mianowany został marszałkiem i w 90 roku życia wydał w Bordeaux bal, na który zaprosił publiczne dziewczęta. Niepodobna mówić w tém miéjscu o jego życiu prywatném i obyczajach dam, które miały sobie za chlubę być ofiarami jego galanteryi.

Maurycy Saski, lekkomyślny syn rozwiązłego króla Augusta, wielbiony powszechnie bohater wojny o następstwo austryackie, jedyną był gwiazdą w owéj epoce ciemnéj a bezwstydnéj, chociaż

(56) Przy powtórném wstąpieniu delfina w związki małżeńskie z księżniczką saską ukazał się w Dreźnie otoczony świtą królewską i jako zdobywca serc damskich. W biednéj Saksonii krwawiły jeszcze rany, raczéj rozranione niż zabliźnione pokojem drezdeńskim, a jednak gazety saskie pawią się i biednemu mieszczaninowi co ostatni swój grosz oddaje, każą radować się z tego, że w r. 1747, w Saksonii, wesele obchodzoném jest *operami, komedyami, operetkami* (przepisujemy wprost z gazety), *maskaradami inwencyjnemi, igrzyskami pierścieniowemi, nocnemi, damskiemi, strzelaniem nocném, zabawami zwanemi gospodarstwem, jarmarkiem, illuminacyami i fajerwerkami.*

pod względem moralnym nie stał wyżéj od księcia Richelieu. Zaledwie że umiał czytać, a ortograficznie pisać nigdy nie zdołał się nauczyć. Podobnie do średniowiecznych rycerzy i do największych panów z epoki sobie współczesnéj, brak wykształcenia poczytywał za przywiléj swego stanu; tyle wszakże posiadał zdrowego rozsądku, że wymówił się od zaszczytu zasiadania wśród grona ludzi, akademią paryzką składających. Ludzie ci jak w Chinach, rozrzucający wokoło siebie blask nadwornéj uczoności, wyobrazili sobie, iż stojąc na samym szczycie cywilizacyi, sobie samym i wodzowi wyświadczą wielki zaszczyt, przyodziewając w uczony uniform człowieka, który pisać wcale nie umiał, a czytać — zaledwie z trudnością. Nieświadomość marszałka nic nikomu nie szkodziła, ale przykład jaki z siebie dawał w przedmiocie zepsucia obyczajów, pod wielu względami oddziaływał zgubnie i król bowiem podobne pędził życie a prawa i ustawy ówczesne pozwalały im, dla zaspokojenia swych chuci, używać nieograniczonéj władzy policyjnéj, którą rząd posiadał.

Wiadomą jest rzeczą, że król i Pompadour pozapełniali więzienia ludźmi, którzy na nich pisywali wierszyki, rozpowszechniali takowe lub tylko czytywali i bez sądu wtrąconym bywał do więzienia, ktokolwiekbądź najlżejszém uchybieniem dotknął którego z wielkich panów, obok króla wspólnie z nim rozpustujących. Doświadczył tego nawet pochlebiający się pani Pompadour Marmontel, gdy w pewném towarzystwie wyrecytował wierszyki przeciwko księciu d'Aumale i nie chciał wymienić nazwiska ich autora. W pamiętnikach swoich opowiada ze wszelkiemi szczegółami wypadek ten, najsmutniejsze dający świadectwo o stanie obyczajów i rządu. Hrabia Maurepas, który późniéj wyszedł na mentora Ludwika XVI, a w owym czasie zarządzał umiejętnie wydziałem marynarki, wygnany został do dóbr swoich i przez nieudolnego ministra zastąpiony zato tylko, iż podejrzewano w nim autora wierszyków znalezionych pod talerzem Pompadour. Marszałek saski rozporządzał całą potęgą samowoli przeciwko wszystkim swoim kochankom, których była liczba niemała, przeciwko rywalom i zwłaszcza téż aktorkom, uniknąć pragnącym jego zalotów i chorób. W Niderlandach bezkarnie pozwalał sobie ucisku, przechodzącego wszelką miarę i wywołującego oburzenie powszechne. Rzeczy doszły do tego stopnia, że Noailles z wielkim trudem powstrzymać go zdołał od uzbrojenia statków kaperskich, celem dokonywania rabunku na morzu i to w chwili, gdy wojna jeszcze nie była Holandyi wypowiedzianą. Pomimo iż go obsypywano podarunkami i wzbogacano na wszystkie sposoby, zawsze był w kłopotach pieniężnych i sumy, które wyciskał z pomocą okrutnego ucisku, bezwstydnie potém trwonił na aktorki i na rozpustę. Wniknąwszy głębiéj w życie obecnéj arystokracyi angielskiéj i tak zwanych fashionablów, lub w życie takich ludzi, jak marszałek saski, książe Richelieu, Ludwik XV—do zrozumienia staną się okropności z czasów rewolucyi, których narzędziem były wprawdzie tłumy, ale powodem właściwym owi adepci filozofii wielkoświatowéj, wygłaszanéj za naszych czasów przez lorda Byrona.

W owym czasie pobożni jeszcze Francuzi poczytywali za genialne i nawet z duchem czasu zgodne, rozporządzenie marszałka saskiego, aby wojsku towarzyszyły kobiety złego życia i publiczne domy rozpusty, dziś domami tolerowanemi zwane. Cała publiczność przyklaskiwała jako wybornemu wynalazkowi, gdy zwycięzkiemu bohaterowi w loży siedzącemu, aktorka de Metz, w roli bogini sławy, włożyła na skronie wieniec laurowy! Wszystko wówczas zasadzało się na czczych pozorach, a życie będące komedyą dla bogatych, smutną było tragedyą dla biednych. Podobało się publiczności sprowadzenie do obozu teatru paryzkiego, podziwiano i dziś jeszcze podziwiają genialną myśl przeplatania balami i tańcami, przedstawieniami teatralnemi i operą, morderczych walk na polu bitwy; jednocześnie, pochlebcy gazeciarscy wkładali w usta króla i delfina sentymentalne słowa, niby wyrzeczone na polu bitwy. I dziś jeszcze francuzcy historycy nie wstydzą się wysławiać wyskoku, który do przebaczenia był może jakiemu szarlatanowi jarmarcznemu ale nie marszałkowi. Poczytują mu za myśl arcy szczęśliwą że ulubiona jego aktorka Favar, w wigilią bitwy pod Raucoux, zapowiadając na scenie następne przedstawienie, polecone sobie miała powiedzieć: „jutro, z powodu bitwy nie będzie przedstawienia, pojutrze zaś itd.“ Postępek tego rodzaju można jeszcze usprawiedliwić, jako środek obudzenia zapału w narodzie łatwo wrażeniom podlegającym, tém bardziéj, że w podobny sposób postępowali inni jenerałowie a nawet sam Napoleon; lecz obok tego działy się inne rzeczy, wykazujące całe zepsucie kast w owym czasie panujących, a którym się zdawało, że wolno im wszelkie względy na bok odrzucić.

Stary marszałek Noailles widział wprawdzie a nawet mówił, wtedy gdy już był w niełasce, że wszystko zły bierze obrót, lecz i on przywrócony do urzędu jedynie przez wpływ p. Chateauroux,

raczéj był dworakiem niż mężem stanu, a przytém bronił nadużyć, dla krewnych swoich aż do trzeciego pokolenia wyrabiał urzędy i godności oraz zapewnienia następstwa (t. z. survivances), nieustannie intrygując, chociaż w listach pisywanych do króla zgrywa rolę mentora i uskarża się ciągle na intrygi. Król nie dowierzał swoim ministrom, gorszących anegdot i skandalików rodzinnych, które mu naczelnik policyi codziennie zbierać musiał za pomocą szpiegowstwa i potajemnego czytania cudzych listów, słuchał daleko uważniéj niż najważniejszych interesów rządowych. Raz jednemu to znowu drugiemu dworakowi powolne nadstawiał ucho i w rozmaitych krajach utrzymywał tajemnych agentów dyplomatycznych, działających niekiedy wprost sprzecznie z posłami urzędowymi. Pomimo policyi i Bastylii, opinia publiczna z dniem każdym przemawiała mocniéj; rozsądniejsi, choć równie nieograniczeni monarchowie, jak np. duński, pruski i Katarzyna II rossyjska, roztropnie zawiązywali przyjazne stosunki z francuzkiemi organami opinii publicznéj—jeden tylko dwór wersalski okazywał dla nich pogardę. Z jakiém lekceważeniem pomiatano głosem opinii powszechnéj, okazało się najdowodniéj na Karolu Edwardzie, z którym postąpiono nielitościwie dla przypodobania się Anglikom. Postępowaniem swém rząd wzbudził dla Karola Edwarda powszechne współczucie, na które tenże bynajmniéj nie zasługiwał.

Awanturnicza wyprawa Karola Edwarda do Szkocyi wyczerpała wszystkie zasoby domu Sztuartów aż do klejnotów rodziców. Pragnąc nieszczęśliwym dopomódz, papież, podczas gdy Karol Edward wałęsał się jeszcze po Hiszpanii i po Francyi, dwudziestotrzyletniego brata jego Henryka ks. York, mianował kardynałem, aby mieć możność nadania mu jakiéj dochodnéj prebendy. Tymczasem Karol Edward, za którego głowę Anglicy nałożyli przeszło 300,000 guld. nagrody, u miłośników romantycznych przygód zyskiwał sobie współczucie awanturniczą ucieczką przez góry szkockie, z pomocą Flory Macdonald. Szczęśliwie wymykał się Anglikom przez całe trzy miesiące, od Lipca do Września r. 1746, i kryjąc się po wyspach, grotach i pieczarach, przecierpiał więcéj jeszcze od swego dziadka (Karola II). To też romansowi Paryżanie przebaczali mu późniéj niegodny i próżniaczy tryb życia w Paryżu i oburzali się na rząd francuzki, który pokojem akwizgrańskim zaparł się całkowicie sprawy księcia. Okazało się z czasem, że Sztuartowie jak i Burboni, nie są zdolni wejść na drogę poprawy. Zamiast oddalić się z Paryża na pierwsze skinienie rządu, lub też

siedzieć cicho, książe prowadził życie zbytkowne, robił długi, wynajął pałac, nadużywał szczodrobliwości Ludwika XV i nietylko oparł się ministrom francuzkim, domagającym się aby z Paryża wyjechał, ale nawet nie usłuchał kilkakrotnych w tym względzie rozkazów swego ojca i nalegających przedstawień nuncyusza papiezkiego. Zaufany w łaski, jakie miał u ludu, nosił przy sobie nabite pistolety i na przekór rządowi ukazywał się po wszystkich miejscach publicznych, w operze i w teatrze. Mimo to wszystko, nic w tak wysokim stopniu nie przyczyniło się do pozbawienia króla Ludwika téj reszty przywiązania, którą jeszcze posiadał u ludu, nic nie wywołało przeciwko rządowi tylu paszkwilów i piosenek—jak rozkaz uwięzienia nieszczęśliwego księcia w teatrze, przy pomocy żołnierzy i policyi, wysłanie go jak więźnia do Vincennes a następnie wywiezienie za Alpy. We Włoszech, postępowanie pretendenta było nie lepsze (57). Ani Noailles ani też parlament nie potrzebowali posiadać szczególnego daru proroczego, aby już wtedy przepowiedzieć rozkład państwa i całego panującego w niém porządku i to w słowach, których trafność zdumiłaby czytelnika. gdybyśmy mieli miejsce słowa te przytoczyć w całości. Aby proroczy ten dar wytłómaczyć, dosyć jest nieco bliżéj wejrzeć, jakim trybem załatwiały się sprawy państwa.

Pod wpływem pani Chateauroux minister spraw zagranicznych (Amelot) otrzymał dymisyą właśnie w chwili (1741) gdy zachodziła potrzeba prowadzenia bardzo ważnych negocyacyi. Po oddaleniu Amelota niemającego łask u faworyty, zaprowadzono szczególniejszy tryb załatwiania interesów rządowych a to z powodu, iż faworyta protegowała księcia Noailles. Ten ostatni, podówczas wojskiem dowodzący, pewną część interesów załatwiał z oddalenia, druga część była w ręku dyrektora ministeryum (premier commis) a Chavigni zajmował się trzecią. Nic więc dziwnego iż w działaniach ministeryum brak było jedności. Następny minister spraw zagranicznych d'Argenson, podobnie do swego brata będącego ministrem wojny i podobnie do innych zresztą ministrów, załatwiał

(57) Jak wiadomo ożenił się tam późniéj z księżniczką Stolberg, która jako księżna Albany wiodła żywot nieszczęśliwy i boleśnie odpokutowała zato, że przełożyła pozorny blask nad ciche szczęście, jak to bywa zazwyczaj. Znaną jest z tytułu przyjaźni z Alfierim. Sam Karol Edward, odkąd papieże odmówili mu tytułu królewskiego i zasiłków pieniężnych, mieszkał we Florencyi z dochodem rocznym od 30 do 40 tysięcy guldenów.

sprawy rządowe bez wspólnéj z innymi narady. Każdy minister swoją własną szedł drogą a król jeszcze inną, od ministrów odmienną i częstokroć nawet wprost przeciwną. W tym względzie przykład godny uwagi przytacza Noailles. Podczas pobytu jego w Madrycie (1746) w charakterze posła, minister uznał za stosowne przesłać mu wyciągi z niektórych dokumentów; natomiast król, przysłał mu dokumenta w oryginale, lecz zapakowane w pudełku, aby ich nie dostrzegł minister.

W wydziale wojny jeden tylko marszałek saski mógł działać niezależnie, miał bowiem wielkie u króla zachowanie nietylko z tytułu zasług położonych na wojnie, ale jeszcze z powodu swego stanowiska, łask, jakie posiadał u faworyt królewskich a także życia, jakie pędził i całego swego sposobu myślenia. Belleisle i Broglio, Coigny i Maillebois, ustawicznie swarzyli się pomiędzy sobą; Contiego wypadło oddalić od don Filipa. Nielepsza zgoda panowała między Belleislem i Las Minasem, a Noailles dopomógłszy do obalenia d'Argensona, chciał toż samo zrobić z Belleislem. Z rękopiśmiennéj korrespondencyi siostrzeńca marszałka Noailles, księcia Grammont wsławionego przegraną pod Dettingen, w archiwum francuzkiém znajdującéj się (58), przekonywamy się że i on utrzymywał bezpośrednią korespondencyą z królem, którego własnoręczne odpowiedzi dołączone są do listów; król korespondencyą takową starannie ukrywał przed ministrem wojny.

Grammont dowodził francuzką gwardyą i opierając się na przywilejach pułkownikowi gwardyi przysługujących, utrzymywał iż nietylko w czasie pokoju, ale nawet podczas wojny, zdawać raporty powinien bezpośrednio samemu królowi a nie naczelnemu dowódcy lub ministrowi wojny. Znad Renu i z Niemiec, a następnie z Flandryi, jak przekonywają listy, nietylko królowa donosi o zarządzie ekonomicznym swego pułku, ale stale upiera się

(58) W Archives du royaume de France, Carton k. 150 znajduje się zwój papierów pod napisem, Papiers trouvés cher Madame d'Ossun, listy i raporty księcia składane królowi i własnoręczne odpowiedzi tego ostatniego z r. 1743 -6 a następnie w czasie pokoju aż do r. 1756. W Lipcu r. 1743 Ludwik pisze do księcia, do Worms: Comme j'ai passé dix jours à Choisy, vous serez peut-être impatient de ne point recevoir de mes réponses, pour y remédier quand il y aura quelque chose de pressé dans vos paquets, mandez à l'aide-major de me l'aller porter où je serai, si non, il attendra mon retour comme il a fait cette fois-ci.

przy mającém mu przysługiwać prawie robienia bezpośrednich do króla przedstawień co do obsadzania posad wojskowych i wyznaczania orderów tak, że ministrowi pozostawało tylko przedstawienia jego aprobować. Z odpowiedzi królewskich na szczególniejsze te żądania widać, że król doskonale rozumiał do czego prowadziły tego rodzaju uprzywilejowane nieporządki, mimo to jednak w najważniejszych punktach ustąpił (59).

Gdy tak władza królewska, na pozór nieograniczona i wszechmocna, zdradzała swoję bezsilność wśród walki z uprzywilejowanymi dygnitarzami i z całém zresztą otoczeniem króla, tém bardziéj wykazywała niemoc w zatargach z parlamentem, o których wszelako nie wzmiankujemy, wprowadziłyby nas bowiem w labirynt, z którego trudnoby nam było wydostać się na właściwe nasze pole historyi powszechnéj. Spory wzmiankowane dotyczyły częścią zaciągania w księgi (enregistrement) dekretów królewskich, częścią

(59) Książe przesyła królowi długi Mémoire o historyi des gardes françaises, na których czele znajdował się najprzód marszałek Feuillade, następnie marszałek Boufflers, a od r. 1704 jego ojciec, który ciężkie przechodzić musiał walki z ministrami, lecz po śmierci króla otrzymał w sekrecie przywilej; po ojcu nastąpił brat, on zaś po bracie; obecnie znajdując się w najlepszych stosunkach z ministrem wojny d' Argensonem, uprasza króla aby raczył zachować w tajemnicy, iż miał sobie przesłany zapomniany dekret o przywilejach pułkownika gwardyi, z prośbą o potwierdzenie takowego. Z odpowiedzi królewskiéj przytoczymy jeden tylko ustęp, aby wykazać jak wysoko sięgały żądania i jak dalece król był igraszką otaczających go darmozjadów: Il n'est pas douteux, que le colonel de mes gardes soit seul chargé de tout le détail du régiment et de ce qu'il y a part et je le maintiendrai toujours dans ces droits, mais je ne pense pas, que les promotions d'officiers généraux, gouvernemens, ou cordons de St. Louis à donner soient dans les cas de l'ordonnance. Je veux bien, que le colonel me propose ce qu'il croira juste que j'accorde au régiment même, qu'il s'y prenne d'avance afin que je le prévienne sur ce que je voudrois faire; mais en fait de promotion d'officiers généraux, elles ne doivent pas être séparées des autres, et par conséquent doivent être soumis au ministériat de la guerre, parceque cela n'a nul rapport avec la manutention du régiment. Les gouvernemens et croix de St. Louis ne sont pas tout à fait dans le même cas et ont plus de rapport avec le gouvernement du régiment, mais cependant comme il n'y a rien de fixe pour eux, ni ne doit y avoir, je ne puis rien donner sans savoir par le ministre de la guerre les autres personnes de mes troupes qui sont susceptibles de ces graces. Potém następuje ustęp mniejszéj wagi i wreszcie: Ma réponse doit être aussi secrète que votre mémoire, ainsi je vous prie de ne la communiquer à plus de monde que j'ai fait votre mémoire, personne que moi ne l'ayant lu.

zaś przedmiotów, które i w naszym czasie, pewna liczba profesorów i rządów miałaby ochotę uczynić jabłkiem niezgody, gdyby tylko było to rzeczą możliwą i gdyby nie to, że w dzisiejszych czasach ludzie rozsądni śmiać się zwykli z niepotrzebnéj wrzawy. Jużto janseniści śmiertelną prowadzili walkę z jezuitami, już znowu wywiązał się ważny i gwałtowny spór w przedmiocie bulli Unigenitus; już wreszcie papież rzucał gromy w obronie fanatyków jezuickich, a wbrew jemu prawniczo-teologiczne parlamenty, w obronie jansenistów dekretowały karę uwięzienia (prise de corps) na tych, którzy rozkazu papieża usłuchają. Janseniści dokonywali cudów w obronie surowego swego ascetyzmu a w cuda takowe parlament wierzył; z przeciwnéj strony, jezuici i teologowie nadworni prześladowali sprawców owych cudów, wychodzących nie z prawdziwego kościoła. Wystąpił przeciwko temu parlament; pociągnął do odpowiedzialności sądowéj biskupów i duchownych, którzy odmawiali sakramentów, nawet na łożu śmiertelném, zapaleńcom jansenistycznym, jeśli wprzód nie wyrzekali się rozmaitych dosyć dziwnych przekonań w ciągu życia wyznawanych i jeśli nie uznawali nielitościwéj klątwy papiezkiéj. Cała ta wrzawa powstała z niezgodności zdań o sposobie działania i o wpływie łaski Bożéj, a jednak obie strony przyznawały, że nikt nie wiedział i nawet wiedzieć nie mógł, jak kwestyą tę pojmować należy.

Tymczasem nędza téj części ludu, która w owym czasie sama jedna dźwigała wszystkie ciężary publiczne, w Październiku roku 1747 stała się nieznośną. Dzierżawcy dochodów publicznych zapłacili już rządowi za lat kilka z góry, a ludzie prywatni, jeśli nie chcieli gotowizny chować w kieszeni a naczyń ze złota i srebra oddawać do mennicy, zmuszeni byli i pierwszą i drugie oddawać do ostemplowania i przytém podatek opłacać. Podatek ten, jakkolwiek niemniéj nałożony na drogie kamienie większy niż sto liwrów wartości, dawał się uczuwać tylko bogatym; nie zapomniano wszakże podatkiem obłożyć przedmiotów nawet najpierwszéj potrzeby. Od wszystkich towarów i artykułów żywności do Paryża wprowadzanych, na przyszłość polecono opłacać podatku o $^1/_6$ część więcéj niż przedtém (po cztery sous z każdego funta) i zaledwie wymódz zdołał książe Orleański, że z uciążliwego tego rozporządzenia wyjęto mąkę i chleb. Mimo to podatki nie wystarczały; dwór potrzebował wiele pieniędzy, nie mniéj kosztowała dyplomacya, a przy tém wszystkiém nie ustawała wojna i w handlu panowała stagnacya; postanowiono więc chwycić się najnędzniejszych środ-

ków. Najprzód sprzedano za 1,200,000 liwrów rent rocznych, następnie urządzono loteryą mającą dać kasie trzydzieści milionów i zmuszono kompanią wschodnio-indyjską, w owym czasie monopol tytuniu dzierżawiącą, wypłacić z góry dziesięć milionów. Zważywszy na drobne sumy tą drogą zapożyczane lub wymuszane, obok wspaniałego utrzymania dworu, obok opłacania panów szwedzkich i książąt niemieckich, obok marnotrawstwa pieniędzy na ambasady—przekonamy się, że Noailles miał słuszność w roku 1745 zaklinając króla, aby pozorną zamożnością niektórych klas nie pozwalał się wprowadzać w błąd, lecz aby miał stałe przekonanie, że nędza właściwego ludu doszła do granic niewypowiedzianych (60). Jedyną władzą, która przyjmowała pozory, jakoby za ludem ujmować się pragnęła—był parlament, lecz i ten w przełożeniach przeciwko rozporządzeniom królewskim z r. 1748 wypowiedział wyraźnie, jakiego rodzaju opieki lud spodziewać się może ze strony zgromadzenia bogatéj szlachty i uczonych prawników.

Minister skarbu, wśród trudności w wynalezieniu pieniędzy bez naruszenia osób uprzywilejowanych, w Marcu r. 1748 wpadł na myśl zażądać opłaty od pewnéj kategoryi dóbr nieruchomych i od wszystkich dóbr ruchomych, nabytych drogą zapisu lub bocznego spadku; oprócz tego żądał podwyższenia stempla wekslowego i towarowego a także ustanowienia nowych podatków na pudr, wosk, mydło i na papier. Przeciwko nowym tym ciężarom parlament energicznie zaprotestował, stając w obronie klas, najbardziéj podatkiem zagrożonych; lecz niemniéj energiczną protestacyą wydał z powodu innego rozporządzenia, mającego zasłaniać oszczędne i zarobkujące mieszczaństwo od marnotrawnéj a zadłużonéj szlachty, zaufanéj w przywiléj, zabezpieczający jéj dobra od sprzedaży. Mia-

(60) Przytaczamy słowa Noaillesa, dobrze i w krótkości wyrażające to wszystko cobyśmy sami powiedzieć mogli. La situation du royaume est plus déplorable qu'elle ne l'étoit en 1704 après la bataille de Hochstaedt. Il a fallu continuer la guerre depuis 1704 jusqu'en 1714 et on n'a pu la soutenir que par des moyens forcés. Depuis la paix on n'a pris aucunes mesures pour diminuer le fardeau des dettes; on n'a eu aucune prévoyance pour se préparer des fonds en cas d'une guerre nouvelle. La guerre présente a déjà coûté des sommes exorbitantes, dont une partie très-considérable a passé dans le pays étranger et ne pourra de longtems rentrer dans l'état. Enfin, on supporte encore le fardeau de la dernière guerre; il s'est augmenté par la guerre actuelle; et malheureusement loin que l'on puisse espérer d'en voir bientôt la fin etc.

nowicie, rząd wydał dekret, mocą którego, jeśli właściciel ziemski długów wekslowych nie zapłaci, dobra jego ulegną sprzedaży i przejdą w ręce nowego nabywcy, wraz ze wszystkiemi przywiązanemi do tych dóbr prawami. Przeciwko wzmiankowanemu dekretowi parlament wystąpił nierównie energiczniéj, niż przeciwko nowym podatkom, które też bez względu na wszelkie protestacye parlamentu, nałożone na lud zostały. Tymczasem marnotrawstwo rządu zamiast zmniejszać się, jeszcze wzrastało a na dworaków i na subsydya zagraniczne, jak się o tém przekonamy niżéj mówiąc o wojnie siedmioletniéj, ogromne szły sumy. We wszystkich zresztą pamiętnikach ówczesnych znaleźć można wzmiankę o zbytkach na dworze i o sumach, które rozrzucał Belleisle.

W téj saméj chwili, gdy mieszczaństwu odbierano srebra, dwór bez potrzeby sprawiał nowy srebrny serwis, jak dowodzą rachunki t. z. izby srebrnéj i wydatki na uroczystości dworskie (menus plaisirs). Z papierów znajdujących się w archiwum okazuje się, że Richelieu, d'Aumont, Gesvres — kolejno spełniający wzmiankowany urząd na dworze, wydawali corocznie po parę milionów (61).

§ 3.

Anglia, Holandya, Rosya, Szwecya, Dania.

Gdybyśmy z bogactwa danego kraju, z kwitnącego stanu przemysłu, ze wzrostu potęgi lądowéj i morskiéj, wreszcie z powiększonego wpływu na ogólne polityczne matactwa wnioskować mogli o dobrym stanie rządu i prawodawstwa tegoż kraju, w takim razie na najwyższą zasługiwaliby pochwałę trzéj pierwsi monarchowie angielscy z domu hanowerskiego, a ministrów ich wypadałoby przedstawić jako mistrzów, ze wszech miar naśladowania godnych. Lecz w krajach wolnych zdarza się nieraz, że lud nieustannie kroczy naprzód, podczas gdy rząd i prawo w cichości nową niedolę szykują na przyszłość. Za przykład w tym względzie służyć może historya angielska w latach 1743—1753, zwłaszcza też jeśli ją zestawimy z dzisiejszą nędzą milionów ludzi w Irlandyi i w Anglii.

(61) W Carton K. 150 Arch du Royaume między innemi papierami znajdują się: Etats de la dépense de l'argenterie et menus plaisirs z lat 1745, 46, 47, 48. Powiedziano tam, że w r. 1745 wydatki te przy księciu Richelieu, licząc w to Campagne du roi, wyniosły 2,842,097 liwrów!! W roku 1746 znowu, przy księciu d'Aumont, 1,992,801. Dodano przytém że były moins fortes qu'en 1745 z powodu małżeństwa delfina. Następnie w r. 1747 przy księciu de Gesvres 2,809,523 a w r. 1748 tylko 1,327,099 liwrów.

Jeszcze pod rządami Walpola rodzina księcia Newcastle i jéj kreatury opanowały gabinet i wszystkie ważniejsze urzędy; nakoniec obudziły się ogólne narzekania na przekupstwo i marnotrawstwo Walpola, za czém poszło usunięcie jego z ministeryum. Carteret, jego następca w urzędzie i w postępowaniu nacechowaném genialną czelnością, trwonił pieniądze na hanowerskie interesa króla, wzbogacał niemieckich książąt i europejskich monarchów angielskiemi pieniędzmi (systemat nieustannie praktykowany od chwili wstąpienia na tron Jerzego I), wreszcie kupował po dawnemu członków w parlamencie, tak jak gdyby nigdy nie było nawet mowy o przekupstwie, jako o czynie przestępnym i tak jak gdyby z tego właśnie powodu nie było upadło uprzednie ministeryum. Z małemi wyjątkami zresztą osoby składające dawniejsze ministeryum, otrzymały miejsce w nowém. Już wtedy trzymano się zasady dziś powszechnie przyjętéj, że w państwach niekonstytucyjnych rządzić można tylko przy pomocy siły, zaś w posiadających konstytucyą tylko przy pomocy przekupstwa. Jeden tylko starszy Pitt powstawał na panujący systemat nierzetelności i dyplomatycznego oszustwa. Jako obrońca praw ludu zyskał rozgłośne imię, lecz Pelhamowie zachowali dawne wpływy. Potęga księcia Newcastle tak bezpiecznie opierała się na angielskiéj konstytucyi arystokratyczno-plutokratycznéj, że sam nawet król nie był w stanie Carteretа na posadzie utrzymać, skoro tenże obudził zawiść upartego księcia Newcastle. W Listopadzie r. 1744 Carteret zmuszony był z ministeryum ustąpić i mianowany hrabią Grenville został członkiem izby wyższéj.

Na czele nowego ministeryum, z powodu zupełnéj nieudolności księcia Newcastle w kierowaniu sprawami państwa, stanął brat jego Pelham; i on także w nieustannych znajdował się zatargach z bratem, zazdrośnym o władzę, a przytém pełnym dziwactw. Nowy minister nie posiadał ani geniuszu ani nauki. Coxe, znany zbieracz historycznych szpargałów, tylko w oczach Anglików cenę mających, sławi jak umie obydwóch wysoce urodzonych braci, w dwóch

grubych tomach napisanych o wzmiankowaném ministeryum. Młodszy, bez zaprzeczenia posiadał wiele przymiotów, których całkowicie brak było starszemu, zwłaszcza téż zdrowy rozsądek i takt. Ze względu na wymagania opinii publicznéj, przyjął do nowego ministeryum Pitta, Chesterfielda i Bedforda, lecz lud nic na tém nie zyskał; w dalszym ciągu bowiem, zajmowano się dokonywaniem rozmaitych projektów na lądzie stałym i żadnéj sesyi parlamentalnéj nie przepuszczano bez domagania się nowych sum, dług państwowy ustawicznie zwiększających.

Anglia w owym czasie wielkie robiła postępy, którym Europa przyglądała się ze zdumieniem — nikt wszakże nie zwracał uwagi, że właściwy lud coraz bardziéj wpadał w niewolę bogaczów, schodząc na stopień wyrobnika i podrzędnego najemnika bez własności ziemskiéj. Niemyśląc o następstwach, wszyscy podziwiali bogactwa, zamożność kupców, przemysłowców i w ogóle klasy średniéj, która już wtedy przyzwyczajała się do tak zwanego komfortu, do potrzeb konwencyonalnych lub wymarzonych, na lądzie stałym znanych chyba tylko po dworach. Nie pomyślano wcale, że wprawdzie ojcowie używali i błyszczeli w świetnych towarzystwach, lecz skutkiem swawolnego użycia bogactwa i blasku, cierpieć będą niedostatek ich wnuki a może i synowie. Listą wykazującą osoby, pensyonowane dowieść można, że właściwa arystokracya rodowa utrzymała dawne swe znaczenie, jedynie kojarząc synów i córki z dziećmi klas pracowitych i wzbogacając się pieniędzmi tychże; tacy też tylko otrzymywali wyłącznie prebendy, bogate probostwa i biskupstwa, posady oficerskie w armii i w marynarce, dobić się do nich mógł tylko posiadający stosunki (interest). Wprawdzie trafiało się niekiedy, że człowiek zasłużony dobił się jakiego zaszczytu, a wtedy cały świat brzmiał pochwałami, chętnie wierząc, że karyera drogą faworytów stanowi wyjątek; w rzeczywistości jednak wyjątek ten był prawidłem, chociaż nigdy tak jak w Niemczech nie stał się prawem. Opanowanie władzy w kraju, opozycya przeciwko rządowi — wszystkoto był towar do nabycia. Tak np. król nie mógł znieść chciwego władzy księcia Newcastle. Dnia więc 10 Lutego roku 1746 ministrem mianował przyjaciela swego Grenvilla (Carterete); a ten po ośmiu dniach już zmuszony był ustąpić. Przy téj okazyi, pomiędzy królem a ministeryum prowadziły się formalne układy o posadę, jak o jaki towar i nareszcie stanęło na tém, żeby Grenvilla wynagrodzić jakiém honorowém miejscem poza obrębem ministeryum i tym sposobem uczynić go

nieszkodliwym. Został więc prezesem tak zwanéj rady tajnéj i zachował to miejsce przez długie lata.

W tym czasie nie tylko w Anglii lecz i w Szkocyi, zaszło zupełne przeobrażenie; rozwinął się przemysł, zginęła dawniejsza prostota; zmienił się stosunek chłopa do pana, udoskonaliło się rolnictwo; zerwały się węzły familijne łączące pana włości z wasalami, zwycięstwo odnosił przemysł, a komfort i wyszukane potrzeby zastąpiły miejsce czystych roskoszy życia, których szuka i które ocenić potrafi tylko dusza szlachetna i wolna (62).

Postępowanie wigów w Szkocyi z powodu powstania, napiętnowało niezatartą hańbą rząd Jerzego II i prawodawczą arystokracyą angielską.

Z oburzeniem i ze wstrętem wypowiedzieć nam przychodzi, że prawodawstwo i konstytucya angielska nie wzbraniały postępowania, które w każdém inném państwie europejskiém, z wyjątkiem Hiszpanii, Portugalii, Rossyi, Włoch i Turcyi — było wprost niemożliwém. Pomijamy już brutalne okrucieństwa, których dopuszczał się w Szkocyi książe Cumberland, na mocy prawa wojennego, — pomijamy komisye sądowe wymierzające wyroki na całe tłumy nieszczęśliwych ze Szkocyi do Anglii przeprowadzonych, pomijamy wreszcie ogromną liczbę ludzi zamordowanych z pomocą litery prawa, przez duchem stronniczym powodowanych prawników i przysięgłych—nie możemy wszelako nie wspomnieć, że w ogóle w Anglii, jak późniéj w epoce teroryzmu we Francyi, prawodawcy poprostu stali się rozjuszonemi tygrysami.

Najprzód wściekłość swoję objawiła izba wyższa, w granicach swéj prawodawczéj władzy i juryzdykcyi; następnie przeciwko Balmerino, Cromartiemu, Kilmarnockowi użyto środków, które w przekonaniu całéj Europy nacechowały piętnem odrazy panowanie królowéj Maryi i Henryka VIII, oraz parlamentu, który im dopoma-

(62) Horatii Carm. IV. 9. vs. 45.

Non possidentem multa vocaveris
Recte beatum; rectius occupat
Nomen beati, qui deorum
Muneribus sapienter uti;

Duramque callet pauperiem pati;
Pejusque leto flagitium timet:
Non ille pro caris amicis
Aut patria timidus perire.

gał. Wszystkie władze prawodawcze oddzielném prawem postanowiły (bill of attainder), że postępowanie wzmiankowanych osób zasługuje na karę śmierci z wykonaniem wyroku stracenia bez dalszego procesu. Przeciwko ośmdziesięcioletniemu lordowi Lovat sama izba niższa podniosła oskarżenie, domagając się wyroku od izby wyższéj. O procesie tym przyjdzie nam nieco szczegółowiéj wzmiankować, -- wprzód wszakże wypada wspomnieć o krwawych egzekucyach, których widokiem codziennie lud zabawiano. Ludożercze okrucieństwa, według praw średniowiecznych na zdrajców stanu wymierzane, nigdy nie ulegały wykonaniu, skutkiem milczącego przyzwolenia saméj władzy; teraz wszakże polecono je wykonać. Jakież wrażenie kary te wywierać musiały na marynarzach, na bokserach i w ogólności na tłumach i tak już do brutalnych popędów aż nadto skłonnych.

Pióro wzdryga się przed opisem straszliwych okrucieństw, do których popychała zawziętość stronnicza — dokonywanych na ludziach wyższego stanu i wychowania, którzy wprawdzie na karę śmierci według orzeczenia prawa zasłużyli, lecz jako ludzie nieraz godniejsi byli szacunku od sędziów. Poniżéj w przypisku, z grubego tomu in 8vo zawierającego akta dotyczące tego procesu, z wyroku sądowym językiem napisanego (63), przytaczamy ustęp, w którym mowa o wywlekaniu skazanych, o mękach i okrucieństwach przy straceniu, znanych chyba tylko w Chinach lub wśród Irokezów i ludożerców; wszystko to dotyczyło takiego np. pułkownika Townley i innych dzielnych ludzi, których poczytywać należało raczéj za oficerów francuzkich niż za buntowników szkockich. Wspomnimy o niektórych tylko ważniejszych egzekucyach. W Londynie odbyło się ich siedemnaście, reszta przypadła na rozmaite inne miasta; akta przedmiotu tego dotyczące znajdują się w cytowanéj przez nas książce. Dziewięciu skazanych poszarpano na kawałki w Carlisle, dziesięciu w Brompton, siedmiu w Penrith, jedenastu w York, tych ostatnich w sposób równie nieludzki, jak Townleya i jego towarzyszów. Nadto według prawa podówczas jeszcze obowiązującego, całe gromady skazanych na roboty niewolnicze, wywieziono na wyspy Indyi zachodnich. O losie, który spotkał lorda Lovat, wspominamy dlatego tylko, że niesłuszny wyrok otoczył śmierć jego aureolą sławy, na którą życiem swém bynajmniéj nie zasłużył.

(63) State Trials Vol. XVIII (Lond, 1813. 8) p. 351. Wyrok na siedemnastu, w liczbie których był i Townley, opiewa: Let the several prisoners above named return to the gaol of the county of Surrey from whence they came and from thence they must be drawn to the place of execution and when they come there they must be severally hanged by the neck, *but not till they are dead for they must be cut down alive, then their bowels must be taken out and burnt before their faces* etc. etc. I aby czytelnik nie sądził, że to okrucieństwo, godne Afrykanów lub Irokezów, nie było groźbą jedynie lecz legalną formułą wyroku, dodamy jeszcze opis egzekucyi Townleya: After he had hung six minutes he was cut down, and having life in him as he lay upon the block to be quartered, the executioner gave him several blows on his breast, which not having the effect designed, he immediately cut his throat; after which he took his head off, then ripped him open and took out his bowels and heart and threw them into a fire, which consumed them; then he slashed his four quarters and put them with the head into a coffin etc.

Lord Lovat był mistrzem owéj chłodnéj rachuby, która nie gardzi niczém, co tylko przynosi korzyść — sztuki zmieniania przekonań, stronnictwa i towarzystwa, oraz zastosowywania się do zmian takowych wedle chwilowéj potrzeby; sztukę tę w naszych czasach wynoszą i sławią jako najwyższą mądrość, jako szczyt doskonałości dyplomatycznéj i poetycznéj. Skoro tylko na tém mógł co skorzystać, bez wahania zdradzał przyjaciela czy wroga; samolubnie i nikczemnie syna swego zaplątał w stronnictwo niebezpieczeństwami zagrożone, byle samemu się wykupić. Takim sposobem przez długi czas umiał się zabezpieczać na wszelki wypadek i nawet od króla Jerzego pobierał pensyą, co mu nie przeszkadzało jednocześnie starać się o tytuł książęcy u króla Jakóba III. Lord Lovat znał naturę ludzką, przez całe życie swoje był przewrotnym i nierzetelnym, ale ludzi używał w sposób, jak sami tego pragną i w życiu dobił się wielkiego powodzenia; przez śmierć znowu dobił się sławy, któréj rzadko kiedy cnota dobić się potrafi. Takto błędne bywają zdania ludzkie i tak małéj ceny bywają ich pochwały.

Pomimo całéj przebiegłości lord został zdemaskowanym, lecz czując się zgubionym a z drugiéj strony widząc, że krwiożercze postępowanie wigów zaczyna budzić oburzenie w ludzie, z usposobienia tego skorzystał, aby powszechne obudzić dla siebie współczucie i aby nienawiść, na którą sam zasługiwał, zepchnąć na króla Jerzego i na jego ministrów. Prześladowany przez dwór i przez izbę niższą oskarżony, stanął przed izbą wyższą jako pełen pokory ośmdziesięcioletni starzec; powoływał się tylko na swój wiek podeszły i na zgrzybiałość, na smutne swe położenie wobec rozjuszonych wrogów a dziś oskarżycieli i sędziów, wreszcie na słaby głos i przytępiony słuch, w obszernéj sali zgromadzenie mieszczącéj. Nie za-

pominajmy, że badania ustne i procedura sądowi temu właściwa były w stanie zmęczyć i znużyć nawet najmłodszego i najsilniejszego człowieka. Przewlekły ten i męczący proces wpłynął na zmianę opinii w kierunku dla Lovata korzystnym — samo stracenie skazanego wywołało w ludzie oburzenie na prześladowców starca. Przebiegły Szkot przez całe życie swoje rządził się najściślejszą rachubą, do korzyści zewnętrznéj każdy swój krok stosując (64); pozostał wiernym sobie aż do końca i starannie obliczył na efekt całe postępowanie w ostatnich dniach życia i podczas egzekucyi. Śmierć lorda Lovat dowodzi, iż daleko jest łatwiéj być odważnym i wielkim przy śmierci, niż dobrym i sprawiedliwym przez całe życie. Z liczby trzech parów przez prawo potępionych, oszczędzono jednego tylko Cromartiego; hrabia Derwentwater skazany był jeszcze w r. 1716 i postawiono go przed sądem jedynie tylko dla wykazania, że jest tym samym, na którego przed 30 laty wydany już był wyrok śmierci.

Odtąd w Anglii rozwijać się zaczęło bogactwo, które dziś tak uwielbiać jest zwyczajem w Ameryce, posuwając podziw aż do śmieszności. Wobec ogólnego głosu wszystkich niedorzecznością byłoby jednemu chcieć z opozycyą występować. Poprzestaniemy więc na téj tylko uwadze, że skutkiem łatwości w zaciąganiu pożyczek, dług państwowy z każdém pokoleniem wzrastający, coraz dotkliwiéj ciążył na kraju. W ciągu lat 1739 — 1748 dług urósł znaczniéj, niż przez całą wojnę o następstwo hiszpańskie, w równéj mierze rosły podatki obciążające stan średni a w małym nader stopniu dotykające bogatych. W samym roku 1746/7 powiększył się dług państwa o 11 milionów fnt. szt., a w wojnie o następstwo austryackie z pięćdziesięciu podniósł się do siedemdziesięciu ośmiu milionów fnt. szt. (78, 293, 313). Na zmiany zaszłe w Szkocyi po uśmierzeniu buntu zapatrywać się można także dwojako: z jednéj strony pocieszający przedstawia widok uprzyjemnienie, upiększenie życia i w ogóle postępowy jego rozwój, — z drugiéj miłośnik obyczajów patryarchalnych mieć będzie wszelkie powody do smutku.

(64) Miedzioryt Hogartha przedstawiający lorda Lovat, jest nieporównanym wizerunkiem charakteru, w swoim rodzaju szczególnego; w objaśnieniu zapomniano wskazać na jeden rys doskonały, a mianowicie, że lord siedząc na krótko przed śmiercią, liczy na palcach, jakie największe możnaby osiągnąć korzyści.

Szkocya połączyła się ściśléj z Anglią, okolice dotąd puste zaczęto uprawiać, istniejącą zaś uprawę według dawnego obyczaju starano się z pomocą wielkich kapitałów doskonalić przez nowy system, oparty na nowych zasadach naukowych. Kultura angielska rozprzestrzeniła się po całéj Szkocyi, w miejsce niedostatku i nędzy zajął komfort i w ogóle życie przyjemniejsze. Podróżnik podziwiał, jak puszcze i bagna pozamieniano w żyzne pola, zachwycał się widokiem dobrobytu, czystości i porządku, a z powrótem do rodzinnego swego kraju opowiadał o kwitnącym stanie fabryk i rękodzieł. Zamożność, świetność, gościnność angielskich właścicieli ziemskich, weszły w przysłowie, a wspaniałomyślny bogacz angielski stał się bożkiem romansów i teatru. Lecz myślący badacz zarzuci, że wobec pieniądza u Anglików i Szkotów wszelka poezya ustąpiła z życia i widzimy téż ich dzisiaj, jak przesyt i znudzenie roznoszą po całéj Europie, w najodleglejsze jéj zakątki. W Szkocyi, dawni szczęśliwi chociaż biedni wasale ustąpić musieli ukochane grunta dotąd posiadane, nowym, przedsiębierczym dzierżawcom; z płaczem rozstawali się z kośćmi ojców i ze wspomnieniami przeszłości, szukając aż w Ameryce swobody bez historyi i szczęścia, bez poezyi. Nawet religia Szkotów stala się sztywną i nieubłaganą jak angielska lub pietystyczna i zamieniła się w pustą formę. Razem z żywiołem patryarchalnym i dzikim zginął duch bohaterski i zniknęło życie ubogie ale wśród natury; jedynym celem dążeń ludzkich stało się ogólnie złoto, tak że dziś, od Tybru aż do Islandyi — panuje wszędzie tylko złoto i brudna żądza zysku.

Przyczyną wzmiankowanéj zmiany w Szkocyi było wprowadzenie prawa przez angielski parlament uchwalonego, które gwałtownie zrywało węzły łączące pana z wasalem w Szkocyi i w wyższéj szlachcie, bez względu na to, czy sprzyjała domowi hanowerskiemu czy téż Sztuartom, zapewniało korzyści pieniężne z majątków w miejsce posiadanych dotąd patryarchalnych praw i zaszczytów. Wodzom zapłacono za to, że własnemu losowi pozostawiali całe pokolenia rodzinnemi węzłami z niemi połączone. Wielcy panowie zarobili nietylko pieniądze zapłacone im przez Anglików, ale nadto zyskiwali jeszcze pod tym względem, że nie mieli już potrzeby wasalów grunta ich obrabiających, poczytywać za członków swéj własnéj rodziny i nie omieszkali téż więcéj dającemu wydzierżawić natychmiast całych dóbr lub pojedyńczych cząstek. Kto nie chciał zejść na stopień wyrobnika, musiał emigrować. Suma, którą panowie po większéj części w Londynie mieszkający i za urzędami uga-

niający się, od Anglików otrzymali, wynosiła przeszło 500,000 fnt. szt. Nielitościwi agenci i pełnomocnicy właścicieli zaraz zabrali się do wyzyskania z majątków jak największego dochodu i do skupowania drobnych posiadłości wiejskich, aby z pomocą potężnych nakładów większe otrzymywać korzyści. Wróciły więc owe latifundia, które kiedyś były klęską Włoch; świat zdumiał się na widok otrzymanych tym sposobem rezultatów — lecz następstwa głębsze takiego systematu, ujść mogą tylko głupiego oka gapiów; dla głębiéj w rzecz wciskającego są one aż nadto widoczne.

Przechodzimy z kolei do Niderlandów, gdzie nadużycia arystokracyi wywołały rewolucyą. W Anglii w owym czasie nie było nawet śladów ruchu demokratycznego; przeciwnie, świeża arystokracya usunąwszy na bok starą, zapewniła sobie panowanie zwycięstwem odniesioném w walce z wypędzonymi Sztuartami. W Holandyi wprawdzie przy zmianie konstytucyi masa ludzi przyjęła udział, lecz tylko jako narzędzie w ręku wiernych stronników domu Stathudera nassauskiego. Skoro w roku 1747 urząd Stathudera dziedzicznego wyniesiony został do godności oniemal królewski, przypomniano sobie o prawach ludu i przy tém zdarzeniu ogłoszono nawet w jedném miejscu wszechwładztwo ludu, lecz w gruncie rzeczy zmiany nie mogły być i nie były téż ważniejsze od zaszłych we Francyi w r. 1730. Bez zupełnego rozprzężenia państwa niepodobna było ludowi ulżyć ciężarów nieustannie wzrastających i tym sposobem ułatwić mu powrót do nierównie dogodniejszych warunków życia, jakie dawniéj posiadał. Nie można było zmniejszyć podatków obciążających rozmaite potrzeby życia i zajęcia, jeśli rząd miał się okazać wiernym w spełnieniu zobowiązań, które pozaciągał. Jednakowoż zniesiono dzierżawy podatkowe, z pomocą których tak zwani patryoci czyli rodziny panujące zazwyczaj wzbogacili swoich protegowanych. Ustanowiono natomiast poborców, obsadzając posady ludźmi odpowiednio uzdolnionymi, zamiast jak uprzednio sługami i kreaturami wyższych dygnitarzy, teraz już pousuwanych.

Wilhelm IV nie był ani bohaterem na wojnie ani téż wielkim mężem stanu; urodził się na sterownika państwa handlowego i odpowiednie téż otrzymał wykształcenie. Byłto monarcha łagodny, sprawiedliwy, umiarkowany i rozważny. Nie wahał się ani chwili zaraz po skończeniu wojny rozpuścić 12 tysięcy wojska i do reform administracyi przystąpił dopiéro wtedy, gdy zmuszony był w charakterze pośrednika wystąpić pomiędzy wzburzonym ludem z jednéj strony a upartą arystokracyą z drugiéj, która wolała raczéj wszystko stracić, niż jaką małą cząstkę dobrowolnie ustąpić. W rozmaitych okolicach lud powstał przeciwko podatkom i dzierżawcom podatkowym, które same przez się uciążliwe, jeszcze służyły za środek wzbogacenia się dla niektórych osób. Szczególnie téż lud i mieszczaństwo oburzały się na to, że rządy prowincyonalne, według dawniejszego porządku jeszcze istniejące, a także magistraty miejskie, dochody z poczt i z innych instytucyi do państwa należących, poczytywały za własność swoję ciągnąc z nich prywatne korzyści. Zaburzenia te w roku 1748 rozszerzyły się nawet do samego Amsterdamu (65).

I przy téj rewolucyi także możni tak umieli rzeczy pokierować, że systemat podatkowy żadnym nie uległ zmianom, chociaż najuciążliwszym był dla biednego, dotykając najpierwszych jego potrzeb; — rzeczy zmieniły się przynajmniéj o tyle, że sam sposób zbierania podatków oparty został na słuszniejszych zasadach. Nie ulega zaprzeczeniu, że od czasów pokoju akwizgrańskiego dobrobyt Holandyi ciągle upadał, częścią skutkiem zmian losu, przyczynę swą w samym biegu czasu mających, częścią zaś skutkiem warunków politycznych. Anglicy zdobyli sobie przewagę na wszystkich morzach i wybrzeżach, ich fabryki, rękodzieła, handel i żegluga w kwitnącym znajdowały się stanie. Holendrzy już nie byli w możności z Anglikami współzawodniczyć, a związek łączący rządy dwóch tych krajów przedstawiał ową nierówność warunków, która zawsze wychodzi na niekorzyść słabszego. Zarzut ten zrobiono już Wilhelmowi IV, po jego śmierci zdawało się, iż Holandya stała się po prostu prowincyą angielską.

Wilhelm IV przeczuwając, że jako śmiertelną dotkniętemu słabością, pozostaje mu niewiele lat do życia, usiłował ściśle połączyć

(65) Cztery tysiące Amsterdamczyków z klasy średniéj, którzy powstali przeciw swemu magistratowi, udali się do Wilhelma; od miejsca, gdzie się zbierali, zwano ich Doelistami. Domagali się w r. 1748 tegoż samego, co inne miasta i prowincye uprzednio już sobie były wywalczyły za pomocą zaburzeń ludowych: 1. Poczta ma być w ręku księcia, który dochody obracać będzie na dobro kraju; 2. Nadużycia przy obsadzeniu posad nadal miejsca mieć nie będą, a w Amsterdamie na urzędy powoływani będą tylko mieszczanie w mieście urodzeni lub w niém naturalizowani; 3. Obywatele miasta domagają się, aby im przywrócono prawa i przywileje, których przez urząd miejski pozbawieni zostali.

się z Anglią i małżonce swéj Annie z domu księżniczce angielskiéj zapewnić pomoc i opiekę w osobie księcia jéj domu. Nieszczęście mieć chciało, że monarchą tym był książe niemiecki, w kraju swym rodzinnym nieprzyzwyczajony do rządów konstytucyjnych i do praw wolę panującego krępujących; obznajomiony był daleko lepiéj z wojskową dyscypliną i z kapralskim kijem niż z wolnością, z prawem i z ludźmi, pojmującemi swe obowiązki obywatelskie oraz przysługujące im prawa. Było to przyczyną wielu nieszczęść dla Niderlandów i spowodowało wytworzenie się po wojnie amerykańskiéj trzeciego stronnictwa w Holandyi, ani patryotyczno-arystokratycznego ani téż dziedziczno-stathuderskiego.

Wilhelm IV odumarł żonę w stanie brzemiennym; przed śmiercią powołał w roku 1750 do Holandyi księcia Ludwika Ernesta brunświcko-wolfenbüttelskiego, feldmarszałka wojsk austryackich. Tym sposobem przez czas długiéj małoletności Wilhelma V zarząd siedmiu prowincyi pod pewnemi warunkami przeszedł w ręce księcia niemieckiego wychowanego po wojskowemu. Pomimo grubego tomu in 8vo, w którym Schlözer za dobre pieniądze zrobił księcia tego drugim Focyonem, z nędznego wychowania, jakie książe dał młodemu Wilhelmowi, przekonać się można najlepiéj, jakie miał wyobrażenie o ciążących nań obowiązkach. Według brzmienia prawa na czele rządu niderlandzkiego stanąć miała wdowa po Wilhelmie IV pozostała; lecz Anna wspólnie z mężem podpisała akt dobrowolnéj umowy, mocą któréj Ludwik Ernest przez czas małoletności Wilhelma V nietylko nieograniczonym miał być dowódcą wojska, ale jeszcze przewodniczyć w rządzie z wszelkiemi atrybucyami dziedzicznego namiestnika. W następnym tomie przyjdzie nam mówić o skutkach, jakie umowa wzmiankowana po nagłéj śmierci Wilhelma IV (w Październiku 1751 roku) miała dla Holandyi; — obecnie przechodzimy do państw północnych.

Rossya, posiadająca konstytucyą diametralnie angielskiéj przeciwną, niemniéj od Anglii olbrzymie w swoim rodzaju robiła postępy. Elżbieta sprawami państwa mało się zajmowała, a jednakże przez czas jéj rządów Rossya niemniejsze jak za panowania jéj ojca zrobiła postępy na drodze cywilizacyi, potęgi, bogactwa i znaczenia w sprawach politycznych. W jedném tylko arystokracya angielska zgodną była z dworem rossyjskim, a mianowicie fanatycznie obstając za przestrzeganiem zewnętrznych obrzędów kościelnych, dni świątecznych itp. Wprawdzie w owym czasie angielscy panowie nie byli jeszcze doszli do tego stopnia, aby zapomnieć o wszelkich względach moralnych i o cnocie obywatelskiéj, jakto dziś czasem się trafia i jakto w owym czasie przytrafiało się często w Rossyi, gdzie wobec zamkniętego w sobie kółka wyższego nie było nic oprócz ciemnego pospólstwa w niewoli. W Rossyi nawet nie osłaniano się płaszczykiem cnót obywatelskich, lecz wystawiano na pokaz zuchwałą rozpustę. Jak wzmiankowaliśmy już wyżéj, L'Estocq i La Chetardie najbardziéj dopomogli Elżbiecie do wstąpienia na tron; mimo to ministeryum rossyjskie w roku 1742 zażądało od Fleuryego, aby pana La Chetardie odwołał, co téż dopełnioném zostało. Przed wyjazdem otrzymał on od cesarzowéj tak bogate podarunki, że gdy przyjechał do Paryża, sam król ciekawy był je obejrzeć; szacowano je na półtora miliona liwrów.

Wypadki polityczne w czasie wojny o następstwo austryackie skłoniły rząd francuzki do powtórnego wysłania p. La Chetardie, a to w celu wspólnego z L'Estocqem intrygowania przeciwko Bestużewowi; lecz mieli do czynienia z przeciwnikiem, przewyższającym ich zdolnościami i przebiegłością.

Zaledwie La Chetardie do Petersburga powrócił, przekonał się i to w sposób dotkliwy, jak dalece dawny swój wpływ już był utracił. Zaufany w mniemane łaski cesarzowéj powziął śmieszny zamiar najprzód istniejące ministeryum obalić, następnie zaś ważne w Rossyi wprowadzić zmiany i wpływ Francyi na politykę rossyjską na długo ugruntować. Rząd francuzki pozwolił się zaślepić do tego stopnia, iż uwierzył i pozwolił mu w Rossyi przeszło milion liwrów strwonić na urzeczywistnieniu niedorzecznego projektu, zanim jeszcze La Chetardie przyjął urzędowy charakter posła. Rewolucyjne te plany z własnych listów jego wykryte zostały i przedstawione cesarzowéj, która go kazała aresztować, niebacząc na charakter posła francuzkiego, odebrać wszystkie podarunki, ordery i brylanty poprzednio ofiarowane mu i pod eskortą wywieść go za granicę państwa (1744). L'Estocq utrzymał się jeszcze przez całe cztery lata; w końcu na zgubę jego spiknęli się kanclerz Bestużew i jenerał Apraxin.

Nieumiejętny wybór posła oraz jego następcy (d'Allion) kosztowały Francyą ogromne sumy, zmarnowane na zapewnienie francuzkiego wpływu na dworze rossyjskim. D'Allion najprzód wdał się w kłótnię publiczną ze swym poprzednikiem (La Chetardie) tak gwałtowną i nieprzyzwoitą, że aż pojedynkiem zakończoną być musiała; następnie swobody od cła, któréj w owym czasie używali posłowie zagraniczni w Petersburgu, nadużywał w sposób tak bru-

dny i chciwy, że z jego przyczyny rząd zniósł przywiléj dotąd ambasadorom przysługujący. Jednego posła wywieziono już za granicę państwa (La Chetardie), o odwołanie jego następcy nalegające posłano już do francuzkiego dworu przedstawienie, gdy d'Allion nowym rząd swój okrył wstydem przez skandaliczną kłótnię z sekretarzem ambasady. Sprzeczka wywiązała się o aksamitny kaftan, którego ambasador nie chciał dozwolić nosić swemu sekretarzowi.

Pod panowaniem Elżbiety sprawy państwa znajdowały się w ręku: Rumiancowa, Woroncowa i Bestużewa, którym niekiedy przeszkadzali liczni ulubieńcy, skłaniający cesarzowę od czasu do czasu bliżéj wejrzeć w położenie interesów państwa. Sama cesarzowa zajętą była więcéj przyjemnościami.... Bestużew zaprzedany Anglikom i sprzyjający Austryi, utrzymywał cesarzowę w niechęci dla Prus i przyjmował udział we wszystkich przymierzach przeciwko Fryderykowi II zaraz po pokoju akwizgrańskim, a właściwie mówiąc, jeszcze uprzednio układanych.

W Szwecyi, w ciągu całego tego okresu, widzieć się dawała niedola, na którą cierpieć zwykły źle uorganizowane rzeczypospolite z dodaniem klęsk właściwych monarchiom przez słabych królów rządzonym. Państwa obce rozrzucały pieniądze na kupno głosów w arystokracyi szwedzkiéj, a posłowie: rossyjski, angielski i francuzki współzawodniczyli hojnemi datkami na przekupstwo, wystawném życiem i sutym stołem. Na obiadach, biesiadach, balach i orgiach, zgromadzali u siebie klientów przychylnych dworowi przez każdego z nich reprezentowanemu, a członkowie szwedzkiéj rady państwa, przy całéj swéj nieograniczonéj dumie, publicznie i bezwstydnie zaprzedawali się za pieniądze i za uciechy. Król Fryderyk, tylko narzędziem w ręku szlachty będący, tak mało zajmował się sprawami szwedzkiemi, że niejednokrotnie w Hesyi, gdzie w jego imieniu rządy sprawował brat jego Wilhelm VIII, wydawał rozporządzenia wprost przeciwne tym, które w jego imieniu wydawano w Szwecyi. Doszło do tego, iż w roku 1741, skutkiem traktatu, zawartego z Anglią w charakterze landgrafa heskiego, zmuszony był ze Szwecyi odesłać wszystkich swoich służących i całą świtę z Hessyi przywiezioną.

Hanowerczykom działo się lepiéj niż Hessom; Jerzy II bowiem, podobnie do swego ojca, usiłował interesa Hanowerskie załatwiać kosztem Anglii, gdy tymczasem Fryderyk kosztem biédnych Hessów utrzymywał się przy cieniu godności królewskiéj w Szwecyi. Pieniędzmi za krew Hessów (przez tak zwane subsydia) otrzy-

mywanemi, zaradzał sobie w nędzy jaką cierpiał w Szwecyi, a nieślubne dzieci, które miał z panną von Taube w Szwecyi i z powodu których wysłuchać musiał nie jednego przykrego kazania, bolesnych doznając upokorzeń,—w Niemczech przyjęte zostały do szeregów najpiérwszéj arystokracyi. Kosztem cierpliwych Niemców, podobnie do tylu dzieci naturalnych, Landgrafa Kasselskiego, otrzymały one rozległe dobra, stając się pod tytułem hrabiów Hessenstein założycielami nowéj rodziny dynastycznéj. Jakie zasady wyznawało stronnictwo opozycyjne zaprzedane Francyi, otwarcie wypowiedział Gyllenborg, przy następującém zdarzeniu.

Poseł meklemburski zawiązał intrygę dyplomatyczną celem powstrzymania stronnictwa francuzkiego, podówczas władze dzierżącego (1744), od wykonania niedorzecznego zamiaru wypowiedzenia wojny Rossyi. Intrygę tę wyszpiegowano, służącego uwięziono, a samego posła w grubiański sposób z kraju wydalono. Na takowe postępowanie użalało się ciało dyplomatyczne i otrzymało następującą od Gyllenborga bezwstydną odpowiedź: „Wszak panom wiadomo, że według formy rządu w Szwecyi panującéj, komitet tajny ma prawo aresztować wszystkich członków rady państwa razem wziętych i samego nawet króla, jeśli ma ku temu usprawiedliwione powody.“ Odpowiednio więc do takowéj zasady, król przystać musiał nie tylko na wygnanie posła meklemburskiego, z powodu pokojowych jego usiłowań, ale także wbrew swéj woli, zniewolonym był posłowi angielskiemu wzbronić przystępu do dworu, aby znikąd nie mógł wyjść głos przeciwko nieszczęśliwéj wojnie z Rossyą. Jakich okrucieństw i zdrożności stawała się powodem tego rodzaju forma rządu, wykażą następujące przykłady.

Jak wzmiankowaliśmy już wyżéj, za niepowodzenie w ostatniéj wojnie z Rossyą zemszczono się głównie na nieudolnych zresztą dowódcach naczelnych; niepoprzestając wszakże na straceniu Buddenbrocka, Löwenhaupta, ciężkie pieniężne kary i inne hańbiące wymierzono jeszcze na dowódców podrzędnych, jak na jenerała majora Dideron, na podpułkowników de la Valle i Silversparre, na admirała Kronhaven i na pułkownika Frohberg. Podobnéj chciwości w połączeniu z okrucieństwem oligarchowie dali dowód w upartém prześladowaniu królewskiego nadwornego lekarza Blackwella, kupca Springera i fabrykanta Hedmanna, na wielkie zmartwienie zgrzybiałego już króla. Oskarżono ich, że angielskiemi pieniędzmi mieli zamiar przekupić króla i że go nawet przekupili, w celu aby popierał zamiary Danii i Rossyi. Przy śledztwie sądowém powy-

chodziły na światło dzienne najobrzydliwsze sprawy, wykazało się szkaradne zepsucie wszystkich stronnictw i zwłaszcza téż ich przywódców, oraz wielkich rodzin. Proces ten przypominał sąd na Górza w r. 1719 ustanowiony. Jeden tylko Hedmann został uniewinniony; lekarza swego król nie był w stanie uratować: Blackwell został stracony, a Springer na dożywotnie skazany więzienie (66).

Król Fryderyk umarł mając lat 75 (d. 25 Marca 1751), a pod następcą jego Adolfem Fryderykiem potęga oligarchii zdawała się jeszcze wzrastać. Przepych i zbytki panujące tak na pogrzebie starego króla, jak i przy koronacyi nowego, zdawały się być urąganiem nędzy ludu i bezsilności króla wobec potęgi panów, piérwszą rolę odegrywających wśród takowych uroczystości. Pozostawiamy innym opis fet wzmiankowanych i ograniczamy się, bez żadnych uwag i dalszych wywodów, na podniesieniu tego jednego tylku faktu, że sama jubilerska robota, na koronacyą z Paryża zamówiona, kosztowała przeszło ośmkroć stotysięcy talarów. Przed koronacyą, hrabia Tessin odczytał wyżéj wzmiankowaną już rotę, którą król przysięgą potwierdził; na sejmie zaś dodano jeszcze dwadzieścia cztery artykuły a wszystkie na korzyść przewagi dumnych oligarchów, z poniżeniem zaś władzy monarchicznéj, opiekę ludowi dającéj. W końcu posiedzeń sejmowych, król zniewolony był przysięgą zapewnić, iż punktów wzmiankowanych z całą sumiennością będzie przestrzegać.

Godną podziwu cierpliwość uczciwego króla zaraz w następnym roku na ciężką próbę wystawili panowie z Rady, zapominając o należnym monarsze szacunku w okoliczności, którą należało pozostawić własnemu jego uznaniu, chociażby nawet nie miał słuszności. Sprzeciwiano mu się w najdrobniejszych okolicznościach, przyganiając mu ustawicznie i zarzucając, iż postępuje sprzecznie z uprzedniemi zapewnieniami, że nie zna praw i za wiele pieniędzy wydaje na budowle i na przyjemności; lecz nadewszystko dokuczały królowi kazania nudnego i świętoszkowatego pedanta, który podobnie do ludzi tego rodzaju, ambicyą przykrywał płaszczykiem moralności

(66) Jak dalece praw ludu same tylko pozory usiłowano zachować, a deputowanych uczynić współwinowającą i narzędziem oligarchii, między innemi przekonać się można z faktu, że Springerowi zrobiono zarzut przestępstwa za wyrażenie zdania, iż deputowani na zgromadzenie stanów właściwie powinni być odpowiedzialni względem swoich komitentów. Pod karą surową zabroniono wszelkiéj nawet próby stosowania podobnych zasad.

i religii. Człowiekiem tym, będącym ideałem w oczach F. C. Mosera, który „Listy do szwedzkiego następcy tronu" cytuje jakby jaką ewangelią i autora ich często w książkach swych sławi i wychwala—był pietysta—dworak, pełen pobożnéj dumy i księżéj ambicyi — hrabia Tessin, prezes kancelaryi państwa. W charakterze nadwornego ochmistrza następcy tronu, był zarazem autorem listów do tego ostatniego, a nudną i gawędziarską listów tych moralność poznać można z pism Mosera, zbliżonego z ich autorem i pietyzmem i stylem. Z początku król nie chciał zezwolić na druk owych uwag ochmistrza, w których wiele było pobożnego jadu; lecz Tessin, którego skargi na wychowańca nie były przez króla uwzględniane, odwołał się do oligarchicznéj komisyi aby spór rozsądziła. Nie otrzymawszy zaś pozwolenia na druk swoich morałów, podał się do dymisyi jako ochmistrz i odtąd z całą pokorą i z udaną pobożnością zatruwał życie biédnemu Adolfowi Fryderykowi. Rada Państwa w końcu dopuszczała się takich czynów samowolnych, że bez wiadomości króla, pułkownikowi gwardyi, który przecież musiał koniecznie znajdować się pod rozkazami jednego tylko króla, poleciła aresztować pewnego podoficera, który z rozkazu króla nie dozwolił jednemu z zuchwałych członków Rady wjechać na dziedziniec królewskiego pałacu.

W Danii, ostatnie lata panowania Fryderyka IV, pod niektóremi względami lepsze i szczęśliwsze były od piérwszych, pod innemi znowu tém były uciążliwsze jeszcze, iż rząd nieograniczony rozporządzać chciał życiem i całą działalnością obywateli, za pomocą przepisów określających każdy krok i wszelkie najmniejsze poruszenie. Marnotrawstwo i zbytek nie panowały już na dworze jak dawniéj; król stał się oszczędnym i nie tylko żadnych po sobie nie zostawił długów, ale nawet oddał następcy skarb dobrze zaopatrzony. Ten sam król, który za młodu w otwartém przez długi czas żył dwużeństwie, na starość, bojaźnią piekła powodowany, postanowił ożenić się z jedną z uprzednich swych kochanek, a małżeństwo to drożéj kraj kosztowało, niż jaka nowa intryga miłośna. Hrabina Reventlow, przy pomocy biskupa Deichmanna, umiała obudzić wyrzuty królewskiego sumienia, a zostawszy małżonką króla, kosztem biédnych Duńczyków wzbogacała siebie i krewnych. Biskup, którego tak chytrze umiała użyć, stał się następnie jéj wspólnikiem we wszystkich zamachach stanu, których dopuszczali się oboje, ogromne zagarniając sumy z pomocą najsromotniejszych środków. W późniéjszym czasie wprawdzie wszystko

to wyszło na jaw, a nawet z celem śledztwa ustanowioną została oddzielna komisya sądowa, lecz hr. Reventlow i biskup zręcznie kasztany z ognia wyciągnąwszy, sami rąk nie poparzyli i winę umieli zwalić na figury podrzędne, które téż barbarzyńska sprawiedliwość ówczesna, srogiemi obłożyła karami.

W Października r. 1730, wstąpił na tron Chrystyan IV, człowiek pobożny i z najlepszemi zamiarami, ale podobnie do niezliczonych dzisiejszych polityków, statystów, finansistów i ekonomistów mający to przekonanie, że handel i przemysł, religia i moralność, wychowanie, sztuki i nauki, można i nawet należy rozwijać i popychać naprzód za pomocą rozporządzeń i praw, i że przeto pisanie i wydawanie rozporządzeń stanowić winno główne zadanie panującego. Bez zaprzeczenia, pod panowaniem pobożnego króla, który z pomocą praw srogich i barbarzyńskich, pragnął wesprzeć religią, utrzymywać dobre obyczaje, a usunąć zgorszenie, wyszło wiele rozporządzeń wybornych; ponieważ jednak w dzisiejszych czasach systemat Chrystyana powszechnie bywa zalecany i stosowany, zniewoleni jesteśmy wykazać obok dobrych wszystkie błędne jego strony. Najprzód na wzmiankę zasługuje, w jaki sposób król Chrystyan i nadworny jego doradca duchowny Blume, żarliwie chodzili około sprawy protestantyzmu. Oddając sprawiedliwość królowi acz ograniczonego umysłu, ale rzetelnie pobożnemu, oraz dbałemu o szkoły i o zakłady naukowe, przypominamy, iż rozporządzenia, o których mówić tu zamierzamy, wydane zostały jednocześnie z podobnemi dekretami Fryderyka Wilhelma pruskiego, lub w kilka lat po śmierci tego ostatniego. Tak między innemi król nakazywał przez lat trzy z rzędu, aby każdy zaniedbujący modlitw rannych lub wieczornych podlegał karze pieniężnéj, albo téż *stawionym był pod pręgierz*. Jednocześnie reskrypt z r. 1743 nakazywał księżom składać raporty o sprawowaniu się żołnierzy, garnizonem w rozmaitych miejscowościach stojących, w czasie nabożeństwa i po takowém. Aby ukrócić wybryki nieokrzesania, grubéj niewiadomości lub żarciki z teologicznych niedorzeczności, szukano ucieczki w rozporządzeniu (z r. 1738) przeznaczającém kary za utajenie przestępstw popełnionych mową; rozporządzenie to nazwalibyśmy czémś niesłychaném, gdyby nie to, iż w naszych czasach doktrynerowie francuzcy czyli w głębi duszy filozoficzni despoci wykoncypowali coś podobnego (67). Według przepisów pobożnego tego prawodawstwa, zabójstwo choćby tylko usiłowane, miało podlegać karze tak srogiéj, że człowiek z uczuciem musiał z oburzeniem widzieć w nich nie chrześcijańskich lecz chińskich lub jakich barbarzyńskich prawodawców (68). Wszelkie przedstawienia teatralne musiały ustąpić miejsca modlitwom i śpiewom pobożnym. Aktorom, kuglarzom, skoczkom na linie i przedstawiającym maryonetki wzbroniono przystępu do granic państwa. Natomiast działalność misyonarska w kwitnącym znajdowała się stanie. Zapał w nawracaniu Grenlandczyków nieroztropny choć bez zaprzeczenia w najlepszéj myśli ze strony ludzi szlachetnych i pobożnych, poświęcających się dla zbawienia duszy bliźnich, zrodził nie jeden czyn godny podziwu. Ponieważ dwór, w epoce nabożnéj rzecz istotnie rzadka, dawał z siebie dobry przykład, więc téż i wyższe klasy duńskie w ogólności mniéj dawały powodu do zgorszenia niż w innych państwach europejskich. Rząd duński pod wzmiankowaném oraz pod następném panowaniem rozciągnął opiekę nie nad samemi tylko wyższemi zakładami naukowemi i nie ograniczał się na daniu zachęty saméj tylko świetnéj literaturze wielkoświatowéj, lub pozornie świetnym a bezpośredni użytek na celu mającym naukom; nie opłacał jak hanowerska arystokracya profesorów głośnych i szumnie z katedry prawiących, podczas gdy nauczyciele szkół niższych zmuszeni byli żebrać z głodu—lecz energicznie zajął się wychowaniem elementarném. Właściciele ziemscy ociągali się i zwlekali, ale w końcu zniewoleni się czuli w majątkach swoich szkółki budować i pensye nauczycielom wyznaczać; nawet miejscowości zabudowane odlegle musiały obmyśleć sposoby ułatwiające dzieciom regularne uczęszczanie do szkółek. Wzrost handlu, przemysłu i fabryk, pod tém i pod następném panowaniem przypisywalibyśmy nie tyle cudackim rozporządzeniom Chrystyana VI i Fryderyka V, ile raczéj ustawicznie wzrastającemu dobrobytowi stanu mieszczańskiego, przez długi czas niezakłóconemu pokojowi i pomyślnym warunkom, w jakich znajdowały się Dania i Norwegia pod względem handlu, żeglugi i przywozu z krajów podówczas wojną zaję-

(67) Wszystkim urzędnikom królewskim, rodzicom, ojcom rodzin, gospodarzom, pod surową karą nakazuje się donosić o osobach które w mowie używać będą przekleństw, bluźnierstw, lub odzywać się w sposób żartobliwy o świętych rzeczach.

(68) Miał być przez siedem tygodni przez kata publicznie smaganym (po 27 plag), *następnie łamany kołem, od dołu począwszy i tak żywy pozostawiony bez dobicia.*

tych. Obydwaj królowie wzmiankowani, a raczéj ich ministrowie, wydali moc rozmaitych rozporządzeń jużto z celem rozwoju wewnętrznego przemysłu fabrycznego, już znowu zabraniających przywozu wszelkich możliwych wyrobów obcych. Ponieważ wszakże kraj wiele bardzo przedmiotów sam nie wyrabiał, a obejść się bez nich nie mógł, inne znowu były w kraju daleko gorsze i droższe niż zagraniczne, więc téż wszystkie te protekcyjne przepisy bardzo były niedorzeczne. Przy tém wszystkiém, pobożny Chrystyan pomimo angielskich subsydiów, z których także korzystał, zmuszony był tak wiele wydatkować, z powodu zmian politycznych zaszłych w Szwecyi i w Rossyi, z powodu niebezpieczeństw zagrażających Holsztynowi ze strony wielkiego księcia i wreszcie z powodu planów wskrzeszenia Unii Skandynawskiéj, że koniec końców prawie tyleż pozostawił długów ile w skarbie zastał był gotowizny obejmując rządy. (69)

Pod panowaniem Fryderyka V, który w roku 1746 wstąpił na tron po ojcu, Dania, więcéj niż sławiony pruski Paryż, zdziałała dla postępu nauk i szkół, dla uczonych i dla nauki, dla poezyi pobożnéj i dla poetów niemieckich. Nie zapuszczamy się w dociekanie czy krzątania się w tym przedmiocie nie było nawet za wiele; to tylko jest rzeczą pewną, że cała Europa dzieliła uwielbienie między rozrzutne może ale na stary sposób pobożne i chrześcijańskie rządy króla duńskiego Fryderyka V, a filozoficzne, choć z drugiéj strony skąpe i niekiedy antychrześcijańskie rządy króla pruskiego Fryderyka II. Zresztą Fryderyk II był pobożnym bez bigoteryi, przywrócił więc na dworze bale i zabawy i dozwolił przedstawień teatralnych. Lud duński zachwycał się utworami narodowego swego poety (Holberga), a w dodatku panowie kawalerowie pod Fryderykiem u steru rządu będący, namówili dobrodusznego króla do roli Ludwika XIV, który jak wiadomo pozostał na zawsze wzorem monarchów rycerskich. Wezwano więc francuzkich aktorów, urządzano operę włoską, nie szczędzono tytułów, odznaczeń honorowych i godności szlacheckich, a wraz z niemi mnożyły się zawiści, rosła pycha i nikczemność. Przez lat dwadzieścia panowania Fryderykowego, chłop pozostał w poddaństwie u surowych

(69) Büschings Magazin podaje 2,378,005 talarów; niestety! z „życia Chrystyana VIII“ przez Krag Hosta przekonywamy się, iż pod Fryderykiem V długi urosły do 26 milionów talarów.

panów i nie posiadał na własność nawet kawałka ziemi, którą uprawiał. Dla uczonych rząd był szczodrym jak i dla szlachty. Michaelis i cała Gettynga sławią króla duńskiego, który kosztowną wysłał ekspedycyą na Wschód dla poszukiwań archeologicznych, wyjaśnienie biblii na celu mających; cudzoziemskim poetom, uczonym i artystom król wyznaczał pensye roczne i tym sposobem zwabiał ich do kraju. Wśród rozgłośnych pochwał królowi oddawanych przez Cramera, Klopstocka, Sturza, Schlegela, Oedera, Kratzensteina, Malleta i rozmaitych uczonych, sposobność do błyszczenia mających, któż ważyłby się zapytywać zkąd król brał na to wszystko pieniądze? Biéda, nędza i zaniedbanie chłopów, ukrywały się po ciemnych chałupach; zato Klopsztokowa oda do króla, któremu poświęcił „Messyadę“ znaną była całemu światu. Artyści i uczeni, budowniczowie i świetni urzędnicy dobrze opłacani, głosili światu nową epokę złotą. I w saméj rzeczy, Dania w owym czasie obfitowała w adeptów tego rodzaju nauk, które biédne Niemcy równie wyłącznie dziś piastują, jak dawniéj piastowały alchemią. Między innymi, minister skarbu Schimmelmann, tak wybornie umiał spekulować na swój własny rachunek, że nikt nie wątpił w mądrość jego na polu finansowości; obok niego wsławili się w pieniężnych obrotach, jako tak zwani ekonomiści: marszałek dworu Adam Bogumił Moltke i wice kanclerz Erich Pontoppidan. Obydwaj wykształceni byli w duchu naszych czasów t. j. stworzyć chcieli dobrobyt, przy którym oszczędność stałaby się niepotrzebną; wielce téż protegowali nauki fizyczne, przyrodnicze i ekonomiczne.

Niestety! w Danii stale trzymano się zasady wyznawanéj przez głupców, jakoby świetność tronu i rozrzutność panującego, wpływały na rozwinięcie przemysłu w kraju. W ciągu dwudziestu lat panowania, o którém mówimy, siedemdziesiąt cztery rodziny wyniesiono do szlachectwa, a więc, jakto mówią pospolicie, tron świéżym otoczył się blaskiem; szkoda tylko, iż z blaskiem takowym i z ogromnemi pensyami niektórych urzędników, dochody państwa w nieodpowiednym znajdowały się stosunku. W Kopenhadze wznosiły się powszechnie podziwiane gmachy. Friedrichstadt albo Amalienburg powstał jakby za uderzeniem laski czasnoksięzkiéj. Coś podobnego widzieliśmy i w naszych czasach, w jedném z pomniejszych państw niemieckich. Kto nie chciał być ukamienowanym przez artystów i przez ich wielbicieli, mógłże zapytać zkąd w biédnym kraiku, brały się pieniądze na utrzymanie owych gma-

chów, na zbytki ludzi mniejszego i większego świata, na kosztowne ubiory, biesiady i na pomieszkania zbytkowne? Mimo wszystkich tych zarzutów, nie ulega wątpliwości, że małe państwo duńskie szybkim i światłym krokiem postępowało naprzód.

Hrabia Bernstorf, pod panowaniem Fryderyka wsławiony przez uczonych i poetów, a więc przez pochwały zawsze dwuznaczną wartość posiadające, pod Chrystyanem VII zasłużył sobie na sławę rzetelną i wieczną, a także na błogosławieństwa wszystkich ludzi zacnych, przez uwolnienie chłopów z poddaństwa, któryto czyn stawia go obok Wilberforcea. Starszy Bernstorf, o którym tu mówimy, stryj późniejszego wielkiego ministra, jeszcze młodzieńcem będąc odbył pod kierunkiem Keysslera sławną wędrówkę po Europie; Keyssler umiał ją tak opisać, że czytelnik na piérwszy rzut oka zaraz widzi, iż nie byłato zwyczajna podróż wielkich panów. Bernstorf nie należał do kategoryi dystyngowanych gapiów, a towarzysz jego nie był wcale przewodnikiem, w rodzaju dodawanych zwykle możnym paniczom. Jeszcze pod Fryderykiem V, Bernstorf w majątku podarowanym mu przez króla, na Seelandyi, zrobił piérwszy krok w przedmiocie rozdziału gruntów gminy w taki sposób, aby chłopu ułatwić posiadanie własnego gruntu; królowa wdowa w skutek rady hrabiego Günthera von Stolberg, w dobrach swoich Hirschholm oddała na własność poddanym zamieszkiwane przez nich domóstwa. Wyznaczoną została komisya dla uskutecznienia podziału gruntów wspólnych, a przewodniczący w niéj hrabia Moltke, znaczne porobił ulgi włościanom dóbr swoich, zwłaszcza téż pod względem pańszczyzny. Nieszczęście mieć chciało, że skutkiem sprzedaży dóbr koronnych i zmniejszenia liczby wiosek chłopskich, a zwiększenia liczby folwarków pod rządem wzmiankowanym, znowu całe seciny chłopskich rodzin zrujnowane zostały, i tysiące wolnych chłopów poprzechodziło na poddanych pańszczyznę odrabiających. Wielu także mających udział w gruntach, własnością gminy będących, sprzeciwiało się rozporządzeniu znoszącemu własność takową; usiłowania zaś zacnych ludzi, poddanych swoich zpod pańszczyzny wyzwolić pragnących, nie odniosły skutku z powodu, że chłopi nie byli w stanie wnosić umiarkowanéj opłaty, w zamian za pracę ustanowionéj.

Toż samo powiedzieć można o stanie finansów, pomimo całéj wrzawy o handlu i o szczęśliwych operacyach hrabiego von Schimmelmanna, nowego Ouvrarda, z epoki wojny siedmioletniéj. Ogromne sumy poszły na wspaniałe budowle, na akademie, na szpital, na ogród botaniczny i na uroczystości dworskie; obok tego zaś, niemówiąc już o wydatkach publicznych i jawnych, nie mniéj znaczne były tajne, skutkiem utrudnionych negocyacyi ze Szwecyą, z Holsztynem i z Rossyą. Nic więc dziwnego, że dług państwa podniósł się do 26 milionów, lecz i to już dostateczną będzie dla rządu pochwałą, jeśli o nim powiemy, że robił co tylko zrobić się dawało.

§ 4.

Elektorstwo saskie, Austrya, książęta niemieccy.

Saksonia przez ciąg całego wieku XVII i następnie XVIII, aż po koniec wojny siedmioletniéj, wycierpiała wszystkie klęski jakich kraj zwykł doświadczać pod rządem słabym. Poczciwi Sasi mogli pocieszać się tylko tą myślą, że nie lepiéj działo się Hesom, pod rządem silnym, przez ciąg wieku XVIII i nawet XIX. Brühl, z wszelkiém bezpieczeństwem burmistrzował w kraju jak tylko mu się podobało; król nic nie wiedział co się działo i wiedzieć nawet nie chciał. Doszło do tego, że gdy pewnego razu jeden z pułkowników, pomijając Brühla, odważył się samemu królowi powiedzieć, że wojsko od dwudziestu pięciu miesięcy nie otrzymało żołdu, August wpadł w gwałtowny gniew i zmartwił się niewypowiedzianie. Zbyt flegmatycznego jednak był charakteru aby wejść w rozbiór całéj téj sprawy. Ospały i dobroduszny król, grubym podstępem Brühla oszukany, pozwolił sobie wmówić, że pułkownik osobistym był wrogiem ministra i poświęcił go zemście tego ostatniego, chociaż cała Saksonia mogła stwierdzić prawdę słów pułkownika. Podczas gdy żołnierze i oficerowie nie otrzymywali żołdu, a w całéj Saksonii panowała nędza, syn piérwszego ministra z wielką świetnością kosztowną odbywał podróż po Europie, jak jaki książę z królewskiego domu.

Tego rodzaju wypadki odstraszały każdego od zamiaru otworzenia oczu królowi; nawet królowa i żona następcy tronu, nie miały odwagi do kroku tak śmiałego, chociaż nie taiły gniewu na Brühla i zwłaszcza téż na szalony jego zbytek. Zresztą ogólny charakter saskiego despotyzmu był flegmatyczny, tak jak i ludzi którzy go wykonywali; nie dopuszczano się okrucieństw, tylko Kö-

nigstein, Sonnenstein i Pleissenburg, przez całe lat dwadzieścia cztery zapełnione były więźniami politycznymi. Kilka przykładów przypadkowo wybranych, wykaże nam, jak niewymownie ciężką była dola wiernych i cierpliwych Sasów. Oficerowie ze świty Brühla zawsze byli w porę zapłaceni i dobrze zaopatrzeni, podczas gdy oficerowie wojska królewskiego, jeśli nie chcieli umierać z głodu, przyjmować byli zniewoleni bony podatkowe w miejsce gotowizny, a na bonach takowych tracili $^3/_4$ a nawet $^7/_8$ nominalnéj wartości. Po wygaśnięciu Weissenfelskiéj linii bocznéj domu elektorskiego, dobra i księstwo Querfurt przeszły drogą spadku na własność Saksonii. Brühl łącznie z lokajem swym Hennikem, który zachował furmańskie maniery i tym sposobem stanowił jakby blaszaną oprawę pod brylanty dystyngowanego na dworski sposób pana, nie omieszkali i téj części majątku Saksonii wyeksploatować na swoję korzyść. Fundując się na dowodzeniach usłużnych i uczonych prawników, wszystkie dobra i regalia kiedykolwiekbądź przez książąt z wygałéj linii posprzedawane, poodbierano, skutkiem czego, mnóstwo rodzin w spokojném posiadaniu dóbr oddawna znajdujących się, nagle w zupełnéj znalazły się nędzy. Krętackim sposobem wytłómaczone prawo wykonane zostało co do joty; prawnicy zyskali sławę — a Brühl pieniądze chował do kieszeni. Napróżno nieszczęśliwi właściciele z długoletniego posiadania wyzuci, udali się z prośbą do krajowego sejmu, który zrobił odpowiednie przełożenie królowi (1749). Całemu miastu Weissensee groziła ruina zupełna; zagrożeni mieszczanie, niemogąc obejść się bez gruntów, niegdy do uprawy im oddanych przez książąt panujących, przyobiecali złożyć dwadzieścia tysięcy talarów i wypłacić sumę tę musieli wśród wysileń rozpaczliwych. Prośby nieszczęśliwych nakoniec wzruszyły króla, dobre serce mającego, i polecił ośm tysięcy talarów biedakom zwrócić. Lecz i na tém Brühl umiał zarobić; policzył bowiem królowi ośm tysięcy talarów w wydatkach, a interesantom sumę takową wypłacił bonami podatkowemi, niemającemi nawet tysiąca talarów wartości.

Jak pracowitą i gospodarną, oszczędną, zręczną i ukształconą jest gałąź saska szczepu niemieckiego, przekonywa najlepiéj już ta sama okoliczność, że po rządach Brühla i po ucisku pruskim w czasie wojny siedmioletniéj, możliwą jeszcze było rzeczą w Saksonii dobrobyt przywrócić, obudzić interesa dla nauki a przytém wierne serca utrzymać w stałém dla domu panującego przywiązaniu. Ucisk był tak silny, że zaraz po pokoju drezdeńskim niektóre

większe kamienice w Lipsku płaciły podatku od dwóchset do sześciuset talarów, a w niektórych dobrach rycerskich na jeden mórg gruntu o 120 prętach kwadratowych przypadło podatku 2 talary, chociaż w dzierżawie nie przynosiła tyle całego dochodu. Rząd znajdował się właściwie w ręku ani Brühla ani téż kolegiów, ale sekretarzy pierwszego ministra; minister zaś, według świadectwa współczesnych, przepędzał dzień w sposób następujący; „Sekretarze załatwiają wszystkie interesa, lecz hrabia Brühl codziennie każe sobie zdawać raport o tém, co ma być przedstawione królowi. Następnie, między godziną 10 a $11^1/_2$ znajduje się w zamku, przez cały czas ten biegając z jednego kąta w drugi z papierami w ręku. Z zamku udaje się najprzód do hrabiny Maszyńskiéj a następnie do pałacu swego na obiad. O godzinie 3éj wyjeżdża albo na spacer z królem, albo téż na polowanie lub strzelanie do tarczy. Między godziną 7mą a 8mą udaje się znowu do zamku, poczém wraca do pałacu, gdzie nań czeka teatr lub goście na bal zebrani."

Rzetelne przyczyny upadku rękodzieł, kredytu i handlu aż nadto były widoczne, a jednak rząd miał śmiałość sejmowi zaproponować wyznaczenie trzech tysięcy talarów rocznie dla komisyi zwanéj handlową, z kreatur Brühla złożonéj, ustanowionéj zaś z celem zbadania przyczyn wzmiankowanego upadku. Sejm propozycyą wprawdzie odrzucił, lecz nie był w stanie zapobiedz ustawicznemu wzrastaniu zaległości podatkowych, które téż w roku 1750 wynosiły przeszło 30 milionów talarów; jednocześnie ciężary podatkowe wyższe były niż pod uprzedniém panowaniem. Kraj jęczał pod fiskalnemi rozporządzeniami kamery, a właśnie owę kamerę zrobiono teraz sędzią w jéj własnéj sprawie. Daremnie stany protestowały w nalegających i niejednokrotnych przedstawieniach, przeciwko niesłychanéj sprawiedliwości tego rodzaju, wymierzonéj w swéj własnéj sprawie, przez skarb wszystko pochłonąć pragnący. Dopiéro po wojnie siedmioletniéj i pod drugim następcą króla Augusta przywrócono właściwy porządek prawny. Rządy Brühla zewnętrzne niemniéj pogardy były godne od wewnętrznych.

W chwili, gdy Prusy wszędzie Saksonią krzywdziły i drażniły i gdy w blizkiéj przyszłości przewidywać się dawała nowa wojna, zmniejszono armią o 30 tysięcy ludzi, obracając pieniądze na śmieszny zbytek. Papiery z rozkazu Fryderyka II, zabrane z archiwum saskiego i następnie wydrukowane, niejednokrotne oświadczenia się Rossyi na korzyść Saksonii, wreszcie wymierzony przeciwko Prusom artykuł traktatu z Austryą z roku 1746 dowodziły

nie tego, co w tém wszystkiém upatrywać chciały Prusy, ile raczéj niedorzecznych intryg Brühla. Ze słów francuzkiego ministra spraw zagranicznych okazuje się, iż Brühl oddawna już sprzymierzył się był ściśle z Rossyą i Austryą, dokładając wszelkich usiłowań, aby i Francyą wciągnąć do związku przeciwko Prusom. W tym celu wyjmujemy ustęp z instrukcyi sekretnéj danéj posłowi francuzkiemu zaraz po pokoju akwizgrańskim. Wjeżdżającemu do Wiednia w świetném poselstwie margrabiemu Hautefort (Wrzesień 1750 r.) minister zaleca szczególniéj dwa następujące punkta, których starać się winien nie dopuszczać: powrotu Szlązka do Austryi i wyboru króla rzymskiego. Co do pierwszego tego punktu mówi: *Saksonia od dwóch lat już intryguje w tym względzie na dworze francuzkim na korzyść Austryi* (70).

Zupełnie odmienny obraz przedstawia nam Austrya, gdzie Marya Teresa nienaruszając głównych warunków bytu państwa austryackiego i zależnéj od takowych przewagi żywiołu szlacheckiego, przy wrodzoném sobie jasném pojęciu i dobréj woli usiłowała ulepszyć wszystko co było do poprawienia. Wypadało jéj oszczędzać wyższą szlachtę, dla któréj miała obowiązki wdzięczności, — utrzymywała téż nadal zasuszone ministeryum, złożone z pedantów, biegłych tylko w znajomości olbrzymich foliantów o prawie rzymskiém i niemieckiém, oraz znających wszystkie formy biurowości i ceremoniału; — lecz całém swém zaufaniem obdarzyła człowieka rzetelnie genialnego, hrabiego Kaunitz-Rittberg, który dlatego właśnie wybranym był dyplomatą, że zasady jego moralne wcale nie zasługiwały na pochwały.

Jeszcze przed rozpoczęciem wojny siedmioletniéj w Austryi zupełnéj reformie uległy finanse, wydział wojny i sprawiedliwości. Za czasów Karola VI urzędnicy i służalcy dworscy, zwani kameralistami, składali wojsko liczące 40 tysięcy ludzi i którego utrzymanie kosztowało 10 milionów; liczbę poborców podatkowych i cel-

(70) W instrukcyi udzielonéj margrabiemu Hautefort (Archives des affaires étrangères, *Autriche*. Vol. des Correspondances N. 241) powiedziano: La cour de Vienne ne perd point de vue le projet de recouvrer le plutôt qu'elle pourra ce qu'elle a cédé malgré elle dans le cours de la dernière guerre. Cet objet lui tient tellement à coeur *que soit par elle-même soit par la cour de Dresde elle a fait faire au roi depuis 1745 jusqu'en 1748*, plusieures propositions de paix particulière et des offres même d'abandonner à la France quelques places des Pays-Bas Autrichiens pourvu que S. M. voulût bien etc.

nych itd. podawano na 60 tysięcy głów. Ponieważ dobroduszny cesarz Franciszek doskonale znał się na handlu, na ekonomii i na gospodarstwie domowém, cesarzowa więc w krajach swych dziedzicznych troskę w uporządkowaniu karbowości zdała na niego, całe rządy zresztą starannie zachowując przy sobie. Wprawdzie z powodu swego kupieckiego usposobienia cesarz stał się przedmiotem szyderstwa złośliwego króla pruskiego, który drwiąc opowiadał, że cesarz zawiązawszy spółkę z Bolzą, razem z nim zadzierżawił podatki w Saksonii, że za wspólkę z Schimmelmannem podejmował się rozmaitych dostaw dla państw, nawet wojnę z małżonką jego prowadzących,—mimo to wszakże Franciszek robił swoje. Najprzód przejrzał rachunki na kuchnię i na piwnicę i powykazywał w nich niesłychane nadużycia, następnie ograniczył liwerunki dla służby dworskiéj i rozpuścił ze służby tłumy próżniaków, robiąc oszczędności wynoszące miliony. To téż cesarzowa niezwracając uwagi na zawiść, z jaką wyższa szlachta i z łona jéj wychodzący ministrowie poddawali się zwierzchniemu nadzorowi Lotaryńczyka, jak cesarza nazywano, zdała nań reformę (1747) w przedmiocie poboru podatków. Rozpuszczono zaraz ze służby całe tłumy ludzi najzupełniéj nieużytecznych, co przyniosło oszczędność roczną w ilości 12 milionów. Mimo to wszystko bez pomocy holenderskich i angielskich subsydiów Austrya nie byłaby w stanie prowadzić wojny daléj; państwa bowiem lądu stałego w owym czasie używały tak lichego kredytu, że Marya Teresa potrzebując w roku 1746 siedemnastu milionów, musiała się uciec aż do środka prawdziwie tureckiego. W tym celu więc nałożony został podatek pogłówny, który opłacać miał każdy bez wyjątku, czyli mówiąc słowami kredytu: od ministra do chłopca przy stajni, od arcybiskupa do zakonnika (wyjątek stanowiły tylko zakony z jałmużny żyjące i prości żołnierze). Ustanowiona taksa daje wyobrażenie, w jaki sposób obliczono ów turecki haracz: książe opłacał sześćset guldenów, chłop czerdzieści ośm krajcarów a wyrobnik dwadzieścia krajcarów.

Jeszcze podczas wojny Khevenhüller wprowadził wiele ulepszeń w wojsku, a w ciągu saméj wojny do wyższego stanowiska dobić się potrafili niektórzy oficerowie, którym tak wysoki awans nie byłby się nigdy udał w zwykłym stanie rzeczy; reformę ustaw i ćwiczeń wojskowych odłożono do chwili zakończenia wojny. Najprzód pomyślano o zwiększeniu wojska stałego i w roku 1748 staraniem hrabiego Haugwitza liczebność armii stałéj ustanowioną została na 200 tysięcy głów, a koszta utrzymania wojska z 10

na 15 milionów podwyższone, podczas gdy za panowania Karola VI nawet stu tysięcy nie można było skompletować. W roku następnym 1749 cesarzowa zamierzyła wydziały sprawiedliwości, policyi i skarbu oddzielić od właściwych spraw rządowych i od spraw zagranicznych, powierzając wydziały takowe oddzielnym władzom, o ile to było rzeczą możliwą przy istniejącym mechanizmie państwa austryackiego i bez zmiany w składzie ministeryum. Wydział wojny gruntownéj uległ reformie; ustanowiono nowy komisoryat, który choć może od poprzedniego nie był lepszym, ale przynajmniej nie tyle kosztował. Pod względem ćwiczeń taktycznych, dzieła rozpoczętego przez Khevenhüllera dopełnił hrabia Daun i wspólnie z jenerał-majorami Winkelmannem i Radicati wprowadził nowy regulamin na wzór pruskiego ułożony. Wszystkie te nowe urządzenia zgodne były z duchem czasu a średniowiecznéj rutynie przeciwne; charakter ściśle monarchiczny i centralistyczny reform w owym czasie dobroczynnie oddziaływał na lud, rozwijał bowiem handel i przemysł, ograniczając władzę pomniejszych panów. Gdy nie można było wyższym rodzinom uprzywilejowanym odjąć prawa zajmowania znaczniejszych urzędów, przynajmniéj usiłowano rodziny te zniewolić do nabywania wykształcenia i do słuchania przepisów prawa, a gdy nie można było i nawet nie było w zamiarze zabobonu wytępić, ograniczono przynajmniéj polityczną władzę duchowieństwa.

Z celem szerzenia oświaty pomiędzy nieukształconą szlachtą fundowano zakłady szkolne dla dzieci szlacheckich przeznaczone, z wyłączeniem dzieci mieszczańskiego pochodzenia; szlachtę węgierską za poświęcenie i przywiązanie do cesarzowéj w czasie wojny okazane wynagrodzono w szczególniejszy sposób. Ustanowiono gwardyą węgierską, w któréj szlachta służyła darmo, ale za to miała prawo do najpierwszych urzędów. O reformie szkółek ludowych nie wzmiankujemy, przypada bowiem na okres następny. Protestanci w niemieckich krajach dziedzicznych nie przestawali doznawać ucisku; zwracali prośby (wprawdzie bezskuteczne) do tak zwanéj komisyi protestanckiéj Rzeszy niemieckiéj (Corpus evangelicorum), lecz w końcu licznie emigrowali i cesarzowa przeznaczała im osady w Węgrzech i w Siedmiogrodzie. Władza papiezka nie znaczyła już tyle w Austryi co w Bawaryi, w Palatynacie i w Kolonii; Janseniści przez Rzym prześladowani, znaleźli w Austryi opiekę a liczba dni świątecznych znacznie zmniejszoną została.

Zanim Kaunitz rządy państwa objął, stosunek cesarzowéj do ministrów dosyć był dziwnym. Marya Teresa podobnie do Ludwika XV prowadziła na swoję rękę układy, o których nic nie wiedzieli ministrowie; osoby zaufanie cesarzowéj posiadające, żartowały sobie z całego ministeryum. W wyborze zaufanego pomocnika cesarzowa szczęśliwszą była od Ludwika XV, sam bowiem Fryderyk II nie odmawia Kaunitzowi należnego mu uznania. W chwili, gdy hrabia Kaunitz z Akwizgranu przybył do Wiednia, tak zwana konferencya ministeryalna, któréj był najmłodszym członkiem, składała się z wicekanclerza cesarstwa Colloredo, kanclerza hrabiego Uhlefelda, feldmarszałka hr. Königseck, marszałka dworu i prezesa konferencyi feldmarszałka Batthiani, marszałka dworu arcyksięcia Józefa. Cztéréj wyszczególnieni magnaci reprezentowali potęgę arystokracyi w państwie, lecz właściwym przeciwnikiem jéj, załatwiającym interesa, które powinien był odrabiać Uhlefeld, był sekretarz stanu Bartestein. Jako sztywny pedant wkrótce utracił on względy Maryi Teresy, aczkolwiek w początkach jéj panowania był jeszcze sekretarzem pióro trzymającym, a uprzednio pod panowaniem Karola VI rządy państwa głównie sprawował. Nie używał téż w Wiedniu wielkiego znaczenia z powodu, iż nie był wysokiego rodu potomkiem.

Jeszcze przed przybyciem do Wiednia Blondela, z którego papierów w archiwum francuzkiego ministeryum spraw zagranicznych przechowanych, przytoczyć nam przyjdzie nie jednę wiadomość (71), Bartenstein już był utracił zaufanie u cesarzowéj: Kaunitz bowiem zdołał ją przekonać o użyteczności ścisłego połączenia się z Francyą. Wypowiada to Blondel w jednym ze swych listów jeszcze pod dniem 29 Grudnia (72) z r. 1748, na wiosnę zaś na-

(71) W listach zachowanych w archiwum ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu w 15 tomach N. 241—256 – Autriche — zamieszczoną jest korespondencya pomiędzy r. 1749 a 1756, najprzód w t. 241 listy Blondela, który jako sprawujący interesa, zawiadamiać musiał o wszystkiém, co miało związek z pokojem akwizgrańskim, zanim Hautefort wysłany został jako świetny ambasador. Pierwsze negocyacye Blondela dotyczą spraw północnych i powolnego wymarszu Rossyan znad Renu. Już w instrukcyi każą mu strzedz się Colloreda, jako będącego w ścisłym związku z elektorem moguńckim; Uhlefeld, powiedziano tamże, pragnie utrzymania pokoju, a Bartenstein dawny wpływ już stracił.

(72) Pisze on w cytowanéj wyżéj korespondencyi N. 241: La charge de grand maitre n'est pas encore donnée. Parmi quelques autres prétendants on parle beaucoup de Mr. le comte d' Uhlefeld qui seroit remplacé à ce qu'on

stępnego roku wszelkich możliwych używa perswazyi, aby Kaunitza nakłonić do przyjęcia świetnéj ambasady w Paryżu, którą mu proponowano (73). Kaunitz ani jedném słówkiem nie zdradza przed wysłańcem francuzkiego ministeryum usiłowań swych zakulisowych; nie mówi mu, że przygotował już bezpośrednie układy z panią Pompadour i że trzymając się za ręce z cesarzową, oboje załatwiają całą tę sprawę bez najmniejszego udziału ciężko-uczonych ministrów konferencyjnych. Kaunitz wymawiał się od ambasady głównie tém, że cesarski minister w Paryżu zniewolony jest prowadzić dom na wielką stopę i na dowód przytaczał sumy wydatkowane przez księcia Lichtensteina. Minister francuzki udziela mu więc rozmaitych objaśnień w przedmiocie domowéj ekonomiki (74).

U Maryi Teresy wielkiego używali wpływu Kaunitz i jego sekretarz Koch. Cesarzowa zaraz na pierwszéj audiencyi zapewniła Blondela, że tak na wojnie jak wśród układów pokojowych opuszczoną została przez Anglią i Holandyą, że na takowe państwa bardzo jest zagniewaną i żałuje, iż wcześniéj nie wysłała do Frank-

croit par Mr. le comte de Kaunitz à son retour de France. Tout le monde convient unanimement que personne ici n'est plus capable que le comte de Kaunitz de bien remplir le poste qu'occupe aujourd' hui le comte d'Uhlefeld et l'on prétend que malgré son peu de santé il ne s'éloigneroit point du tout de l'accepter.

(73) W Maju r. 1749 Blondel pisze: Je l' ai sondé pour l' ambassade de France. Il ne m' a point caché qu'il en avoit été question, mais il m'avouoit qu'il s'étoit tant dérangé dans ses différentes ambassades et qu'ayant famille, il craignoit de se ruiner. Qu'il sentoit cependant fort bien que tant pour la perfection de l'ouvrage d'Aix-la-Chapelle que pour rétablir la confiance intime qui doit être entre les deux puissances et nettoyer une quantité d'affaires où des commissaires subalternes ne feroient qu'occasioner des aigreurs et des méfiances par différens intérêts particuliers ou par ignorance, il seroit du bien et de l' intérêt des deux cours qu' il ne consultât pas si scrupuleusement sa situation.

(74) Namawiał go do przyjęcia ambasady mówiąc, że minister austryacki w Paryżu nie potrzebuje wydatkować ani połowy tego, co wydaje francuzki minister w Wiedniu, zwłaszcza też jeśli z sobą przywiezie sa vaisselle, son linge de table, ses chevaux et ses vins de Tokay de Hongrie et déjà sa maison montée. Il m' a paru très-ébranlé et en riant il m'a dit qu'il verroit cela lorsqu'il en seroit question, qu' effectivement il avoit été épouvanté par les mémoires et les rapports du prince de Lichtenstein qui prétend avoir mangé en France dans son ambassade deux millions cinq cent mille florins, qui font de notre monnoie six millions trois cent mille livres.

furtu swego sekretarza Kocha, który byłby oszczędził Francyi wiele tysięcy ludzi i wiele milionów pieniędzy. Koch używanym był do interesów, które właściwie powinien był załatwiać dumny i ograniczony kanclerz Uhlfeld, o którego ociężałości i niezaradności sama cesarzowa, jak donosi minister francuzki, wyrażała się w sposób żartobliwy (nazywa go le bon homme). Kaunitz pomimo nieograniczonéj dumy, był mistrzem w ujmowaniu osób, których potrzebował i umiał, gdy tego zachodziła potrzeba, z dumy zrobić dla polityki ofiarę; dowiódł tego na tym samym Blondelu, jak się przekonywamy z własnych tego ostatniego raportów. Widząc, z jakim zbytkiem niesłychanym i z jaką dbałością o czcze honory zewnętrzne, margrabia Hautefort gotuje się do swéj ambasady (75), chętnie poświęca stronę podrzędnych, zwłaszcza téż ceremoniał i etykietę dla celów istotnéj wagi.

Francuzki minister spraw zagranicznych niezadowolniony był z Blondela, na skutek skarg Fryderyka, który żalił się, iż poseł francuzki dał się w Wiedniu całkowicie pozyskać, jak mu dowiódł ambasador pruski hrabia Podewils. Lecz już w owym czasie Ludwik XV nie podzielał zdania swego ministra. Z raportów zarozumiałego Blondela widzieć można, ile trudu zadawali sobie Kaunitz i Marya Teresa jeszcze przed przybyciem hrabiego Hautefort, aby pozyskać Blondela i Ludwika XV, którego nawet w największych sprawach zajmowały tylko drobiazgi. Arcyksiężniczki grywały małe komedyjki w kółku poufniejszém; Blondel więc donosi, iż na przedstawienie takowe zaproszono tylko nuncyusza papiezkiego, posłów weneckiego, angielskiego, holenderskiego i *jego*. Zaledwie cesarzowa dała wiedzieć o nowéj brzemienności, zaraz oświadczyła, iż w razie urodzin arcyksięcia ma zamiar prosić króla francuzkiego na ojca chrzestnego. Aby sobie margrabiego Hautefort jeszcze przed wyjazdem jego do Wiednia pozyskać i ułatwić mu otrzymanie wstęgi orderu francuzkiego, Kaunitz przybiera pozory, jakoby czuł się dotkniętym z powodu, iż rząd francuzki przysyła na ambasadora do Wiednia człowieka, który nie zajmował najwyż-

(75) W dokumentach, w tém miejscu źródłem naszém będących, jest mowa o sumie przeznaczonéj dla margrabiego, powiedziano tam: Richelieu w r. 1737—8 w Wiedniu miał pensyi 83,000 liwrów, na umeblowanie 20,000, pour son entrée 99,000. Margrabia de Mirepoix pensyi 82,500 liwrów, Ameublement 20,000. Dix mois d'appointemens avant son départ 68,000. Gratification 99,000. Na rok 1750 margrabia żąda 220 do 230 tysięcy liwrów.

szych tak jak on godności i daje to poznać Blondelowi, który dosłownie do Paryża wiadomość przesyła. Pod koniec długich objaśnień Kaunitz dotyka wreszcie punktu, o który mu chodziło i mówi: prawda, że margrabia Hautefort tak jak i ja należy do jednéj z rodzin najznakomitszych, ale zamiast przez długi czas pełnić obowiązki ministra konferencyjnego, był tylko brygadierem (maréchal de camp), wypadałoby więc udzielić mu jakie zaszczytniejsze odznaczenie np. wstęgę najwyższego orderu (cordon bleu).

Wśród trudności ceremoniału i etykiety przez ministeryum austryackie podniesionych w przedmiocie nowego posła, cesarzowa i Kaunitz nowy dali dowód, że nierównie wyżsi byli od pyszałkowatych ministrów, dbających tylko o pozory zewnętrzne. Kolloredo i Uhlefeld, słysząc o mającém przybyć uroczystém poselstwie, podali długi memoryał, w którym szeroko rozwodzą się nad przepisami dawnego ceremoniału i żądają zachowania go przy tém zdarzeniu. Cesarzowa tymczasem potajemnie Kaunitza posłała de Blondela, uprzedzając go, aby się nie dał w błąd wprowadzić, gdyż ona sama pamiętać będzie o tém, aby do ceremoniału wprowadzono zmiany, jakich dwór francuzki życzyć sobie będzie (76). Toż samo miało miejsce z poufnemi objaśnieniami. Uhlefeld swoim zwyczajem w sposób ciemny i nieoznaczony wyraża zdanie co do stosunku z Rossyą. Kaunitz mówi z całą otwartością wyraźnie i stanowczo (77), załatwia wszystko potajemnie z Blondelem i Uhlefeldowi pozostaje tylko rozkazy ustne cesarzowéj referować na piśmie. Urzędowa instrukcya, którą nowy poseł francuzki od swego ministeryum otrzymał (Wrzesień 1750), dowodzi, że to ostatnie równie mało wiedziało o istotnych zamiarach króla i pani Pompadour, jak Uhlefeld o zamysłach cesarzowéj. Ministeryum posłowi zaleca nie wchodzić w żadne kombinacye, mogące mieć na celu odzyskanie Szlązka przez Austryą.

Poselstwo, którego podjął się wreszcie Kaunitz, aby zadowolnić życzenia dworu francuzkiego i pani Pompadour, starano się wszelkim możliwym otoczyć blaskiem i na tę okoliczność zwracano uwagę Blondela, który każdy szczegół zaraz meldował do Paryża. Blondel już w Wiedniu zdumiony jest na widok służby, ekwipażów i liberyi, które Kaunitz zabiera, a jednak ekwipować się ostatecznie ma dopiéro w Akwizgranie, dokąd umyślnie w tym celu po drodze zajechać ma zamiar. Z Akwizgranu Kaunitz wyjeżdża otoczony liczną świtą kawalerów, sekretarzy, młodzieży szlacheckiéj, oficerów domu swego i prowadzi czterdzieści własnych koni. Poniżéj przyjdzie nam jeszcze mówić o tém poselstwie, znajdującém się w ścisłym związku z początkiem wojny siedmioletniéj. Z kolei przechodzimy do Bawaryi.

Nawet w ciemnéj Bawaryi, znajdującéj się całkowicie pod wpływem jezuitów i zaniedbałych, podupadłych szkół jezuickich, zagrzęzłéj w zabobonach i przesądach graniczących z bałwochwalstwem, ukazywały się ślady owego dążenia do nowego porządku rzeczy, które w owym czasie przebijało się w całéj Europie. Lecz duchowieństwo i feudalna szlachta nazbyt były potężne, a pałając nienawiścią do nowego świątła, starały się go nie dopuszczać wszelkiemi siłami. Następca Karola Alberta Maksymilian Józef, miał szczęście w 14ym roku życia pozbyć się obydwóch jezuitów wychowaniem jego kierujących, i którzy systematycznie dążyli do tego, aby go uczynić do panowania niezdolnym i wydać w moc zakonu jako niedołężnego. Jeden z nich do tego stopnia posunął bezczelność, iż wychowańca swego naprawdę odwodził od wszelkiéj nauki

(76) Blondel pisze: L'impératrice m'a fait recommander par le comte Kaunitz, *de ne point parler au comte de Colloredo ni au comte d'Uhlefeld de la commission qu'il a exécutée de sa part près de moi.* Co mianowicie było przedmiotem takowego zlecenia, donosi ministrowi pod dniem 25 Lutego 1750. Je n'eus pas le tems de vous rendre comte, que le comte de Kaunitz m'avoit confié que ce même *Promemoria sur le cérémoniel* avoit été d'abord dressé par le baron de Bartenstein fort ample et fort diffus, fondé sur le droit public dont il rapportoit les citations et les autorités sans nombre. Que sur la lecture qui en avait été faite à la conférence, lui, comte de Kaunitz, avoit représenté à l'impératrice que cette forme ne convenoit pas vis-à-vis du roi, dont elle devoit chercher le concours par des expositions simples qui puissent toucher sa justice. Qu'en conséquent l'impératrice l'avoit chargé de réfondre ce *Promemoria* et d'en abstraire toutes les citations et autorités de droit. Qu'il n'avoit pas pu le rendre plus clair qu'il n'est, parce qu'il ait été gêné par le canevas. Si S. M. a de la condescendance pour les désirs de cette cour au sujet du cérémoniel j'ai lieu d'être persuadé que réciproquement cette cour ne se réfusera pas aux augmentations d'honneur que S. M. demandera pour ses ambassadeurs.

(77) Blondel pisze pod dniem 13 Maja r. 1750: J'ai informé le comte de Kaunitz de la manière dont Mr. le comte d'Uhlefeld s'est expliqué avec moi sur les affaires du Nord. *Il en a levé les épaules* en me disant, qu'il ne falloit l'attribuer qu'à son caractère boutonné, mais que je devois m'en tenir à ce qu'il m'en a conté lui-même.

światowéj. Dalszy kierunek wychowania objął von Ickstädt, były profesor w Würzburgu i zapatrujący się na rzeczy ze stanowiska wcale niejezuickiego; jako prawnik wszakże, mniemał podobnie do swych współczesnych, że dużo pisać, rozprawiać, układać prawa, zapomocą rozkazów gabinetowych rządzić i wymierzać sprawiedliwość, tolerować grubijańskie postępowanie urzędników względem mieszczan i chłopów, — sąto wszystko cechy od narodowości niemieckiéj nieodłączne. Nie ulega wątpliwości, że sam elektor miał dobre zamiary; lecz wydawał jedno po drugiém rozporządzenia dosyć dziwaczne. Rządy elektora Maksymiliana Józefa i pochwały, które z niektórych względów oddawać mu jesteśmy zniewoleni (78), odnoszą się do epoki walki pomiędzy pierwszym brzaskiem wschodzącego światła a głęboką ciemnością jeszcze panującą; stosuje się to przedewszystkiém do nauczania publicznego. Wszelako baczyć należy, aby pojedyńcze usiłowania reformy nie nasuwały fałszywych wniosków co do rezultatów drogą tą otrzymanych.

W owym czasie Bawarya posiadała jedyny uniwersytet w Ingolstadt i to będący w ręku jezuitów, którzy sami posady profesorskie obsadzali. Tak uniwersytet wzmiankowany, jak i w ogóle szkoły łacińskie w Bawaryi, z dawnego stanu kwitnącego, w jakim przez czas niejaki znajdowały się już pod zarządem jezuitów, podupadły tak dalece, że Bawarczycy nie chcieli synów swoich posyłać do zakładów, w których według wyrażenia pewnego uczonego bawarskiego znaleźć można było tylko ślepy zabobon, uczoną nieumiejętność i zuchwałą rozpustę (79). Maksymilian Józef zamierzył wprowadzić zmiany, lecz jakże sobie począł? Przedewszystkiém wydał rozkaz, aby wszyscy pragnący otrzymać urzędowanie, kończyli na owym lichym uniwersytecie, a następnie dopiéro pomyślał o usunięciu nadużyć najbardziéj uderzających i to z niewielkim skutkiem. Ickstädt zachował zbyt wiele cech dawnego profesora prawa, aby wymieść do czysta stare gniazdo os studentów i profesorów, z drugiéj strony zbyt dobrym był dworakiem, aby zadzierać z jezuitami, chociaż w rzeczy saméj położył niejedną zasługę w sprawie reorganizacyi uniwersytetu. Późniejszych rozporządzeń i przepisów, oraz zmiany procedury cywilnéj nie ośmielamy się oceniać, albowiem Kreitmayera prawnika, który reformom tym przewodniczył w niezwykły sposób, wszyscy wychwalają. Zwrócimy uwagę na tę tylko okoliczność, że zwolenników dawnéj rutyny mało zatrwożyły świeże reformy rządowe. Pierwszym krokiem na drodze postępu było ułożenie kodeksu kryminalnego, a ten pokazuje nam najlepiéj, co w Niemczech wyrabiały sądy przy pomocy rzymskiéj jurysprudencyi i kodeksu Justyniana, a także kodeksu Karola V, bez względu na poprawki i zmiany, których sobie pozwalali stojący u władzy prawnicy.

Skoro dobremi zamiarami ożywiony elektor dowiedział się o smutnym stanie sądów tak wyższych jak i niższych, pierwszym z jego strony krokiem byłoześrodkowanie całego wydziału sprawiedliwości w swoim gabinecie; natomiast byłby uczynił nierównie lepiéj, gdy był sędziów z ciemności biurowéj pisaniny i dekretacyi wyprowadził na światło dzienne, nieudolnych przeraził głosem opinii publicznéj, a siebie samego postawił w możności odróżniania ludzi z prawdziwym talentem, niepotrzebując czytać całych stosów akt. Dla wszystkich więc sądów krajowych ustanowiono przy dworze tak zwaną komisyą rewizyjną, w któréj prezydował sam elektor lub téż zastępca jego na czas określony mianowany.

Chcąc pojąć znaczenie reform w prawodawstwie i w procedurze kryminalnéj, trzeba wiedzieć, do jakiego stanu doszla Bawarya skutkiem zaślepienia i przesądu, wśród lenistwa przez jezuitów faworyzowanego i wśród obawy mąk piekielnych, przy całkowitém zaniedbaniu wymagań życia rzeczywistego. Bawarya przedstawiała okropny widok stanu, do którego kraj doprowadzają pojęcia średniowieczne. Liczne klasztory i hojnie rozdawane przez nie jał-

(78) Biohraphie Maximilian's III von Baiern von Rothamel. 1785. Regensburg. Im Verlage des Verf. (bei Schwan u. Götz). Książki téj użył Mannert w ten sam co i my sposób. I on także widzi w niéj lichą kompilacyą, lecz mniema, co zresztą i my podzielamy, że nic to nie przeszkadza jéj użyciu jako materyału dostarczającego faktów. Dodajemy jeszcze, iż godną jest uwagi ze względu na *manierę* przedstawiania niektórych rzeczy w pewném świetle, oraz jako lojalna historya z epoki niewolniczéj. Autor między innemi mówi: Bekannt mit meiner Schwäche, bin ich weit entfernt, der Nachwelt den *unsterblichen* Maximilian in seinem vollen Lichtkreise, in dem er das ehe verfinsterte Baiern umstrahlte, zu überliefern itd.

(79) Na str. 59 Rothamel mówi: Ingolstadt, ohnehin ein öder Ort, und damals ihrer innern Verfassung wegen das Scandal der Ausländer, wurde selbst von Landeskindern wenig besucht, und die es besuchten, waren grösstentheils heillose und ungezogene Studenten, welche auf diesen von den Jesuiten erhaltenen Namen pochend und um eine nutzbare Gelehrsamkeit unbekümmert, ihren Ruhm in dem unsittlichsten Schlemmerleben zu finden glaubten.

mużny zapełniały kraj żebrakami, ze świętowania wielu dni świątecznych rodziło się próżniactwo, a z niezliczonego mnóstwa mnichów, księży i ich dzieci naturalnych wyradzało się tylko mnóstwo łotrów, niecponiów i nawet zbrodniarzy. W kraju dopuszczano się najszkaradniejszych zbrodni, a wymierzone kary dowodziły, że sędziowie równie byli nieokrzesani, jak i lud dopuszczający się przestępstwa; większa część winowajców wymykała się od kary, a byli i tacy, co przez śmierć spodziewali się tém łatwiéj zbawienie osiągnąć, oczyszczeni bowiem rozgrzeszeniem duchownėm na rusztowaniu sądzili, że bez skazy trafią prosto do nieba.

W końcu, brak bezpieczeństwa w kraju dał się uczuwać tak dalece, że zamiast usunąć przyczyny i wyrwać złe z korzeniem, Rząd postanowił prześladowanie podwoić i zrąbać drzewo, którego nie umiano obciąć. Zdawałoby się, iż wystarczaćby powinien niemiecki kodeks Karola V, w którym na każdym kroku spotkać się można z torturą i z łamaniem kołem; nie poprzestano jednak na tém i wydano nowy kodeks kryminalny, cały krwią napisany. Na porządek dzienny weszły więc tortury, łamanie kołem, ścinanie głowy i szubienica. Nic nie pomagało; owszem, wkrótce przekonano się, iż równo ze wzrastającém barbarzyństwem prawa powiększała się liczba przestępstw i te ostatnie przybierały coraz dzikszy charakter. Za powiększeniem liczby przestępców i rosnącą ztąd potrzebą wymierzania okrutnych kar, poszło zwiększenie liczby katów i ich pachołków, cała zaś ta liczna klasa, według pojęcia ludu i nawet podług prawa czci pozbawiona i z towarzystwa nawet najniższych klas ludu wyłączana, w łonie samego społeczeństwa tworzyła nową szkołę, mającą stać się z czasem rozsadnikiem zepsucia i zbrodni.

Dobrego serca elektor pragnął poprawić dolę chłopów, wydawał więc reskrypty mające na celu rozwój przemysłu, rękodzieł i fabryk, ustanawiał komitety, rozdawał zapomogi ze skarbu, mianował z tym celem urzędników, którym przyznawał pensye i tytuły. Lecz nie przyszło mu na myśl powściągnąć namiętnego swego upodobania do polowania; a jednak przykład jego mógł był wpłynąć na uprzywilejowaną szlachtę, aby przestała wystawiać owoce ciężkiéj pracy chłopa na pastwę dzikich zwierząt. Owszem, elektor z całą surowością przestrzegać kazał praw dotyczącyah polowania, a nieokrzesana szlachta, w posiadaniu dóbr będąca i despotyczni urzędnicy, przestrzegający przepisów, przyczyniali się w rzeczywistości do zniszczenia wszelkich owoców z uprawy ziemi, którą rozporządzenia na papierze usiłowały rozwijać. Dzikie zwierzęta pustoszyły pola, a rolnika nieuprzywilejowanego rozmaite ograniczały przepisy wśród codziennych nawet prac w polu i wśród używania swéj własności. Pedanci i biuraliści z głębi gabinetu wtrącali się we wszystko. Ogromne sumy obracano na wyrób krajowy takich towarów, które nierównie łatwiéj i taniéj można było sprowadzać z zagranicy; fabryki tego rodzaju wraz z ludźmi przy nich pracującymi były przez czas pewien tylko ciężarem dla państwa i zniknęły téż, skoro państwo przestało je wspierać. Pożądaną wprawdzie było rzeczą, aby Bawarya posiadała fabryki wyrobów wełnianych, lecz chyba Niemcom tylko można było rozkazem rządowym polecić zaprowadzenie przędzalni wełnianych, jak to uczyniono w Bawaryi. Co dziwniejsza jeszcze, zamiast pomyśleć o przedmiotach bliższego użytku i produkcyi krajowych właściwych, w sposób przymusowy nakazywano hodowlę jedwabników i plantowanie drzew morwowych na jałowych górzystościach, na których żadne drzewo nie rosło; nadto, zajmowano się wyrobem fabrycznym towarów zbytkowych ze złota i ze srebra i to w kraju, któremu brak było dobrych stelmachów, ślusarzy, rymarzy i kołodziejów.

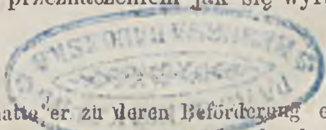
Aby prosperować mogły fabryki i rękodzieła zakładane lub popierane przez państwo, nakładano dziwaczne cła, które ograniczały przywóz i tamowały handel wewnętrzny, a wszystko to na udręczenie mieszczan i rolników wydanych na pastwę pedantycznym urzędnikom, ich synom, krewnym i kumom. Wychodziły surowe przepisy przeciwko żebrakom i włóczęgom, a mimo to, zakonnicy i księża, rozmaitemi sposobami dopomagali próżniactwu żebrzących i pielgrzymów. Klasztory żywiły stale całe zgraje żebraków, a za elektorową nierozsądnie rozdającą jałmużny — zazwyczaj ciągnęły tłumy włóczęgów, gdzie tylko się ukazała. Dla zachęty w budownictwie i w sztukach pięknych, kosztem skarbu dokonywały się roboty sztukateryjne, rzeźbiarskie, zakładały się ogrody w zepsutym smaku włoskim z wieku XVII (80), a jednak artystę szacowano niżéj od dworskiego sługi, skoro bowiem zdarzyło się odkryć

(80) Dla rozsądnego czytelnika wystarczy charakterystyka smaku w sztuce, jeśli określimy w jaki sposób była stosowaną i jakim stylem sławioną. Jedna z ówczesnych gazet mówiąc o zachętach sztukom pięknym udzielanym pod Maksymilianem Józefem w r. 1751, pisze: Die in dem letzten Krieg ausser Acht gelassene Lustschlösser, Groupen (??) und Cascaden wurden ausgebessert. Und da der Herr selbst ein grosser Kenner und Mei-

jakiego człowieka z talentem wrodzonym do robót mechanicznych, wynagradzano go tytułem nadwornego drabanta.

Rzeczą było pochwały godną, że elektor nie naśladował niedorzecznego przepychu, innych książąt panujących z owéj epoki, że popłacił niektóre długi; krajowi wszakże mało co przyszło z dobrych zamiarów panującego, należącego do téj kategoryi monarchów, których sławę na wsze strony głoszą szczególnie też dworacy i próżniacy, za to że im hojnie płacą za ich pochlebstwa i natręctwa. To też Maksymilian Józef zmuszony był rozdawać w pensyach kilkaset tysięcy guldenów rocznie i ministrem skarbu zrobić człowieka, który coraz nowe wynajdował i nakładał podatki. Wprawdzie dobry elektor z przerażeniem dowiedział się pewnego razu, iż jego ulubiony a wszechwładny dyrektor finansów pozwala sobie postępować jak jaki turecki basza; lecz jedyną karą gnębiciela biednych, było oświadczenie ministrowi, iż postępowanie tego rodzaju ściąga nań ciężką odpowiedzialność.

Jezuici tak byli w Bawaryi potężni, że na dworze znajdowało się ich aż sześciu w charakterze spowiedników, ochmistrzów i kaznodziejów. Jeden z nich Stadler, znienawidzony przez elektorową, musiał dwór opuścić i przenieść się do Ingolstadtu; lecz miejsce jego jako spowiednika zajął Geppert, a Ignacy Frank tak silnym był na swojém stanowisku, że utrzymał się nawet po zniesieniu zakonu jezuitów i był spowiednikiem Karola Teodora w końcu wieku XVIII. Pod rozkazami ich znajdowało się w Bawaryi około dziewięciuset jezuitów, w usługach zakonu i ślepego przesądu wyćwiczonych, i w karności, podobnie do żołnierzy, utrzymywanych. Dzierżyli oni w rękach swoich i cały dwór, i skoro tylko interesa ich tego wymagały, nawet teatr umieli w sukienkę zakonu swego przyodziać. W chwili przybycia do Monachium elektorów kolońskiego i palatyńskiego, oraz księcia Dwóch-Mostów, podczas świetnego ich tamże przyjęcia, jezuici urządzili przedstawienie pewnego rodzaju opery, któréj nadali tytuł „Królestwa niebieskiego“ i którą przezwali medytacyą. W Augsburgu, jeszcze w roku 1751, przedstawiali sztuki ze specyalném przeznaczeniem jak się wyraża-



ster in der Zeichnungskunst sind: so hatte er zu deren Beförderung einen Statuarium Akademikum, Namens von Groff, angenommen, der durch seine Arbeiten in Marmor und den Metallen, absonderlich in einem glücklichen Guss sich berühmt gemacht.

li, dla płci gadatliwéj (pro garrulo sexu) a to w celu, aby w innych większych sztukach, można było przedstawiać sceny ślizkie niezwracając już uwagi na kobiety. Zręczna ich polityka zamieniła w narodowy zwyczaj pielgrzymki pobożne, z przywiązaném do nich próżniactwem i zgorszeniem; za ich to wpływem panujący i szlachta, pierwsi pod tym względem dawali z siebie przykład, a z czasem zwyczaj ten zakorzenił się do takiego stopnia, że i dziś jeszcze daremnie przeciwko niemu walczy wszelka rozsądna perswazya w Bawaryi i w Westfalii. W epoce, którą właśnie opisujemy, Maksymilian Józef odbył pielgrzymkę do ś. Nepomucena do Pragi, a skoro uciskani w wyższéj Austryi protestanci poruszać się zaczęli, zaprowadził na granicy szczególniejszego rodzaju kwarantannę na ideę. Religia stała się kontrabandą, chłopów lub kramarzy podejrzanych o przenoszenie książek protestanckich, lub o różnowiercze namowy, aresztowano i odstawiano do najbliższego proboszcza, gdzie dopiéro dopełniało się badanie, rozporządzenie nakazywało odbierać chłopom książki i takowe oddawać proboszczowi do spalenia, właścicieli zaś ich wtrącać do lochu.

W Würtembergu, choć na krótko, zdawało się iż lepsze nastały czasy; lecz przed wojną siedmioletnią i w ciągu takowéj, kraj pomimo konstytucyi, popadł znowu w najokropniejszy ucisk. Książe Karol Aleksander żonaty był z księżniczką Thurn i Taxis, która z trzema synami bawiła w Brukselli a po śmierci księcia, zgodnie z jego testamentem, objąć miała rządy państwa wspólnie z biskupem würzburskim, a w imieniu dziesięcioletniego Karola Eugeniusza. Lecz rozporządzenia testamentu nie zostały wykonane; biskup zmuszony był przyjąć na współrządcę najprzód starego księcia Würtemberg-Neustadt, a gdy ten zdziecinniał już z wieku—księcia Würtemberg-Oels; na wychowanie dziecka przeważny wpływ zachowała matka. Nieszczęście mieć chciało, iż była uczoną i to tak dalece, iż podczas publicznéj dysputy w Tübingen, wystąpiła formalnie w charakterze oponenta. (81) Poprzednio zaś w Schweitzingen (1735) z wielką uroczystością przystąpiła jako rycerz do zakonu kawalerów maltańskich. Jak młodego księcia wy-

(81) Ponieważ wszystko przytaczamy jedynie dla charakterystyki wieku, więc też i o tym wypadku podajemy wiadomość współczesną. .... selten war auch das Beispiel Ihrer Durchl., der verwittibten Herzogin von Würtemberg, da dieselbe (1742) bei ihrem dreiwöchentlichen Aufenthalt auf der Universität Tübingen unter andern gelehrten Bemühungen dem Herrn Doktor

chowywano i czego kazano mu uczyć się, widzimy z instrukcyi, z polecenia uczonéj téj damy, obyczajem wieku w języku francuzkim napisanéj, a przeznaczonéj dla nauczycieli mających kształcić przyszłego monarchę kraju würtemberskiego i dobrodusznych a zacnych Szwabów. Książe miał pobierać nauki w języku francuzkim, na sposób francuzki i wykształcić się miał na jednego z owych świetnych młodzieńców, o których słusznie mówi Spittler, że posiadają wiele talentu i rozsądku, ale takowych nigdy nie umieją wykazać w życiu (82).

W czasie małoletności Karola Eugeniusza, Würtemberg, zazwyczaj doświadczający wszystkich niedogodności rządów arystokratycznych i monarchicznych jednocześnie, cieszył się pod tak zwaną radą tajną, rządem lepszym niż oczekiwać było można po pedantycznem owém kolegium i po arystokratycznéj delegacyi stanowéj; obojgu bowiem więcéj zawsze chodziło o protegowanie krewnych niż o lud. Rozmaite stronnictwa zgadzają się na to, że sławny matematyk i filozof spekulatywny Bilfinger, oraz kolega jego Zech, sprawowali rządy w sposób godny pochwały i że August von Hardenberg, na czele rządu skarbowego znajdujący się, oszczędnie i bezinteresownie funduszami rozporządzał. Niewiele korzystnego powiedzieć można o dawnym sejmie, który w owym czasie na konsulenta swego zawezwał pobożnego Joh. Jakóba Mosera. Sam Moser przyznaje, że członkowie sejmu myśleli jedynie o utrzymaniu dawnych nadużyć, o protegowaniu krewnych kosztem kraju,

Mauchert, Hochfurstl. Leib-Medico und ordentl. Lehrer der Arznei, in einer gehaltenen Inaugural-Disputation eine ganze Stunde lang öffentlich zu opponiren sich nicht entgegen sein lassen; auch dieses mit einer solchen Fertigkeit, Ordnung und Grundlichkeit verrichtet, dass das ganze ansehnl. Auditorium darüber erstaunt ist, und diese grosse Prinzessin als ein Wunder unserer Zeit verehrt hat.

(82) Pozostawiamy już czytelnikowi rezultat podany w tekście porównać z dokumentem, którego rozbiór zaprowadziłby nas zbyt daleko. Oryginał francuzki z d. 18 Czerwca r. 1742, ułożony dla pp. de Laubsky i Despard znajduje się w Moser's patr. Archiv. XI. Bd. N. V. S. 271—288. Podnosimy dwa tylko ustępy. O Łacinie powiedziano: że książe w tysiącznych okolicznościach może mieć potrzebę d' entendre quelques termes; zato nie potrzebuje uczyć się gramatyki. Il suffit de savoir expliquer et entendre un discours ou un livre, qui ne soit pas difficile, par exemple le nouveau Testament, la Vulgate etc. W podobnym rodzaju uwagi zrobione są o poezyi i o historyi.

opierając się zawzięcie wszelkiéj reformie, jakiegokolwiekbądź rodzaju. Trzeba przeczytać u samego Mosera, z jakiém szyderstwem przyjmowaną była każda propozycya, reformę na celu mająca; jak Tubinga odegrywała rolę protestanckiego Ingolstadtu, — jak würtemberscy prałaci, podobnie do bawarskich jezuitów, — bronili nadużyć w uniwersytecie panujących, niechcąc słuchać rady pobożnego i uczonego konsulenta (83).

Wśród takich więc warunków, w kraju nibyto wolnym, w którym konstytucya wolę panującego krępowała, nie można nawet było myśleć o swobodzie słowa i prasy, ani téż o tém aby lud zajął się własnemi swemi sprawami. Głęboka tajemnica otaczała wszystkie narady stanów i tylko od czasu do czasu wynurzała się wiadomość, że jużto sejm lub jego delegacya, już téż kolegium rady tajnéj, wreszcie owdowiała księżna, czy w końcu młody książe, pozwalali sobie postępków niezgodnych z porządkiem rzeczy legalnym. Stany, w których największy wpływ posiadali prałaci, najbardziéj troszczyli się o to, aby młody książe lub jego matka nie mieli przypadkiem zamiaru popierania katolicyzmu; w wypadkach tego rodzaju udawano się do protestanckich książąt cesarstwa, których i z Palatynatu ciągle na pomoc wzywano. Skoro księżna pozwoliła sobie wbrew ustawom krajowym odbyć procesyą publiczną w Ludwigsburgu (1749) i wydalić z kraju cudzoziemców, w służbie jéj znajdujących się, a na wiarę protestancką przeszłych, za wdaniem się protestanckiéj komisyi cesarstwa (corpus evangelicorum), przyszło nawet do zawarcia nowego urzędowego w tym względzie układu (84).

Jak się rzeczy miały z wymiarem sprawiedliwości w Niemczech w ogólności, przekonywają procesy wszczęte zaraz po śmierci księcia Karola Aleksandra, przeciwko osobom, które zaufania je-

(83) Joh. Jak. Moser's Lebensgeschichte, von ihm selbst beschrieben. 3 Aufl. 1777. I Theil. s. 102 — 103. Als ich besagte Grundsätze u. s. w. in dem engeren Auschusse vertheilte, las ein Prälat einige Zeit darin und sagte sodann mit einer sehr spöttischen Miene zu mir: *Es ist so schön, dass es einen in den Zähnen wehe thut, dass nuez daraus wird.* Und ein anderer Prälat äusserte sich: Er habe dem Herzoge schon oft gesagt, nuh nix nuis (nur nichts Neues) Ihre Durchl. Ich versetzte: Aber doch neue Besoldungen und Accidentien u. s. w.

(84) Spittler, Sammlung von Urkunden und Aktenstücken u. s. w. Erste Samml. N. III u. IV.

go były nadużyły. Kto miał przyjaciół lub stosunki, ratował się pieniędzmi i protekcyą; zato na nędznym żydzie Süss wywarto nikczemną zemstę, poddając go oburzającemu prześladowaniu i wreszcie straceniu. Gazety i ówczesne pisma polityczne, z których starannie usuwano wszelką wiadomość lub uwagę bardziéj interesującą, na wszystkich krańcach Niemiec publikę uwiadamiały o niegodnych wynalazkach w dobieraniu kar, któremi würtemberscy prawnicy okrywali hańbą nie skazanego, lecz samych siebie (85). Rozkazy gabinetowe pod przepisy swoje podciągały nawet rozmowę w towarzystwach prywatnych i cichą modlitwę w alkowie—gazetom więc ówczesnym pozostawało tylko donosić o uroczystościach, o podróżach i ceremoniach w kółku wielkich panów, a także o plagach, szubienicach, o łamaniu kołem i ścinaniu głów przestępców z niższéj klasy. W jedném rozporządzeniu würtemberskiego księcia administratora, niebacząc na publiczne a okrutne prześladowanie, któremu ulegli zaufani słudzy zmarłego księcia, nakazane zostało *pełne uszanowania* wspomnienie za duszę w Bogu spoczywającego Miłościwego Stryja, i wzbronione wszelkie zdanie naganne, chociażby téż słuszne o księżnie owdowiałéj (86).

Czynności rządu i sejmu otoczone były tajemnicą; mówiono nam nawet, że odnośne akta urzędowe, po dzień dzisiejszy utrzymywane są w tajemnicy;—wszystko więc szło jak najlepiéj. Jednakże rząd zdradził zwykły swój sposób postępowania w roku 1736, z okoliczności nowéj ustawy krajowéj, którą wbrew powszechnym życzeniom

(85) W książkach ówczesnych, obok rycin przedstawiających rozmaite zabawy, wesela, polowania wielkich panów i t. p. znajduje się opis stracenia żyda Süss razem z rysunkiem klatki, szubienicy i t. d.

(86) Dziwaczny ten rozkaz gabinetowy z d. 28 Marca r. 1737 znajduje się w Moser's patriot. Archiv. XI Bd. S. 370, powiedziano w nim: „Als verordnen wir hiemit gnädigst, ihr sollet sämmtlich auch untergebene, sowohl geist-als weltlichen Standes ernstlich erinnern, dass sie deshalb in gebührenden Schranken verbleiben, und von allen widrigen Nachreden und ungleichen Urtheilen, sowohl von weiland des hochseel. Herrn, als auch dero zurückgelassenen, Frau Gemahlin, wie nicht weniger dem gesammten Fürstl. Haus gänzlich und bei sonsten zu befahren haben der scharpfer Straff und Ahndung sich enthalten, vielmehr aber gegen unsers in Gott ruhenden Herrn Vetters Liebden *ein schuldiges respektuösestes Andenken* erhalten, auch der hinterbliebenen Wittib Liebden und übrige Anverwandschaft *vor Gott segnen über höchst Dieselbige alles Hoch-Fürstliche Wohlergehen in ihrem Gebete eyfrig erbiten* u. s. w.

narzucić krajowi pragnął. Książe rozesłał po kraju komisyą, zgromadzonym deputowanym nie szczędził groźb i tym sposobem wymógł potwierdzenie recesu, który kraj cały oddawał w ręce stronnictwa na dworze panującego. A jednak w tym czasie zasiadali w radzie tajnéj Bilfinger i Zech, których sławiono późniéj za to, że w nowym recesie z roku 1739 odmienili niektóre punkta najbardziéj znienawidzone w dawniejszym!!

Bilfinger nastawał na potrzebę wysłania piętnastoletniego księcia w podróż do Berlina, gdzie blizko trzy lata zabawił. Ponieważ król zainteresował się księciem, a temu ostatniemu nie brak było zdolności, mógł więc w Berlinie niemało skorzystać. Wreszcie siedemnastoletni książe, przez króla za pełnoletniego uznany (1744), zawiózł z sobą do Stutgardu wyborną instrukcyą (87).

Zaraz po powrócie zachciało mu się ważną odegrać rolę; w rzeczywistości zaś wpadł w ręce Francuzów lub ich przyjaciół i po śmierci Bilfingera stał się tyranem i marnotrawcą. Karyerę swą rozpoczął oddaleniem Hardenberga od finansów i miłostkami, które kosztowały go niemało pieniędzy. W następstwie, bezwstydny minister zaprzedał siebie samego i swego księcia Francuzom, którzy koniec końców źle na tém wyszli. Późniéj, mówiąc o wojnie Siedmioletniéj, na zasadzie dokumentów urzędowych i tak zwanéj czerwonéj księgi Ludwika XV wykażemy, że prawie wszyscy panujący niemieccy znajdowali się na żołdzie fracuzkim, lub jawnie wyłudzali odeń zapomogi pieniężne, — i książe Karol więc nie wyszedł z próżnemi rękami. Od roku 1752 otrzymywał na

(87) Dokument ten znajduje się w Meiners u. Spittler's Gött. Magazin. I Bd. S. 683. Już Spittlera uderzyły szczególnie dwa ustępy z których pierwszy objaśnimy, drugi zaś tylko przytoczymy. Spittler w przypisku do wzmiankowanego ustępu i Moser w przypisku do pochwały Bilfingera (patrz Arch.) dziwią się,„dla czego Fryderyk w instrukcyach swych kazał mu się strzedz Hardenberga i Bilfingera. Jak sądzimy, stosowało się to jedynie do ówczesnego stanu rzeczy; Fryderyk mógł przypuszczać, iż są austryackiego sposobu myślenia, lub obawiał się dążności oligarchicznych w możnych tych panach. Drugiego ustępu, tak jak i Spittler, objaśnić nie umiemy, brzmi on: (S. 688) Profitez de votre jeunesse sans en abuser. Laissez écouler quelques années pour le plaisir. Songes à vous marier alors. Le premier feu de la jeunesse n' est pas heureux pour l' hymen et la constance croit être d' une vieillesse décrépite, lorsqu'elle a fourni à trois années de carrière; a jednak niezadługo potém Karol Eugeniusz zaręczył się z księżniczką Brandenburg-Kulmbach i zaślubił ją we Wrześniu r. 1744.

swoję osobę po 81,250 liwrów co 3 miesiące, tak iż pomiędzy r. 1752 a 1756 wyłudził z Francyi przeszło półtora miliona liwrów; nadto, wszyscy słudzy jego, jakiegokolwiek wpływu używający, a przez Francuzów używani w charakterze jużto zdrajców, jużto téż prostych tylko narzędzi, opłacani byli tak jak gdyby znajdowali się w służbie u króla Ludwika. Poseł würtemberski (przy okręgu szwabskim (Rentze) pobierał ośm tysięcy liwrów, a uprzednio baron von Röder, kreatura księżnéj wdowy, otrzymał dwanaście tysięcy liwrów. Onto dał powód do sporu z sejmem krajowym, z tytułu procesyi w Ludwigsburgu (1750) i razem ze swoją opiekunką, z księżną matką, wywieziony został ze Stutgardu pod eskortą wojenną.

W palatynacie Karol Filip, ostatnia odróśl domu Neuburskiego, do ośmdziesiątego roku życia robił toż samo co zaczął był od lat dziecinnych. Organizm miał krzepki, a dusza jego zawsze tylko usługiwała ciału; nie znał żadnéj troski, z wyjątkiem jedynéj tylko, a mianowicie gniewu na reformowanych. Chluby i przyjemności szukał w przepychu i w uroczystościach; prześladował protestantów, budował gmachy i urządzał wspaniałe polowania,— uwielbianym był przez wyższą szlachtę, którą podejmował gościnnie i któréj nastręczał rozrywki, zachowując niezmienne godną podziwu zimną krew, podczas gdy chłop w oczach jego umierał z głodu, a szczególnie téż podczas wojny w łonie cesarstwa (1734—1735). Biednych jego poddanych, Francuzi w rozmaity sposób uciemiężali, spasali zboża, uprowadzali bydło,—a tymczasem elektor w Manheimie i Schweitzingen wyprawiał świetne fety, francuzką szlachtę służącą w armii francuzkiéj zapraszał do siebie, zwłaszcza téż dowódców w Speier konsystujących i podejmował ich jakby jakich panujących. Siedemdziesięcioletni pierwszy udzielny książe Rzeszy, zachowywał neutralność kosztem swoich poddanych i państwa; biesiadował z ludźmi, którzy zniszczyli piękny jego kraj i upajał się francuzkiemi komplementami, podczas gdy sami Francuzi sprowadzali do Palatynatu zboże na posiew i rozdawali je chłopom, aby na przyszłą wiosnę mieć znowu zielone zboże na paszę dla koni. Nawet stary Eugeniusz oburzony był na lekkomyślnego i samolubnego księcia, który przez księży wypraszał sobie i kupić chciał niebo, podczas gdy zasługiwał na piekło za postępowanie względem kraju i poddanych; skoro więc elekor uskarżał się na oficerów austryackich, że strzelają mu zwierzynę, kazał mu odpowiedzieć: *pilnuję teraz nie zwierzyny ale żołnierzy.*

Karol Teodor obejmując rządy w roku 1743 miał zaledwie lat ośmnaście i z początku zabrał się do oszczędności (widok dosyć zwyczajny w rozpoczynających panowanie monarchach), o których w Palatynie nie myślano już od lat niepamiętnych. Niebawem jednak okazało się, że wszystkie czyny i słowa, któremi panowanie rozpoczynał, były tylko jezuicką maską nałożoną nań przez nauki marszałka dworu, którego wyniósł do godności pierwszego ministra i dyrektora finansów. Z początku, zaniedbaniu ulegli wysoce urodzeni panowie i panie, tak szczodrze przez uprzedniego panującego podejmowani i łaskami obsypywani; cała nadworna czereda dowiedziała się z bolem serca, że wydatki mają być ograniczone, tłumy sług rozpuszczone, zbytek u stołu zmniejszony, a pensye wyższym duchownym cofnięte. Rozumie się, iż ostatnia ta okoliczność sprawiła wzburzenie w duchowieństwie, tak jak gdyby rząd zrobił jakie ustępstwa dla reformowanych. Mimo to jednak panowie duchowni występując wobec młodego elektora z odpowiedném przełożeniem, nie mieli śmiałości utrzymywać, że pieniądze w pensyach im wypłacone dobrze były użyte, twierdzili tylko, że *chrześcijańskie miłosierdzie* nie pozwala na ujmowanie dochodów osobom duchownym. Na co elektor bardzo zręcznie odpowiedział, że *sprawiedliwość* wymaga, aby w okolicznościach obecnych pieniądze te otrzymały inne przeznaczenie.

Niestety! z dokumentami w ręku dowieść można, iż byłato tylko komedya, z jezuicką przebiegłością zgrana przez markiza Itter, uprzedniego ochmistrza Karola Teodora, a następnie pierwszego ministra. Posiadamy pismo ministra, rozumie się lichą niemczyzną pisane, w którém wychowańcowi swemu szczegółowe daje rady, w jaki sposób poczynać sobie należy, chcąc naruszyć prawo i sprawiedliwość, a przytém siebie samego oszczędzić. W roku 1743 gdy Karol Teodor obejmował rządy pięknego kraju palatyńskiego, oraz księstw Bergu i Jülich, z drobnego, biednego książątka stając się potężnym władcą, wręczył mu Itter instrukcyą, jak sobie ma radzić na przyszłość. (88) Dokument wzmiankowany objaśnia nam całe panowanie Karola Teodora, jeśli przytém dodamy, że jezuici, wszelkiego rodzaju zalotnice, a także klienci i kreatury obojga, wzięli na siebie dopełnienie i doszeptanie tego wszystkiego, o czém poważny markiz mógł był przepomnieć.

(88) Instrukcyą takową znaleźć można w Meiner' su. Spittler's Götting. Magaz. I Bd. 3. Stück. N. 2. S. 658 i nast.

Instrukcya rozpoczynająca się od pełnego namaszczenia wstępu, najprzód naucza, w jaki sposób elektor najlepiéj dopomódz może rozszerzeniu i umocnieniu świętego kościoła katolickiego w kraju palatyńskim. Kacerze nazbyt są silni, w ręku ich znajduje się $^5/_7$ własności ziemskich, a książęta niemieccy, którzy przyjęli reformę, tak są potężni, że strzedz się należy, aby zbyteczną gorliwością nie narazić się na wielkie niebezpieczeństwo. Katolicy wielką ponieśli stratę skutkiem odebrania im kościoła w Heidelbergu (1719) i mają zapłacić kilkakroć sto tysięcy talarów, z powodu nieukończonego jeszcze procesu. Tymczasem więc pracować należy pocichu, podtrzymywać starannie kłótnię pomiędzy katolikami i protestantami, wszelkiemi sposobami pomnażać majątek duchowieństwa katolickiego, oraz jego powagę, a przy nominacyach i w innych okolicznościach ściśle przestrzegać zasad, które własnemi autora słowami w przypisku podajemy. (89) Ostrożności takowe potrzebne będą dopóty tylko, dopóki katolicy nie odzyskają z pomocą Bożą przewagi tak, aby nie było już potrzeby obawiać się czegokolwiekbądź; wtedy, elektor palatyński będzie mieć ręce wolne i otrzyma możność dopomagania kościołowi w sposób, w jaki tylko mu się spodoba.

Wnosząc z instrukcyi, prawa i sprawiedliwości nie było wcale w Palatynacie, chyba że świętą tę nazwę zechcemy nadawać kameralnym i gabinetowym wyrokom, oraz samowolnie wyznaczanym sądom, a bezstronnego wymiaru sprawiedliwości oczekiwać

(89) Instrukcya brzmi dosłownie (Str. 652): dass man eines Theils die katholischen Pfarreien mit tüchtigen, bescheidnen und frommen Seelsorgern und die katholischen Schulen mit fähigen Schulmeistern, woran es bisher zu vielfältig ermangelt hat, bestelle, *kein der reformirten oder lutherischen Religion zugethanes subjectum*, ausserhalb dem reformirten Kirchenrath, dem Ehegericht, dem lutherischen Consistorium und der geistlichen Administration, *in kein Dicasterium mehr aufgenommen, noch zu Oberbeamten oder andern churfürstlichen Bedienungen*, die geistlichen Administrations-Recepturen, welche zu $^2/_7$ Theilen mit Lutherischen und Reformirten besetzt werden, ausgenommen, *befördert*, als viel es auch ohne Nachtheil der ganzen Gemeinde thunlich ist, *in den Dörfern lediglich katholische vermögende Personen zu Schultheissen angeordnet.* Andern Theils muss, sobald das churfürstliche Aerarium sich in besserem Stande befinden wird, *eine Convertiten-Case von etwa zehntausend Gulden jährlich auf gewisse Zeit unter einer vorsichtigen Obsorg aufgerichtet* und daraus u.s.w. Wodurch von diesen Glaubensgenossen in kurzer Zeit sehr viele zu der wahren heiligen katholischen Religion, *der in andern Ländern sich geäusserten Erfahrung nach*, würden gebracht werden.

zechcemy od nieudolnych lub przedajnych sędziów i od praw, ani siły ani téż zastosowania nieposiadających. Instrukcya mówi wyraźnie o potrzebie wydziału sprawiedliwości w gabinecie przydwornym i o bezpośredniém mieszaniu się panującego w procesy pomiędzy poddanymi; lecz, — opiewa objaśnienie, prawdziwie jezuickim charakterem cechujące się — należy przytém postępować z wszelką ostróżnością, aby się nie wplątać w nieporozumienie z sądami cesarstwa. Ustęp ten znajdujemy tak dalece uwagi godnym, że dosłownie przytaczamy go w przypisku (90). Przechodząc następnie od sprawiedliwości do policyi, instrukcya przyznaje, że urzędnicy żadnemu nie podlegają nadzorowi; przesyłane rządowi przez nich raporty wprawdzie doręczane bywają radcom ad referendum, lecz w tychże całemi latami leżą bez użytku; w dodatku urzędnicy licho są płatni. Markiz więc doradza swemu panu, jeszcze niezepsutemu, aby i ten ciężar zepchnął z siebie na chłopów; twierdzi on, że płace wypada podwyższyć, lecz zapomocą podwyższenia opłat biurowych, unikając obciążenia elektorskiego skarbu.

Dochody państwa, dziś znaczne sumy opłacać zmuszonego, według danych urzędowych w instrukcyi téj podanych, wcale były niewielkie. Elektorat palatyński przynosi 800 tysięcy guldenów; po odtrąceniu pensyi dla urzędników sumę tę można było o $^1/_4$ część powiększyć. Opłaty z ziem neuburskich wynosiły około 80 tysięcy guldenów, z salzbachskich około 60 tysięcy, z Jülich i Bergu, po opłaceniu pensyi urzędników, wpływało około 300 tysięcy guldenów. Dochody były szczupłe z powodu, iż jak w dawnéj Francyi wszelka własność ziemska i zamożność znajdowały się w ręku duchowieństwa i szlachty, podatków nieopłacających. Nietylko wszelkie ciężary dźwigał mieszczanin i chłop, ale nadto ciężką pracą uciemiężonego chłopa wysysali więcéj niż sam panujący, urzędnicy, szlachta i inni uprzywilejowani, jedném słowem stany feudalne. Szczęściem, pomimo postępu czasu, naglących potrzeb i postanowień sejmu cesarstwa, klasy uprzywilejowane uporczywie odmawiały wszelkiego udziału w zaspakajaniu wydatków państwa

(90) Strona 658: der Landesherr in der Pfalz *müsse* nur in Fällen, wo gegen den Richter und dessen Urtheil starke Muthmassungen obhanden, Bericht erfordern *mit Abberufung der Acten nach Hof aber habe er um deswillen sich nicht zu übereilen, weil dieses bei den höchsten Reichsgerichten, nämlich dem kaiserlichen Reichs-Hof-Rath und dem Kammergericht in Wetzlar sehr gehässig ist, und vielmehr Anlass zu verdriesslichen Weiterungen giebt.*

i tym sposobem panującym i ich ministrom nastręczyły pozory do przedsięwzięcia przynaglających środków militarnych, jak to już oddawna miało miejsce w Prusach. I to także znajdujemy w instrukcyi, w ustępie zajmującym się właściwemi podatkami kraju czyli dochodami przeznaczonemi na utrzymanie wojska, w odróżnieniu od opłat kameralnych i patrymonialnych w Bergu i Jülich. W elektorstwie palatyńskiém, mówi instrukcya, licząc w to opłaty na budowę zamku; rozpisano podatków 60 tysięcy guldenów, w ziemi neuburskiéj — półtorasta tysięcy; w Jülich i Bergu, ponieważ dobrowolnie wymaganego miliona nie wnoszą, zazwyczaj przychodzi się używać siły (91).

Zebrawszy w jednę całość wszystkie te szczegóły, okazuje się, że administracya i sprawiedliwość były nad wszelki wyraz liche, urzędnicy przedajni, nieświadomi, niedbali i despotyczni; w dodatku dwór i cała czereda przy dworze wieszająca się, podtrzymywała przesądy, fanatyzm i przepych, wystawę i marnotrawstwo. Chłop i mieszczanin uciemiężeni byli przez wszystkich, chociaż w nowych czasach nie były jeszcze znane dzisiejsze sposoby wyrywania z rąk ludu owoców ciężkiéj pracy, z całą grzecznością, pod rozmaitemi świetnemi pozorami. To téż nowa ta sztuka wyłudzania pieniędzy, skoro tylko zaczęła być znaną, zaraz żarliwego znalazła zwolennika i wykonawcę w Karolu Teodorze.

Instrukcya objaśnia nas jeszcze, w jaki sposób ministrowie ówcześni rozprawiali się z panami, krajowy sejm składającymi. W Palatynacie, mówi markiz d'Itter — Bogu chwała, od dwóchset lat już sejmu nie zwoływano i tym sposobem elektor palatyński może nakładać tyle podatków, ile tylko w wysokiéj swéj mądrości, na potrzeby wojenne lub na zaspokojenie zwyczajnych wydatków państwa, za potrzebne uzna. W Neuburgu do roku 1721 sejm nie był czynnym, skoro wszakże w roku wzmiankowanym zebrał się, załatwienie spraw powierzono komitetowi, na którego zachowanie

(91) S. 672: .... nur neunmalhunderttausend Gulden ausgeschrieben worden. Weilen aber diese Summe zur Bestreitung der Ausgaben bei weitem nicht erkleklich ist und selbiger Landen denen sehr verarmten Unterthanen jährlich über 100,000 Gulden nachgelassen werden mussen. *So wird darinnen eine Million Gulden, auch dann und wann ein mehreres ausgeschrieben. Und weilen dortige Landstände auch nicht einmal die von Ihrer kaiserlichen Maj. allergnädigst vorgeschriebene 900,000 Gulden einwilligen wollen, so wird von hoher landesfurstlicher Macht und Gewalt fortgefahren.*

się nie było nigdy powodu uskarżać się. Przeciwnie w Jülich i Bergu stany narobiły panującemu niemało zgryzot rozmaitemi procesami; zachciało im się przyjąć udział w zarządzie krajem i panującemu berło władzy z rąk wyrwać; ponieważ wszakże dla prowadzenia z niemi układów można użyć tylko radców rodem z kraju owego pochodzących, albo przynajmniéj jure indigenatus obdarzonych, więc téż nadzwyczaj przebiegle trzeba sobie w tym razie postępować. Poniżéj własnemi jego słowami objaśniamy, jak poczynać w tym względzie zalecał niesumienny ten doradca (92). Zachwala on gorliwość ówczesnych radców zasiadających w radzie tajnéj dla spraw Bergu i Jülich: i szlachta i uczeni stawali w obronie władzy despotycznéj, — zawsze jednak markiz daje pierwszeństwo prawnikom. Ponieważ stany krajowe tak zawzięcie prześladują biegłych w prawie ze szkoły justyniańskiéj, należy otoczyć ich potężną opieką i *okazywać im szczególną łaskę, podobnie jak to miało miejsce pod uprzedniém panowaniem.* Wreszcie, znajdujemy tutaj zarzut bardzo dawny i nie bez słuszności, że sesye sejmu przedłużane bywają *z powodu wyznaczanych deputowanym dyet,* częstokroć 20 do 30 talarów wynoszących.

Podobne zasady egoistyczne, miłością ojczyzny bynajmniéj nieuzasadnione, instrukcya zaleca w sprawach zagranicznych. Wypada trzymać się Francyi i bez względu na Rezolucye Rzeszy z roku 1674 — zachować neutralność; interes prywatny i egoizm przeważać powinny nad interesami ojczyzny — zasady usprawiedliwiające wynajdą radcy, skoro zajdzie tego potrzeba. Poniżéj przytaczamy własne słowa markiza (93). Zresztą, od roku 1736 Karol

(92) L. cit. S. 675: *Es ist also sehr nöthig, dass man hiezu solche Räthe aussehe, von welchen man nicht zu befahren habe, dass sie sich von ihren Landsleuten zu einigen dem Landesfürsten in seiner Hoheit, Rechten und Prärogativen nachtheiligen Rathschlägen und ungebührlicher Offenbarung ihrer obhabenden geheimen Instruction verleiten lassen.*

(93) Oprócz powodów trzymania z Francyą, niżéj wyłuszczyć się mających, dokument na str. 680 mówi: es habe ja Frankreich die Garantie oder Gewährung in der Jülich und Bergischen Successions-Sache zu Gunsten der pfälzischen Fürsten übernommen, *wogegen das Durchlauchtigste Haus bei einem zwischen Ihro kaiserlichen Maj. und dem Reich an einer und der Krone Frankreich an der andern Seite ausbrechenden Krieg eine genaue Neutralität zu halten verbunden ist. Diese Neutralität ist zwar in dem Reichsabschied vom Jahr 1654 verboten, es finden sich aber genugsame Beweggründe, wodurch dieses Verbot bei Zeit und Gelegenheit abgelehnt werden kann.*

Teodor znajdował się pod wpływem pewnego jezuity, exprofesora z Ingolstadt, oraz pochlebstw i podarunków francuzkich. Jakiego rodzaju zasady wykładał księciu ów jezuita, jako nauczyciel w rzeczach religii i polityki, powziąść można wyobrażenie z artykułu wydanego przez Spittlera, pod trafnie rzecz malującym tytułem: „Mądrość i głupota“ (94). Nietylko ministrowie palatyńscy byli na francuzkim żołdzie, lecz rachunki księgi czerwonéj przekonywają, że sam elektor od r. 1750 pobierał miesięcznie po pięćdziesiąt tysięcy liwrów. Nowy układ podniósł pensyą wzmiankowaną do 70 tysięcy liwrów, tak że elektor pomiędzy rokiem 1750 a 1754 wyciągnął z Francyi 4 miliony liwrów. Jakie dla ludu niemieckiego wynikały następstwa, z takowego zaprzedania się panujących i szlachty Francuzom, przekonywa historya wojny siedmioletniéj, zwłaszcza, gdy ją porównamy z księgą czerwoną; podobnie bowiem do Palatynatu pobierały z Francyi pensye roczne jeszcze: Saksonia, Kolonia, Bawarya, Bayreuth, książe Dwóch mostów, Würtemberg i książe bruńświcki.

Korespondencye rozmaitych Francuzów, ówczesne dwory niemieckie zwiedzających, przekonywają, jak nizko stali Niemcy w szacunku własnych swoich monarchów, a przeciwnie, jak wysokiego poważania wszędzie używał lub o nie dopominał się Francuz. Tegoż samego dowodzą pisma i listy Woltera i d'Alemberta, Denina i Thiébaulta oraz rozmaitych nauczycieli i awanturników. Jakże głęboką pogardę ma Wolter dla niemieckich dworaków i uczonych, których widywał zawsze uniżonych i pełzających! Cudzoziemski język i zręczna ogłada znaczyły tyle, że byle balwierz przezywał się w Niemczech margrabią i podczas gdy niemiecki doktor posiadał stopień odpowiedny nadwornemu stangretowi, nauczyciel języka francuzkiego miał przystęp do dworu i żył za pan-brat z magnatami i z całém ich towarzystwem. Używamy rękopiśmiennych listów pewnego oficera francuzkiego, aby przedstawić czytelnikowi najwierniejszy obraz dworów niemieckich z epoki wojny siedmioletniéj i uniżonego pełzania tak sztywnych zkądinad i bez miary dumnych panów przed pierwszym lepszym, wyższego rodu Francuzem (95).

(94) Göttingisches historisches Magazin 3 Bd. 2 St. No. 7. S. 322—355. Weisheit und Thorheit in einem Gutachten, so dem Kurfürsten Karl Theodor beim Antritt seiner Regierung übergeben worden. (Aus beglaubigter Handschrift).

(95) Dokument przytoczony znajduje się między masą innych papierów, wojny siedmioletniéj dotyczących, w Archives du Royaume de France. Carton K. 161.

Oficer francuzki, którego listami posiłkujemy się, młodszy margrabia Fosseusse, baron Montmorency, pochodził z rodziny szlacheckiéj, dla któréj w Niemczech otworem stały wszystkie wrota, dla prawdziwéj zasługi zawsze zamknięte; w roku 1750 odbył on podróż razem z d'Argensonem ministrem wojny. Służył w żandarmeryi w chwili, gdy Richelieu zgromadził w Alzacyi wojsko na kampanią niemiecką przeznaczone i podczas gdy żołnierze jego maszerowali, on jeździł sobie po dworach. Najprzód przez Neustadt pojechał do Mannheimu i o mieście tém robi uwagi dowcipne, które pomijamy; obszernie mówi o zamku, który chwali, a zwłaszcza téż salę opery (!). „Scena obszerna, dobrze urządzona, z licznemi pokoikami i dogodnościami, wielce przydatnemi dla aktorów i w czasie przedstawienia. Jest jeszcze i drugi teatr dla dramatu dosyć pospolity, lecz (cóżto za szczęśliwe były czasy dla panów i dla dworów!) obydwa dają przedstawienia jedynie dla dworu i widzowie nic za wejście nie płacą.“ W stajniach znalazł trzysta wyborowych koni. Elektor znajdował się wtedy w Schwetzingen, dokąd udaje się także baron i jest zachwyconym. Wszędzie widać przepych, jak u Ludwika XIV lub u jakiego wielkiego mogoła, wszystko jest w stylu francuzkim, wszędzie tłumy możnych pieczeniarzy i mnichów!

Gdybyśmy nie obawiali się czytelnika znużyć, z leżących przed nami papierów, łatwoby nam przyszło obraz dworów uzupełnić przytoczeniem rozmaitych spostrzeżeń barona, opisującego, jak go przyjmowano gościnnie i jak czuł się wszędzie jakby w domu własnym. I w Moguncyi także znalazł francuzką kenwersacyą i francuzki zbytek; nawet na dworze bruńświckim, z rezydencyi wygnanym, jest jakby u siebie, uskarża się tylko, że księżna jest szpetna i stół lichy, wychwala natomiast piękne konie i liczną służbę.

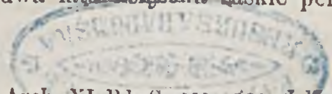
Wśród mnóstwa małych dworów i małych despotów, despotycznych urzędników i ciężko uczonych prawników, wyradzały się ustawicznie skandale i nieskończone procesy, zapełniające nieszczęsną ziemię niemiecką. Czegóż sobie nie pozwalał z mieszkańcami Rostocku szalony tyran, jakim był książe Karol Leopold meklemburski! Jakże cały kraj jego wyglądał, gdy doń wezwał Rossyan! Skoro nakoniec zapozwany został przez sąd cesarski, król Jerzy, jako wykonawca wyroku, zamierzył przywłaszczyć sobie cały Meklemburg i niemałe były do przełamania trudności, zanim brata szalonego księcia udało się administratorem ustanowić. Karol Leopold potrzykroć probował zbrojną ręką wyrwać rządy z rąk brata,

aż nakoniec przez wszystkich opuszczony umarł z rozpaczy w Dömitz (1747). Brat jego i następca Chrystyan Ludwik odziedziczy, razem z państwem rozmaite procesy i otwartą wojnę z własnymi poddanymi i sądami Rzeszy; do kompromisu przyszło dopiéro wtedył gdy kraj cały był już do szczętu zniszczony. Co mieszczanin przemysłem a biedny chłop własną pracą zasiali, to potém we wszystkich tych kłótniach i sporach zbierali prawnicy i sofiści, zwani politykami. Uczonym dedukcyom nie było końca, a drukowane tomy duplik i replik, dekretów i obwieszczeń, niepodlegające cenzurze, od czasu do czasu oświecały Niemców, wykazując im, że rządy drobnych despotów niemieckich, tyrania urzędników, prawników i sądów prawem rzymskiém sądzących, cały wreszcie tryb dekretowania, prześcigały w barbarzyństwie nawet ustawy z czasów średniowiecznych.

Drobne księstwa saskie bawiły poddanych swoich skandalami lub dręczyły ich procesami, — jeśli nie zajmowały się przesadzoną bigoteryą, na podobieństwo księcia Coburg-Saalfeld, którego nam maluje biografia Semlera. Stary książe Dessau mógł sobie być dzielnym żołnierzem, lecz człowiekiem był nikczemnym i chciwym, okrutnym i niesprawiedliwym tyranem. Książe Sachsen-Meiningen prowadził wojnę z żoną swego wielkiego łowczego, która zawiódłszy spór z hrabiną Solms-Lich co do pierwszeństwa u dworu, wywalczała pięścią stopień sobie przynależny. Pani łowczyna wystąpiła w obronie głęboko obrażonéj szlachty i za dopuszczeniem Bożém stała się męczenniczką w sprawie téjże. Na przekór wszystkim wysoce urodzonym książe ożenił się z córką hesskiego kapitana Schürmanna i wystarał się u cesarza, iż małżonkę jego wyniesiono do godności hrabiny cesarstwa; z tego powodu zrobiło się wielkie zamieszanie w całém państewku. Wierzącym w prawowitość krwi zdawało się, że zgubione już są całe Niemcy, skoro synowie córki aptekarza, którą pojął za żonę stary Leopold, mogą panować w Dessau; w dodatku i książe Meiningen dla synów świeżéj hrabiny wyrobić chciał prawa do następstwa tronu. Karol VI, który małżonkę księcia zrobił hrabiną, zdawał się być skłonnym małżeństwo to przyznać za ważne, a synów jego za następców; to właśnie szlachta poczytywała za niesłyszaną dotąd obrazę praw swoich! Kiedy uciemiężano ltd i prawa jego gwałcono, truono było znaleźć obrońce lub sędziego, lecz na małżeństwo księcia wszyscy krzyczeli, narzekając na nadużycie i na samowolę władzy cesarskiéj Nakoniec sądy i kamery sesarstwa wyszły ze zwykłéj sobie bezczynności; liczni dedukcyjni bazgracze w usługach trzech domów saskich, wytężyli całą erudycyą i zaleli państwo powodzią rozpraw i pism w barbarzyńskim stylu pisanych. Sam cesarz przeraził się i własnoręcznym listem oświadczył przy dwornéj radzie, że wprawdzie żonie księcia nadał stopień, lecz jeszcze dyplomem takowym nie zamierzał dzieciom jéj nadawać praw do następstwa tronu. Książe w późniejszym czasie raz jeszcze udał się z prośbą do cesarza Franciszka i sprawę tę wniesiono na sejm; zapadła opinia sejmu i w końcu rzeczy zostały po dawnemu, jak było zwyczajem w Niemczech (1747). Kłótnia pomiędzy panią łowczyną von Gleichen a byłą hrabiną Solms-Lich doprowadziła do formalnéj wojny pomiędzy Gotha i Meiningenem. Starsza córka hrabiego von Lich zakochała się w służącym swoim nazwiskiem Pfaffenrath, wyszła za niego za mąż i przybyła do Meiningen. Książe Meiningen wzmiankowanego Pfaffenratha zrobił radcą przydwornym a żonie jego przyznał pierwsze miejsce przed wszystkiemi innemi damami. Rozgniewało to panią von Gleichen i gdy chciała rękami i nogami dostojeństwa swego bronić, książe zapobiegając bijatyce w swoich pokojach, zabronił pani łowczynie wstępu do dworu. Było to rozumie się wypadkiem niesłychanéj wagi dla całéj szlachty. Pani von Gleichen zdawała się posiadać więcéj odwagi niż rozsądku, sprawę jéj przeto wziął w swoje ręce jeden z orderowych kawalerów p. von Diemer. Napisał on na panią Pfaffenrath wierszyk złośliwy, w którym nie oszczędzał także młodszéj jéj siostry; książe widząc, że z kawalerem sprawa niełatwa, wezwał na pomoc prawników, aby wynaleźli jaki przepis prawa, któryby dał się zastosować przynajmniéj przeciw pani Gleichen. Uczeni mężowie wyszukali saskie prawo o pojedynkach (t. z. Duellmandat), na mocy którego aresztowali państwo Gleichen i wytoczyli im proces. Książe kazał w oczach państwa Gleichen spalić ręką kata wiersze pana von Diemer, a powolni chęciom księcia sędziowie skazali obwinionych na przeproszenie. Państwo Gleichen na przeproszenie zgodzić się nie chcieli i odwołali się do sądu Rzeszy, a tymczasem ukazywały się coraz nowe wierszyki, w których aresztowani podobno przyjmowali udział; uczeni a powolni prawnicy księcia rozwinęli więc formalny proces kryminalny. W sprawę tę wmieszał się nakoniec kammergericht Rzeszy, nakazując uwolnienie aresztowanych na porękę, a gdy Meiningen nie usłuchał, egzekucyi podjął się chętnie książę Gotha. Chociaż książe Meiningen milicyą swoję wyprowadził w pole, walka zbyt była nierówną; wojsko księcia Gotha

rozbroiło milicyą meiningeńską i zajęło trzy okręgi; książe uciekł do Koburg i założył apelacyą do sejmu Rzeszy. Przez cały rok okrągły w sprawie tej wojowano zawzięcie na papierze, a chociaż lud nie rozumiał bałamutnéj sądowéj pisaniny, domyślał się jednak tyle, że przynajmniéj istnieje jakieś niemieckie prawo państwowe. W końcu książe zmuszony był ustąpić i zapłacić koszta podatkami z dwóch okręgów.

Mniéj więcéj w tymże samym czasie powstał wielce gorszący spór pomiędzy księstwami Gotha, Coburg i Meiningen a w końcu jeszcze Hildburghausen, w przedmiocie administracyi Weimaru przez czas małoletności księcia. Przy téj okoliczności, tak jak przy uprzednio wzmiankowanéj, księciu Gotha niemało przydało się wojsko, które podobnie do Hessyi i do innych książąt niemieckich utrzymywał i wynajmował raz jednemu to znowu innemu mocarstwu. Mówiąc o niemieckich obyczajach i o pojęciach, jakie miał każdy panujący w przedmiocie rozciągłości władzy nad swymi poddanymi, bez względu na sądy Rzeszy, niepodobna nam w tém miejscu pominąć Ernesta Augusta, księcia wejmarskiego (po którego śmierci nastąpiły spory wyżéj wzmiankowane), a to z tytułu prawa, jakie w najlepszéj intencyi wydał przeciwko tym, którzy przyjaznemi stosunkami powodowani lub za pieniądze, osobistość niegodną rekomendować będą na jaką posadę urzędową (96). Opiekę nad małoletnim swoim następcą książe testamentem powierzył księstwu Gotha, które téż opiekę tę w roku 1748 po śmierci księcia objęło. Przeciwko rozporządzeniu testamentu wystąpiło księstwo Meiningen, roszcząc sobie do opieki prawa i znajdując poparcie w nadwornéj radzie cesarstwa. Przez całe dwa lata księstwa saskie pełne były



(96) Moser, z którego patr. Arch. XI Bd. S. 381—382, dokument ten wyjmujemy, mówi słusznie: Es fehle nichts weiter zum völligen Unsinn, als dass dem angedrohten Verlust des Kopfs und Vermögens noch beigesetzt sei „er selbst aber zu fernern Diensten in unserm Lande auf ewig unfähig erklärt werden soll.“ Rozporządzenie samo brzmi: . . . . dass in fürohin, sowohl bei Unserm Leben, *als nach Unserm Tode*, niemand im geistlichen, militär und civil Stande, er sei wer er wolle, sich unterfangen solle ein Subjectum zu recommandiren, viel weniger gar ohne Unser Wissen zu befördern und Geld dafür zu nehmen, widrigenfalls derjenige, so der Beförderung halben Geld nimmt, das erste Mal jeden Thaler mit tausend Thalern, und wenn er dieses nicht im Vermögen hat, mit höchst empfindlicher Geldstrafe, wenn er es aber zum andern Male thut, *den Kopf verlieren und sein ganzes Vermögen confiscirt werden solle.*

skandalów a Rzesza rozmaitych dedukcyjnych wywodów; ministrowie w Ratyzbonie dyktowali do protokołów grubijaństwa a dwory swarzyły się w sposób nie zawsze delikatny. Dopiéro po ucieczce księcia Meiningen z państwa nastąpiła substytucya na korzyść księstwa Coburg-Saalfeld, które interes ten na sejmie powierzyło panu von Staudach. Ponieważ ten ostatni był ministrem Bayreuthu i sprawę bardzo energicznie popierał, wywiązał się więc spór pomiędzy księstwami Gotha i Bayreuthem. Następnie Gotha poswarzyło się jeszcze z Darmstadtem, uskarżając się na zapalczywość ministra darmstadzkiego w Ratyzbonie. Przez cały rok okrągły świat uczony niemiecki delektował się skandalami, wzajemnemi obelgami i kłótniami pomiędzy pięciu dworami niemieckiemi, razem z ich adwokatami i dyplomatami; nakoniec (r. 1749) cesarz doprowadził do zgody w Wiedniu, na mocy któréj Meiningen i Hildburghausen wyszły z pustemi rękami. Skandale rozpoczęły się wienanowo, tylko na inny sposób.

Na skutek ugody wiedeńskiéj książe Gotha zjechał osobiście przyjąć hołd w Weimarze dnia 27 Marca r. 1750, zaś książe Meiningen wysłał jednego ze swych radców wraz z notaryuszem i świadkami, aby przed bramą założyć protest i popsuć księciu Gotha piękną ceremonią, którą tenże był sobie przygotował. W chwili bowiem, gdy uroczystość odbywała się w mieście, meiningeński notaryusz, otoczony świadkami, donośnym głosem zaprotestował w imieniu swego pana. Cała historya skończyła się tą razą na wrzasku i na pisaninie, lecz książe Meiningen postanowił innym jeszcze sposobem zemścić się nad księciem Gotha i nad niektórymi ze swoich krewnych, którzy, aby po nim dziedziczyć, wyłączyli od spadku jego dzieci z pierwszego małżeństwa. Po śmierci pierwszéj swéj żony z domu Schürmann ożenił się z księżniczką Hessen-Philippstahl, z którą miał tyle dzieci, że jeden z jego wnuków odziedziczył w naszych już czasach pewną część spadku po wygasłéj rodzinie gothajskiéj.

W innych stronach Niemiec waśniono się o duchowieństwo i z tém ostatniém; protestanci niemniéj byli nietoleracyjni od katolików. Szczęściem, w owym czasie spory tego rodzaju wywoływały jeszcze potrzebę publicznéj polemiki sądowéj. Prawnicy potrzebowali ludu; wynurzali się więc na widok publiczny z głębi swoich kancelaryi, z wysokości dekretacyi zstępowali na pole pism polemicznych, dowodząc tym sposobem wbrew swojéj niechęci, że wśród całéj ich fantazyi prawnéj obok barbarzyńskich kodeksów istnieje

jeszcze inny trybunał. Stosujemy to do sporu pomiędzy miastem Kolonią i arcybiskupem kolońskim, do sporu w przedmiocie kościoła bubowanego w Dierdorf przez katolickiego wyznania hrabiów Wied-Runkel i do śmiechu godnéj waśni pomiędzy zelotami protestanckimi we Frankfurcie a reformowanymi, w celu zmuszenia tych ostatnich, aby kościół swój budowali nie w środku miasta lecz w pobliżu bram miasta.

Jakiego rodzaju panowała w owym czasie swoboda w tak zwanych miastach wolnych, uczy przykład biednego magistratu ratyzbońskiego, który za jednę i tęż samę książkę znosić musiał przykrości od Prus za to, iż ją zakazał, od Hanoweru zaś za to, że ją cierpiał. Mianowicie w przedmiocie sporu o Fryzyą wschodnią, faktycznie zakończonego już oddawna, w sejmie ciągle jeszcze trwała wojna na papierze i za sprawą posła brandeburskiego wydaną została broszura pod tytułem: „Myśli dobrego patryoty.“ Magistrat (r. 1752) pod wpływem gróźb Hanoweru kazał broszurę tę skonfiskować i chciał drukarza ukarać. Nie podobało się to Prusom; poseł pruski oświadczył, że broszura drukowaną była z jego polecenia i zażądał zwrotu skonfiskowanych egzemplarzy. Biedny magistrat znalazł się między młotem a kowadłem. Spór zakończył się wreszcie na pruski sposób; magistrat wolnego miasta poczytywać się musiał za szczęśliwego, że uniknął kijów. W taki przynajmniéj sposób zrozumieć jesteśmy zniewoleni poniżéj w przypisku przytoczone słowa jednéj z gazet ówczesnych (97). W dalszym ciągu ukazały się „Rozmyślania nad sprawą ostfrieslandzką,“ wydane pod opieką hanowerskiego ministra von Bähra, tego samego, który zostawszy po śmierci Münchhausena kuratorem getyńskim, oryentalistę Michaelisa nazwał *największym publicystą* w Niemczech, w mniemaniu, iż mówi mu najpochlebniejszy komplement. Broszura ta nowe wywołała zatargi do uprzednich podobne, lecz tą razą magistrat,

(97) Opowiadają ten wypadek i następnie dodają: Der König (Fryderyk II) nahm das Verfahren des Magistrats als eine grobe und schwere Beleidigung auf und begehrte von demselben eine öffentliche und feierliche Genugthuung, wie sie in seinem Namen der Gesandte fordern würde, ausserdem der König solche selbst auf eine dem Rath und besonders denjenigen Mitgliedern, die an diesem Verfahren den meisten Antheil gehabt, höchst unangenehme Art zu verschaffen wissen würde. Der Magistrat schickte hier auf einen Expressen nach Berlin und machte einige Vorschläge, welche endlich so weit Eingang gefunden, *dass die angedrohte Ungnade vermieden werden konnte.*

doświadczeniem rozumu nauczony, zaraz cofnął rozporządzenie przeciwko drukarzowi, skoro tylko poseł oświadczył na piśmie, że książka z jego polecenia wydrukowaną została.

W owym czasie Hanower i Prusy jednemi były państwami, które z pomocą policyjnych środków nie gnębiły każdego swobodniejszego objawu myśli. Saksonia utraciła dawne swoje stanowisko; chociaż bowiem nominalnie stała na czele obrońców protestantyzmu (corpus evangelicorum), w rzeczywistości wszakże znajdowała się w rękach niemieckich jezuitów. Dwa były zdarzenia, w których Hanower i Prusy poważnie i nalegająco wystąpiły za sprawę protestantyzmu: z okoliczności gwałtów, jakich pozwalała sobie linia książęca domu Hohenlohe nad linią hrabiowską tegoż domu, i przy przejściu następcy tronu hessen-casselskiego na wiarę katolicką. Hohenlohe Bartenstein i Hohenlohe Schillingsfürst nad drobnemi miasteczkami i wioskami we Frankonii panowali wspólnie z hrabiami wyznania protestanckiego tegoż domu i zgrywali rolę tyranów tak po względem tych ostatnich, jako téż względem poddanych protestanckich na terytoryum wspólném. Posunęli się wreszcie do zniesienia konsystorza w Oehringen i do usunięcia pastora, superintendenta i rady konsystoryalnéj. Daremnie nadworna rada cesarska wydawała przeciwko nim dekrety, a całe Niemcy pełne były pism sprawę tę rozbierających. Biskup Bambergi, połączone stany katolickie Niemiec a nawet sam cesarz, w którego przecież imieniu rada nadworna wydawała wyroki przeciwko księstwom Hohenlohe, za pomocą nieskończonych kruczków prawnych i gmatwaniny, jaką przedstawiało prawo publiczne niemieckie, paraliżowali ramię wykonawcze i tak już leniwe i słabe. Nakoniec Prusy i Hanower, zamiast pióra i kałamarza, wyciągnęły z pochwy szable i ofiarowały swą pomoc wydziałowi okręgowemu protestanckiemu. Margrafom Brandenburg-Anspach i Culmbach, na wypadek, gdyby napotkali opór, przyobiecały pomoc zbrojną i oświadczyły to głośno. Margrafowie ufni w obietnicę podjęli się egzekucyi wyroku. Książęta Hohenlohe, jezuici w Bawaryi, biskupi koloński i bamberski zapełnili świat skargami; pisma za i przeciw, w sprawie téj wydane — utworzyły całą bibliotekę (policzył je Moser von Filsek w „Hanauische Berichten von Religionssachen“) — nic nie pomogło; nastąpiła egzekucya i restytucya, a książęta Hohenlohe zapłacili koszta jak wyrok nakazywał.

Przejście następcy tronu hesskiego Fryderyka na wiarę katolicką, przez lat pięć w tajemnicy utrzymywane (od roku 1749),

tém silniéj wzburzyło umysły, skoro stało się głośne, zwłaszcza, iż jednocześnie rozeszła się pogłoska o podobném ukrywaniu się książąt Brandenburg-Culmbach i Dwóch-Mostów. W sprawie hesskiéj zaspane umysły przebudziło papiezkie breve do arcybiskupów niemieckich. Stary landgraf Wilhelm VIII dowiedziawszy się o postępku syna, wpadł w gwałtowny gniew i w porozumieniu z Hanowerem i z Prusami, ze zwołanemi stanami prowincyonalnemi i z całym tak zwanym corpus evangelicorum cesarstwa, przedsięwziął wszelkie możliwe środki na przyszłość, aby nietylko ubezpieczyć religią protestancką, ale nawet udaremnić wszelki wpływ katolików, wzbronić im jawnego wykonywania obrzędów i mianowania którego z nich na posadę rządową. Książe następca zmuszony był z góry akceptować ojcowski testament, władzę jego tak dalece ograniczający i podpisać uroczyste przyrzeczenie stanom, jako zachowa wszystkie rozkazy ojca i teścia (Jerzego II). Prusy, Dania, corpus evangelicorum i państwa morskie poręczyły. Odjęto księciu kierunek nad wychowaniem trzech synów, których wysłano najprzód do Getyngi, a następnie najstarszemu z nich (Wilhelmowi IX) po śmierci dziadka oddano Hanau w posiadanie jako księstwo udzielne (98). Wszystkie te kroki odejmowały papieżowi nadzieję na przyszłość i skłoniły go do wydania niebacznego breve do arcybiskupów niemieckich.

Nikt papieżowi nie weźmie za złe, iż przedewszystkiém upomina biskupów i arcybiskupów niemieckich, aby zapobiegać usiłowali szkodom dla kościoła katolickiego wyniknąć mogącym skutkiem środków w Hessyi przedsięwziętych; lecz w dalszym ciągu wyrzeczone słowa koniecznie musiały budzić czujność raczéj protestantów niż panów duchownych, którzy w owym czasie nie mieli jeszcze po swéj stronie sofistów, a przeto radzi byli, gdy nie naruszano ich spokoju. Papież synów swoich w Chrystusie wzywa, aby księciu następcy dostarczali środków, z pomocą których pobożne jego zasady mogłyby pożądane przynieść owoce i przyczynić się do rozprzestrzenienia wiary, którą był przyjął. Ponieważ okoliczność ta miała charakter czysto narodowy niemiecki, sami więc nawet katolicy upatrywali we wzmiankowaném breve ślady nieustannie

(98) Układy i dokumenta dotyczące postępku księcia następcy i przedsięwziętych przeciw niemu kroków, znajdują się w całości u Adelunga: Staats geschichte von Europa u. s. w. 7 Theil. 12 Buch. § 391—397.

powracających usiłowań papiezkich z celem utwierdzenia panowania swego w Niemczech i to tém bardziéj, iż tenże sam papież przed dwoma laty, niepytając się sejmu lub elektora moguckiego, którego prawa naruszał, porozumiawszy się z Austryą, opata z Fuldy mianował biskupem, a biskupowi würzburskiemu udzielił paliusz arcybiskupi.



ROZDZIAŁ III.

Od pierwszych powodów nowéj wojny europejskiéj, aż do pokoju w Hubertsburgu.

§ 1.

Fryderyk II i państwo pruskie do rozpoczęcia wojny; zatargi Francuzów z Anglikami.—Hiszpania.

Fryderyk II, na przydomek jedynego wielkiego monarchy w wieku XVIII zasługiwał już z tego samego względu, że epokę swoję wyprzedzając, wszelkiego rodzaju tradycyjne przesądy ukrócał z pomocą rządów militarnych, zanim jeszcze opinia publiczna mogła mu wtém jakąkolwiek użyczyć pomoc. Jako twórca potężnego nowego europejskiego mocarstwa, protestanckiego i wcale nie kościelnego, Fryderyk, opierając się na wyższości swoich talentów, na doświadczeniu wojenném i na przywiązaniu swego narodu, dla którego dobrobytu i sławy usilniéj pracował niż płatny jaki sługa, wystąpił do walki z nienawidzącemi go dawnemi dworami, których przepych wyszydzał, z mnichami, którymi gardził, wreszcie z arystokracyą feudalną, któréj w demokratyczny sposób prawdę wypowiadał (jak o tém przekonywa zdanie jego o rządzie hanowerskim). Epoka najsławniejsza niestrudzonéj i być może nieco za pośpiesznéj działalności prawodawczéj i administracyjnéj Fryderyka, przypada

na lata, pomiędzy pokojem drezdeńskim a rozpoczęciem wojny siedmioletniéj; w późniejszym bowiem czasie, chcąc zagoić rany przez wojnę krajowi zadane, nieraz używał środków, których nie pochwali przyjaciel ludzkości. Do liczby takich mianowicie zaliczamy: wydzierżawienie uciążliwych podatków, posiłkowanie się francuzkimi sztukmistrzami w rzeczy ceł, i popieranie szpiegostwa oraz donosicielstwa, wywołanych przez kontrabandę i dokuczających biedakom w przedmiotach codziennego użytku (np. kawa). Przeciwnie, pod względem wojskowym, okrutny i uciążliwy system Fryderyka Wilhelma, złagodzony został dopiéro po wojnie siedmioletniéj. Dopiéro wtedy bowiem wyszło rozporządzenie dopuszczające urzędników cywilnych do poboru rekruta i do stosowania odnośnych rozkazów gabinetowych, które jak wiadomo, w Prusach zastępują miejsce prawa. Zresztą wiedząc, że wszelka reforma radykalna przeprowadzoną być może jedynie przy pomocy siły, tak w epoce poprzedzającéj wojnę siedmioletnią i podczas takowéj, jak późniéj, w epoce rewolucyi francuzkiéj, względniejszym być należy na wybór środków, których Fryderyk używał dla zgromadzenia wojska, mającego bronić praw i wymagań rozumu wobec połączonych sił monarchów europejskich i niemieckich, a szczególnie téż takich, jakie mieliśmy sposobność widzieć w rozdziale poprzedzającym. Wszystko, czego Fryderyk dokonał w sprawie oświaty, tolerancyi, sprawiedliwości i w ufności wobec prawa, możliwém było jedynie przy istnieniu armii nadmiernie wielkiéj dla tak małego jak ówczesne Prusy państwa (99). Potężne wojsko Fryderyka, w surowéj karności utrzymywane, szkodliwém było nie w Prusach i nie dla tego państwa; sława bowiem Fryderyka była zarazem sławą jego narodu, i przy jego dopiéro pomocy przebudziło się na czas niejaki uczucie godności narodowéj w Niemcach, którzy i dziś jeszcze chętniéj

(99) Ponieważ piszemy historyą powszechną, nie zaś historyą Fryderyka II, przeto jak sądzimy, wzmianka w tekście będzie dostateczną; bliższy rozbiór pozostawiamy innym. Najgorliwszych nawet patryotów pruskich zadowolnić powinno sześć grubych tomów Preyssa materyałów. Co się tyczy systemu kwaterunkowego, werbunku zagranicznego i karności wojskowéj, to całkowicie zgadzamy się ze słowami Dohma, wypowiedzianemi w t. 4-tym jego Denkwürdigkeiten, s. 285—339, których wszelako powtórzyć nie możemy. Tu i owdzie trafi się coś niezłego w śmiechu godnéj książce Majora Seidla, ślepego wielbiciela Fryderyka: Beleuchtung manches Tadels Friedrich des Grossen, veranlasst durch den vierten und fünften Theil der Denkwürdigkeiten des Herrn von Dohm, von C. v. Seidl. Liegnitz, 1821 S. 85—110.

cześć oddają Anglikowi lub Francuzowi, aniżeli któremu ze skromnych ziomków swoich, i którzy ubóstwiając Napoleona, za główny cel dążeń swoich stale poczytują, przyjęcie do akademii francuzkiéj. Armia pruska, szkodliwy wpływ wywierała tylko pod tym względem, że wszyscy drobni książęta niemieccy, zwłaszcza téż hesscy, naśladowali Fryderyka; miejsca oficerskie powierzali wyłącznie szlachcie, rządzili z pomocą kolby i bagneta, a biednych swoich chłopów, przerobionych na żołnierzy, sprzedawali lepiéj płacącemu i kupczyli nimi jak towarem, wysyłając ich nawet za morza, do Ameryki i na Jawę. Wojskowość była specyalnością Fryderyka i jeszcze przed wojną siedmioletnią zaprowadził rozumną reformę w rozmaitych ustawach swego ojca. Pod względem ogólnego prawodawstwa i wymiaru sprawiedliwości, mógł tylko dawać dowody dobréj woli, ograniczać się na wskazówkach o co jedynie mu chodziło. Zniewolony wykonanie powierzyć jakiemu uczonemu prawnikowi, wybrał Coccejiego, który był naczelnikiem wydziału sprawiedliwości jeszcze pod Fryderykiem Wilhelmem, zdawało mu się bowiem, że nie należy do kategoryi uczonych pedantów, którzy pełni erudycyi po uniwersytetach nabytéj, dostrzegają drzewa a nie widzą lasu. Król pragnął w prawodawstwie i w postępowaniu sądowém zaprowadzić jedność; skrócić przebieg procesów, według dawnego systematu przeciągających się w nieskończoność; mieć baczne oko nad sędziami, usunąć uczone i przemądrzałe przepisy rzymskie, oraz przestarzałe rozporządzenia niemieckie, a także kontrowersye sprzyjające rozwinięciu zagmatwanéj kazuistyki. Myśl i zamiar stanowią zasługę Fryderyka; za sposób wykonania planu reformy, odpowiedzialnym jest Cocceji, na którego król bezwarunkowo zdał całą tę czynność. Uczonym specjalistom pozostawiamy ocenienie pierwszych czynności prawodawczych Fryderyka i rozporządzeń w jego imieniu wydanych; widoczną jest wszakże rzeczą dla każdego, że Cocceji dopuścił się wielu niesprawiedliwości przy zaprowadzeniu nowych trybunałów i że pragnąc przypodobać się królowi, zbytecznie pośpieszył się z wydaniem pierwszego kodeksu prawa i postępowania cywilnego. Główne zadanie dopełnione zostało około roku 1755 i aż do czasów Carmera nastąpiła chwila odpoczynku. Plan reformy nakreślił król, mając głównie na względzie szybsze zakończenie procesów. Fryderyk był wielkim wodzem, ale nie posiadał żadnych wiadomości prawnych; plan przeto jego nie budzi zaufania, a w przyśpieszaniu roztrzygania procesów, widocznie postępował sobie zanadto po wojskowemu. Kazał sobie

zdawać raporty o liczbie zapadłych wyroków, na marginesach robił dopiski, w których sędziów łajał lub wyszydzał. Wprawdzie dawniejsze nadużycia wytępił do szczętu, wkrótce wszakże okazało się, iż zasiał całe mnóstwo nowych. Z postępowaniem sądowém i z prawodawstwem, które Cocceji stworzył dla Fryderyka i przy pomocy wojskowéj tegoż, stało się toż samo co z reformami Kreitmayra w Bawaryi, dokonanemi z prawniczą pedanteryą i bez pomocy elektora; a mianowicie, raz jeszcze w ciągu tegoż samego wieku wypadło wszystko całkowicie odmienić a i te nowe zmiany jeszcze uznane zostały za niedostateczne w wieku XIX.

Rzeczą było bardzo naturalną, że Fryderyk rozporządzał się po wojskowemu w rzeczy prawa karnego, gabinetowéj juryzdykcyi i swobody osobistéj obywateli; państwo bowiem, podobnie do armii rządzone za pomocą gabinetowych rozkazów, nie może egzystować, jeśli panujący w razie potrzeby nie może rozstrzygać o życiu, wolności i własności obywatela państwa, tak jak wódz rozporządza nieograniczenie żołnierzem. W Prusach, przynajmniéj sam król zachowywał sobie prawo rozstrzygania kwestyi najważniejszych; gdzieindziéj dokonywał tego minister, faworytki i dworacy, wreszcie pierwszy lepszy urzędnik. Sam król zachował sobie prawo potwierdzenia lub łagodzenia okrutnych kar, przez sądy wymierzonych. Wyroki śmierci i motywa takowych sam rozbierał; on tylko jeden samowolnie wydawał rozkazy aresztowania lub uwięzienia, gdy tego za potrzebę uznawał, lecz urzędnikom swoim i ministrom, niebezpiecznéj broni samowolnego postępowania w ręce nie oddawał, tak jak się to działo w innych państwach ówczesnych. Już to jedno zasługuje na uznanie (1). Że częstokroć w saméj rzeczy widział potrzebę z praw swoich po wojskowemu zrobić użytek, licznemi moglibyśmy dowieść przykładami; z ich liczby wyjmujemy dwa tylko, całkiem odmiennego rodzaju, z epoki poprze-

(1) W tym przedmiocie ustąpimy słowa człowiekowi zrodzonemu wśród dawnych pojęć i któremu nawet nie przychodzi na mysl zrobić jakikolwiekbądź zarzut z tego, że się obywatelami państwa rządzi jak jakim pułkiem. Zkądinąd dobrze myślący major von Seidl (znaliśmy go osobiście), mówi sucho na str. 112 swojéj książki: Die Festungs-Kommandanten durften durchaus keine Gefangene annehmen, *ohne einen vom Könige eigenhändig unterzeichneten Befehl*, durch welchen die Natur und die Dauer des Arrestes genau vorgeschrieben war. Jeszcze naiwniéj dodaje niżéj: Soviel ich weiss, ist dies *in keinem andern Staat der Fall*, und ein Mittel, dass sich Niemand hierin die geringste Ungerechtigkeit erlauben durfte.

dzającéj wojnę siedmioletnią. I tak: aczkolwiek wygłaszał zasadę swobody zdania, jednakże w chwili gdy sądził, że Austrya kazała w Niemczech rozpowszechnić broszurę, ani urzędową, ani też niebezpieczny lub buntowniczy charakter mającą („Historya błędów politycznych popełnionych względem domów burbońskiego i brandenburskiego, przez państwa europejskie") jednak broszurę tę prześladował. Posunął się nawet jeszcze dalej, gdyż nietylko nalegał w Wiedniu, aby broszurę zakazano i spalono, ale jeszcze nielitościwie napędził strachu biednemu magistratowi ratyzbońskiemu, który w owym czasie miał to nieszczęście, że był i narzędziem i męczennikiem przy każdém nieporozumieniu w Niemczech (2). Inną razą, kazał w Spandau stracić tajnego radcę Färbera, nieoddawszy go nawet pod sąd i bez określonych powodów, jedynie na zasadzie ogólnikowo wyrażonego zarzutu, w przedmiocie podejrzanéj korespondencyi i rozpowszechniania pism zakazanych (Październik, 1746). Göthe z gorzką ironią mówi o tolerancyi Fryderyka (3); pominąwszy jednak źródło, z którego wypływała tolerancya króla, ten ostatni, w owych nietolerancyjnych czasach, zawstydzał i protestantów i katolików. Nietylko utrzymał w Szląsku wszystkie instytucye katolickie, ale jeszcze w Berlinie wybu-

(2) Przypisywano je uczonemu publicyście Moserowi; nie zostało spaloném ani w Wiedniu, ani w Ratyzbonie, chociaż minister pruski robi magistratowi tego ostatniego miasta przełożenie: dass in dieser Schrift der Sr. Maj. in Preussen gebührende Respekt frevelhaft aus den Augen gesetzt und höchstdieselbe und dero Aktionen, als auch dero in Gott ruhenden ruhmwürdigsten Vorfahren auf das empfindlichste angegriffen und beleidigt; hienächst die gottloseste, das ganze Reichssystem, ja alles Band der menschlichen Gesellschaft und was derselben nur immer unverbruchlich und heilig sein kann, zerrüttende Prinzipien etablirt. u. s. w.

(3) W Wejmarze, Göthe pisał następujące słowa w rozmowie pomiędzy ministrem a królem, Hamanem i Ahasverusem:

Ahasverus:

Mein Freund, ich lobe dich, du sprichst nach deiner Pflicht,
Doch wie's die andern sehen, so sieht's der König nicht,
Mir ist es einerlei, wem sie die Psalmen singen,
Wenn sie nur ruhig sind, und mir die Steuern bringen.

Zanim jeszcze był w Wejmarze, Göthe pisał:

Hamann:

...... will belehren
Und zum Unglauben sie bekehren.

dował kościół katolicki, a magistratowi w Halberstadt dał bardzo właściwą odpowiedź, skoro tenże zapragnął wmieszać się w sprawę wyłącznie sumienia i zmusić dominikanów, aby pewnemu katolikowi udzielili absolucyą i sakramenta, czego uczynić nie chcieli z powodu, iż wszedł w związki małżeńskie prawem kanoniczném zabronione (4).

Toż samo cośmy powiedzieli o sprawiedliwości i o policyi Fryderyka, powiedzieć można o staraniach jego w przedmiocie rozwoju przemysłu i rolnictwa. Pożytecznym był i nawet podziwu godnym, ze względu na ścisłą kontrolę, którą zaprowadził w rachunkowości i w administracyi, ze względu na nieustanną czynność, na takt, na trafny rzut oka, na wybór ludzi praktycznych i od przesądu wolnych,—wreszcie ze względu na właściwą mu oszczędność i nawet skąpstwo. Lecz trzymał się błędnego systematu i wśród niezliczonych rozporządzeń w gabinecie jego wykoncypowanych, liczba szkodliwych stanowczo przeważa nad dobremi. Zastanawiać się nad tém bliżéj, nie będzie naszém zadaniem; z pomocą niektórych przykładów pragniemy tylko wykazać, jak błędne są mniemania pojedyńczego człowieka, chociażby też największego, który wyobraża sobie, że życiem ludu, jego przemysłem i działalnością rękodzielniczą, kierować może tak, jak rozporządza szykiem i ruchami armii. Dobroczynnym był wcale nie systemat, którego się król trzymał, ale jego osobista piecza, szybkie zaradzanie potrzebom, tępienie pedanteryi niemieckiéj i nienawiść jaką miał dla

Ahasverus:

In so fern ist's mir einerlei,
Doch braucht's all' dünkt mich nicht Geschrei,
Lasst sie am Sonnenlicht sich vergnügen,
Fleissig bei ihren Weibern liegen,
Damit wir tapfre Kinder kriegen.

(4) Albowiem—jak brzmi odpowiedź królewskiego gabinetu—indem sie (Dominikanie) gedachtem Berkmeier die Absolution und das Abendmahl versagen, so geschieht ja dadurch kein Eingriff in unsere Rechte, welche uns in Ansehung der Dispensation in Ehesachen zustehen; sondern sie thun anders nichts, als dass sie den Supplikanten von einem Genuss ausschliessen, dessen er sich durch seine in der römischen Kirche verbotene Heirath selbst verlustig gemacht, und den er nicht verlangen kann, so lange er ein Mitglied dieser Kirche ist, wenn ihm anders diese Grundsätze seiner Kirche und die Nohtwendigkeit der päpstlichen Dispensation nich unbekannt gewesen sind.

intryg. Zwłaszcza téż na Szlązku i we wschodniéj Fryzyi, dobroczynny skutek przynosił jego sposób myślenia nieprzyjazny rutynie, działalności patryarchalnéj nieruchoméj lub całkiem zakrzepłéj, oraz wszelkiéj poezyi w życiu. Na Szlązku, Fryderyk zrzucił pęta, które krępowały handel i przemysł, ożywił górnictwo, kupił miasto Schmiedeberg i włączył je do pruskiego terytoryum, przyzwał do kraju majstrów i rękodzielników, nadał przywileje hussytom uciemiężanym w Czechach i odłogiem leżące kawałki ziemi oddał im pod uprawę. Wkrótce téż całkowicie do siebie przywiązał dwie nowo nabyte prowincye. Prawda, że w czynności swéj zapędził się za daleko, podobnież do wszystkich ludzi, którzy narzucają się w miejsce Opatrzności i wszystkiego chcą dokonać sami jak to widzimy na nowoczesnych filantropach. Największa nawet czynność ekonomistów i całe stosy rozporządzeń gabinetowych, jeszcze nie zapewniają szczęścia ludowi. Tak np. przywidziało się królowi, że odwieczny a piękny zwyczaj przystrajania domów i kościołów w gałęzie, po długiéj polskiéj zimie na Zielone Świątki, szkodliwém jest dla gospodarstwa leśnego z powodu ścinania młodéj brzeziny; zaraz więc pod karą pieniężną a nawet cielesną starodawnego zwyczaju zakazał. Dostrzegł także król, że poczciwi brandenburczycy nad Elbą mieszkający, zakładali miejscami winnice i wytłaczali wina, które ze szkodą zdrowia swego wypijali; ucieszony tym widokiem oszczędny król, nietylko publicznie dobrych swoich potsdamczyków pochwalił, ale jeszcze kazał im przywieźć kilka tysięcy najpiękniejszych i najrzadszych krzewów winnych, sądząc iż tym sposobem gatunek wina poprawi! Podobnie rzecz się miała z jedwabnictwem, rozwijaném także w Palatynacie i w Bawaryi, za pomocą śmiechu godnych rozporządzeń, lecz pomimo takowych niebawem zarzuconém. Fryderyk sprowadził kilka Francuzek do Berlina, które każdego objaśniać miały o hodowli jedwabników i za pewną cenę rozwijać kokony. Po przyjeździe Francuzek, wyszło nowe rozporządzenie w przedmiocie plantacyi drzew morwowych w Pomeranii; następnie ogłoszono, że królewska fabryka złotniczych wyrobów w Berlinie, ma przyjmować surowy jedwab' w pewnéj oznaczonéj cenie; wreszcie wyznaczono nagrody dla producentów największéj ilości jedwabiu. We wszystkich tych rozporządzeniach podziwiać należy czynnego ducha, który obok spraw najważniejszych, zajmował się nawet drobiazgami, lecz widoczną jest zupełna nieużyteczność całego tego kłopotania się. Że ustawiczne mieszanie się w czynności chłopów i mieszczan, częstokroć tyleż było szkodliwém co i pożyteczném, okazuje się z kilku rozporządzeń gabinetowych wydanych przed wojną siedmioletnią (5).

Bez wątpienia, król ożywił handel pruski a zwłaszcza téż królewiecki, obecnie w upadku będący; zwrócił uwagę na uspławnienie Odry, na zakładanie kanałów i szluz, na oczyszczenie portu w Swinemünde i na pobudzenie działalności miasta Szczecina; ale cóż powiedzieć o tém, że sam zostać chciał fabrykantem i kupcem i to jeszcze wzorowym? Mniejsza już o berlińską fabrykę porcelany, która mogła być nie bez pożytku; lecz królewskie fabryki wyrobów ze srebra i złota, fabryka papieru i jedwabnictwo, mogły się utrzymać tylko z pomocą rozporządzeń ścieśniających przemysł prywatny. Ten sam sekretarz królewski Krügel, który był czynnym przy jedwabnictwie, pełnił obowiązki królewskiego faktora przy obu wzmiankowanych fabrykach. Dla zapewnienia egzystencyi królewskiéj fabryce papieru, zabroniono przywozu papieru kolorowego i potrzebujących takowego odsyłano do Krügla. We Fryzyi wschodniéj, gdzie król zrobił wiele dobrego, podobny skutek miała mania wydawania rozporządzeń i mieszania się we wszystko.

Fryzya wschodnia nie mniéj od Szlązka przywiązaną była do Fryderyka. Z naszych lat dziecinnych przypominamy sobie bardzo dobrze, z jaką dumą mieszkańcy tameczni wspominali *swego* króla, i jak to gniewało ich sąsiadów, zmuszonych w owym czasie słuchać rozkazów perukarza (komisarz Schön) idyotycznego Fryderyka Augusta, księcia Anhalt-Zerbst. Fryderyk Fryzyą wschodnią rozbudził ze snu, starożytne jéj instytucye otoczył opieką i wprowadził zasadę tolerancyi; pod jego osłoną, jeneralny superintendent Coners bronił oświaty od tak straszliwego przeciwnika, jakim był Meenen, sąsiad Conersa; w zarządzie finansowym i dóbr państwa a zwłaszcza téż w zobowiązaniach i długach zaprowadzono porządek i akuratność. Nawet od powinności wojskowéj mieszkańcy uwolnić się mogli za pewną opłatą, z powodu iż mieszkańcy nadbrzeżni nienawidzą służby lądowéj. Lecz i tu także nie brak było rozmaitych ze strony rządu błędów. Zamiast myśleć o po-

(5) W części IV Dohm's Denkwürdigkeiten—znajdujemy wszystko to zebrane i ocenione tak doskonale, że niechcąc dosłownie przepisywać, niektóre tylko dodajemy rysy. Co się tyczy Fryzyi Wschodniéj, to autor może mówić z własnego doświadczenia z czasów swéj młodości. Zresztą dobrze będzie z Dohmem porównać dziwaczną książkę Seidla.

prawie szkół, znajdujących się w nędznym stanie i o uposażeniu nauczycieli szkółek wiejskich, zamiast przez poprawienie bytu pastorów, w piaszczystych okolicach żyjących nędzniéj od pastuchów, zapewnić im wpływ na gminy — Fryderyk projektował założenie azyatyckiego towarzystwa handlowego w Emden i w Berlinie ustanowił królewską z baronów złożoną dyrekcyą wzmiankowanego towarzystwa (6). Kazał nawet wydać plakaty zachęcające do handlu z Chinami, już bowiem ta jedna okoliczność, że przedsięwzięciem kierować miał zarząd w Berlinie zasiadający, budziła wątpliwości w przedmiocie powodzenia nowego towarzystwa. Zaludnienie obszernych puszcz i błot we Fryzyi pracowitymi robotnikami, mogło przynieść wielki pożytek, tém bardziéj, iż okolice te cierpiały na brak robotnika. Cóż kiedy kolonizacyą kierował sam król z Berlina!? Napłynęła więc zbieranina najrozmaitszego rodzaju i na własne widzieliśmy oczy, jak skutkiem kolonizacyi, okolice z samego położenia nieprzystępne, stały się wprost niebezpiecznemi, jak na marne szły pieniądze skąpego króla i jak mieszkańcy z wielkim kosztem pozakładanych kolonii, już po upływie lat dwudziestu, z nędzy, z próżniactwa i z brudu, oddali się żebractwu, kradzieżom i morderstwom, stając się postrachem dla dawniejszych mieszkańców. Kolonie te, po upływie lat dwudziestu znajdowały się w tym samym stanie, w jakim naoczny świadek po latach 20 do 30-stu znalazł owe 250 miast, które Katarzyna II w Rossyi zbudowała.

Niemałą było pomocą dla morskiego handlu Prus, że Fryderyk wielkiéj używał powagi u państw morskich, i że niezmordowanie opieką swoją otaczał zarówno bogatego armatora jak i właściciela najdrobniejszego statku. Wypadałoby nam wzmiankować o uspławnieniu Odry, o rozumnych i pożytecznych usiłowaniach Fryderyka w przedmiocie hodowli owiec i o wielu innych pracach, gdyby nie to, iż wszystko bezstronnie i sprawiedliwie ocenione już zostało przez v. Dohma. Rzeczą było widoczną, że w sprawach wewnętrznych Fryderyk robił wszystko, co było rzeczą możliwą w państwie czysto militarném, i czego dokonać było można nieprzynosząc szkody szlachcie, w któréj ręku znajdowała się posiadłość ziemska, i którą król chciał na dawném stanowisku utrzymać. Z kolei przechodzimy do spraw zewnętrznych.

(6) Graf Kamecken, Baron von Schwerts, Baron von Venezobre i Baron von Bilefeld.

Jako władca państwa liczącego tylko sześć milionów ludzi, król pruski umiał wśród wielkich mocarstw godność swoję utrzymać, nieuciekając się do świetnych poselstw i niemarnując pieniędzy na dyplomatów, których owszem bardzo skąpo opłacał. Propozycyą cesarzowéj Elżbiety co do małżeństwa siostry jego Amelii, ksieni w Quedlinburgu, z wielkim księciem Piotrem, odrzucił pod pozorem, iż godność jego cierpiałaby na tém, gdyby siostra miała zmienić religią. Na żonę dla wielkiego księcia, król rekomendował córkę rozumnéj księżnéj Holsztyńskiéj, żony księcia Anhalt-Zerbst, który się znajdował w służbie pruskiéj. Księżniczka ta, Zofia Augusta, przechodząc na religią grecką, przyjęła imię Katarzyny (1744) i skoro tylko elektor saski, w charakterze wikaryusza cesarstwa, ogłosił pełnoletnim wielkiego księcia rossyjskiego, jako księcia holsztyńskiego, nieszczęsny ten związek, z niesłychaną dotąd wspaniałością, dopełniony został (1745).

Wielki książe Piotr nigdy Rossyan nie lubił, i małe swoje księstwo przekładał nad olbrzymie państwo. Będąc jeszcze chłopięciem i bawiąc się w żołnierzy, od oficerów holsztyńskich którzy pod Fryderykiem służyli, nabrał wysokiego wyobrażenia o tym ostatnim i o wojskowo-rządzonych Prusach, licząc na ich pomoc, w zatargach swoich z Danią. Skoro w Oranienbaum, w pobliżu Petersburga, pozwolono mu z Holsztyńczykami odprawiać wojenne ćwiczenia, wojsko swoje urządził zupełnie na sposób pruski, i okazywał sposób myślenia, który acz szlachetny, sprzeciwiał się wszakże polityce rossyjskiéj. Jak mówiono, Bestużew brał pieniądze od Anglii i od Austryi (7); być także może, iż z pobudek czysto osobistych podburzał cesarzową przeciwko siostrzeńcowi i Fryderykowi; wszelako przyznać należy, że nie brak było ważnych powodów politycznych, które go od Fryderyka oddalały. Jednego tylko Fryderyka nie można było ani przekupić, ani oszukać; popierał skrycie Szwecyą i Danią, niedopuszczając aby wpadły całkowicie pod

(7) Margrabia Hautefort, ambasador francuzki w Wiedniu, w jednym ze swych listów przez nas spożytkowanych (Arch. des aff. étrang. Autriche. N. 246) w Lutym r. 1751, opowiedziawszy długą audyencyą i doniosłszy o wszystkiém co Marya Teresa powiedziała mu osobiscie, dodaje: L'impératrice me confirma elle-même que c'étoit l'avarice de Mr. de Bestuscheff qui étoit la principale cause de l'accession de l'Angleterre au traité de Petersbourg. Mniemać należy, iż Marya Teresa powinna była wiedzieć o tém najlepiéj.

wpływ rossyjski, a to gniewało Bestużewa, który wspólnie z Kaunitzem i Brühlem nieustannie intrygował. Wielki książe, jakby jaki agent pruski, komunikował Fryderykowi wszystko, czego tylko się dowiedział w przedmiocie intryg takowych. Tém powodowany Bestużew, starał się podburzyć cesarzową, która siostrzeńca swego bardzo lubiła, i w końcu dopiął swego. Od roku więc 1746, cesarzowa poleciła nad siostrzeńcem baczne rozciągnąć oko; otoczono go szpiegami, zniewolono odesłać służących których był przywiózł z Holsztynu i z liczby ich pozostawiono tylko Pechlina i Brömbsena w charakterze holsztyńskich ministrów, którzy gorliwiéj służyli Bestużewowi niż własnemu swemu księciu.

W owym czasie Jerzy II rozgniewany był na Fryderyka za Fryzyą; Rossya za to, że chciał podtrzymywać króla szwedzkiego; Bestużew więc jeszcze w r. 1746 zawarł z Saksonią i Austryą dwuznaczny traktat w przedmiocie Prus. We Wrześniu r. 1747 Saksonia przystąpiła do nowego traktatu, do którego dołączono artykuł (z traktatu z roku 1745 z Austryą wyjęty), w którym była mowa o podziale prowincyi pruskich. Że o sprawie téj pisano niemało, przekonywają papiery zabrane przez Fryderyka z archiwum saskiego i z jego rozkazu wydrukowane w chwili wkroczenia do Saksonii; do wykonania wszakże nie byłoby na téj drodze przyszło, aczkolwiek Rossya i Austrya nie taiły bynajmniéj niechęci swéj dla Prus.

Z energią podziwienia godną Fryderyk powagę małego swego państwa utrzymał przeciw wszystkim mocarstwom bez wyjątku potężniejszym. Tak naprzykład, skoro Rossya odwołała poddanych swoich ze służby pruskiéj i kazała aresztować kapitana Stackelberga, który potajemnie werbował dla Prus, — Fryderyk zaraz odpłacił sąż samą monetą i za jednego Stackelberga kazał aresztować kilku Inflantczyków. Nie pozwolił posłowi rossyjskiemu w pruskich gazetach ogłosić listów odwołujących i kazał mu objawić niezadowolenie swoje w sposób nader dobitny, skoro tenże rozkazy cesarzowéj swojéj do niektórych oficerów przesłał. W tymże samym czasie (1750), gdy Rossya zgromadziła wojska na granicy Finlandyi, Fryderyk wysłał Wahrendorfa do Petersburga w charakterze prostego chargé d'affaires, z energicznemi przedstawieniami w przedmiocie spraw szwedzkich. Aby przedstawień takowych uniknąć, Bestużew szukał ucieczki w bardzo oryginalnym wybiegu, a mianowicie w etykiecie, zabraniając posłowi przedstawienia się saméj cesarzowéj i odmawiając przyjęcia depeszy lub nawet wysłuchania

ustnych przełożeń, dopóki nie nadejdą listy królewskie, uwierzytelniające go w charakterze wysłańca. Następnie, aby się uwolnić od wysłuchania wzmiankowanych przełożeń, polecił posłowi rossyjskiemu bez pożegnania Berlin opuścić, pod pozorem sporu w przedmiocie żołnierzy i oficerów, a także nie dosyć grzecznego obejścia się króla z posłem. Tym sposobem i Fryderyk zmuszonym był Wahrendorfa w podobny sposób z Petersburga odwołać (8).

Sprzeczka ta pierwiastkowo ten tylko miała skutek, że przez czas niejaki nie było posła rosyjskiego w Berlinie a pruskiego w Petersburgu; im ściśléj wszakże Francya łączyła się z Austryą, tém bardziéj Rossya oddalała się od Prus, a nawet Anglia przystąpiła była na chwilę do związku Austryi z Rossyą. Prusy zabroniły przyjmowania (1751) rossyjskiéj monety miedzianéj; Rossya nie pozwalała kupcom prowadzącym handel z Gdańskiem (1752) wysyłać towary na Królewiec, lecz kazała prowadzić je przez Polskę; nakoniec w Maju roku 1753 zebrała się w Moskwie wielka rada, na któréj postanowiono użyć wszelkich środków celem powstrzymania dalszego wzrostu monarchii pruskiéj i doprowadzenia jéj do stanu dawniejszego. Wszystko to miało związek z intrygami knowanemi w Wiedniu, w Wersalu i w Dreznie. W r. 1754 doszło już nawet do tego, iż w Rossyi trzymano już wojska w gotowości, aby w razie

(8) Radca nadworny Simolin w dniu 4 Grudnia r. 1750 przed odjazdem Wahrendorfa z Petersburga miał mu doręczyć notę, napisaną w tonie gwałtownym i oniemal wojną tchnącym — lecz któréj tenże przyjąć nie chciał, tém bardziéj, że Bestużew uchylał się od przyjęcia wszelkich komunikacyi ze strony posła pruskiego Nota zakomunikowaną natychmiast została margrabiemu Hautefort w Wiedniu, który znowu przesłał ją swemu ministeryum. Z dokumentu tego (Arch. des affaires étrangères, Autriche, N. 246) przytaczamy tylko ustęp końcowy. Po szczegółowém i żywém wyłuszczeniu całéj historyi z żołnierzami itd. powiedziano: S. M l' impératrice de Russie laisse à présent à juger à un chacun, si les procédés du roi de Prusse ne sont pas contre le droit de gens, le droit commun et contre l honnêteté et la politesse usitées entre les cours, en enlevant de violence des sujets de puissances étrangères. en les forçant d' entrer à son service, en faisant arrêter ceux qui de la manière due et accoutumée demandoient leur congé, en assurant par des lettres de la propre main du roi aux sujets de la Russie, qui sont à son service, qu' ils n' étoient point tenus d' obéir aux susdits rappels, en promettant de se rendre responsable de ce qui en résulteroit, en voulant donner une autre interprétation aux intentions de la cour de Russie, contrôler ses démarches, prêter un sens pervers au traité des Nystadt et faire subir l' interrogatoire d' un façon inusitée et de propre autorité à un ministre qui n' est

potrzeby wspólnie z Austryą uderzyć na Prusy (9). W owym czasie Fryderyk liczył tylko siedem milionów poddanych, a jednak był jedynym obrońcą protestantyzmu, jedynym rycerzem za prawa i nadzieje dusz wolnych. Wobec całéj staréj Europy, wobec despotów i arystokratów, wobec całéj potęgi i wszystkich nadużyć średniowiecznych — *stał sam jeden!* Nowożytna historya nie przedstawia wspanialszego obrazu nad walkę, którą Fryderyk w tém położeniu rozpoczął!

Jedna tylko troska o Hanower skłoniła nakoniec Anglią przyłączyć się do Prus, jeszcze bowiem we Wrześniu r. 1755 zawarła traktat odporny z Rossyą, która za pieniądze obowiązała trzymać w gotowości 55,000 ludzi na obronę Hanoweru. Traktat ten przestał mieć znaczenie, skoro Rossya związała się z Francyą, podówczas wojnę z Anglią prowadzącą, i z Austryą przeciwko królowi pruskiemu. Tym sposobem Jerzy II wbrew swojéj woli zniewolony był w Prusach szukać opieki dla swego Hanoweru. W tym czasie W. książe Piotr bardzo użytecznym był dla króla pruskiego, z którym utrzymywał korespondencyą. Potajemnie przesyłał mu wiadomości, zawiadamiał o rozmaitych tajnych projektach, narzędziom Bestużewa groził przyszłą swoją zemstą i nakoniec, gdy cesarzowa coraz była słabszą, głośno ganił jéj politykę. W dalszym ciągu

tenu de rendre compte à qui que ce soit qu' à sa propre cour. Pod koniec powiedziano ostro i nieprzyjaźnie:

La cour de Russie ayant examiné avec attention la conduite du roi de Prusse envers son ministre, en a tiré avec justice la conclusion que le roi de Prusse ne se soucioit plus de cultiver l' amitié et l' alliance avec elle. En conséquence de quoi il lui a plû d' ordonner à Mr. Gros, conseiller de chancellerie de Russie, et son ministre à la cour de Prusse de partir de Berlin sans aucun délai et sans prendre congé de personne et de revenir à sa cour, afin que la suprême dignité de S. M. l' impératrice de Russie, blesée dans la personne de son ministre, ne fût plus exposée à des inconvéniens dont la mesure avoit déjà été comblée ainsi qu' il a été exposé ci-dessus.

(9) I co do tego punktu także w przytoczonéj już korepondencyi margrabiego Hautefort znajdujemy ustęp godny uwagi. Pisze on do francuzkiego ministeryum pod dniem 13 Marca r. 1754:

La cour de Vienne fera toujours ses efforts pour retenir dans le voisinage de l' Allemagne un gros corps de troupes Russes. Il paroit que cette cour est aujourd' hui dans l' intimité la plus étroite avec celle de Petersbourg. D' ailleurs le systême favori du ministère Russe est depuis longtems de chercher à prendre part aux affaires d' Allemagne. Ainsi je pense que ces deux cours seront facilement d' accord sur ce point.

wspólnie z posłem angielskim usiłował ciotkę odwieść od udziału w koalicyi, a nawet podczas choroby cesarzowéj poważył się dowódcom naczelnym wysyłać rozkazy wprost przeciwne poleceniom cesarzowéj. Fryderyk ze swojéj strony mądrą radą starał się być użytecznym wielkiemu księciu, który jednak z rad wielkiego człowieka korzystać nie umiał.

Wojna powstała w owym czasie pomiędzy Francyą i Anglią po drugiéj stronie oceanu przyśpieszyła wybuch oddawna dojrzewającéj wojny w Niemczech, która nigdy nie byłaby rozpoczęła się tak prędko przy aż nadto znanéj powolności Austryi, przy wstręcie Francuzów do nienaturalnéj koalicyi i przy nędznym stanie rządu w Saksonii. Dzisiejsze stany Zjednoczone podówczas były jeszcze kolonią angielską i zajmowały przestrzeń pomiędzy górami allegiańskiemi, appalachskiemi albo błękitnemi z jednéj strony a morzem z drugiéj; Kanada i Luizyana należały jeszcze do Francuzów, którzy nadto rościli sobie prawa do całego terytoryum rzek Mississipi i Ohio. Roszczeń takowych nie przyznawali Anglicy, sprzeczając się jeszcze z Francuzami o granicę Akadyi czyli nowéj Szkocyi i usiłując pod wyłączne swoje panowanie zagarnąć w Indyach zachodnich wyspy Św. Łucyi, Św. Wincentego, Tabago, Dominica, do których dotąd żadne państwo praw sobie nie rościło. Orzeczeniem traktatu utrechckiego Francya ustępowała Anglii pustynie Akadyi pod ogólném wyrażeniem: *w dawnych granicach;* w traktacie akwizgrańskim nie pomyślano o bliższém określeniu owych dawnych granic, a tymczasem Anglicy posiadłości swoje roz szerzali coraz daléj twierdząc, iż takowe rozciągają się aż do rzeki Św. Wawrzyńca. Na wschodnim brzegu Akadyi założyli Halifax, zakładali w kraju osady w kierunku zachodnim, ku rzece Św. Wawrzyńca, gdzie się spotkali z kolonizującymi się w przeciwnym kierunku Francuzami. Ci ostatni rozproszeni wśród kolonistów angielskich sprzeciwiali się rozszerzeniu tychże, w czém znajdowali poparcie u ziomków zajmujących forty na granicach Kanady położone.

Spór o granicę Nowéj Szkocyi i Nowego Brunświku miał ścisły związek z innym sporem, którego całą ważność wykazała dopiéro przyszłość i rozwój Stanów północnéj Ameryki. Spierano się o prawa własności nad przestrzenią w owym czasie pustą, dziś kwitnącemi miastami pokrytą, wewnątrz kraju położoną, a przyległą rzekom Ohio i Mississipi, a także o handel futrami, w owym czasie nierównie znaczniejszy niż dzisiaj. Jeszcze dawniéj na brze-

gach Ohio zachodziły spory pomiędzy Francuzami i Anglikami; skoro wszakże rząd angielski pomimo wielkiego niezadowolenia prowincyi Wirginii i Pensylwanii, a zwłaszcza téż Indyan, oddzielnym przywilejem ustąpił spekulacyjnemu towarzystwu londyńskich kupców cały handel w prowincyach wewnętrznych Ameryki północnéj i znaczny pas ziemi przy Ohio — przyszło wreszcie do kroków nieprzyjacielskich. Tak zwana patentowana kompania Ohio usiłowała wyłącznie w swoje ręce zagarnąć cały handel z Indyanami, Francuzi znowu przemocą kupców wypędzili i przy ujściu rzeki Monogahela założyli fort Du Quesne (10), aby mieć możność rozciągnięcia opieki wojskowéj nad całą przestrzenią przyległą. Według planu Francuzów cały szereg fortów na północy, licząc w to Crown-Point na granicy New-Yorku, oraz forty nad jeziorami Erie i Ontario, złączony być miał z fortyfikacyami na granicy Nowéj Szkocyi; zaś drugi szereg fortów nad Ohio i Missisipi miał na zachodzie położyć tamę zaborczym postępom Anglików.

Spory takowe i wreszcie pierwsze kroki nieprzyjacielskie w Ameryce przypadły na chwilę, gdy wspierany przez Pitta i Leggego a na czele ministeryum stojący Pelham, dobrze był widzianym jednocześnie przez króla i przez naród. Pomiędzy rządem i narodem panowała zupełna zgoda tak dalece, że rozpuszczono dawny parlament, który już zakończył był siedmioletni okres swego istnienia i wybrano nowy, niepotrzebując robić zmian w ministeryum. Dla przypodobania się królowi ministrowie z pomocą angielskich subsydiów, rozdawanych Kolonii, Moguncyi, Bawaryi i Palatynatowi, popierali wpływ hanowerski przy wyborze nowego króla rzymskiego, popieranym przez Austryą a odrzucanym przez Prusy; obok tego całą działalność swoję zwracali wyłącznie na rozwój przemysłu, z każdym rokiem wzmagającego się.

Nieszczęście mieć chciało, że Pelham umarł w chwili (Marzec 1754), gdy Anglicy i Francuzi już nieprzyjazne względem siebie zajęli stanowiska w Indyach wschodnich i w Ameryce, chociaż nie przyszło jeszcze do otwartéj wojny. Książe Newcastle, który po śmierci brata jako pierwszy lord skarbu objął kierunek ministeryum, nie dorastał okolicznościom, a przytém zbyt był upartym i dumnym, aby znosić samodzielne postępowanie Pitta i Leggego, na których

(10) Namiestnik Kanady, który kazał fort wybudować, a któremu podległym był komodant, nazywał się Du Quesne.

zresztą król nie zbyt przychylném spoglądał okiem. Niezadowolenie i krzyki wśród narodu, a kłótnie i zamieszanie w łonie ministeryum rozpoczęły się w chwili, gdy najpotrzebniejszą była jedność; Francuzi bowiem osiągnęli pewne korzyści w Indyach i w Ameryce a przytém grozili napaścią na Hanower. Uskarżali się Anglicy, że trwoniono ogromne sumy na bezowocne przymierza, korzyść Hanoweru na celu mające, podczas gdy należało wysłać wojsko i flotę do Indyów tak wschodnich jak i zachodnich.

W Indyach wschodnich w owym czasie, książęta indyjscy mianujący się wasalami wielkiego Mogoła, ucierali się pomiędzy sobą o prowincye do tego ostatniego należące, i wśród sporów swoich przyzywali na pomoc jużto Francuzów, posiadających Pondichery, już téż Anglików, utrzymujących wojska w Madrasie. Francuz, nazwiskiem Bussy, na czele małego oddziału wyćwiczonego na sposób europejski, tak ważne wyświadczył usługi Subahowi z Decanu wśród jego nieustannych walk, że tenże francuzkiéj kompanii wschodniéj ustąpił tak obszerną przestrzeń kraju, jakiéj przed rokiem 1753 nie posiadał w Indyach wschodnich żaden inny naród europejski, niewyjmując Portugalczyków nawet w epoce szczytu ich potęgi (11). Okoliczność ta byłaby wywołała wojnę pomiędzy Anglią i Francyą, gdyby nie to, że rząd francuzki zganił przedsięwzięcia ambitnego dyrektora Dupleix, którego kompania wschodnia wysłała była do Pondichery. Dyrektora odwołano, kompanii zabroniono obejmować w posiadanie przestrzeni ustąpionéj i tym sposobem uspokojono Anglików. Lecz tymczasem w Ameryce rzeczy przyjęły obrót tak nieprzyjazny, iż wojna stała się nieuniknioną.

Anglicy, późniejszego naczelnego dowódcę wojsk rzeczypospolitéj północno-amerykańskiéj, a podówczas majora i adjutanta przy wirgińskiéj milicyi Washingtona, wysłali do komendanta fortu Du Quesne z groźném wezwaniem, aby z terytoryum prowincyi

(11) Subah Dekanu przeciw swoim nieprzyjaciołom i Anglikom otrzymał od pułkownika Bussy pomoc w oddziale wojska, złożonym z 800 europejczyków i 5,000 po europejsku uzbrojonych Indyan; zate Dupleix mógł rozszerzyć granice posiadłości francuzkich od Carnatiku do okolic Gangesu. Okręgi ustąpione w liczbie pięciu, zwane później północnemi Circarami (z powodu na położenie względem Pondicheri i Madrasu), składały się z całego morskiego pobrzeża Golcondy i z części Orissy. Rozciągały się od rzeki Kristna do jeziora Chilka, długości z południa na północ 120 mil niemieckich szerokości najmniejszéj mil 6, a największéj — 18.

ustąpił. Komendant odesłał ich do gubernatora Kanady i rozpoczęły się negocyacye, wśród których obydwie strony mogły przewidzieć, iż przyjdzie do wojny. Nakoniec, pierwsi Anglicy, niewypowiadający jeszcze wojny, po licznych przedstawieniach i replikach wydali rozkaz siłę odeprzeć siłą. Spór w Ameryce i wymiana w tym przedmiocie depeszy w Europie, ciągnął się dwa lata. Ministeryum angielskie nie przedsiębrało żadnych przygotowań wojennych, nawet wtedy (r 1754), gdy przyszło do starcia pomiędzy Francuzami i milicyami amerykańskiemi, w którémto starciu te ostatnie doznały porażki. Wypowiedzenie wojny nastąpiło dopiéro po wysłaniu do Kanady przez Francuzów floty wiozącéj posiłki i zapasy. Wtedy dopiéro Anglicy polecili flocie swojéj nie dopuścić francuzkiéj do rzeki Św. Wawrzyńca i na czele małego oddziału wojska wysłali do Ameryki jenerała Braddock z rozkazem uderzenia na francuzkie forty.

Francuzi oburzeni byli bardzo na Anglików, którzy bez wypowiedzenia wojny wydali rozkaz chwytania statków francuzkich, podczas gdy kupcy francuzcy, ufni w panujący pokój, wysyłali spokojnie okręty na morze. W Styczniu (1755) przybył do Ameryki Braddock i zaraz wyruszył w pole, lecz w początkach Lipca napadnięty został w lasach przez nieprzyjaciela a wojska jego rozproszone, niedoszedłszy jeszcze do fortu i niewidziawszy nieprzyjaciela w otwartém polu. W zdarzeniu tém wielką sławę zjednał sobie Washington, który osłonił odwrót i ocalił szczątki oddziału angielskiego, przy pomocy swéj milicyi, podczas gdy wojska regularne, z lekceważeniem na milicyą spoglądające, poszły w rozsypkę, a sam Braddock porażkę życiem przypłacał. Wysłani przeciwko fortom Crown-Point i Niagara jenerałowie Johnston i Shirley, wprawdzie w otwartém polu byli szczęśliwsi, lecz fortów zdobyć nie zdołali.

Król angielski znajdował się właśnie w Hanowerze, gdy Francuzi, chwytaniem okrętów rozdrażnieni, nagle negocyacye zerwali i odwołali posła nietylko z Londynu ale i z Hanoweru. Za pomocą podstępu, którego niejednokrotnie się dopuszczali pomimo ogólnéj nagany, jaka ich stale z tego tytułu spotykała, Anglicy w ciągu kilku miesięcy zabrali trzysta okrętów, których załogi liczyły ośm tysięcy ludzi. Wprawdzie na całą flotę francuzką uderzyć nie mogli, jak to było ich zamiarem, gdy pod osłoną mgły wpłynęli na rzekę św. Wawrzyńca, zawsze wszakże udało im się schwytać dwa okręty liniowe, wypadkowo od eskadry głównéj oddalone (Czerwiec 1755). Udało im się także opanować dwa forty Beauséjour i Gaspareaux na granicy Nowéj Szkocyi i wyprzeć Francuzów z okolic północnych.

Zaraz po rozpoczęciu wojny Francya usiłowała do téj ostatniéj wciągnąć Hiszpanią, za pomocą propozycyi traktatu, rodzinę Bourbonów wiązać mającego; z drugiéj strony lud angielski musiał dawać królowi swemu pieniądze na kupienie obrońców dla hanowerskiego elektorstwa. Zawarto wyżéj wzmiankowany traktat z Rossyą, a Gotha, Hessya i niektóre inne drobne księstwa niemieckie otrzymały znaczne sumy za to tylko, aby trzymać w gotowości pewną liczbę wojska na wypadek potrzeby. I Bawarya także wzięła od Anglii 10 tysięcy fnt. szt., chociaż w owym czasie pozyskaną już była przez Austryą i Francyą, i wkrótce téż za francuzkie pieniądze wysłała Austryakom do Czech sześć tysięcy ludzi. Książęta niemieccy wyciągali z zagranicy znaczne sumy, podczas gdy ojczyznę ich wojna niszczyła do szczętu; żołnierzom nie dawali nawet lepszego żołdu, niż gdyby byli użyci na usługi własnéj swéj ojczyzny.

W Hiszpanii, w epoce pokoju akwizgrańskiego, na czele rządu stali Ensenada i Carvajal, król Ferdynand bowiem znajdował się ciągle w melancholii. Carvajal był człowiekiem prawym i nieugiętym, lecz Ensenadę i nawet królowę Barbarę można było pozyskać pieniędzmi. Barbara brała pieniądze od Anglików, Ensenada od Francuzów. Po śmierci Carvajala (1754) intrygi posła angielskiego Keenego obaliły Esenadę i w miejsce jego wyniosły Irlandczyka, naturalizowanego w Hiszpanii. Tym sposobem na czas życia Ferdynanda postawiono przeszkodę do wszelkiego ściślejszego związku pomiędzy Hiszpanią a Francyą.

Co się tyczy wypadku Ensenady, to sam Keene chwali się, że wspólnie z posłem austryackim Migazzim (12), z księciem Huescar i z hrabią Valparaiso przeszkodził w wyniesieniu Ensenady na ministra spraw wewnętrznych. Na miejsce to zaprotegował awanturnika nazwiskiem Wall, który najprzód w służbie hiszpańskiéj umiał wynieść się na stopień jenerała a następnie jako poseł wy-

(12) Margrabia Hautefort, który go w Wiedniu widział, w swéj korespodencyi z ministrem, następujący daje wizerunek tak późniéj w Niemczech głośnego arcybiskupa: Ce Migazzi est un intrigant du premier ordre, suivant le bruit géneral. Je n'ose cependant vous rien affirmer là dessus. Mais s'il ne l' est pas, sa physiognomie est bien trompeuse, car il en a bien tout l'extérieur. C' est la créature de Mr. de Bartenstein.

słany został do Londynu, zkąd pośpieszył do Madrytu, aby objąć przeznaczone dla siebie ministeryum. Zanim jednak przybył, już zawiązano przeciwko Ensenadzie intrygę, którą Coxe z angielskich relacyi poselskich obszernie opisuje; Ensenadę obalono (r. 1754) i Francyą wszelkiego wpływu pozbawiono, zanim Wall ministeryum swoje objął.

Jezuita, który jako spowiednik królewski, wpływem swoim Ensenadę na stanowisku utrzymywał, tyle tylko dokazał, iż uchronił go od kryminalnego śledztwa, lecz nie mógł go zabezpieczyć od wygnania, gdyż nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności właśnie w tym roku zakon jego, zbrojnym oporem stawianym w Paraguayu, rozdrażnił był tak Hiszpanów jak i Portugalczyków. Zresztą Ensenada przez niebaczność własną upadek swój przyśpieszył. — Chcąc stawić czoło nieustannym intrygom Anglików, pozwalał sobie bez wiadomości króla i kolegów swoich wydawać rozporządzenia w najważniejszych interesach, tak iż można było królowi przedstawić dokumenta, świadczące o samowoli ministra. Z biletu, który po aresztowaniu Ensenady Wall napisał do Keenego, jako do sprawcy swego wyniesienia, przekonywamy się, że nowy minister nie umiał pisać ortograficznie nawet w języku swoim rodzinnym. Z inwentarza rzeczy znalezionych u Ensenady widać znowu, iż tenże urząd swój i jego zadanie pojmował w sposób zupełnie podobny do Brühla. (13) Szczegółowa historya intrygi, która obaliła Ensenadę, pouczającą i ciekawą może być tylko dla dyplomatów.

§ 2.

Francya, Austrya, Prusy i Saksonia aż do bitwy pod Lowositz i do kapitulacyi w Pirna.

Im bezpieczniéj rząd, szlachta i duchowieństwo polegali na zewnętrznych pozorach spokoju, tém żwawiéj odbywał się w owym

(13) Angielski bilecik Walla do Keenego znaleźć można u Coxea; godny uwagi inwentarz Ensenady może nie będzie zbytecznem przytoczyć. Złota za 100 tysięcy talarów hiszpańskich, srebra za 292 tysiące talarów, szpada wartości 7 tysięcy tal., drogich kamieni za 92 tysiące tal., znaków ordero-

czasie rozkład skrycie Francyą nurtujący. Ani minister, ani dwór, ani parlamenty, ani wreszcie duchowieństwo, nie troszczyli się o zmianę zaszłą w opinii publicznéj, o oświatę lub literaturę, nie dostrzegali oznak nowéj epoki, lecz postępowaniem swém i nawet zatargami pomiędzy sobą ściągali na siebie śmieszność i nienawiść ze strony ludzi rozsądnych. Król Ludwik XV, który według świadectwa nawet Marmontela był człowiekiem bez obyczajów i bez wstydu, jest prawdziwym przedstawicielem tych klas, wśród których wyłącznie życie pędził. Zachowywał tylko pozory godności, któréj istota była mu całkiem obcą; z bojaźliwą drobiazgowością zachowywał formy, oddawna już wszelkiego znaczenia pozbawione i posiadał egoizm i dumę właściwą ludziom, którzy od młodości uczyli się wszystko robić dla siebie a nic dla innych. Religia jego polegała na obawie piekła, pobożność na mechanicznych obrządkach i na zabobonie, wspólnym mu z pospólstwem, a który jemu podobni podtrzymywać zwykli, wyobrażając sobie błędnie, iż stanowi wędzidło dla tłumów.

O upadku obyczajów przekonywa ogólne niezadowolenie w dworze z powodu upodobania pani Pompadour przez króla, a następnie tryb życia, jaki prowadziła w Wersalu. Dwór niezadowolnionym był nie z tego powodu, że król faworytę swoję wprowadził, jakby jaką królowę, ale jedynie z powodu, iż na kochankę wybrał osobę niewysokiego rodu (14). Faworyta nietylko jawnie mieszkała obok

wych w cenie 18 tysięcy tal., porcelany za 2 miliony tal. (a więc na sprzedaż), obrazów za 100 tysięcy tal., szynek galicyjskich i francuzkich za 14 tysięcy tal. (a więc także na sprzedaż), ryb solonych, oliwy ogromne ilości, umeblowanie gabinetu nieocenionéj wartości, 40 zegarów repetierów i innych, 1,500 arroba czekolady, 48 bogatych całkowitych ubiorów, 180 par spodni, 1,170 par pończoch jedwabnych, 600 terzio tabaki. Porównanie wzmiankowanego inwentarza ze spisem rzeczy w pałacu Brühla znalezionych, przekonywa iż garderoba ministra saskiego daleko bogatszą była w buty, trzewiki, pantofle, w szlafroki, peruki itd., lecz wśród niezliczonych przyborów Brühla nie było artykułów handlu.

(14) Duclos podaje, że ks. Richelieu z początku nie był dobrze z Pompadour i jak się wyraża: powody, dla których Richelieu pierwiastkowo nie był dla niéj względnym, uznawane były przez cały dwór. L'opinion du maréchal de Richelieu ne lui étoit pas particulière; ce fut longtems celle de la cour. Il sembloit que la place de maitresse du roi exigeât naissance et illustration. Les hommes ambitionnoient l'honneur d'en présenter une, leur parente, s'ils pouvoient; les femmes celui d'être choisies. Peu s'en falloit qu'ils ne criassent à l'injustice sur la préférence donnée à une bourgeoise. J'en ai

króla w Wersalu, otoczona królewskim przepychem, ale nieograniczenie rządziła całym krajem, usuwała i mianowała ministrów, rozdawała duchowne i świeckie godności i doprowadziła do skutku związek z Austryą potępiany przez wszystkich patryotów francuzkich. W przedmiocie środków, których użył Kaunitz w celu zawiązania przyjaznych węzłów z Francyą, które następnie zdał na Stahremberga, przeszedłszy w roku 1753 do Wiednia na ogólnego kierownika spraw państwa, pobieżną tylko zrobimy wzmiankę.

Od roku 1752 nawet książe Richelieu zawsze gotów królowi nowych dostarczać kochanek, margrabinę Pompadour uznał jako mistrzyną w sztuce wynajdywania zabaw i zmysłowych roskoszy dla króla. Jako doradczyni, w sprawach zarówno domowych jaki politycznych umiała stać się nieodbicie królowi potrzebną i ściśle do siebie przywiązywać towarzyszów królewskich orgii, jak Soubise i inni wielcy panowie. Wszystko to Kaunitz przewidział oddawna. Z drugiéj strony rękopiśmienna korespodencya posła francuzkiego w Wiedniu wykazuje, że cnotliwa i szlachetna Marya Teresa przy każdéj zręczności okazywała wielką zawziętość na króla pruskiego. Nie przyszło więc Kaunitzowi z tak wielką, jakto nam wmówić usiłują, trudnością, nakłonić ją do napisania własnoręcznego bileciku do pani Pompadour, zwłaszcza téż jeśli prawdą jest, co utzymuje kardynał Rohan, że Marya Teresa doskonale posiadała sztukę udawania. Wielką niesprawiedliwość Farinellemu wyrządzałyby słowa, jakoby przez Maryą Teresę wyrzeczone w rodzaju pociechy, iż zmuszoną była pisać do pani Pompadour: „wszakże pisywałam już do Farinellego!“ Słowa te przytacza Coxe w przypisku do depeszy posła angielskiego w Hiszpanii i powtarza je w historyi domu austryackiego. Farinelli stał daleko wyżéj od pani Pompadour; nie jego było winą, iż był rzezańcem, zawsze wszakże pozostał *wielkim artystą;* w życiu zaś był człowiekiem prawym, który w Hiszpanii nie nadużył potężnego wpływu, jaki posiadał, i ani tam, ani téż po powrocie do Włoch wśród otaczającego go blasku nie okazywał owéj dumy, zuchwalstwa i roszczeń, któremi dorobkiewicze i ludzie z niczego powstali, zwykli ściągać na siebie powszechną nienawiść.

Co się tyczy intrygi przez Kaunitza przez tyle lat prowadzo-

---

vu plusieurs douter dans les commencemens si elles pourroient décemment la voir. Bientôt elle forma sa société et n' y admit pas toutes celles qui la recherchérent.

néj i za pomocą któréj doprowadził do skutku arcydzieło sztuki dyplomatycznéj i Francyą odwiódł na widoczną jéj niekorzyść od polityki, któréj była się trzymała przez całe lat dwieście — to z korespondencyi ministra francuzkiego w latach 1749—1755 okazuje się, że wszystko, cokolwiek się działo, robiło się poza plecami ministrów i że, aby przymierze ostatecznie do skutku doprowadzić i wojnę rozpocząć, stało się rzeczą nieodzownie potrzebną do gabinetu wprowadzić kreatury pani Pompadour. Kaunitz i cesarzowa rozdzielili rolę pomiędzy siebie i plan przeciwko Frydertykowi ułożony utrzymali w tajemnicy. Kaunitz w Wersalu zgrywał rolę pustego dworaka, ale tylko dla króla i dla pani Pompadour; ciągle koło nich się kręcił, przyjmował udział w ich sposobie życia, zachwycał zbytkiem wielkiego pana, wydawał fety i uczestniczył w upajających zabawach dworskich. W Paryżu znowu mówił, że cały ten sposób życia obcym jest jego usposobieniu; żył bardzo skromnie, uczęszczał do wszystkich salonów literackich i uchodził za filozofa. Marmontel wyraźnie mówi, że na uwagi jego w przedmiocie prostoty w życiu i w urządzeniu domu, Kaunitz odpowiedział mu: „tutaj nie potrzebuję starać się nikomu podobać, w Wersalu muszę usiłować podobać się tylko królowi i pani Pompadour.“

Tymczasem Marya Teresa, nietylko rozmaitego rodzaju uprzejmościami pozyskiwała posłów francuzkich nu dworze, ale za pośrednictwem tychże, usiłowała ministeryum francuzkie przeciwko Prusom podniecić. Jeszcze Blondel, który Hauteforta w Wiedniu poprzedził, w każdym oniemal liście donosi, że Austrya i Rossya coraz ściślejsze zawiązują stosunki i że pierwsza wyrzeka się Szwecyi a druga — Prus (15). Następnie margrabiego Hautefort,

---

(15) Margrabia Hautefort, którego obszerną instrukcyą rozpoczyna się Vol. 216 Correspondances d'Autriche, w archiwum ministeryum spraw zagranicznych (ministrem spraw zagranicznych podówczas był jeszcze Puisieulx, po nim nastąpił Sct. Contest i wreszcie Rouillé - żaden z tych ministrów nie był wtajemniczony w sekreta dworu), otrzymuje polecenie oświadczyć w sposób urzędowy, że dwór jego obstaje przy traktacie z r. 1739 ze Szwecyą zawartym, zwłaszcza téż przy artykule V tegoż traktatu, par lequel il a été formellement stipulé que si la Russie attaquoit la Suède ou la porte Ottomane et que l' une ou l' autre des parties contractantes en fut avertie, cette attaque et ces hostilités seroient réputées faites aux deux parties, et qu' on attaqueroit sérieusement l' aggresseur par mer et par terre avec les forces qui seront jugées necessaires suivant la situation et la circonstance des tems,

zaraz na pierwszéj audyencyi ostrzega cesarzowa, aby nie podawał ucha insynuacyom pruskim i radzi mu aby się zbytecznie nie zbliżał z ministrami: pruskim, szwedzkim i palatyńskim; zdradza się także z oddalonemi zamysłami swemi w przedmiocie Szlązka (16). We wszystkich następnych rozmowach, cesarzowa nie ukrywa, że ma nadzieję porozumieć się prędko z królem francuzkim i że tylko obawia się wpływu francuzkich mężów stanu, obznajomionych z rzetelną polityką swego kraju (17). Minister spraw zagranicznych, szczególniejszą w tym wypadku odegrywa rolę; inaczéj postępuje w charakterze członka konferencyi, inaczéj zaś jako na wpół wtajemniczony w sekreta stanu. Poseł znowu, inaczéj pisze do francuzkiego ministra spraw zagranicznych, inaczéj do osób ponad ministeryum stojących, a częstokroć nawet dwa oddzielne listy, z których jeden ma być czytanym na posiedzeniu konferencyi, a drugi *całkiem inny*, do samego ministra. Co kosztowały takie poselstwa przekonywają rachunki podane przez margrabiego Hautefort, który aczkolwiek wydawał w Wiedniu do 250000 liwrów rocznie i niezależnie od tego w roku 1751 otrzymał jeszcze 40000 liwrów na świetne uroczystości z tytułu urodzin księcia burgundzkiego — odjeżdżając oświadcza, że przypada jeszcze za niego zapłacić 100000 liwrów!

Kaunitz powołał do siebie Stahremberga do Paryża, wtajemniczył go i pozostawił w swojém miejscu posłem; sam wrócił do Wiednia objąć kierunek interesów i zaraz po swym powrocie (Maj 1753) mianowany został kanclerzem państwa. Uhlefeld zdał na niego sprawy zagraniczne, i sam został ministrem dworu; Bartenstein, uprzedni sekretarz stanu w konferencyi ministrów, obecnie już nieistniejącéj, otrzymał miejsce czysto honorowe. Stosunki pomiędzy Austryą i Francyą coraz były przyjaźniejsze, i jak pr edtém cesarzowa zrobiła Ludwikowi XV i margrabiemu Hautefort prezent z wina tokajskiego, tak teraz (1754) król przysłał cesarzowéj 3000 butelek wina szampańskiego i dołączyć kazał jeszcze 1200 butelek dla Kaunitza. Gdy tak dwory coraz ściślejsze zawiązywały stosunki, ministeryum francuzkie, wysyłając (1753) nowego posła, margrabiego Aubeterre, dało mu instrukcye wprost przeciwne negocyacyom, toczącym się za pośrednictwem pani Pompadour.

Z instrukcyi takowych okazuje się, że Austrya ścisłém połączeniem się z Anglią groziła ministeryum francuzkiemu, ażeby późniéj mieć możność wykazania całéj swojéj zasługi za zerwanie tak dawnéj przyjaźni (18).

Poseł francuzki tém wszystkiém nie dał się w błąd wprowadzić i poznał niebawem, że o mniemanym związku z Anglią mowa jest tylko z powodu subsydiów, a tymczasem że na prawdę zawią-

---

et qu'aucune des deux parties ne mette bas les armes qu'on n'ait obtenu une juste satisfaction. Sprawę tę usiłowaliśmy rozebrać obszerniej i w uwagach często zamieszczamy wypisy, które poczyniliśmy w paryzkiém archiwum ministeryum spraw zagranicznych, a to w celu aby dać możność badaczom lepszego spożytkowania wyjątków z relacyi ambasadorów angielskich, podanych przez Coxea w historyi domu austryackiego. Przytém jednak uważamy za właściwe zrobić uwagę, że ani w przypiskach ani też w tekscie, gdzie była mowa o Austryi, nie przytaczamy źródeł piśmiennych p. Fürsta, znajdujących się w historisch-politische Zeitschrift des preussischen Departaments der auswärtigen Angelegenheiten 2 Bd 4 Heft. S. 676 i nast. wydawanéj przez Rankego. Dostaliśmy je do rąk w chwili, gdy rękopism był przygotowany do druku, a nic tak dalece ważnego w nich nie znaleźliśmy, żeby aż wypadło zmieniać tekst lub w przypisku robić dodatki. Czytelnikom wszakże naszym zalecamy ten artykuł ładnie napisany, w którym znajdą nie jeden szczegół tutaj wypuszczony, jako niewchodzący w granice dla dzieła naszego zakreślone.

(16) Obwiniają ją iż nie myśli o niczem oprócz o Szlązku, chociaż nie ma zamiaru *zaraz teraz* prowincyi téj odbierać: Je ne dis pas dodaje—que je ne la regrette. Je ne dis pas non plus, que si la suite des tems amenoit des circonstances favorables je ne pensasse peut-être à la ravoir. Mais je vous répète, je n'y pense pas pour le moment présent.

(17) Cesarzowa, pisze poseł pod dniem 17 Lipca r. 1751 powiedziała mi: Je ne crains point la façon de penser du roi, je ne crains que ce qui lui est suggéré directement ou indirectement par des gens dont l'intérêt capital est de nous éloigner autant que possible.

(18) W instrukcyi téj między innemi powiedziano: Mais il n'est que trop à craindre que L. M. I. n'ayent conservé les vues d'ambition héréditaires dans la maison d'Autriche, et qu'elles ne cherchent à profiter de l'occasion présente pour former de nouvelles entreprises. La cour de Vienne, intimement unie avec celle d'Angleterre, voit avec chagrin la grandeur du roi de Prusse Ces deux cours ne peuvent souffrir que ce prince soit le seul obstacle au projet qu'elles ont formé, de se rendre maitresses absolues dans l'Allemagne, et d'imposer à leur gré des lois à tout l'empire. Ces mêmes cours, agissant toujours de concert, sont continuellement occupées à inventer des prétextes pour attaquer le roi de Prusse, et elles se prêtent la main pour donner à leurs procédés un air de justice et de vraisemblance. C'est dans cet esprit, que le roi d'Angleterre vient de faire mettre une prétention sur l'Ostfrise, prétention injuste et chimérique, mais qui néanmoins est appuyée et favorisée par la cour de Vienne etc. etc.

zuje się przymierze z Rossyą i pisze on nawet, że w Austryi cieszą się ze śmierci Pelhama, gdyż ten rzecz zmiarkował i pieniędzy dawać zaprzestał, zaś z księciem Newcastle mają nadzieję łatwiéj sobie poradzić (19). Pieniędzy, mówi on, potrzebuje sama cesarzowa, gdyż oszczędny i ciągłemi spekulacyami zajęty cesarz, nie lubi dawać pieniędzy, równie jak nie chce interesów austryackich poczytywać za swoje własne (20). Toż samo okazuje się z innego ustępu, w którym Kaunitz przyznaje, iż cesarz nic nie wie o układach z panią Pompadour. Kaunitz, pisze margrabia, w prywatnym interesie pani Marsan, okazał wszelkie możliwe zainteresowanie się, lecz w przedmiocie sporu z Genuą o San Remo wzruszył tylko ramionami, gdyż sprawa ta dotyczy cesarza, który całkiem inną ma politykę niż jego żona (21).

---

(19) Kwestya przymierza z Rossyą, o czém myślą poważnie, i związku z Anglią, przyczém głównie idzie o dostanie pieniędzy, rozebraną jest w całym szeregu listów; nakoniec pod d. 20 Kwietnia r. 1754 minister donosi o wrażeniu, jakie w Wiedniu sprawiła wieść o śmierci Pelhama: Il me revient de toutes parts que cette cour est très-contente du changement arrivé dans le ministère britannique, et qu' elle espère trouver plus de facilité chez Mr. de Newcastle pour avoir de l' argent, que lorsque Mr. Pelham étoit chargé de la trésorerie. Elle a vu placer aussi avec plaisir dans le ministère Mr. Robinson. Il a résidé longtems à Vienne et elle se flatte qu'il est très-attaché à ses intérêts.

(20) Najprzód w liście z d. 13 Kwietnia r. 1754 margrabia donosi, że nakoniec dowiedział się dla czego p. Muller, za pasportem francuzkim pragnący udać się do Indyi Wschodnich przez Konstantynopol, zatrzymał się w Wiedniu; w związku to ma być z rozmaitemi handlowemi spekulacyami cesarza. W innem znowu miejscu pisze: Cette cour a des troupes, mais elle n' a point d' argent, ni de moyens pour en avoir. L' empereur en a, mais jusqu' à présent il n' a pas paru vouloir s'en dessaisir, et il seroit imprudent à lui de le faire, s'il avoit le malheur de perdre l' impératrice. Il ignore de quelle façon l' archiduc Joseph en useroit à son égard et pour lors il auroit besoin de tout son trésor. D' ailleurs cette cour jusqu' à présent a témoigné ne vouloir de guerre que lorsqu' elle pourroit la faire avec beaucoup d' avantage.

(21) W tym przedmiocie margrabia pisze: Il y a dans cette cour trois états differens, savoir l' empire, la Toscane et les pays héréditaires de la maison d' Autriche. L' empereur conduit absolument les deux premiers, sans que l' imperatrice s' en mêle. En récompense elle gouverne seule les pays héréditaires et l' empereur n' y a aucune part. W innem miejscu zastosowuje sam tę okoliczność i widzi ją zastosowywaną. Mówi o San Remo z Kaunitzem, który mu odpowiada: Cela regarde l' empereur, j' en rendrai pourtant compte à l' impératrice.

Skoro następnie (Sierpień 1754) wydział spraw zagranicznych we Francyi obejmuje na czas krótki Rouillé, ambasador w komiczny sposób opisuje mu stan rzeczy w Austryi. Dowodzi, że w Wiedniu jeden minister kłóci się z drugim, a wszyscy razem powstają przeciwko Kaunitzowi i tego ostatniego nabawiają kłopotów w ten sposób, że wykonanie wszelkich zmian przez niego projektowanych, spychają na niego samego, aby mieć potém zręczność zaprowadzenie tych zmian utrudnić lub wprost udaremnić. W listach tych, tak jak we wszystkich zresztą wizerunkach współczesnych, Kaunitz przedstawiony jest jako dziwak, sprzyjający rzetelnéj wolności, miłośnik osobistéj niepodległości i dający tego dowody (22). Przez cały ten czas, ministeryum francuzkie tém mniéj okazywało się skłonném połączeniu z Austryą, że jak się okazuje z korespondencyi, nie mogło nabrać przekonania, iż Austrya usunie się od Anglii (23). Chociaż Anglia, właśnie w owym czasie

---

(22) Miejscami tylko przytaczamy słowa listu, a resztę podamy w ogólnéj treści. Colloredo, słowa są listu, jest wice-kanclerzem, pomimo, iż obok braku wiadomości jeszcze jest niedbałym w najwyższym stopniu; lubi błyszczeć, jest wielkim panem we właściwém znaczeniu tego wyrazu, przez cesarza bardzo lubionym, a przez cesarzową wcale nie. Kaunitz — człowiek zdolny i z talentami, umiejący i sam pracować i pracą innych kierować. Il s' énonce parfaitement bien et rend très-clairement une affaire. Son goût ne le porte point au travail et il le craint à cause de la foiblesse de sa santé. Le soin de sa personne, qu' il chérit par-dessus tout, prend une grande partie de son tems. Amateur de sa liberté il ne se gêne pour quoi que ce soit, ne rend à personne et ne paroît rien exiger. Souvent il pousse l' indifférence jusqu' à ne point daigner instruire ceux qu' il a obligés des services qu' il leur a rendus. On prétend qu' il est très-attaché à son opinion, qu' il la soutient avec opiniâtreté; ses amis assurent pourtant que si l' on pouvoit lui prouver qu' elle ne valût rien, il l' abandonneroit facilement. Les partis fermes paroissent de son goût. Partisan des usages françois qui conviennent à sa façon de vivre, il voudroit les établir en ce pays-ci. Il fait cas de la nation françoise pour la partie des lettres et des arts, sur tout le reste il paroît peu la priser. Il est extremement jalousé par les autres ministres, peu aimé du public qu' il ne ménage en aucune façon. Il est celui qui paroît avoir le plus de crédit sur l' esprit de l' impératrice et à qui cette princesse témoigne le plus de confiance. Uhlefeld—głuchy i bez wpływu. Bathiani—wojskowy, człowiek prawy ale ograniczony, bez znaczenia. Khevenhüller — zajęty swą czynnością jako mistrz dworu.

(23) Jeszcze pod dniem 13 Sierpnia r. 1755 d' Aubeterre po długiéj rozmowie z Kaunitzem, pisze co następuje: Tout ce que je puis juger de cette conversation c' est que l' impératrice voudroit rester neutre en secourant com-

(Czerwiec) zażądała od Austryi stanowczego oświadczenia się, a będąc z tego ostatniego niezadowoloną, weszła w układy z Prusami.

Jerzy II obawiając się napaści Francuzów na Hanower, udał się w tym czasie do nowego elektorstwa, lecz na związek z Prusami zdecydował się z wielką niechęcią i dopiéro wtedy gdy mu Fryderyk dokumentami dowiódł, że oszukują go zarówno Rossya, jak i Austrya. Przez dwa lata, Fryderyk na swoim żołdzie utrzymywał Weingartena, sekretarza poselstwa austryackiego, który mu komunikował wszystkie ważniejsze papiery. Skoro potém cała rzecz się odkryła, podniosła się na króla wielka wrzawa za to, że zbiegłego zdrajcy wydać nie chciał i otoczył go swoją opieką. W tym samym czasie, poseł pruski w Dreźnie, przekupił kancelistę do spraw tajnych, nazwiskiem Menzel, który mu codziennie listy sekretne pocztą przysyłane komunikował, a zrobione z nich odpisy poseł przesyłał do Berlina. Dorobiono nawet w Potsdamie klucze, któremi Menzel odmykał szafy z papierami, znajdującemi się nie pod jego bezpośrednim dozorem. Taką to drogą Fryderyk

---

me auxiliaire le roi d'Angleterre, et effectivement ce seroit pour elle l'état le plus heureux, puisqu'elle pourroit alors nous faire tout le mal qu'elle jugeroit à propos sans rien apprehender de notre part pour elle-même. Je ne puis m'empêcher de vous répéter Mr, que l'impératrice n'abandonnera jamais le roi d'Angleterre. C'est le seul allié qu'elle ait et elle risqueroit tout plutôt que de le perdre. Les deux cours vont travailler pendant l'hiver à se mettre en état et à concerter leurs opérations. Il est vraisemblable qu'au printems prochain vous les trouverez dans une situation bien différente de celle où elles sons. Na to pod dniem 14 Września minister odpowiada: La cour de Vienne, comme vous l'observez très-bien, dépendra toujours du roi d'Angleterre qui est le seul allié qui puisse lui donner de la consistance, et quelque loin qu'il lui plaise de la mener, elle ne s'en séparera jamais. Il peut bien y avoir de l'altercation entre ces deux cours par les conditions dures que celle de Vienne voudra imposer à celle de Londres tant parceque ses traités avec elle se bornent en effet aux affaires de l'Europe, que parcequ'il s'agit d'une guerre où les Anglois sont les aggresseurs et qui n'a d'autre objet que l'accomplissement de leurs vues ambitieuses sur la monarchie des mers. Ainsi jusqu'à ce que la cour de Vienne ait obtenu ses demandes tant pour être soutenue par un corps de troupes Russes que par un secours considérable d'argent, il est naturel qu'elle ne fasse aucun mouvement d'éclat. Raz jeszcze zwracamy uwagę, że dopełnieniem wyciągów naszych z archiwum francuzkiego jest Coxea Geschichte des Hauses Oesterreich— gdzie podany jest wyciąg z korespondencyi ministra angielskiego.

powziął wiadomość o powolnie przeciwko Prusom szykującém się przymierzu (24).

Od strony Francyi, to nakazywała mu baczność już ta okoliczność, że nie chciano z nim odnowić traktatu, wychodzącego z miesiącem Majem roku 1756; przez długi czas jednak nie mógł uwierzyć, aby Francya tak dalece o rzetelnych zasadach polityki swéj zapomniała i aby całkowicie Prusy opuścić postanowiła (25). I w saméj rzeczy, Fryderyk rozumował słusznie; aby bowiem nienaturalne przymierze do skutku przyprowadzić, Ludwik XV i pani Pompadour musieli rządy państwa złożyć w ręce takich ludzi, jakimi posługiwali się w swoich brudnych sprawach prywatnych. Zmiany téj dokonali we Wrześniu 1755. Tak jak Kaunitz i Marya Teresa przypuścili do sekretu hrabiego Stahremberga, tak pani Pompadour i król Ludwik zwierzyli się księdzu, a późniejszemu kardynałowi Bernis. Byłto człowiek z bardzo pięknéj familii, mimo to wszakże byłby pozostał w położeniu dosyć smutném, gdyby nie ta okoliczność, że przy talencie swoim odpisywania na listy miłośne, stał się koniecznie potrzebnym pani Pompadour w chwili gdy względy królewskie zwracać się ku niéj zaczęły. Ksiądz miał talent do pisania wierszem i prozą, ulubionym dla uktztałconego ogółu rodzaju i wierszyki jego wielkiego używały wzięcia w wyższych salonach paryzkich; lecz nawet czczy i bezbarwny Marmontel znajduje, iż były mierne. Wierszyki te dały go poznać pani d'Estrades, która służyła za pośredniczkę od chwili, gdy król na polowaniu zwrócił uwagę na panią d'Etioles. Widząc iż ta ostatnia zbyt mało posiadała doświadczenia, aby umieć odpowie-

---

(24) Każdy zgodzi się na to, że stosunek z młodszym Weingartenem i z Menzelem (1753 — 1756), pod względem i moralnym i prawnym nie był dozwolonym; lecz jeśli idzie o byt państwa, jeśli powszechnie uznaną jest rzeczą, że w polityce i w dyplomacyi dozwala się wszystkiego co tylko nie jest *prostém*, wtedy rzecz ta przedstawi się inaczéj. O prawdziwéj zresztą tajemnicy nikt nie wiedział, gdyż Kaunitz nie miał ani przyjaciół, ani powierników i zawsze sam był własnym swoim sekretarzem.

(25) Jeszcze w Lutym r. 1756, gdy na miesiąc przedtém (Styczeń 1756) zawarty w Westminster został traktat pruski z Anglią, już znany w Wiedniu, margrabia d'Aubeterre pisze do Rouillégo: A l'égard du roi de Prusse il paroit, parcequ'il me revient de tout côté, que deux motifs ont déterminé ce prince à conclure son traité 1) la crainte des Russes, 2) la persuasion, où il est, que son existence importe tellement à la France que quelque chose qu'il fasse, cette cour ne souffrira jamais qu'on l'affaiblisse.

dzieć na czułe bileciki królewskie, wezwała na pomoc Bernisa. Skoro następnie pani d' Etioles zamieszkała w Wersalu jako margrabina Pompadour, Bernis hojnie w prebendy uposażony, otrzymał pokoje w zamku. Gdy tak karyerę zrobił, zaraz znalazł jednę z najznakomitszych dam w państwie, a mianowicie księżnę Rohan, która jako jawnego swego kochanka wprowadziła go do wielkiego świata, i odtąd otworzyła mu się karyera dyplomatyczna. Mężem stanu został równie szybko jak i wielkim panem. Pani Pompadour, która go przeznaczała do negocyacyi ze Stahrembergiem, chcąc mu nadać choćby tylko pozory człowieka w interesach obeznanego, wysłała go na czas krótki jako posła do Wenecyi. Skoro powrócił z jéj polecenia, przyjęła go do rady państwa nie zaraz, lecz przedewszystkiém użyła go do układów z Austryą. Dopiéro gdy ściśle połączenie Anglii z Prusami stało się już wiadomém, zrzucono maskę i Bernis, jako członek rady, prowadził negocyacyą, a ministrowi pozostawało tylko decyzye jego podpisywać.

Arystokracya rządząca w Anglii i faworyta, która wszystkiém kierowała we Francyi, oniemal w jednakowy sposób sprawy państwa załatwiali. We Francyi, wszystkie interesa załatwiały się z dworską lekkomyślnością, która oburzała nawet starego Noailles. Usunąwszy się od rządowych zajęć, przesłał on królowi memoryał, w którym, jak to ludzie starzy czynić zwykli, w zgryźliwy sposób przedstawia smutny stan moralności publicznéj i całego państwa, a przytém epoce sobie współczesnéj gorzkie wypowiada prawdy (26). Ówcześni ministrowie, Machault, d' Argenson i Rouillé, właściwie nic nie wiedzieli co się działo i w ustawicznych byli pomiędzy sobą zatargach. Jak pani Pompadour, do negocyacyi użyła wierszokletę i autora miłośnych bilecików (Bernis), nie-

(26) Nie sądzimy aby w ustach tego dworaka stosowne były nauki o moralności w polityce, albo też aby Noailles w tym razie postąpił lepiéj, dla samego jednakże przykładu, z przedstawienia złożonego królowi, przytaczamy parę zdań: Le trouble et la confusion règnent dans tous les ordres de l'état, la licence est extrême; on ne connoit plus de règles, de bienséances ni de subordination; chacun vise à l'indépendance; on ne voit que mécontentement et on n'entend que murmure; la fermentation des têtes est portée au dernier degré, toute émulation est éteinte, toutes les connoissances utiles s'anéantissent, et les hommes capables de servir l'état deviennent si rares, qu'à peine on en nomme encore quelques uns etc.

posiadającego ani gruntownych wiadomości, ani téż doświadczenia, tak król na wykonawcę wybrał księcia Richelieu, który wszelkiemi sposobami tylko wyłudzał niezliczone sumy, które ciągle trwonił. Ministeryum angielskie i książe Cumberland ulubiony syn królewski, tyleż okazywali nieudolności i nierozsądku co i kreatury pani Pompadour. Anglicy byli tyle niedorzeczni, że skoro we Francyi zaczęto mówić o wylądowaniu w Anglii i robić przygotowania do napaści na Hanower—wypłacili Rossyi znaczne sumy, i zawarli we Wrześniu wzmiankowany wyżéj traktat, w przedmiocie rossyjskiego korpusu posiłkowego, 55000 ludzi liczyć mającego. A jednak już w Październiku pomiędzy Rossyą i Austryą przyszło do traktatu przymierza, mocą którego, zapłacone przez Anglików wojska, całkiem odmienne otrzymały przeznaczenie. Książęta niemieccy, zwłaszcza téż Bawarya i Saksonia, gdzie tylko mogły, starały się wyłudzać pieniądze, jednocześnie od Francyi i od Anglii; Kolonia i Palatynat zaprzedane były po dawnemu jednéj Francyi. Kolonia za pieniądze obiecała nawet Francuzów w granice swoje wpuścić.

Nakoniec w ostatnich miesiącach roku 1755, Anglia na prawdę zwróciła się ku Prusom, a Bernis podówczas z rozkazu pani Pompadour najważniejsze negocyacye załatwiający wspólnie z posłem austryackim, w celu przeszkodzenia połączeniu się Anglii z Prusami, do największego męża stanu wieku XVIII wysłał w charakterze posła, pustego, próżnego i bezbarwnego salonowego wierszokletę, jakim był sam. Książe Nivernois w Grudniu (1755) pojechał do Berlina, lecz Fryderyk śmiał się tylko ze śmiesznych propozycyi, które mu kazano zrobić, pokazał posłowi francuzkiemu traktat z Anglią, zwany pospolicie westminsterskim, a w tym właśnie czasie zawarty (16 Stycznia 1756). Historyą układów wojnę siedmioletnią poprzedzających, król pruski opowiada w tym samym tonie co Wolter i Duclos; i w rzeczy saméj, o ludziach czynny udział w układach tych biorących, trudno mówić poważnie (27).

Układy, w przedmiocie formalnego traktatu, w ogólnych za-

(27) Anglia grzeszyła inaczéj; o Francuzach mówi Duclos, II p. 409: Il n'étoit pas difficile au roi de Prusse d'être informé de nos débats. Les maîtresses, les amis, les clients de non ministres étoient initiés, suivant notre usage, dans tous les secrets des délibérations, et les soupers brillans de Compiègne où la cour étoit, furent pendant tout le voyage les comités où les matières politiques, traitées à la françoise parmi les jolies femmes, les intrigues galantes et les saillies, se préparoient pour le conseil.

rysach umówionego już oddawna pomiędzy Francyą i Austryą, rozpoczęły się we Wrześniu (1755) w pałacyku wiejskim pani Pompadour (Babiole) pomiędzy Bernisem i Stahrembergiem; lecz poważnie zabrano się doń dopiéro po przyjściu do skutku traktatu westminsterskiego. Cały świat, niewyjmując cesarza Franciszka, zdumiał się, gdy nagle w Maju roku 1756, rozeszła się wieść o ściślém przymierzu pomiędzy Francyą i Austryą. O ileż większém byłoby zdumienie, gdyby wiadome były artykuły tajemne traktatu i zwłaszcza téż długie preliminarya (28)! Prawdziwe powody zgubnego tego traktatu, w najszkaradniejszych kryły się brudach. Dopóki trwało przymierze, dopóki trwała wojna, Pompadour zapewnione miała panowanie, mogła rozdawać urzędy i godności, nie potrzebowała obawiać się stręczycielskich talentów Richelieugo; dopóty król nie mógł bez niéj się obejść, a najpierwsze mocarstwa Europy dopomagać jéj musiały do usuwania wszelkiéj współzawodniczki, skutkiem bowiem traktatu przeciwko Prusom, z osobą jéj związana była cała polityka europejska. W sześć miesięcy późniéj, po wybuchu wojny, kreaturę swoję Bernisa, zrobiła ministrem, inny z usłużnych jéj dworaków, Stainville, późniejszy książę Choiseul, rodem z Lotaryngii, a więc z dawnéj prowincyi cesarskiéj, zajął w Wiedniu miejsce Aubeterrea, a Richelieu i Soubise, na zgubę i na sromotę Francuzów, otrzymali najważniejsze w ciągu wojny dowództwa. Wszystko to byli protegowani pani Pompadour.

Przed wypowiedzeniem jeszcze wojny Francyi, ministeryum angielskie utraciło resztki popularności, pozwalając się oszukać i zachwycić znienacka Francuzom. Nienawiść ludu angielskiego

(28) Sam traktat, ze wszystkiém doń odnośném, znajduje się w archiwum francuzkiém Carton K. 937; jawny traktat w oryginale jest u Wenka Vol. III, w tłómaczeniu niemieckiém u Adelunga (pragmat. Geschichte Europens, 7 Theil) i w wielu innych dziełach, - nie widzieliśmy więc powodu robić zeń odpisu. Natomiast odpisaliśmy sobie artykuły oddzielne, a zwłaszcza téż pięć tajemnych *artykułów głównych*, lecz przekonywamy się, że Koch w Cz. II swych „Traités“ już je wydrukował. Dokument główny przezeń opisany, zająłby nam tutaj zbyt wiele miejsca; gdzieindziéj więc i w innym czasie być może jeszcze zeń zrobimy użytek. Jestto długi, szczegółowy, w ostatnim ustępie przepełniony rozumowaniami pióra głośnego kardynała de Bernis— Précis des articles préliminaires du Traité secret. Zawiera 24 paragrafy, niektóre bardzo długie; 25y dowodzi, iż traktat ten przeciwko Prusom wymierzony, korzystnym jest dla Francyi.

oszczędziła tylko Pitta i Leggego; pod kierunkiem pierwszego z nich ujrzymy późniéj nowe ministeryum, rzeczywiście popularne i silnego téż ze strony narodu doznające poparcia. W ministeryum księcia Newcastle, obok Foxa (późniejszego lorda Holland), posiadającego wielkie łaski u króla i u księcia Cumberland, lecz odznaczającego się brudną chciwością i z tego tytułu powszechnie pogardzanego, pierwiastkowo zasiadali jeszcze Pitt i Legge. Stanąwszy w opozycyi przeciwko projektowanemu przez kolegów (Listopad 1755) prawu, mocą którego Anglia wziąść miała pod opiekę posiadłości króla angielskiego na lądzie stałym, skoro prawo to przyjętém zostało, Pitt i Legge zmuszeni byli z ministeryum ustąpić. Kierunek spraw objąć miał Fox, lecz we wszystkiém napotykał przeszkody ze strony upartego, chciwego władzy i zazdrośnego księcia Newcastle, od którego był zależnym.

Przy takim stanie ministeryum angielskiego w początkach roku 1756, objaśnić sobie nie trudno, jakim sposobem Richelieu zdołał wstydu nabawić Anglią, przedsięwzięciem swém na Minorkę i zyskać we Francyi tém większą sławę, im bardziéj naród cały oburzonym był na tak zwane rozboje morskie Anglików.

Pani Pompadour z przyjemnością widziała, że wielki stręczyciel, niebezpieczny dla wszystkich kobiet i dziś lub jutro znaleźć mogący niebezpieczną dla niéj współzawodniczkę, oddali się na czas niejaki; ze swéj strony król, pragnął ulubieńcowi swemu nastręczyć pole do odznaczenia się. Tym sposobem Richelieu pomimo postępowania, jakiego dał dowody w Genui, otrzymał znowu ważne dowództwo z nieograniczoną władzą. Wprowadzono w błąd Anglików przygotowaniami na brzegu północnym, jakoby wylądowaniem w Anglii grożącemi, — tymczasem w Prowancyi przygotowano wszystko do zdobycia Minorki, zanim Anglia zdąży wzmocnić osadę. Richelieu na zdobywcę Minorki wybrany, otrzymał w tym celu nietylko dowództwo naczelne nad flotą i nad wojskiem, nad okolicami Tulonu i nad brzegiem morskim, ale jeszcze poddane sobie miał nieograniczenie prowincye południowe, we wszystkiém co dotyczyło wyprawy, z Tulonu przedsięwziąść się mającéj. Marszałek przechwala się, że nie znalazł ani pieniędzy, ani przygotowań (29), i że komendant Prowancyi zapewniał go, jako nie podo-

(29) Nie należy przywiązywać bezwarunkowéj wiary do słów marszałka, w każdym jednak razie dla ówczesnego stanu państwa, charakterystyczną

bna jest myśleć o wypłynięciu floty na morze przed upływem Czerwca lub Lipca. Chwali się daléj, że zaraz téż zabrał się do przygotowań, w sposób zupełnie odmienny. To ostatnie jest prawdą, przedsięwzięcie bowiem miało miejsce w Kwietniu, lecz prawdą jest i to, że Richelieu zrobił zeń wesołą przejażdżkę dla całéj wyższéj szlachty francuzkiéj, która do niego przybyła.

Obok dostojnych panów i pań, którzy kosztem królewskim odpłynęli razem z Richelieum, na okrętach znajdowało się przeszło 30,000 ludzi wszelkiego rodzaju, a między niemi, sromotnym obyczajem ówczesnym, było 700 do 800 kobiet. Flota, która w dniu 12 Kwietnia roku 1756, z portu tulońskiego wypłynęła, składała się z dwunastu okrętów liniowych i 198 statków transportowych; dnia 18, w sam dzień Wielkanocny wojska wylądowały na Minorce przy Ciudadella. Admiralicya angielska zbyt późno wysłała admirała Byng, aby wylądowaniu mógł przeszkodzić; dała mu zresztą dziesięć lichych okrętów i w dodatku źle uzbrojonych. Port Mahon, stolica Minorki, zajętą została przez Francuzów w dniu 21 Kwietnia; Byng przed Gibraltarem ukazał się dopiéro w dniu 21 Maja. Mimo to waleczny jenerał Blakeney, dowódca szczupłych sił angielskich na Minorce pewnym był, że Byng, obyczajem angielskich żeglarzy, nie zawaha się uderzyć zaraz na nieprzyjaciela. Niebędąc w stanie portu Mahon szczupłym oddziałem swym obronić, Blakeney miasto to opuścił i cofnął się do fortu San Phelippe, w pobliżu przystani znajdującego się, gdzie bronił się walecznie, w oczekiwaniu na flotę.

Byng w saméj rzeczy płynął ku Minorce i napotkał flotę francuzką, mało co od swojéj liczniejszą pod żaglem i w takiéj pozycyi, iż z łatwością mógł ją do bitwy zmusić. Jeden z jego podkomendnych rozpoczął bitwę istotnie, lecz sam Byng był zdania, iż téj ostatniéj należy uniknąć. Wbrew więc prawidłom służby morskiéj angielskiéj i dając pierwszeństwo roztropności przed odwagą, zaniechał bitwy i cofnął się do Gibraltaru, niechcąc posuwać się do ostateczności z siłami, których całą niedostateczność opisał był uprzednio ministrom. Nierozstrzygnięte spotkanie to, z podwójnego względu miało dla Francyi znaczenie świetnego zwy-

jest rzeczą, iż ma śmiałość mówić: On avoit poussé si loin l'oubli de ce qui étoit indispensablement nécessaire, que l'on avoit pas seulement prépare aucun fonds, de sorte qu'il fallût envoyer au trésor royal et chez tous les notaires de Paris pour trouver d'abord cinquante mille Louis que l'on fit partir par la poste.

cięstwa; najprzód dla tego, że Anglicy po raz pierwszy zaniechali bitwy morskiéj, mając siły nieprzyjacielowi równe, a powtóre, że Richelieu, po oddaleniu się Bynga, mógł spokojnie dokonać swych zamiarów na Minorce. Zanim nowy dowódca z posiłkami dla floty przez admiralicyą wysłanemi do Gibraltaru nadpłynąć zdołał, Blakeney zmuszony był kapitulować. Francuzi podają, że począwszy od dnia 4 Czerwca rzucali do fortecy codziennie po 4000 kul i po 400 bomb. Mieli oni ośmdziesiąt cztery armaty i 22 moździerze, stanowiąc stronę zaczepną; Blakeney na obronę miał 250 armat i 42 moździerze; kapitulował w dniu 29 Czerwca, doprowadzonym będąc do ostateczności.

Tymczasem ministeryum angielskie, z zachowaniem zwykłych formalności wypowiedziało wojnę, a lud z powodu straty Minorki i jeszcze bardziéj, z powodu uchylenia się od bitwy floty angielskiéj, rozdrażnionym był do takiego stopnia, że rząd widział potrzebę admirała Byng na ofiarę poświęcić. Admirał spychał winę na ministeryum i na odwrót; sąd wojenny, pod wpływem ministeryum złożony, skazał admirała na śmierć. Po jego straceniu, pierwotna zawziętość ustąpiła miejsca współczuciu i nienawiść z podwójną siłą zwróciła się na ministeryum i na parlament, który temu ostatniemu usługiwał.

Francya pełna była radości; Wolter i jego przyjaciele nie omieszkali bohaterskie czyny Richelieugo w grzmiących słowach wysławiać; lecz sam wódz, pragnąc inne otrzymać dowództwo, przyśpieszył powrót, nieczekając nawet na zdanie fortu San Phelippe. Richelieu starał się o dowództwo nad armią do Niemiec przeznaczoną i miał nadzieję niezawodnie je otrzymać, byleby tylko zdążył do króla przed nominacyą innego. Nawet w dziewięćdziesiątym roku życia skarży się jeszcze na intrygi, które mu przeszkodziły okazać się przy dworze w porze właściwéj, i po upływie tylu lat z całą przyjemnością pociesza się, że zato obalił ministra wojny (30). W chwili właśnie (Lipiec 1756) gdy Austrya i Rossya

(30) Równie godnym uwagi jest ton jak i rzecz sama. Mówi on: Mr. d'Argenson qui étoit informé de son retour, commença par lui (marszałkowi) envoyer un ordre pour rester en Provence, sous prétexte d'empêcher l'effet de la colère qu'avoient les Anglais de la conquête qu'il venoit de faire sur eux et prévenir le désir qui pouvoit leur venir de s'en venger. Następuje jego odpowiedź, że zdrowie nie pozwala mu pozostawać w Prowancyi, że koniecznie musi do Paryża powrócić, — wreszcie mówi: Mr. d'Argenson n'osa

szykowały wojska przeciwko Fryderykowi II, wysłać miano do Wiednia jenerała francuzkiego, celem porozumienia się co do wspólnego z Austryakami działania. D'Argenson, który jako człowiek doświadczony, nie chciał ani Richelieugo, ani téż Soubisea widzieć na czele armii do Niemiec przeznaczonéj, podróż wzmiankowaną postanowił przyśpieszyć, przewidując, iż ten sam jenerał, który plan operacyjny w Wiedniu układać będzie, niewątpliwie otrzyma także naczelne dowództwo. Pomimo całego pośpiechu Richelieugo, zanim do Paryża przybył, już d'Etrées został na podróż do Wiednia wyznaczony (31). Tak jak w Genui tak i przy wyprawie na Minorkę Richelieu haniebnie nadużył powierzonych mu pieniędzy i władzy. Mieszkańcy wyspy nic na zamianie nie zyskali; jeśli bowiem kto uważnie przejrzeć zechce olbrzymie stosy papierów dotyczących administracyi Minorki, prawdziwie nie będzie umiał rozstrzygnąć, przez kogo biedni mieszkańcy bardziéj byli uciskani: przez Francuzów czyli téż przez własnych swoich urzędników municypalnych? (32).

D'Etrées zresztą nie śpieszył się z podróżą do Wiednia, żadnych jeszcze bowiem nie zrobiono do wojny przygotowań. Gdyby

alors lui faire refuser de revenir à Paris, ainsi qu'il l'avoit projeté, jusqu'au moment où toutes les intrigues l'auroient fait venir à bout de mettre toutes sortes d'entraves pour l'empêcher de commander l'armée que l'on ne pouvoit douter d'être obligé d'assembler pour la guerre qui alloit être déclarée et dont il vint à bout, *mais il ne tarda pas à recevoir le prix de pareilles manoeuvres qui le conduisirent à être chassé.*

(31) W przytoczoném już wyżéj przedstawieniu zgrzybiały marszałek w następujący sposób wyraża gniew swój na d'Argensona: On imagina alors contre toute espèce de bon sens d'envoyer un courrier qui portât l'ordre au maréchal de Richelieu de rester en Provence avec la plus pitoyable et la plus indécente raison pour prétexte. Cela donna cependant le tems de pouvoir tourner les affaires de manière à faire penser qu'il étoit necessaire d'envoyer un militaire à Vienne pour prendre de concert des arrangemens pour la sorte de guerre que nous avions à traiter. On ne dira rien ici de la négociation ni du négociateur, mais le but en étoit de le faire maréchal de France de préférence à celui de Minorque qui l'étoit déja; ce qui fut fait.

(32) Wszystkie te dokumenta w wielkiéj masie leżą zebrane w Archives du Royaume, Carton K. 153. Widzimy z nich, że jeszcze około r. 1753 Anglicy wmieszali się w urządzenia gminne. Intendent francuzki Mr. de Caussau wziął w zupełną kuratelę gminy, które téż zaniosły skargę do ministeryum francuzkiego, lecz odmowną otrzymały odpowiedź. Żywo i z boleścią uskarżają się zwłaszcza téż rada i mieszczaństwo Port Mahon.

nie to, że Fryderyk niespodzianie wkroczył do Saksonii, trzy mocarstwa byłyby jeszcze przynajmniéj przez rok cały naradzały się i szykowały; lecz po wejściu Prusaków do Saksonii d'Etrées odjechał nakoniec do Wiednia, a Francya wystawiła armią, którą miał do Westfalii poprowadzić.

Austryacy mieli wprawdzie armią w Czechach, lecz wcale jeszcze o wojnie nie myśleli; nie mieli jeszcze ani artyleryi, ani téż kawaleryi, gdy Fryderyk już zajął całą Saksonią (33). Król pruski przygotował pocichu (Czerwiec 1756) jednę armią na Szłązku, którą dowodzić miał Schwerin, i drugą pod własném swojém dowództwem, rozstawiwszy je w taki sposób, że w każdéj chwili wkroczyć mógł do Saksonii. Oddawna już uskarżał się w Wiedniu na wielkie uzbrojenia w Austryi, w końcu zażądał stanowczych objaśnień w przedmiocie usposobień Austryi względem Prus, a gdy takowych mu odmówiono, wojsko jego wkroczyło do Saksonii trzema kolumnami, spotkać się mającemi na granicy czeskiéj.

Z początku Prusacy ukazali się w Saksonii jako przyjaciele i oświadczyli, że tylko przechodzą do Czech walczyć z Austryakami; wkrótce jednak zaczęli rozpisywać rekwizycye, podnosić kontrybucye, nawet król ustanowił w Torgau tak zwane directorium, mające zbierać krajowe podatki. Ponieważ pieniądze na wojsko saskie przeznaczone Brühl roztrwonił na zabawy, zbytki i na swoje kreatury, armia więc zamiast zostać powiększoną, stopniała owszem do siedemnastu tysięcy ludzi. W końcu ściągnął wojska do silnéj

(33) Autor nie wdaje się w ocenę samych działań wojennych, których tylko rezultaty wchodzą w zakres niniejszéj historyi. Rzeczą byłoby całkowicie zbyteczną mówić o działaniach Saksonii; o Austryi trafne zdanie wypowiada książka p. t. Geständnisse eines österreichischen Veterans 2 Th. S. 192: Es war kein Mangel an Truppen, obgleich die Völker aus Italien und den Niederlanden noch gar nicht, jene aus Steiermark, Oesterreich, Ungarn aber nur zum Theil angekommen waren; sondern der Mangel an Geschützen, Pontons, Wagen und allerlei Kriegsbedürfnissen, selbst der Mangel der Remonte, die ein grosser Theil der Cavallerie erst zu Ende August im Lager bei Kollin, das heisst zu einer Zeit erhielt, da sie schon dem Feinde entgegengeführt werden musste: kurz der Mangel an so vielen wesentlichen Bestandtheilen eines brauchbaren Kriegsheers drückte unsere Feldherrn und schränkte die Kriegsoperationen, für welche das Kabinet, *weil es noch ein Jahr Zeit zu haben glaubte*, auf diesen unerwarteten Fall *keinen* Plan entworfen hatte, blos auf solche Massregeln ein, wodurch dem Könige das weitere Eindringen in Böhmen verwerth werden möchte.

pozycyi pod Pirna na granicy czeskiéj, lecz nie zaopatrzył ich ani w odpowiednią artyleryą ani w amunicyą i zapasy. W ciągu dni czternastu od 29 Sierpnia do 12 Września (1756) Prusacy zajęli całą Saksonią, zamknęli w ufortyfikowanych pozycyach nad górną Elbą całe wojsko Saskie i króla wraz z Brühlem i dworem, zagrażając Czechom od strony Szlązka i zpod Lausitz.

Dwór saski udał się do Pirna, gdzie stała armia; królowa i księżniczki pozostały w Dreznie. Gdy następnie Prusacy w dniu 9 Września weszli do Drezna, daremnie usiłowała królowa, osobisty stawiając opór otwarciu tajnego archiwum, uratować oryginały listów, których kopie Fryderyk już posiadał za pośrednictwem Menzela. Następnego dnia po wyjściu Prusaków archiwum siłą wyłamane zostało i papiery zabrane; sam Herzberg, który je ogłosił, przyznał późniéj, że nie tam szukać należało dowodów, jako Saksonia usiłowała podniecić do wojny z Prusami. Książe Ferdynand brunświcki (brat panującego podówczas księcia Karola), na czele drugiego oddziału wojska pruskiego, przez Saksonię maszerował prosto do Czech, dokąd podążył i Fryderyk, dowiedziawszy się, że wojsko austryackie zgromadzone pod Kollinem wyruszyło w pole, zdążając na pomoc osaczonym pod Pirna Sasom.

Austrya wystawiła w Czechach dwie oddzielne armie pod dowództwem dwóch najlepszych jenerałów, jakich posiadała. Przeciwko Schwerinowi wkraczającemu do Czech od strony Szlązka stał Piccolomini pod Königingrätz; Brown, komenderujący armią główną, zdążał na pomoc Sasom i dnia 1 Października (1756) napotkał Prusaków, którymi dowodził sam Fryderyk.

Spotkanie pod Lowositz dnia 1 Października, samo przez się małéj wagi, gdyż jedno tylko skrzydło austryackie zostało pobite, drugie zaś cofnęło się bez znaczniejszych strat — korzystniejszém było dla Fryderyka wśród ówczesnych okoliczności, niż w innych, jakie najbardziéj stanowcze zwycięstwo. Utwierdzał sławę swoję jako wódz i przekonanie o wyższości swoich talentów, od czego losy wojny zależeć zwykły, ożywił wojsko zapałem dla blasku sławy wojennéj, przeszkodził Austryakom przybyć na pomoc Sasom i został w posiadaniu elektorstwa saskiego, które wyciskał jako gąbkę przez cały czas wojny.

Stanowisko Sasów pomiędzy Sonnensteinem a Königsteinem ułatwiało Prusakom zupełne ich otoczenie; brak żywności nie dozwolił im po nieudaniu się pierwszego usiłowania Austryaków, czeczekać na drugie. Oddzieleni od Austryaków i z dwóch stron ciśnięci, zmuszeni byli przyjąć bardzo uciążliwe warunki kapitulacyi, oddać się w niewolę jako jeńcy wojenni i co najgorsza, ze strony Fryderyka rzecz w wysokim stopniu niesprawiedliwa, zniewoleni przejść do służby pruskiéj. Pod dowództwem oficerów pruskich stanowili i oni oddzielne pułki, lecz z wszelką słusznością nie uważali się za związanych przez przymusową przysięgę, równie jak Fryderyk nie wiązał się warunkami kapitulacyi. Przy każdéj zręczności tłumnie dezertowali; z tego powodu późniéj rozrzucono ich pojedyńczemi partyami po rozmaitych pułkach pruskich. Kraj saski doznawał straszliwego ucisku i zniszczenia ze strony tak przyjaciół jak i wrogów, Brühl jeździł z królem do Warszawy, szumiał, trwonił i gromadził skarby, jak i przedtém, a niemogąc z Prusakami wojować inaczéj, kazał pisać całe stosy aktów i drukować książki Fryderyka oskarżające.

Fryderyk tymczasem korzystał z ogólnie upowszechnionego mniemania, jakoby przymierze przeciwko niemu było formalném sprzymierzeniem ciemności przeciwko promieniom nowego światła, samowoli przeciwko porządkowi opartemu ściśle na prawie, wreszcie bigoteryi religijnéj przeciwko protestantyzmowi. Gdybyśmy wszakże zniewoleni byli usprawiedliwiać postąpienie jego z Saksonią, wolelibyśmy się powołać raczéj na prawo konieczněj obrony, aniżeli na trzytomowe dedukcye uczonego Herzberga, późniejszego ministra gabinetowego. Co się tyczy protestantyzmu, to rzeczą było w każdym razie znaczącą; że właśnie państwo niemieckie w mocy jezuitów znajdujące się, jakoto: Palatynat, Kolonia, Bawarya i dwór saski, pragnęły zgnieść Fryderyka i że książe Eugeniusz würtemberski, już wtedy rolę despoty zgrywać poczynający, przyłączył się do swych katolickich współwyznawców bez względu na liczne usługi, jakie mu wyświadczył Fryderyk. Książe następca hesski pomimo zmiany religii służył pod Fryderykiem, i jako jenerał pruski w imieniu króla zarządzał ewakuacyą Westfalii, skoro Francuzi wyruszyli na Wesel. Nie dał się więc do związku nakłonić, chociaż cesarz tyle sobie zadał trudu, aby udaremnić rozporządzenia starego landgrafa, wydane na korzyść wiary protestanckiéj po zmianie religii przez syna.

Z powodu spóźnionéj pory roku Fryderyk nie uważał za rzecz właściwą sadowić się na dłużéj w Czechach, a tym sposobem Brown miał czas przez zimę uzbrojenie wojsk swoich w Pradze uzupełnić, podczas gdy Daun zgromadzał nową armią po odejściu Schwerina, który w ślad za królem z Czech ustąpił. Naganiano Fryderykowi, że zanie-

dbał skorzystać ze sprzyjającéj chwili, aby jednym ciosem zniszczyć źle uzbrojoną i niedostatecznie zaopatrzoną armią austryacką. Powinien był, jak utrzymują, posłuchać rady Winterfelda i zamiast wojsko saskie w Pirna oblegać, wziąść je szturmem i bezzwłocznie z całą siłą w pole wyruszyć. Wszelako, niebędąc nawet strategikami, można dać odpowiedź, że szturm obozu saskiego mógł król przypłacić stratą najlepszych wojsk swoich, a w każdym razie pozbawiłby go posiłków, któremi następnie wojsko swoje wzmocnił przez wcielenie doń wziętych w niewolę Sasów. Fryderyk nie mógł życia żołnierzy lekceważyć, tak jak Marlborough lub Napoleon; pierwszy bowiem za holenderskie i angielskie pieniądze z łatwością świeże zakupował wojska u książąt niemieckich, drugi zaś z równą łatwością zapełniał braki rekrutami, których wybierał z ludnego i nieustannie rozszerzającego swe granice państwa.

§ 3.

Szwecya.—Wojna powszechna przeciwko Prusom aż do wyparcia Francuzów z Hanoweru.

Zaledwie Adolf Fryderyk, następca tronu Fryderyka króla szwedzkiego, a szwagier Fryderyka II króla pruskiego, wstąpił na na tron, Rossyanie prawie stale na granicy Finlandyi wojska utrzymujący, obawiać się zaczęli, aby przy pomocy Francuzów nie zapragnął zaniechać konstytucyi państwa zaraz na pierwszym sejmie. Do tego wprawdzie nie przyszło; lecz na sejmie z roku 1755 stronnictwo panujące zapewniło sobie w sejmie większość, a gorszące zatargi pomiędzy sejmem i królem doprowadziły do scen w najwyższym stopniu ubliżających dla króla i cały kraj zarzuciły paszkwilami na króla i na królowę, lecz podczas gdy rodzinę królewską wolno było pismami bezkarnie obrażać, zabroniono książek pisanych w obronie rządu monarchicznego lub téż samego panującego, autorów zaś pism takowych surowo karano. Doszło nawet do tego, że arystokratyczna oligarchia szwedzka, jak w późniejszych czasach ochlokratyczna francuzka, mianowała formalny komitet bezpieczeństwa publicznego. Despotyczny ten komitet nosił nazwę: *tajna deputacya stanów dla osłony spokoju publicznego, dla powstrzymania i ukarania wszelkiego naruszenia spokojności.* Komisya ta jednocześnie prawodawcza i wykonawcza, oniemal codziennie więziła jako podżegaczy ludzi, których całą winą było, że wyrażali niezadowolenie z powodu ubliżającego postępowania względem króla. Pod dniem 3 Lutego 1756 komisya ta rozesłała rozkaz wszystkim pastorom, aby w kazaniach pomijali sprawy państwa i w ogóle świeckie, co znaczyło, aby sobie nie pozwalali jakichkolwiekbądź wystąpień przeciwko oligarchii. W tym samym bowiem rozkazie nakazaném było, aby pilnie zalecali bierne posłuszeństwo względem oligarchów, czyli względem ciemiężców króla i ludu. Wszystko to nie przeszkodziło zaburzeniu w roku 1757, mającemu na celu zaprowadzenie zmian w konstytucyi; lecz podobnie do wszystkich częściowych zaburzeń i to także skończyło się na tém, że głupich sprawców srogo ukarano, a nędzny rząd jeszcze się wzmocnił. Korzystając więc z okoliczności, rząd ten skorzystał, aby króla, który zresztą żadnego nie miał udziału w zaburzeniu, pozbawić tych szczątków powagi, jakie jeszcze dotąd posiadał.

Zmuszono króla uroczystym manifestem wyprzeć się wszelkiego udziału w usiłowaniach, na jego korzyść przedsiębranych; zniewolony miasto opuścić, był niejako więźniem Francuzów i Rossyan oraz zaprzedanych im oligarchów. Ktokolwiekbądź zna prześladowanie sądowe, haniebne i dotkliwe kary cielesne, nieustanne kary śmierci, wymierzane w owym czasie przez arystokracyą szwedzką, ten powziąść musiał przekonanie, że szlacheckie rządy w Szwecyi pastwiły się niemniéj zaciekle od paryzkich terorystów. Śmiać się będzie, czytając, jak chwalcy rządów szlacheckich płaczliwie narzekają na jakobinizm, który we Francyi raz tylko jeden i to przez czas krótki wśród rewolucyi popchnął lud do okrucieństwa i do dzikiéj wściekłości. Należałoby przecież nie zapominać, że we Francyi właściwymi przywódcami i kierownikami owych zbrodni po większéj części byli ludzie należący do wyższych stanów z czasów dawniejszych.

Dotąd Rada państwa swarzyła się z królem przynajmniéj w cichości, lecz teraz poczytując się zupełnie bezpieczną, postanowiła wymienioną z królem korespondencyą ogłosić publicznie. Każdy umysł nieuprzedzony i pojmujący, że prawem określona powaga władzy monarchicznéj dziedzicznéj stanowi ostatnią ucieczkę dla społeczności zniewieściałéj i przez samolubstwo zepsutéj, nie bez wzruszenia i współczucia przeczyta słowa, któremi król zakończył skargę zwróconą do sejmu w Listopadzie roku 1755. W następujących słowach, płynących z serca uczciwego i pobożnego, wszel-

kiemi gwałtownemi środkami gardzącego, przebija się niewątpliwie uczucie rzetelnie ojcowskie:

„Niechaj stany państwa w Imię Najwyższego, z całą swobodą i bez żadnéj przeszkody wejdą w rozbiór ważnéj téj sprawy. Niechaj Przedwieczny rządzi ich rozwagą i błogosławi ich zdania. Posłuszny cudownym wyrokom Opatrzności, porzuciłem moje dziedzictwo, aby stanąć na czele tego państwa i rządzić niém. W dobréj wierze złożyłem przysięgę i losy moje związałem z tém państwem. Dla dobra jego chętnie poświęcę wszystko, cokolwiekbądź posiadam w świecie. Lecz jeśli (czego strzeż Boże), skutkiem wyżéj przewidzianych trudnych okoliczności, nie będę w możności zadosyćuczynić pragnieniom mego serca, dla dobra państwa szwedzkiego, w takim razie wolę raczéj złożyć berło przez Boga i przez stany państwa mi powierzone, na co zresztą oddawna jestem przygotowany, aniżeli berło to nosić bez godności i wśród obawy.“

W chwili tworzenia się potężnego związku przeciwko Prusom oligarchiczne kolegium, jakiém była szwedzka rada państwa, najmniéj myślała o interesach narodu szwedzkiego. Na mocy traktatów dawniejszych, pomiędzy Prusami a Szwecyą, ta ostatnia poręczała pierwszym posiadanie Magdeburga i Halberstadtu; na żądanie Prus, w przedmiocie dopełnienia wzmiankowanego warunku, dano im odpowiedź odmówną. Owszem, skoro Francya złożyła w Ratyzbonie sejmowi oświadczenie, że osłoni i pomści Saksonią, a pokój westfalski siłą utrzyma — Szwecya przyłączyła się do Francyi. Wyglądało to już na formalne wypowiedzenie wojny. Dostojni panowie, Szwecyą rządzący, za uprzejmość zapłaceni gotówką, żyli sobie wesoło i roskosznie za francuzkie subsydia, podczas gdy lud płacił koszta wojny. Nie śpieszyli się wcale przyjmować udział w wojnie z Prusami, a nawet nie ruszyli się z miejsca, gdy Francuzi do Pomeranii wysłali Montalamberta i innych oficerów, aby się przekonać, czy téż Szwecya za wzięte pieniądze cośkolwiekbądź zrobiła.

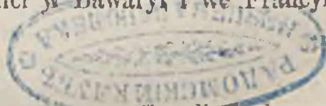
Nota, przez francuzkiego ministra wręczona Fryderykowi przed wyprawą do Czech, przekonywała go, iż wypada mu oczekiwać napaści ze strony Francyi; po powrocie więc swoim do Drezna dał do zrozumienia francuzkiemu ministrowi Broglio, który poza jego plecami prowadził korespondencyą wojenną z Austryakami, że z całym swoim dworem udać się ma do Warszawy za królem, przy którym jest akredytowanym. Francuzi do rozpoczęcia kroków zaczepnych mniéj jeszcze byli gotowi od Austryaków, którzy na wiosnę roku 1755 na czele potężnych sił oczekiwali na powtórną wyprawę Fryderyka do Czech. Minister wojny Francuzki d'Argenson, przynajmniéj długoletnie doświadczenia w sprawach wojennych posiadający, wysadzony został ze stanowiska i z dworu wygnany, skutkiem połączonych usiłowań wszystkich swoich nieprzyjacioł, łącznie z panią Pompadour i z księciem Richelieu, którego słusznie do naczelnego dowództwa był nie dopuścił. Ustąpić także musiał minister marynarki Machault, chociaż szczególnym był ulubieńcem pani Pompadour i niechętnie téż przez nią został poświęconym. Rouillégo bardzo słusznie oddalono od zarządu sprawami zagranicznemi; Wolter (na ludzi, których pragnie wyśmiać, wymyślający bez wahania najpocieszniejsze anegdoty) opowiada, że minister tak mało posiadał wiadomości, iż pewnego razu zapytał: *Czy Wetterau leży we Włoszech?* Płytki i niesmaczny Bernis przy całéj swéj pustocie jeszcze był od Rouillégo lepszym. Przy całkowitéj zmianie ministeryum, zaszłéj w Styczniu roku 1759, troskliwa ręka dobrała mu na kolegów takich tylko ludzi, nad któremi niezaprzeczoną posiadał wyższość.

D'Etrées jeszcze w Październiku roku 1756 do Wiednia wysłany, wkrótce potém został marszałkiem i powróciwszy z Wiednia w miesiącu Marcu, objął naczelne dowództwo nad armią francuzką do Niemiec przeznaczoną; która dnia 4 Kwietnia r. 1757 przeszła Ren i stanęła obozem pod Düsseldorfem. Byłto pierwszy oddział wielkiéj armii związkowéj; drugi korpus pod dowództwem księcia Soubise, towarzysza orgii króla i jego faworyty, połączyć się miał z armią Rzeszy, skoro tylko na sejmie zapadnie wyrok na króla pruskiego, jako na burzyciela spokojności państwa. Trzeci oddział zbierał się w Alzacyi dla wzmocnienia armii westfalskiéj; dowodzić nim miał książe Richelieu. Margrabia Stainville (Choiseul) do czasu pozostał posłem w Wiedniu.

Kaunitz dokonał arcydzieła sztuki dyplomatycznéj; pozyskał całkowicie panią Pompadour i sprawił, iż ministrem spraw zagranicznych został Bernis, prowadzący ze Stahrembergiem układy co do traktatu, który wycieńczał Francyą z pieniędzy i z ludzi, zapewniając jéj natomiast korzyści, które w oczach nieuprzedzonych były tylko fantasmagoryą i mamidłem. Traktat takowy nietylko w artykułach publicznie ogłoszonych przyobiecywał cesarzowéj 25 tysięcy ludzi wojska posiłkowego, lecz jeszcze pięciu artykułami tajemnemi, wydobytemi na jaw przez Kocha, a jeszcze bardziéj dwudziestu czterma długiemi artykułami, tak zwanych preliminaryów,

które odpisaliśmy z archiwum i które pełne były najdziwaczniejszych orzeczeń, przeznaczył do Niemiec ogromną i samodzielnie działać mającą armią francuzką.

W tym czasie książęta niemieccy siebie samych i swoję ojczyznę tak sromotną okryli hańbą, że wolimy o nich zupełnie przemilczeć i tylko, aby historyi praw jéj przynależnych nie pozbawiać, w przypisku podajemy niektóre z nich fakta, w związku będące z wojną siedmioletnią (34). Pociąg do cudzoziemskiego złota i potrzeba pieniędzy tak były wielkie, że nawet Brunświk', ścisłemi związkami z Prusami połączony i przy każdéj zręczności wzbogacony i opłacony, wyciągnął z Francyi pomiędzy r. 1751 — 1756 półtrzecia miliona liwrów. Że nawet książęta protestanccy zaprzedawali się Francyi, stanowi fakt tém godniejszy uwagi w owych czasach, że *papież przynajmniéj* wojnę poczytywał za religijną, jak to widać z jego publicznego oświadczenia w tym przedmiocie, z udzielonego katolickim monarchom pozwolenia wybierania od duchowieństwa pieniędzy na tę wojnę, wreszcie z poświęcanych podarunków udzielonych Daunowi, skoro zdołał nad przywódcą heretyków odnieść niejakie korzyści. Jezuici w Bawaryi i we Francyi



(34) Trzymamy się tutaj tak zwanéj księgi czerwonéj czyli urzędowego wykazu wydatków sekretnych dawnego rządu francuzkiego pod Ludwikiem XV, wydrukowanego w roku 1790. Ponieważ nazwiska i cyfry wymienione są z największemi szczegółami, przeto nie może tu być ani pomyłki ani oszukaństwa. Wyliczać szczegółów nie mamy zamiaru; niech czytelnik sam ich sobie poszuka albo w księdze czerwonej, albo też w wyciągu podanym przez Spittlera w tomie III Götting. Magaz. S. 324 i nast.—wzmiankujemy o główniejszych tylko sumach. Margrafowie Anspach i Bayreuth otrzymują bardzo niewiele, a kubany dla przedajnych ministrów, powierników i pismaków, równie są nikczemne jak i same osobistości, dla których były przeznaczone. Anspach tylko do roku 1757 otrzymuje pieniądze, około stu tysięcy liwrów; Bayreuth pozostaje na żołdzie przez cały ciąg wojny i dostaje 1 milion 100 tysięcy liwrów. Würtemberg przed wojną półtora miliona, podczas wojny półósma miliona. Palatynat przed wojną półszósta, podczas wojny zaś 11 milionów 300 tysięcy liwrów. Kolonia pomiędzy rokiem 1751 a 1756 — 7 milionów 300 tysięcy. Bawarya do roku 1768 — 8 milionów 700 tysięcy. Książe Dwóch Mostów do roku 1772 — 4 miliony, 379 tysięcy; Hessen-Darmstadt w roku 1759 dostał jałmużny 100 tysięcy. Elektor moguncki wyłudzić zdołał tylko pół miliona, a nawet książe Waldeck zarobił 50 tysięcy, zaś Lüttich, Meklemburg, Nassau. Saarbrücken — razem około trzech milionów. Wielkie sumy wypłacono Saksonii i Austryi. Pierwsza pomiędzy r. 1750 a 1763 dostała 8.768,882 liwrów, druga zaś od roku 1757 do 1769 — liwrów 82.652,479.

również nie siedzieli cicho, jak wzmiankowaliśmy wyżéj, za ichto staraniem Francya oświadczyła się za księciem następcą hessen-kasselskim.

Pomimo iż Fryderyk walczył za sprawę wolności i protestantyzmu, Anglicy aż do Czerwca r. 1757 nie poruszali się z miejsca. Ministeryum angielskie wahało się; dopiéro we Wrześniu tegoż roku starszemu Pittowi udało się króla w jednym wspólnym celu z narodem połączyć i położyć koniec zatargom, w przedmiocie polityki na lądzie stałym, dotąd ich rozdzielającym. Rząd w Anglii aż do epoki zajęcia Hanoweru przechodził następujące zmienne koleje. Skutkiem niepomyślnych wypadków w północnéj Ameryce, utraty Minorki, wycofania się admirała Byng z bitwy morskiéj, niekorzystnego światła, w którém się ministeryum ukazało, podczas procesu Bynga i obrony skazanych, — skutkiem niezadowolnienia ludu, nieudolności i ambicyi Newcastla — zaszła konieczna potrzeba wprowadzenia do ministeryum ludzi zdolnych i w narodzie popularnych. W Listopadzie więc roku 1756 Pitt i Legge powrócili do ministeryum i pierwszy z nich, pod skromnym tytułem sekretarza stanu, objął kierunek spraw, którym książe Newcastle podołać nie był w stanie. Nowe to ministeryum, krępowane traktatami przez uprzednio zawartemi i których bynajmniéj nie podzielało, zmuszone było złożyć w parlamencie wniosek i przyznanie królowi pruskiemu subsydiów, przyobiecanych w interesie obrony niemieckich posiadłości króla angielskiego. Pitt wprawdzie wniosek ten złożył w parlamencie, lecz popierał go bardzo słabo, a w gabinecie oświadczył głośno, że bynajmniéj nie podziela myśli wystawienia w Westfalii połączonego korpusu wojsk angielskich i niemieckich, jak to miało miejsce dawniéj. Zdanie to zgodne było całkowicie z zasadami Pitta, których oddawna bronił w przedmiocie narodowego długu i jego przyczyn, w przedmiocie książąt niemieckich i polityki angielskiéj na lądzie stałym. Z tego powodu książe Cumberland, korpusem westfalskim dowodzić mający, wzbraniał się dowództwo objąć, dopóki Pitt stał na czele rządu, a król tak dalece ministrom działanie utrudniał, że Pitt i jego przyjaciele już w Kwietniu roku 1757 zniewoleni byli powtórnie z ministeryum ustąpić. Pitt najzupełniejszą miał po swojéj stronie słuszność; przytoczymy na dowód tę jednę okoliczność, że Fryderyk król szwedzki, pomimo iż w czasie wojny o następstwo austryackie sprzedawał swoich Hessów obojgu stronom wojującym, do roku 1750 jako landgraf hesski wyciągnął z Anglii przeszło 15 milionów guldenów (1,249.699 fnt. szt.).

Po ustąpieniu Pitta i Leggego król zwrócił się do Foxa, który całą jego łaskę posiadał; wszelako ministeryum, złożone przez tego ostatniego, tak mało przedstawiało warunków trwałości, że nawet chciwy władzy i zarozumiały książe Newcastle nie dowierzał mu i proponowanego w niém miejsca nie przyjął. W Czerwcu wypadło znowu ministeryum zmienić; a tymczasem smutny stan rzeczy w Niemczech doprowadził nakonice do porozumienia między stronnictwami. Utworzyło się ministeryum, którego kierunek główny objął Pitt, lecz w którym obok Newcastla i Leggego otrzymał miejsce i Fox.

Narady w Ratyzbonie z powodu napaści Prus na Saksonią tą razą wlokły się mniéj powoli niż zazwyczaj. Skoro we Wrześniu roku 1756 Saksonia po raz pierwszy zwróciła się ze skargą do cesarza i do Rzeszy, cesarz wspólnie z radą nadworną wyczerpał wszystkie środki, jakie mu według starodawnego prawa przysługiwały, jako rozjemcy sporów pomiędzy książętami Rzeszy (Dehortatoria, Monitoria, Excitatoria), w Październiku, według prawniczego terminu skarga Saksonii przyjętą została na sejmie do dyktatury, i w ciągu trzech miesięcy proces został skończony. Dnia 17 Stycznia 1757 formalne postanowienie sejmu przeznaczało pomoc zbrojną, aby cesarz wygnanego z posiadłości swych elektora mógł przywrócić i zarazem podać pomoc małżonce swojéj, napadniętéj w Czechach. W celu wykonania takowego wyroku przeznaczano cesarzowi tak zwany potrójny kontyngens (armatura ad triplum) i podatek zwany *Römermonate*, który powinien był przynieść 3 miliony guldenów, gdyby miasta, książęta i panowie niemieccy mieli zwyczaj wypłacać rzetelnie tego rodzaju podatki.

Nie przynosi wielkiego zaszczytu narodowi niemieckiemu, że potrzeba było aż zagrożenia całego narodowego bytu Niemiec przez Napoleona, aby się pozbyć konstytucyi, którą poseł pruski tak sobie lekceważył, że przyjął jak jakiego ulicznika, notaryusza ogłaszającego mu postanowienie Rzeszy. Okoliczność to wszakże wysoce charakterystyczna, że pruski kapitan i zarazem historyk (Archenholz) jeszcze w końcu ubiegłego wieku scenę tę z całą dumą opisywał i w kieszonkowym kalendarzu, przeznaczonym dla ludu, na rycinie nawet przedstawił. Poseł pruski w Ratyzbonie, von Plotho, jeszcze przedtém zadrwił sobie z sejmu, wyczerpując wyprobowaną cierpliwość pisarza cesarskiéj kancelaryi i do rozpaczy doprowadzając zgromadzonych na sejmie pedantów, przedyktowaniem grubego kajetu, 15 arkuszy liczącego. Północne Niemcy zaprotestowały przeciwko postanowieniom większości sejmowéj, a władcy w Lippe,

Waldeck, Hessyi, Brunświku, Hanowerze i Gotha, zamiast opłacać cesarski podatek i kontyngensy do wojska cesarskiego dostarczać, uważały za rzecz daleko rozsądniejszą brać od Anglii pieniądze za oddziały do angielskiéj armii w Westfalii posyłane. Armia Rzeszy zgromadzila się w Marcu 1757, a książęta bynajmniéj nie troszczyli się, że chłop, który żadnych nie brał subsydiów, ciężko pokutować musiał za wszystko. Cesarz szczególnie uskarżał się na ks. Gotha i groził ukaraniem nieposłuszeństwo książęcia, który nie przyjął dowództwa okręgowego w Górnéj Saksonii, zaproponowanego mu w miejscu Kurfirsta Saksonii.

I w tym więc roku jeszcze Fryderyk II musiał zaufać jedynie swojéj armii i szukać na polu bitwy szybkiego rozwiązania; nie mógł bowiem wiele oczekiwać od swego sprzymierzeńca Jerzego II. Ponieważ Fryderyk nie był w stanie do Westfalii wysłać określonéj liczby wojsk, ministeryum więc angielskie zmniejszyło mu subsydia; skoro Prusy zagrożone były przez Rossyan, ministeryum nie wysłało floty na morze Baltyckie, a nawet król Jerzy w charakterze elektora hanowerskiego zganił zajęcie Saksonii. Tak więc Fryderyk wobec olbrzymiéj potęgi bezdusznéj, przeciw niemu stojącéj, był samotnym i tylko na własnym mógł polegać geniuszu. Podczas zimy Austryacy zgromadzili całą swoję armią, niewyłączając wojsk niderlandzkich; niestety, wszakże naczelne dowództwo, poprzednio przez dzielnego Piccolomini sprawowane, przeszło w ręce nieuzdolnionego odpowiednio Kolowrata. Armią główną poprzednio dowodził Brown sam; teraz, co złym było znakiem, ukazał się przy nim znowu książe Karol lotaryński, chociaż w uprzedniéj wojnie narobił był tyle błędów, że w końcu poświęcić go musiano na ofiarę opinii publicznéj. Jako zwierzchnik przeszkadzał wykonaniu dzielnych pomysłów Browna i skoro tylko ukazał się przy armii, zaraz porzucony został plan tego ostatniego, a w jego miejsce przyjęty system obronny, dla króla pruskiego wielce pożądany.

Austryacy przed nacierającym Fryderykiem wszędzie cofali się, pozostawiając tym sposobem w mocy nieprzyjaciela magazyny, które kosztowały miliony; nakoniec zdecydowali się na przyjęcie bitwy, aby ocalić Pragę. Nie zapowiadało to pomyślnego rozstrzygnięcia bitwy w dniu 6 Maja pod Pragą stoczonéj, że na kilka dni przedtém książe Karol pokłócił się publicznie z Brownem, o to który z nich odpowiedzialnym będzie za wydane rozporządzenia i że wzajemnie na siebie spychali odpowiedzialność z tytułu naczelnego dowództwa. Spotkanie pod Pragą odznaczało się uporczywo-

ścią i wielkim rozlewem krwi; straty obustronne podawano na 20 tysięcy ludzi; 12 tysięcy Austryaków dostało się do niewoli, a Brown śmiertelnie był ranionym. I Fryderyk także ciężką stratą zwycięstwo opłacił; bohaterski Schwerin poświęceniem życia własnego szalę zwycięstwa przechylił. Czterdzieści tysięcy Austryaków z księciem Karolem zmuszone były zamknąć się w Pradze, gdzie brak było żywności. Ciężką artyleryą z fortecy wysłano jeszcze przed bitwą i księciu Karolowi zdawał się zagrażać los Sasów pod Pirna. Szczęściem, całe prawe skrzydło armii rezerwowéj zdołało się ocalić i połączyło się z armią główną, którą prowadził Daun; oczekiwano powszechnie, iż Daun pośpieszy na odsiecz Pradze.

Daun pochodził z rodziny książęcéj i bardzo był pobożnym; jako krewny hrabiny Fuchs, blizkiéj przyjaciółki cesarzowéj, mógł się nie obawiać intryg lotaryńskich, oraz wszystkich innych i łatwiéj niż każdy inny jenerał, od rozkazów nadwornéj rady wojennéj, odwołać się mógł do saméj cesarzowéj. Mimo to z odsieczą Pragi zwłóczył, dopóki nakoniec wyraźnego z Wiednia nie otrzymał rozkazu użyć środków ostatecznych. Dopiéro więc dnia 11 Czerwca wyruszył naprzód i zmusił do odwrotu księcia brunświcko-bewernskiego, którego Fryderyk przeciw niemu postawił. Wreszcie podążył sam Fryderyk, aby szybko załatwiwszy się z Daunem, wrócić pod Pragę, lecz znalazł Dauna zajmującego nadzwyczaj silną pozycyą. Oszańcował on wzgórza pod Kollinem i sprowadził ciężką artyleryą z Ołomuńca. Król tą razą lekceważył nieprzyjaciela, postanowił dnia 18 Czerwca wzgórza zdobyć szturmem, lecz z wielką stratą został odpartym. Byłato pierwsza bitwa, którą Fryderyk przegrał.

Najbliższém następstwem bitwy wzmiankowanéj było zdjęcie oblężenia z Pragi, oczyszczenie Czech i wielkie, trudne do pokrycia straty, poniesione wśród odwrotu, które jeszcze byłyby o wiele znaczniejsze, gdyby flegmatyczność austryackich jenerałów, jak zawsze tak i teraz, nie była najlepszym sprzymierzeńcem Fryderyka. Książe Karol nie odważył się silnie i natarczywie uderzyć na oddział pruski, pod Pragą pozostawiony, pod dowództwem Keitha; Daun równie mało okazywał śmiałości w ściganiu nieprzyjaciela. Sam Fryderyk w mistrzowski sposób cofnął się do Saksonii; najstarszy z braci jego mniéj był szczęśliwym na czele oddziału, który miał przyprowadzić do Lausitz. Krzyczano podówczas ogólnie, że Fryderyk surowemi i publicznie zrobionemi zarzutami ciężko brata zmartwił, skłonił go oddalenia się z wojska, poczém z żalu zmarł w czasie niedługim. Lecz historycy nadworni, zwolennicy i wielbiciele książąt i panów, zwykli tego rodzaju zdarzenia przedstawiać inaczéj niż na nie spogląda rzetelny przyjaciel ludzkości. W oczach widza bezstronnego rzeczą jest oczywistą, iż książe Karol w Austryi nie powinien był obawiać się losu, którego doznał brat Fryderyka, lecz też podwójnie podziwiać będzie króla pruskiego za jego oświadczenie, że ocalenie jego samego i poddanych wymaga koniecznie, aby wobec prawa koniecznéj potrzeby książęta równi byli prostym żołnierzom

Na szczęście króla, Austryacy wysłali tylko lekki oddział na Berlin, wyswobodzenie Saksonii zdając na Francuzów i na armią Rzeszy, podczas gdy sami usiłowali zająć znowu Szlązk; zatrudniło ich to aż do zimy, gdy Fryderyk po odniesieniu zwycięstwa pod Rossbach i wyswobodzeniu Saksonii, podążyć mógł Szlązkowi na pomoc.

Francuzi pod dowództwem d'Etrées pociągnęli nad Ren, gdzie Kolonia i Palatynat, pieniędzmi ujęte, przyjęły ich z otwartemi rękami. Ta część wojska Francuzkiego przeznaczoną była na zajęcie pruskiéj części Westfalii i na zdobycie Hanoweru. Jak się przekonywamy z pamiętników liberalnego hrabiego Segura, wyszłych za naszych już czasów, jenerałowie i oficerowie, wyłącznie ze stanu szlacheckiego wybierani, prowadzili w obozie życie na sposób paryzki i trawili czas na intrygach i na rozrywkach. O subordynacyi przypominano sobie dopiéro podczas służby i to jeszcze niezawsze; każdy polegał na swym rodzie, na swém znaczeniu i wpływach; jeden drugiemu działali na przekór, aby zmniejszyć sławę naczelnego dowódcy. Kampania przeciwko małemu margrabiemu brandeburskiemu, jak wyrażali się Francuzi, w oczach całéj młodzieży wysokiego rodu była tylko jakby przejażdżką z celem rozrywki.

W armii téj znajdowało się 41 jenerał-lejtnantów, samych margrabiów lub książąt, 52 brygadyerów (Maréchaux de camp) również z łona wyższéj szlachty wybranych, nadto, jako ochotnicy towarzyszyli wojsku książęta orleański i Condé, prowadzący za sobą ogromne mnóstwo powozów, książęta Fronsac i Mazarin oraz królewskiéj krwi hrabia de la Marche. Nie dziwo, że d'Etrées tak powolnie zbliżał się do Wezery, jeśli zważymy na ogromne bagaże, które za sobą prowadzili owi wielcy a zniewieściali panowie, a przytém Maillebois, na czele jeneralnego sztabu stojący, wszelkich dokładał usiłowań, aby do kroków stanowczych nie dopuścić, dopóki Richelieu, wszelkiemi sposobami intrygujący o naczelne dowództwo,

celu swego nie dopnie. Druga armia do Niemiec przeznaczona, mająca się połączyć z armią Rzeszy, miała za dowódcę ulubieńca pani Pompadour, rozpustnego księcia Rohan Soubise, któremu w niedorzeczny sposób dano prawa całkiem niezależnego dowódcy. Sztab jeneralny i oficerowie godni byli wodza, jakiego im przeznaczono. Trzecią armią Richelieu gromadził w Alzacyi.

Prusacy cofnęli się z Westfalii i opuścili Fryzyą wschodnią; wojsko hanowerskie stało obozem pod Bielefeld, lecz jego dowódca wahał się i zwlekał. Byłato bowiem chwila, gdy król Jerzy i jego ulubieniec książe Cumberland dopięli celu swych życzeń; w Kwietniu Pitt wystąpił był z ministeryum, którego kierunek objął Fox, a książe Cumberland, ufny w przyjazne z nim stosunki, przyjął dowództwo, które uprzednio był odrzucał. Przy armii téj nie było wcale wojsk angielskich; składała się ona z 26 tysięcy Hanowerczyków, 6 tysięcy Brunświczyków, 10 tysięcy Prusaków, 12 tysięcy Hessów, 2 tysięcy wynajętych w Gotha i tysiąca z Bückeburg. Hanowerczycy pod dowództwem Cumberlanda zajęli nader silną pozycyą pod Bielefeld i Herford, d'Etrées przeto nie uderzył na księcia, lecz tylko zniewolił go opuścić Herford i cofnąć się nieco daléj.

Przez Czerwiec i nawet jeszcze przez cały Lipiec nic zaszło nic stanowczego. Francuzi zajęli Hessyą i część Hanowerskiego, a książe Cumberland usiłował utrzymać się w Hameln; w Londynie użalano się na księcia równie żywo jak w Paryżu na d'Etrées. W Czerwcu Soubise, dotąd awangardę tego ostatniego prowadzący, za łaskę dworu otrzymał niezależne dowództwo, którego gorąco pragnął i połączył wojsko swoje z armią Rzeszy, niepomyślawszy o potrzebie skombinowania swych działań z operacyami marszałka. Skoro w końcu Lipca Richelieu na czele trzeciéj armii wyruszył naprzód przez Moguncyą, d'Etrées dorozumiał się, że intryga już dojrzała i że wszystko jest już gotowe, aby mu dać następcę; zdecydował się więc uderzyć na księcia Cumberland pod Hameln.

W wojsku francuzkiém, dopóki niém dowodzili Soubise i Richelieu, panował nieporządek bezprzykładny. Twierdząc to, mamy przed sobą świadectwo naocznego i bezstronnego świadka, który przyjmował udział w kampanii pod dowództwem księcia Richelieugo. Ten sam bowiem Montmorency, o którym wzmiankowaliśmy wyżéj, dowodził szwadronem kirysyerów w armii tego ostatniego i wśród marszu oddawał po drodze wizyty rozmaitym dworom; czasu mu nie brakło, gdyż jak w swych listach podaje, kawalerya na przejście z Moguncyi do Coblenc potrzebowała całych siedemnastu dni (od 9 do 26 Sierpnia). Dodaje przytém, że w Schwetzingen dowiedział się, że skutkiem intrygi d'Etrées utracił dowództwo, które przeszło w ręce Richelieugo. Wychwala tego ostatniego, aczkolwiek przyznaje, że począwszy od Moguncyi zdani byli na los szczęścia i nic nie wiedzieli, w jakim posuwać się mają kierunku (35).

Tymczasem d'Etrées, zanim nadszedł Richelieu, zmusił księcia do bitwy i dnia 27 Kwietnia (1756) pod Hastembeck, o godzinę drogi od Hameln, odniósł zwycięstwo. Książe zmuszony był z Hameln ustąpić; obydwom dowódcom zarzucano, iż wśród bitwy liczne popełnili błędy (36). D'Etrées zarzucał swemu szefowi sztabu jene-

(35) Archives du Royaume. Carton K. 161: Le rappel du marécha d' Etrées, suite d' intrigues de cour bien plus que d' un démérite personnel fut une preuve bien sensible de la vicissitude si commune dans les évènemens où les intrigues de ce pays-là ont part. *Depuis ce tems nous sçûmes moins que jamais le but de notre conduite et la fin de nos projets.* L' état de l'Europe dans ce moment, les entreprises génerales et particulières ne laissoient plus aux gens les mieux instruites aucun moyen d' entrevoir avec une sorte de vraisemblance nulle trace de l' avenir. Nous avions nos ordres jusqu' à Mayence et depuis jusqu' à Marbourg et Cassel et nous fûmes reduits a mener en marchant tous les jours une vie d' autant plus ennuyeuse, qu' incertains de tous les objets qui pouvoient nous guider, nous vivions surtout du jour au jour

(36) Niewchodząc w bliższe szczegóły wojenne, aby czytelnikowi dać możność porównania wiadomości téj z wydrukowanemi, przytoczymy, cośmy znaleźli w Précis de la guerre d'Hannovre, aux archives Carton K. 156. Wykazano tam najprzód, że książe Cumberland przed rozpoczęciem bitwy już ją był przegrał, opuścił bowiem dobre stanowiska a w ich miejsce zajął gorsze. Francuzi zaś — słowa są samego oficera francuzkiego — podczas obejścia pozycyi nieprzyjacielskich, w chwili ataku dowiedli, że brak im karności i wojskowego porządku. Quant à la conduite des troupes pendant l' action elle, n' est pas également louable, et tout le monde assure qu'il y eut infiniment du désordre. La principale attaque qui se passa dans le bois, favorisa encore le désordre, qui fut au point, que nos colonnes tirèrent sur la brigade d'Eu croyant tirer sur une troupe ennemie; la brigade se retira et abandonna une batterie dont les ennemis s' emparèrent. Następnie dodaje, że dał się wprowadzić w błąd fałszywéj obawie, jakoby oddział nieprzyjacielski stanął w pobliżu obozu opuszczonego, w niewłaściwym więc czasie atak powstrzymał, a tym sposobem nieprzyjaciel zyskał czas do odwrotu. Cumberland powinien był uderzyć lub téż dać pomoc następcy brunświckiemu — nie uczynił ani jednego ani drugiego, lecz cofnął się do Hameln i nawet daléj Francuzkie sprawozdanie i zawarta w niém krytyka zgadzają się dosłownie z tém, co podaje dosłownie Mauvillon w Geschichte Herzog Ferdinands von Braunschweig, Leipzig 1794, Th. I. S. 228 i nast.

ralnego Maillebois, że chcąc podobać się księciu Richelieu i nie dopuścić zupełnego pobicia nieprzyjaciela przed przybyciem tego ostatniego, nie spełnił, co było jego obowiązkiem. Sam Maillebois w obszerném sprawozdaniu z bitwie przyznaje, że nieprzyjacielowi nie zabrano ani niewolnika ani sztandarów i że zwycięzcy stracili 3 tysiące ludzi, a zwyciężeni zaledwie 1,500; w następstwie przesłał obszerny memoryał, w którym usiłował postępowanie swoje usprawiedliwić (37). Sam d'Etrées w urzędowém sprawozdaniu o bitwie napomknął zlekka w przedmiocie wspomnionego zarzutu, lecz późniéj ustęp ten wykreślił. Zawsze to jednak budzi podejrzenie, że Maillebois przyznaje, jako w dniu 7 Lipca otrzymał od króla list z dnia 2 t. m., w którym o nominacyi Richelieugo sekretne otrzymał zawiadomienie; o tém samém marszałek urzędownie zawiadomiony został dopiéro dnia 13go. Zaraz bo bitwie Hameln zajęte zostało przez Francuzów, książe Cumberland bowiem, od którego armii Fryderyk wojska swoje zniewolony był odwołać, z niepowstrzymanym pośpiechem cofał się do Verden, Stade i wreszcie do Bremervörde. Księciu nie brak było odwagi osobistéj, lecz znajdował się pod wpływem możnowładnych panów z hanowerskiego ministeryum i ich uczonych prawników, którzy w owym czasie tak, jak późniéj, w początkach XIX wieku nikczemnie (a jednak chytrze wzorem krętaczów) doradzali poświęcić honor, ojczyznę i współobywateli, byle uratować własne swoje posady i dobra możnych panów. Nikt tak doskonale jak Fryderyk nie opisał (38) rządów dro-

(37) Wiadomość o bitwie i memoire znajduią się w Archives du Royaume, Carton K. 151; sprawozdanie rozpoczyna się od słów: Si je prouve que j'ai une part aux succès du maréchal d'Etrées ce sera pour faire voir que je n'ai pas pu avoir l'intention de les atténuer. Si je me plains que Mr. le maréchal n'a pas fait tomber, comme je crois qu'il devoit, les bruits injurieux que l'on a fait courir sur mon compte, je protesterai en même tems que je ne pense pas, qu'au moins depuis son retour de l'armée, il les ait accrédités autrement que par son silence.

(38) Oeuvres posthumes Vol. III p. 132 – 3: On avoit tout à craindre pour l'armée du duc de Cumberland, moins commandée par ce prince que par un tas de jurisconsultes, qui n'avoient jamais vu de camp, ni lui de livre qui traitoit de l'art militaire, mais se croyoient égaux aux Marlboroughs et aux Eugènes. . . . . Le roi de Prusse envoya Mr. de Schmettau à Hannovre. Ce général fit à ces magistrats présomptueux et ignorans les représentations les plus énergiques . . . . . mais le tout en vain, s'il leur avoit parlé Arabe ils l'auroient tout autant compris. *Ces ministres, dont l'esprit étoit resserré dans une sphère étroite, ne savoit pas assez de dialectique pour suivre un raisonnement mili-*

bnych państw niemieckich i mizernych względów, jakiemi oniemal bez wyjątku powodowano się we wszelkich okolicznościach ważnych i stanowczych. Tak przy téj okoliczności, jak i w roku 1803, można, niestety! z dowodami źródłowemi w ręku wykazać postępowanie osób panujących i rady dawane przez prawników i przez im podobnych.

Zaledwie przybył do armii marszałek Richelieu, pod którego rządami tak straszliwie splondrowany został Hanower, a już dnia 8 Sierpnia do obozu jego pod Minden przybył pan von Hardenberg i poddał mu kraj cały przez kapitulacyą. Cóż miał czynić książe Cumberland, skoro ministeryum hanowerskie rzucało się do nóg nieprzyjacielowi, a Brunświk, Wolfenbüttel, Lüneburg i Zelle, zajęte były i zdaniem wszystkich sprzymierzonych drobnych władców, całą duszą oddane były Francuzom. Ponieważ wszakże wojna przybliżała się do granic Oldenburga, przeto duński namiestnik w tym kraju, pobożny hrabia Lynar acz nieproszony, uważał za właściwe wśród takowych okoliczności przyjąć na siebie pośrednictwo pomiędzy księciem Cumberland a marszałkiem Richelieu. Skłonił on Bernstorfa, ministra duńskiego, do przyzwolenia na konwencyą, pod duńskiém pośrednictwem zawartą; skoro jednak konwencya w dniu 8 Września, w klasztorze Zeven zawarta, ogłoszoną została, zdziwiono się powszechnie, że uczony, z pism swoich znany, a w negocyacyach politycznych biegły hrabia Lynar, mógł tak nierozsądnie pośredniczyć.

Przy redakcyi konwencyi hrabia Lynar przepomniał o punktach najważniejszych. Mowa w niéj była o układach w przedmiocie jednego Hanoweru, gdy tymczasem armia należała do Anglików, którzy przecież za nią płacili; nadto zachodziła potrzeba tylko konwencyi wojskowéj, którą mogli podpisać sami naczelni dowódcy, a jednak włączono do niéj artykuły politycznéj wagi, potwierdzenia dworów potrzebujące, w których wszelako nie zastrzeżono nic dla Hanoweru, wydanego na grabież Richelieugo i licznych harpii jemu towarzyszących. Warunek główny zawieszenia broni zasadzał się na tém, że poddani brunświccy, hescy, gothajscy i lippe-bückeburscy, niestając się jeńcami wojennemi, powrócić mieli do domu; natomiast

taire, leur peu de lumière les rendoit méfians et la crainte d'être trompés dans une matière qui leur étoit inconnue, augmentoit l'opiniâtreté naturelle avec laquelle ils soutenoient leurs opinions.

Hanowerczycy pozostać mieli pod bronią w Stade i w jego okolicach i po drugiéj stronie Elby. Król Jerzy niezadowolniony z syna, odwołał go. Pitt, od Lipca znowu na czele angielskiego ministeryum stojący, co do księcia miał więc już ręce wolne; konwencyi nie pochwalił i słusznie utrzymywał, że armia hanowerska pomimo konwencyi, jako w rzeczywistości angielska, w każdéj chwili znowu do boju wystąpić może.

Plany Pitta w Indyach wschodnich i w Ameryce północnéj wymagały ścisłego związku z królem pruskim, i tym sposobem minister spotkał się w dążeniach z królem Jerzym, z Foxem i z ks. Newcastle. O konkurencyą, w klasztorze Zeven zawartą, spierano się i dużo pisano przez długi czas; w końcu, na długo jeszcze przed bitwą pod Rossbach, odrzucono ją tak w Paryżu jak i w Londynie. W Paryżu gniewano się na księcia Richelieugo z powodu, iż księcia Cumberland nie ścigał go do ostatka, a przynajmniéj, że wojska jego nie doprowadził do takiego stanu, aby nadal nie mogło już się ukazać w polu; szczególnie zaś zato, że pozwolił mu zająć w Lauenburskiém pozycyą, tyłom armii francuzkiéj zagrażającą. Zjadliwe wierszyki szydziły we Francyi z Richelieugo z powodu, iż ani wyruszył na Magdeburg, ani téż wspierał Soubisa z armią Rzeszy, lecz ucztował w Hanowerze, haniebnie kraj gniotąc, wysysając i pozwalając uciskać go innym.

Nie będziemy zaprzeczać, że takiego rodzaju genialny rozpustnik, bez żadnych zasad moralnych bez obyczajów, bez wstydu i bez bojaźni Bożéj, chwytający pieniądze i roskosze, gdzie tylko można było je znaleźć, mógł się dać przekupić i królowi pruskiemu (jak to podówczas utrzymywano powszechnie); nie brak było wszakże jeszcze innych powodów, dla których Fryderyka oszczędzał. Bynajmniéj nie pochwalał on polityki pani Pompadour i ufny w swój potężny wpływ na króla francuzkiego, któremu już niejednokrotnie w miłośnych intrygach zręcznie usłużył, miał nadzieję skłonić go do odmiennéj polityki. Fryderyk, który marszałka doskonale ocenić umiał, posłał do Hanoweru pułkownika Balby z bardzo pochlebnemi listami i z pełnomocnictwem napełnienia kieszeni chciwemu marszałkowi. Usiłowania pułkownika nie były bezskuteczne.

Oskarżano marszałka, że wziął pieniądze nawet od Anglików, nie dopilnował bowiem ścisłego wykonania konwencyi, którą minister francuzki Bernis potwierdził pod tym tylko warunkiem, iż z całą punktualnością dopełnioną zostanie. Richelieu rozstawił wojsko swoje nad Elbą i trzymał je rozproszone; pozwalał na rozmaitego rodzaju nieporządki, a naczelnik jeneralnego sztabu jeszcze przed bitwą pod Hastenbeck gorzko uskarża się na zupełny brak dyscypliny w wojsku (39).

Jeszcze w Październiku ministeryum angielskie doniosło hanowerskiemu, że armia niemiecka przez konwencyą ocalona, ma znowu zostać użytą i na dowódcę dla niéj wyprosiła sobie jenerała od króla pruskiego, który przeznaczył księcia Ferdynanda brunświckiego, gubernatora Magdeburga.

Fryderyk za pomocą prawniczego wykrętu (tak zwane itio in partes) udaremnił wyrok Rzeszy przeciwko niemu wymierzony, a którego wykonania domagał się cesarski fiskał w odezwach, których grubiański ton dowodzi, na jak nizkim stopniu znajdowały się w owym czasie zewnętrzne pozory przyzwoitości w życiu i wewnętrzne wykształcenie niemieckich prawników i publicystów. Mimo to wystawiono przeciwko niemu armią egzekucyjną, chociaż i dowódcy i żołnierze téj ostatniéj mało zaszczytu przynosili Rzeszy. Książe Hildburghausen, naczelny armii téj dowódca, wprawdzie był austryackim jenerałem, lecz tylko nominalnym, wojskowo bowiem nigdy nie służył. Piechota składała się z bezładnéj zbieraniny, do któréj ten i ów prałat lub hrabia Rzeszy po kilku lub kilkunastu przysłali ludzi. Marya Teresa musiała wojsku temu pożyczyć kawaleryi, Rzesza bowiem, zdawien dawna wszelkim pośpiesznym ruchom nieprzyjazna, nie przygotowywała i nie posiadała kawaleryi. Cały rok upłynął na pisaninie i na przygotowaniach; skoro wreszcie bezładna masa, żadnym duchem nieożywiona, wyruszyła w pole, przyłączył się do niéj Soubise na czele armii francuzkiéj, pod względem dyscypliny w zupełném rozprzężeniu będącéj. Marszałek Richelieu wprawdzie w dniu 6 Października wysłał z Halberstadt księcia Broglio na czele 17 tysięcy ludzi, lecz ten zaszedł tylko do Mühlhausen, dokąd przybył dnia 16go.

---

(39) Maillebois w liście donoszącym o spotkaniu pod Hamstembeck (Archives du Royaume de France Carton K. 162) napisanym, jak sam mówi, o godzinie 9 rano, a wysłanym o 6 wieczorem, gorzko uskarża się na nieporządki. Mówi on w końcu (zważyć wypada, iż to się znajduje w urzędowym, sekretnym raporcie naczelnika sztabu, złożonym ministrowi): 1. Que nos troupes commettent toutes les horreurs possibles, pillent les églises et vont mieux à maraude qu'aux coups de fusils; 2. que c'est à l'artillerie qu'on doit principalement le succès de la bataille d'Hamstembeck.

Fryderyk byłby połączeniu księcia Broglio z Soubisem i z księciem Hildburghausen niezawodnie przeszkodził, gdyby nie to, iż bronić musiał własnéj stolicy. Haddick, przez Lausitz zaszedł do Berlina i wybierał kontrybucye; Fryderyk więc Maurycego Dessau wysłał do Brandeburgii i sam odstąpił od Gotha aby w razie potrzeby, z Naumburga mieć możność wysłanego wspierać. Skoro tylko Haddick odstąpił, Fryderyk na czele 25000 ludzi wyruszył na spotkanie dwakroć silniejszéj armii francuzko-niemieckiéj, stojącéj nad Saalą i w pobliżu Merseburga.

W początku Listopada Fryderyk znajdował się już w pobliżu nieprzyjaciela; z początku chciał uderzyć na obóz księcia Broglio, lecz oceniając silną jego pozycyą cofnął się; nieprzyjaciel cofanie się króla wziął za bojaźń, i ozuchwaliwszy się, sam wywołał klęskę z dnia 3 Listopada pod wioską Rossbach, głośną z panicznego popłochu, jaki wywołała. Niemcy wszelako, z powodu jednéj bitwy pod Rossbach, niesłusznie wyśmiewali się z całego narodu francuzkiego, któremu przecież nigdy nie brak było odwagi fizycznéj, chęci do boju, żądzy panowania i zdobyczy. Francuzi wspólnie z armią Rzeszy, pragnąc króla odszukać, opuścili dobre stanowiska uprzednio zajmowane; tak pewni byli powodzenia, i tak dalece zaniedbali wszelkich ostrożności, lub poprostu zebrania wiadomości, że według własnego swego świadectwa niespodziewanie atakowani zostali właśnie w chwili, gdy sami atakować zaczynali (40). Zwycięstwo pod Rossbach nie kosztowało Fryderyka żadnego wysilenia, gdyż w bitwie przyjęło udział jedno tylko skrzydło wojska pruskiego, a pomimo to nieprzyjaciel rozproszony został w sposób oniemal bezprzykładny. Rozbicie armii Rzeszy i francuzkiéj było zupełne; artylerya i bagaże dostały się w moc nieprzyjaciela. Książe Hildburghausen zebrał rozbitków dopiéro w Frankonii, a Soubise w Kassel; Fryderyk pozostawił księcia Ferdynanda Brunświckiego, aby na czele nowo-odrodzonéj armii angielskiéj spożytkował w hanowerskiém zwycięstwo pod Rossbach, sam zaś pośpieszył na Szlązk.

(40) Między papierami francuzkiego archiwum Carton K. 156, gdzie znajdują się wyborne wiadomości o historyi wojny siedmioletniéj, jest także bardzo dobra wiadomość o bitwie pod Rossbach. Zgadza się ona w zupełności z opisem podanym przez Mauvillona w „Życiu Ferdynanda Brunświckiego;“ przytoczymy jeden tylko ustęp charakterystyczny. Les généraux furent battus pour n'avoir pas éclairé leur ennemi et pour avoir été surpris par son attaque imprévue, on aura de la peine à le croire au moment où ils alloient les combattre eux-mêmes.

Na Szlązku, książe Brunświcko-bevernski, którego Fryderyk pozostawił wobec przeważnych sił austryackich, nie posiadał ani talentów wojskowych, ani dostatecznéj liczby wojska, aby połączone armie cesarzowéj w pochodzie powstrzymać; zwłaszcza téż gdy pod Görlitz zginął Winterfeld, którego pozostawił był na Szlązku, jak król sam mówi, jedynie tylko dla tego, iż więcéj mu ufał aniżeli księciu. Niekorzystne dla Prusaków spotkanie pod Moys i pod Görlitz nazwać można raczéj utarczkami niż bitwami. Pomimo iż Daun i ksi że Karol posiadali armią oniemal trzy razy liczniejszą, książe potrafił się jednak utrzymać na doskonałych stanowiskach i osłaniał Wrocław blizko przez siedem tygodni.

Fryderyk miał nadzieję pośpiesznym marszem, z pola bitwy pod Rossbach podążać na Szlązk, i z pomocą armii pod księciem bevernskim znajdującéj się, wyzwolić Wrocław i Szweidnitz, lecz wszystkie nadzieje jego w okrutny sposób zawiedzone zostały. Dnia 21 Listopada, a więc tegoż samego, w którym Fryderyk na Szlązk śpieszący wyszedł z Lipska, kapitulowało Schweidnitz w sposób wcale niezaszczytny. Po zajęciu Schweidnitz, książe Karol na koniec atakował księcia Brunświcko-bevernskiego w obozie pomiędzy Wrocławiem a Lissą. Dnia 22 Listopada, gdy Fryderyk doszedł zaledwie do Görlitz, książe Bevernski wyparty już był ze wszystkich zajmowanych uprzednio stanowisk i zmuszony schronić się za Odrę.

Prusacy nie ponieśli znacznych strat, ale gwiazda ich zdawała się blednąć na Szlązku. Wrocław kapitulował, a załoga podobnie jak uprzednio w Schweidnitz, albo sromotnie poszła w rozsypkę, albo téż sprawę pruską opuszczając, przeszła do służby austryackiéj. Sam Bevern obawiając się niełaski króla wolał dać się wziąść w niewolę; Fryderyk wszakże urazę do księcia chował niedługo, — skoro bowiem Marya Teresa w roku następnym uwolniła go z niewoli jako swego krewnego, król pruski mianował go gubernatorem Szczecina. Austryacy sądzili się być tak blizkimi posiadania Szlązka, że wszędzie kazali składać przysięgę na wierność cesarzowéj; dla Fryderyka więc stało się rzeczą konieczną zrobić usiłowanie, aby z pomocą stanowczego zwycięstwa odzyskać prowincyą i sławę swojego imienia. Już więc z tego samego powodu, zbliżywszy się do nieprzyjaciela pragnąć musiał bitwy, któréj austryacy, zdaniem Dauna, powinni byli unikać. Zdania tego nie

podzielał książe Karol, a jako na radzie stopniem starszy, zdaniem swojém przemógł.

Wojsko austryackie zasłonięte od wszelkiéj napaści zajmowało stanowisko obozu Beverna pod Wrocławiem; kazano wojsku obóz opuścić i przeprawić się za rzekę, gdzie natrafiono na Fryderyka. Król jenerała Ziethen posłał był do wojska dowodzonego uprzednio przez Beverna; ten w dniu 2 Grudnia szczęśliwie wojsko przez Odrę przeprawił i z armią Fryderyka połączył. Dnia 5 Grudnia pomiędzy Leuthen i Lissą przyszło do bitwy stanowczéj, zwanéj od wsi Leuthen. Austryacy pobici byli zupełnie i w dniach następnych stracili mnóstwo niewolnika. W dniu bitwy, jak to było ich zwyczajem, na pierwszy ogień wystawili zakupionych Würtemberczyków i Bawarów, a ci pierwsi tył podali, niechętnie walcząc z Fryderykiem. Cofający się do Czech, Daun i książe Karol pozostawili we Wrocławiu 20000 ludzi; Fryderyk żwawo popierał oblężenie tego miasta przewidując, jak wielkie w całéj Europie wrażenie zrobi wzięcie do niewoli licznéj téj załogi. Oblężenie rozpoczęte w dniu 10 zakończyło się w dniu 20 kapitulacyą oddającą całą załogę w niewolę, a miasto w posiadanie Prusakom.

W całéj Europie czyny przez Fryderyka w ostatnich miesiącach roku 1757 dokonane tém silniejsze zrobiły wrażenie, że król za pomocą pośpiesznych ruchów zdumiewające osiągnął rezultaty. Szwedzi i Meklemburczycy mieli teraz powód żałować nazbyt pośpiesznego wplątania się w przymierze przeciwko Fryderykowi, a kampania Rossyan w Prusach właściwych straszną była dla samych tylko mieszkańców. Sybilski, dowódca Sasów przyłączonych do armii rossyjskiéj do takiego stopnia oburzonym był na okrucieństwa i spustoszenia, których się dopuszczali Rossyanie, że do cesarzowéj zaniósł skargę na naczelnego dowódcę Apraksina i pełen niechęci sam usunął się od dowództwa (41). Rossyanie, z powodu braku pieniędzy, przez długi czas zwlekali i nakoniec, skoro Austryacy dali im cząstkę subsydiów francuzkich, wstąpiła do Prus liczna armia pod dowództwem Apraksina i Fermora. Za złe téż poczytano staremu

(41) Dokumenta w przedmiocie tych okrucieństw znajdują się w całości w Helden-, Staats- und Lebensgeschichte Friedrichs II Königs von Preussen, Tübingen 1760 Th. IV. S. 409 — 425. Szczegółowie wzmiankuje o nich także Fischer.

marszałkowi Lehwald, że tak licznego nieprzyjaciela w otwartém polu zaczepił, mając tylko 30000 ludzi. Z siłami temi napadł na obóz rossyjski pod Grossjägerndorf i jak było do przewidzenia został pobitym. Po zwycięstwie, Rossyanie powinni byli zająć Prusy właściwe i przejść za Odrę, tymczasem Apraksin, nietylko cofnął się, ale jeszcze z takim pośpiechem zdążał do granic rossyjskich, iż odwrót jego wyglądał na ucieczkę.

Szczególniejsze postępowanie rossyjskiego wodza w blizkim znajdowało się związku ze stanem rzeczy na dworze; w Rossyi bowiem, tak jak i we Francyi, wszystkie sprawy publiczne zależne były od osobistości panującego. Cesarzowa Elżbieta w końcu nie zajmowała się sprawami państwa prawie wcale, a jéj następca gniewał się na rozpoczętą wojnę i przejął się zupełnie sposobem myślenia pruskim. Apraksin i jenerał major Weymarn trzymali stronę Beztużewa: ztąd to ociąganie się ich w pochodzie na Prusy, ztąd przyśpieszanie, lub téż opóźnianie marszu, stosownie do wiadomości mniéj lub więcéj pomyślnych o zdrowiu cesarzowéj. Na krótko przed bitwą wyżéj wzmiankowaną, Apraksin otrzymał wiadomość, że życie cesarzowéj znajduje się w niebezpieczeństwie; i w tém téż przyczynę swą miał pośpiech z jakim się cofał. Niemało potém miał strachu, dowiedziawszy się, że cesarzowa wyzdrowiała i że tym sposobem przyjdzie mu teraz być odpowiedzialnym za uprzednie postąpienie samowolne.

Beztużew wpadł we własne swoje sidła, gdyż Francya i Austrya połączyły usiłowania, aby cesarzowéj wykryć to co zwały angielskiemi intrygami.......

W początku roku 1758 cesarzowa, po zupełném wyzdrowieniu, za pośrednictwem wielkiego księcia dowiedziała się o sromotnym związku ambitnych ludzi z celem osłabienia działań armii francuzkiéj. Beztużew został aresztowany i zesłany, Apraksin do odpowiedzialności pociągnięty, wymknął się od kary jedynie śmiercią nastąpioną w Sierpniu 1758; Weymarn dostał dymisyą.

Jeszcze przed upadkiem Bestużewa, który uwięziony został dopiéro w Lutym, armia rossyjska pod dowództwem Fermora wkroczyła powtónie do Prus i dnia 26 Stycznia zajęła Królewiec. W zajęciu całéj przestrzeni kraju od Memla do Odry, Rossyanie nie napotkali przeszkody z powodu, iż wojska pruskie wyciągnęły przeciwko Szwedom w Pomeranii.

Oligarchowie Szwecyą rządzący za pomocą większości w radzie państwa, przekonani o swojéj potędze, nie zachowywali nawet

pozorów wstydu i sumienia. Pozbawili króla tych resztek powagi jakie jeszcze przedtém posiadał, a pragnąc mieszczaństwu i chłopom panowanie swoje przedstawić jako prawdziwie chrześcijańskie i prawowierne luterskie, wydali postanowienia w przedmiocie modlitw kościelnych, katechizmu i kazań tak, aby wszędzie modlono się, kazano i naukę wykładano na korzyść ich panowania a przeciwko panowaniu królewskiemu. Zaprzedani obcym dworom magnaci, z całą bezczelnością mówili publicznie, że jakiekolwiekbądź mógł mieć kto zdanie o saméj wojnie, tyle jest rzeczą pewną, że państwo (to jest magnaci i ich rodziny) koniecznie potrzebuje francuzkich subsydiów. Wojna więc postanowioną została wbrew protestacyi, którą król w protokole zamieścił, a skoro się na jesieni roku 1757 rozpoczęła, okazało się, że żołnierze i oficerowie mieli sposób myślenia całkiem inny niż jenerałowie i panowie z Rady. Wojsko liczne na papierze, w polu przedstawiło się nader szczupłém, a ponieważ oligarchowie francuzkie pieniądze rozebrali pomiędzy siebie lub rozdali między swoich krewnych, więc téż wojsko nie miało ani żołdu, ani zapasów żywności, ani wreszcie amunicyi; o karności nie było nawet co myśleć. Oficerowie, jako należący do szlachty szwedzkiéj, byli rządowi potrzebni, nawet groźni i nie obawiali się żadnéj kary; tak mało więc dbali o wojnę, że działania Szwedów, z małemi wyjątkami, ograniczyły się do saméj tylko Pomeranii. Pierwszym dowódcą naczelnym był stary marszałek Ungern-Sternberg, który w Listopadzie roku 1757, naiwnie doniósł księciu Richelieu w Hanowerze, że subsydia francuzkie w Szwecyi przemarnowano, a tymczasem wojsko cierpiało niedostatek; że rząd kazał mu wojska opłacać, żywić i we wszystko zaopatrywać jedynie za pomocą kontrybucyi w Prusach nakładać się mających. Pod koniec roku, Sternberg został odwołany, a miejsce jego zająć miał Rosen, który jednak wkrótce zrzekł się dowództwa; Hamilton, w miejsce jego przybyły (w roku 1758) pociągnięty został do odpowiedzialności sądowéj, lecz usprawiedliwił się z łatwością. Następny dowódca Lantinghausen (1759—60) chwali się dwoma zwycięstwami odniesionemi pod Anklam i pod Pasewalk, które jednak zbyt są małéj wagi aby tu o nich wzmiankować.

§ 4.

Wojna w Niemczech do śmierci Jerzego II.

Rok 1758 rozpoczął się pod szczęśliwą wróżbą dla Fryderyka; przyjaciele i wrogowie sławili go jako bohatera, który z łatwością rozbić potrafi koalicyą, którą na niego złożyli bigoci, dworscy pieczeniarze i kobiety; Francuzi sympatyzowali z nim jakby z własnym rodakiem. Z wychowania, otoczenia, z tonu i mowy, Fryderyk podobnie jak i brat jego Henryk i jak książe Ferdynand Brunświcki bliższym był Francuzów niż Niemców. Marmontel opowiada nam o uwielbieniu księcia następcy Brunświckiego dla paryzkiego tonu, manier i życia, i o tym księciu niemieckim także mówi toż samo co w rękopiśmiennych źródłach francuzkich czytać można o Ferdynandzie. Panowie ci przyznawali otwarcie, że tylko ciało ich przebywa w Niemczech, żywiąc się kosztem niemieckim, ale duszą, przyjaznemi uczuciami i sposobem wydawania pieniędzy, należą do dobrego francuzkiego towarzystwa. Naiwne to wyznanie wielce pochlebiało Francuzom.

W tym czasie Pitt, aby religijnych swych ziomków poruszyć w parlamencie i w gazetach, Fryderyka ogłosił za *bohatera protestantyzmu* i pewny przyzwolenia parlamentu, niepytając się tego ostatniego, zawarł z Fryderykiem pierwszy traktat subsydia temuż zapewniający (11 Kwietnia 1758). Parlament nie tylko traktat zatwierdził, ale jeszcze odnawiał go przez trzy lata następne (42). Obie strony przyrzekały nie zawierać pokoju bez wzajemnego porozumienia; Fryderyk otrzymywał roczne subsydia w ilości czterech milionów talarów, tak zwana armia sprzymierzona, która pod dowództwem księcia Ferdynanda wyparła Francuzów z Hanoweru, przechodziła na żołd angielski i wzmocnioną być miała przez znaczny oddział angielski.

Wobec przeważnych wrogów, Fryderyk mógł się utrzymać tylko za pomocą rozpaczliwych środków, z których liczby pierwszym było zmiejszenie wartości monety obiegowéj i ścisły rozkaz

(42) Traktat ten znajduje się u Wenka Vol. III. p. 163.

przyjmowania jéj w handlu, podczas gdy kasy królewskie przyjmować jéj nie chciały. Z czterech milonów talarów dobrych pieniędzy, jakie otrzymał z Anglii, król wybić kazał dziesięć milionów lichéj monety; żyd Efraim, któremu król wydzierżawił saskie mennice, podobnie postępował w Saksonii. Z Lipskiem obszedł się król surowo; miasto to w roku 1756, zapłaciło już pół miliona talarów, a w roku 1757 od Marca do Maja znowu zapłacić miało 900,000 talarów. Szlachta saska zapłaciła 600,000 talarów, liwerunkom nie było końca, a chłopów saskich i żołnierzy zmuszano do służby wojskowéj przeciwko własnemu krajowi i monarsze. Jeśli który z nieszczęśliwych ratował się ucieczką, gubił swoich rodziców i krewnych, którzy majątkiem odpowiadać musieli za cudze grzechy. Nie lepiéj się działo mieszkańcom Meklemburga, którzy corocznie wystawiać byli zniewoleni po 1000 przymusowych rekrutów; z małego tego kraiku, Prusy przez ciąg wojny wycisnęły przeszło 17 milionów talarów. Na usprawiedliwienie Fryderyka przytoczyć można, że nieprzyjaciele jego jeszcze gorzéj postępowali w Niemczech; ale cóż powiedzieć o takich książętach niemieckich, którzy za pieniądze oddawali na zatratę majątki i życie swoich poddanych, a nawet ich dzieci i wnuków?

Rossyanie, jak dzikie hordy gospodarowali najprzód w Prusach właściwych, a następnie w Brandeburgu (gdzie Haddick utrzymywał surową karność); Sasi i Thüringczycy, od Francuzów pod dowództwem księcia Soubise, a więc od własnych swoich sprzymierzeńców na pomoc im przybyłych doznali ucisku, którego opowiadanie byłoby przerażającém i wstrętném. Dopuszczano się okrucieństw, których pozwalać sobie zwykły tylko dzikie tłuszcze ludów rozbójniczych. Sasi więc pragnąć zaczęli powrotu wrogów swoich Prusaków, których przynajmniéj karność wojskowa utrzymywała w pewnych karbach. Richelieu rozrzucił wojska swoje na znacznéj przestrzeni i na całéj okolicy od Renu do Elby wywierał ucisk, tém bardziéj oburzający, że służył do wzbogacenia tylko jego samego, oraz kilku jego kreatur, podczas gdy żołnierze cierpieli niedostatek i chodzili w łachmanach. Po szpitalach więcéj ginęło Francuzów skutkiem zaniedbania, niż z choroby, a oficerowie bez urlopu opuszczali wojsko i jeździli do Paryża. Oburzenie ludu wiejskiego w Niemczech nie miało granic. W chwili stanowczéj, gdy Ferdynand Brunświcki przybył do Stade i konwencyą zawartą w klasztorze Zeven, w imieniu króla angielskiego ogłosił uroczyście za nieobowiązującą (22 Listopada 1757), Richelieu nie

był w stanie ani rozproszonego wojska śpiesznie zgromadzić, ani téż oficerów swoich powstrzymać od wyjazdu tłumami do Paryża na zimę (43).

Ponieważ przy ponowném sformowaniu posiłkowéj armii angielskiéj, wojska brunświckie pod dowództwem księcia następcy, znajdowały się przy armii Ferdynanda, przeto sam książe, którego kraj znajdował się jeszcze w mocy Francuzów, szukał tłómaczenia w mizernym wybiegu, że syn jego wraz z wojskiem zmuszony był gwałtem do służby przez brata. Przeciwnie, landgraf heski przebywający w Hamburgu wprost oświadczył, iż znowu przyjmuje udział w wojnie z powodu, iż Francuzi haniebnie naruszyli warunki, pod któremi uprzednio oddał im był swoje państwo.

Ferdynand działania rozpoczął od osaczenia Harburga i zdobycia tego miasta, pomimo iż przy przeprawie przez Aller, poniósł był niejakie straty przed Zelle. Przeznaczona dla Harburga odsiecz przybyła za późno z powodu, iż wojska francuzkie nadzwyczaj trudno było zgromadzić, a Broglio którego Richelieu do siebie przywołał, dopiéro w środku Stycznia 1758 przybył do Bremen. Po utarczce pod Zelle (dnia 25 Grudnia 1757), Richelieu za księciem Ferdynandem przeprawił się przez Aller, lecz w dniu 30 do Hanoweru powrócił, dowiedziawszy się, że Harburg już jest stracony, a Broglio jeszcze nie nadszedł. Marszałek przez całe siedem tygodni siedział w Hanowerze najmniejszych nierobiąc przygotowań do spotkania nieprzyjaciela; natomiast nie omieszkał wysłać oddziału wojska do Halberstadt, aby sobie napchać kieszenie haniebnym rabunkiem miasta tego, przed opuszczeniem Hanoweru. Sam dwór francuzki wstydził się postępowania marszałka, który zniewolony dowództwo złożyć (8 Lutego 1758 r.), zabroniony sobie miał nawet przystęp do dworu. Wygnanie, na które został ska-

(43) Baron Montmorency (Archives du royaume, Carton K. 161), który sam wyjeżdżał na urlop, podaje, że na wieść o zwycięstwach Fryderyka, z d. 5 Listopada i 5 Grudnia, nie przedsięwzięto w armii francuzkiéj żadnych środków zaradczych; armia księcia Ferdynanda rozpoczęła kroki zaczepne, a tymczasem oficerowie francuzcy znajdowali się na urlopach i bez względu na zbliżającego się coraz bardziéj nieprzyjaciela, jeździli sobie do Paryża. Doszło to do takiego stopnia, że armia zewsząd naciskana nakoniec z Hanoweru ustąpiła, wypadło powołać wojska z Hessyi. De ce nombre étoit un détachement de 600 gens d'armes formant quatre escadrons, qu'on fit venir des quartiers qu'ils occupoient en Hesse *avec le peu d'officiers qui étoient restés au corps.*

zany polegało na tém, iż został gubernatorem prowincyi Guyenny, któréj stał się prawdziwą plagą; zmuszona była bowiem najprzód zadłużyć się na wspaniałe przyjęcie nowego gubernatora, a następnie wielkie łożyć koszta na odpowiedne jego utrzymanie.

Moras i Paulmy, ministrowie skarbu i wojny, prześladowani paszkwilami i satyrami, w końcu nie byli w stanie wytrwać dłużéj wśród ogólnéj pogardy. Złożyli więc urzędy, a król wynagradzając ich, że dla przypodobania się jemu stawili czoło ludowi, za obelgi od ludu starał się ich wynagrodzić zaszczytami przy dworze. Wydział skarbu otrzymał Boulogne, Belleisle został ministrem wojny, a miejsce Richelieugo zajął książe krwi, hrabia Clermont, towarzysz królewskich orgii. Nowy dowódca, jak to było wtedy zwyczajem, nieokrzesanie poczytywał sobie za zaszczyt, w obozie tak jak uprzednio na dworze prowadził życie zniewieściałe i rozpustne, a troskę dowództwa zdawał na innych. Przybył właśnie w chwili (Luty 1758) gdy armia sprzymierzona działania swoje tylko co była rozpoczęła.

Książe Ferdynand zaraz na początku kampanii rozbił dwa pułki kawaleryi i w pierwszém natarciu wziął szturmem Münden, mające załogi cztery tysiące ludzi. Armia francuzka cierpiąca niedostatek i pozbawiona oficerów, którzy siedzieli w Paryżu, paniczną trwogą zdjęta, bez oporu ustąpiła z Dolnéj Saksonii i z Westfalii. Soubise z Kasselu pociągnął do Hanau i rozstawił wojska pomiędzy Menem a Lahną. Odwrót Clermonta podobnym był do pośpiesznéj ucieczki po zupełnéj porażce; bagaże i armaty, zdrowi i chorzy, zmęczeni i zbiegli — dostawali się w moc nieprzyjaciela i dopiéro nad Renem koło Wesel znaleźli Francuzi wytchnienie od połowy Marca do końca Maja.

Clermont był człowiekiem zniewieściałym, nieudolnym i chorowitym; usiłowania jego aby przez czas wypoczynku zaradzić nieopisanemu rozprzężeniu wojska, nie mogły być uwieńczone świetnym rezultatem, wszystko bowiem zdawał na innych i dopiéro czekać musiał na sukno z Francyi, aby nagich żołnierzy przyodziać i na rekrutów aby pułki uzupełnić (44).

(44) Comte de Clermont (Carton K. 152) przysyła raport, który w jego imieniu zawiadamia (16 Kwietnia 1758): L'armée est depuis plusieurs ours établie dans ses quartiers. S. A. S. donne toujours les mêmes soins et la même attention *au prompt rétablissement des troupes*. Beaucoup de ballots d'étoffes sont déjà arrivés et distribués aux differens régimens, qui travaillent avec la plus grande diligence à les mettre en oeuvre. Les recrues commencent aussi à arriver; on les exerce assidûment, ainsi que les régimens et *on commence* à s'apercevoir qu'ils reprennent la discipline etc.

O stanie w jakim Richelieu wojsko pozostawił przekonać się można ze środków, które Clermont przedsięwziąść był zmuszony przeciwko intendentom, komisarzom, liwerantom i ich kreaturom. O karności wnosić można ztąd, że na jego przedstawienie, król za jedną razą musiał pięćdziesięciu dwóch oficerów stopnia pozbawić. Między papierami Clermonta znaleźliśmy list księcia Rohan Soubise, z którego widać jak mało było związku i porządku w poruszeniach rozmaitych oddziałów wojska i jak starannie każdy z książąt lub wielkich panów dowództwo posiadających przestrzegał, aby nie okazać się zależnym od drugiego. Gdy Ferdynand Brunświcki groził przeprawą za Ren, Clermont wzywał księcia Soubise aby się z nim połączył, lecz ten odpowiedział mu chłodno, iż nie może udać się w kierunku Dolnego Renu z powodu, iż otrzymał rozkaz wyruszenia na Czechy, chociaż nigdy do Czech nie poszedł. Przeprawę przez Ren wobec nieprzyjaciela Ferdynand ułatwił sobie w ten sposób, że na terytoryum holenderskiém i na holenderskich statkach przebył Ren pod Tollhuys, w miejscu sławnéj przeprawy Ludwika XIV w roku 1672; następnie, aby ukryć naruszenie neutralności, mosty przeprowadził w górę rzeki. Postępek ten nieprzyjaciela usprawiedliwiał dowódców francuzkich, iż mu pozwolili przeprawić się za Ren, a jednak tak mało troszczono się nawet o to, co się działo jawnie i tak niedbałym był Clermont, że nie zwrócono na to żadnéj uwagi. O niedarowane niedbalstwo oskarża swoich towarzyszów broni, między innymi margrabia Fosseuse w swoich listach rękopiśmiennych (45). Clermont cofnął się, zamknął w obozie pod Crefeld i czekał na nieprzyjaciela; na dwa dni przed atakiem Ferdynanda, w dniu 22 Czerwca

(45) W jednym z nieraz już cytowanych listów (Carton K. 161) powiedziano: Mais dès le commencement du mois de Juin le prince Ferdinand après plusieures marches qui cachoient son projet trouva le moyen de passer lui-même le Rhin à Emmerich presqu'au milieu de nos quartiers, évènement fait pour étonner l'univers, accoutumé a regarder ce fleuve comme une barrière insurmontable, même avec beaucoup moins de troupes que nous n'avions pour la défendre. Mr. de Villemur commandoit dans cette partie et Mr. de Randau en étoit près, ils furent ensuite rappelés tous les deux, et sans vouloir condamner personne toujours est-il singulier qu'ils aient laissé faire l'armée ennemie aussi tranquillement.

nastąpionym, Francuzi porzucili stanowiska, które byli powinni starać się zatrzymać. Sam głównodowodzący hrabia Clermont w raporcie o bitwie z dnia 22 Czerwca oświadcza, że prawdziwie nie pojmuje, dlaczego porzucone zostały stanowiska po tamtéj stronie Landwehry (46). Autor urzędowego sprawozdania, którego Clermont uważa za jednego ze swoich, przyznaje, że w początku bitwy wszyscy dowódcy nie byli w stanie poznać, z któréj strony książe Ferdynand zamierza wykonać rzetelny atak (47).

Wśród takich warunków musieli Francuzi bitwę przegrać i cofnąć się jeszcze daléj. Odstąpili w kierunku Kolonii, ponieważ wszakże ponieśli niewielkie straty, więc téż niebawem znowu naprzód wyruszyli. W miejsce odwołanego Clermonta otrzymał na czas pewien dowództwo Contades (48). Soubise w coraz większych łaskach będący, otrzymał posiłki; oddział Broglia oddany był pod naczelne dowództwo i stanowić miał awangardę w ruchu armii przez Wetterau celem połączenia się z armią reńską Contadesa w Westfalii. Soubise wyruszył naprzód, skoro tylko d. 8 Lipca (1758) Contades do armii przybył. Contades najprzód nieprzyjaciela przez czas niejaki obserwował, następnie powoli usiłował go coraz bardziéj w tył odpierać; Soubise miał przeciwko sobie księcia isenburskiego, który mając tylko sześć do siedmiu tysięcy ludzi, tak potężnym siłom opierać się nie mógł. Ustąpił więc z Wetterau a wreszcie i z Kasselu, za co książe brunświcki ostro go zganił. Książe obrażony, zamiast z Kasselu wyruszyć na Münden w Hanowerze, na wzgórzach Sangerhausen wdał się w bitwę z awangardą francuzką; w potyczce téj Broglio odniósł zwycięstwo (49), które jednak pozostało bezowocném, dopóki nakoniec Contades we Wrześniu nie wyruszył przez Westfalią do Lippe i nie wezwał Soubisa.

(46) Clermont w jednym ze swoich listów (Carton K. 152) dokładnie zawiadamia o codziennych zdarzeniach w początkach miesiąca Czerwca. Mówi on, że książe Ferdynand chciał uderzyć na Neuss, gdzie były nasze magazyny, lecz zdołałem pośpieszyć i sprzymierzonych uprzedzić, a Ferdynand po utarczce zmuszonym był cofnąć się. L'armée séjourna à Neuss et marcha le lendemain en avant sur l'ennemi à dessein de le combattre. Deux lieues de l'ennemi, *par des raisons que je ne dois pas approfondir*, l'armée au lieu de passer le Landwehr y resta et ne s' occupa qu' à reconnoître cette partie du pays.

(47) La victoire, powiedziano tamże poniżéj, commençoit à se déclarer pour nous, pour l' assurer S. A. S. envoya chercher sa réserve de la droite composée des grenadiers de France et royaux et de la brigade de Navarre, ce qui formoit 14 bataillons. *Le malheur voulut qu' elle fut conduite sur d' autres points et n' arriva pas à sa destination.* L' ennemi profita de cette circonstance etc.

(48) Comte de Ségur de l' académie française i Pair de France—jeden z ludzi gotowych każdym przyodziać się płaszczem, przyjaciel demokracyi w Ameryce, poseł przy Katarzynie II, bonapartysta, historyk i Bóg wie co jeszcze, wydał, jak wiadomo, pamiętniki, w których jest mowa o wojnie siedmioletniéj, jego jeszcze pamięci sięgającéj. Dwie anegdoty z pamiętników tych dowodzą, jak komiczny w armii francuzkiéj panował porządek. Pierwsza dotyczy marszałka Contades: Pendant la jeunesse de Louis XV l' habillement des troupes n'étoit pas uniforme *plus tard même nous vîmes des maréchaux tels que Mr. le maréchal de Contades, en habit de ville et portant une grande perruque.* Następnie co do oficerów: Mon père, un des moins favorisés, fut à dix-neuf ans colonel du régiment de Soissonnais et fut blessé en le commandant à la bataille de Rocoux. Le duc de Richelieu, fils du maréchal de Richelieu, fut nommé à sept ans colonel du régiment de Septimanie. Son major n' avoit que cinq années de plus que lui.

Poprzednio Contades wyparł za Ren księcia Ferdynanda, który odwrotem mistrzowskim wielką zyskał sobie sławę. W Westfalii wzmocnił go 12-tysięczny oddział angielski, wysadzony na ląd pod Emden; Contades znowu dostał 8 tysięcy Sasów, zbiegłych od przymusowéj służby pruskiéj i przyjętych na żołd francuzki. Przez Sierpień i Wrzesień nie zaszło nic stanowczego; dowódcy wysilali się na marsze i kontrmarsze — wreszcie Soubise znowu przez Kassel wyruszył na Getyngę, w owym czasie jeszcze ufortyfikowaną. Awangarda jego posunęła się na Getyngę aż do Nordheim, gdy książe Ferdynand wysłał przeciwko niéj oddział pod dowództwem hrabiego Oberg. Wysunięte naprzód wojska Soubise cofnął aż do zejścia się rzek Werra i Fulda, a Oberg nierozważnie i niezręcznie wydał mu bitwę pod Landwehrhagen przy Lutterbergu, niedaleko od Münden. Bitwa zakończyła się sromotną ucieczką armii sprzymierzonéj wśród wielkiego zamieszania. Oddział Oberga byłby całkowicie zniszczonym, gdyby go był ścigał Soubise; lecz uszczęśliwiony, że przynajmniéj raz w życiu odniósł zwycięstwo i że został marszałkiem jak Contades, cofnął się zaraz do Kassel a potém jeszcze daléj (50). Oberg został od dowództwa usuniętym.

(49) Rozsądny i rzetelny autor niejednokrotnie cytowanych już listów, podający relacyą (Carton K. 156) o kampaniach francuzkich w czasie wojny siedmioletniéj, mówi, że książe Isenburg uczynił źle bardzo, wdając się w bitwę pod Sangerhausen, w najszczęśliwszym bowiem razie nic nie miał do zyskania z powodu, iż cała armia księcia Soubise była już w marszu.

(50) W jednéj z relacyi znajdujących się w Carton K. 156, powiedziano w tym przedmiocie: On ne tira aucun avantage de la baille de Lutternberg,

Contades wprawdzie zajął posterunki zimowe po téj stronie Renu (51), lecz Soubise podstępném zajęciem Frankfurtu wojskom francuzkim przeznaczonym do Hanoweru i do Hessyi otworzył bezpieczną drogę i odwrót. Przez zimę wszystko było spokojne, Soubise bowiem, tak jak uprzednio Richelieu, nie był w stanie utrzymać przy wojsku oficerów jeżdżących za urlopem do Paryża. Nakoniec dwór francuzki przyszedł do przekonania, że Soubise nie jest zdolnym większemi operacyami wojennemi kierować, i naczelnym dowódcą dwojga armii reńskich mianowany został Contades. Ten, pozostawiwszy na dolnym Renie mały oddział wojska pod dowództwem księcia d'Armentières, większy wysłał nad Men, gdzie tymczasowo dowodził Broglio, zanim sam Contades do wojska przybędzie.

Kampania z roku 1758, tak w Westfalii jako też i w innych częściach Niemiec, ubogą była w spotkania stanowcze, lecz obfitowała w klęski, zniszczenia i niedolę dla nieszczęśliwych mieszkańców. Klęska Austryaków pod Leuthen i strata wszystkich zdobyczy na Szlązku w końcu roku 1757, tę przynajmniéj przyniosły korzyść, że w Wiedniu nakoniec głosu opinii publicznéj usłuchano i księcia Karola jako sprawcę nieszczęścia po raz wtóry od dowództwa oddalono. Onto był przyczyną nierozważnéj i następnie przegranéj bitwy pod Leuthen, z powodu nienawiści dla Nadasdiego, który był dobrym, gdy tymczasem on lichym był jenerałem. Onto na nieudolnego choć wielkiego rodu oficera, nazwiskiem von Sprecher, zdał zawarcie kapitulacyi Wrocławia. Książe Karol z 80 tysięcy ludzi, które na Szlązk przyprowadził, odprowadził do Czech zaledwie 20 tysięcy. Cesarzowa o tém wszystkiém nie wiedziała, a przynajmniéj wiedzieć nie chciała, lecz policya nie była w stanie przytłumić głosu publicznego niezadowolenia a cesarz Franciszek napróżno brata swym purpurowym płaszczem osłaniał. Franciszek wyjechał na spotkanie powracającego brata; policya na kilka dni przed przybyciem tego ostatniego szczególniejszego rodzaju wydała rozporządzenie, aby nikt nie ważył się odzywać niekorzystnie o księciu z powodu osta-

la saison étoit d' ailleurs trop avancée outre qu' il n' y avoit rien de preparé d' avance pour pouvoir hiverner dans ce pays. On se mit donc à consommer et porter sur les derrières ce qu' on ne vouloit pas laisser à l'ennemi, et l' armée se retira d' abord sur Marbourg, abandonnant l' un aprés l' autre tous les postes, qu'elle venoit d' occuper dans les environs de Cassel.

(51) Główną kwaterę obrał w Crefeld.

tniéj bitwy, gdyż jego cesarska wysokość spełniał tylko rozkazy cesarskie; — wszystko to nic nie pomogło.

Tą razą napisy poprzylepiane na bramach miasta, na murach kościoła św. Szczepana i na pałacu cesarskim, wreszcie szemranie szlachty, potężniejsze były od wszystkich policyjnych ogłoszeń; Marya Teresa wprawdzie obstawała za tém, żeby wobec głosu opinii nie ustępować, a dzielny Nadasdi wziął dymisyą, widząc, że dwór jest nań rozgniewanym — mimo to wszystko jednak książe Karol nie miał już odwagi dowództwa nanowo objąć i powrócił do Brukselli.

Fryderyk oddał Prusy na pastwę Rossyanom, którzy z niepojętą powolnością posuwali się nad Odrę. Zdawało się, iż mają zamiar Prusy zamienić na prowincyą rossyjską, wszędzie bowiem po drodze odbierali od mieszkańców przysięgę i kraj widocznie oszczędzali; przeciwnie doszedłszy do prowincyi brandeburskiéj gospodarowali w niéj z tém samém okrucieństwem, jak uprzednio za czasów Apraksina. Fryderyk za Prusy wynagrodził sobie Saksonią, w Meklemburgu zaś wybierał rekrutów jakby w swoim własnym kraju i nałożył na księstwo podatek 200—400 tysięcy talarów wynoszący. Dohna, który objął dowództwo w miejsce Lewalda nad wojskiem w Pomeranii, nie był w stanie Rossyan nad Odrą powstrzymać. Fryderyk do Kwietnia oblegał Schweidnitz, w końcu zdobył je, Daun bowiem nie uważał za rzecz właściwą udać się na Szlązk, lecz oczekiwał na Fryderyka w Czechach. Prusacy zamiast maszerować na Czechy, wpadli do Moraw, a tym sposobem Daun miał czas lepiéj uzbroić swoje wojsko, które niekompletne, źle wyćwiczone, jeszcze niedostatecznie we wszystko było zaopatrzone z powodu, iż Austryakom brak było pieniędzy. Maj i Czerwiec Fryderyk strawił na bezskuteczném obleganiu Ołomuńca a tymczasem Daun uzbrojenia uzupełnił. Dnia 28 Czerwca jenerał Laudon zabraniem wielkiego transportu, mającego Fryderykowi pod Ołomuńcem dostarczyć wszystkiego, czego brak było wojsku, pozyskał sobie sławę, któréj odtąd w austryackiém wojsku używał. Strata oczekiwanego transportu i poruszenia Rossyan nad Odrą zniewoliły Fryderyka oblężenia zaniechać i przedsięwziąść niebezpieczny odwrót do Szlązka przez Czechy. Wśród mistrzowskiego tego odwrotu powszechnie podziwianego (Lipiec 1758), talenty jego wojskowe wyświadczyły mu usługi równie wielkie jak i metodyczna powolność Austryaków, weszła w przysłowie. Stosuje się to nietylko do pochodu przez Czechy, ale jeszcze bardziéj do operacyi wojennych w Sierpniu, gdy Fryderyk nad Odrą wyszedł na spotkanie Rossyan.

Przedziwnie kierowanym marszem przez Czechy, Fryderyk w początkach miesiąca Sierpnia z całą artyleryą i z tysiącami fur bagażowych przybył na Szlązk, gdzie się dowiedział, że Szwedzi znowu wyruszyli w pole i że Fermor naciska Kostrzyń. Daun powinien był marszem na Saksonią wspierać ruchy Rossyan i Szwedów, lecz niepotrzebnie zwlekał i wtedy dopiéro zagroził Drezdu, gdy Fryderyk załatwił się już był z Rossyanami.

Pomiędzy 15ym a 17ym Sierpnia Rossyanie przez swawolę zburzyli miasto Kostrzyń, lecz twierdza jeszcze się trzymała, gdy dnia 20 król ukazał się pod Franfurtem, ściągnął wszystkie wojska, jakiemi mógł rozporządzać i przeprawił się za Odrę. Skutkiem takowego ruchu Prusaków jenerał rossyjski zmuszony był odwołać oddział oblegający Kostrzyń i z połączonemi siłami oczekiwać na atak króla pruskiego. W spotkaniu pod Zorndorfem (25 Sierpnia) obie strony przypisywały sobie zwycięstwo; nie ulega wątpliwości, iż Rossyanie większe straty ponieśli w ludziach, mimo to jednak utrzymywali się na stanowisku przez kilka dni następnych. Fryderyk tém mniéj miał powodu decydować się na nową bitwę, że Rossyanie po pewnym czasie sami przedsięwzięli odwrót. Odwołali oddziały z opustoszonéj Pomeranii i Brandenburga i po próbie w nieco późniejszym czasie przedsięwziętéj, celem opanowanin Colberga, rozłożyli się dla wypoczynku na kwaterach w Polsce i w Prusach właściwych.

Armia Rzeszy niemieckiéj, dowodzona przez Fryderyka księcia Dwóch Mostów, szybkością poruszeń nie przewyższała Austryackiéj, w końcu jednak przedostała się do Saksonii i stanęła pod Pirna. Nadworna rada cesarska oświadczyła cesarzowi, że wprawdzie trudno ogłosić Fryderyka za wroga cesarstwa, lecz że cesarz postępować może tak, jak gdyby wyrok taki zapadł prawomocnie. Dnia 28 Sierpnia Rzesza udzieliła nawet cesarzowi dwa miliony podatku. Nędzna armia Rzeszy ani przedtém nie była w stanie zabezpieczyć Frankonii od wycieczek pruskich, ani téż teraz nie wykazała więcéj śmiałości, gdy książe Henryk w połączeniu z Ferdynandem brunświckim odpierali Francuzów ku Renowi. Nie odważyła się nawet wystąpić przeciwko księciu Henrykowi, skoro tenże odłączywszy się od Ferdynanda, zwrócił się na Frankonią, lecz schroniła się przed nim do Saaz w Czechach i ukazała się w polu dopiéro w końcu Lipca, gdy Daun wyruszył na Saksonią. Po ustąpieniu Rossyan ze Szlązka Fryderyk podążył do Saksonii za Daunem; obydwaj unikali stanowczego spotkania i wreszcie Daun dnia 3

Października rozłożył się obozem pod Kittlitz w pobliżu Bautzen. Fryderyk sądząc, iż ma do czynienia z jenerałem do zbytku bojaźliwym, nieprzewidując napaści, rozłożył obóz w pobliżu pomiędzy Lobau i Bautzen pod Hochkirchen. Korzystając z nieprzezorności Fryderyka, Laudon, najznakomitszy z jenerałów austryackich, wpadł nań znienacka dnia 14 Października. W spotkaniu tém o mało Fryderyk nie stracił całéj swojéj armii, 30 tysięcy ludzi liczącéj.

Cały obóz i bagaże obok stu armat dostały się w moc nieprzyjaciela, poległych było 9 tysięcy ludzi, a w téj liczbie marszałek Keith. Słusznie jednak utrzymywano w Prusach, że jedyną korzyść, jaką Daun ze zwycięstwa odniósł, stanowiły podarunki papieża, a mianowicie poświęcony kapelusz i szpada, których Fryderyk powinszował mu z całego serca. Zanim Daun przez korespondencyą z radą nadworną naradził się i namyślił, co mu teraz czynić wypadało, Fryderyk armią austryacką wyprzedził w marszu na Szlązk, doszedł do Görlitz i brata swego Henryka pozostawił w Saksonii. Król na Szlązku zamierzonego celu dopiął; wyswobodził Neisse i Cossel, pomimo iż Daun wysłał za nim w pogoń Laudona, sam zamierzając zająć Drezno z całą Saksonią. Lecz nadzieje jego zawiedzione zostały i zniewolony był pośpiesznie zabrać się do odwrotu; armia Rzeszy nie była od Dauna szczęśliwszą w przedsięwzięciach swoich na Lipsk i na Torgau. Na wieść o zbliżaniu się Dauna Schmettau kazał w stolicy saskiéj spalić przeszło 280 domów. Niestety! Fryderyk ściśle przestrzegał zasady, że nieszczęśliwa Saksonia pokutować musi za grzechy Rossyan i Austryaków. Zgodnie z takową zasadą spustoszono i całkowicie zniszczono wszystkie dobra i posiadłości Brühla. Skoro dnia 20 Listopada powrócił ze Szlązka do Saksonii, Daun już od pięciu dni cofnął się był do Czech, zaś armia Rzeszy zajęła zimowe leże we Frankonii.

Kampania z roku 1758 sprowadziła we Francyi zupełny rozbrat pomiędzy dworem a miastem i całym zresztą krajem; oficerowie i żołnierze, damy i literaci — bohaterem swym ogłosili króla pruskiego. Podnosić zasługi króla pruskiego i podziwiać go tak, jak z drugiéj strony przeklinać przymierze z Austryą, stało się rzeczą mody (52). Niemcy, których mieszkańcy, miasto ogłady salonowéj

(52) W tym przedmiocie ustąpimy słowa Duclosowi, który w T. II p. 462 mówi: Je voudrois pouvoir donner les mêmes éloges à la morale du

i wyszukanéj rozmowy, powinniby się starać odznaczać raczéj prawością i zacnością charakteru więcéj, niż można przypuszczać, szkodowały skutkiem podziwu ze strony wyperfumowanych, tańcujących i podrygiwających sąsiadów, oraz ich salonów; bohaterowie bowiem niemieccy zbyt wielką zaczęli przywiązywać wagę do wykwintnych pochwal i do manier świata dworskiego, a powolna szlachta za ich postępowała przykładem. Niezaprzeczonemi dokumentami dowieść można, że Fryderyk, jego brat Henryk, książę Ferdynand i 22-letni następca brunświcki obsypywali Francuzów komplementami, ubolewając, iż w Niemczech brak życia francuzkiego, a tymczasem sami mieli możność stworzyć w Niemczech nierównie lepsze warunki życia, gdyby tylko byli zechcieli wyrzec się pogardliwego sposobu mówienia do swoich ziomków i przestać ich tykać (53).

roi de Prusse qu' à ses qualités brillantes. Celles ci ont fait une telle impression sur l' imagination française, que la plupart de nos officiers en marchant contre lui tenoient tous les propos qui pouvoient refrodir le courage de leurs soldats. Lorsque ce prince eut repris l' ascendant on rencontroit dans les sociétés, les cercles, les promenades, les spectacles de Paris plus de Prussiens que de François. Ceux qui s' intéressoient à la France étoient presque réduits à garder le silence.... Peut-être le gouvernement doit-il s' imputer le changement qui est arrivé. Quand un peuple manifeste son estime pour un ennemi, quelqu' estimable qu' il soit, c' est toujours la preuve du mécontentement national.

(53) Co się tyczy Fryderyka, to w Laveaux, Vie de Frédéric II a także u Thiébault i Denina znaleźć można szczegółową wiadomość o postępowaniu jego z Francuzami. Dla swych współtowarzyszów francuzkich był comme le marbre de sa table - tak charakteryzuje go Wolter—*dur et poli*. Tak jak Bonaparte, był z nimi sentymentalnym nawet, gdy tego okoliczności wymagały, i hojnie sypał frazesami w tak zwanym wielkim świecie, za dobrą monetę uchodzącemi. Książęta niemieccy w owym czasie, mający pretensyą do wykształcenia, posiadali sposób myślenia najzupełniéj francuzki; między innemi za dowód służyć może rękopiśmienna relacya Boisgelina o rozmowach z ks. Ferdynandem. Tak np. rozmawiając o Lucknerze, gdy tenże ze służby hanowerskiéj przeszedł do francuzkiéj, Ferdynand utrzymuje, że stopień jeneralski wyprowadził Lucknera z właściwéj mu sfery, gdyż zaledwie 2 do 300 huzarami komenderować jest zdolen; następnie dodaje: Mais Monsieur, me disoit le prince, il n' y a pas d' officier général en Allemagne, quelque grand seigneur qu' il soit, qui ne se ragardât comme très heureux de pouvoir passer au service de France. Quel bonheur de faire la guerre avec des François et de vivre avec eux à Paris pendant la paix. Ce n' est pas pour vous faire un compliment, ce n' est point parceque vous êtes François que je vous conjure qu' il n' y en a pas un parmi nous qui ne fut enchanté de servir en France. Une seule chose pourroit ralentir ce désir c' est votre chan-

Bernis, który w tym czasie został kardynałem, wydatki departamentu spraw zagranicznych, przezeń zarządzanego, znalazł przechodzącemi wszelką miarę, a następca jego chwali się, że z 57½ milionów, wydanych w roku 1757, zredukował wydatki do 24 milionów w roku 1759 (54). Jednakże zapomina przytém, że tylko korzystał z czynów swego poprzednika, który już uprzednio króla był zawiadomił, że ze względu na stan finansów niepodobna jest wojny daléj prowadzić; wypadało więc przerwać wypłatę niektórych subsydiów całkiem niepotrzebnych, pozwolić zreformować wydatki domu królewskiego i rozpocząć układy pokojowe. Gdy tak Bernis swobodne zdanie wyjawił, dwór trzymał w pogotowiu drugiego usłużnego dyplomatę, oddanego całkowicie pani Pompadour, a Austrya dopomogła do zrzucenia Bernisa. Następcą jego był człowiek bardzo zręczny i z talentami, ówczesny francuzki poseł w Wiedniu, margrabia Stainville, a po śmierci ojca swego książę Choiseul. Kardynał Bernis wydalić się musiał do swego opactwa, ministrem spraw zagranicznych został Choiseul, który umiał wszystkie pogodzić sprzeczności. Potrafił pozyskać łaski u Pompadour i zarazem u parlamentów, miał za sobą liberalnego poetę i filozofa, którego szacował Fryderyk, a przy tém wszystkiém nie był źle widzianym przez dworaków i zdołał opierać się zawziętéj nienawiści Delfina i jego małżonki. W systematyczny sposób naruszał tajemnicę

gement continuel de généraux. Jak synowiec Ferdynanda, następca brunświcki i dumna Angielka, jego żona, sypali Francuzom komplementa i pochlebiali Marmontelowi, opowiada on sam szczegółowie i z upodobaniem w swoich Mémoires d' un père etc. w księdze VIII wydania paryzkiego z r. 1805 T. III st. 48.

(54) Choiseul w Mémoires de Mr. le duc de Choiseul, écrits par luimême et imprimés sous ses yeux dans son cabinet à Chanteloup en 1778 — wyd. paryzkie z r. 1790, w Cz. II str. 108 — 113 na swój sposób dokładną zdaje sprawę; na str. 98—100 wysławia się najśmieszniéj w świecie. Mówi, iż w roku 1757 wydatki wynosiły 57,500.734 liwrów, w roku następnym 57 milionów, w roku zaś 1759 tylko 24,303.862 liwrów. Zmianę tę objaśnia na str. 98, jak następuje: Il y eut de l' augmentation en 1758 et si je n' avois pris un parti décisif, il y en auroit eu en 1759 car il y avoit avec le Danemark un traité de 6 millions, qui n' étoit pas compris dans les dépenses courantes et qui n' a jamais été soldé. Le roi payoit de plus les troupes Bavaroises, Palatines et Virtembergeoises, qui ne lui étoient d' aucune utilité, mais qui à chaque campagne exigeoient des dépenses aux subsides courans, pour les réparations que ses compagnes occasionnoient à ces troupes, très-inutiles dans le fond, mais toujours très-coûteuses.

listów pocztowych, po mistrzowsku posługiwał się policyą i szpiegostwem, króla straszył i umiał stać się dlań nieodbicie potrzebnym, a jednak przy tém wszystkiém zdołał imię swoje otoczyć promieniem niejakiéj popularności.

Choiseul jeszcze będąc w Wiedniu, bez wiadomości ks. Bernis i z polecenia Pompadour negocyował z Austryą nowe przymierze; w kilka dni po objęciu ministeryum, dnia 13 Grudnia 1758 podpisany został traktat prawdziwie niepojęty (55), z dwudziestu czterech artykułów złożony i do roku 1795 w najściślejszéj utrzymywany tajemnicy. W traktacie tym Francya wyrzeka się chimerycznych korzyści, zastrzeżonych uprzednio w tajemnych artykułach i w preliminaryach traktatu zawartego w Maju roku 1756 przez ks. Bernis; natomiast pozostawione są wszystkie uciążliwe warunki, a nawet zamienione na jeszcze uciążliwsze, obok powiększenia sum wypłacać się winnych. Zastrzeżone jest wyaźnie, że Austrya co miesiąc otrzymywać będzie 288 tysięcy guldenów w dwóch ratach, jeśli nie będzie wymagać przyobiecanych sobie 24 tysięcy wojska posiłkowego. Subsydia, które Szwecyi wypłacały państwa wspólnie, teraz sama Francya brała na siebie obok zobowiązania utrzymania w Niemczech 100-tysięcznéj armii, któréj ewentualnie zdobyczami administrować miała Austrya. Traktat zapewniał Austryi posiadanie Szlązka i Glatzu, rozmaitemi ewentualnemi określeniami w przedmiocie Włoch, obrażał Neapol, Parmę, Sardynią i nawet dwór madrycki. W zamian za wszystkie te warunki dla Austryi korzystne, Francya, o ile z traktatu widać, nie otrzymała zgoła nic, a jednak minister, który tym sposobem znajdował poparcie w Austryi i w pani Pompadour, nietylko przez następnych lat dwanaście zarządzał wydziałem spraw zagranicznych, lecz jeszcze zawładnął wydziałem wojny i skarbu, dopóki nakoniec nie znalazł silniejszych wpływem przeciwników w bezwstydnicy (Dubary) i w niemiłosiernym zdziercy (du Terray).

Z pamiętnika Choiseula przekonywamy się, z jaką zarozumiałością o wszystkiém wydawał zdanie i jakie o sobie miał zdanie. Rękopiśmienne notatki Boisgelina (56) dowodzą znowu, w jaki

(55) Znajduje się u Wencka Vol. III p. 185 i nast.

(56) W Carton K. 155 znaleźliśmy oderwaną kartkę, na któréj Boisgelin rzucał swoje uwagi po każdéj rozmowie z Choiseulem. Przytaczamy z niéj niektóre ustępy: J' ai entendu dire à Mr. de Choiseul qu' il signoit

sposób załatwiał sprawy bieżące i jak w rodzaju podrzędnych pismaków traktował swoich pomocników, na których zdał wydziały wojny, skarbu i spraw zagranicznych.

Początki kampanii roku 1759 w Niemczech pomyślne były dla Francuzów, chociaż armia księcia Ferdynanda otrzymała znaczne posiłki, pomiędzy Anglią a Hessyą został zawarty nowy traktat, który w brudny sposób ogromne sumy wydzierał z kieszeni angielskiego ludu. Landgraf przedłużył na lat cztery traktat, mocą którego wystawić miał 12 tysięcy ludzi; żołd przez Anglików płacony chował do kieszeni, a żołnierzom swoim w to miejsce liche pensye wypłacał. Oprócz tego innym jeszcze traktatem z dnia 18 Stycznia 1759 kazał sobie płacić za 6 tysięcy ludzi wojska, które jako landgraf dla parady kosztem biednego kraju utrzymywał; wreszcie prywatnéj jego szkatule wyliczono 60 tysięcy fnt. szt. wynagrodzenia za szkody, których ze strony Francuzów doznał nie on lecz mieszkańcy Kasselu.

Jak wzmiankowaliśmy już wyżéj, Soubise, zanim na czas pewien powrócił przyjąć udział w królewskich orgiach (początek Stycznia 1759), podstępnie zajął Frankfurt, w którym kwaterę główną założył. Książe Ferdynand poczytywał za rzecz konieczną punkt ten atakować, aby układane w Paryżu plany kampanii wniwecz obrócić, zanim Contades zdąży przybyć nad Men. — Przybywszy w Marcu do Wetterau z oddziałem swego wojska, znalazł na czele armii

douze cents lettres par jour et qu' il en contoit par an ports de lettres du bureau de la guerre envoyées ou reçues deux millions trois cent mille livres. W innem znowu miejscu: Que le ministre des affaires étrangères n' écrivoit pas plus de quatre lettres par jour, que le ministère de la marine n'étoit pas d' un grand détail, qu' il ne recevoit des lettres que de l' intendant des ports et des commandans. Następnie mówi o abbé de Laville, który wprawdzie nie myślał, lecz il faisoit une lettre mot pour mot comme il le lui avoit expliqué. Qu' il n' étoit pas aussi grand travailleur que Mr. de Bussy, mais qu' il travailloit avec plus de facilité. Que Mr. de Bussy étoit le plus grand travailleur qu' il connût qu' il avoit ses systêmes, qu' il discutoit et disputoit avec lui. I jeszcze w innem miejscu: Que l' abbé de Laville avoit un style plus agréable que Mr. de Bussy, que toutes les lettres des bureaux de la guerre et de la marine étoient mal écrites, que les bureaux écrivoient sèchement et durement, que les bureaux de Mr. de St. Florentin avoient principalement ce défaut. Nakoniec: Je lui ai dit qu' il seroit possible de diminuer le détail immense du ministère de la guerre, il m' a répondu que les bureaux s' y opposoient et qu' ils provoquoient exprès les colonels et surtout es majors, afin de prouver par l' immensité de ce détail la nécessité des bureaux.

francuzkiéj nie Soubisa, lecz czujnego, w sprawach wojennych doświadczonego Broglia. Jak się przekonywany z papierów w archiwum królewskiém przechowywanych, Broglio niewątpliwie byłby zaskoczonym znienacka, gdyby był posłuchał rozkazów i listów nadsyłanych mu z Paryża w chwili, gdy książe Ferdynand maszerował już przez Kassel na czele 30 tysięcy ludzi. Broglio niesłuchając rad, lecz własnego trzymając się zdania, zgromadził wojsko o półtora godziny drogi od Frankfurtu, na górzystości Bergen, w któréjto pozycyi, nadzwyczaj dla Francuzów korzystnéj, musiał go atakować książe Ferdynand, jeśli nie chciał cofnąć się i od zamiaru odstępować. Książe zniewolony był nawet atak przyśpieszyć (13 Kwietnia 1759), dowiedział się bowiem, że nad Men maszeruje St. Germain na czele znacznego oddziału wojska. Sprzymierzeni zmuszeni byli wdrapywać się na stromą górę, podczas gdy Francuzi bezpiecznie stali na wzgórzu, w pobliżu wieży strażniczéj. Zwycięstwo odnieśli Francuzi; sprzymierzonych sławiono za śmiały atak, a jeszcze bardziéj za odwrót. Znacznych korzyści ze zwycięstwa swego Francuzi nie odnieśli, dosyć powolnie bowiem przeszli do ruchów zaczepnych.

Dnia 25 Kwietnia nadszedł Contades, w początkaah Maja posunął się ku dolnemu Renowi i ściągnął razem cztery oddziały wojska; kampanią rozpoczął dopiéro w początkach Czerwca ale prowadził ją żwawo. Dnia 3 Czerwca armia francuzka w pełnym swoim składzie stała w Marburgu i jego okolicach, dnia 11 Broglio wszedł do Padeborn, a dnia 9—10 Lipca za pierwszym szturmem wziął Minden (pruskie). Niespodziewane i niedarowane poddanie fortecy Minden wprawiło w kłopot księcia brunświckiego, który na fortecę takową liczył — dla utrzymania linii Wesery, podczas gdy Westfalią pozostawił margrabiemu Armentières, a sam z wojskiem podążył do Niższéj Saksonii. Mimo straty fortecy Ferdynand nie porzucił zamiaru wydania bitwy nad Wesera, armii głównéj pod Contadesem.

Naczelnego wodza armii przymierzonéj chwalą bardzo za to, iż marszami i obieraniem stanowiska zmusił Contadesa do rozpoczęcia pod Minden (31 Lipca) bitwy, któréj sam pragnął i któréj marszałek przedtém unikał. Natomiast zarówno francuzcy jak i niemieccy pisarze oskarżają Contadesa, iż przed bitwą i podczas takowéj liczne popełnił błędy. Poniżéj w przypisku przytaczamy świadectwo Francuza (z listów rękopiśmiennych, niejednokrotnie przez nas już cytowanych) na dowód, jak trudną było rzeczą z oficerami wielkiego rodu, niemającemi pojęcia o subordynacyi, zaprowadzić jedność w działaniach armii znajdującéj się pod dowództwem samych tylko uprzywilejowanych naczelników. Listy takowe podają nam, że Broglio poróżnił się z Contadesem, że kawaler Nicolai nadszedł za późno a hrabia Guerchy atakował nieprzyjaciela wcześniéj niż otrzymał rozkaz; obydwaj bowiem mieli przekonanie, iż zbyt wysokie zajmują stanowisko, aby rozkazów ślepo słuchać (57). W liście pisanym do hrabiego Clermont powiedziano, że wojsko ocalił hrabia St. Germain. W przypisku podajemy z rękopismu ustęp ze sprawozdania o bitwie pod Minden, przesłanego hrabiemu Clermont przez samego St. Germain (który poprzednio służył był w Danii a późniéj sławnym się stał jako minister wojny w reformistowskim ministeryum Turgota), aby czytelnika przekonać, że i ten złośliwy człowiek na szkodę Contadesa korespondował z towarzyszami brudnych roskoszy króla Ludwika (58).

---

(57) Zdania niemieckie przytoczone są u Mauvillona, w jego wybornem i nieraz cytowaněm już przez nas „Życiu Ferdynanda,“ zaraz na początku części II. Bezstronny list pewnego jenerała francuzkiego znajduje się w Archives du Royaume, Carton K, 156. Powiedziano w nim, że Chevalier de Nicolai powinien był jeszcze przed 8ym przybyć na prawe skrzydło, gdzie dowodził Broglio, a tymczasem przybył dopiéro po 8ym; skoro Broglio polecił mu uderzyć natychmiast, odpowiedział, iż należy czekać przybycia margrabiego de Beaupréau. Zniecierpliwiony Contades wysłał adjutanta do Broglio; podczas gdy z sobą rozmawiali, hrabia de Guerchy z własnego natchnienia uderzył na wieś Ahlen. W têm miejscu przytaczamy słowa sprawozdawcy: Comme le maréchal de Contades portoit pour aller ce que signifioit ce combat de cavalerie, le duc de Broglio prit ses ordres, qui furent, de retourner à sa reserve et y attendre de nouveaux ordres de sa part. *Le général en revenant dit à ses aides de camp: vous avez déjà vu perdre une bataille, vous en allez voir perdre une seconde.*

(58) Między papierami hrabiego de Clermont, Carton K. 155, znajdujemy list doń pisany przez hr. de St. Germain, i w którym powiedziano: La bataille de Minden a été perdue bien complètement et la deroute a été générale, jamais on n' entreprit une affaire plus mal à propos etjamais il n' en fût de plus mal conduite. Les dispositions données avant la bataille parurent très-belles à bien du monde, sans doute parceque' elles étoient bien rédigées, mais elles me parurent dès lors absurdes, je n' osai cependant en dire mon sentiment. V. A. S. sait, que c' est un crime de parler, c' en est même un d' oser penser, et pour vivre tranquille, il faut devenir automate (mądrala pisze ottomate!!). Nous voulions attaquer les ennemis, ce sont eux qui nous ont attaqués, ils étoient cachés par un bois et la nature du terrain. Ils ont sans doute dégarni leur aile gauche et leur centre sans qu' on pût apercevoir leurs mouvemens,

Bitwa odbyła się w pobliżu Minden; od całkowitego zniszczenia uratował pobite wojsko francuzkie tylko upor czy tchórzostwo jednego z jenerałów angielskich, należącego do téj samój kasty, z której pochodzili jenerałowie francuzcy, rozkazu naczelnego dowódcy słuchać niechcący. Lord Germain, który później zajaśniał jako minister angielski, w bitwie wzmiankowanéj dowodził pierwszym oddziałem kawaleryi angielskiéj; na trzykrotny rozkaz naczelnego dowódcy, aby na nieprzyjaciela uderzyć, wymawiał się niemożnością wykonania rozkazu. Z początku nie chciał nawet pozwolić, aby dowódca drugiego oddziału rozkaz ten wykonał; ruch wykonany został wbrew jego woli przez lorda Grandy. Z tegoto powodu ruchy przez Ferdynanda nakazane nie mogły odnieść pożądanego skutku. Na wieść o tym wypadku oburzenie narodu angielskiego nie miało granic; lord haniebnie ze służby oddalony i pod sąd poddany, uznany został winnym; nic mu to wszakże nie przeszkodziło, że później jako minister króla Jerzego VI niedbale i nieudolnie kierował wojną amerykańską. I w tym razie także siebie i kolegów swoich nabawił wstydu, krajowi swemu wielkich strat przysporzył, a chociaż wygnany i z ministeryum i z parlamentu, jaśnieć nie przestawał jako par Wielkiéj Brytanii, pod tytułem lorda Sackville.

Zwycięstwo odniesione przez Ferdynanda brunświckiego pod Minden zaliczają do najświetniejszych czynów wojennych w wieku XVIII; Contades tém bardziéj niepokoić się musiał o swój odwrót, że książe następca, synowiec Ferdynanda, wyparł Francuzów za Men i pod Crefeld osiągnął korzyści nad księciem Brissac. Sami Francuzi przyznają, że możliwą było rzeczą pobitéj armii odciąć

et après avoir formé à notre vue un gros corps sur leur droite, ils sont venus fondre sur notre flanc gauche qui a été bien vite culbuté, notre cavalerie y a couru et a chargé par corps séparément, elle a été rompue et passée par les armes et s'est sauvée. Alors les ennemis ont poussé un corps vis-à-vis leur centre qui nous a encore culbuté ce qui restoit de la première ligne, j'étois à la seconde, je me suis retiré derrière une espèce d' enclos avec huit bataillons que je commandois, j' y ai été très-vivement canonné. J' ai laissé partir tout le monde et quand la plaine a été bien deblayée, je me suis retiré au petit pas. C' est ainsi que s' est passée la bataille de Minden, je ne puis en donner qu'un précis, on aperçoit dans le moment l' armée ennemie, qui campe à notre vue et l'on fusille à un quart de lieue de nous, cette situation donne de l' occupation etc. etc.

odwrót nad Men i nad Ren (59). I ten odwrót także podobny był do pośpiesznéj ucieczki. W Paryżu położenie Contadesa tak wielkie wzbudzało obawy, iż wysłano mu na doradcę d' Etrées, który dnia 24 Sierpnia zjechał się z nim w Marburgu; w Październiku Contades dowództwo utracił, a miejsce jego zajął Broglio. Całém szczęściem Francuzów było, że właśnie w téj chwili Fryderyk w nader trudném znajdował się położeniu i że Ferdynand musiał posłać mu na pomoc swego synowca z 12 tysiącami ludzi. Wobec tak osłabionego przeciwnika Francuzi mieli śmiałość zająć zimowe leże w tych samych oniemal okolicach, co i w roku uprzednim.

W początkach tego roku Fryderyk na wszystkie strony rozsyłał oddziały celem pobierania kontrybucyi i niszczenia magazynów. Nieprzyjaciel z początku wcale mu nie przeszkadzał; Daun wprawdzie w Kwietniu armią główną posunął nieco, lecz potém przez całe siedem tygodni pozostał bezczynnym, na stanowisku zajętém dnia 2 Maja pomiędzy Jaromirem i Schurz. Następnie wprawdzie w pole wyruszył, ale znowu przez całe trzy tygodnie stał w Lausitz przy Mark Lissa. Armia Rzeszy dopiéro w Sierpniu z Frankonii wyruszyła do Saksonii. Tą razą liczono szególnie na ruchy armii francuzkiéj, któréj ukazania się i Daun wyczekiwał.

Według planu przez jenerała Tillier przywiezionego z Wiednia do Petersburga i przez cesarzową Elżbietę przyjętego, Rossyanie dopomagać mieli Austryakom do zdobycia Saksonii, podczas gdy Francuzi zająwszy Hanower i zdobywszy Magdeburg, wyruszyć mieli do Brandeburgii i do Saksonii. Fermor nie bez zadowolenia zdał w owym czasie dowództwo nad armią rossyjską w ręce Sołtykowa i pozostał jedynie w charakterze doradcy; wysłany na czele znacznego oddziału wojska Laudon, miał się połączył z Rossyanami, skoro przybędą nad Odrę. W tym czasie nieszczęśliwe Niemcy, a zwłaszcza téż mieszczanie, chłopi i szlachta wiejska, doznawali niewypowiedzianego ucisku; Frankonia, całe północne Niemcy, Saksonia, Czechy i Szlązk dawno już cierpiały od wrogów i od przy-

(59) W papierach w Carton K. 155 powiedziano: Si l' ennemi s'étoit posté avec célérité en suivant la rive gauche du Weser, il nous auroit prévenu sur la Werra, en auroit empêché le passage et nous auroit forcé de faire une cruelle retraite par la Thuringe sur la Franconie. Il auroit pu nous prévenir aussi sur le Nècre et mettre à contribution la nuée des prêtres nos alliés etc. etc. Tęż samę myśl znajdujemy u Mauvillona II, st. 73.

jaciół, podobnie do Meklemburga i Pomeranii; teraz ten sam los spotkał Brandeburgią.

Sołtykow zwłócząc, powoli posuwał się naprzód, zakładał w Polsce magazyny i zajmował polskie miasta; bez pozwolenia maszerując przez Polskę, spowodował wejście do tego kraju Prusaków, którzy w nim rozpisywali kontrybucyą, palili magazyny i księcia Sułkowskiego z własnych dóbr jego uprowadzili jako więźnia. Wojskiém pruskiém dowodził Dohna, a chociaż Rossyan do bitwy nie skłonił, niszczył im magazyny i tak dalece pochód im utrudniał, że zaledwie w Lipcu przybyli nad Odrę. Fryderyk podówczas w wielkich znajdował się kłopotach, i z tego téż zapewne powodu niesprawiedliwie jenerała Dohna w rozkazie dziennym zganił i napisał doń niegrzeczny i lakoniczny bilecik. Usunął roztropnego jenerała, zbytecznie lekceważąc Rossyan i z daleka oceniając błędnie całą roztropność dowódcy.

Wysłany przez króla Wedell, dla objęcia dowództwa po jenerale Dohna nad Odrą, otrzymał rozkaz wydać Rossyanom bitwę i ślepo wolę króla wykonał. Wojska zajmowały stanowiska pomiędzy Züllichau i Crossen, gdy Wedell dnia 23 Stycznia nierozważnie uderzył na Rossyan w Züllichau i pobity całkowicie został pod wioskami Palzig i Kay. Gdyby nie to, że Fermor i Sołtykow nie podzielali polityki cesarzowéj i mieli wzgląd na wielkiego księcia Piotra, z łatwością by im przyszło ze zwycięstwa nad Wedellem szybko skorzystać; zamiast pobitego ścigać, nadzwyczaj powolnie posuwali się do Frankfurtu i oczekiwali na przyłączyć się do nich mające posiłki austryackie. Daun tymczasem opuścił zajmowane stanowiska i oddzielił oddział trzydziesto-tysięczny pod dowództwem Haddicka, który z jedną częścią swego korpusu zagrozić miał Brandeburgowi, podczas gdy druga część pod dowództwem Laudona wzmocnić miała Rossyan; armia Rzeszy zajętą była opanowaniem Saksonii.

Na brata swego Henryka król zdał ciężkie zadanie powstrzymywania nieprzyjaciela na czele sił znacznie niższych od austryackich, któremi dowodził Daun, sam zaś usiłował doścignąć korpus Haddicka; udało mu się jednak pobić tylko jednę część korpusu wzmiankowanego, podczas gdy druga, 18000 licząca, pod dowództwem Laudona, dnia 7 Sierpnia złączyła się z Rossyanami, których surowéj karności i wytrzymałości król nie oceniał należycie. Dnia 3 Sierpnia ściągnął oddział Wedella i dnia 12, niedaleko Frankfurtu atakował Rossyan pod Kunersdorfem, lecz tak

ciężką poniósł klęskę, że powszechnie mniemano, iż zgubionym jest całkowicie. Wojsko poszło w rozsypkę, artylerya dostała się w moc nieprzyjaciela; Laudon, który znaczny miał udział w zwycięstwie, namawiał Sołtykowa aby razem z nim wyruszył na Berlin, lecz Sołtyków nie chciał Austryakom pomagać do zdobycia panowania nad całemi Niemcami.

Utrzymując, że wojsko jego w dwóch bitwach poniosło tak wielkie straty, iż w dalsze przedsięwzięcia wdawać się nie może, Sołtyków aż do końca miesiąca Sierpnia stał spokojnie w okolicach Frankfurtu. Skutkiem coraz bardziéj uwydatniających się nieporozumień pomiędzy austryakami i Rossyanami, a raczéj pomiędzy naczelnymi wojsk dowódcami, Fryderyk miał czas rozproszoną armią swoję zgromadzić, uszykować i nawet pomnożyć. Niewyczerpane zasoby wynalazczego ducha Fryderyka nigdy nie wykazały się świetniéj, jak właśnie w chwili, gdy cały świat i z początku on sam zwątpił był co do możności postawienia wojska swego na téj stopie aby było w stanie mierzyć się znowu z nieprzyjacielem. Po długiéj zwłoce, zdawało się nakoniec, iż przyszło do porozumienia pomiędzy Daunem i Sołtykowem; zjechali się osobiście w Guben i porozumieli w przedmiocie połączenia swoich wojsk. Wszystkie te plany popsuł książe Henryk marszem z Sagan do Bunzlau.

Rossyanie długo zwlekali chwilę połączenia się z Austryakami, i dopiéro w połowie Września Sołtyków wyruszył na Szlązk, dokąd i Fryderyk podążył. Rossyanie dopuszczali się na Szlązku straszliwego spustoszenia i okrucieństw, a Głogowy oblegać nie chcieli, czy téż nie mogli. Daun stał obozem w Teichnitz, widział się z Rumiancowem i jeszcze dnia 15 Września wysłał Rossyanom znaczny oddział wojska; ci ostatni wszakże ograniczali się na rabunkach i spustoszeniach, a pod koniec Października cofnęli się do Polski, mieczem i ogniem wszystko po drodze pustosząc. Laudon towarzyszył im i w końcu wysoce oburzony, przez Polskę powrócił do Cieszyna.

Podczas gdy Fryderyk obserwował nieprzyjaciela na Szlązku, brat jego Henryk dawał dowody wielkich zdolności i umiejętności w sztuce wojennéj. Armia Rzeszy zalała całą Saksonią; książe Henryk dnia 22 Września oszukał dowódcę austryackiego, którego miał przed sobą, dnia 12 pocichu obszedł Dauna, stojącego obozem pod Bautzen, wymaszerował z Görlitz do Hoyerswerda i połączył się z Finkem, zbyt słabym aby bronić Saksonii. Daun tym-

czasem myślał, że książe udał się na Szlązk dla połączenia się z bratem. Saksonia była już całkowicie dla Prusaków straconą. Jeszcze w początkach Sierpnia wszystkie ważne punkta obronne, jak Drezno, Lipsk, Torgau, Wittemberg, były w ręku Prusaków, lecz skoro po bitwie pod Kunersdorfem, armia Rzeszy zaczęła nakoniec poruszać się żwawiéj, zajęte kolejno w końcu Sierpnia zostały Lipsk, Wittemberg i Torgau. Drezno poddał w dniu 4 Września Schmettau, trochę za pośpiesznie w chwili, gdy właśnie nadciągał mu na odsiecz wysłany przez Fryderyka jenerał Wunsch.

Z początku, skutkiem szczęśliwéj walki jenerała Wunsch pod Torgau (dnia 8 Września), a następnie skutkiem połączenia się w początku Października oddziału Finka z księciem Henrykiem, przywróconą została równowaga wojsk w Saksonii walczących; Prusacy znowu zajęli Lipsk, Wittemberg i Torgau, o Drezno zaś rozpoczęła się zawzięta walka. Aby stolicę tę ocalić, Daun wyruszył do Saksonii, a Fryderyk przybywszy do Szlązka, wszelkich możliwych używał środków, aby Dauna zniewolić do opuszczenia stanowiska pod Plauen. Walka o Drezno nabawiła króla pruskiego strat oniemal równie dotkliwych, jak porażka po Kunersdorfem. Król wysłał jenerała Finka aby zająwszy przejścia pod Ottendorfem i pod Maxen, odciął Dauna od Czech, lecz przytém konieczną było rzeczą, aby Fink utrzymał komunikacyą z królem przez Dippoldiswalde. Nieszczęście mieć miało, że Fink tego zaniedbał i otoczony przez 40000 nieprzyjaciela, z całym swym oddziałem zmuszony był poddać się (22 Listopada). Dziewięciu jenerałów i 12000 żołnierzy, wraz z całą artyleryą dostały się w moc nieprzyjaciela.

Pomimo kapitulacyi pod Maxen i zwycięztwa w dniu 3 Grudnia nad jenerałem Dierke odniesionego, Daun już nic więcéj zimy téj nie przedsiębrał. Fryderyk tymczasem, księcia następcę brunświckiego z dwunastu tysiącami ludzi wysłanemi przez księcia Ferdynanda, zatrzymał przy sobie dopóty, dopóki armii swojéj nie uzupełnił i dopóki strasznemi kontrybucyami nie wyniszczył téj części Saksonii, w któréj mógł gospodarować (60). Daun zadowolniony z posiadania Drezna i okolic a także przejść w górach czeskich, wojsku swemu dał wypoczynek aż do Czerwca (1760).

Francuzi nad Renem, Menem, i nad Labną dopiéro w końcu Maja (1760) poważne przedsięwzięli ruchy. Broglio otrzymał naczelne dowództwo i wyruszył z Marburga; St Germain maszerował przez Westfalią, a sprzymierzeni zdawało się iż pragną zająć stanowisko nad rzeczką Ohm. Możnaby księciu Ferdynandowi zarzucić, iż stojąc obozem pod Wabern nie okazał należytéj czujności. Broglio więc dnia 21 Czerwca przeprawił się przez Ohm, połączył się z St Germainem i pod Korbach pobił przeszkadzającego mu w marszu księcia następcę brunświckiego, którego Fryderyk odesłał był znowu stryjowi.

Po bitwie pod Korbach, Broglio sam udał się do Kassel, Münden i do Getyngi, zaś kawalera de Muy na czele znacznego oddziału wojska, wysłał nad Dimel. Książe Ferdynand opuścił Hessyą, aby ratować Westfalią, a synowca swego wysłał przeciwko

(60) Od jednego z wielbicieli Fryderyka, bierzemy kilka bliższych szczegółów; czytelnik rzecz tę jeszcze bliżéj poznać pragnący, niech porówna Archenholza a także Tempelhofa i Weissego: Chursächs. Gesch. 6 Bd. S. 224—5. Fischer w Cz. II, na str. 115 mówi: Leipzig hatte man besonders in Verdacht einer allzustarken Ergebenheit gegen Oesterreich und eines geheimen Hasses gegen Preussen. Es wurde ihr die Summe von acht Tonnen Goldes aufgelegt und man setzte die Rathsherren und einige reiche kaufleute (na sposób turecki) auf den Trozer und liess sie da ohne Betten, Feuer und Licht so lange sitzen, bis die Hälfte der Summe erlegt war. *Der Offizier erhielt für seine Gelindigkeit noch ein Geschenk von tausend Thalern* u. s. w.... Man trieb nun grosse Schatzungen und Lieferungen in Sachsen und Thüringen ein. Erfurt musste hunderttausend Thaler, fünfhundert Pferde, vierhundert Rekruten liefern. Naumburg zweimalhunderttausend Thaler. Die Städte in Thüringen neunhundert und dreissigtausend Thaler, der ganze Kreis eine Million und dreihundert fünfundsiebzig tausend Thaler. Merseburg hundert und zwanzigtausend Thaler, und dreihundert siebenundsiebzig Rekruten, zweihundert und vierundfünfzig Knechte, oder für jeden Kopf hundert und fünfzig Thaler, vierhundert und zwanzig Pferde, oder für jedes fünfzig Thaler. Zwickau achttausend Thaler, Chemnitz zweihundert und fünfzehntausend Thaler, Marienberg neuntausend, Annaberg fünfzehntausend, der Leipziger Kreis zwei Millionen, die Stadt Leipzig elfmalhunderttausend Thaler. Z naszéj strony jeszcze dodamy, że cały Magistrat zasadzono do Pleissenburga, gdzie najpierwsi kupcy siedzieli już od kilku tygodni bez słomy, bez światła i bez stołków. Przeszło siedemdziesięciu uciekło; majątek ich skonfiskowano, składy opieczętowano—innych, pod eskortą huzarów, sprowadzono do Altenburga. Otwierano listy, zabierano srebra kościelne; deputowanych, proszących aby w miejsce pieniędzy przyjmowane były *towary*—nie przyjęto. Jeden z królewskich adjutantów męczył ich aż do 4go Lutego, w którymto dniu suma 400,000 talarów wypłaconą została. Fryderyk w Oeuvres V. p. 129 uskarża się, że tracił rocznie 3,400,000 tal. z powodu zajęcia prowincyi westfalskich—a Prusy zajęte były przez Rossyan. Cóż mu więc pozostawało do czynienia?

kawalerowi de Muy, którego książe pobił w tym samym dniu (31 Lipca), w którym Broglio wchodził do Kassela. Z rękopiśmiennych raportów w archiwum francuzkiém znajdujących się, przekonywamy się, iż Francuzi pozycyą Ferdynanda nad Dimel, poczytywali za tak silną, iż nie chcieli go w niéj zaczepiać; Broglio więc armią swoję rozciągnął pomiędzy Getyngą, Mühlhausen, Gotha, Langensalza i Eisenach, podczas gdy książe Ferdynand pozostał panem kraju od Dimel do Renu i synowca swego wysłał na Wesel. Książe przeprawił się przez Ren, gdy tymczasem w połowie Października wyruszyła armia francuzka, aby wyzwolić Wesel. Byłby on nieprzyjaciela z nienacka zaskoczył, gdyby nie to, że kawaler d' Assas dla ocalenia ziomków poświęcił życie, zdobywając sobie nieśmiertelność czynem prawdziwie rzymskiego heroizmu.

Pochwały, któremi księcia następcę obsypywali Niemcy, a zwłaszcza téż Francuzi za napaść na księcia würtemberskiego w Fulda, za zwycięstwo pod Marburgiem i za odwrót przez Ren, pomimo iż uprzednio w bitwie pod Kampen doznał porażki, wyszły mu na złe w późnéj starości. Nieustannie i do znudzenia powtarzane pochlebstwa dały mu przesadzone wyobrażenie o talentach, zaco późniéj będąc starcem ciężko odpokutował. Bez zaprzeczenia zasłużył na sławę; pod Kampen nie miał powodzenia, a jednak z bitwy wycofał się ze stratą jednéj tylko armaty; przybywszy nad Ren, znalazł się bez żadnéj komunikacyi z drugą stroną, z powodu iż most woda w dół uniosła, — a jednak nie tylko przez dni trzy na lewym brzegu utrzymał się, ale znowu szczęśliwie zdołał przeprawić się przez rzekę (18—19 Października).

Krok w krok postępowali za nim Francuzi, których polecono mu powstrzymywać w Westfalii, podczas gdy stryj jego niepokoił Broglia w okolicach Getyngi i wreszcie postanowił napaść na zbytecznie rozrzucone i aż poza Gotha sięgające leże zimowe wojska francuzkiego w chwili, gdy znaczna liczba oficerów francuzkich zwykła była udawać się do Paryża. Zdawało się z początku, iż napad ten może mieć powodzenie, wkrótce jednak przekonano się, iż Francuzi tą razą lepszych mieli dowódców niż w roku ubiegłym; książe wprawdzie zajął kilka punktów, i szczęśliwie walczył przez Luty (1761), lecz już w Marcu zniewolony był oblężenia Kasselu i osaczenia Getyngi zaniechać (61). Na wiosnę roku 1761,

(61) Szczegółów wojskowych niech sobie czytelnik poszuka sam u Mauvillona, my przytoczymy tylko krótki ustęp z „Précis“ znajdującego się w archiwum francuzkiém. Jenerał francuzki pisze (Carton K. 155) „Nous étions affoiblis par la longueur de la communication jusqu'au Main, c'est ce que détermina l'ennemi à attaquer nos quartiers d'hiver à Goettingue, Mühlhausen, Languensalza, Gotha, Eisenach, nous nous retirâmes avec précipitation sur Francfort, abandonnant Goettingue et Cassel à leurs propres forces. L'ennemi eût pu se porter avant nous à Bergen, s'il avoit marché droit à Hirschfeld, avant la réunion de nos quartiers de Mühlhausen, Gotha, Eisenach; mais sa lenteur a donné le tems de nous rassembler, de le repousser, de lui faire lever le siège de Cassel et le blocus de Goettingue.

obydwie armie zajęły uprzednie stanowiska, lecz Francuzi potrafili opanować kilka punktów bardzo dla siebie korzystnych i zapewniających im łączność w działaniach.

Nigdy może jak w roku 1760, Fryderyk nie okazał czego dokonać jest zdolny duch potężny, znacznemi siłami wojennemi rozporządzający, w walce przeciwko szkolnéj rutynie, taktyce i strategii, przeciwko chłodno wszystko obliczającéj przezorności i nawet przeciwko tłumom narodów ożywczym duchem nieogrzanych. Nie miał już dawnéj armii, a nawet starych jenerałów, skarb był wyczerpany, Prusy zajęte przez Rossyan, Saksonia, Szlązk, a nawet Brandeburgia zniszczone, Westfalia nieprzyjacielowi oddana na pastwę,— a jednak zupełnie nie zwątpił, chociaż chwilami wahał się i wątpliwie w przyszłość spoglądał. Zaraz na początku kampanii, poniósł król na Szlązku straty podobne, jak poprzedniéj zimy w Saksonii, stracił bowiem oddział wojska i ważną fortecę. Być może iż jenerał major Fouquet oddziałem tym dowodzący, nie był winien smutnego losu, jaki wojsko jego spotkał, w każdym razie rzeczą jest pewną, że król nie byłby fortecy stracił, gdyby nie to iż w jenerale tym pokładał tak wielkie zaufanie jak mało w którym innym. Fouquet, z którym Fryderyk znajdował się w nieprzerwanéj korespondencyi w języku francuzkim, poprzedniego roku szczęśliwie osłaniał Górny Szlązk, a teraz prowincyą tę miał bronić od Laudona, który w górach nakładał kontrybucye i zagroził był twierdzy Glatz. Fryderyk dał mu wyraźny rozkaz rozłożyć obóz w górach, aby osłonić fortecę; on zaś stanął obozem w miejscu nader niebezpiecznem niedaleko od Landshut, gdzie Laudon otoczył go na czele trzydziestu tysięcy ludzi. Fouquet zgrzeszył brakiem ostrożności, dał się ze wszech stron otoczyć i dnia 23 Czerwca zmuszony był poddać się, wraz z dwoma innymi jenerałami i z sześciu tysiącami ludzi; reszta 15-tysięcznego korpusu, któ-

rym dowodził, zginęła w utarczkach i tylko mała cząstka zdołała się przebić; walecznych dowódców cząstki téj Fryderyk uczcił z wdzięcznością. Ponieważ Fryderyk stał w Saksonii wobec Dauna, a na Szlązku nie było już żadnego oddziału pruskiego, okolicznością więc nader szczęśliwą było, że Laudon dopiéro dnia 20 Lipca ukazał się przed Glatzem, a Sołtykow także w Lipcu i bardzo powolnie działania swoje rozpoczął. Nędzny komendant Glatzu rekomendowany i protegowany przez Fouqueta, poddał fortecę po tygodniu oblężenia, na wielką zgryzotę króla (62).

W tym czasie armia austryacka pod dowództwem Dauna, wyruszyła z Saksonii na Szlązk i przeszła już za Bautzen i za Görlitz, Laudon zaś zajął pozycyą, aby się z łatwością z nadciągającą armią połączyć. Król pruski także wyruszył na Szlązk, gdzie Daun pragnął go uprzedzić, gdy nagle dowiedział się, że Fryderyk cofnął się w stronę przeciwną, i że wypada śpieszyć na obronę Drezna, armii Rzeszy i pozostawionego przy niéj jenerała Lascy, od połączonych sił pruskich w Saksonii. Daun celu tego wprawdzie dopiął, lecz i tą razą zarzucano mu, iż sprzymierzeńców swoich nazbyt długo w trudném położeniu zostawił, i że nie bardzo śpieszył się ocalić stolicę Saksonii od zniszczenia, które nad nią rozciągnął Fryderyk, a rodzinę królewską od niebezpieczeństwa. Fryderyk miasto i znajdującą się w nim rodzinę królewską nastraszył bombardowaniem, a po dawniejszém jeszcze spaleniu przedmieści, teraz same miasto na kilku punktach podpalił.

Wkrótce potém główny teatr wojny znad Elby przeniesiony został nad Odrę. Rossyanie powolnie posuwając się, nakoniec zaszli nad Odrę i grozili przeprawą na drugą stronę pod Auras; Fryderyk więc wysłał brata swego Henryka, aby połączeniu się ich z Austryakami przeszkodzić, a zarazem Laudona przed Wrocławiem powstrzymać i ocalić miasto, którego znaczną część Laudon, powróciwszy po zajęciu Glatzu, zdążył już zniszczyć. Książę Henryk bardzo zręcznie obrał stanowisko pomiędzy Rossyanami, a Laudonem i tego ostatniego zniewolił zpod Wrocławia ustąpić. Następnie Fryderyk z Saksonii podążył na Szlązk, dnia 15 Sier-

(62) Nie podejmujemy się rozstrzygać czy La Motte Fouquet dobrym, czy też złym był jenerałem; to tylko pewno, że tak lichéj osobistości niepowinien był zalecać na komendanta ważnéj fortecy; d'O byłto Włoch, awanturnik, lecz dobrze znał język francuzki — rzecz ważna w oczach Fryderyka i Fouqueta.

pnia wydał bitwę, w któréj odniósł zwycięstwo i tym sposobem Sołtykowowi, który niechętnie trzymał się Austryaków, nastręczył pozór do porzucenia ich i do przeprawienia się znowu za Odrę.

Po odstąpieniu Rossyan, król przez czas pewien dał wojsku swemu odpocząć w obozie pod Hermannsdorfem i tylko przeszkadzał Daunowi oblegać Schweidnitz; lecz już we Wrześniu powrócił nad Elbę, gdyż Lascy w Saksonii, wzmocniony oddziałem ustępujących znad Odry Rossyan, wyruszył na Berlin. Potrzeba było wyraźnego rozkazu, aby Sołtykow Lascyemu na rozbójniczą jego wyprawę udzielił pomoc; tak Sołtykow bowiem jak i Rumiancow nie lubili Laudona i Dauna i dla tego téż obydwaj nic nie robili przez cały Lipiec i Sierpień. Skoro we Wrześniu ustępowali znad Odry, wprawdzie oblegli Colberg, lecz ten sam von Heyden, który już w Październiku roku 1758 Rossyan był odparł i tą razą dzielnie bronił fortecy, dopóki nie przybył jéj na odsiecz sławny jako partyzant Paweł Werner.

Marsz Lascyego mniéj był zgubnym niż się obawiano dla Berlina i dla prowincyi; wybierano wprawdzie kontrybucye, lecz dowódcy Rossyan, których się najwięcéj obawiano, a mianowicie Tottleben i Czernyszew, starali się utrzymać wojsko w karności i porządku. Wina zdrożności popełnionych w Berlinie, w pałacach królewskich i w okolicy, spada na Austryaków. Lascy dnia 9 Października roku 1760 zajął Berlin i wyparł do Spandau Prusaków, znajdujących się pod dowództwem Hülsena i księcia Fryderyka würtemberskiego, wszelako już w dniu 13 uważał za stosowne miasto opuścić, zaś Tottleben i Czernyszew odwołani przez Sołtykowa udali się z Rossyanami do Frankfurtu. Sołtykow, jakkolwiek blizko znajdował się głównego teatru wojny, przeniesionego teraz do Saksonii, nie wspierał jednak Austryaków i pozostawił ich własnym siłom załatwienie się z Prusakami.

Zanim Hülsen skutkiem marszu Lascyego zniewolony był wrócić do Berlina, przez długi czas walczyć musiał z armią Rzeszy, przeszło dwakroć silniejszą o Torgau, Wittemberg i Lipsk. Po oddaleniu się zaś jego, armia Rzeszy zajęła nie tylko Lipsk, ale jeszcze ufortyfikowane punkta: Wittemberg i Torgau, a Fryderyk w końcu roku śpieszył ze Szlązka znowu nad Elbę. Zaraz po ukazaniu się Fryderyka pod Wittembergiem (12 Października), armia Rzeszy od twierdzy téj odstąpiła; król zdawszy na innych dzieło odparcia wojsk Rzeszy z Lipska i daléj, sam zwrócił się przeciwko Torgau. Fortecę tę nadzwyczaj dla Fryderyka ważną, osłaniał

korpus Lascyego, a na pomoc jéj śpieszył sam Daun, który Laudona pozostawiwszy na Szlązku, sam za Fryderykiem podążył do Saksonii. Zajmując bardzo korzystne stanowisko pod Torgau spokojnie oczekiwał na Fryderyka, który zdecydował się na wydanie bitwy stanowczéj. Takie były powody spotkania w dniu 3 Listopada, najkrwawszego w ciągu całéj wojny.

Śmiały atak króla skończył się dlań pomyślnie, odniósł bowiem pod Torgau bardzo świetne zwycięstwo, wziął ośm tysięcy niewolnika i twierdza zmuszoną była do poddania się królowi. Mimo to znajdował się jeszcze w rozpaczliwém położeniu. Nie udało mu się opanować Drezna, leże zimowe zmuszony był zająć w Lipsku, a w posiadaniu jego pozostała tylko część Saksonii, nie większa jak w roku zeszłym; Brandeburgia i część Szlązka, były spustoszone, — część drugą zajmowali Austryacy. Na domiar złego, skutkiem śmierci (w Sierpniu 1759) Ferdynanda, drugiego króla hiszpańskiego, powiększyła się liczba jego nieprzyjaciół i rzeczą było na pewno przewidywać się dającą, że po śmierci Jerzego II (Październik 1760) utraci wpływ jedyny sprzymierzeniec króla pruskiego, a mianowicie minister kierujący angielskiém ministeryum.

Porzucamy na chwilę wojnę w Niemczech i przechodzimy do wypadków europejskich.

W Niemczech, mieszczanie i chłopi zrujnowani byli do szczętu, natomiast wzbogacali się książęta i urzędnicy, nawet powszechną nędzę w celach własnych spożytkowując. Wobec niezliczonych drobnych tyranów, otaczającéj ich tłuszczy dworskiéj, darmozjadów i pachołków, jednego tylko widzimy monarchę, pojmującego na czém rzetelna wielkość polega. Jeden tylko Fryderyk mógł o sobie powiedzieć, że jest przedstawicielem narodu; wprawdzie nie dopuszczał go do żadnego udziału w rządzie, lecz pracował dla jego dobra i roztaczał nad nim opiekę od chciwych kast i od ograniczonego duchowieństwa. Fryderyk nieraz pozwalał sobie gwałtów i ucisku; lecz stał samotny wobec połowy Europy; prowadził krwawą wojnę, lecz wszystkie jéj niebezpieczeństwa, niewygody i trudy dzielił z werbowanymi żołnierzami, których *on tylko jeden* umiał natchnąć zapałem, w Prusach zwanym patryotycznym i w owym czasie na tę nazwę zasługującym. Marya Teresa razem z magnateryą austryacką postępowała zgodnie z zasadami, którym Austrya wielkość swoję zawdzięcza: zwłóczyli, ociągali się, nieszczęścia wojny przedłużając w tém silném przekonaniu, że im mętniejszą będzie woda, tém obfitszy wypadnie połów. Dobroduszny cesarz obracał pieniędzmi i odegrywał w Wiedniu rolę podrzędną, tak jak jego armia w kampanii niemieckiéj; Francuzi w charakterze pomocników ramienia wykonawczego prawa niemieckiego, z wiosną roku 1761 (Kwiecień), rozrzuceni byli na przestrzeni od Frankfurtu do Gotha. Opustoszały miasta i wioski w cesarstwie niemieckiém, a w środkowych Niemczech mało gdzie napotkać było można zboże, bydło i konie. Nędza doszła do największego stopnia, a nieustannie wzrastające długi oniemal wszystkich gmin westfalskich, heskich i gothajskich, odejmowały nawet nadzieję lepszéj przyszłości. Podczas gdy lud marniał z nędzy, obfite francuzkie lub angielskie subsydia spływały do kieszeni panujących, którzy od anglików wyciągali pewne opłaty pieniężne za każde kalectwo żołnierzy, podczas gdy okaleczeni inwalidzi chodzili o żebranym chlebie po zubożałym kraju.

§ 5.

Anglia, Francya, Hiszpania; wojna w Niemczech, aż do wyjścia Pitta z ministeryum angielskiego.

Wydając wielkie sumy na wojny w Niemczech Pitt doskonale obliczył, iż wrócą mu się z lichwą w Indyach wschodnich i w Ameryce; to nas zniewala krótką zrobić wzmiankę o wydarzeniach tamże zaszłych, niewdając się w opis pojedyńczych wypadków wojny na morzu prowadzonéj, rozlicznych przedsięwzięć wojennych w Indyach, Kanadzie i w Antyllach, lub téż bezcelowych wylądowań i spustoszeń dokonywanych przez Anglików na francuzkich pobrzeżach. Chociażby téż kto nie był bezwarunkowym wielbicielem owoców przemysłu i połączonéj z nim cywilizacyi, jak to czynią ekonomicy, statystycy i wszelkiego rodzaju wielbiciele bogactwa, oraz związanego z niém komfortu, przyznać wszelako musi, że przez czas panowania Jerzego II, Anglia wyparła Francyą ze stanowiska, od czasów Ludwika XIV zajmowanego, na czele cywilizacyi europejskiéj. Podziwienie wzrastającego angielskiego dobrobytu, bogactwa, komfortu w życiu i wreszcie angielskiéj konstytucyi, w modzie będącéj od czasów Montesquieugo, przynosiło przynajmniéj Europie pewną korzyść moralną. Stopniowo upowszechniało się przekonanie, że swoboda, oświata i żwawa działalność ni-

czém niekrępowana, przynoszą ludom korzyść nawet zewnętrzną i że posiadają pewną wartość pieniężną, która w naszych czasach bywa jedyną miarą szczęścia.

Początki wojny nie były dla Anglii pomyślne. Minorka zdobytą została przez Francuzów; Byng mając równą liczbę okrętów, uchylił się od bitwy z flotą francuzką, za co skazany i stracony został, w Ameryce zaś korzyści zyskane w Akadyi i na morzu, zrównoważone były przez klęskę Braddocka i przez stratę fortu Oswego nad jeziorem Ontario. W Indyach wschodnich, utrata w owym czasie małoważnéj angielskiéj faktoryi w Kalkucie (w Bengalu), dała powód do rzucenia pierwszych posad olbrzymiego państwa na wschodzie, dziś siedemdziesiąt milionów mieszkańców liczącego. Anglicy uzbroili się byli dla odparcia grożącéj im napaści Francuzów, pod pozorem takowych uzbrojeń Nabob zniszczył ich fortyfikacye i postąpił przy tém zdarzeniu z okrucieństwem, które żywo opisane przez mówców angielskich i przez gazety, wybornie ministrom posłużyło dla ich celu. Nabob, angielskich urzędników i kupców okropnym poddał mękom, stając się przyczyną ich śmierci wśród niesłychanych męczarni od pragnienia i gorąca (Czerwiec 1756); mieszkańców zapędzono na okręty i wygnano. Straszliwa historya o tak zwanéj czarnéj jaskini obudziła w Anglikach pragnienie zemsty (63). Clive na czele 2400 ludzi z Madrasu do Bengalu wysłany, dokonał czynów wojennych, przypominających czasy Korteza, Pizarra, Albuquerquea i innych bohaterów portugalskich. Zdobył i umocnił Kalkuttę, poczém (od Marca 1757)

(63) Jak wiadomo Anglicy na sto lat przedtém doświadczyli czegoś podobnego od Holendrów na wyspie Amboina; z tego powodu dodamy tu bliższe szczegóły o okrucieństwie Naboba: Przy wzięciu Kalkutty część budynków zniszczoną została przez ogień, urzędnicy więc Naboba wepchnęli stu czterdziestu sześciu więźniów, kupców, żołnierzy, majtków i jednę kobietędo wązkiego lochu mającego 11 stóp długości i 18 szerokości, a dotąd służącego za więzienie dla jednego tylko człowieka. Od strony zewnętrznéj, gdzie znajdowała się weranda, czyli przykryte wejście, znajdowały się dwa maleńkie, zakratowane okienka. W takiém schronieniu więźnie zmuszeni byli przepędzić całą noc, nie śmiano bowiem obudzić Naboba. Pragnienie, nieznośne gorąco i zepsute powietrze zamęczyły, wśród powolnych cierpień, większą część uwięzionych. Niewielu tylko zdołało odświeżyć się trochą wody, którą zaledwie przedostać można było przez wązką kratę. Holwell, który męki te przeżył, nie może znaleźć słów dla opisania pragnienia, gorąca i chęci zakończenia śmiercią wszystkich udręczeń. Po długiéj walce ze śmiercią najsłabsi, zaduszeni umierali cicho lub wśród wściekłéj rozpaczy od pragnienia i gorąca. Nazajutrz, światło dzienne ujrzało tylko dwudziestu trzech, gdy Nabob, dowiedziawszy się iż większa część uwięzionych zadusiła się w lochu, kazał czarny loch otworzyć, aby pozostający przy życiu mogli zeznać gdzie zostały zakopane skarby faktoryi.

rozpoczął wojnę jednocześnie z Nabobem i z Francuzami. W wojnie téj Clive wsławił się czynami wojennemi, ale téż podobnie do hiszpańskich swoich pierwowzorów—chciwością rozbójnika, tak jak w późniejszych czasach Massena, Soult i inni marszałkowie francuzcy. Dla kompanii wschodnio-indyjskiéj zawojował obszerne państwo; mnóstwo Anglików zyskało środki i pole do nabycia ogromnych bogactw, a ich krewni, przyjaciele i znajomi—otwartą drogę do karyery; dla angielskiego przemysłu odkryły się niezmierzone widoki. Nikt jednak nie pomyślał wówczas, że to co tym sposobem naród w zewnętrznym dobrobycie zyskiwał, nigdy nie wynagrodzi strat, które charakter angielski w wewnętrznéj swéj istocie poniesie.

Zaraz w pierwszym roku wojny (1757) Anglicy dnia 27 Marca zdobyli fort Chaudernagor, do francuzkiéj kompanii wschodniéj należący, przy ujściu Gangesu; od téj chwili książęta indyjscy nie byli już w stanie w kraju swoim Francuzom udzielać opieki (64). W samym Bengalu Clive popierał ambitne dążenia, mające na celu zrzucenie dawnego Naboba. Z pomocą Anglików, których ten ostatni obraził, przywłaszczyciel odniósł zwycięstwo, za otrzymaną pomoc ogromne sumy im zapłacił i w dodatku ustąpił znaczną przestrzeń kraju w Bengalu. Nowy Nabob zapłacił kompanii dwa miliony f. st., wojsku Clivea sześć milionów rupii, czyli guldenów, z których sam Clive dostał półtrzecia. W latach następnych Anglicy wybornie i systematycznie korzystając z zatargów pomiędzy książętami krajowymi, mieszali się do wszystkich spraw wewnętrznych. Zwłaszcza téż rok 1758 tém większą przynosił sławę nowym rządom Pitta, korzyściami we wszystkich częściach świata

(64) Anglicy z tryumfem przytaczają odpowiedź, którą dał ich admirał na skargi Naboba, iż rzeczą jest niesłychaną i nieznośną, aby Francuzi i Anglicy, przyjęci do jego państwa jako ludzie trudniący się handlem, prowadzili między sobą wojnę, bez jego pozwolenia. Turcy, Tatarzy i Kannibale nie inną pewno daliby odpowiedź jak i admirał Wilson: That if he (to jest nabob) protected the king's enemies, he would light up a flame in his country, that all the waters of the Ganges would not be able to extinguish.

osiąganemi, im kosztowniejsze a jednak daremne były wszystkie usiłowania poprzednie.

W roku tym, do Niemiec wylądowała armia angielska; na brzegach francuzkich rozbójnicze wyprawy Anglików, dotąd z niepowodzeniem odpierane, teraz uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem w St Malo i następnie w Cherburgu; wprawdzie powtórne usiłowanie w St Malo Francuzi pomścili klęską zadaną wyszłym na ląd Anglikom. W Ameryce, Anglicy zdobyli fort du Quesne, będący pierwszym powodem wojny, i wzięli Louisbourg jedyny fort posiadany przez Francuzów dla statków kaperskich i połowem stokfiszu zajmujących się. Wprawdzie pod Ticonderago Anglicy doznali porażki, ponieważ wszakże w posiadaniu ich były Louisbourg, St Jean, Frontenas, du Quesne, przeto nie dali się odstraszyć od przygotowań do zdobycia Kanady, aby prowincyą tę i prowadzony przez nią znaczny w owym czasie handel skórami i drzewem, wyłącznie opanować. W roku następnym 1759, Anglicy najprzód pomścili klęskę pod Ticonderago, fort ten zdobywając, następnie zajęli fort Niagara i przedsięwzięli wyprawę do Kanady.

Anglik Wolfe, który wyruszył na Quebec i francuzki dowódca Montcalm, który miasta tego bronił, każdy w swoim narodzie, zyskali sobie nieśmiertelną sławę walecznością i zręcznością, których dali dowody. W chwili wyprawy do Kanady, robiono w Anglii przygotowania do wielkiéj wyprawy przeciwko Antyllom francuzkim, a zwłaszcza téż Martynice i Gwadelupie. Flota angielska znaczny oddział wojska wioząca, dnia 6 Stycznia roku 1759, ukazała się przy Port Royal na Martynice, wkrótce jednak przekonali się Anglicy, że ani na tym punkcie, ani téż przy St Pierre, nie można z wylądowania pomyślnych spodziewać się rezultatów. Skierowali się więc ku Gwadelupie i tam szczęście im posłużyło; w ciągu trzech miesięcy wyspa została zdobytą, miasto Maria Galante kapitulowało i wszystkie tak zwane *wyspy pod wiatrem* stracone zostały dla Francyi. W ciągu tegoż czasu nie zaprzestawali Anglicy korsarskiéj wojny na brzegach francuzkich, zabierali lub niszczyli okręty wojenne, floty i pojedyńcze statki kupieckie, francuzkie na wszystkich morzach, a nawet wobec i na donosłość armat fortów portugalskich, a więc neutralnych.

Wolfe w Kanadzie walczyć musiał z siłami przyrody i jednocześnie z przeważnym nieprzyjacielem dowodzonym przez dzielnego jenerała; tém większym więc był tryumf Anglików, z odniesionego zwycięstwa. W końcu Czerwca roku 1759, ukazał się pod Quebekiem szczupły bo tylko siedem tysięcy liczący oddział Wolfego, wsparty przez siły morskie, znacznie od francuzkich większe. Na miasto wymierzyć można było atak, albo z tego punktu, gdzie rzeczki St. Charles i Montmorenci wpadają do rzeki Śgo Wawrzyńca, albo téż wypadało od tyłu wdrapywać się na niedostępne góry, aby z takowych miastu zagrozić. Z początku Wolfe probował atakować dolną część miasta, mógł bowiem przy tém użyć okrętów wojennych. Marbrabia Montcalm z przeważnemi siłami lądowemi stanął w ufortyfikowanym obozie nad obu rzekami wzmiankowanemi i wcale się nie śpieszył z rozpoczęciem działań zaczepnych, licząc na zimę kanadyjską, która nieprzyjaciela niewątpliwie zgnębi.

Anglicy rozumieli doskonale, że w żadnym wypadku nie wypada im ociągać się do zimy, która zawsze zgubną dla nich być musiała, czyto przy dłuższém oblężeniu, czyli téż przy odwrocie; dnia więc 30 Lipca atakowali oszańcowany obóz Montcalma, lecz ze stratą odparci zostali. Wśród zbliżającéj się jesieni, szczupły oddział angielski w nader kłopotliwém znajdował się położeniu i w początkach Września jenerał Wolfe zdecydował się na krok rozpaczliwy. Podczas gdy jedna część oddziału zatrzymała stanowiska wobec obozu Montcalma, polecił drugiéj wdrapać się na niedostępne górzystości panujące nad górną częścią miasta nieufortyfikowaną z powodu swego położenia. Przedsięwzięcie powiodło się i Montcalm przerażony niespodzianą wieścią o zagrożeniu górnéj części miasta, opuścił wyborną pozycyą dotąd zajmowaną i wydał Anglikom bitwę (dnia 13 Września) na co dotąd Wolfe daremnie czekał.

Spotkanie to obydwaj naczelni dowódcy życiem opłacili, lecz Wolfe w chwili śmierci pocieszyć się mógł wieścią o odniesioném zwycięstwie. W pięć dni późniéj kapitulowało miasto (18 Września). W Anglii, śmierć Wolfego sławiono jako bohaterskie dla ojczyzny poświęcenie i jako najświetniejszy czyn wojenny w ciągu całéj wojny, sławę jego potomności przekazując pomnikami, obrazami i sztychami. Uniesienie takowe tłómaczy się tém, iż po zajęciu Quebeku miano nadzieję z łatwością opanować całą górną Kanadę. Murray na czele siedmiu tysięcy ludzi pozostał w Quebeku, aby z wiosną w pochód wyruszyć; flota angielska odpłynęła obawiając się aby lody na rzece drogi jéj nie zagrodziły. Francuzi więc postanowili z nieobecności floty skorzystać, i podczas surowéj zimy przedsięwziąść z górnéj Kanady wyprawę celem odebrania Quebeku.

W tym celu jenerał francuzki Levis zgromadził oddział wojska, blizko dziesięć tysięcy ludzi liczący i w Kwietniu (1760) wyruszył do Kanady dolnéj pobiwszy powstrzymać go usiłującego angielskiego jenerała, pod Montreal, stolicą Górnéj Kanady. Francuzi mieli nadzieję po zwycięstwie takowém Quebek za pierwszym zaraz odebrać szturmem, lecz nadzieje ich omylone zostały. Oblężenie szło nadzwyczaj powolnie z powodu, iż oblegającym brak było całkowicie cięższéj artyleryi; skoro nakoniec dnia 11 Maja wznieść im się udało bateryą dwunastofuntowych armat, ukazała się flota angielska, która oblegającą armią zmusiła do odwrotu ze stratą całéj artyleryi, po uprzedniém zniszczeniu całéj floty francuzkiéj. W Górnéj Kanadzie utrzymali się Francuzi aż do końca Września (1760). Około tegoż czasu, francuzki gubernator Kanady Vaudreuil, zmuszony był zamknąć się w Montreal, a jenerał Amherst przybył z północnych stron ówczesnych angielskich prowincyi dla oblężenia tego miasta. Przybył doń Murray z Quebeku, a wobec połączonych sił angielskich Vaudreuil zmuszony był kapitulować. W Październiku (1760) cała Kanada była już w mocy Anglików. Posiadłości francuzkie w Afryce już przedtém zdobyte zostały przez Anglików, a kosztowna wyprawa Francuzów przeciwko osadom angielskim na brzegu Coromandelu nie miała powodzenia, częścią skutkiem klimatu, częścią skutkiem nieporozumień pomiędzy dowódcami floty i wojska, częścią wreszcie skutkiem nieodpowiedniego wyboru głównego całéj wyprawy kierownika.

Był nim hrabia Lally, człowiek dziwacznego charakteru, przez rząd francuzki na czele kilku tysięcy ludzi wysłany z wiosną roku 1756 do Indyi wschodnich na flocie dowodzonéj przez admirała d' Aché. Jeszcze w drodze pokłócili się dowódcy, a po nadzwyczaj długiéj podróży dopiéro na wiosnę roku 1758 przybyli do Pondichery. Anglicy żwawsi i bogatsi od Francuzów, nie tylko wysłali flotę, która francuzką uprzedziła, ale i na miejscu odpowiednie poczynili przygotowania. Pomimo takowych i pomimo zatargów z admirałem, który mu wszelkie możliwe stawiał przeszkody, nigdy należytéj nieudzielając mu pomocy, Lally zdobył fort St. David, jeden z dwóch ufortyfikowanych punktów posiadanych przez Anglików na brzegu Coromandelu. Czyn ten rzucił wielki postrach na Madras, który Lally powinien był starać się pośpiesznie zająć, korzystając z chwili i z zapału szczupłego swego oddziału. Zamiast tego zwrócił się przeciwko najwierniejszym sprzymierzeńcom Anglików w Indyach, w téj pewnéj nadziei, iż z nich grube

wyciśnie wykupy, tak jak Clive z Naboba Bengalu. Rajah z Tanjore, naciśnięty za przyjaźń dla Anglików, wzbraniał się zaspokoić chciwość jenerała francuzkiego, a oficerowie angielscy tak dobrze wspierali go radą, że Lally zaniechać musiał oblężenia stolicy i tylko z powrotem zajął miasto Arcot.

Jako człowiek gwałtowny, chciwy władzy, popędliwy a przytém surowy i despotyczny, Lally w ustawicznych był zatargach ze wszystkimi urzędnikami, z wojskiem i obywatelami w Pondichery, z radą miejską i ze stanem kupieckim. We wszystkiém, cokolwiekbądź przedsięwziął, napotykał przeszkody, w rozmaitych władzach rządowych i nawet w osobach prywatnych; d' Aché także w niczém nie udzielił mu poparcia. To téż wielką z jego strony było nieroztropnością, że pomimo niepowodzenia wyprawy na Tanjore, jeszcze w końcu tego samego roku (1758) uderzył na Madras. Zmuszony oblężenie w Lutym następnego roku porzucić, nie przestawał wojny prowadzić daléj wśród okoliczności bardzo niekorzystnych przez cały rok 1759 i przez część roku następnego. Anglicy tymczasem zdobyli północne Circasy, Vizagapata i Masulipatam, dwukrotne otrzymawszy posiłki z Bengalu. Dopiéro jednak w roku 1760 pułkownik Coote, otrzymawszy dowództwo nad oddziałem angielskim, zdołał na brzegach Coromandelu osiągnąć dla Anglii korzyści podobne, jak Wolfe i Amherst w Kanadzie, a Clive w Bengalu.

Lally zwykł był chwalić się, iż w ciągu dwóch lat odniósł dziesięć zwycięstw i zdobył dziesięć fortec. Tém większą zasługę miał Coote, iż wszystkich, w ciągu dwóch lat zdobytych korzyści, pozbawił go w jednéj bitwie, najświetniejszéj ze wszystkich, jakie Anglicy w owych czasach odnieśli, z wyjątkiem jednego tylko spotkania pod Plassey, które im zapewniło panowanie nad Bengalem. Coote zdobył miasto Wandawash; skoro się oddalił, podążył Lally miasto odebrać, w chwili wszakże, gdy już wszystko do szturmu było gotowe (Lipiec 1760), ukazało się wojsko angielskie i wydawszy Francuzom bitwę, świetne nad nimi odniosło zwycięstwo. Obóz nieprzyjaciela, cała artylerya i przyrządy oblężnicze dostały się w moc Anglików; uciekający Francuzi wparci zostali do Pondichery i tam szczelnie zamknięci. Arcot Anglicy znowu odebrali. Przez dziewięć miesięcy Francuzi bronili się w Pondichery i dopiéro w Styczniu roku 1761, skoro niedostatek i głód do najwyższego doszły stopnia, zmuszeni byli miasto poddać na łaskę i niełaskę. Anglicy uprowadzili z miasta nietylko naczelników głównych i gar-

nizon, ale nawet wszystkich podrzędniejszych urzędników; fortyfikacye z ziemią zrównane zostały. Wkrótce potém Mahé, jedyny punkt jeszcze pozostawający w ręku Francuzów na brzegu malabarskim, został przez Anglików zajęty, a ze wszystkich posiadłości francuzkich na Oceanie wschodnim pozostały im tylko wyspy: Bourbon i Isle de France.

Jeśli porównamy stan Anglii i Francyi przy śmierci Jerzego II (umarł mając lat 77), pojąć nam będzie nietrudno, dlaczego wielbił go naród najwięcéj pod koniec panowania, chociaż zazwyczaj ludy zwykły sobie przykrzyć najlepszych nawet lecz długo panujących monarchów, a przeciwnie, dlaczego Ludwik XV, który jeszcze w r. 1744 przez naród swój był ubóstwianym, teraz w Paryżu wzgardzony, wyszydzany w piosnkach, był w całéj Europie przeklinanym. Pitta powszechnie w owym czasie przedstawiano jako wzorowego ministra, natomiast panią Pompadour wraz z jéj kreaturami, jak Bernis i Choiseul, obwiniano o takie nawet błędy i przestępstwa, których oczywiście nie popełniali. Francya utraciła kolonie i handel morski, floty jéj były pobite, okręty zabrane a wojska okryte hańbą. Kontroler skarbowy Silhouette zabierał kościołom i osobom prywatnym srebra z powodu zupełnego wyczerpania kredytu a wyciągnięcia podatków do największego stopnia, chociaż uczty na dworze nie ustawały ani na chwilę. Za nędzne kilka milionów kraj cały wydano na pastwę obrzydliwym lichwiarzom, jak de la Borde, Beaujeu, le Maitre i Gooffens. Przeciwnie Anglia nietylko bez wysilenia utrzymywała w owym czasie dwadzieścia tysięcy wojska własnego, pod księciem Ferdynandem w Niemczech, nietylko ponosiła koszta wojny na wszystkich morzach i we wszystkich częściach świata, lecz owszem, za pomocą nieustannie wzrastającego przemysłu i wyłącznie w rękach swoich posiadanego handlu, przyciągała do siebie skarby rozmaitych ludów i krajów. Nawet czytelnicy romansów i damy z zapałem podnosili przymioty wolnych Anglików i dodatnie strony angielskiéj konstytucyi, odkąd w Anglii szukali i znaleźli: Rousseau, bohatera powszechnie czytanego romansu swego, a Montesquieu — ideału konstytucyi.

Choiseul zaraz po objęciu ministeryum założył sobie wplątać Hiszpanią w nieszczęsną wojnę z Anglią; celu swego dopiął dopiéro po wstąpieniu na tron Karola III. Dopóki panował Ferdynand VI, i Francya i Anglia daremnie usiłowały wciągnąć Hiszpanią do bliższego przymierza. Francya za takowe ofiarowała Minorkę i pomoc do odzyskania Gibraltaru; Pitt znowu decydował się na ustą-

pienie ważnéj téj posiadłości angielskiéj (65). Mimo to Hiszpania utrzymała się przy neutralności aż do śmierci królowéj Barbary (Sierpień r. 1758), po nastąpieniu któréj bieg spraw rządowych w Hiszpanii ustał zupełnie. Królowa stan umysłowy nieszczęśliwego króla umiała niejako łagodzić i w tajemnicy utrzymać, aczkolwiek sama cierpiała melancholią i nie odznaczała się ani zdolnościami, ani téż wykształceniem; lecz po jéj śmierci król zupełnie podupadł na umyśle i nikt nie miał odwagi w jego imieniu wydawać rozporządzeń. Zamknięty w swoim pałacu, nikogo nie dozwalał do siebie dopuszczać, nic nie mówił, wzbraniał się przyjmować pożywienie i w końcu zupełnie zwaryował, chociaż ministrowie przyznać tego nie chcieli. W smutnym stanie zupełnego obłąkania przeżył Ferdynand jeszcze ośm miesięcy, aż nakoniec śmierć położyła kres jego cierpieniom (Sierpień 1759).

Karol III, uprzedni krol neapolitański i w charakterze tym odznaczający się usiłowaniami z celem usunięcia dawniejszych nadużyć, zaraz od początku dał poznać, że sprawami państwa osobiście chce się zająć; nieszczęście jednak mieć chciało, że jeszcze będąc królem neapolitańskim, pozwolił się był pozyskać Choiseulowi. Ten ostatni przewidując, że Karol wkrótce wstąpi na tron hiszpański, do ostatniego traktatu z Austryą wsunął artykuł, utrzymujący Don Filipa przy księstwach Parmy i Placencyi, zaś królestwo neapolitańskie zapewniający trzeciemu synowi króla Karola. Zanim odjechał do Hiszpanii, Karol najstarszego syna swego uznał idiotą, drugiego z kolei syna mianował księciem Asturyi, trzeciemu zaś (Ferdynandowi IV, podówczas 8 lat liczącemu) oddał królestwo nea-

(65) Rozumie się, było to w chwili nader dla Anglii niepomyślnego stanu rzeczy w Europie i w Ameryce. Z tajemnéj depeszy, w imieniu całego ministeryum wysłanéj przez Pitta w Sierpniu r. 1757 do Keenego, posła w Madrycie, a podanéj przez Coxea Vol. II p. 204 i nast., wyjmujemy ustęp dotyczący propozycyi takowych. Okazywali gotowość: to treat with the crown of Spain concerning an exchange of Gibraltar for the island of Minorca with the port and forteresses; their lordships are most humbly of an unanimous opinion, that the court of Spain should without loss of time be sounded with respect to their dispositions; and if the same shall be found favorable, that the said negotiation should be carried forward and ripened for execution with all possible dispatch and secrecy. —. Their lordships are further of opinion, that satisfaction should be given to Spain on the complaints touching the establishments made by the subjects of England on the Mosquito shore and on the Bay of Honduras since the treaty concluded at Aix-la-Chapelle in October 1748, that all establishments so made be evacuated.

politańskie przez wręczenie mu miecza. Miecz ten późniéj król podarował Nelsonowi.

Znaną była skłonność Karola III dla Francyi, dumnym był z pochodzenia swego jako Bourbon i miał myśl zawiązania ścisłego przymierza, łączyć mającego wszystkie dwory burbońskie. Mimo to jednak przeszło całe półtora roku, zanim doszło do skutku nieszczęsne przymierze (pacte de famille), które Hiszpanią wplątało w obce dla niéj sprawy. Hiszpania sama, planom nowego króla, Choiseula i pani Pompadour, równie była nieprzychylną, jak uprzednio Francya — przymierzu z Austryą, ułożonemu przez tęż samę Pompadour i Kaunitza. Negocyacye więc w przedmiocie familijnego przymierza prowadzone były w sposób podobny do mających na celu ścisły związek Francyi z Austryą.

Hiszpański minister spraw zagranicznych i poseł francuzki w Madrycie nic nie wiedzieli o toczących się układach, a tém bardziéj o tém, co stanowiło właściwą treść układu; poseł hiszpański w Paryżu Grimaldi, posiadający całe zaufanie króla, załatwił wszystko przez bezpośrednie układy z samym Choiseulem Ten ostatni po śmierci Belleislea (Styczeń 1761) objąwszy także ministeryum wojny, miał zamiar wystawić w Niemczech dwie armie, to jest 160 tysięcy ludzi, tak aby każda z nich na własną rękę kampanią prowadzić mogła na dolnym Renie i na górnym. Jak mało pożytku przynieść mogły te wysilenia, przekonywa jedna ta okoliczność, że Choiseul dla przypodobania się królowi i Pompadour naczelne dowództwo jednéj z armii wzmiankowanych przeznaczał księciu Rohan Soubise. Choiseul i król Ludwik z powodu zaszłych zmian w Austryi mieli nadzieję zawrzeć pokój oddzielny z jedną tylko Anglią.

Fryderyk, książe Walii, zmarł był jeszcze przed śmiercią swego ojca, syn więc jego a wnuk Jerzego II wstąpił na tron pod imieniem Jerzego III. Młody król liczył dopiéro dwudziesty trzeci rok życia i z natury słabe posiadał zdolności; ani matka jego, z domu księżniczka Sachsen Gotha, ani téż jéj szkocki przyjaciel lord Bute, który wychowaniem króla kierował, nie wtajemniczyli go w zasady rządów konstytucyjnych. Angielskie książki pobożne, które zawsze czytywał z uwagą, podczas gdy często zasypiał przy gazecie, mogły go wprawdzie objaśnić o obowiązkach chrześcijanina i uczciwego człowieka, które téż stale wypełniał, lecz nie o obowiązkach monarchy konstytucyjnego w czasach nowożytnych. Młody król uważał Pitta za przywłaszczyciela prerogatywy

królewskiéj, zaś Anglicy oskarżali lorda Bute, że króla w monarchicznych przesądach utwierdza.

Lord Bute był przyjemnym w obejściu dworakiem i wybornym znawcą sztuk pięknych; przypadek wprowadził go do towarzystwa księcia Walii. Wychował on Jerzego III zgodnie z życzeniami matki jego, która mogła mieć najlepsze chęci, lecz nie koniecznie dobrze i rozsądnie sobie z wychowaniem poczynała, jak to czynić zwykły matki łagodne i dobremi chęciami ożywione. Jerzy III był nieśmiałym, niezgrabnym, upartym, ograniczonym, w sposób do opisania trudny, a jednak zgodnie z konstytucyą angielską świetnie reprezentować miał naród i zręcznie utrzymywać. równowagę, pomiędzy arystokratycznemi stronnictwami, aby jako król pewnego używać znaczenia. Zaledwie umarł Jerzy II, a już lord Bute bez stosunków familijnych i wpływu w kraju, a więc nieposiadający w Anglii żadnego politycznego znaczenia, otrzymał miejsce w Radzie tajnéj i sinekurę, którą uprzednio król udzielił był ulubionéj swéj córce Amalii. Księżniczka czuła się obrażoną tož samo przytrafiło się jéj bratu księciu Cumberland. Wszystko to mało obchodziło ministrów; rzeczą było zaś ważniejszą, że młody król niecierpliwił się tonem Pitta stanowczym i niełatwo opór znoszącym na posiedzeniach gabinetowych i że szukał człowieka, któryby go popierał wśród debatów. Skoro Legge i Holderness w Marcu r. 1761 z gabinetu ustąpili, Jerzy III dał w nim miejsce przyjacielowi swemu lordowi Bute; mimo to Pitt utrzymywał się z początku przy kierunku spraw zagranicznych.

W tym czasie Choiseul chcąc Anglią w błąd wprowadzić w przedmiocie układów swoich z Hiszpanią, a być może także na żądanie króla Ludwika, z wielkim hałasem i uroczystemi formalnościami wystąpił z propozycyami pokojowemi, o których pewno na prawdę nie myślał. Rossya, Prusy i Szwecya oświadczyły wielką gotowość, Anglia okazała niezwykłą ostrożność, Austrya zaś przyjmując propozycyą, dosyć wyraźnie dała do zrozumienia, że niebardzo pokoju pragnie. Otwarto więc formalny kongres w Augsburgu; zaraz jednak spór w przedmiocie dopuszczenia cesarza i sposób, w jaki spór ten był prowadzony, mało dawały nadziei, aby na téj drodze rezultat jaki dał się w blizkim czasie osiągnąć; z tego powodu Anglia rozpoczęła oddzielne negocyacye z Francyą. Lord Stanley posłany został do Paryża, hrabia Bussy do Londynu i rozpoczęła się wymiana depesz. Po długiéj pisaninie i po długich sprzeczkach Bussy w Czerwcu przedstawił wreszcie propozycye,

które, zdawało się, iż każdy powinienby uznać za słuszne. Zaraz jednak potém wystąpił z drugiém przedstawieniem, a z dwóch punktów w témże zamieszczonych Pitt musiał wnosić, że chyba Francuzom chodzić musi o wcale co innego niż o pokój. Nieżałując pieniędzy, Pitt dowiedział się o tajemnych układach Choiseula z Hiszpanią i odgadł, że cała komedya pokojowa ma na celu tylko oburzyć Hiszpanią przeciwko Anglii za pomocą dyplomatycznego podstępu i królowi dowieść z jaką bezinteresownością Francya postępuje względem Hiszpanii.

Mianowicie Choiseul domagał się dla Hiszpanii zadosyćuczynienia za niektóre krzywdy przez Anglią jéj wyrządzone, i dał do zrozumienia, iż dzieje się to za zgodą króla hiszpańskiego; obok tego chciał, aby król pruski od układów całkowicie był wyłączonym. Na to drugie przedstawienie Pitt dał odpowiedź tak gwałtowną, że Choiseul obawiał się natychmiastowego wypowiedzenia wojny Hiszpanii. Przerażony odpowiedzią angielską kazał drugie to przedstawienie cofnąć, lecz na królu hiszpańskim zrobiło już ono wrażenie, jakiego Choiseul oczekiwał. Niebawem też 15 Sierpnia r. 1761) Karol trzeci podpisał upragniony przez Francyą traktat ścisłego przymierza pomiędzy członkami rodziny Burbonów (pacte de famille) (66). Traktat takowy po podpisaniu utrzymywany był w wielkiéj tajemnicy; przyjęto jeszcze ostateczne ze strony Anglii propozycye (Ultimatum) w przedmiocie preliminaryów pokojowych, na które udzielono odpowiedź nader umiarkowaną, zgadzając się na wszystko prawie, lecz obstając przy tém, aby Anglia sprzymierzeńca swego króla pruskiego własnemu pozostawiła losowi. Pitt, który jeden tylko z osób w gabinecie zasiadających miał pewną wiadomość o podpisaniu przymierza familijnego, na ostatnią tę notę we Wrześniu sobie doręczoną nie dał żadnéj odpowiedzi i na posiedzeniu gabinetu domagał się owszem, aby król natychmiast wypowiedział wojnę Hiszpanii. Skoro lord Bute zgodnie ze zdaniem króla propozycyi takowéj oparł się, Pitt wystąpił z gabinetu (5go Października r. 1761). Oniemal w tym samym czasie Choiseul do dwóch posiadanych już wydziałów ministeryalnych przyłączył jeszcze trzeci — marynarki.

(66) Traktat, z którego Choiseul tak był dumnym, z powodu iż wszyscy jego poprzednicy daremnie usiłowali kazać Hiszpanii za grzechy Francyi zapłacić, znajduje się u Wenka Vol. III p. 268 i nast. Nr. 194 i w tomie III wydania Schölla: histoire abrégée des traités de paix. Składa się z 28 artykułów i ma obowiązywać także Neapol i Parmę. Cała rodzina zastrzega sobie w nim wszelkie swoje posiadłości we wszystkich częściach świata i to w tym stanie, w jakim znajdują się w chwili trwającego pokoju pomiędzy trzema mocarstwami i Don Filipem z jednéj strony a innemi państwami z drugiéj. Nieprzyjaciel jednego z państw będzie zarazem wrogiem dla wszystkich; wspólnemi siłami prowadzą wojnę i za zgodą zobopólną wspólnie zawierają pokój. T. z. droit d'aubaine przestaje obowiązywać i poddani trojga mocarstw wzajemnie używać w nich będą wszystkich praw, przywilejów i swobód jak i mieszkańcy krajowi, tak w handlu jak i w żegludze; — inne państwa europejskie do familijnego tego związku przyjęte nie będą i poddanym ich przywileje podobne nie mogą być udzielane.

Wzmiankowane negocyacye opóźniały bieg wojny w Niemczech i tak już powolnie ciągnący się. Armia Broglia potrzebowała wypoczynku, a Soubise mogący aż nadto dobrze rozpocząć kampanią w Westfalii z armią o 30 tysięcy siły nieprzyjaciela przenoszącą, uważał za rzecz właściwą czekać, dopóki Broglio nie wyruszy w pole. Być może, iż w tym razie miał słuszność, gdyż ks. Ferdynand nigdy może jak w téj kampanii, nie wykazal w takim stopniu wielkich swoich talentów. Armia francuzka prowadziła za sobą ogromną ilość bagażów i pakunków, drogi westfalskie literalnie były nieprzebyte; Ferdynand więc z łatwością mógł pochód armii téj powstrzymywać. W szlacheckiéj armii francuzkiéj sami tylko panowie, składający cztery kompanie królewskiéj gwardyj (maison du roi) prowadzili za sobą tyle koni i ciurów, że z nich osobny oddział wojska można było utworzyć; jedna kompania składała się ze 120 ludzi i prowadziła za sobą 1,200 koni. Ponieważ wódz armii sprzymierzonéj skosić kazał zboże i paszę na całéj przestrzeni aż do Renu, a bydło w pewne miejsca uprowadzić, więc też Soubise bezczynność swoję tłómaczył brakiem żywności. Dnia 20 Czerwca wyruszył Broglio, a dnia 3 Lipca pośpieszył złączyć się z nim Soubise przerażony wieścią, że książe Ferdynand zaszedł mu z tyłu i stanął obozem pod Dortmund. Połączenie obydwóch marszałków bardziéj niż kiedykolwiek zawistnie na siebie spoglądających, paraliżowało działalność Broglia, którego doświadczenie eszcze tą razą nie mogło przynieść Francuzom korzyści. Połączywszy swe armie pod Soest, dwaj dowódcy chcieli i musieli nawet wydać bitwę, a jednak z takową ociągali się aż do 15go Lipca. W dniu tym Broglio chcąc wyłączną zdobyć sławę zwycięstwa, nie czekał na wykonanie ruchów, umówionych uprzednio z Soubisem i które dopiéro dnia 16 mogły być wykonane; skoro więc został pobitym, Soubise rad był z tego i bardzo słabą dawał mu pomoc.

Tym sposobem korzyści zyskane przez Broglia dnia 15 w potyczce pod Willinghausen niedaleko Hamm znowu stracone zostały, a dnia 16 zamiast zwycięstwa Francuzi ponieśli klęskę, skutkiem któréj cofnąć się byli zmuszeni. Dopiéro w końcu tego miesiąca według umówionego planu operacyjnego działanie na nowo rozpoczęli.

Soubise pozostał nad Renem i 40-tysiączny oddział wojska oddał armii Broglia, który przez Hessyą maszerować miał na Hanower i na Brunświk. Książe Ferdynand zręcznemi marszami i poruszeniami powstrzymał Broglia, ustawicznie go ze wszech stron niepokoił i wszystkie jego zamiary udaremniał. Soubise napróżno usiłował przez Bremen zaskoczyć sprzymierzonych z tyłu. Posunął się w Westfalii naprzód i zajął Fryzyą wschodnią, gdzie podobnie jak w roku 1757 w Saksonii i w Turyngii umiał imię Francuza uczynić przedmiotem nienawiści i pogardy, nieutrzymując wojska w karności, a dowódcom pozwalając postępować podobnie do dzikich rozbójników (67). Następnie, usiłował zająć Bremen, a gdy mu się to nie udało, pośpiesznie cofnął się aż nad Ren. Ferdynand wysłał przeciwko niemu swego synowca, sam zaś obserwował armią francuzką w dolnéj Saksonii.

Od początku Września Broglio stał obozem pod Eimbeck, w Październiku zajął Wolfenbüttel, lecz nie udało mu się opanować Brunświku. Cała przestrzeń kraju pomiędzy Elbą a Renem zalaną była wojskiem. Książe Ferdynand stał obozem w pobliżu Hameln, Broglio zajmował okolice od Hanau aż poza Eimbeck, Soubise zajmował leże zimowe nad Renem—gdy książe Ferdynand w początkach Listopada postanowił na nieprzyjaciela uderzyć i tyle był szczęśliwym, iż zdołał odeprzeć go aż do Getyngi. W Niemczech zachodnich Francuzi od miesiąca Grudnia zajmowali też same prawie leże zimowe co i w roku uprzednim. Książe Ferdynand kwaterę główną miał w Hildesheim, zaś książe następca w Münster.

Armia Rzeszy i w tym roku także w nader smutném znajdowała się położeniu i nie mogła Frankonii od spustoszeń zabezpieczyć; skoro nakoniec wzięła na odwagę i do Saksonii powróciła, pozwoliła się utrzymywać w bezczynności księciu Henrykowi, który

(67) W krytyce kampanii francuzkiéj w Niemczech, w Archives du Royaume, Carton K. 155 powiedziano: Mr. de Soubise a envoyé en Ostfrise des détachemens dont les officiers se sont deshonorés par leurs pilleries.

przeciwko niéj mniejszemi tylko działał oddziałami. Palatyński hrabia Dwóch Mostów zniechęcony, złożył dowództwo tak mizernéj armii. Książe Karol würtemberski, obrażony, wyjechał do domu, a Serbelloni, który po nim dowództwo objął z tytułem jenerała św. Państwa rzymskiego, nie uniknął wstydu za niedbalstwo, którego się dopuszczał. Szwedzi w tym roku od czasu do czasu ośmielali się robić wyprawy do Brandeburgii i nawet raz jeden zagrozili Berlinowi; za każdą razą odpierani, dopiéro w końcu tegoż roku zdołali utwierdzić się w Pomeranii, gdy Rossyanie wzięli Colberg. Daun zawsze jeszcze naczelnie całą armią dowodzący, większą część tejże oddał Laudonowi na wojnę w Szlązku, sam zaś z mniejszą częścią przez cały rok stał w Saksonii, mając do czynienia z ks. Henrykiem. Dopiéro w końcu roku Daun wyruszył w pole i w miesiącach Listopadzie i Grudniu wyparł Prusaków z okręgów Erzgebirge, Voigtland i Neustadt. Cała uwaga Europy zwróconą była na Laudona, na Fryderyka wobec niego stojącego, na Szlązk i na armią rossyjską tamże zdążającą.

Fryderyk brata swego pozostawił w Saksonii, sam zaś 4go Maja stał wobec Laudona. Armia jego znacznie była uszczuploną, a jéj uzupełnianie z każdym rokiem większe napotykało trudności; usiłował więc ją oszczędzać, Laudon znowu oczekiwał na armią rossyjską i tym sposobem upłynęło półtrzecia miesiąca w bezczynności, przerywanéj drobnemi utarczkami i napadami z nienacka. Dopiéro w końcu Czerwca armia rossyjska przez Poznań powoli maszerować zaczęła na Szlązk; zająć Wrocławia nie dozwolił Rossyanom Ziethen, ciągle im na czele małego oddziału towarzyszący, chociaż już byli zdążyli opanować jedno przedmieście. Mimo to Ziethen nawet przy pomocy króla nie byłby zdołał Rossyan od wcześniejszego połączenia z Austryakami powstrzymać, gdyby istotnie pragnął tego nowy naczelny dowódca rossyjski Buturlin, jeden ze starych jenerałów jeszcze Piotra W.

Rossyanie w Lipcu pod Opawą przeprawili się przez Odrę, lecz ociągali połączenie swe z Austryakami, dopóki dłużéj zwlekać już nie byli w możności; Laudon bowiem, aby im wszelki pozór do dalszéj zwłoki odjąć, stanął obozem pod Jauer. Fryderyk sądził, a być także może, dowiedział się przez W. księcia albo téż przez Tottlebena, że Rossyanie nie zgodzą się atakować go w silnéj pozycyi, obóz więc swój pod Buntzelwitz, na milę od Wrocła-

wia położony, w formalną zamienił fortecę (68). Tym sposobem celu swego w zupełności dopiął. Buturlin dnia 9 Września znowu odłączył się od Austryaków i w dół Odry podążył do Pomeranii, gdzie właśnie w tym czasie Rumiancow oblegał Colberg. Przy Laudonie pozostał na czele 20 tysięcy ludzi, jeden tylko Czernyszew, który téż z Austryakami podzielił sławę szturmu twierdzy Schweidnitz, jednego z najśmielszych czynów wojennych całéj téj wojny.

Król pruski, jak sam twierdzi, z powodu braku magazynów i środków utrzymania wojska, przeniósł się z obozem bliżéj Nissy, a w Schweidnitz pozostawił tylko cztery bataliony zdrowych żołnierzy, jeden batalion chorych i oddział stu huzarów. Tak szczupłai liczba wojska nie była w stanie obronić rozległych fortyfikacy twierdzy i na tém właśnie Laudon oparł swój plan. Dnia więc 1 Października nie bez winy ze strony Fryderyka, Austryacy wspólnie z oddziałem rossyjskim Czernyszewa wzięli szturmem jakby jaki polowy szaniec twierdzę, która obok Magdeburga uchodziła za najsilniejszą w owym czasie w całém państwie pruskiém. Chcąc nieprzezorność swoję wytłómaczyć co do szczupłych sił w twierdzy téj pozostawionych, a zarazem powodzenie śmiałego czynu nieprzyjaciela objaśnić, Prusacy opowiadają szeroko o zdradzie i o jeńcach wojennych, którzy do wzięcia fortecy mieli się przyczynić. Wszystko to wydaje nam się być równie dziwném jak i długa historya, którą sam Fryderyk w dziełach swych opowiada o niejakim majorze Rocha, jakoby przez Austryaków pozyskanym. Austryacy wcale nie potrzebowali pomocy zdrady, znali bowiem twierdzę równie dobrze jak Prusacy i p osiadali dokładne plany; autor „Wyznań austryackiego weterana," aczkolwiek królowi pruskiemu przychylny, bardzo dobrze zbija relacyą podaną przez Fryderyka.

W Pomeranii oddzielny korpus rossyjski pod dowództwem Rumiancowa, jeszcze we Wrześniu naciskał wojska pruskie i twierdzę Colberg, a skoro Buturlin rozłożył obóz w Neumark i nakoniec w zachodniéj Pomeranii, zdawało się, iż mała twierdza nie potrafi długo się oprzeć. Tymczasem broniła się dłużéj, niż główna armia rossyjska pozostać miała w Pomeranii. Niedostatek w Colbergu dał się uczuć jeszcze w miesiącu Październiku; a jednak w Listopadzie armia rossyjska niewziąwszy miasta, sama brakiem żywności

(68) Sam król pisze (Oeuvres, Vol. IV p. 223): Ce camp devint une espèce de place d'armes dont la montagne de Wurben étoit comme la citadelle.

zmuszoną była do odwrotu; waleczny von Heyden bronił miasta i późniéj przeciwko Rumiancowowi, dopiéro dnia 16 Grudnia, gdy zniknęła wszelka nadzieja odsieczy Colberg kapitulował.

Stany szwedzkie w tym roku zgromadzone, zganiły głośno zgubną wojnę, w którą rząd się zadał; mimo to oligarchowie szwedzcy, rozpocząwszy wojnę bez pytania sejmu, przedłużali ją daléj wbrew jego woli, chociaż wojska nie wynosiły ani większych zaszczytów, ani téż znaczniejszych korzyści jak w roku uprzednim. W miesiącu Lipcu Szwedzi ukazali się w Ukermark, lecz odparci zostali za Peenę przez oddział przeciwko nim wysłany przez księcia Henryka. We Wrześniu, skoro główna armia rossyjska stanęła obozem w Pomeranii zachodniéj, Szwedzi znowu wysunęli się naprzód, i tą razą wszakże w Październiku odparci zostali, jeszcze przed oddaleniem się Buturlina. W końcu roku zamknięci byli szczelnie w części Pomeranii do nich należącéj, wtenczas gdy Prusacy zajęli zimowe leże w Meklemburgu.

Sam król pruski w końcu rozdziału XIV, w krótkich lecz wybornie rzecz malujących słowach, skreślił rozpaczliwe położenie, w jakiém się znajdował pod koniec tego roku; toż samo okazuje się ze wszystkiego cośmy powiedzieli wyżéj, zwłaszcza téż jeśli dodamy, co przyznaje sam król, że armia jego zmniejszyła się do sześćdziesięciu tysięcy ludzi, z których połowa pod jego własnym dowództwem znajdowała się na Szlązku, druga zaś połowa, pod bratem jego Henrykiem stała w Saksonii naprzeciw Dauna, przy tém wszystkiém w ministeryum angielskiém zaszły zmiany przy wystąpienia Pitta, a te zgubniejsze jeszcze były dla króla niż utrata znacznéj części Saksonii, oraz twierdz: Schweidnitzu i Colberga.

Nowe ministeryum angielskie dnia 10 Października 1761 r. złożone, nie miało żadnéj silniejszéj podstawy; człowiek bowiem, którego król wyłącznem swojém zaufaniem obdarzał, nie posiadał łask u ludu i nie miał za sobą opinii publicznéj, która acz nieraz błędna, wywiera jednak panowanie nad umysłami pojedyńczych ludzi i nad całemi państwami. Czuł to sam lord Bute; usiłował więc z początku w gabinecie swoim utrzymać ludzi, których kreatury, przyjaciele i powinowaci składali parlament. Fox pozostał przełożonym nad wydziałem skarbu wojskowego; Legge przez krótki czas był kanclerzem skarbu, Granville (niegdy lord Carteret) zachował honorowy urząd prezesa rady tajnéj, Newcastle pozostał pierwszym lordem izby skarbowéj, a wydział spraw zagranicznych lord Bute

dzielił z lordem Egremont. Ten ostatni objął południową część Europy, lord Bute zaś północną; właściwie kierunek całéj polityki spoczywał w ręku lorda Bute, i wzmiankowana kombinacya miała tylko na celu okoliczność tę ukryć. Niedoświadczenie i niezręczność lorda Bute w interesach, których kierunek objął, niebawem wyszły na jaw, a dowodem ich była obojętność okazywana Prusom i propozycye zrobione Piotrowi III, którego charakter i sposób myślenia aż nadto musiały być ministrowi znane (Piotr w Styczniu roku 1762, po śmierci ciotki swéj Elżbiety wstąpił na tron rossyjski),—wreszcie nieroztropne zwierzenia uczynione Austryi. Z Prusami nie odnowił traktatu, corocznie w dniu 7 Grudnia od roku 1758 przedłużanego i odmówił subsydiów na rok 1762, z powodu, iż Prusy nic nie uczyniły i uczynić nic nie są w stanie, ani dla Anglii, ani téż dla Hanoweru, podczas gdy Anglia do nowych zmuszoną była wysileń przez wojnę z Hiszpanią i zwłaszcza téż przez potrzebę wspierania Portugalii. Anglia w owym czasie znajdowała się w dziwném położeniu, w jakiém zdarza się nieraz widzieć i pojedyńczych ludzi bardzo bogatych; wśród nieustannego powodzenia i zwycięstw wszędzie odnoszonych, czuła się zakłopotaną i wszelkiemi drogami, krętych niewyłączając, dobijała się o pokój

§ 6.

Hiszpania, Francya, Anglia, Rossya. Ostatnia kampania w Niemczech. pokój w Paryżu i w Hubertsburgu.

Pitt i szwagier jego Temple, jedyny członek gabinetu w tém zdarzeniu zdanie jego podzielający, wystąpili z ministeryum, z powodu, iż nie zgodzono się wypowiedzieć Hiszpanom wojny za traktat, którego treść podówczas nie była jeszcze znaną. Pitt znał treść traktatu i już w Listopadzie ukazały się pierwsze oznaki zbliżającego się zerwania pomiędzy Anglią i Hiszpanią. Lord Bristol w Madrycie energiczne robił przedstawienia, uzbrojenia dokonywane w Hiszpanii dowodziły, iż wojna stała się nieuniknioną i w końcu Anglia zmuszoną była zażądać stanowczego wyjaśnienia. Po nastąpioném wyjaśnieniu i po wydrukowaniu w Paryżu tekstu samego traktatu familijnego, nie można już było wątpić, że Hiszpania

postanowiła przyjąć udział w wojnie Francyi z Anglią. Nie uważając więc za rzecz właściwą czekać dopóki Hiszpania uzbrojeń swych nie dokończy, Anglia uprzedziła ją wypowiedzeniem wojny w dniu 2 Stycznia roku 1762.

W tym samym miesiącu, w którym nastąpiło wypowiedzenie wojny Hiszpanom, Anglia wydarła Francuzom Pondichery i robiła przygotowania do wielkiéj wyprawy przeciwko tym wyspom w Indyach zachodnich które jeszcze w ręku Francuzów pozostawały. Admirał Rodney w Barbadoes wsadził na okręty dwanaście tysięcy ludzi, pod dowództwem Monktona, który zyskał był sobie wielką sławę w Kanadzie. Wyprawa odpłynęła dnia 7 Stycznia roku 1762, a już w dniu 12 Lutego cała wyspa Martynika przez Anglików zdobytą została. Tym sposobem zniszczony był cały handel francuzki w Indyach wschodnich i zachodnich, kolonie francuzkie były zabrane (Grenada i Grenadiny, St. Lucia, Tabago i St. Vincent były już zajęte), handel futrami i drzewem skutkiem zdobycia Kanady—straconym, połów stokfisza na mieliznach Nowéj Ziemi—zniszczonym, skutkiem zajęcia wysp wzmiankowanych. I w chwili tak nieszczęśliwéj, wciągano jeszcze i Hiszpanią do wojny.

Hiszpania nie posiadała ani floty, ani téż armii, które mogłaby wystawić przeciwko anglikom, porozumiano się więc z Francyą aby z Portugalią z Anglikami sprzymierzoną, a raczéj całkowicie im oddaną, postąpić w sposób podobny, jak Fryderyk II z Saksonią. Lecz Hiszpanom nie powiodło się tak dobrze jak Prusakom. W sposób rozkazujący wezwano Portugalią, aby wyrzekłszy się dawnego sprzymierzeńca, przyłączyła się do Hiszpanii i do Francyi, a skoro nastąpiła odpowiedź odmówna, przewidywana zresztą, przedsięwzięto środki celem zajęcia tego kraju. W wojnie z Portugalią, o czém przyjdzie nam jeszcze wzmiankować w okresie następnym, Hiszpanie napotkali opór, którego się bynajmniéj nie spodziewali (69) i wszystkie ich nadzieje zawiedzione zostały. Tymczasem marynarze angielscy zwłaszcza téż admirałowie i kapitanowie okrętów,

(69) Wypadki portugalskie odkładamy do tomu następującego; w tém miejscu wystarczy krótka wzmianka Tém bardziéj wszakże będziemy zniewoleni raz jeszcze powrócić do tego przedmiotu, że hr. von der Lippe, który w owym czasie oddał Portugalii wielkie usługi, jest postacią nie bez znaczenia odnośnie do życia i do obyczajów owego czasu.

a także dowódcy wojska lądowego wzbogacali się kosztem Hiszpanów, którym raz tylko jeden powiódł się odwet na własności kupców angielskich. Zaraz po wypowiedzeniu wojny Anglicy uzbroili przeciwko Hiszpanii wyprawę celem zdobycia, albo przynajmniéj zrabowania wyspy Kuby, a właściwie miasta Hawanny, będącego bogatym punktem składowym dla całego handlu hiszpańskiego. Wojsko angielskie wylądowało na Kubie w Czerwcu, a Hawanna zdobytą została w Sierpniu. Okręty Hiszpańskie w porcie stojące w znacznéj części zniszczone zostały jeszcze podczas oblężenia, po wzięciu zaś miasta, w moc Anglików wpadło jeszcze dziewięć okrętów liniowych i trzy fregaty z ogromnym łupem wojennym. Tą razą rząd angielski z łupów przez wojsko i przez flotę zdobytych korzyść pewną otrzymał, zabrano bowiem przeszło na 45 milionów guldenów własności państwa i znaczny zapas materyałów wojennych i okrętów. Anglicy przygotowali także wyprawę przeciwko wyspom Filipińskim i przeciwko bogatemu handlowi wymiennemu pomiędzy wzmiankowanemi wyspami, a brzegami Peru i Chili. W początku miesiąca Października zdobyli Manillę, zrabowali ją, znaczną obłożyli kontrybucyą i zabrali wiele okrętów i zapasów. Również łupem Anglików stały się skarby, na które Francuzi szczególnie liczyli, a mianowicie szlachetne metale przewożone do portów hiszpańskich z Indyów na tak zwanych regestrowych okrętach. Wielki okręt Hermione wypłynął był na morze wkrótce po wypowiedzeniu wojny i wiózł szlachetnych metalów na 11 milionów guldenów; zabrali go Anglicy dnia 11 Maja, w chwili gdy wpływał do hiszpańskiego portu. Podobnież zabrany został Santa Trinidad tak zwany okręt Acapulco, wiozący bogactwa handlu pomiędzy wyspami Filipińskiemi a Ameryką wschodnią. Wartość łupu na okręcie tym zdobytego szacowano na 3 miliony talarów hiszpańskich, zawsze jednak Hermione i jéj ładunek stanowiły najbogatszą zdobycz, jaką Anglicy kiedykolwiekbądź na morzu zrobili.

Zamiar zdobycia Buenos-Ayres, czynnie popierany przez angielskich i portugalskich spekulantów, zniweczyli Hiszpanie przez zabranie kolonii portugalskiéj San Sacramento, w owym czasie zajmowanéj jeszcze przez Anglików i przez Portugalczyków. Zdobycz ta wynagrodziła w części Hiszpanów za utracone skarby, kupcy bowiem angielscy obrali San Sacramento za główny skład towarów handlu kontrabandą z Ameryką południową. Zabrano Anglikom dwadzieścia sześć naładowanych okrętów z wszelkiego rodzaju towarami, według obliczeń angielskich, stanowiących dla kraju stratę około 50 milionów guldenów wynoszącą.

We Francyi i w Hiszpanii wszelkich używano środków, aby przeciwko znienawidzonym Anglikom podburzyć umysły i wyłudzić patryotyczne ofiary na wojnę. We Francyi tak zwane stany prowincyonalne (pays d' états) zniewolone były własnym kosztem wystawiać i uzbrajać okręty; za przykładem tym poszły urzędy miejskie niektórych miast i nawet osoby prywatne. Choiseul po gazetach rozgłaszać kazał o takowych ofiarach, lecz jak dalece były bezowocnemi wśród ówczesnych okoliczności, przekonać się można już z tego samego, że Francya straciła 37 okrętów liniowych i 56 fregat, a Hiszpanie w jednym tylko roku — 12 okrętów liniowych.

Lud angielski zachwycony był swemi zwycięstwami i zdobyczami, a narzucający mu się na przedstawicieli jego zdania mówcy, tak dalece przeciwni byli wszelkiéj myśli zwrotu choćby części tylko zdobytych krajów, że ogólnie nowym ministrom za złe poczytywano pokojowe ich usposobienia. Aby więc w traktacie pokoju mieć możność zwrócenia niektórych tylko mniejszéj wagi zdobyczy, ministeryum zmuszone było uciec się do najrozmaitszych wybiegów. Król Jerzy i jego mentor pragnęli pokoju z zagranicznym nieprzyjacielem, aby tém lepszy stawić opór wrogom wewnętrznym. Lord Bute w Maju roku 1762, urzędownie objął kierunek spraw państwa i powszechnie zarzucano mu, iż młodemu a upartemu królowi stara się większy wpływ zapewnić w gabinecie, niżby należało odpowiednio do konstytucyi. Obydwaj, Bute i jego król, ograniczeni i bigoci, cierpieć nie mogli króla pruskiego, który odznaczał się głębokim poglądem na rzeczy, i wielką znajomością ludzi a przytém nie był gorliwym protestantem; skoro więc książę Newcastle nie chciał przystać na to, aby Prusy własnemu ich pozostawić losowi, w łonie gabinetu powstało nieporozumienie, a niedoświadczony król tyle był śmiałym, iż sam dał dymisyą (26 Maja) księciu, mającemu chęć w gabinecie pozostać.

Od téj chwili Anglii zagrażać poczęły wewnętrzne niepokoje, oskarżono bowiem króla i parlament, iż wziąwszy się wspólnie za ręce, mają zamiar stawić czoło woli całego narodu. Wszyscy wigowie wyszli na raz z ministeryum, wszyscy znakomici dostojnicy, a w ich liczbie lord Hardwick podali się do dymisyi i nieosobliwie zastąpieni zostali przez Grenvilla, Halifaxa i innych. Lord Bute jako pierwszy lord izby skarbowéj, miał kierować gabinetem

i parlamentem; śmieli się z tego wszyscy jako nad dziwaczną fantazyą młodego króla. Lord Halifax, w miejscu lorda Bute został sekretarzem do spraw zagranicznych w wydziale północnym, a król Jerzy wyobrażał sobie, że nareszcie zaczął sam panować.

Nowy rząd nienawistnym był wigom nie tyle z powodu czynów i zamiarów, których jeszcze nie miano czasu poznać, ile raczéj ze względu na zasadę, na któréj się opierał. Podnieśli więc przeciwko rządowi groźną potęgę nieokrzesanéj demagogii. Głową sztucznie rozbudzonego ruchu demokratycznego był Wilkes, w sposób podobny jak we 25 lat późniéj książe orleański we Francyi; podobnym téż był do tego ostatniego nizką rozpustą. Słabą stroną rządu było, iż nazbyt trwożliwie szukał pokoju, dając poznać, że w razie gdyby przebieg wojny w Niemczech i zyskane przez Francuzów korzyści dawały dostateczny ku temu pozór, nie byłby od zrobienia pewnych ustępstw w Azyi i w Ameryce, w zamian za podobne ustępstwa Francuzów w Niemczech. Pokój był tylko możliwym pod warunkiem wymiany, chociażby tylko pozornéj, Francuzi zaś i w tym roku jeszcze, tak lichych mieli w Niemczech dowódców, że mało było nadziei aby jakich zdobyczy dokonać potrafili.

Broglio aczkolwiek wspólnie z bratem swoim tajnym ministrem Ludwika, w blizkich znajdował się stosunkach z królem, jednak z powodu zatargów z Soubisem roku 1761 musiał temu ostatniemu miejsca ustąpić i do dóbr swoich wyjechać. Naczelne dowództwo nad armią w Niemczech otrzymał książe Rohan Soubise głośny towarzysz zabaw króla i Pompadour, a jeszcze głośniejszy z przegranéj pod Rossbach. Tą razą Francuzi niewiele byli liczniejsi od sprzymierzonych: wykazy podane przez Mauvillona dowodzą, iż książe Ferdynand był w stanie przeciwko nim wystawić sto dziesięć tysięcy ludzi. Wprawdzie rząd francuzki tyle był ostrożnym, iż naczelnie dowodzącemu księciu, w rodzaju doradcy przydał marszałka d' Etrées; lecz i to pomogło nie wiele. Natomiast wielki wpływ na kampanią miała ta okoliczność, że jeszcze przed jéj rozpoczęciem, minister angielski potajemnie zawiązał negocyacye. Lord Bute w sposób wielce niezręczny i nierozsądny, zrobił propozycye najprzód cesarzowi rossyjskiemu, a następnie gabinetowi wiedeńskiemu, za co król pruski obsypuje go szyderstwem; w późniejszym czasie właściwszych sobie wyszukano kanałów.

Minister sardyński w Paryżu hrabia Vitry, którego późniéj

(rzecz dosyć dziwna) znajdujemy na liście pensyonowanych irlandzkich, w imieniu swego pana, z polecenia lorda Bute i króla Jerzego, rozpoczął bezpośrednio korespondencyą z Choiseulem, który wprowadziwszy Francyą i Hiszpanią w niewymowne klęski, teraz gorąco pragnął pokoju. Układy oparte były na tém przypuszczeniu, że Francuzi w Niemczech nowe zrobią postępy; to téż minister angielski w niemałym znalazł się kłopocie, skoro armia jego króla, skutkiem nieudolności dowódców francuzkich odniosła niejakie korzyści. Trudno czemuś podobnemu dać wiarę, a jednak okazuje się to dowodnie z listów samego ministra. Robił ż tego powodu francuzkim ministrom zarzuty, którym niktby nie uwierzył, gdyby nie to, że są oparte na źródłaah najzupełniéj autentycznych, nie zaś na gazetach, lub na pamfletach Wilkesa. Uskarża się mianowicie na księcia Soubise, że miasto posuwać się naprzód, cofnął się owszem za Fuldę i domaga się wydania mu stanowczych rozkazów, aby znowu naprzód wyruszył. Soubise dnia 24 Czerwca stojąc obozem pod Wilhelmsthal pozwolił się znienacka zaskoczyć i za Fuldę przerzucić, miesiącem zaś późniéj, pod Lutterbergiem, Sasi w służbie francuzkiéj znajdujący się pobici na głowę zostali. Dwór francuzki skutkiem napomnień tajemnych gabinetu angielskiego wprawdzie księciu Soubise posłał rozkaz bezwarunkowy wymaszerowania znowu za Fuldę, lecz czegoż można było oczekiwać od dowódcy, któremu do Frankfurtu, z Londynu przez Paryż przysyłać wypadało wskazówki? (70) Poprzednio gabinet angielski raz

(70) Nie przywiązywalibyśmy żadnéj wiary do awanturniczéj téj historyi, jeszcze sromotniejszéj dla ówczesnego angielskiego ministeryum, aniżeli dla francuzkiego, gdyby nie sama forma notatek Boisgelina w archiwum francuzkiém dowodząca, iż je spisywał w miarę powzięcia wiadowomości z ust ministra; to też wszystkie jego podania znaleźliśmy stwierdzonemi. Notatki te znajdują się w Archives du Royaume, Carton K. 155. Powiedziano w nich: Après l'affaire du 24 Juin 1762 les ministres anglois écrivirent à Mr. de Choiseul: Vous vous laissez battre et nous ne pouvons plus faire la paix, nous n'oserions la proposer au parlement. Mr. de Choiseul désolé de voir rompue la négociation, engage le roi à écrire à Mr. de Soubise: „Mon cousin, je vous écris la présente, qu'aussitôt que vous l'aurez reçue vous passiez la rivière de Fulde et que vous attaquiez les ennemis, sans compter sur les dispositions qui vous conviendront et quel que soit le succès, vous n'en serez pas responsable. Sur ce je prie Dieu etc." Mr. de Choiseul écrivit: La lettre du roi, Mr. le maréchal, est trop formelle pour que j'aye rien à y ajouter. Mais je puis vous dire que quand l'armée du roi seroit détruite jusqu'au dernier

już wpłynął był na działania armii francuzkiéj w kierunku wprost odwrotnym, gdy szło o zaoszczędzenie Hanoweru (71).

Pomimo wyraźnego rozkazu królewskiego i dołączonego doń nalegającego pisma Choiseula, Soubise nie odważył się wydać bitwy i raz jeszcze przeprawiwszy się za Fuldę, usiłował przynajmniéj utrzymać się na swoich stanowiskach przez czas negocyacyi, pomiędzy lordem Bute i Choiseulem, w przedmiocie preliminaryów pokojowych; lecz i tego nawet nie był w stanie dokonać. Podpisanie preliminaryów bardzo było dla niego pożądane; natomiast książe Ferdynand srodze był na gabinet angielski rozgniewany, zaś ministrowie angielscy gniewali się na księcia, oraz na króla Fryderyka, zato iż popierali opozycyą księcia Newcastle. Już w połowie miesiąca Sierpnia Soubise opuścił Getyngę i Minden, książe Ferdynand obległ Kassel, Marburg i Ziegenhayn; obydwie strony szukały sławy w drobnych utarczkach nad Ohmą, Lahną i Niddą. Kassel poddał się sprzymierzonym w d. 1 Listopada, prawdopodobnie skutkiem wieści o preliminaryach pokojowych, o których podpisaniu zawiadomiono wojska w dniu 7 Listopada. Książe Ferdynand rozgniewany był w tym samym stopniu jak i lud angielski na preliminarya, bez względu na Niemcy i na króla pruskiego ułożone pomiędzy Anglią i Francyą; zaraz też złożył dowództwo. Skutkiem preliminaryów takowych, król pruski pozbył się wprawdzie Francuzów, lecz wobec reszty swoich nieprzyjaciół pozostawiony był własnym swoim siłom, podczas gdy w Rossyi okoliczności przyjmowały obrót wcale dlań nieprzyjazny.

Śmierć cesarzowéj Elżbiety, i wstąpienie na tron rossyjski

homme et qu'il fût obligé d'en lever une nouvelle, S. M. n'en seroit point effrayée.

(71) W krytyce wojskowéj działań armii francuzkiéj w czasie wojny siedmioletniéj (znajduje się w oddzielnym zwoju tegoż Carton K. 155) powiedziano: En 1762 Mr. d'Etrées et de Soubise ont commandé l'armée du haut Rhin de 150,000 hommes, établie en Hesse, à Goettinguen, Muhlhausen et Eisenach, Mr. le prince de Condé a commandé celle du bas Rhin 30,000 hommes. La cour ne leur demandoit que de conserver Cassel et Goettinguen jusqu'à la fin du Novembre, d'évacuer ces deux places à cette époque pour se retirer sur l'Ohm en mettant Ziegenhayn en avant de leur première ligne. Ce plan de guerre entre puissance égale, avec 190,000 contre 80,000 seroit extraordinaire, s'il n'avoit pas été fondé sur la promesse, *que le ministère anglois nous faisoit de conclure la paix avant le mois de Juillet, si nous ne ferions point d'incursions dans le Hannovre.*

Piotra III (dnia 5 Stycznia r. 1762) otwierały wielkiemu królowi jakąś nadzieję wydobycia się ze straszliwego labiryntu, w którym, jak sam przyznaje, znajdował się w końcu roku 1761. Piotr III szedł tylko za popędem serca i za swemi skłonnościami lub fantazyą, lecz zapomniał o wszelkich względach politycznych i dobrowolnie poświęcił osiągnięte uprzednio korzyści. Wstępując na tron, dawał jak i przedtém dowody nieprzezorności i zbytecznego pośpiechu; Fryderyk zaledwie miał czas skorzystać z krótkiego panowania swego wielbiciela, aby względem Austryi wzmocnić się na stanowisku obronném i obejść się bez pomocy Anglii. Piotr rozkazał natychmiast wypuścić na wolność wszystkich jeńców wojennych pruskich i króla pruskiego o wstąpieniu na tron zawiadomił przed wszystkiemi innemi państwami tegoż samego wieczora, którego zmarła jego ciotka Elżbieta. Na rozkaz nowego cesarza mieszkańcom Pomeranii, którzy byli ucierpieli od Rossyan, rozdano pieniądze, a chłopom przyobiecano dać zboże na posiew; wszystkie rozporządzenia administracyi rossyjskich w Prusach, które mogły być dla króla nieprzyjazne, cofnięte natychmiast zostały. Nierozważny entuzyazm dla Prus Piotr posuwał do tego stopnia, że na własnym swoim dworze ukazywał się w mundurze pruskim z pruskiemi orderami i pokoje swoje przyozdabiał wizerunkami krula pruskiego.

Wstąpienie na tron Piotra, będącego ciotecznym bratem uciśnionego króla szwedzkiego, zaraz oddziałało na skład szwedzkiéj rady państwa i wywołało podanie do króla Adolfa Fryderyka prośby, aby rozpoczął pokojowe układy z Prusami. Zebrany w końcu roku 1760 sejm ciągnął się długo i w końcu stał się bardzo burzliwym. Trwał do 17 Czerwca roku 1762. Na sejmie tym stronnictwo panujące utraciło na czas pewien przewagę i nawet w radzie państwa przestało być pewném większości; członków doń należących w części pousuwano, chociaż potém powciskali się znowu na dawne miejsca. Panującemu stronnictwu oligarchicznemu od roku 1748 zarzucano głównie surowe i okrutne prześladowanie przyjaciół króla i konstytucyi rzetelnie monarchicznéj; stronnictwu temu czarne na białém można było dowieść, iż wzbogaciło się kosztem kraju. Oligarchowie i ich kreatury rozdzielali pomiędzy siebie subsydia i sumy, któremi ich przekupiono, krajowi tymczasem Francya zadłużyła się ogromnie, a krew ludu szwedzkiego bez żadnéj korzyści i sławy przelewała się w wojnie zupełnie bezowocnéj. Niedorzeczna, wymuszona na królu, a bez zwołania sejmu rozpoczęta wojna, najuboższemu krajowi w Europie od r. 1758—1761

kosztowała ośm milionów talarów srebrnych; to téż w chwili téj król z łatwością mógł oligarchią obalić i cesarz rossyjski bowiem zagniewany był na stronnictwo wojenne.

Lecz prawy i uczciwy Adolf Fryderyk szanował przysięgę. Z ogólnego przerażenia skorzystał o tyle tylko, aby doprowadzić do skutku zawarcie pokoju, a rada państwa z wdzięcznością przyjęła pośrednictwo królowéj, siostry Fryderyka II, tylekrotnie przez tęż samę radę obrażonéj. Królowa kierowała negocyacyami, zaco późniéj rada państwa uroczyste złożyła jéj podziękowanie. Dnia 7 Kwietnia 1762 nastąpiło zawieszenie broni, a dnia 22 Maja, a więc w chwili uroczystego ogłoszenia w Berlinie pokoju z Rossyą, podpisany został w Hamburgu pokój ze Szwecyą na warunkach pokoju szczecińskiego.

Z chorobliwą niecierpliwością, wszystkie jego działania cechującą, Piotr dokonał zgody z Prusami, pomimo iż ministrowie jego Woroncow i Wołkow, ludzie bardzo rozsądni, uprzedzili mocarstwa do związku austryackiego należące, że Rossya dopełni zobowiązań, które względem nich była zaciągnęła. Cesarz głośno objawiał niezadowolenie z Danii, szykował wojsko w Rossyi i robił wszelkie w Prusach i w Pomeranii przygotowania, aby na Danii pomścić niesprawiedliwości i obrazy niegdyś przez siebie samego i przez ojca doznane. Względem Francyi tak wysoką objawiał niechęć, że na dworze swoim nie cierpiał francuzkiego języka, dozwalając użycia tylko ruskiego i niemieckiego; uwielbienie dla Fryderyka posuwał do ostateczności, sprzymierzonych niedługo pozostawiał w wątpliwości co do swego sposobu myślenia w przedmiocie wojny. Dnia 23 Lutego urzędową deklaracyą oświadczył, iż Prusom zwraca wszystkie zdobycze i zawiera pokój, radząc innym, aby uczynili toż samo (72).

(72) Wszystkie odnośne dokumenta znaleźć można przy biografii Piotra III, Tübingen 1809. W części drugiéj znajduje się oświadczenie i krótkie, nic nieznaczące odpowiedzi. W merkwürdige Lebensgeschichte Peters des Dritten u. s. w. Frankfurt und Leipzig 1762, 4to, cyrkularz zamieszczono po niemiecku na str. 21. Przytaczamy zakończenie: C' est dans cette vue que S. M. I. est prête à faire le sacrifice des conquêtes faites dans cette guerre par les armes russiennes, dans l' espérance, que de leur côté les cours préféreront également le retour du repos et de la tranquillité aux avantages qu' elles pourroient attendre de la guerre, et qu' elles ne peuvent obtenir qu' en répandant encore plus longtems le sang humain; et pour cet effet S. M. I. leur conseille etc.

Dnia 16 Marca w Stargard zawarte zostało zawieszenie broni pomiędzy Rossyą a Prusami; na Szlązku Czernyszew oddzielił się od Austryaków i zaopatrzony przez Prusaków we wszystko, czego tylko potrzebował, przez posterunki pruskie wyruszył do Polski, czekając na rozkaz połączenia się z Prusami, który téż w miesiącu Maju otrzymał. D. 20 Kwietnia ks. Galicyn oficyalnie w Wiedniu zawiadomił, iż pomiędzy dworem rossyjskim a Prusami przychodzi do przymierza. Dnia 5 Maja traktat został w Petersburgu podpisany, a dnia 24 tegoż miesiąca w Berlinie ogłoszony (73). Nawet Piotr nie mógł się doczekać spisania i potwierdzenia traktatu zaczepno-odpornego, co do którego już nastąpiło porozumienie i Czernyszew natychmiast po zawarciu pokoju połączyć się miał z Prusakami na Szlązku. Zresztą warunki pokoju w Prusach nie zostały jeszcze spełnione, fortece nie były ewakuowane, gdy jenerał Wojejkow, wojskiem rossyjskiém w Prusach dowodzący, otrzymał wiadomość o złożeniu Piotra III i o wstąpieniu na tron jego małżonki Katarzyny II. Nowy rząd wysłał do Prus rozkazy niezbyt dla Fryderyka przychylne, które jednak wkrótce odwołane zostały.

Proklamacyą z dnia 8 Lipca Wojejkow zwolnił mieszkańców Prus od przysięgi cesarzowi rossyjskiemu uprzednio złożonéj i urzędowe dał przyrzeczenie ustąpić z fortec, takowe wojskom pruskim zwracając; dnia 15 oświadczenia takowe nową proklamacyą swoją cofnął, lecz w sześć godzin późniéj otrzymał od nowéj cesarzowéj rozkaz pierwszemu wprost przeciwny. Sama cesarzowa Katarzyna przekonawszy się, iż była w błędzie, mniemając jakoby Fryderyk dawał rady dla niéj niekorzystne, przyjazną odezwą o swém wstąpieniu na tron króla zawiadomiła i rozkazała zdać Colberg oraz inne twierdze pruskie wojskom pruskim w dniu 10 Sierpnia.

Armią austryacką na Szlązku w sposób niedorzeczny i nazbyt pośpieszny zmniejszono na jesieni, następnie zbyt późno pomyślano o tém, aby błąd poprawić i armią znowu wzmocnić. Nie można także było spodziewać się świetnych rezultatów od rozmieszczenia wojska i od talentów dowódców, z wyjątkiem Laudona i Dauna

(73) Traktat znajduje się w Cz. III Wenka Codex J. G. pag. 299 i w Recueil des Traités etc. Martensa Vol. III p. 208. W biografii itd. i w niektórych innych książkach niesłusznie datę podaną znajdujemy na dzień 8 Czerwca.

którzy z armią główną pozostać mieli na Szlązku. Armia Rzeszy, którą najprzód dowodził hrabia palatyński, następnie Karol würtemberski, a w końcu Serbelloni, a wszyscy wśród zgryzot i kłopotów, przejść miała pod dowództwo Macquirea i księcia Stollberg, którzy jednak równie mało jak i poprzednicy sławy zdobyli. Serbelloni otrzymać miał w miejsce Dauna naczelne dowództwo nad armią austryacką, mającą przeznaczenie zasłaniać Drezno.

Na Dolnym Szlązku armie stały w polu już w Marcu, lecz nic stanowczego nie przedsiębrały; w Górnym Szlązku przewagę mieli Prusacy i robili wyprawy do Moraw. W ogólności Fryderyk z trzech tygodni czasu wolnego, które przy nim przepędził Czernyszew, skorzystał doskonale. Zaraz w Lipcu po przybyciu Czernyszewa wyruszył w pole przeciwko Daunowi, zepchnął go aż za Schweidnitz, robił wycieczki do Czech i w końcu, odciąwszy Dauna od fortecy, zabrał się do oblężenia téj ostatniéj. Działo się to dnia 21 Czerwca, gdy Czernyszew już był otrzymał rozkaz armią pruską opuścić i tylko na prośby króla został przy nim na trzy dni. W dniu stanowczym samą pozycyą, jaką z wojskiem swém zajmował, napędzał strachu Austryakom, którzy nie wiedzieli, że mu już nie wolno nieprzyjaźnie przeciw nim występować.

Rzeczą było dla Fryderyka wśród negocyacyi pokojowych niesłychanie ważną być w posiadaniu twierdzy Schweidnitz, która mu zapewniała posiadanie Górnego Szlązka i dawała możność, razem z Turyngią i Saksonią służyć jako wynagrodzenie za twierdze w prowincyach nadreńskich, znajdujące się jeszcze w ręku Francuzów. Rozpoczął więc oblężenie i popierał je gorąco. Znajdująca się w twierdzy załoga austryacka, 11 tysięcy licząca, dzielny stawiała opór; pomimo jednak przedłużenia oblężenia znana ostrożność Dauna nie pozwalała mu na przedsięwzięcie śmiałego kroku, aby miastu dać odsiecz. Przykopy odkryte zostały w dniu 8 Sierpnia, a układanie w przedmiocie poddania twierdzy rozpoczęły się dopiéro dnia 9 Października i to tylko z powodu, że mina przez nieprzyjaciół podkopana wysadziła w powietrze magazyn prochowy, straszliwe wokoło roznosząc spustoszenie. Gdy król Fryderyk jednocześnie z Daunem wyruszył do Saksonii, jeden tylko Glatz pozostawał w ręku Austryaków.

Tymczasem w Saksonii, armia Rzeszy pod nowemi dowódcami nabawiała się wstydu większego jeszcze niż pod dawnymi; dwukrotnie a zawsze nazbyt pośpiesznie wycofała się z Saksonii i huzarom pruskim wydawała na pastwę Frankonią, któréj miasta

i władcy duchowni najwięcéj jeszcze podatków na wojnę składali. Serbelloni łącznie z Austryakami stojącymi pod Droznem, powinien był zasłaniać Czechy, lecz służbę sobie lekceważąc, obowiązku tego zaniedbał. Byłto flegmatyczny, wysokiego rodu i w ogóle wątpliwego sposobu myślenia Włoch, który częstokroć najważniejsze raporty wysłuchiwał w łóżku, trzymając w jednéj ręce książkę a w drugiéj filiżankę czekolady; w ustawicznych znajdował się zatargach z nadworną radą wojenną, która jeszcze gorsze od niego układała plany. Tłómaczył się, iż wysłaniem oddziałów na Szlązk osłabił się tak dalece, iż nie jest w możności nic przedsiębrać. To też armia Rzeszy, skoro miała odwagę ukazać się raz jeszcze pod Chemnitz, zaraz odegnaną została aż za Bayreuth. Podczas gdy Stollberg szukał schronienia za Bayreuthem a późniéj w Czechach, Serbelloni spokojnie stał pod Droznem, a Prusacy nakładali kontrybucye w Czechach, dopóki nakoniec nie wysłano tamże księcia Stollberg. Ten, powolnym marszem przeciągnął przez Czechy i po raz trzeci w tym roku wszedł do Saksonii, gdzie jego kolega Macquire z częścią wojsk Rzeszy stał przy armii austryackiéj w pobliżu Dippoldiswalde.

W każdéj innéj służbie Serbelloni oddawna zostałby zmieniony, lecz w Austryi zazwyczaj wiele okazywano cierpliwości względem ludzi tego stanu; szczęściem, przydworna rada wojenna wyprowadziła z niecierpliwości samego wodza, który téż dowództwo złożył i pojechał do Wiednia. Miejsce jego przy wojsku austryackiém pod Droznem, z którém się teraz połączyła cała armia Rzeszy, zajął Haddick. Połączone armie przy pierwszém zaraz usiłowaniu wyparły ks. Henryka do Freiberga, przy powtórném zaś nawet z tego ostatniego (15 Października). W téj saméj chwili jenerał Hülsen zagrażał Droznu, zaś armia pruska maszerowała ze Szlązka do Saksonii. Haddick zmuszony był podążyć do Drezna przeciwko Hülsenowi i zarazem obserwować Prusaków ze Szlązka nadchodzących; księciu Stollberg więc i armii Rzeszy pozostawił utrzymanie się na stanowiskach pod Freibergiem. Wobec takiego wodza, jakim był książe Henryk, Stollberg był w stanie sprostać podobnemu zadaniu. Po oddaleniu się Haddicka książe Henryk otrzymawszy posiłki, które mu przyprowadził Schmettau, wydał ostatnią w wojnie téj bitwę i odniósł w niéj świetne zwycięstwo. W bitwie pod Freibergiem dnia 29 Października armia Rzeszy straciła przeszło siedem tysięcy ludzi. Zaraz po odniesioném zwycięstwie Kleist przedsięwziął wyprawę do Czech, wpadł do Frankonii, nałożył kon-

trybucye na Norymbergę, Bambergę i Windsheim oraz na całą okolicę aż do Ratyzbony z wojsk ogołoconą.

W Saksonii, pomiędzy Prusakami i Austryakami w owym czasie zawarte już było zawieszenie broni. Roznosząca spustoszenie wyprawa Kleista do Frankonii, tych panujących niemieckich, którzy trzymali jeszcze z cesarzem i z Rzeszą, w rozpaczliwe wtrącała położenie, inni zaś przerażeni, pośpiesznie wojska swe z armii związkowéj odwoływali. Tym sposobem i armia Rzeszy rozbrojoną została przez zawieszenie broni. Jak zawsze i wszędzie słabi i niewinni pokutować musieli za grzechy silniejszych i występnych; trudno sobie wyobrazić widok smutniejszy i bardziéj gnębiący nad położenie dobrodusznych a cierpliwych mieszczan i chłopów niemieckich podczas negocyacyi pomiędzy Prusami i Austryą o warunki pokoju w Hubertsburgu. Szczęściem, rozpoczęte zimą (1762) zakończyły się w początkach roku następnego (1763).

Westfalia, Hessya, Brandeburg, Szlązk i Czechy mniéj lub więcéj były spustoszone, Saksonia zniszczoną była do szczętu, Hanower — zubożony. Francuzi jeszcze przez zimę pozostali w posiadaniu miast i prowincyi pruskich po obu brzegach Renu; Saksonią zajmowali Austryacy i Prusacy, wysysając ją do reszty. Kleist zrabował Frankonią, nadrwił się do syta z Rzeszy niemieckiéj i z jéj naczelnika, mającego bronić słabych od gwałtu ze strony potężniejszych, nawiedził po drodze Schleusingen i Koburg, poczém zajął leże zimowe w Wejmarskiém.

Ludzie zamożni, którym po niewypowiedzianym ucisku jeszcze cokolwiekbądź w kieszeni pozostawało, kapitały dobremi pieniędzmi wypożyczone zmuszeni byli odbierać austryacką miedzią i asygnatami, albo téż żydowską monetą króla pruskiego, która zaraz po zawarciu pokoju spadła w cenie na ¼ część nominalnéj swéj wartości. Austryacy z flegmatyczną rozwagą łowili ryby w mętnéj wodzie; bogate ich prowincye nic nie ucierpiały, za sprawę ich inni walczyli i ponosili koszta, a dobroduszny cesarz Franciszek umiał z okoliczności odpowiedny wyciągać użytek jako bankier, gdy tymczasem jako cesarz niemiecki nie mógł albo téż nie chciał Hamburga, będącego miastem cesarskiém, zasłonić od gwałtów ze strony słabych Duńczyków. Król duński mianowicie, zagrożony wojną przez Piotra III, wysłał oddział wojska do Hamburga i nałożył na miasto milion talarów kontrybucyi, szkaradny ten postępek ukrywając pod grzeczném wyrażeniem *pożyczki*.

Negocyacye pomiędzy Prusami i Austryą, wszelkiemi siłami przyśpieszane przez szlachetnych uczuć księcia następcę saskiego, usiłującego nieszczęśliwy kraj swój jak najprędzéj wyzwolić, zależne były w części od przebiegu układów pomiędzy Anglią i Francyą, o których téż przedewszystkiém wspomnieć nam wypada. Poseł sardyński, który przyjął na siebie ułatwienie pierwszego zbliżenia, nie napotkał wielkich trudności, lord Bute bowiem i jego król, powodowani ogólnemi i szczególnemi względami, równie pragnęli pokoju jak Choiseul i Ludwik XV. Anglicy na lorda Bute i na króla nie powstawaliby tak gwałtownie i nieprzyzwoicie z powodu pokoju i obojętności okazanéj względem króla pruskiego, gdyby nie pewne okoliczności, które podawały w podejrzenie i ministra i króla. Nie było jeszcze przykładu, aby które ministeryum angielskie do polityki przyłączyło jakie cele filantropijne lub kosmopolityczne; ponieważ zaś traktat pokoju zastrzegał dla Anglii wszystko, czego tylko mogła pragnąć dla siebie saméj, więc téż dobrodziejstwem było dla narodu zakończenie wojny, która dług państwa zwiększyła o całe 80 milionów fnt. szt.

Negocyacye pomiędzy Anglią, Francyą i Hiszpanią w sposób niezwykle szybki zakończone zostały. We Wrześniu książe Nivernois jako pełnomocnik pojechał do Londynu, zaś Bedford do Paryża, a już dnia 3 Listopada poseł hiszpański Grimaldi, minister francuzki Choiseul i książe Bedford podpisali preliminarya tak zwanego pokoju paryzkiego. Niezadowolenie w Anglii nie miało granic, przeciwnicy króla używali środków najnikczemniejszych, aby na lorda Bute powszechną ściągnąć nienawiść; najdziwaczniejsze potwarze znajdywały wiarę. W najobrzydliwszém świetle przedstawiano stosunek lorda Bute z matką króla, rozpuszczano pogłoski, jakoby razem z księciem Bedford otrzymali ogromne pieniądze od Francyi, a lord Bute część swoję podzielić miał z księżną Walii i wybudował nowy pałac na Berkeley Square.

Niechęć osobista króla Jerzego III, a zwłaszcza téż jego ministra dla króla pruskiego wykazywała się szczególnie w nadzwyczaj podstępnéj redakcyi artykułów przedwstępnych, dotyczących ewakuacyi twierdz pruskich w ręku Francuzów znajdujących się. Król pruski odpłacił pięknem za nadobne i za pomocą gwałtownych artykułów po gazetach oraz publicznéj ze swéj strony protestacyi, dolewał oliwy do ognia i podniecał srożące się w owym czasie oburzenie przechodzące wszelkie granice i przyjmujące charakter nadzwykły. Artykuły traktatu ostatecznego, podpisanego w Paryżu d. 10 Lutego roku 1763 brzmiały oniemal nieprzyjaźnie dla Prus; Anglia

usiłowała w Niemczech położyć koniec wojnie, z zastrzeżeniem, iż opuszcza Fryderyka, tak jak Francya — Austryą, w wypadku, jeśli Prusy i Austrya do dnia 15 Marca r. 1763, wojny nie zakończą. Nieprzyjazne względem Prus usposobienia lorda Bute wykazały się jeszcze w artykule, który określał wyraźnie, że Francuzi natychmiast ustąpić mają ze wszystkich punktów dotąd zajmowanych na terytoryum Hanoweru, Hessyi i Lippe-Bückeburga, podczas gdy Cleve, Geldrya i Wesel pozostawały w mocy Francuzów (74). Fryderyk srodze był oburzony i ściągał już wojska, aby Francuzów siłą odeprzeć, gdy zawarty z Austryą pokój koniec zatargom położył.

Pokojem paryzkim Francya z całéj Luizyany zatrzymywała tylko miasto Nowy Orlean i wyspę, na któréj miasto wzmiankowane leżało; Nową Szkocyą i Kanadę zmuszoną była odstąpić całkowicie; połów przy Nowéj ziemi dzielić miała wspólnie z Anglikami, lecz Cap Breton ustępowała Anglikom, przyjmując jako wynagrodzenie wyspy St. Pierre i Miquelon. W Indyach zachodnich Francuzi utracali tylko wyspy: Dominica, Tabago, Św. Wincentego, Grenadę i Grenadiny; otrzymywali nazad Martynikę, oraz inne wyspy, w zamian za które ustępowali z Minorki. W Afryce ustępowała Francya Senegal, na brzegu koromandelskim i w Orixa traciła wszyskie swoje posiadłości od roku 1749 nabyte; w Bengalu obiecywała wojsk nie utrzymywać. Dunkierka powracała do tegoż samego stanu w jakim się znajdowała przed pokojem akwizgrańskim. Hiszpania otrzymywała nazad Hawannę i inne punkta przez Anglików zajęte, ustępowała natomiast Florydę i udział posiadany w Luizyanie t. j. okolice położone na wschód i na południowschód od Missisipi; wyrzekała się przytém udziału swego w połowie wielorybów przy Nowéj ziemi. Anglicy dozwolone sobie mieli wyrąbywanie lasu w Honduras-Bay, lecz szańce tamże przez nich wzniesione, miały być zniszczone. Wojska hiszpańskie i francuzkie ustępowały z terytoryum portugalskiego; San Sacramento zostało zwrócone.

Pomimo krzyków zewsząd słyszeć się dających, parlament potwierdził pokój paryzki. Lecz niechęć ludu do króla i ministrów niemniéj dotykała i parlament. Już w Kwietniu, lord Bute za pokój, który był zawarł, zmuszony był z ministeryum ustąpić; niepoje i zaburzenia w owym czasie w Anglii zaszłe, przyjdzie nam wzmiankować dopiéro w tomie następnym, demokratyczne bowiem ruchy, którym dały początek, znajdowały się w związku z wojną amerykańską.

Skargom Fryderyka na lorda Bute i na Jerzego II trudno przyznać słuszność, wojska bowiem które w ostatnich dwóch latach wojny, król pruski dawał do rozporządzenia księciu Ferdynandowi, bardzo były nie liczne (75). Z drugiéj strony Rossya i Austrya popierały wymagania Saksonii w przedmiocie wynagrodzenia, równie chłodno jak Anglia podobne wymagania Prus, względem Austryi i Francyi. Austrya byłaby się znalazła w kłopocie gdyby jéj przyszło ściśle wykonać zobowiązania, zaciągnięte względem Rzeszy, a które brzmiały: wojny nie zakończać, dopóki w cesarstwie nie przy-

(74) Całkowity odpis preliminaryów i traktatu podaje Wenk, Vol. III p. 313 — 368. Artykuł XII preliminaryów określa sposób zwrotu wszystkich innych punktów w Niemczech zajętych, a następnie w artykule XIII powiedziano: Après la ratification des préliminaires la France évacuera *aussitôt que faire se pourra*, les places de Wesel, Clèves et Gueldres, et généralement tous les pays appartenant au roi de Prusse, et au même tems les armées françoises et britanniques évacueront tous les pays, qu' elles occupent ou pourroient occuper pour lors en Westphalie, Basse-Saxe, le Haut Rhin et dans tout l' empire, et se retireront chacune dans les états de leurs souverains respectifs; et Leurs M. T. C. et B. s' engagent de plus et promettent, de ne fournir aucun secours, dans aucun genre à leurs alliés respectifs, qui resteront engagés dans la guerre actuelle en Allemagne. W artykule XV traktatu ostatecznego powiedziano: En cas que les stipulations contenues dans l' article XIII des préliminaires ne fussent pas accomplies lors de la signature du présent traité tant par rapport aux évacuations à faire par les armées de la France des places de Clèves, Wesel, Gueldres et de tout le pays appartenant au roi de Prusse, que par rapport aux évacuations à faire par les armées françoise et britannique des pays, qu' elles occupent en Westphalie, Basse-Saxe, sur le Bas-Rhin, le Haut-Rhin et dans tout l' empire et à la retraite des troupes dans les états de leurs Souverains respectifs, Leurs Majestés T. C. et B. promettent *de procéder de bonne foi avec toute la promptitude que le cas pourra permettre aux dites évacuations, dont elles stipulent l' accomplissement parfait avant le 15 Mars présent ou plutôt si faire se peut, et leurs Majestés T. C. et B. s'engagent de plus et se promettent de ne fournir aucun secours dans aucun genre à leurs alliés respectifs, qui resteront engagés dans la guerre d' Allemagne.*

(75) Przy armii sprzymierzonéj w roku 1762, według Mauvillona było tylko 750 piechoty i 2000 konnicy; według list urzędowych kawalerya składała się z trzech szwadronów huzarów pułku Runscha, z dwóch szwadronów Małachowskiego, z pułku huzarów Bauera i z oddziału ochotniczego v. Trümbacha.

wrócone zostanie zupełne bezpieczeństwo, i dopóki stany, które kontyngensa swe do armii Rzeszy wysłały, nie otrzymają zwrotu wszystkich poniesionych kosztów. Potrafiono wszakże z kłopotu tego zręcznie się wydobyć, używając za pozór, że jeszcze na jesieni Rzesza ogłosiła się neutralną. Wojska palatyńskie nagle wśród zimy (Styczeń 1763) opuściły stanowiska zajmowane obok Austryaków i z nadzwyczajnym pośpiechem pędziły do domu; tym sposobem i cesarzowa czuła się wolną od wszelkich zobowiązań względem cesarstwa.

Pierwsze kroki przedwstępne do pokoju pomiędzy Prusami i Austryą już były uczynione, gdy wysłaniec księcia następcy saskiego przybył do króla znajdującego się w Meissen. Późniéj król zjechał do Lipska i w pobliżu takowego prowadził układy w zamku Hubertsburg. Negocyacye w Grudniu rozpoczęte, w trzech tylko punktach przedstawiały niejakie trudności, a mianowicie: zwrót Prusom twierdzy i hrabstwa Glatz, przyłączenie Auspachu i Bayreuthu do Brandeburgii, wreszcie wybór arcy księcia Józefa na króla rzymskiego. Co do tego ostatniego punktu Fryderyk ustąpił, nie miał bowiem żadnego powodu do dłuższego sprzeciwiania się; Austrya zrobiła toż samo w przedmiocie dwóch pierwszych punktów i tym sposobem przyszło do zawarcia pokoju dnia 15 Lutego 1763 w Hubertsburgu, na zasadach pokoju drezdeńskiego i wrocławskiego. Wszystko więc pozostało po dawnemu, a jedynym owocem długich intryg i uporczywéj wytrwałości najpobożniejszéj, najcnotliwszéj i najbardziéj kochanéj monarchini w Europie, były tylko: nieopisana nędza miast, prowincyi i wiosek, długi które gnębiły jeszcze prawnuków i ruina dobrobytu klas pracujących.

Piotr III gdyby był pozostał monarchą niemieckim, byłby nad cierpliwymi Niemcami panował zupełnie tak samo jak Fryderyk August, brat Katarzyny rządził w Zerbst i w Jever, na co autor niniejszéj historyi własnemi spoglądał oczami; lecz państwem takiém jak Rossya nie można zarządzać na sposób Holstein-Gottorpu lub Zerbstu. Pierwsze czyny jego po wstąpieniu na tron świadczyły o najlepszych chęciach i o szlachetném sercu; lecz nawet najzacniejsze i najpożyteczniejsze czyny nowego cesarza nie nosiły na sobie cechy narodowéj rossyjskiéj. Do właściwych spraw rządowych Piotr wybornych miał doradców w osobach Wołkowa i Woroncowa; cóż kiedy nie mogli go powstrzymać od pewnego rodzaju chorobliwego pośpiechu, jakiego dawał dowody wśród najlepszych

nawet zamiarów. Zaraz po wstąpieniu na tron, uwolnił wszystkich nieszczęśliwych, pod uprzedniemi panowaniami zesłanych i skonfiskowane dobra kazał im zwrócić. O liczbie zesłanych od czasów Piotra II wnosić można już z tego samego, że pod panowaniem cesarzowéj Elżbiety, sławnéj z łagodności i która nie była w stanie podpisać wyroku śmierci, jednak zesłano na Syberyą przeszło ośmdziesiąt tysięcy osób. Bestużew nie został wprawdzie przywołanym, lecz spokojnie mieszkał sobie na wsi. Pomiędzy wracającymi znajdowali się: Biron, Münnich i L' Estocq.

Zaraz po ułaskawieniu wszystkich politycznych przestępców, Piotr zabronił użycia tortur i zniósł tak zwaną tajną kancelaryą czuwać mającą nad bezpieczeństwem rządu, a któréj przysługiwały wszystkie prawa sądu kryminalnego (76).

Piotr III rozpuścił kosztowną lejb-gwardyą cesarzowéj Elżbiety, i rozdzielił ją między pułki liniowe, co było rzeczą i rozsądną i słuszną; natomiast nieszczęśliwą myślą było mianowanie gwardyą konną pułku holsztyńskich kirysyerów. Całe wojsko rossyjskie otrzymało mundury i regulamin na sposób pruski; naczelnym dowódcą armii, cesarz mianował swego kuzyna księcia Jerzego Holsztyńskiego, który uprzednio znajdował się w służbie pruskiéj i któremu cesarz mówił w oczy, iż lichym musi być jenerałem, skoro Fryderyk nie zatrzymał go przy sobie.

Wśród ówczesnych okoliczności, przyjaźń króla pruskiego była dlań raczéj szkodliwą, niż pożyteczną, obrażając wszystkie inne dwory. Zagraniczni posłowie zwłaszcza też francuzki (Breteuil)

---

(76) O ile wnosić można z nader luźnych wyrażeń określających atrybucye téj władzy, miała ona wydawać wyroki na przestępstwa przeciwko państwu i przeciwko panującemu, a przeto przebywać zawsze w miejscu pobytu monarchy. W języku krwawego sądu tego, skarga nazywała się słowem. Ktokolwiekbądź wyrzekł słowo t. j. zrobił najlżejsze napomknienie bez żadnego dowodu, przyjętym był pod bezpośrednią opiekę kancelaryi. Oskarżonego, chociażby też przebywał w prowincyi państwa najbardziéj oddalonéj, z całą rodziną, a niekiedy nawet z całém towarzystwem przypadkowo zgromadzoném, aresztowano i przywożono do Petersburga. Częstokroć, nieszczęśliwy cały rok był w drodze, a potém lat kilka siedział w więzieniu, czekając rozbioru sprawy. Przy śledztwie, oskarżony nie mógł nic przytoczyć na swoję obronę, a jeśli jaki potężny przyjaciel zdołał go uratować, zawsze jeszcze kończyło się zesłaniem na Syberyą. W sądzie tym, żaden stan, żadna zasługa nie zabezpieczały od złośliwéj napaści pierwszego lepszego nikczemnika lub pospolitego donosiciela.

intrygowali przeciwko cesarzowi, wszystkie bowiem państwa, nie wyłączając Prus, obawiały się naruszenia równowagi europejskiéj, skutkiem zamierzanéj przez Piotra wojny z Danią.

Myśl zemsty nad Danią i zawojowania cząstek Holsztynu i Szlezwigu opanowanych przez Danią w czasie wojny północnéj, od lat najmłodszych wzrastała w duszy Piotra. Skoro wstąpił na tron, najwierniejsi jego poddani nie byli w stanie odwieść go od wyprawy na Danią, w któréj pragnął osobiście dowodzić.

Na czele sił zbrojnych duńskich stał w owym czasie zfrancuziały Prusak St. Germain, którego późniéj ujrzymy w nieszczęśliwéj chwili, ministrem wojny we Francyi. Odznaczył się on służąc w armii reńskiéj i w smutnéj owéj epoce uchodził za najlepszego francuzkiego jenerała; niezadowolniony wziął po krótkim czasie dymisyą. Z pomocą oficerów francuzkich postawił armią duńską na pruską stopę, a dla pokrycia pierwszych kosztów reformy z pomocą wojska duńskiego, wycisnął z Hamburga na sposób francuzki milion talarów kontrybucyi. Armia hrabiego St. Germain stała w Meklemburgu, aby według odwiecznego zwyczaju koszta utrzymania wojska, zepchnąć na sąsiada. Wojska rossyjskie również przekroczyły granicę wzmiankowanego księstwa od strony Pomeranii; nie przyszło wszakże do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, Piotr III umarł bowiem, zanim Rossyanie zdążyli spotkać się z Duńczykami.

Księga II.

Historya postępów i dalszego rozwoju oświaty w ciągu wieku ośmnastego.

ROZDZIAŁ I.

Francya.

Przedwstępne uwagi o niektórych ważniejszych utworach w literaturze angielskiéj.

Dla celu naszego dzieła literatura francuzka tak wielkiego jest znaczenia w okresie, którego opisem zajmujemy się w niniejszym tomie, że o angielskiéj tylko mimochodem wzmiankować będziemy. Wyszczególnimy tylko nazwiska niektórych pisarzy angielskich, zaś do rozbioru ich prac powrócimy jeszcze w tomie następnym.

Wśród nich na pierwsze miejsce niezaprzeczenie zasługuje lord Chesterfield, który, jak to i w naszych czasach zdarzać się zwykło, skutkiem swego stanowiska i działalności jako mąż stanu i człowiek światowy, dla pism swoich pozyskać zdołał licznych w całéj Europie wielbicieli i na pracach swych wycisnął piętno wyższego tonu, które lekturze modnéj od jednego krańca Europy do drugiego nadaje charakter jużto francuzki, już znowu angielski. Che-

sterfield osobiście i z książek swoich równie był znanym i lubionym w Paryżu, w Berlinie, w Hadze, jako téż i w Londynie; zajmuje on jedno z najpierwszych miejsc w rzędzie pisarzy, którzy idąc za przykładem Francuzów, usiłowali stworzyć literaturę dystyngowaną dla klas wyższych w całéj Europie,—literaturę, która będąc własnością wszystkich Europejczyków, nie posiada żadnego charakteru narodowego, indywidualnego i dzielnego, rozpływając się natomiast w miękkim egoizmie. W główném swém dziele kreśli obraz, który stawia jako ideał prawdziwego męża stanu i światowca, wobec pospolitego z mieszczańskiém wychowaniem człowieka. Mając w ręku sławne listy Chesterfielda, łatwiéj nam będzie zrozumieć tendencyą Russa, którego ideał właśnie znajduje się w zupełném przeciwieństwie ze światowcem Chesterfielda. Instrukcya dla owego światowca nosi tytuł; Listy pana Filipa Dornera Stanhope do syna — Filipa Stanhope.

Chesterfield był przyjacielem Woltera i Monteskiusza, pod Walpolem rozpoczął dyplomatyczną karyerę i takową około r. 1748 ukończył; już z tych okoliczności wnieść można, że bardzo małą przywiązywał wagę do mieszczańskiéj moralności. Ku czci jednak Anglików jemu współczesnych przyznać musimy, że oni tak daleko jeszcze nie byli zaszli, aby bezwarunkowo hołdować genialnéj mądrości, uczącéj życia używać lub téż, aby skończoną formę w listach wzmiankowanych tak chwaloną, styl i język podnoszące tę książkę do rzędu klasycznych, uważać mieli za wynagrodzenie dostateczne przy zupełnym braku wszelkiéj poważniejszéj treści. Niewchodząc nawet w bardziéj szczegółowy rozbiór pism Chesterfielda, okazać nie trudno, że podobnie do Humego nawet pod względem formy należał całkowicie do szkoły francuzkiéj. Dosyć w tym względzie przywieść świadectwo Francuza Suarda, tém większe mające znaczenie, że zgadzają się z nim całkowicie wszyscy Anglicy, podziwiający sławnych swych pisarzy z wieku ośmnastego. Suard mówi wyraźnie, że mało jest książek angielskich, których styl zbliżałby się do gramatycznych form języka francuzkiego w tak wysokim stopniu, jak listy Chesterfielda. Dodaje przytém uwagę, którą i myśmy powyżéj zrobili: pochodzi to ztąd, że Chesterfield podobnie jak Hume, Bolingbroke i Gibbon, doskonale znali francuzki język i literaturę. Nic czego innego dowodzą liczne i głośne pochwały oddane mu przez Francuzów i które w pisarzach francuzkich napotkać można.

Treść listów wzmiankowanych w zupełności odpowiada retorycznéj i sofistycznéj ich formie. Chesterfield, jak i wielu Niemców naśladujących Göthego, zuchwale wypowiada, że w świecie nierównie większéj wartości jest układność i zręczna powierzchowność, niż cnota i rzetelna wartość. Taż sama nauka, którą zazwyczaj młodym ludziom wszelkiego rodu wykładają tylko pocichu i mechanicznie, tutaj wyłożoną jest w sposób systematyczny, a mianowicie: że w zwyczajném życiu tylko forma zewnętrzna, niezależnie od wszelkiéj wewnętrznéj treści, nadaje przewagę człowiekowi wyższego tonu, — że jedyna jego umiejętność polegać powinna na tém, aby nigdy słabéj swéj strony nie odkryć, a nad swoją mową, fizyonomią i gestami zawsze umieć panować itd.

O wszystkiém tém zresztą Chesterfield mówi trochę inaczéj, niż niemieccy filozofowie i sofiści, którzy powodzią wspaniałych frazesów tak umieją religią i moralność zeszpecić, że dusza prosta wobec téj dyalektyki, poezyi i retoryki, nie wie w końcu, co jest prawdą a co niesłusznością; — mówiąc nie o filozofii, lecz tylko o doświadczeniu, Chesterfield podnosi do znaczenia prawidła i nauki te zdania, które w kołach, wśród których sam żył, zawsze za esencyą mądrości uchodziły i nawet niejako uchodzić muszą. W kołach tych filozofia platońska i mieszczańsko-chrześcijańska moralność wyglądałyby śmiesznie; Chesterfield wszakże posunął się jeszcze jednym krokiem daléj i tym sposobem zbliżył się do tonu lekkiego, właściwego szkole Holbacha. Zarzut ten zrobił mu nawet serdeczny jego przyjaciel Johnson mówiąc: Książka Chesterfielda jestto instrukcya moralności właściwéj publicznym dziewczętom i manier metra tańców.

Bez wątpienia, sąto słowa nieco za surowe, lecz Johnson głównie robi aluzyą do tego, że Chesterfield, systematyzując maksymy rozpustników, i pod tym względem także naśladował współczesnych sobie Francuzów. Mianowicie uczy on swego syna, w jaki sposób uwodzić ma kobiety, jak sobie poczynać ma, aby zwyciężyć cnotę każdéj kobiety, gdyż, jak wiadomo, fundamentem wszystkich cnót kobiecych jest wstydliwość. Wprawdzie Chesterfield wykłada sztukę urodzenia jedynie jako środek pomocniczy w dyplomacyi dla człowieka światowego, który na płeć żeńską zapatruje się wprost jako na narzędzie posłużyć mogące do celów politycznych, lub téż do zaspokojenia ambitnych czy zmysłowych pragnień.

Hume, który w tymże samym czasie mniéj był czytanym i podziwianym w Niemczech niż we Francyi (w Niemczech w szkaradném tłómaczeniu, chyba tylko dla jednych uczonych mógł być

przystępnym), przyznaje wyraźnie, iż pisząc swoją historyą kierował się zdaniem i smakiem swych paryzkich przyjaciół, tak zwanych filozofów, a tém samém daje dowód, że i on także ograniczał się na przybieraniu w angielskie szaty maksym wygłaszanych przez ludzi, o których przyjdzie nam mówić w paragrafach następnych. Hume zresztą napisał historyą, jakiéj potrzebowała epoka jemu współczesna. Skoro Wolter i Bolingbroke na martwą masę historycznéj wiedzy raz rzucili promień zdrowéj krytyki, czy zuchwałéj negacyi, przemawiając do publiczności, która pisma ich czytała, pisarz zniewolonym był koniecznie przyzwać w pomoc dialektykę, retorykę i sofistykę.

Wiadomo każdemu, komu znaną jest biografia Humego i Gibbona, że obydwaj w najściślejszych byli stosunkach z francuzkimi akademikami i z encyklopedystami, że żyli wśród mowy francuzkiéj i wśród francuzkiéj literatury, a porwani żądzą zabłyśnięcia efektem, podobnie do Paryżan nie mogli poniewierać francuzką retoryką i sofistyką. Wykaże się to przy pobieżnym nawet przeglądzie głównych prac obydwóch tych mistrzów nowéj szkoły, które mimo to nie przestają być w swoim rodzaju znakomitemi i godnemi trwałéj sławy. Hume stał daleko wyżéj od niemieckiego Grimma, od włoskiego Galianiego, od Diderota, Raynala, Marmontela, Helwetiusa, Holbacha; był bowiem przyjacielem Russa, w oczach którego, jak wiadomo, to, co dla tamtych było mądrością, dla niego było głupstwem i zbrodnią, zaś życie, które pędzili — zgorszeniem. Z tego powodu Humego historyczne dzieło, pełne śmiałych wątpliwości, ostréj krytyki i sztuki używania faktów dla pewnego systematu lub dla pewnego celu, ukazało się w Anglii nieco zawcześnie i doznało téż w początku wcale niezachęcającego przyjęcia. Dopiéro, skoro rozpowszechniła się nowa oświata, a francuzkie poglądy na życie weszły w modę w klasie wyższéj — nad starym przesądem odniósł zwycięstwo nowy rodzaj historyczny. Wniosek ten wyprowadzony z własnych słów Humego, w których tryumfująco wygłasza, że dzieła jego z początku nadzwyczaj mały odbyt mające, późniéj rozpowszechniło się w liczbie egzemplarzy, wyrównywającéj angielskim gazetom. Ogólne nasze uwagi moglibyśmy udowodnić bliższym rozbiorem licznych ustępów z historyi Humego, w których jest mowa o chrześcijaństwie i o jego instytucyach, o wiekach średnich i właściwych im obyczajach i religijności, gdybyśmy nie mieli zamiaru o pisarzu tym obszerniéj pomówić w tomie następnym.

O romansach Fieldinga i Richardsona, które w niemieckiém życiu i w ogólnéj literaturze niemieckiéj, w ciągu dwóch przedostatnich dziesiątków lat wieku ośmnastego, nierównie większe od Chesterfielda lub od Humego miały znaczenie, nie można powiedzieć, aby obliczone były na przyjęcie w klasach wyższych. Chociaż jednak nie dostrzegamy w nich żadnych śladów owéj oświaty wyszłéj z Paryża i zalecanéj przez Woltera, z drugiéj jednak strony niepodobna i tu nie dostrzedz potężnego wpływu nowéj epoki. Fielding malował tylko życie angielskie i angielskie obyczaje, i to zwyczajem angielskim z téj saméj strony, z któréj je mistrzowsko odrysował ołówek Hogartha; lecz i on także mechaniczne ćwiczenia religijne i hierarchiczną obłudę w tém samém przedstawia świetle co i żartownisie francuzcy. Manierę Richardsona sami Francuzi za swoję własną przyznają.

W swoim Tom Jones Fielding starą metodę wychowania, pobożność opartą na formach i formułach, przedstawia tak jak Russo w rażącym kontraście z uczuciem przyrodzoném, z wrodzoném pojęciem sprawiedliwości i z religią czysto uczuciową; natomiast Richardson podobniejszym jest do moralistów i szkoły Marmontela. Pamela, Klaryssa, Grandison napisane są ze sztuką i z rozwlekłą ozdobnością szkoły retoryczno-sofistycznéj, z jednéj strony nużącą kaznodziejstwem, z drugiéj zaś zabawiającą obrazowaniem, jak to zwykły robić tłumy. Jesto taż sama maniera, którą podziwiano w Addisonie i która właściwą była pewnéj części encyklopedystów, ubiegających się nie za dowcipem, lecz za sentymentalnością i za morałami. Nikt zresztą nie odmówi im umiejętności w obrazowaniu, jasności i żywości w przedstawieniu.

Za wewnętrzną wartością nauk moralnych, które Richardson w sławnych swych romansach wygłaszał, nie przemawia korzystnie już ta okoliczność, że sam autor bynajmniéj nie był wzorem cnoty. Prawdziwa nauka moralna lub przejmujący duszę obraz błogiego życia może być dziełem tylko prawdziwego i wewnętrznego przekonania, stwierdzonego czynem. Z uwielbienia, które budziły wzmiankowane romanse, wnosić można o charakterze nowéj szkoły życia, bogatéj w nauki moralne, lecz ubogie w rzetelną moralność, wydzielające wielki udział sztuce, a prawie żaden naturze. Maniera ta, z paryzkiego trybu życia, z opowiadań Marmontela i z Diderotowych dramatów domowych przeszła następnie do pisarzy niemieckich, jak Kotzebue, Iffland i Jünger. Słuszności téj uwagi nie można lepiéj dowieść, jak przytoczeniem okoliczności, że Diderot

największe pochwały oddaje właśnie téj stronie romansów Richardsona którą Fielding znowu w romansach swoich zasłużenie wyśmiał. I Russo także w epoce, gdy jeszcze był retorem i sofistą, dał się przyciągnąć angielskiemu retorowi, lecz sławném swém naśladownictwem dowiódł, co jest w stanie z Richardsonowych wymysłów stworzyć pisarz prawdziwym ogniem pałający, tak jak Russo, skoro raz przyjąwszy je za prawdę, następnie sam, jak to czynił Russo, przekonał się istotnie o tém, o czém innych przekonać pragnął.

Richardson biegły w obłudzie, miał powodzenie, którego Russo z całą swoją prawdą nigdy osiągnąć nie zdołał. Ubóstwiali go pobożni i prawowierni Niemcy owego czasu, pomimo nędznych tłómaczeń, jakie podówczas w Niemczech dokonywać było zwyczajem; sławili go angielscy kaznodzieje jako pisarza moralnego, a obok tego zalecali go publiczności Francuzi, uchodzący za wrogów religii i za ateuszów. Przebija się w tém znamię wieku, który dawnemi formami i formułami zmęczony, pozbyć się ich usiłował wszelkiemi sposobami.

W poprzedzającym tomie, w rozdziale o literaturze niemieckiéj zrobiliśmy już uwagę, że Glovera nowy rodzaj poezyi epicznéj którego wzór dał w swym Leonidasie, że sentymentalizm Sternea i krytyka Johnsona zdają się dowodzić, jako we wszystkich krajach Europy zarzucano wszystko, co tylko miało cechę narodową, starożytną, surową a dzielną, stawiając w to miejsce sztukę i wyszlifowane ogólniki. Aby słuszność zdania tego wykazać w pojedyńczych objawach, wypadnie nam pomówić raz jeszcze o niektórych pracach pisarzy, których ogólną charakterystykę daliśmy już w tomie pierwszym. Wśród nich Wolter, ze względu na całą swoję osobistość, na dowcip, na wyznawaną przezeń filozofią życia, na charakter oświaty i ogłady, jakie propagował, nadawał się tylko dla klas najbogatszych, dla arystokracyi i dla dworów monarchicznych, Montesquieu ideał swój znalazł w Anglii i arystokracyi oraz dostojnikom kościoła umiał użyczyć nowego blasku filozoficznego. Jeden tylko Russo wśród francuzkiéj szlachty w Europie wojskowo-hierarchicznéj i despotyczno-arystokratycznéj miał odwagę kazać o demokracyi świata idealnego.

Wmiankowani trzej pisarze mieli właściwe sobie sfery działalności, które z łatwością przyszłoby nam wyśledzić drogą krytyczną, gdyby nie ten wzgląd, iż badanie tego rodzaju zbyt daleko by nas zaprowadzić mogło. Przypominamy tylko, że Wolter znajdował się w stosunkach ze wszystkiemi dworami. Choiseul i książe następca brunświcki, książe Henryk i król Fryderyk, a także Katarzyna II ubiegali się o jego listy i szczodrze sypali mu hołdy. To téż ciekawém jest zdanie jednego z parów Ludwika XVIII (de Barante) (77) o Wolterze wyrzeczone: daje bowiem miarę, w jaki sposób wielki świat, przyjąwszy sofistyczną doktrynę od pisarzy, jak pani de Staël, Szlegel, Chateaubriand, umie z salonów zepchnąć winę na Woltera, który wszelako byłby całkiem inaczéj pisał, gdyby nie wielkie damy i wykwintni parowie.

§ 1.

Wolter i działalność jego w całości rozważana.

Wyliczone uprzednio w porządku chronologicznym pisma Woltera wypada nam raz jeszcze na pojedyńcze rodzaje rozgatunkować, a to w celu, aby wykazać, jaką drogą zdołał wpływ swój wywrzeć na całą literaturę i następnie na życie i na stosunki towarzyskie klas ukształceńszych w całéj Europie. Przedewszystkiém zrobić jeszcze musimy ogólną wzmiankę o jego pobycie w Lotaryngii. Przez czas pobytu tamże, w domu margrabiny du Châtelet usiłował Wolter tak zwane nauki ścisłe czyli matematyczne i fizyczne, ożywić właściwym sobie darem dowcipu i powabem wykładu, we wzmiankowanych gałęziach wiedzy, podstawiając poglądy świeże i wolnomyślne w miejsce starych i jezuickich. Jakim sposobem mógł prowadzić wojnę z Jezuitami i z ich ślepą wiarą nawet na tém polu, zrozumiemy dopiéro wtedy, gdy zważymy, że jeszcze niedawno, a więc w naszych już czasach, systematu Kopernikowego nie wolno było wykładać w sposób publiczny w Rzymie.

Pod względem naukowym pisma Woltera i jego przyjaciołki z epoki wspólnéj ich pracy w Cirey nad matematyką i fizyką, bardzo małéj są wagi; oboje bowiem byli dyletantami. Wszelako światowe znaczenie margrabiny, dowcipu i talentu poety, wiele się przyczyniły do tego, że prace te nadały całkiem odmienne niż dotąd

---

(77) De la littérature françoise, pendant le dixhuitième siècle. Paris 1824. Pusta igraszka retoryczna w manierze francuzkiéj.

znaczenie umiejętnościom, na rachunku i na wymiarze opartym. Dawne nauki szkolne i oderwane spekulacye ustąpić miały miejsca obserwacyi natury i zewnętrznych objawów życiowych. Wolter nastroił tylko umysły w tym kierunku, zaś przyjaciele jego, jak d'Alembert i inni, dzieła dokonali; nie podobna téż zaprzeczyć, że cała szkoła ta i w ogólności Francuzi, najsilniejszymi okazują się na polu nauk ścisłych i w ogóle tam, gdzie wszystko opiera się na doświadczeniu i na obserwacyi. Nie należy także zapominać, że Buffon i Lalande do szkoły téj należeli. Wzmiankując o pojedyńczych rodzajach pism Woltera, bynajmniéj nie mamy zamiaru wyliczać wszystkich, pragnęlibyśmy wykazać tylko dążenia i prawdopodobny wpływ niektórych z nich; z tego powodu z liczby dzieł w Cirey wypracowanych przywodzimy tylko niektóre. W jedném z dzieł takowych, mianowicie zaś w traktacie o Newtonowéj filozofii natury (Élémens de philosophie de Newton) Wolter chytrze broni angielskiego filozofa wobec Jezuitów, czyli innemi słowami posługuje się imieniem i dziełami Anglika, aby Jezuitów rozgniewać, kierunek bowiem Newtona kościelno-teologiczny obcym dlań był całkowicie i natrząsał się z jego apokaliptycznych marzeń. To téż w innéj znowu książce przyjął stronę Leibnitza przeciwko Newtonowi, sądząc, iż tym sposobem najsilniéj zachwiać potrafi systemat scholastyczny, utrzymywany siłą po szkołach i akademiach, wyłącznie wspieranych przez rządy a znajdujących się całkowicie w ręku duchownych. O jego próbce wytłómaczenia natury ognia wzmiankujemy tylko przelotnie, książeczka ta bowiem napisaną była z ową lekkomyślną zarozumiałością, którą autor tak zjadliwie umiał wyszydzać w innych.

Rzeczą jest wiadomą, iż pióra swego użyczał margrabinie du Châtelet, przez czas pewien słynącéj z autorstwa na polu matematyki i fizyki. Gdybyśmy wierzyć mieli świadectwu, wprawdzie w oczach naszych nader podejrzanemu, a mianowicie guwernantki Ludwika Filipa b. króla francuzkiego, na rzecz margrabiny przypadałaby bardzo mała cząstka zasługi tych dzieł, którym sławę swoję zawdzięczała. Pani de Genlis w pamiętnikach swoich (78) podaje, że jéj dziadek pan de Mezières znakomitym był matematykiem i że będąc blizkim sąsiadem margrabiny, dostarczał jéj materyałów do treści, Wolter zaś dopomagał odpowiedną nadawać

(78) Mémoires (Paris, 1825.) Vol. I p. 114.

formę. Wiadomość ta równie jest niepewną jak i źródło, z którego pochodzi; mimo to pozostaje rzeczą niezaprzeczoną, że dwaj sławni pisarze z Cirey przyczynili się nie mało do tego, że stało się rzeczą dobrego tonu rozprawiać o fizyce, o matematyce i o historyi naturalnéj. Scholastyka, teologia, nauki filologiczne i starożytnicze, tak w rozmowie towarzyskiéj, jak i po szkołach stopniowo ustępowały miejsca umiejętnościom doświadczalnym i demonstracyom matematycznym. Zresztą, ponieważ Wolter do szczytu sławy doszedł właśnie w epoce swego pobytu w Cirey, w najściślejszy wszedł stosunek z Frydeykiem II i zawiązał z nim korespondencyą, którą z małemi przerwami trwała aż do jego śmierci; przeto w miejscu tém najwłaściwiéj będzie wyszczególnić rozmaite rodzaje pism jego tak w owym czasie jak i późniéj wydanych.

Krótki przegląd prac poetycznych Woltera wypadałoby rozpocząć od jego tragedyi; ograniczymy się wszakże na przytoczeniu zdania jednego z francuzkich retorów i sofistów ze szkoły doktrynerskiéj (Barante) (79). Niemcowi wiadomo i bez tego, że bez głębokiego przejęcia się przedmiotem bez uczucia i bez prawdziwego natchnienia, bez wzniosłéj filozofii lub rzetelnego uczucia religijnego, nie masz sztuki i niepodobna stworzyć dramatu, czy to komedyi,

(79) Barante p. 93. Dans Oedipe on voit un jeune anteur pénètré des beautés de Racine et de Corneille et soumettant son génie à les suivre. Dans Marianne le soin extrême à imiter la poésie de Racine est encore plus marqué. Ce qui doit étonner, c' est de voir ces imitations pleines de mouvement et de vérité et offrant toutefois une exacte similitude. Ce travail ne fut pas recompensé par le succès. Après Oedipe où il avoit été soutenu par Sophocle Voltaire ne put obtenir de triomphe complet. Rien ne l' encouragea à suivre les vestiges de ses prédécesseurs. L' impatience de son génie finit par l' engager à s' abandonner au libre cours des idées, dont il étoit plein. Alors parut Zaïre avec ses défauts tant reprochés et ses beautés, qui les font oublier. C' est là que Voltaire a imprimé le caractère de son talent tragique. Ce n' est point la perfection de vers de Racine et leur mélodieuse douceur, ce n' est pas ce soin, ce scrupule dans la contexture de l' intrigue, ces gradations infinies du sentiment, ce n' est pas non plus la haute imagination et la simplicité de Corneille. Et pourtant il est en Voltaire quelque chose, qui ne se trouve pas dans les autres et qu' on y pourroit regretter. Il y a une certaine chaleur rapide de la passion, un abandon entier un verve de sentiment, qui entraine et qui émeut. Następują inne jeszcze prawdziwie akademickie frazesy, któremi czytelnika już męczyć nie będziemy i w końcu dodaje: Autres chefs d' oeuvre succédèrent à Zaïre, tous aves le même caractère de beautés et de défauts.

czy też tragedyi. Wszystkiemi temi warunkami pogardzał i Wolter i ów płochy świat, wśród którego poeta życie pędził. Naszém zdaniem, a także według mniemania, któremu odnośnie do francuzkiego dramatu, dajemy przed naszém pierwszeństwo, najprzód dlatego, że należy do jednego ze współrodaków Woltera, a powtóre, że w rzeczach smaku polegamy na niém więcéj, niż na swojém własném zdaniu, wyższość nad innemi posiadają: Zaïra, Alzyra, Mahomet i Orphelin de la Chine, z powodu, iż w nich autor nie zakłada sobie malować starożytności całkiem obcéj jego kierunkowi nawskróś nowożytnemu. Zresztą jego „Edyp" na scenie paryzkiéj przedstawiany był z powodzeniem dla téj saméj przyczyny, dla któréjby niezawodnie upadł podobnego nazwiska utwór Sofoklesa. Jeśli teraz porównamy obrazy życia i poezyą obydwóch tych utworów, poznamy bez trudu, że zachodzi pomiędzy niemi taż sama różnica jak pomiędzy Atenami z czasów wojen perskich, a Paryżem, w epoca księcia Richelieu, opiekuna Woltera. Corneille, jakkolwiek także Francuz i współczesny epoce panującego smaku takich pisarzy jak Voiture i Balzac, znał Rzymską starożytność daleko lepiéj, a przejąwszy od hiszpańskich pisarzy poezyą rzetelnie tragiczną, daleko pozostawił za sobą tragedye Woltera na historyi rzymskiéj osnute jak „Brutus" i „Śmierć Cezara".

Gdyby nie było rzeczą wiadomą, że prawdziwa komedya, która obecnie prawie zupełnie ze sceny zniknęła, wymaga równie głębokiego pojęcia życia i poważnego na życie to poglądu, jak tragedya, dziwić by się można, dla czego najdowcipniejszy i w zręcznych konceptach niewyczerpany pisarz, nie mógł zadowolnić jaką dobrą komedyą swoich ziomków hołdy mu składających. Krytycy francuzcy przyznają, że postacie komiczne przezeń stworzone, są tylko karykaturami, a żarty i dowcipy zbyt często zakrawają na farsę. W oczach Woltera nie było rzeczą trudu wartą wnikać w złą i dobrą stronę człowieka, mozolnie badać wszystkie stany, aby wpłynąć na poprawę obyczajów, jak to uczynił Molier; Wolter, do sławy i do znaczenia w świecie, które sobie za cel był postawił, krótszą znalazł drogę. Nie zaznał on nigdy zapału dla tego co proste i co dobre; lecz jego zimny i jasny rozsądek, zjadliwy dowcip, mistrzowskie władanie językiem i budową wiersza czyniły go wrogiem straszliwym wszelkich zastarzałych przesądów.

Wolter zna tylko *jednę* stronę życia, *jednę* epokę i *jeden* rodzaj oświaty; uwagę swoję poświęca *jednéj* tylko klasie ludzi, lecz tę ostatnią zna już doskonale, ze wszystkich stron i nikt tak wybornie nie odsłonił słabych stron tych klas, wśród których sam życie pędził. Tylko umysł jemu podobny mógł zadać cios śmiertelny panującéj obłudzie i sofistyce, niedorzecznéj tkliwości i szalonéj scholastyce Jezuitów i Jansenistów, prawników i teologów. To też jeśli jego ziomkowie nad komedye przekładają jego dramata; jakoto: Nanine, Enfant prodigue i Ecossaise, przyczyna tego zdaniem naszém spoczywa w tém, że autor znajduje się prawdziwie w swoim żywiole w takich tylko scenach, w których przedstawia zwyczajną rozmowę ludzi światowych, lub któremi zyskuje czytelnika i widza uczuciem miarkowanym przez rozsądek i średnio poważnym poglądem na życie. Wprawdzie sam Wolter nigdy tego przyznać nie chciał i nie widział, że dramat w ściślejszém znaczeniu, czyli dialogowany romans, był dzieckiem téj saméj epoki, którą tak wychwalał; owszem zawsze nim pogardzał, gdyż nie mógł w nim błyszczeć tak jak w tragedyi i zostać olbrzymem choćby téż między karłami.

O poezyach dydaktycznych Woltera z większą jeszcze słusznością da się powiedzieć toż samo co i o dramatycznych, w których stawianym bywa obok najpierwszych poetów przez wszystkich tych, dla których wymowa, łatwość wierszowania i dowcip znaczą więcéj od prawdziwego zapału, i którzy wspólne z nim mają wykształcenie towarzyskie i jednakowy sposób zapatrywania się na życie. Ponieważ nie piszemy ani historyi literatury, ani téż studiów estetycznych o poezyach francuzkich, przeto pomijamy całkowicie poemata: Sur la loi naturelle, Poëme sur le désastre de Lisbonne i Sept discours sur l' homme. Właściwym jego żywiołem były poezye lżejsze. Jego ulotne wierszyki, dowcipne słówka, i uderzające dobitnością zdania, w owéj epoce oświecały jak błyskawice, rzucając światło wśród pomroku jezuickich zabobonów, i krusząc szczyty wspaniałych średniowiecznych wież i gotyckich świątyń.

Same tylko „Fugitives" jużby zapewniły Wolterowi nieśmiertelność, chociażby téż nic innego nie napisał. W utworze tym znajduje się on zupełnie w swoim żywiole, na widoku ma tylko ludzi, którym wyłączne miano świata nadaje, każdą iskierkę ducha spożytkować może z celem bezpośredniego efektu, zachwycając czytelnika dowcipem i konceptami.

Sławny jego poemat poważny, przez autora i przez jego ziomków za epos poczytywany, przestali już bronić w wieku XIX nawet francuzcy krytycy. Przebija się to ze słów samego Barantea: prawie wszyscy nowsi krytycy oświadczają się przeciwko „Henrya-

dzie", pierwiastkowo tak ogólnie chwalonéj. Wprawdzie dzisiejsza generacya wskrzeszająca i uwielbiająca romantyczne cudactwa, niesprawiedliwą jest w ocenianiu wielkich zasług tego dzieła, pod względem tolerancyi, światła, i prawdziwéj religii, o czém wzmiankowaliśmy już w tomie poprzedzającym; wśród odurzaającego cofania się w tył ku staremu, zapomniano jak też to rzeczy wyglądały w epoce gdy owe stare jeszcze mocno na nogach stały. Przy tém wszystkiém, zgodnie z krytyką dzisiejszą, Henryadę znajdujemy suchą i zimną, dodając ze swéj strony, że Wolter retorycznemu swemu utworowi nie umiał nawet nadać tego powabu, który godzi nas z Wirgiliuszem i z Tassem, oraz z ich naśladowaniami poezyi Homerowéj, w epoce, gdy nie było już zmysłu dla ocenienia Homerowéj prostoty. Już Delille zaprzeczał Henryadzie najgłówniejszych cech eposu, i myśl tę wyraził w zdaniu formę epigramatu mającém: że w Henryadzie, gdzie tyle jest mowy o wojnie i o bitwach, autor przepomniał o sianie i o wodzie dla koni wojaków.

Wyższym daleko od tego poematu bohaterskiego jest bezwstydne i bezbożne opowiadanie poetyczne i żartobliwe, którego pierwsze pieśni Wolter rozpowszechnił podczas pobytu w Cirey. Poemat ten (Dziewica Orleańska) przyjaciele autora z rozmaitych krańców Europy, do wyższego świata należący wypraszali potajemnie i to w pojedyńczych pieśniach, które niezliczonym ulegały zmianom przy odpisach, tak, iż ostatnie wydanie wzmiankowanego poematu, ze wszystkiemi waryantami daje nam wyobrażenie dokładne o charakterze rozmowy i o dowcipie cenionym i poszukiwanym przez dostojnych przyjaciół Woltera. Niestety! „Dziewica Orleańska" pomimo całego brudu i bezbożności bezbożnego pokolenia była i pozostaje jeszcze niezrównaném arcydziełem, przedstawiającém sposób myślenia, dowcipną i śmiałą rozmowę tych kół towarzyskich, dla których utwór ten był przeznaczonym. Jak wiadomo, w epoce kwitnięcia sztuk, nauk i dobrobytu we Włoszech, Piotr Aretinus, dla papieży, kardynałów, książąt i panów, dla artystów i dla wysoko klasycznie ukształconych uczonych i genialnych Włochów, pisał w tym samym guście co „Dziewica Orleańska", pisana dla Fryderyka i dla wielkich panów przy dworze Ludwika XV. Który z nich doszedł do najwyższego szczytu doskonałości na drodze na której się współubiegali, nie bierzemy na siebie rozstrzygać.

Jako poemat, lub komiczne opowiadanie wierszowane, utwór

ten mniejszego jest znaczenia; człowiekowi bowiem niezepsutemu i złośliwego dowcipu dworów nieznającemu, nie można doradzić, aby go przeczytał. Tém większą za to ma wagę gdy rzecz idzie o poznanie tonu, życia i sposobu myślenia europejskiéj arystokracyi. Znajdujemy w nim nie tylko wszystko co kiedykolwiekbądź najzuchwalsza satyra i najzjadliwsza rozpusta wymyśliły na religią, na obyczaje, i na wszystko zresztą co lud poczytywał za święte i szacunku godne; obok tego zawiera on jeszcze mnóstwo śmiałych paszkwilów tak osobistych jak i politycznych, które w innych okolicznościach najstraszliwszą na głowę autora sprowadziłyby zemstę. Król Ludwik i pani Pompadour, najpierwsi dostojnicy państwa i najlepsi przyjaciele poety—wszyscy oddali się na pastwę najzjadliwszego szyderstwa; wrogów swoich autor przedstawia jako zasługujących na hańbiące kary kryminalne, i nawet jednego z nich (La Baumelle) wprost wysyła na galery.

Sposób w jaki autor mówi o saméj religii chrześcijańskiéj nie już o dogmatyce i o księżach, w najniekorzystniejszém świetle przedstawia filozofią tych kół wielko światowych, dla których pisał Wolter. Salonowym tym panom i damom brak było poprostu nawet téj przezorności, któréj zazwyczaj nie brak nawet najgłupszym z pomiędzy nich. Nie domyślali się nawet, jak prędko przejść może do tak wzgardzonych przez nich tłumów, owa nowa mądrość, którą za wyłączny przywiléj stanu swego poczytywali. Dowiedzieli się o tém dopiéro w roku 1789, i odtąd taż sama klasa ludzi, która wprzód religią poniewierała, pragnie ją znów odbudować przy pomocy policyi. To też o „Dziewicy Orleańskiéj" śmiało powiedzieć można, iż daleko była szkodliwszą dla społeczeństwa europejskiego, niż krótko trwałe szaleństwo demokratów z epoki teroryzmu. Sam Wolter wstydził się swego dzieła w jego pierwiastkowéj postaci; utrzymywał, iż skutkiem licznych odpisów całkiem zostało zmienione i dla tego w roku 1762 wydał poemat, wypuszczając ustępy, które mu się zdawały najbardziéj rażącemi. Gdy jednak i w tém poprawném wydaniu utwór pozostał obrzydliwie niemoralnym, i obrażającym w sposób niegodny religią i prostą nawet przyzwoitość, domyśleć się nietrudno jak musiał wyglądać wtedy, gdy jeszcze potajemnie rozsyłano go po dworach, oraz wielkim panom i paniom. W licznych wydaniach dzieł Woltera w bieżącym już wieku sporządzonych, znajdujemy w przypiskach troskliwie zebrane wszystkie waryanty, tak, iż poemat wraz z dodatkami, zajmuje cały gruby tom.

Pod względem formy i treści do wzmiankowanego poematu najwięcéj są zbliżone Wolterowe satyry prozą pisane i jego romanse. Lekki poeta wielko-światowy bezskutecznie probował sił swoich na polu poważniejszéj satyry poetycznéj, w rodzaju Horacyusza i Persyusza; natomiast znajduje się w sferze sobie właściwéj, w innym całkiem odmiennym rodzaju, w którym potrzeba tylko dowcipu, powierzchownego na rzeczy poglądu, wreszcie znajomości życia i sposobu myślenia ludzi współczesnych i dobrze znajomych. Aby mieć powodzenie na polu właściwéj poetycznéj satyry, musiałby Wolter swéj własnéj zaprzeć się natury, co było rzeczą niepodobną; natomiast w satyrze prozaicznéj, w któréj wystawia na śmieszność swoich nieprzyjaciół, i w któréj przemawiać może w tonie sobie właściwym, cel zamierzony osiąga, aczkolwiek czytelnikowi po przeczytaniu pozostawia pewne uczucie niechęci względem autora. Wśród takowych satyr, jedna z nich, Diatribe du docteur Akakia, wymierzona przeciwko Maupertuis, prezesowi Fryderykowéj akademii berlińskiéj, najważniejszą jest pod wielu względami, szczególnie zaś dla tego, że autora przez Fryderyka do Berlina zaproszonego z królem poróżniła i skłoniła do powrotu do Francyi. Przy téj okazyi Wolter jak wiadomo, wylał potok gorzkiéj satyry na Fryderyka i na jego ojca Fryderyka Wilhelma. Na tém nieporozumieniu Wolter stracił nie wiele; podobnie do Fryderyka byłto człowiek chciwy panowania, i pełen pogardy dla ludzi,—razem żyć z sobą nie mogli, niebawem jednak wzajemna potrzeba znowu ich zbliżyła. Satyrę na Fryderyka Wilhelma i na Fryderyka II, Wolter nazwał swemi pamiętnikami.

Romanse Woltera nie mają żadnego znaczenia pod względem poetycznéj inwencyi, lub téż szczególnego sposobu przedstawienia codziennego życia i stosunków towarzyskich w teraźniejszości i w przeszłości, a także jako romanse w ściślejszém znaczeniu. Ponieważ autorowi nie chodziło o inwencyą, lecz o osiągnięcie pewnego celu, treść więc po większéj części naśladował z rozmaitych oryginałów angielskich. Z innych natomiast względów, romanse jego są nieporównane. Głównym celem każdego z romansów Woltera jest zbicie w sposób oczywisty jakiegokolwiekbądź upowszechnionego mniemania; cel ten autor osiąga samém opowiadaniem i wplecionemi weń sarkazmami, tém skuteczniéj, że nie podobna jest w tym razie zaprzeczyć lub odpowiedzieć. Poważny sposób pisania nie byłby właściwym dla czytelników tego rodzaju romansów i raczéj znużyłby ich; usiłować współzawodniczyć znowu z Wolterem na polu żartu i szyderstwa byłoby niedorzecznością. W romansach tych tak jak i w „Dziewicy Orleańskiéj" największy miały powab, ślizkie sceny dla jednéj części publiczności, zaś dla drugiéj, śmiałe napaści na nauki teologiczne. Romanse Woltera zawierały w sobie treść istotną owéj mądrości, którą możne i panujące klasy, a także duchowieństwo z bogatych prebend żyjące, jako swój przywiléj, w owym czasie wyłącznie dla siebie zachowywały, podczas gdy wsród ludu ogniem i mieczem starały się utrzymać dawne pojęcia i formy, żadnego znaczenia już nieposiadające. Wyśmianemi temi zasadami obłudnie oszukiwać chciały świat, zmuszając go za pomocą policyi, niedorzeczności przyjmować za mądrość. Z tych powodów nad przedmiotem tym nieco dłużéj zastanowić się nam wypadnie.

W „Zadigu" autor w sposób oczywisty wykazuje jak w oczach śmiałego sceptyka niedorzecznemi są wszelkie pospolite moralno-budujące pojęcia Opatrzności, po ludzku myślącéj, działającéj i rządzącéj. Powiedziećby można, że Wolter, pojęcie o kierownictwie spraw ludzkich przez Opatrzność ogranicza tylko do kościoła i do wiary ludowéj, lecz zjadliwém szyderstwem pragnie ją wydalić z wyższych sfer towarzyskich i z nauki. Powieścią swoją wykazuje to, co zresztą, jako rzecz niezaprzeczenie prawdziwa, wcale do udowodnienia nie było trudném, że doświadczenie i historya raczéj zaprzeczają niż przemawiają za pojęciem o bezpośredniém i widoczném kierownictwie spraw ludzkich przez Opatrzność, jawnie w rzeczy światowe wtrącającą się. „Candide" jestto brudny i ciemny obraz życia ludzkiego w karykaturze, przedstawiony ze swawolnym humorem, a zarazem zjadliwą złośliwością, a to w celu wyśmiania dziwnéj pretensyi filozofów pragnących oznaczyć nie tylko to co konieczne, a więc nie tylko wieczne prawa w rzeczywistości, lecz także nieograniczone obszary wszystkiego co możebne. Wolter wyśmiewa marzycieli i myślicieli, którzy z katedry lub w gabinecie zapatrują się na niezliczone mnóstwo światów, jak na świeczki i lampki dla użytku człowieka pozawieszane; wyszydza pedantów i księży, którzy całe stworzenie odnoszą do jednego człowieka, jako do środkowego ogniska przyrody, i tonem wyroczni zapowiadają, że Bóg nie mógł stworzyć świata, w którymby więcéj było warunków szczęścia dla owego półbożka (człowieka), często wyglądającego na małpę, a jeszcze częściéj podobnego do tygrysa.

„Memnon" zawiera właściwą esencyą mądrości światowéj, zwanego dobrego towarzystwa, którego członkowie z wielkiém zadowoleniem własném, zowią się jak i sam Wolter, wyłącznie ludźmi

światowymi, czyli jednem słowem tych klas, dla których podówczas Wolter był wyrocznią, a u których dziś nosi miano wysłańca Beliala, częścią bowiem z obawy piekła, częścią zaś wobec groźby rewolucyi, klasy nawróciły się znowu do pobożności. Ostre szyderstwo w „Memnonie“ panujące, przydać się może i człowiekowi rzetelnie rozumnemu, zabezpiecza go bowiem od śmieszności prawienia kazań głuchym i wykładania wobec wyższego towarzystwa tych prawideł mądrości, które jemu samemu szczęście zapewniają. W „Memnonie“ autor w sposób mistrzowski wykazuje, jak tłumy we własnéj mądrości zakochane, szydzą z natury i z jéj uczuć, z zapału i z poświęcenia męczenników za prawdę. Wolter dowodzi w sposób nieprzeparty, że największy nawet mędrzec, nieposiadający owego dystyngowanego chłodu, który wiek nasz więcéj od wszystkich innych przymiotów tak podziwiał w Göthem, skoro się wmiesza w wielko-światowe towarzystwo, przedstawi się w niém zawsze jak głupiec, a co najmniéj jak dziwak. Jako prawdziwy i dowcipny światowiec, Wolter, czytelników sposób jego widzenia podzielających, zabawia wystawieniem na pośmiewisko człowieka w tym rodzaju, jakiego Russo za ideał swój postawił. Jak wiadomo, idealny mędrzec genewskiego filozofa marzy, iż obowiązkiem, a nawet co rzecz ważniejsza, że możliwém jest, we wszystkich warunkach życia towarzyskiego, tak powikłanych i częstokroć wprost skrzywionych i nienaturalnych, postępować według jednéj zasady, według rozumu i jego praw. Nietrudną więc było rzeczą ku pociesze dostojnego i całkiem pospolitego towarzystwa, przedstawić go jako głupca, którego właściwe miejsce jest w domu waryatów. Nie naszą będzie tu rzeczą wykazać co ludzkości większy przyniosło zaszczyt: prawdy głoszone przez Woltera, czyli też błędy Russa.

Względnie do celu naszego, to cośmy już o romansach Woltera powiedzieli, uważamy za dostateczne; ze stanowiska, na którém go postawiliśmy, czytelnik z łatwością sam wysnuje sobie pojęcie o wpływie innych pomniejszych romansów na obyczaje wieku i na idee panujące. Z tego powodu pomijamy: „Voyage de Scarmantado“, „Visions de Babouc“, „Micromégas“ i t. p. W „Ingénu“ niemasz żadnéj idei przewodniéj; dowcipny autor puszcza cugle swemu humorowi i wpływowi przypadku, sypiąc dowcipami i konceptami o najrozmaitszych przedmiotach.

Wolter nie był w stanie filozofią lub historyą pojąć jako naukę, lub nawet traktować je w sposób pospolicie przyjęty; o nauce bowiem miał takie pojęcia, jakie o niéj zazwyczaj mają w większym świecie, a nadto dusza jego nie posiadała tych przymiotów z pomocą których dopiéro można historyą uczynić mistrzynią ludzkości. Historya napisana bez poważnego przejęcia się przedmiotem, bez pracy i wytrwania, bez spokojnego i głębokiego poglądu, wreszcie bez szacunku dla odwiecznéj prawdy, bez przywiązania i wiary w szlachetną stronę duszy, nawet wśród zepsucia ucywilizowanego świata,—może być tylko romansem albo uczoną rupiecią. Wszystkie te warunki, w oczach Woltera były śmiesznością, a mimo to, wprawdzie w sposób szczególny, pożytecznym był na polu tak historyi, jak i filozofii. Wolter dla historyi i dla historycznych studiów zrobił więcéj, niż całe setki szperaczów, chociaż ludzie fachowi niechętnie mu to przyznają.

Jako historykowi wszyscy Wolterowi zarzucają, że na nim polegać nie można, i że w zdaniu nadto jest porywczym. Chcąc wszakże zasługi jego w historyi ocenić, wiedzieć wprzód należy, iż na jéj polu wystąpił w chwili gdy istotne znaczenie historyi całkowicie zapomnianém zostało, a wszelka wiedza leżała martwa, przywalona ciężarem erudycyi. Tylko człowiek z takim talentem i dowcipem jak Wolter, mógł rzucić światły promień świeżéj krytyki w ciemności otaczające szperających pedantów i przywrócić należne prawa zdrowemu rozsądkowi wobec autorów olbrzymich dedukcyi i kompilacyi, wobec genealogiczno-publicystycznych kwartantów i foliantów. On jeden był w stanie przekonać, że pilność i pamięć nie są jeszcze jedynemi istotnemi przymiotami historyka. Wykazał on, wzbudzając nawet zdumienie pedantów, że najczęściéj jeden pisarz bezmyślnie powtarza po drugim największe niedorzeczności, i że śmieszną prawdziwie jest rzeczą, chcieć poznać życie ludzkie i prawdziwie położenie rzeczy w przeszłości, z przywilejów i z dyplomów, z numizmatów i z drzew genealogicznych, wreszcie z aktów i z urzędowych sprawozdań. Zasadom w przedmiocie historyi i jéj właściwego użytku przez Bolingbrokego postawionym, dopiéro Wolter wywalczył powszechne uznanie. Właściwéj historyi niech nikt u Woltera nie szuka; obchodzi się on z faktami, tak jak z ludźmi, lecz przytém uczy w jaki sposób faktów takowych używać należy, aby życie teraźniejsze poznaniem przeszłości rzetelnie oświecić. Uczy jak historya z pomocą prawdy i odwagi może osłonić biednego i uciśnionego wobec bogactwa i przemocy. Niestety! wszakże, sam był sofistą i historyi więc w sposób sofistyczny używał, dla celów własnych i swojéj szkoły, dla zaspokojenia próżności ludzi, których przychylność wszelkiemi starał się kupić

sposobami, i których pochwały miały dlań większą wagę, niż owo potężne, a szlachetne samouznanie, które pociesza rzetelnego przyjaciela prawdy i wynosi go ponad obelgi sofistycznych kłamców.

Każda praca historyczna wyszła zpod pióra Woltera, miała pewien cel z góry oznaczony; wiedząc o tém, nie będziemy w nim szukać historycznéj prawdy i dokładności, lecz książki jego z wielkim przeczytamy pożytkiem, znajdując w nich praktyczne wskazówki co do stosowania pewnego sposobu myślenia i wnioskowania do rozmaitych epok, ludzi i wypadków. Przez swoję metodę historyczną, rozpowszechnił swe idee w całéj Europie pomiędzy ludem i nawet tych, którzy go zwali ateuszem i rozpustnikiem, zmusił do czytania swoich dzieł historycznych, przez długi czas bowiem on tylko jeden umiał pisać historyą w sposób lekki, dowcipny i zajmujący. Do pojęcia więc jest rzeczą, dla czego późniéj mniéj był poszukiwanym, skoro ukazały się inne historyczne książki, obok krytyki i smaku jeszcze w sposób zajmujący napisane.

Wolterowa historya Karola XII i Piotra Wielkiego mało co wyższą jest od romansu, zaś jego historya parlamentu paryzkiego, mały bardzo wpływ wywarła. Jego „Kronika państwa niemieckiego“ pokazuje Niemcom na jaki stopień zeszła historya niemiecka i co sobie myśleli nieliczni, rozumniejsi książęta niemieccy o ludzie i o współrodakach. Kronika ta napisaną została na żądanie księżnéj niemieckiéj, która tym sposobem oczekiwała historyi swéj ojczyzny zpod pióra człowieka, którego uważano za najdoskonalszy wyraz ducha francuzkiego. Jako taki, więcéj niż ktokolwiekbądź inny usposobionym był na historyka epoki Ludwika XIV i książka jego o wieku tym pełnym świetności, lecz zarazem będącym źródłem nieopisanéj niedoli, jest téż jedyną z prac historycznych Woltera, z któréj, zawsze z należytą ostrożnością, można czerpać fakta i uwagi historyczne; Francuzi uważają ją po dziś dzień za jedno z najznakomitszych dzieł historycznych w całéj ich literaturze. Wolterowa historya Ludwika XV służyć może za dowód, do jakiego stopnia zły użytek z historyi da się zrobić i jak niebezpiecznemi stać się mogą dowcip, genialność i talent w opracowaniu przedmiotu, skoro niemi rozporządza historyk nieposiadający żadnych zasad moralnych i uganiający się jedynie za poklaskiem i za względami możnych (80).

(80) Trzeba przeczytać pracę Barantea o Woltera dziełach historycznych, aby zrozumieć stosunek zachodzący pomiędzy Wolterowskiemi pojęciami o życiu, cywilizacyi i historyi, a teoryami próżnych i wyniosłych doktrynerów, jak: Benjamin Constant, pani de Staël, Guizot, Barante i t. p.

O wszystkich tych wyszczególnionych pracach historycznych powiedzieć można, że wpływ ich ograniczył się na chwilowém przyjemném zajęciu historyą owego świata wyższego, a leniwego i unikającego przy czytaniu wszelkiego wysiłku myśli. Zupełnie inaczéj rzecz się ma z dziełem Woltera noszącém tytuł: Essai sur les moeurs et sur l' esprit des nations. Książkę tę zaliczamy do najznakomitszych prac historycznych wieku XVIII i to nie tylko dla tego, że była najpierwszą filozoficzną książką historyczną (w roku 1754 wydaną pierwiastkowo została przez jednego z księgarzy holenderskich pod tytułem: Abrégé de l' histoire universelle par Voltaire). Książka ta całą historyą przedstawia z punktu świeckiéj filozofii wieku XVIII, a w rażącym kontraście z historyą powszechną Bossueta i innych pobożnych retorów z wieku XVII. Wolter, historyą swą rozpoczyna właśnie od chwili, na któréj zakończył ją Bossuet i na wszystko zapatruje się ze stanowiska wprost przeciwnego temu ostatniemu.

Tak Wolter jak i Bossuet po mistrzowsku władali językiem i stylem; w chwili gdy Wolter książkę swoję pisał, w całéj Europie dzieło Bossueta uchodziło jeszcze za niezrównane arcydzieło. Bossuet historyą rozpoczął od religii żydowskiéj, zakończył ją na chrześcijańskiéj, wszystko odnosząc jedynie do religii; Wolter rozpoczyna od filozoficznych wątpliwości i faktami stara się takowe udowodnić; straciwszy wiarę w ludzi przez własne doświadczenie, usiłuje obudzić niewiarę we wszelkie zasady moralne, lub w religijną poezyą, torując sobie drogę wśród prozy codziennego życia. Bossuet, sławiąc Opatrzność, odnosi wszystko do religii chrześcijańskiéj; niesprawiedliwym się okazuje względem Egipcyan i Greków, oraz ich starożytnéj mądrości; o buddyzmie i bramanizmie zapomina całkowicie, aczkolwiek niezaprzeczenie starsze są od hebraizmu i liczniejszych posiadają wyznawców; następnie pomija islamizm, który oderwał tak chwalonemu przezeń chrześcijaństwu licznych wyznawców i równie potężnym jest na południu i na wschodzie, jak chrześcijaństwo na północy i na zachodzie; nakoniec zapomina, że ma do czynienia z publicznością, do któréj już nie można przemawiać z taką ufnością, jak to czynili ojcowie kościoła

i scholastycy. Wolter, którego przenikliwy rzut oka nie pominął żadnéj słabéj strony, doskonale umiał wszystko to spożytkować. To téż wprost odwrotnie, a podobnie jak Machiavell, przyczyny niedoli średniowiecznéj szuka właśnie w religii chrześcijańskiéj i w błędach chrześcijańskiego duchowieństwa. Jako biskup, Bossuet w gruncie rzeczy, na wszystkie czyny i cierpienia ludzkie zapatruje się jako na skutki grzechu pierworodnego i w historyi ludzkości ukazuje nam tylko jednę drogę łaski Bożéj, która bez uwagi na mądrość lub głupotę ludzką, uwzględnia tylko wiarę i zarówno cnotę jak zbrodnię w celach kościelnych spożytkowuje. Wolter, jako człowiek świecki, wszystko znowu wyprowadza z przyczyn przypadkowych, lub téż z działań ludzkich mniéj lub więcéj rozsądnych. Przy porównaniu zdania obydwóch tych utalentowanych pisarzy o pochodzie historycznym świata, odkryją nam się obie strony, stosownie bowiem do punktu, z którego na życie zapatrywać się będziemy, obydwaj mają za sobą względną słuszność.

Bossuet zawsze i wszędzie jest księdziem — Wolter dowcipnisiem i wrogiem wszelkiego poważniejszego uczucia; pierwszy ustawicznie zdradza się ze swemi duchownemi przesądami i zamiarami, drugi wszędzie zajadle napada na kościół, który był mu wrogiem. Wolter nigdzie nie jest wolnym od przesądów właściwych téj sferze towarzyskiéj, wśród któréj był wyrósł; z drugiéj strony wszakże wolnym będąc od wszelkich przesądów właściwych szkolom, trzeźwo patrzy na wszystkie inne epoki oprócz własnéj. Jeden z najpracowitszych i najsumienniejszych niemieckich profesorów historyi, Schlözer wyznał z wdzięcznością, że i sam wiele światła zawdzięcza Wolterowi i wszyscy tacy, którzy ceniąc tylko wielkość zewnętrzną, Milcyadesa brali za sołtysa wobec Attyli i Dżengischana, a Ateny drobną zwali mieściną; my znowu wdzięczni mu jesteśmy za to, że zjadliwém swém szyderstwem zdołał przynajmniéj ścieśnić granice niedorzecznéj pisaniny: szperaczów, zbieraczów i autorów potężnych foliantów.

Jestto bez zaprzeczenia najważniejsza strona wpływu wywartego przez historyą powszechną Woltera; zniewolił on bezmyślnych szperaczów pomyśleć, jak niedorzecznemi i cudackiemi są w oczach człowieka światowego, naiwne opowiadania kronikarskie, i że każdy kto tylko historyą ma zamiar pisać nie dla samych uczonych, lub dla tłumów, koniecznie starać się powinien ile możności zastosowywać ją do pojęć swego wieku. Tak więc historyk, uwagi Woltera pojmujący, wszelkie opowiadania, w które ksiądz i lud pobożnie wierzą, a które uczony, mechanicznie tylko podający to co znajduje w źródłach, z całą szczerością ducha przepisuje, powinien poddać pewnéj krytyce, jeśli pracę swą uchronić pragnie od żartów i szyderstwa ze strony ludzi światowych. Tylko taki człowiek jak Wolter, mógł mieć odwagę, przy braku wszelkiéj erudycyi, wystąpić na przewodnika wszystkich następnych historyków, trzymając w ręku pochodnię śmiałéj krytyki i zdrowego, dzielnego a nieuprzedzonego zdania. Im bardziéj przytém okazuje się jednostronnym, tém łatwiéj czytelnik sam dostrzega, gdzie autor grzeszy zbyteczną gwałtownością i gdzie porwany zawziętością na chrześcijaństwo, któréj zresztą nigdy ukrywać nie usiłuje, staje się głuchym na głos tegoż samego zdrowego rozsądku, który w tak gorącą bierze opiekę, wobec bredni uczonych szperaczów.

Dzieła jego filozoficzne podobne są do historycznych pod tym względem, że na systemata szkolne rzucają światło zdrowego rozsądku i występują w obronie pospolitéj, praktycznéj filozofii epikurejskiéj wobec wyniosłéj mądrości myślicieli. Jako filozof, Wolter z lekkomyślnością właściwą zwyczajnemu człowiekowi światowemu, broni teoryi życia przyjemnego, łączącego zadowolnienie potrzeb ciała z przyjemnemi wrażeniami ducha; zmysłowe roskosze z wytwornemi przyjemnościami życia towarzyskiego. Nie mamy wcale zamiaru wdawać się w przegląd pism filozoficznych Woltera ze względu na ich treść, zwracamy tylko uwagę na ich dążność, a także na ich wziętość i rozpowszechnienie skutkiem sławnego imienia autora. Wszystkie te prace skierowane są albo przeciwko religii chrześcijańskiéj, albo téż przeciwko tego rodzaju myślicielom, którzy jak Mallebranche i Pascal, filozofią i konieczną jéj antynomią, czyli dyalektyczne dowody co do niepewności wszelkiego twierdzenia filozoficznego, spożytkowywać chcieli na korzyść nauki o niezbędności Boskiego Objawienia; niektóre znowu są treści często sceptycznéj.

Pod względem naukowym, filozoficzne pisma jeszcze mniejszéj są wagi od historycznych, z filozofami bowiem z któremi prowadzi walkę nie obeznał się w sposób źródłowy i nie studiował ani Platona, ani tém bardziéj Arystotelesa. Po większéj części dzieła jego nawet nie mają pretensyi służyć za wskazówkę uczonym szkolnym; żywość bowiem autora nie dozwalała mu danego przedmiotu opracować w sposób systematyczny. Wykład sam podobny jest do rozmowy towarzyskiéj, przerywany i przeplatany żarcikami i doraźnemi orzeczeniami. Naszém zdaniem, wpływ pism takowych na

wyswobodzenie ludzkości z pęt średniowiecznych, polega na tém jedynie, że czytając je mnóstwo ludzi pospolitych, pod kierunkiem przenikliwego rzutu oka wielkiego i utalentowanego pisarza, nauczyło się wyróżniać ziarno od plewy, w obfitych zbiorach przez uczonych nagromadzonych.

Pomijamy w tym względzie, gdy mowa o samych tylko faktach, że rezultat ten prowadził za sobą pewne niebezpieczeństwa dla moralności całego narodu, że sceptyczne i skoptyczne poglądy Woltera, jakkolwiek klasom wyższym zawsze i wszędzie właściwe, skoro raz z salonów i z książek przedostaną się do życia codziennego, całéj masy narodu, straszliwą stają się zarazą, która w zarodzie truje wszystkie żywioły życia narodowego. Sam Wolter zresztą całkiem odmiennego był przekonania, i aby każdemu ułatwić przejęcie się swemi filozoficznemi pojęciami, uciekł się do środka, który w jego ręku posłużył mu lepiéj niż jakie czasowe pismo lub gazeta.

Wszystkie swoje poglądy filozoficzne zebrał w jeden tak zwany słownik (Dictionnaire), który następnie wydał powtórnie pod tytułem: rozumu (Raison). W późniejszym czasie wszystkie oddzielne artykuły w tym rodzaju, zebrał pod ogólnym tytułem: Questions sur l' Encyclopédie. Dwa te dzieła, łącznie z artykułami do wielkiéj encyklopedyi przezeń opracowanemi, zebrane następnie zostały w jednę książkę, pod tytułem: Dictionnaire philosophique. W książce téj, w alfabetycznym porządku uszykowane są wszystkie jego pojęcia o przedmiotach filozoficznych i tym sposobem dostępne są dla każdego. Inne jego prace jako to: Philosophie de l' histoire, Bible commentée, Examen important de milord Bolingbroke, Histoire de l' établissement du Christianisme — samemi tytułami swemi zdradzają już, że były jedynie owocem jego nienawiści dla chrześcijaństwa.



Montesquieu jako autor „Ducha praw.“

Wolter przez cąły ciąg swéj karyery, wiernym samemu sobie pozostał, — Montesquieu zwrócił się w kierunku poważniejszym. Wzmiankowaliśmy już wyżéj o „Listach perskich“, stawiając je jako wzór tonu z epoki regencyi; „Duch praw“ jest owocem pojęć konstytucyjnych z Anglii przeszczepionych do Francyi. Wpływ tego dzieła tém był potężniejszym, że autor nie występował w sposób drwiący lub zuchwały, że zręcznie na swoję stronę umiał przeciągnąć uczonych z powołania, a obok tego ludzi światowych i damy przekonywał, że aby się gruntownie obeznać z historyą i z jéj filozofią, z prawodawstwem i z polityką, z kontystucyą państw i nauką finansów, dosyć jest przebiedz pobieżnie kilka rozdziałów jego książki, kilka paragrafów, w zajmujący sposób napisanych. Po ukazaniu się „Ducha praw,“ prawodawstwo i teorya konstytucyi państwa stały się przedmiotem codziennéj rozmowy w paryzkich salonach, a nieograniczone monarchie, powszechnie na lądzie stałym panujące, utraciły dawny swój blask, wśród modnych kółek towarzyskich; autor bowiem, monarchią militarną traktuje w nowém tém dziele nie lepiéj, jak uprzednio w listach perskich, aczkolwiek w odmiennéj manierze, innym językiem i w innym tonie. Niemasz tu mowy o drwinach i szyderstwach, chociaż z drugiéj strony, autor (pragnąc aby książka jego dała się czytać jak romans) zdala się trzyma od gruntownego i poważnego traktowania przedmiotu. W nowym gmachu, który Montesquieu w miejscu starego pragnie zbudować, kościoł wcale wygodne otrzymuje miejsce, a świat wyższy i oświeceńszy, szczególnie też damy, tylko zyskać mogły na zaprowadzeniu angielskiéj arystokracyi, przyczém wpływ polityczny przypadał na udział salonów i towarzyskich sofistów, podczas gdy zamknięte kółko klasy wyższéj i starodawni baronowie uprzedniego swego znaczenia nie przestawali zachowywać. Zresztą, już w owym czasie, anglomania zaczynała wchodzić w modę, chociaż samo dzieło o „duchu praw“ dopiéro skutkiem głośnéj wrzawy ze strony Anglików i zwlaszcza téż bliższych przyjaciół autora, doczekało się tak wielkiego wzięcia, że aż obudziło zawiść Woltera.

Dzieło to pochlebialo narodowéj dumie Anglików, z którymi Montesquieu w nader ścisłych znajdował się stosunkach, zaraz więc przyjęli je z wielkiém zadowolnieniem, znajdując w niém podniesione do idealu wszystko co angielskie, podobnie jak to i dziś widzieć się daje wśród konstytucyjnych Niemców. Francuzi z początku upatrywali w książce téj pewien rodzaj satyry na urządzenia polityczne własnego kraju i czuli się obrażeni w uczuciu narodowéj swéj dumy. Fryderyk II, z łatwych do pojęcia powodów, na książkę żadnéj nie zwrócił uwagi, panie: Tencin, Geoffrin, Deffant i ota-

czające je arystokratyczne kółka, podobnie jak późnićj Staël, Segur, Narbonne i t. p. w „Duchu praw“ musiały koniecznie upatrywać zapowiedź wyłącznego panowania, wymowy i ogłady nabytéj w dyplomatycznych salonach i tą drogą książka stała się ewangelią politycznéj mądrości.

Nieczas już zajmować się rozbiorem i oceną tego dzieła; zanim jednak dotkniemy jego treści, zwrócić wprzód uwagę musimy na dwie następujące okoliczności: najprzód, że wprawdzie książka pierwiastkowo ukazała się w roku 1749, lecz dopiéro drugie wydanie w dziewięć lat późnićj dokonane jest dziełem kompletném. Powtóre, z poufnéj korespondencyi Montesquieugo drukiem ogłoszonéj okazuje się, że umiarkowani, szlachetną myślą poprawienia smutnego stanu ojczyzny ożywieni i pocichu naukowo pracujący Francuzi, Anglicy i nawet Włosi, ludzie znakomici, gruntownie znający te gałęzie historyi i nauk politycznych, z któremi Montesquieu obeznany był tylko w sposób powierzchowny i dorywczy, wspierali autora w jego pracy, zmieniając i poprawiając to co był napisał. Z tego powodu, „Ducha praw“ poczytywać niejako można za wynik zbiorowych usiłowań wszystkich zacnych przyjaciół umiarkowanéj wolności, pragnących zmiany w urządzeniach administracyjnych i policyjnych, lecz nie działających w sposób wyłącznie burzący, jak Wolter i jego szkoła, a z drugiéj strony nieporzucających całkowicie podstawy historycznéj i rzeczywistéj jak Russo i jego zwolennicy.

Montesquieu tym sposobem stał się wyrocznią w rzeczy historyi i polityki; lepsza część tak zwanych filozofów zaciągnęła się pod jego sztandar i wygłoszonych przezeń zdań ze znaną dyalektyką używać zaczęła dla swoich celów. Daremnie Wolter drwinkami usiłował dziełu zaszkodzić, daremnie pewien znakomity akademik ze staréj szkoły z dziełem tém walczył, przyzwawszy w pomoc znajomość języków starożytnych i historyczną erudycyą, panującą po szkołach, uniwersytetach i w akademii. Śmieszną prawdziwie jest rzeczą, że Montesquieumu zarzucał powierzchowność człowiek jak Wolter, który z taką lekkomyślnością zabierał się do swych prac historycznych i żarcikami odpowiadał, gdy mu kto grube błędy wytykał. Lecz gruntownie uczony i na szkolny sposób wyształcony Crevier w każdym innym czasie byłby straszliwym dla Montesquieugo przeciwnikiem. Posiadał on gruntowną znajomość języków starożytnych i cały obszar faktycznych wiadomości na polu historyi, których nie dostawało Montesquieumu, oczytanemu tylko w podróżach. Cóż, gdy za autorem przemawiał sam czas, który jako zwiastunowi nowéj, wolnéj nauki życia, przychylniejszym był raczéj jemu, niż obrońcom dawnéj mądrości szkolnéj, w sprawie któréj wystąpił Crevier.

Crevier nie był wprawdzie, ani filozofem, ani myślicielem, lecz znanym był z gruntownéj nauki i położył zasługi uczonemi swemi historycznemi kompilacyami. Rozdrażniony tém, że dowcip, wymowa i przenikliwość otrzymują zwycięstwo nad gruntowną nauką, wydał w roku 1764 uwagi swoje o „Duchu praw.“ Miał on pod wielu bardzo względami bez zaprzeczenia słuszność, lecz głos ogólny niezwracając uwagi na jego erudycyą, oświadczył się za Montesquieum. Crevier nie bez słuszności dystyngowanemu autorowi zarzucał próżność, frazeologią, brak wiadomości gruntownych i poprzedniczych studiów poważnych. Jednocześnie wszakże, bronił przestarzałych urządzeń państwowych i towarzyskich, pragnął ocalić także formy religii i religijnego kultu, które nie były już do ocalenia. Rzecz naturalna, że głos ten erudycyi szkolnéj zamilknąć był zmuszony wobec głosu całego świata.

W późniejszym czasie nowa szkoła tak zwanych filozofów, zgodnie ze swemi celami, w znanym chytrze napisanym przez d'Alemberta rozbiorze, przedstawiła publiczności „Ducha praw“ jako dzieło podzielające zasady przez szkołę takową wyznawane. Rozbiór ten przeto wybornie posłużyć może do uwydatnienia, w jaki sposób, skutkiem rozpowszechnienia książki w klasie przewodniczącéj w tonie, zyskał przewagę pogląd na istotę państwa, w żaden sposób pogodzić się niedający z systematem rządowym podówczas we Francyi i we wszystkich państwach lądu stałego panującym. Montesquieu tak jak i Russo, nie chce słuchać o pierwotnym stanie niewinności teokratycznéj, o konstytucyi pierwiastkowéj, niejako objawionéj, ręką Bożą napisanéj i w mocy utrzymywanéj, lecz tak jak Russo nie marzy o jakiéjś błogiéj epoce życia źwierzęcego, lub téż o pierwiastkowéj, niepokalanéj czystości człowieka natury. Montesquieu wyprowadza wojnę z ludzkich namiętności, wojna zarówno wykazać miała potrzebę umowy społecznéj. Umowa takowa, zdaniem jego, do nieskończoności jest rozmaitą u pojedyńczych plemion, a tym sposobem tyle istnieje konstytucyi ile jest ludów. Wszelako Montesquieu przyjmuje trzy tylko zasadnicze formy rządu, nigdy nieprzedstawiające się w formie czystéj, lecz w najrozmaitszych i najdziwaczniejszych odmianach i wzajemnych połączeniach.

Nie zatrzymujemy się na definicyach, które autor daje o republice, o monarchii konstytucyjnéj i o monarchii absolutnéj, jako o trzech formach zasadniczych, lecz tylko wskazać pragniemy, w jaki sposób przed okiem obszernego koła czytelników, wystawił trzy te kształty rządu. Rzeczpospolita promienieje jako ideał niedościgły, podstawą jéj jest czysta cnota, zasadą—zamiłowanie zupełnéj równości. Monarchia konstytucyjna przedstawioną jest jako ostatnia ucieczka dla ludów europejskich takich, jakiemi są i jakiemi być mogą; brak im bowiem owéj cnoty, którą autor dobrodusznie przyznaje niektórym republikom starożytnym; zasadą téj formy rządu ma być — honor. Przeciwnie, rządy despotyczne, których najliczniejsze cechy według wyraźnego oświadczenia autora, przechowały monarchie absolutne i militarne lądu stałego, przedstawione są jako plaga ludzkości, jako przyczyna zepsucia obyczajów, a zasadą ich ma być strach.

Przy téj zręczności, ponieważ staramy się rzecz przedstawić jak najkrócéj, pominąć nie możemy uwagi, że publiczność wieku XVIII nader ułatwiła autorowi „Ducha praw" i znacznéj liczbie tych, którzy jego śladem poszli, udowodnienie drogą historyczną, stosunku wzmiankowanych form rządu do ich zasadniczego pierwiastku. Dokonywały tego pojedyńcze, od całości oderwane przykłady, zastosowane w sposób retoryczny, częstokroć bez krytyki historycznéj, a nawet chociażby téż historycznie udowodnione, lecz pozbawione wszelkiéj siły przekonywającéj jako związku z całością niemające. Jak wiadomo zresztą, Montesquieu kładzie największy nacisk na to, że każda forma rządu, w któréj trzy władze główne, u mianowicie prawodawcza, wykonawcza i sądowa, nie są zupełnie od siebie oddzielone, niechybnie w formę despotyczną przerodzić się musi. Zdaniem tém zręcznie posługuje się, aby obok pochwał dla angielskiéj konstytucyi ostrą wymierzyć naganę na monarchie lądu stałego. Najprzód zastanawia się nad prawami, nad sądami, przyczém czytelnik widzi na pierwszy rzut oka, że w każdéj pochwale urządzeń angielskich mieści się zarazem nagana dla porządku obowiązującego we Francyi. Szczególnie gorzko odzywa się o nieludzkiém prześladowaniu przez parlament tak kalwinów jako téż i wszystkich zresztą, odmienne od ogółu wyznawających przekonania religijne. Jednakże jak wiadomo, w tak sławionéj przezeń Anglii dopiéro w najnowszych czasach prawo kryminalne stało się bardziéj ludzkiém, a postępowanie z katolikami słuszniejszém. Jak się okazuje, Montesquieu wcale nie był tak dalece ścisłym w udzie-

laniu pochwały lub nagany. Wykroczenia przeciwko religii radzi karać przez wykluczenie przestępcy od udziału w korzyściach przywiązanych do wyznawania pewnéj wiary, wykroczenia przeciw obyczajom znajdować mają karę w samym wstydzie z popełnionego przestępstwa itp. Pisma, mówi autor, mniéj surowemu ulegać winny prześladowaniu sądowemu aniżeli postępki, za myśl zaś *nigdy* kary być nie powinno. Jedno z owych zdań w tonie wyroczni wygłoszonych i w pamięć współczesnych łatwo wracających się, potępia cały na lądzie stałym systemat policyjny, kryminalny i rządowy. Zdanie to brzmi; donosicielstwo poza obrębem sądu, potajemne szpiegostwo i listy bezimienne sąto polityczne środki, któremi tylko tyrani posługiwać się mogą; są one równie sromotne dla tych, którzy się niemi posługują, jak i dla tych, którzy użyci są za narzędzie i z każdego dobrze uorganizowanego państwa monarchicznego całkowicie wygnane być winny.

Niemniéj jak rządom dostaje się od autora systematowi podatkowemu na lądzie stałym. Przy téj zręczności dotyka punktu nader dla Francyi ważnego nietylko pod względem rządowym, ale zarazem dla życia i obyczajów. Autor ostro powstaje na jeneralnych dzierżawców podatkowych, na wpływ i znaczenie, jakiego w państwie używają. Przedewszystkiém twierdzi, że wielkie podatki najnieznośniejsze są w państwach monarchicznych, zaś w demokratycznych mogą być większe niż przy każdéj innéj formie rządu, każdy bowiem obywatel kwotę przez się wnoszoną poczytuje jako podatek płacony samemu sobie i w swoim własnym interesie. Nadto, dodaje autor, w państwach, których każdy pojedyńczy obywatel przyjmuje udział w sprawach rządu, daleko łatwiéj jest dopilnować, czy pieniądze w należyty sposób zostały użyte. Niestety! doświadczenie dowodzi wprost przeciwnie. Po takowym wstępie autor przystępuje do wykładu o podatkach w państwie. Utrzymuje, że najlepszą formą podatkową są cła i że pobór bezpośredni daleko jest wyższym od systematu wydzierżawiania dochodów. Przy téj zręczności wypowiada zdanie o złém konieczném ojczyzny swéj i wszystkich zresztą monarchii nieograniczonych a mianowicie o stałéj armii. Liczna armia stała, mówi autor, służy za pozór do nakładania nadzwyczajnych podatków, jest środkiem wyczerpującym siły państwa i zarazem narzędziem dla utrzymywania obywateli w niewoli.

Wobec kościelnéj surowości w owym czasie u chrześcijan i mahometan panującéj, a nawet wobec saméj zasady islamizmu

i średniowiecznego chrześcijaństwa, pragnących na wierze opartéj na objawieniu, ugruntować stałe formy polityczne i prawodawstwo, lub téż przestrzegać prawideł moralności za pomocą środków wyłącznie policyjnych, — odwołuje się do doświadczenia, które wykazuje, że w każdym kraju i narodzie odmienne wyrabiają się obyczaje. Przypomina, że rozmaite obyczaje i przepisy oparte bywają na warunkach klimatu i że nieraz przypadek wpływał na ustalenie się tradycyjnego przekonania o rzeczach dozwolonych lub zabronionych przy pewnych warunkach. Nie pomija przytém rozmaitości, jaką przedstawiają warunki geograficzne i natura wrodzona rozmaitym plemionom i przytém tak wyraźne robi aluzye do Francyi, że we wszystkiém, co się we Francyi przytrafiło w ciągu przedostatniego dziesięciolecia wieku XVIII, przebija się wpływ napomknień Montesquieugo. Takie między innemi ma znaczenie dowcipne zdanie autora w przedmiocie stosunku szlachty do mieszczaństwa w owym czasie: próżność, która czyni rzeczy, większemi niż są w rzeczywistości, pożytecznym jest środkiem w ręku rządów monarchicznych; natomiast duma, gardząca przesadą, nader bywa niebezpieczną. W rozdziale, w którym wbrew przepisom Konstantyna, sprzyjającym bezżeństwu, oświadcza się za nieograniczoném rozmnożeniem ludności, autor jest niejako zwiastunem szkoły ekonomicznych kuglarzy. W związku z rozdziałem tym o ulubionym temacie i strasznėm w wieku XVIII rozmnożeniu ludności znajdują się inne rozdziały, traktujące o handlu i rękodziełach, o monecie i o wekslach, o długu państwowym i o stopie procentowéj.

O chrześcijaństwie autor wyraża się się całkiem inaczéj niż w „Listach perskich," ale właśnie z tego powodu „Duch praw" nierównie groźniejszym był dla nadużyć w kościele, niż szyderstwo panujące w listach. W „Duchu praw" Montesquieu uznaje polityczną ważność chrześcijaństwa tak, jak Russo uznawał jego znaczenie moralne; ztąd téż walka ich przeciwko przesądom i hierarchii daleko była dla nadużyć groźniejszą, niż szyderstwa Woltera, które podobać się mogły tylko odszczepieńcom lub téż na drodze do odszczepieństwa będącym. Montesquieu w tym razie zdaje się na pozór zbliżać do Anglików, którzy, jak wiadomo, niełatwo wyrzekają się ślepego do kościoła przywiązania. Nie dają się oni przekonać, ile jest niedorzeczności w próżniaczém życiu duchowieństwa wyższego, które na polowania i wyścigi i na inne podobnego rodzaju bezsensowne zajęcia znaczne trwoni sumy, podczas gdy duchowieństwo wiejskie w wielkim znajduje się niedostatku.

Ich podręczniki naukowe szkolne i uniwersyteckie dowodzą w sposób filozoficzny tego, czego ogół nabywa mechanicznie i w co tradycyjnie wierzy, a uczeni ich (dwaj Bucklandowie) przystosuwują geologią do ksiąg Mojżeszowych, tak jak Jezuici w Rzymie usilują przypasować astronomią do ksiąg Jozuego. Montesquieu więc, fundując się na Anglii, przeczy złośliwemu zdaniu, wyrzeczonemu przez Baylea, jakoby państwo z samych prawdziwych chrześcijan złożone, wprost było niemożliwém. A jednak, sam tego nieczując, znacznie odstępuje od mechanicznéj religii Anglików. Treść rozdziału 24go „Ducha praw" wykazuje, jak niedorzecznie postępowali teologowie wszystkich krajów nieprzestając uparcie oduczać tego, co mogło być dobrém chyba w wieku XVI. I dziś jeszcze profesorowie teologii i księża na okoliczność tę żadnéj nie chcą zwracać uwagi.

Rozdział wzmiankowany rozpoczyna się krótką uwagą o religii w ogólności, poczém autor wsuwa zastrzeżenie, które w kościele katolickim od gniewu duchowieństwa najzupełniéj zabezpiecza, podczas gdy protestant, niepodzielający zdania teologów swego kościoła, żadném zaklęciem zawziętości ich powstrzymać nie jest mocen. Montesquieu zasłania się tém, że o religii mówi tylko z punktu politycznego nie zaś teologicznego, i że przeto niejedno, co sądząc po ludzku, może być prawdziwém, okaże się błędném przy zestawieniu z prawdą wyższą. Odrzuciwszy najprzód Baylea, jak już powiedzieliśmy wyżéj, zwraca się w kierunku, którego znaczenia pełnego goryczy wykazywać już nie będziemy i twierdzi, że islamizm jako religia państwowa, właściwszym jest dla rządów despotycznych, chrześcijaństwo zaś — dla monarchii umiarkowanych. Religia, zdaniem jego, nie powinna nakazywać, lecz ograniczać się jedynie na podaniu rady, ściśle trzymając sie związku z moralnością. Za przykład bierze Pegu; nietrudno wszakże domyśleć się czego mianowicie pod tém bramińskiém państwem dorozumiewać się należy.

Krótki rozdział XI wymierzony jest przeciwko zakonom kościoła katolickiego, aczkolwiek walcząc z żywotem kontemplacyjnym, roztropnie czerpie przykłady tylko z mahometanów, a mianowicie ze starożytnych i nowożytnych Persów. To, co mówi o pokucie i o odpuszczaniu grzechów, wyraźnie się stosuje do kościoła katolickiego. Jeśli idea odpuszczenia grzechów, mówi autor, ma się stać zbawienną, połączyć z nią trzeba nie próżniactwo lecz myśl pracy, wyobrażenie dobrego a nie nadzwyczajności, pojęcia umiarkowania nie zaś chciwości. Ze zdaniem takowém w nader ścisłym zwią-

zku znajdują się słowa autora, wprawdzie dosyć ciemne i nieokreślone, wymierzone przeciwko rozgrzeszeniom kościelnym i ponownym odpuszczeniom ciężkich grzechów. Następnie, dla wykazania współczesnym, w jaki sposób, nietykając religii, za pomocą samych praw cywilnych ograniczyć można szkodliwy wpływ religijnych przekonań i zwyczajów na postępki pojedyńczych obywateli, jak fałszywych lub nawet prawdziwych przekonań religijnych użyć można z celem poprawy wadliwéj konstytucyi lub nieodpowiednego prawodawstwa — przytacza przykłady roztropnie powybierane z krajów najoddaleńszych.

Montesquieu wyraźnie daje do zrozumienia, że właściwie mówi nie o religii, lecz o wierze ludowéj; najniedorzeczniejsze bowiem mniemania traktuje na równi z chrześcijańskiemi, tak iż wnosząc z ostrych jego wyrażeń a także z tego, co mówi w rozdziale XIX i w następnych, oniemal myśleć należy, że uwielbienie, z którém oświadcza się dla nauki chrześcijańskiéj, bynajmniéj szczerém nie jest. Utrzymuje on, że w społeczeństwie cywilném mniéj chodzi o to, o ile prawdziwe są przekonania religijne; szkoda lub korzyść, jaką przynoszą w życiu, wypływa jedynie z mniéj lub więcéj dobrego ich użytku. Zaczepiwszy tym sposobem choć ostrożnie teoryą panującéj religii państwowéj, w następnych rozdziałach uderza na nietolerancyą, a także na nadużycia dni świątecznych w swoim kraju, chociaż na pozór ciągle mówi tylko o Mahometanach, Indyanach i o Meksykańczykach. W rozdziale XXIII z widoczną aluzyą do religii chrześcijańskiéj mówi: wyznawcy wszelkiéj religii, która w pewne dni pracować zabrania, powinniby zważyć, że opaczną jest rzeczą zwracać większą uwagę na potęgę istoty, którą uczcić pragniemy, niż na potrzeby człowieka. Pomijamy rozdział o wpływie miejscowości na religie, o duchowieństwie i o posiadanych przez nie dobrach, o pontyfikacie i o wpływie papiezkim, wreszcie o inkwizycyi — jak mniemamy bowiem, dostatecznie już wykazaliśmy znaczenie dzieła, które w 30 lat po ukazaniu się stało się księgą polityczném i światowéj mądrości.

Bezpośredni wpływ „Ducha praw“ w Niemczech i we Francyi stosunkowo nie był znaczny. W obydwóch tych krajach tak dalece wszyscy przyzwyczajeni byli ludem pogardzać i za wykroczenie poczytywać wszelkie wtrącanie się w sprawy państwa, gdy się nie było urzędnikiem — że nikomu nawet nie przyszło na myśl zajmować się konstytucyą lub wolnością. We Francyi panowało większe oburzenie na arystokracyą niż na monarchią; w początkach rewolucyi jedno ze stronnictw (t. z. Feuillans) nawet upadło z powodu, iż upierało się przy zasadach Montesquieugo; w późniejszym znowu czasie przyzywano go na pomoc w walce z demokracyą. Skoro nakoniec szlachta feudalna przekonała się, iż zginioną jest bez ratunku, Montesquieu stał się nadzieją i wyrocznią nowopowstających we Francyi baronów i starodawnéj szlachty niemieckiéj, tak, iż ci z nich, którzy raczyli wstępować w szranki dysputy lub autorstwo, cytowali książkę Montesquieugo, jak pietyści biblią.

W Anglii mało książek napisanych przez cudzoziemców miało tak wielki wpływ na urządzenie państwowe, na teorye konstytucyjne i nawet na prawodawstwo, jak dzieło Montesquieugo. O ile tamże oddziałało na metodę historyczną, najwyraźniéj wykazuje dzieło Gibbona. Montesquieu zresztą dziełem swém przeplataném ustępami wyjętemi z opisów podróży, anegdotami i opowiadaniami, napisaném w sposób lekki i zajmujący jak romans, nową naukę spekulacyjną o rządach i o prawach wprowadził do życia i do rozmowy. Odtąd nawet tacy, którzy w losach ludzkości żadnego nie przyjmowali udziału, nie mogli się wyłączać od rozmowy będącéj w modzie. Jaki wpływ moda ta miała we Francyi, przekonać się można z pamiętników Ségura opowiadającego nam o sobie i o innych szlachetnego urodzenia oficerach, którzy, co prawda, wcale nie byli filozofami.

§ 3.

Russo; jego zasady moralne i sentymentalizm.

Aczkolwiek w czasach, w których myślano raczéj o tém tylko, aby stare zburzyć i teoryą używania życia rozpowszechniać, niż wznieść nową budowę moralną, chętniejsze ucho znajdowali pisarze, jak Diderot, d'Alembert, Helvetius, Holbach, od Montesquieugo i Russa, wymagających od zepsutego i samolubnego pokolenia cnót dlań niemożliwych, wszelako o ostatnich tych dwóch pisarzach przed innymi, wzmiankować uważaliśmy za rzecz właściwą. Epoka, o któréj tu mówimy, była przechodnią, byłto wiek namiętności i wzburzenia, a w czasach takich tylko namiętność znajduje stronników, podczas gdy wszelkie usiłowania pośrednicze upadają bezsilne — tylko krańcowe brzegi stanowią ogniska, wszystko, co się

znajduje w środku — ginie. Tém się objaśnia, dlaczego Russo zacząwszy od podziwu dla Woltera i dla jego szkoły, następnie przez Diderota i jego przyjaciół sławiony i do towarzystwa modnego wprowadzony, mimo to w następstwie został przez nich znienawidzonym i okrutnie prześladowanym za pomocą szyderstwa i nieubłaganéj ironii.

Ponieważ autobiografia Russa jest dziełem powszechnie znaném, przypuszczamy więc, iż czytelnik miał ją w ręku i tym sposobem ułatwiamy sobie ciężkie zadanie wyjaśnienia stosunku tego pisarza do współczesnéj mu epoki i oświaty. Z tegoż samego powodu większą część historyi życia tego pisarza pomijamy milczeniem, pobieżnie tylko niektórych punktów dotykając. Chcąc słusznie ocenić stanowisko Russa i jego tendencyą, całkiem odmienną od kierunku sławnych uczonych i sofistów paryzkich, należy główną uwagę zwrócić (z pominięciem prywatnego jego charakteru, przedstawionego w najgorszych kolorach przez jego przeciwników) na tę okoliczność, że Francuzem był tylko z mowy i że nie szukał szczęścia w Paryżu podobnie do akademickich sofistów. Urodził się w Genewie, pierwsze wychowanie otrzymał w protestanckiéj republice, w któréj w owym czasie panowało jeszcze życie proste według praw natury, dzięki obyczajom, srogiéj dyscyplinie kościelnej, dzięki prostym urządzeniom społecznym i brakowi zbytku przy bogactwie, dzięki szczęściu domowemu i szacunkowi dla obyczajów. Na Russa silniéj niż na kogokolwiekbądź innego oddziałać musiały wspomnienia wczesnéj młodości, które zresztą tém silniéj wpływ swój objawiać zwykły im większa sprzeczność z dobréj czy téż ze złéj strony zachodzi pomiędzy wrażeniami życia późniejszego a wspomnieniami młodości. Zbyt był dumnym, aby pełzać, a nawet tak często zarzucana mu próżność i wreszcie przyjęte zasady zaraz po napisaniu pierwszego dzieła konkursowego, zasady, które z czasem przeszły w jego naturę, nie dozwalały mu kroczyc jedną drogą z pasożytami i z pochlebcami wielko-światowymi, z których dawniéj się składała i nawet dziś jeszcze głównie składa kategorya tak zwanych filozofów genialnie na życie zapatrujących się.

Co się tyczy wpływu ze wspomnień młodości na pisma Russa, to w duszy jemu podobnéj owo życie przeszłe wyrosło na ideał całkowicie zgodny z dziwném pojęciem, które sobie wyrobił o szczęściu i o przeznaczeniu człowieka, a któreto pojęcie starał się zawsze w najświetniejszych przedstawić kolorach. Nie brak

było powodów powstrzymujących go od przyjęcia udziału w życiu paryzkiém, pomimo świetności życia tego i powabów, jakie ono dlań miało, a także od słuchania śpiewu syreny, który dusze wykształcone wabi silniéj, niż wszelkie zmysłowe roskosze. Nie zajmował on żadnego stanowiska w kołach paryzkich, nie posiadał w ręku żadnego przemysłowego literackiego zajęcia, jak Diderot i Marmontel, a które dawałoby mu możność żyć przyzwoicie wśród ludzi bogatych; aby zaś być pasożytem tylko przez nich cierpianym, dowcipem, rozmową i rozumem płacącym za przyjęcie, zbyt był niepodległym i zbyt wiele posiadał dumy, a jeśli kto chce tak nazwać — próżności. Tym sposobem Russo uniknął szkopułu, o który zwykły rozbijać się umysły najszlachetniejsze i niezostawszy światowcem, jednak poznał tak zwane wyższe życie i tak sławiony świat wyższy. Tym sposobem odwrotną stronę owego życia, które pani de Staël, Ségur i tylu innych pisarzy, w tak powabnych przedstawili kolorach, był w stanie z całą prawdą odmalować, chociaż do obrazu swego, rzecz nieunikniona, dobrał nazbyt jaskrawych kolorów. Jak wiadomo, umysłowe życie bogatych próżniaków w połączeniu z licznemi a wytwornemi roskoszami zmysłowemi, których dostarcza majątek na wszystkich, którzy w życiu i w roskoszach tego rodzaju doszli do artyzmu (Russo do tego stopnia nie doszedł i nawet dojść nie usiłował), wywiera wpływ, jaki ongi miał napój Circei na towarzyszów Ulissesa, z tą tylko różnicą, iż przemienia ich w zwierzęta odmiennego gatunku. Russo uniknął czarodziejskiego wpływu wielkiego świata i nigdy nie umiał swobodnie poruszać się w owych towarzystwach, mianujących się jużto literackiemi, już téż arystokratycznemi, już wreszcie wyłącznie światowemi. To téż zawsze pozostał wolnym od owéj niespokojności i od niecierpliwéj troski, ścigających ludzi, którzy do życia dworskiego i wielomiejskiego nawykli, lub którzy u steru ważnych spraw choć raz znajdowali się. Cierpianym był jednak wśród ludzi tego rodzaju, miał więc możność przypatrzeć się zblizka trybowi życia twórców naszego nowożytnego, genialnie-niemoralnego świata i okoliczność ta wysokie nadaje mu znaczenie w zakresie naszéj pracy i pod względem ogólnego na świat poglądu.

Przedewszystkiém dotykamy niektórych okoliczności zewnętrznych życia Russa w Paryżu, oraz stosunku jego do paryzkich uczonych; następnie wzmiankować nam przyjdzie o sześciu jego pracach wybranych, z liczby ośmdziesięciu czterech, które był wydał pomiędzy r. 1734 a 1778. Kierunek jego talentu i niechęć do wszystkich uczo-

nych z rzemiosła i z urzędu, miały swe źródło w tém, że nie odbył systematycznie nauk szkolnych według starodawnego trybu, a więc różnił się od wszystkich filozofów i literatów swego czasu, którzy począwszy od Woltera a skończywszy na Marmontelu, wszyscy otrzymali wychowanie na sposób staroświecki. Wiadomości historyczne czerpał z Plutarcha, a poetyczne wykształcenie z romansów. Następnie z wielką wytrwałością pracował nad przedmiotami najrozmaitszemi, doznał najdziwniejszych kolei losu i w awanturniczém swém życiu, w bardzo wczesnéj już młodości, stracił prostotę obyczajów, cnotę i niewinność, których najżarliwszym i najświetniejszym był obrońcą w późniejszych latach życia.

Po licznych przygodach, przeszedłszy z protestantyzmu na wiarę katolicką i powróciwszy powtórnie do wyznania reformowanego, przybył w roku 1745 jako samouczek do Paryża, poszukując opieki Woltera, jakto podówczas czynili wszyscy początkujący literaci a zwłaszcza poeci. Opery jego i melodramata nie powiodły mu się tak szczęśliwie, jak liche tragedye, które około tegoż czasu pisał Marmontel, również jeden z pupilów Woltera. Filozofowie poznali się na wielkich jego zdolnościach i upatrując w nim pożądanego sprzymierzeńca, usiłowali wydźwignąć go na widownię, bez zaprzeczenia bowiem dobrego byli i uczynnego serca, chociaż Russo usiłuje napróżno przymiotu tego im odmówić. Podjął się artykułów muzykalnych do encyklopedyi a przez rozstrzygnięcie zagadnienia premiowego akademii w Dijon pragnął zyskać sobie tytuł do literackiego odznaczenia i pewne miejsce w salonach, do których w owym czasie łącznie z przyjaciółmi swymi uczęszczał.

Nagle, w trybie życia jego i w całym sposobie myślenia zaszła radykalna zmiana. Myśl, którą Russo z okazyi premiowego zadania akademii powziął i przeprowadził, stała się dlań następnie w życiu i w późniejszych jego pracach przewodnią nicią. Bez zaprzeczenia przejął się głęboko prawdą myśli téj, chociaż z drugiéj strony mogło w części słuszném być twierdzenie przeciwników i wrogów autora, którzy utrzymywali, iż pierwiastkowo wygłosił swe zasady w tym tylko celu, aby wymowną i utalentowaną obroną zdania przeciwnego powszechnemu mniemaniu tém większy podziw publiczności obudzić. Myśl swoję, która uczonych na jedném stawia poziomie z sofistami i przeciw któréj więc, rzecz naturalna, z niechęcią powstał cały świat piszący i w akademicki mundur przyodziany, Russo nietylko we wszystkich pismach swoich wygłaszał z ogniem i zapałem apostoła przeświadczonego o prawdzie

swego przekonania, lecz nawet w życiu własném przeprowadził i zastosował aż do niedorzeczności, poświęcając dla niéj dobrowolnie wszystkie te dobra ziemskie, o które ludzie najżarliwiéj ubiegać się zwykli. Właśnie ta okoliczność wyróżnia go korzystnie od filozofów paryzkich, którzy podobnie do swego mistrza, przedewszystkiém byli ludźmi światowymi i wprawdzie przekonania swoje rozprzestrzeniali w sposób dyplomatyczny i sofistyczny, lecz zresztą stosowali się do podmuchów panującéj mody.

Akademia w Dijon ogłosiła zadanie konkursowe: „O wpływie odrodzenia nauk klasycznych w ostatnich trzech wiekach na obyczaje,“ — zamierzając wywołać uczoną jaką pracę dedukcyjną w przedmiocie wpływu nauk klasycznych. Russo na zagadnienie zapatrywał się jako filozof i odpowiedział nań tak wymownie, z taką siłą rozumowania i tak pięknym językiem, że akademia pracę jego uwieńczyła jako arcydzieło, chociaż nie podzielała zasadniczéj myśli autora. Russo przekręcił temat akademii, jak gdyby rzetelne znaczenie pytania polegało na wyświetleniu: czyli człowiek w ogólności staje się lepszym przez wykształcenie naukowe? Na tak postawione pytanie odpowiedział przecząco i pojąć łatwo, z jakiém zdumieniem przyjętą była wiadomość o udzieleniu pracy téj nagrody akademickiéj (81).

Podrzędnego znaczenia okoliczność, że rozprawa Russa uwieńczoną została nagrodą w Dijon, ważny jednak wpływ wywarła najprzód na samego autora, a następnie na historyą Genewy i Francyi, oraz na budzący się kierunek demokratyczny w militarnie rządzonéj Europie. Co się tyczy saméj osoby autora, to z przedmowy, którą rozprawę poprzedził, w późniejszych wydaniach swoich dzieł okazuje się, że z pracą tą wiąże cały przebieg swéj karyery literackiéj (82). Co się tyczy zaś świata, to okoliczności złożyły się w taki sposób, że przyjęty przez autora kierunek przypadał doskonale do powszechnie odczuwanéj potrzeby

(81) Zagadnienie brzmiało w słowach: Si le rétablissement des sciences et des arts a contribué à épurer les moeurs? Russo zaś odpowiada na zapytanie: Le progrès des sciences et des arts a-t-il contribué à corrompre ou à épurer les moeurs?

(82) Oto są jego słowa: Qu' est ce que la célébrité? Voici le malheureux ouvrage à qui je dois la mienne. Il est certain, que cette pièce, qui m' a valu un prix et qui m' a fait un nom, est tout au plus médiocre. Quel gouffre de misère n' eût évité l' auteur, si ce premier écrit n' eût été reçu que comme il méritois de l' être!

radykalnych ulepszeń, i tym sposobem stawiał autora na stanowisku proroka nowéj epoki i nowego społeczeństwa.

Myśl zasadniczą, którą w pierwszéj i w drugiéj pracy konkursowéj udowodnić przedsięwziął, leży w zasadzie wszystkich późniejszych prac filozofa genewskiego, w których usiłuje przeprowadzić ją systematycznie we wszystkich kierunkach wraz ze wszelkiemi jéj następstwami i zastosowaniami w życiu ludzkiém. Autor hipotezy swe świetnie na scenę wyprowadza, przyoblekając je w szaty porywającego wykładu, wspierając ognistą wymową żywém, uczuciem i szczerém przekonaniem, a tym sposobem wprowadzając je bezpośrednio do publiczności, do któréj nie sięgały wrzaski uczonych, zarzucających autorowi paradoksalność. Zresztą uczeni nie zaniedbali żadnego środka, nastręczanego przez ducha rzemiosła i przez pychę naukową, aby nowego sofistę zwyciężyć bronią dawnéj szkolnéj mądrości, usiłowali wykazywać rozmaitego rodzaju korzyści z nauki płynące, gdy im brak było dowodów, uciekali się do obelg: lecz z gruntu przedmiotu uchwycić nie umieli.

Russo wybornym jest dyalektykiem, jak w naszych czasach Schleiermacher, skoro więc raz czytelnika przekonał o prawdzie pierwszego swego zdania głównego, spokojnie już mógł spoglądać na pociski przeciwników, którzy nic już zrobić mu nie mogli. Myślą fundamentalną Russa, rozwiniętą w drugiéj jego pracy konkursowéj, jest szkodliwy jakoby wpływ wykształcenia naukowego, a wyższość stanu natury i człowieka w stanie tym żyjącego, Na wywody jego koniecznie zgodzić się trzeba, jeśli wprzód autorowi nie dowiedziemy, że nieuzasadnionêm i historycznie nieudowodnionêm jest wszystko to, co mówi o dzikich i o barbarzyńcach, o Hottentotach i o mieszkańcach wysp Maryańskich, o Spartańczykach i o Rzymianach. Sławna ta pierwsza rozprawa konkursowa podobna jest zresztą do tak zwanych deklamacyi sofistów z późniejszéj epoki historyi greckiéj; przekonywa ona masy, które już utraciły zmysł do prawdy i czyste a głębokie poczucie źródłem jéj będące. Lecz właśnie jestto charakterystyczną cechą znacznéj liczby tak zwanych ludzi wykształconych, że aczkolwiek dają się wymownemu słowu przekonać, ale silnego przekonania powziąść nigdy nie są zdolni.

Nowéj idei autora szczególny nadawał powab jego język i sztuka retoryczna, zwłaszcza zaś porównanie śmiałości, z jaką przemawia Russo z pełném próżności i w ogóle niewolniczém postępowaniem uczonych we wszystkich wiekach, krajach i miejscach, uga-

niających się za orderami, za sławą i za krzesłami w akademii. Czytelnik czuje się porwanym żywością i rozmaitością zwrotów, częstemi apostrofami i szczęśliwie dobranemi anegdotami; krótkie urywanym stylem wygłaszane zdania, wrażają mu się w pamięć jak słowa wyroczni, a igraszka tezami i antytezami nader jest zajmującą; wszystko to zapewniało dziełu powodzenie. Udowodnienia historyczne twierdzenia Russo ułatwia sobie jak retor, widząc chrześcijańskie pojęcie cnoty z wyrazem podobnym w językach starożytnych, który w ten sposób zwykliśmy tłómaczyć, chociaż wyraz francuzki vertu całkiem inne ma znaczenie niż łacińskie virtus i jednoznaczne greckie ἀρετή. Na takowém poplątaniu znaczeń opiera się wyprowadzenie Fabrycyusza i jego przemowa (prosopopeia), którą miał tak podziwiać Diderot. W podobny sposób Russo posiłkował się pospolitemi, retorycznemi pracami o historyi rzymskiéj, które względnie do celu, z jakim napisane zostały, niewiele więcéj warte były od romansów, podając przykłady cnoty, w których przy bliższym rozbiorze wcale znaleźć nie można tego, coby na tę nazwę zasługiwać miało.

Też sama akademia, która wywołała pierwszą jego pracę konkursową, szybko rozpowszechnioną i polubioną w całéj Europie, nastręczyła mu zręczność daléj rozwinąć myśl zasadniczą, czyli jak mybyśmy nazwali, zasadniczy błąd pierwszéj pracy i wyprowadzić z niéj cały systemat demokratyczny urządzenia społecznego, na owe czasy — niesłychany. Mianowicie w roku 1753 akademia w Dijon ogłosiła nowe zadanie bezwarunkowe: „O przyczynach nierówności między ludźmi“ i wywołała drugą pracę Russa znowu nagrodą uwieńczoną, a w któréj cywilizacyą przedstawia jako cechę skażenia rodzaju ludzkiego. Sposób, w jaki Russo w obydwóch tych pracach powstaje na naukę i na cywilizacyą, czyni go, rzecz dziwna, sprzymierzeńcem najbardziéj zacofanych pietystów. Ta tylko pomiędzy nimi zachodzi różnica, że pietyści ideału swego, który, aby być człowiekiem, nie potrzebuje ani działalności, ani postępowego dążenia, szukają w raju, przed upadkiem w grzechu, poza takowym zaś wszędzie na ziemi widzą tylko niedolę i obłąkanie; przeciwnie Russo szczątki ideału znajduje u Hottentotów, u dzikich i u Rzymian za czasów Fabrycyusza. Jak widzimy i pietyści i Russo nie pojmują, że doskonałość jest udziałem tylko Bóstwa, lecz doskonalenie się, czyli stopniowe zbliżanie się do Bóstwa stanowi przymiot wyróżniający ludzi od zwierząt i że właśnie ten stopniowy postęp, to zrzucanie

z siebie powłoki zwierzęcéj, stanowi prawdziwe szczęście na ziemi, o którém nie ma pojęcia ani człowiek, — zwierzę utworu Russa ani téż człowiek-Bóg czyli pierwotny człowiek w raju, wymarzony przez pietystów.

Russo już przedtém zaczął w życiu i postępowaniu odróżniać się od światowych sofistów i w ogóle towarzystwa unikać. Zarzucają mu wprawdzie, że przyczyny oddalenia się od towarzystw paryzkich szukać należy w próżności szczególnego rodzaju; mówią, że wśród Paryża zgrywać chciał rolę greckiego Diogenesa. Ku czci jego wszakże przyznać należy, że bądź co bądź tego rodzaju próżność bardziéj przystoi niepodległemu i silnych przekonań mędrcowi, niż postępowania ludzi takich, jak: Marmontel, Duclos, Grimm i inni; nic mu nie przeszkadzało pójść śladem tych ostatnich, gdyby tylko powodować się dawał ambicyi właściwéj dostojnym niewolnikom lub téż pasożytnym nałogom głośnych akademików. Myśl ta pocieszа wśród wątpliwości nastręczających się przy czytaniu rozmaitych obelg, miotanych na dziwnego tego, częstokroć chorobliwie rozdrażnionego człowieka i przy rozważaniu błędów, które sam był popełnił. W chwili, gdy się zabierał do wypracowania drugiéj rozprawy konkursowéj, znanym jeszcze był z korzystnéj strony na dworze z tytułu swéj opery: Le devin du village, a jego Lettre sur la musique française, przy wielkiéj sławie narobiła mu wielu nieprzyjaciół. Tak więc, mając już utorowaną drogę do karyery, jednakże obrał sobie inną, na któréj zamiast użycia i uciechy, czekał go tylko niedostatek.

Rozprawę o przyczynach nierówności pomiędzy ludźmi, czyli odpowiedź na drugie zadanie konkursowe, Russo dedykował urzędowi miejskiemu miasta Genewy. Pełen godności i prawdy ton wzmiankowanéj dedykacyi, w sposób rażący odbija od deklamacyjnego tonu saméj rozprawy, która już w zakończeniu przedmowy zdradza się nie jako spokojne badanie naukowe, lecz jako retoryczne arcydzieło (83). W dedykacyi znajdujemy najlepszy dowód wyżéj wzmiankowanego przez nas zdania, że na autora i na jego teorye wielki wpływ wywarły wspomnienia z czasów młodości i z życia pędzonego w Genewie wśród prostych warunków przyrody. Obrazy, które mu wyobraźnia stawiała przed oczy w przed-

(83) Rozumiemy tu ustęp rozpoczynający się od słów: O homme de quelque contrée que tu sois, quelles que soient tes opinions, écoute, voici ton histoire itd.

miocie rodzinnego jego miasta, w owym czasie były jeszcze dosyć uzasadnione i prawdziwe, wybornie zresztą nadawały się do idei państwa demokratycznego, którą stopniowo w myśli swojéj zaczął budować (84). Rozprawa ta ważną jest dla nas jeszcze z tego powodu, że mieści w sobie główną treść wszystkich późniejszych prac Russa, a przynajmniéj główne zarysy wszystkiego tego, czego później nauczał. Idea w pracy téj panująca, przekonywająca wymowa, zapał dla widma, które w żywéj jego wyobraźni przybiera kształty rzeczywistości, wreszcie potężna dyalektyka, panująca w „Contrat social" — wszystko to wprowadzało w błąd najszlachetniejsze serca w epoce rewolucyi francuzkiéj i stało się powodem wielu błędów w praktyce.

W przedmiocie państwa i konstytucyi państwowéj stanowcze zdanie może wydać tylko doświadczenie, a nigdy teorya zajmująca się tylko stroną ogólną i która nigdzie może zastosowaną nie jest i w przeszłości nie istniała. Russo pogardza doświadczeniem, lecz z Plutarcha i z pojedyńczych ustępów, wyjętych z opisów podróży, historyą przeistacza na romans a życie na sielankę. Podobnie do Herdera nie żałuje przykładów, zdanie jego stwierdzających. Odpowiednio do celu, jaki sobie był założył, plemiona dzikie i barbarzyńskie przedstawia jako wzór ludzi żyjących w stanie natury; lecz jeśli wdamy się w rozbiór przykładów, zdanie to potwierdzać mających, przekonywamy się, iż dowodzą wprost przeciwnie i że ów człowiek, w stanie natury żyjący, jest tylko utworem wyobraźni autora. Jeśli czytelnik raz pozwoli się wprowadzić w kółko, w które autor zaraz w pierwszéj części swojéj rozprawy usiłuje go zapędzić, czyli innemi słowami, jeśli zgodzimy się z autorem, że dobrobyt fizyczny i zadowolnienie zmysłów, w saméj rzeczy panujące pomiędzy ludźmi nieokrzesanymi, w stanie natury żyjącymi, stanowią istotny cel życia nietylko zwierząt ale i ludzi — w takim

(84) Ideałem jego zdaje się być Genewa, jak wnosić można z dokładnego opisu położenia i konstytucyi miasta, którego obywatelem chciałby zostać na zawsze; wzmiankuje także, iż ideał ten kiedyś posiadał i teraz utraty jego żałuje; w końcu myśl swoję przeprowadza szczegółowie w apostrofie: Dans tous les autres gouvernemens quand il est question d' assurer le plus grand bien de l' état, tout se borne toujours à des projets en idées et tout au plus à de simples possibilités; pour vous, votre bonheur est tout fait, il ne faut qu' en jouir, et vous n' avez besoin pour devenir parfaitement heureux, que de savoir vous contenter de l' être.

razie, rzecz prosta, odpadają na bok wszelkie cechy, wyróżniające ludzi pod względem uobyczajenia i rozwoju inteligencyi. Nazwawszy z autorem pustym tylko i czczym wymysłem wiarę, iż poznanie, dążenie doń i lubowanie się niém niezależnie nawet od wszelkiego zastosowania praktycznego i od pożytku, stanowi istotną cechę natury ludzkiéj i że istota rozumna rzetelną znajduje roskosz w badaniu świata duchowego, przez duch i dla ducha stworzonego — raz zgodziwszy się na to wszystko, niepodobna zaprzeczyć prawdy następnym twierdzeniom autora, których w drugiéj części swéj rozprawy dowieść usiłuje.

W miejscu tém Russo w sposób sobie zwykły dowodzi, że nierówność pomiędzy ludźmi jest wynikiem skażenia wyradzającego się przez życie towarzyskie, które wprawdzie z jednéj strony rozwija zdolności człowieka i kształci jego rozum, lecz z drugiéj psuje ludzi. Zdaniem autora, każdy nawet człowiek pojedyńczy tém jest gorszym, im w wyższym stopniu jest towarzyskim. Rażące to zdanie, niestwierdzone wcale, chociażby tylko powierzchowną obserwacyą codzienną, stara się usprawiedliwić tym sposobem, że najzwyklejszy nawet ustrój społeczny bez względu na jego rodzaj, wyprowadza z przeciwnego naturze nadużycia siły po jednéj stronie, a z nienaturalnéj słabości po drugiéj stronie. Dla dowiedzenia zdań takowych śmiało kreśli historyą pierwszych początków uspołecznienia, łącząc z nią historyą rozwoju sztuk, nauk, przemysłu i rękodzieł, a to jedynie według praw logicznych i psychologicznych. Historye te wybornie wyglądają na papierze, wszystko w nich bowiem doskonale się stosuje i wiąże, lecz właśnie z tego powodu wcale nie są historyami. Niżéj zobaczymy, że d'Alembert w sławnym ustępie do encyklopedyi, mówiąc o tym samym przedmiocie, trzyma się téj samėj co Russo metody, lecz dochodzi do wyników wprost przeciwnych. Już ta jedna okoliczność cechuje doskonale obydwóch jako dyalektyków historycznych i politycznych, dziś doktrynerami zwanych.

Jakiemi węzłami Russo łączy swoję doktrynę demokratyczną z teoryą uspołecznienia i z metodą historyczną wyżéj wzmiankowaną, wykaże się przez proste zestawienie punktu wyjścia autora, z końcowym ustępem rozprawy. Część druga rozpoczyna się od zdania: „*Właściwym założycielem społeczeństwa cywilnego był pierwszy człowiek, który oddzieliwszy granicą kawałek gruntu, powiedział: „to moja własność“ i znalazł ludzi tyle dobrodusznych, że twierdzeniu temu nie zaprzeczyli.*“ Końcowe zdania, któremi

rozprawę zamyka, jako koniecznemi wynikami swéj teoryi i historyi rozmaitych form społecznych, streszczamy w następującym zarysie:

Kto był silniejszym lub biedniejszym, mówi autor, ten siłę swoję lub potrzeby przedstawiał jako prawo do własności cudzéj i to w przeświadczeniu, iż postępuje zgodnie z prawem natury i z prawami rozumu. Zaraz téż pomiędzy ludźmi zginęła pierwotna równość i nastąpiła epoka straszliwego zamieszania; pomiędzy prawem silnego a prawem pierwiastkowego posiadacza rozpoczęła się walka, któréj owocem były nieustanne mordy i rozlewy krwi. Skutkiem tego zarówno bogaci jak i ubodzy przyszli do uznania, że potrzebną jest koniecznie jakaś wzajemna umowa i od téj ostatniéj bierze początek państwo wymarzone przez autora. Państwa takiego wprawdzie nigdzie nie widzimy, a jego warunków zasadniczych najtrudniéj dopatrzeć właśnie w państwach pierwotnych — mimo to autor mówi o niém jak o rzeczywistości. Łatwiéj już zgodziłby się z nim można, że jednocześnie z wzniesieniem takowego państwa i równo z nowém prawodawstwem rozpoczyna się nowy okres przemocy i oszustwa ze strony możnych, ucisku i krzywdy słabych; — przykłady tego przedstawia zarówno Egipt, jak Indye i Chiny. Następnie, autor rozbiera i zbija hipotezy innych uczonych, co do początków uspołecznienia ludzkiego, wyłuszcza obszernie domysły o źródłach skażenia, które wokoło siebie dostrzegał i o początkach despotyzmu. Małą tę książeczkę, napisaną z wymową porywającą i szybko rozpowszechnioną wśród ludzi wykształconych, nie bez słuszności nazwać można gwałtownym manifestem przeciwko całemu porządkowi społecznemu, w owym czasie w świecie istniejącemu.

Jednym z dziwnych i sprzecznych rysów epoki, któréj rządy na wszystko odważać się mogły i wszystkiego sobie pozwalać, w któréj policya czuwała nietylko nad czynnościami, lecz nawet nad słowami i nad myślami, jest, że rozprawa ta publicznie uwieńczoną została, gdy tymczasem późniéj całkiem nieszkodliwego „Emila“ spalono przez kata, a jego autora ogniem i mieczem prześladowano. Rażące wnioski, które z rozprawy téj wyciągnąć musiało i w rzeczywistości téż wyciągnęło pokolenie ze stanu ówczesnego rzeczy niezadowolone, były następujące: stan uspołecznienia ludzkiego nie jest z naturą zgodnym; rozwój wyższych zdolności i talentów jest szkodliwym; normalnym jest tylko stan fizycznego niezadowolenia, niezamącony żadną myślą potrzeby duchowéj—wszelkie odstąpienie od tego stanu już jest skażeniem. Pojęcia te i obrazy

prowadziły koniecznie do idei państwa całkiem odmiennego od podziwianego przez świat ówczesny w książce Montesquieugo. Według zdania współczesnych', którzy zaraz po ukazaniu się rozpraw konkursowych jako prozaika stawiali go obok Woltera, Russo jako pisarz i myśliciel nierównie wyższym był od obrońcy arystokracyi.

Sam Rousseau, upojony sławą i uniesiony wyobraźnią, tak dalece przejął się swemi ideami, że od ich bezwarunkowego zastosowania w rzeczywistości oczekiwał nowego, filozoficznego zbawienia ludzkiego. Zaraz więc nakreślił plan do dwóch nowych prac, za pomocą których pragnął idee swoje w państwie utwierdzić i przez wszystkie kanały życia przeprowadzić. Pod względem naukowym, pracę swoję chciał wzbogacić nagromadzeniem odpowiednych uwag, aforyzmów i planów w przedmiocie nowéj teoryi konstytucyi, rządu i prawodawstwa państwa, a która względem obrazu nakreślonego przez Montesquieugo w takim samym znajdowała się stosunku, jak wytworne towarzystwo paryzkie do ludzi wychowanych według teoryi Russa. Drugiém dziełem miał być romans, za pomocą którego autor pragnął poglądy swe na życie, właściwe sobie pojęcia moralne i sentymentalizm, pojęcia życia familijnego i używania roskoszy według praw natury, przekonania swoje o namiętnościach i o cnocie od wszelkiego przesądu wolnéj, o życiu paryzkiém i o filozofach, o religii i o nauce kościelnéj—rozpowszechnić chciał pomiędzy właściwym ludem i zalecić za pomocą przyjemnego i przekonywającego wykładu. Romans ten napisanym i wydrukowanym został, zanim jeszcze autor w tak zwanym „Contrat social" żywioły nowéj teoryi zgromadził w jeden systemat; my wszakże rozpoczniemy od uwag nad „Umową społeczną" częścią z powodu, że tym sposobem łatwiéj przyjdzie nam wykazać związek łączący książkę tę z myślą zasadniczą uprzednio wzmiankowanych prac konkursowych, częścią zaś z powodu wysokiego znaczenia, jakie dzieło to miało w ostatniém dziesięcioleciu wieku XVIII, a pośrednio i w naszéj jeszcze epoce.

W owych czasach teoryą, którą Russo przedstawił w szacie dyalektycznéj, czyli mówiąc po naszemu, którą wykładał w sposób naukowy, starano się w najrozmaitszych postaciach rozpowszechnić pomiędzy ludem. Nauka przyjęła się i dziś nie przestaje być postrachem rządu we Francyi, przyjąwszy formę, w któréj bez wątpienia wyparłby się swéj myśli sam autor. Pisząc „Umowę społeczną" Russo zawsze miał przed oczami „Ducha praw" i na pozór tak jak Montesquieu opiera się stale na historyi i na obserwacyi. Dosyć jest wszakże przeczytać, w jaki sposób posiłkuje się rzymską historyą i konstytucyą; aby się przekonać, że całkowicie brak mu było owego zmysłu' praktycznego i historycznego, niezbędnie potrzebnego każdemu, co państwo ugruntować pragnie. Russo silny w dyalektyce i w retoryce, powodujący się uczuciem żywém i wyobraźnią wrażliwą, sam się oszukiwał wreszcie iż tworzy dzieło, jakie zapowiada w przedmowie do „Umowy społecznéj."

„Pragnąłbym," mówi tamże, „zbadać, czy w porządku państwowym istnieją prawidła rządu prawnego i bezpiecznego, jeśli weźmiemy ludzi takich, *jakimi są w istocie, a prawa jakiemi być mogą.*" A jednak bez żadnego względu na to, co istnieje i co być może, zaraz w treści pierwszego rozdziału „Umowę społeczną," o któréj ma zamiar traktować, wiąże z przewodnią ideą dwóch swych prac konkursowych. Człowiek, mówi autor zaraz na początku, z natury jest wolny, doświadczenie zaś ukazuje nam go wszędzie skrępowanym niewolnikiem; gdzie przyczyna tego przeciwieństwa i zmieniony ów stan człowieka wolnego miałżeby być prawowitym? Na sile, mówi daléj, żadnego prawa ugruntować nie można, albowiem prawo takowe istniałoby tylko do czasu, dopóki ten, przeciw któremu było wymierzone, nie byłby w stanie stawić oporu; z drugiéj strony każdy węzeł społeczny powinien być świętym, chociażby téż źródło swe miał nie w saméj naturze, lecz w dobrowolnéj ugodzie pomiędzy ludźmi. W pracy méj, mówi autor, postawiłem sobie za zadanie zbadać istotę wzmiankowanéj umowy i jéj wzajemne warunki. W tym celu najprzód zbija historyczną manierę Grotiusa i Hobbesa, a następnie zwraca się przeciwko prawu politycznemu, z punktu teologiczno-jurydycznego wykładanemu. Dopiéro w rozdziale V i VI przystępuje do wykładu pierwotnéj umowy według swego pojęcia.

Gdybyśmy o polityce Russa mówić chcieli w ten sam sposób, jak o jego religijnych pojęciach, wyrokuje Barante, który wychodząc ze stanowiska przyjaciela swego Cousina, opiera się na pozytywnéj religii rzymsko-katolickiéj według Pascala i Kartezyusza, w takim razie moglibyśmy autorowi zrobić zarzut, że tylko inne urojenia metafizyczne stawiał w miejsce historycznych i teologicznych, głoszonych przez jego poprzedników. Przedewszystkiém mielibyśmy prawo od niego żądać, aby najprzód dowiódł, że przypuszczana przezeń umowa pierwotna kiedykolwiek i gdziekolwiekbądź rzeczywiście istniała; właśnie w tym przedmiocie autor zbywa czytelnika bardzo powierzchownemi uwagami. Lecz skoro raz przyjmiemy pierwsze jego twierdzenie o umowie społe-

cznéj, już niepodobna wyrwać się z pasma ścisłych wywodów dyalektycznych, któremi czytelnika obejmuje twórca nowego tego systematu. Podobnie więc do wszystkich filozofów spekulacyjnych, krasomówczym talentem obdarzonych, autor bez wysiłku buduje wspaniały gmach, którego nietrwałości dostrzedz niepodobna, dozwoliwszy wprzód autorowi zasypać fundamenta i przekonawszy się, o ile też posiadają warunki trwałéj budowy.

Zakres nasz nie dozwala nam wchodzić w szczegółowy rozbiór subtelnego wykładu Russa, lub téż w porównanie jego wywodów ze wskazówkami historycznemi i z rezultatami codziennego doświadczenia; wszelako „Umowa społeczna" zbyt wielkie miała znaczenie, abyśmy nieco dłużéj przy niéj nie mieli się zatrzymać. W Niemczech, gdzie samych tylko po szkolnemu uczonych ludzi napotkać można—zawsze, a we Francyi w każdym innym czasie, subtelne wywody Russa nie byłyby wykroczyły poza obręb szkoły, dając początek tylko systematom i książkom. Lecz w końcu upłynionego wieku „Umowa społeczna" była niejako ogólnym podręcznikiem marzycielskich utopii. W owym czasie Russo, dzięki swoim romansom, już był powagą dla pań i dla panów, pretensyą do wykształcenia mających, a forma dzieła i śmiałe wywody, tak zgodne z potrzebami i wymaganiami epoki, wreszcie zaburzenia w północnéj Ameryce, w Polsce, w Korsyce i w Genewie — nadały „Umowie społecznéj" wysokie znaczenie polityczne. Ogół publiczności zawsze rad jest widzieć z jednego pojęcia wyprowadzony logicznie szereg innych pojęć i z łatwością wykład taki rozumie, zapominając o tém tylko, że pojęcia wcale jeszcze nie są faktami. Russo stawia pojęcie państwa i wyprowadza zeń konstytucyą bez względu na to, iż w rzeczywistości każde państwo zawisłe jest od niezliczonych okoliczności przypadkowych.

Państwo, mówi autor, jestto osobistość moralna, złożona z członków, które stanowią ogół czyli rzeczpospolitą. Ogół ten zowie się poprostu państwem, jeśli wykonywa tylko własną swoję wolę, lub jeśli zachowuje się biernie; nazywa się władcą nieograniczonym, jeśli działa na rzecz siebie samego; wreszcie mocarstwem, względnie do innych ogółów sobie podobnych. Podobnież indywidua w jeden ogół jako państwo zgromadzone, zowią się *ludem;* odpowiednio do udziału, jaki przyjmują we władzy rządowéj, nazywają się *obywatelami*, w stosunku zaś do praw swoich własnych, to jest do praw państwa, którym podlegają — *poddanymi.* Z takowego początku widać już, jak czarodziejski wpływ abstrakcye tego rodzaju wywierać musiały na ludzi nieposiadających żadnego doświadczenia, niemających ani wiadomości, ani téż ochoty i okazyi do ich nabycia. Niemieccy mędrcy szkolni w igraszkach abstrakcyjnych zapędzili się nierównie daléj niż Russo, i dziś jeszcze nie przestają sofizmatów swoich za prawdę sprzedawać. Russo więc bez trudu, w księdze drugiéj przedstawia demokracyą jako jedyną normalną formę polityczną, owego widma swojéj wyobraźni, które zowie państwem. O rozumowaniach Russa w przedmiocie państwa i konstytucyi powiedzieć można toż samo, co o manierze encyklopedystów wyrzekł Barante w gadaninie, którą nazwał historyą literatury francuzkiéj (85).

Władza zwierzchnia, mówi autor, jest niepodzielną i niepozbytą, wola powszechna mylić się nie może, a wszelkie błędy źródło swe mają w rozdziale na stronnictwa, z któregoto powodu państwo powinno albo zabronić wszelkich związków i stowarzyszeń, albo je tak dalece rozmnożyć, aby żadne nie było w możności większego dobić się wpływu. W tym trybie autor rezonuje ciągle i wśród nieustannego wyrzekania się metafizyki, wznosi sztuczny gmach dyalektyczny, jakto czynić zwykli wszyscy twórcy systematów i poetycznych ideałów. Wreszcie ryczałtem przywodzi pewną liczbę przykładów i bez żadnego względu na klimat i położenie kraju, na pochodzenie, sposób życia i obyczaje ludów, w oderwaném swém państwie każe mieszkać abstrakcyjnemu ludowi. Następujące zdania okażą że Russo doskonale znał publiczność, do któréj przemawiał i umiał stać się dla niéj wyrocznią, z pomocą zdań apodyktycznie rzucanych.

Według tego, co mimochodem powiedziałem wyżéj, mówi autor, nie masz potrzeby zapytywać, komu przysługuje moc stanowienia praw, które są tylko objawem woli powszechnéj. Nie potrzebujemy zapytywać, czy panujący wyższym jest nad prawo, jest on bowiem tylko jednym z członków państwa; czy prawo może być słusznem — nikt bowiem nie może być niesprawiedliwym względem siebie samego; jakim sposobem ludzie mogą być wolni podle-

---

(85) Histoire de la literature française, pag. 179. On arrivait ainsi à croire qu' une même police, un même régime étaient les meilleurs de tous à de legères modifications près. D' abord l' on avoit appellé constitution d' un peuple, l' ensemble de ses moeurs, de ses lois, de son caractère, de toutes ses circonstances intérieures et extérieures, de même que la constitution d' un individu se compose de toutes les circonstances, qui le font vivre. Dans la nouvelle politique la constitution fut une règle textuelle, déduite de la théorie générale pour être tout-à-coup imposée à une nation.

gając jednocześnie prawu, prawa bowiem są tylko sformułowaném wyrażeniem własnéj ich woli i przekonania. Zaraz na pierwszy rzut oka dostrzedz nietrudno, że wszystko to są zdania czcze, bez żadnego praktycznego znaczenia dla świata, który nie daje się zbudować nanowo za pomocą saméj teoryi, lecz istnieje już zbudowany od kilku tysięcy lat.

Sam Rousso zdaje się dostrzegał, że nie urodził się na reformatora państwa, gdyż nie dostawało mu zmysłu praktycznego; w rozdziale, w którym mówi o prawodawstwie i o rozmaitych systematach takowego, odsyła czytelnika do Monteskiusza, a jednak w księdze trzeciéj, gdzie mowa o rozmaitych formach rządu, nawet nie przeczuwa, że stoi na gruncie historycznym, i że na nim pozostać winien. Wzmiankuje wprawdzie o monarchii, o arystokracyi i demokracyi, o władzy wykonawczéj panującego, ponieważ jednak w zasadzie zawsze zachowuje swego utworu nieograniczoną wolę powszechną, więc też każdy kto zna ludzi i kto widział życie a przytém zastanawiał się nad historyą, dostrzega natychmiast, że całe rozumowanie autora jest tylko zamkiem na lodzie.

Jakże nieskończenie niżéj od Monteskiusza stoi Russo w téj saméj księdze, gdy ma śmiałość rozbierać szczegołowie wszystkie możliwe formy polityczne i tak zwane rządy konstytucyjne (gouvernement mixte—w rozdziale VII), zastosowywać formę rządu do klimatu, do obyczajów i do narodowości, mówić o nadużyciach i o upadku rządów, wreszcie o śmierci organizmu państwowego, dotkniętego chorobą — a jednak właściwie miał na celu zbić zdanie Montesquieugo w tych samych przedmiotach! Wszystko to jednak ma znaczenie historyczne dla rozwoju rewolucyi francuzkiéj, a jeśli przy „Umowie społecznéj“ zatrzymujemy się nieco dłużéj, to jedynie tylko dlatego, aby w dalszym ciągu przy historyi politycznéj mieć możność odwołania się do zacytowanych ustępów. Zdania wygłoszone przez Russa w przedmiocie swobodnéj konstytucyi państwa, względem słów przez Montesquieugo wyrzeczonych, znajdują się w tym samym stosunku, jak konstytucya francuzka z roku 1791 względem konstytucyi z roku 1793. I nic dziwnego, gdyż twórcy pierwszéj konstytucyi monarchicznéj, równie mieli głowę przepełnioną pismami Monteskiusza, jak St. Just i inni marzyciele i przyjaciele wolności — „Umową społeczną.“

Russo naucza, jakto późniéj zarzucali monarchii konstytucyjnéj jéj wrogowie, że wszelkie przeniesienie praw ogółu na posłów lub pełnomocników jest czynem niedorzecznym i wolność

niszczącym; z największą téż pogardą traktuje tak sławioną przez Montesquieugo konstytucyą angielską. Najprzód przytaczamy, co mówi w ogólności, a następnie uwagi jego w zastosowaniu do saméj Anglii. Idea konstytucyi reprezentacyjnéj, mówi autor, jest wyrobem czasów nowożytnych i pochodzi od konstytucyi feudalnéj, a więc jest owocem formy rządu dziwacznéj i niedorzecznéj, która do takiego stopnia poniżyła rodzaj ludzki, że był czas, gdy sama nazwa: *człowiek*, miała znaczenie poniżające. Widzimy, iż w wypadku tym Russo obok złéj woli daje jeszcze dowód niewiadomości, nie wie bowiem, że wina-to jedynie średniowiecznéj łaciny, jeśli wasala i człowieka jednakowém oznaczano mianem. W ostrzejszych jeszcze wyrażeniach napada na konstytucyą angielską. Najprzód twierdzi, że wszelkie prawo niezatwierdzone przez cały lud—jest nieważném, a nawet wcale nie jest prawem. Następnie mówi: lud angielski mniema, iż jest wolnym, lecz grubo się myli, gdyż wolnym jest jedynie podczas wyboru członków parlamentu; skoro ci wybrani zostali, lud staje się znowu niewolnikiem i jest niczém. Zresztą, mówi Russo, użytek, jaki lud robi z krótkich chwil przysługującéj mu swobody, przekonywa, iż takowéj nie jest godnym.

W końcu księgi czwartéj, autor podaje tak dziwną teoryą zgromadzeń ludowych i poprawy konstytucyi, że niepodobna pojąć, jak można było w końcu wieku XVIII, wśród praktycznych zkądinąd Francuzów znaleźć ludzi, którzyby marzyć mogli o urzeczywistnieniu tego rodzaju fantazyjnych pomysłów. Russo wykazuje potrzebę zgromadzania się w peryodycznych okresach czasu i to całego ludu (nie jakich drobnych plemion lub ludności kantonów, jak Uri lub Schwyz), nietylko w celu prawodawczym, ale także dla przeglądania konstytucyi; nadto obywatele nie mają być zwoływani, lecz zgromadzać się mają z własnego popędu. Zgromadzenia takowe zagajane być winny następującemi dwoma pytaniami: czy istniejąca forma rządu pozostać ma nadal? i czy lud pozostawia rządy w ręku tych, którzy je dotąd sprawowali?

Jak mniemamy, dostatecznie już oznaczyliśmy istotną treść i tendencyą „Umowy społecznéj;“ nie naszym jest przedmiotem wchodzić w szczegółowy rozbiór całego dzieła lub pojedyńczych ustępów i z tego powodu pomijamy ostatnią kięgę traktującą o konstytucyi rzymskiéj, o komisyach, o trybunach, cenzorach i o religii państwowéj. Kto zna Rzym i rzymską konstytucyą, a potém przeczyta, w jaki sposób Russo traktuje powszechnie znane fakta z dziedziny rzeczywistości, trudno, aby nie wpadł w zdumienie, jakim

sposobem paryzka wielkość mogła w swym czasie tak potężne wywrzeć wrażenie, że Korsykanie i Polacy zwrócili się doń z prośbą o napisanie im konstytucyjnéj ustawy. Russo tyle miał rozumu, że szkopuł ten wyminął i napisał tylko uwagi o konstytucyi polskiéj oraz plan jéj poprawienia, które téż zazwyczaj drukowane bywają obok „Umowy społecznéj."

„Nowa Heloiza" wydrukowana w roku 1759, a więc przed „Umową społeczną," niepojęty obudziła podziw; byłto romans, za pomocą którego Russo zasadnicze myśli swych rozpraw konkursowych pragnął przeprowadzić bezpośrednio w życie i upowszechnić pomiędzy damami i w ogóle w świecie przewodniczącym w tonie. Wprawdzie wtedy już powszechnie utrzymywano, że było to tylko naśladowanie Richardsonowéj Clarissy; zarzut ten jednak co najwyżéj stosować się może do intrygi miłośnéj romansu', a więc do części jego, niewątpliwie najgorszéj; — zadaniem głównem był obraz namiętności i uczucia, jak je Russo z własnego doświadczenia poznał, ważne są także forma i myśl, które za pomocą formy takowéj zalecać usiłuje. Od Richardsona odróżnia się przedewszystkiém, iż przedstawia to tylko, czego sam doświadczył i co w znacznéj części zatruło jego własne życie. Jak wiadomo, pojęcia Russa o miłości zawsze znajdowały się w sprzeczności z jego popędami zmysłowemi, tak jak ideał życia obywatelskiego i domowego w przeciwieństwie był z okolicznościami zewnętrznemi otaczającemi autora, z jego próżnością czy ambicyą — w tém téż szukać należy przyczyny, iż żył nieszczęśliwie i umarł w niedoli.

Ponieważ zadaniem naszém jest nie historya literatury, lecz historya obyczajów, przeto wypada nam krótką zrobić uwagę o kierunku obyczajowym trzech najsławniejszych romanso-pisarzy z pierwszéj połowy wieku XVIII tém bardziéj, że wpływ przez nich wywarty nader był znacznym. W owym czasie bowiem nie tak jak dzisiaj, jeden romans nie następował po drugim, jedno silne wrażenie nie ustępowało wpływom drugiego i nie wydawano jeszcze niezliczonéj [liczby] żurnalów, książek i książeczek dla chwilowéj rozrywki publiczności. Fielding trzyma się nagiéj rzeczywistości, a w moralizowanie zapuszcza się tylko tyle, jak gdyby był jakim sędzią pokoju. W obrazowaniu życia angielskiego posługiwał się doświadczeniem nabytém przy pełnieniu wzmiankowanego urzędu i znajomością tych klas, które z urzędem tym największą miały styczność. Richardson właściwą sobie ma moralność swego kościoła, pisze dla prawowiernych, zapamiętałych i ślepych ludzi nałogu,

których w Anglii więcéj niż gdzieindziéj napotkać można; rutyniczną tę moralność rozwleka niekiedy aż do znużenia czytelnika. Russo tworzy własne zasady moralne jak stworzył całe swoje życie. Dla niektórych serc szlachetnych moralność jego może być pożyteczną, lecz masy znajdą daleko lepszego przewodnika w przesądach ogólnie przyjętych, w zdaniach i w obyczajach tradycyą uświęconych, aniżeli w zasadach moralnych Russa na rozumie i sercu opartych, pomimo całego powabu z jakim je wystawia. Cnota, którą przedstawia tak łatwą, nader jest niebezpieczną, pochlebia bowiem zmysłom i usypia człowieka.

Pierwsza część „Nowéj Heloizy" mieści w sobie właściwy romans, a więc tę część książki, która największy miała powab dla obszernego koła czytelników; dla nas ma ona mniejsze znaczenie, pragniemy bowiem głównie zwrócić uwagę na zasady polityczne i filozoficzne, które Russo rozpowszechnił wśród zacniejszéj części ziomków, z istniejącego porządku niezadowolonych. Z książki téj właśnie przekonać się można, jakim sposobem przeciwko istniejącemu trybowi życia, wychowania i nauczania, porwać się dali pod wpływem Russa tacy nawet jak Lavater i jemu podobni, a więc ludzie całkiem odmienni od składających hołdy Wolterowi, Diderotowi i Helwetiusowi. Dusze szlachetne i czułe, które w owéj epoce odrodzenia ku lepszemu, w stosunku zachodzącym pomiędzy ludźmi i pomiędzy stanami, widzieli stronę pełną przymusu, sztucznego naciągania i zepsucia, a którzy pragnęli społeczność zbliżyć do natury, przerażali się samém imieniem Woltera, usuwali się ze strachem od pisarzy, których zjadliwe szyderstwo i drwiny zdawały się wszystko tylko burzyć, i zwracali się natomiast do Russo, który w miejsce panującéj dogmatyki stawiał religią serca, a zamiast moralności opartéj na katechizmie i na przykazaniach, wygłaszał cnotę opartą na uczuciu.

Sam Russo zresztą czuł dobrze, że usiłując uczyć moralności za pośrednictwem romansu i to jeszcze opartego na treści całkiem niemoralnéj, posłusznym jest tylko wymaganiom epoki zepsutéj. Dałoby się w tym przedmiocie powiedzieć nie jedno, pośpieszamy jednakże do przedstawienia obrazu życia, jak autor je maluje zaraz w pierwszéj części swego dzieła. Przedstawia on życie nie właściwie prozaiczne i mieszczańskie, lecz lepszą stronę ówczesnego życia modnego i takiegoż wychowania. Mamy tu przed sobą obraz życia i obyczajów, wprawdzie mających pewne strony naganne, ale też w ogólności wyższych zarówno od genialnego na

świat poglądu jak od bigoteryi dziś w modzie będącéj i od zuchwalstwa ufającego tylko w pieniądz, a myślącego tylko o ubytku. Tak w saméj intrydze, jako téż w charakterach kobiecych, naszkicowanych przez autora, rozpoznać się daje szlachetniejsza strona tak zwanego wielkiego świata; wprawdzie wykształcenie w świecie tym popłacające, a także sławiona jego uczuciowość, oraz moralność z téj ostatniéj wyprowadzona, mogą nam się nie podobać, zawsze wszakże przy postaciach narysowanych w Liaisons dangereuses, w romansach Diderota i Marmontela, a wielkoświatowe damy przedstawiać mających, odbijają jak złoto przy miedzi. Prawda, że słabe strony swoich ideałów kobiecych (femmes à grands sentiments) Russo okrywa płaszczykiem miłości.

„Heloiza" Russa miała taki wpływ jak w swoim czasie Werter i Siegwart w Niemczech, jak to własném w młodości stwierdziliśmy doświadczeniem. Julia, jéj dziwny kochanek i rozsądny mąż, wbrew wszelkim moralistom kościelnym, stali się przedmiotem podziwu dla całego świata i niezliczonych naśladownictw, częstokroć nader dziwacznych. Pierwsza ta część romansu, przewyższa prawdą wszystkie inne utwory tego rodzaju, Russo bowiem czuł rzeczywiście wszystko to co napisał i niefabrykując książki, jak to czynią inni pisarze, rzetelnie przejętym był namiętnością, którą odmalować przedsięwziął. Dodajmy do tego: pełen prawdy acz upiększony obraz jeziora genewskiego i jego okolic, a także wyprowadzenie na scenę postaci narysowanych żywo i widocznie ze wspomnień autora wziętych. Prawda dzieła zawsze zyskuje na wyprowadzeniu postaci, chociażby téż upiększonych, ale z rzeczywistości wziętych. Nadto, w tomie, o którym mówimy, pojedyńcze listy nie wyrastały jeszcze do rozmiarów filozoficznych rozpraw, jak w tomach następnych.

Zresztą, część pierwsza właściwemu romansowi poświęcona, tak jak i następne, ściśle wiązała się z życiem i z jego warunkami, czyli mówiąc innemi słowami, z historyą obyczajów téj epoki, dla któréj pisał Russo. Znajdujemy tu między innemi, list o muzyce francuzkiéj i o włoskiéj, a więc o przedmiocie, który w owym czasie żywo zajmował świat paryzki; uwagi o kantonie Wallis i rozważania o szlachectwie, włożone w usta Anglika. Właściwie, dopiéro w części drugiéj, autor zajmuje się wewnętrzną historyą obyczajów swego wieku. W części téj, rozmyślnie wchodzi w bliższy rozbiór życia właściwego klasom wyższym, belletrystom, dowcipnisiom salonowym i damom z epoki wojny 7 letniéj. Podobnie do encyklopedystów, autor przedstawia coraz mocniéj uczuwać się dającą potrzebę gruntownéj reformy obyczajów, życia i rządów w owym czasie. Z niektórych ustępów części pierwszéj, przebija się sposób zapatrywania się autora na życie paryzkie, w klasycznéj epoce salonów i akademików.

Do najlepszych i najpożyteczniejszych utworów zpod pióra jego wyszłych, należą listy w drugiéj części „Heloizy," w których żywo i w sposób oryginalny szkicuje życie paryzkiego świata modnego i to nie jak romans, lecz z całą prawdą, szczegółowo mówiąc o kobietach i o stosunku jednéj płci do drugiéj (zwłaszcza też w listach od 14 — 27). Bohaterowi swemu (St. Preux) każe opisywać Paryż, a tym sposobem unika tych błędów, które popełniłby mówiąc sam od siebie i okazując się zgryźliwym, podejrzliwym, nieukontentowanym aż do hipochondryi i nawet do obłąkania. Żywe i wymowne obrazy, które w tém miejscu kreśli, bynajmniéj nie są sofistycznemi; przeciwnie, ktokolwiek z doświadczenia zna opisany przez autora tryb życia możnych, zaraz rozpozna typowe postacie z dobrego towarzystwa wzięte, a które nie wiedzą co mają robić z tém co posiadają, a mianowicie ze swobodnym czasem, z wykwintném wychowaniem, z wysokiém dostojeństwem i z bogactwem, gdy wszystkiego tego nie mają zręczności wystawić na pokaz.

Russo nie jak retor lub sofista, lecz z rzetelnego i z głębokiego przekonania, uderzał na sztuczne życie po wielkich miastach panujące, nie więc dziwnego, że przez też same towarzystwa i przemawiających ich imieniem sofistów, okrzyczany został za głupca. Ludzie ci, jak wiadomo, znają wszystko, chociaż niczego się nie uczyli, po wszystkiém powierzchownie ślizgują się, a wyszlifowane dobrym tonem i rozmową, zdanie ich o wszystkich możliwych przedmiotach, pochodzi zawsze z ostatniéj gazety, lub z jakiéj modnéj książki. Mogliż więc zrozumieć słowa płynące z przekonania i z głębi natury ludzkiéj, w listach wzmiankowanych? A jednak tylko Russo do wyższego świata wprowadził przynajmniéj pozory naturalności i prostoty, które przez czas niejaki w świecie tym cenione, dziś powszechnie wyśmiane, znowu znikać zaczynają.

Naszém zdaniem, człowiek moralny trudno aby tak żywo przedstawił przedmioty, o których autor mówi w liście 20, części II; Russo miał tu przed oczami prawdę życia z całą jéj jaskrawością i siebie samego z całą zmysłową i upadkowi podległą stro-

ną swéj natury. Byłato właśnie zła strona owéj epoki prawowiernéj i monarchicznéj, że radośnie przyklaskiwała temu wszystkiemu co dzisiaj pewno prześladowanoby ogniem i mieczem, w obawie o nie zbyt pewne jeszcze utwierdzenie w świętości nowo nawróconych możnych grzeszników.

Właściwy romans kończył się z początkiem częci 3éj i cała następna część dzieła wybornie stanowićby mogła oddzielną książkę. Pominąwszy wszakże uwagi, dla nas w tém miejscu znaczenia niemające, pod względem znaczenia historycznego książki, ważną jest okoliczność, że właśnie listy w części téj zawarte i mające postać prawdziwych rozpraw, rozpowszechnione zostały nie w formie traktatów, lecz jako część powszechnie czytanego romansu. W listach téj właśnie kategoryi, znajduje się rozbiór autora, o ile dozwolonėm jest samobójstwo przy pewnych okolicznościach. Inny znowu list zajmuje się panującą i tradycyjną nauką kościoła i szkoły, we wszystkich wyznaniach; w liście tym, autor zwycięzko wykazuje niedostateczność moralności i dowodów teologicznych dla powstrzymania od samobójstwa. Ustęp wzmiankowany o tyle jeszcze ważniejszym jest, że autor jednocześnie zbija dowody, samobójstwo usprawiedliwić pragnące i czerpane ze świetnych przykładów jakie pozostawiła starożytność.

W części następnéj (quatrième partie) autor, ze sztucznych ogrodów, pełnych drzewa bukszpanowego, powycinanego w rozmaite posągi, zwierzęta i w nieskończone inne kształty, z holenderskich sadów zasłanych tulipanami, doniczkami i muszlami upiększanych, statuami i ciemnemi grotami, wyprowadza Europę na jasny dzień natury. Russo starożytnéj architekturze dopomógł do zwycięstwa nad śmiechu godnemi budynkami stawianemi przez nadwornych budowniczych; nic to nie przeszkadza, że w naszych czasach znowu górę brać zaczęła architektura gotycka i romantyczne dziwactwa. Zaraz w trzecim liście, autor, jako zapalony wielbiciel piękności natury, opisuje wrażenie jakiego doznał (wrażenie to podzielała cała Europa), czytając opis podróży lorda Ansona i znajdujący się tamże obraz raczéj poetyczny niż rzeczywisty wysp Maryańskich. Pozostała część téj księgi ważną jest szczególnie też dla Genewy i dla Niemiec, w obydwu tych krajach bowiem wpływ sentymentalizmu Russa nie zaginął tak szybko wśród życia konwencyonalnego jak we Francyi. Wychowanie młodzieży, cały dawny tryb życia ze wszystkiemi jego porządkami, ze starodawną surowością rodziców względem dzieci, z patryarchalnym i niejako

monarchicznym stosunkiem ze strony tych ostatnich, oddalenie w jakiém dzieci utrzymywano i zewnętrzne objawy uszanowania przez dzieci okazywane — wszystko to, wobec sielankowego obrazu, nakreślonego przez Russa wydało się tak uciążliwém i krępującém, że wkrótce z życia usunięte zostało i niebawem z jednéj ostateczności przerzucono się w drugą. W Niemczech, idee Russa przerobione zostały na niemieckie kopyto przez Basedowa, Campego i przez całą szkołą sentymentalną: Claudius, Voss, Hölty i inni, muzę swoję w tymże duchu nastroili. Tym sposobem życie domowe w Niemczech stało się łagodniejszém i delikatniejszém. Obudzone przez Russa poczucie piękności natury, w jego pełnych powabu sielankowych obrazach życia wiejskiego, a które człowiek bogaty za pomocą środków, któremi rozporządza jeszcze bardziéj upiększyć może, najprzód było tylko rzeczą mody, a następnie rzetelną stało się potrzebą.

Z drugiéj strony, „Heloiza“ i niezliczone utwory naśladować ją pragnące, wywołały prawdziwą powódź lichych, sentymentalnych romansów i dramatów, które zalały całe Niemcy, dając początek chorobliwéj uczuciowości, niedorzecznym gadaninom o naturze i o życiu, przez lat blizko trzydzieści. Zawsze jednak przyznać należy, że stosunki ludzkie znacznie złagodziły się, że kij i bat przestały odegrywać tę ważną rolę, jaką miały w czasie gdy z ich pomocą karano w dzieciach Adamowe grzechy.

W liście dziewiątym przedstawia, w jakim stosunku prawdziwie wyższe i wytworne wychowanie znajduje się do pustéj, a na pozór wykwintnéj salonowéj ogłady, rezonującéj o wszystkiém i do światowego tonu towarzyskiego, który błyszczy rozumem pożyczanym. W dziesiątym liście autor przedstawia sielankowe życie bogatego człowieka na wsi; list ten wywarł więcéj dobroczynnego wpływu, niż cała biblioteka kaznodziejskich morałów.

Jak w dziewiątym i dziesiątym liście autor ma do czynienia z nienaturalną przewrotnością pedantycznych warunków życia, wykrzywionych ceremoniałem, etykietąłi wszelkiego rodzaju formami, tak w jedenastym zajmuje się skrzywieniem i okaleczeniem natury, począwszy od sztucznych ogrodów i szpalerów, przez spaczone i znarowione pokolenie noszące peruki i rogówki. Od tego czasu wszystko się zmieniło, tylko po dworach rzeczy pozostały po dawnemu, przepaść rozdzielająca rozmaite klasy rozwarła się jeszcze szerzéj, a sposób życia szlachty stał się jeszcze bardziéj śmiesznym. Pod Ludwikiem XV, nie zmienił się ani dwór, ani przyjęte na nim

zwyczaje, właściwe mu uroczystości, życie w pałacykach wiejskich, panujący ceremoniał i etykieta; lecz ktokolwiekbądź do nowego się należeć pragnął, zbliżał się do natury. Toż samo działo się z ogrodami. W Wersalu, nie zwracano uwagi na to co Russo pisał przeciwko francuzkim i holenderskim ogrodom i wymuszonéj sztuce ogrodniczéj. Wierni dworowi i starodawnym pojęciom zachowali w ogrodach smak wersalski i harlemski, lecz ogół przerobił je według wzoru podanego przez Russa. Jednocześnie z sentymentalizmem weszły w modę ogrody angielskie. Russo wykazał, że ogrodnicze wymysły w ówczesnym smaku ozdobne, a nienaturalne, nie tylko były niedorzeczne i niesmaczne, ale nadto, iż wprost przeciwne urządzenie ogrodów daleko jest dogodniejsze, korzystniejsze, a nawet przyjemniejsze. Nakreślony przez autora w liście dwunastym obraz człowieka, mającego być ideałem filozofa praktycznego, właściciela ziemskiego i pana domu, wcale znowu nie jest czystém urojeniem, jakby tego po autorze spodziewać się było można.

Sam Russo zresztą przyznał, że sławny swój romans napisał w zamiarze przedstawienia w zastosowaniu bezpośredniém, rozmaitych swoich pojęć o ludzkości i o uczuciu ludzkiém, o miłości i o naturze, o państwie i o życiu, wreszcie o moralności i o religii. Przekonywa o tém część ostatnia, zawierająca drugi romans, obliczony na wywołanie silnego wrażenia. Zaraz na początku, w drugim liście z kolei, znajdujemy krytykę domowego porządku i gospodarstwa, przyjętego po wielkich domach i oryginalne w tym przedmiocie myśli autora. W liście trzecim traktowany jest przedmiot w późniejszym czasie jeszcze daléj rozwinięty i do Niemiec zastosowany przez niemieckich reformatorów wychowania, którzy wszelako nie zawsze cytują Russa, jakby to czynić należało. Autor szczegółowie rozbiera błędy i niedostatki wychowania dzieci po domach bogatych i możnych. List ten jest tylko długim wstępem do przedmiotu, który autor miał następnie traktować w „Emilu". Jestto kompletny wykład nowéj teoryi wychowania i sam autor nie przeczy, że ustęp ten przydługim jest, zwłaszcza w miejscu w którém się znajduje.

Równie wydatne miejsce autor daje moralności i teologii, w téj formie, w jakiéj chciałby je podstawić w miejsce dogmatyzującego protestantyzmu i symbolizującego katolicyzmu, naginających rozum pod potęgę tradycyi, którą zowią wiarą. Teoryą swoję rozwinął całkowicie dopiéro w „Emilu" w tak zwaném wyznaniu wiary wi-

karyusza sabaudzkiego; tutaj ukazuje ją nie równie korzystniéj w czynie. Autor wykazuje stronę pocieszającą i wzniosłą swych pojęć chrześcijańskich i zupełną ich zgodność z prostotą w życiu, którą tak powabnie opisał. Pojęcia swe religijne i księdza, który je przedstawia jako pojęcie chrześcijańskie, gorąco zaleca w jednym z ustępów najczulszych i z największą wymową napisanych. Umierająca heroina romansu, na śmiertelném łożu wygłasza nową naukę o życiu błogosławioném. Wszystkie słowa i czyny bohaterki i jéj pastora, nakrótko przed śmiercią tejże wypowiedziane, w najzupełniejszéj znajdują się sprzeczności z tém co zazwyczaj za czasów Russa mówili i czynili sami umierający i czego od nich wymagali przytomni w interesie zbawienia.

„Nowa Heloiza" wywołała okrzyk niemały, wszyscy bowiem przyjaciele dawnego porządku rzeczy, a w dodatku świeżéj daty sofiści i akademicy, liczni obrońcy kultury wielkoświatowéj, dowcipkujący i rozpustujący, szydzili z marzyciela i z jego mądrości. Lecz książka rozpowszechniła się w całéj Europie, stała się wyrocznią swego czasu i na zdrowszą część wszystkich stanów, na ludzi żywo czujących potrzebę reformy, oddziałała tak silnie jak żaden romans w owym i w późniejszym czasie.

Pojęcia w „Heloizie" rozrzucone okolicznościowo, a dotyczące życia i obyczajów, zwłaszcza téż religii i wychowania, autor postanowił zebrać w jedną całość i wyłożyć w sposób systematyczny; aby wszakże pracy téj ogólne rozpowszechnienie zapewnić, przyodział ją znowu w formę opowiadania. „Emil," czyli książka o wychowaniu, wydany w lat trzy po ukazaniu się „Heloizy" i zapełniający cztery dosyć grube tomy, osnuty jest na opowiadaniu niezbyt zajmującém dla czytelnika romansów, lecz które tak jak i w dyalogach Platona, nie jest wcale celem, ale tylko środkiem. Nie jeden wprawdzie został przez tytuł w błąd wprowadzony; zawsze jednak forma dzieła nęciła ojców i matki, nakłaniając ich do zbadania systematu, który zdawał się ujmować życiu wszelkiéj troski i pracy. Wychowanie i nauczanie dzieci stało się niejako zabawką. Człowiek sam niejako stawał się ideałem, nabywał wiadomości bez trudu, bez wysiłku i przykrości, pojmował wszystko z łatwością, bez względu na uzdolnienie, wszystko czego się uczył dawało się bezpośrednio użyć, nie potrzeba się było męczyć nad książką i nie było mowy ani o plagach, ani téż o ćwiczeniach, niemających bezpośredniego zastosowania w życiu zewnętrznem, fizycznem. Cóż za radość dla możnych, którym ziemia przedsta-

wia się jako padół płaczu, a roskosze jako grzechy, tylko przez czas, gdy są w złym humorze, lub téż gdy się znajdują w kościele, czy w towarzystwie bogobojnych osób!!

Właśnie za tę książkę, chociaż zastosowywała do życia pewien szczególny rodzaj nauki protestanckiéj, autor najzawzięcéj był prześladowanym i spotwarzonym. Nie zwrócono uwagi, iż wprawdzie w sposób zupełnie odmienny, ale zupełnie też same zasady wyłożył w „Heloizie" i między ludem rozpowszechnił pod zwodniczym płaszczykiem poezyi. Sam Russo pisząc „Emila" czuł dobrze, że nie dostaje mu spokojności i zimnéj krwi wymaganych przy budowie systematu i zapowiada czytelnikowi tylko uwagi, spostrzeżenia i t. p. Zaraz jednak w pierwszém zdaniu rozpoczyna od tego, że palec Boży widzi tylko w świecie zewnętrznym i w prawach organicznych naturą rządzących, ale bynajmniéj w rozwoju rozumu i kultury człowieka (86). Ponieważ całkiem zaniedbuje pole doświadczenia, więc téż zdaniem naszém, część książki nauczająca, czyli pozytywna, mniejszą nierównie ma wartość; natomiast udała się autorowi część negacyjna, czyli napaść na systemat panujący. Russo zresztą dalekim był od myśli usunięcia z wychowania owéj surowości i powagi, jakie właśnie do życia wprowadzić pragnął; książką jego, tak jak republika Platona, nie była przeznaczoną dla rzeczywistości. Nie jego było winą, że niemieccy wynalazcy systematów edukacyjnych i filozofowie spekulatywni, zastosowali do świata obecnego i do pozioméj rzeczywistości, pojedyńcze części oderwane z powietrznéj budowy, o harmonijnych kształtach przez niego wzniesionéj. Wszystkie te oderwane kawałki miały znaczenie tylko wspólnéj i idealnéj całości, w jakiéj przedstawił je sam autor.

Romans tło „Emila" stanowiący wygląda na baśń, lecz właśnie pomieszanie formy nauczającéj z opowiadającą, maniery dydaktycznéj z powieściową, ustawiczne przejścia od dyalogu do opowiadania i na odwrót, wyborna krytyka skrzywionego wychowania domowego i nauki szkolnéj w owym czasie—największy powab książce nadawały. Zniewieściałe pokolenie chętnie dawało miejsce w rzeczywistości, sielankowo-romansowéj metodzie przez Russo zalecanéj; jak wiadomo, duszom słabym zdaje się zawsze, że aby być dobrym

(86) Tout est bien—mówi on—sortant des mains de l'auteur des choses, tout dégénère entre les mains des hommes.

dosyć jest tylko być miękkim i czułym. Dwie pierwsze części w gruncie zawierają toż samo, co późniéj odnajdziemy u Basedowa, Salzmanna i Campego. Przeprowadzając teoryą w praktyce, miernoty niemieckie, zawsze umiejące zawładnąć masami, zapowiadały Niemcom jako ewangelią, pojedyńcze, wyrwane z całości kawałki poetycznego utworu Russa, niemieckim obyczajem prozą przetłómaczone na systemat. Coś podobnego nie mogło się zdarzyć we Francyi, pod dawnym rządem i pod panowaniem hierarchii. W końcu części drugiéj, poświęconéj wykładowi moralności i religii, które Russo wychowańcowi swemu zaleca w miejsce religii państwowéj, narzucanéj przez prawo i przestrzeganéj przez policyą i przez sądy, autor ostro się oświadcza przeciwko religiom pozytywnym i robi niektóre trafne uwagi o koniecznéj potrzebie uczucia religijnego, będącego podporą moralności.

Część trzecia, zawierająca wyznanie wiary wikaryusza sabaudzkiego, najgłośniejszą wywołała wrzawę, z jednéj strony między niedowiarkami, egoistami, encyklopedystami, birbantami, pasożytami i gadułami, z drugiéj strony zaś pomiędzy prawowiernymi protestantami i przywiązanymi do swego kościoła katolikami. Ludzie należący do szkoły genialnéj wielkoświatowych bezwstydników, niezadowolnieni byli z powodu, iż Russo w pierwszéj części wzmiankowanego wyznania wiary, wobec naciąganéj a zimnéj ich nauki na rozumie opartéj, stawia religią opartą na sercu, wobec wątpliwości przez nich wyrażanych, występuje w obronie Bóstwa, Opatrzności i życia przyszłego, a przeciwko zuchwałemu szyderstwu i śmiałym drwinom, przyzywa w pomoc uczucie właściwe duszom szlachetnym i niezepsutym. W części drugiéj znowu wiernych a zaspanych wyznawców kościoła protestanckiego, zatwardziałych jezuitów i surowych Jansenistów drażni ze strony, która nie darmo bywa dla nich najczulszą. Usiłuje dowieść, że tak zwane historyczne dowody systematów wzmiankowanych, nie są uzasadnione ani filozoficznie, ani historycznie, i że przeto najrozsądniéj będzie, dowodząc wyższości nauki ewangeliczneéj, oprzeć się jedynie na jéj stronie moralnéj i na skutkach stale wynikających z jéj wykonywania tak w teraźniejszości jak i w przeszłości. W miejscu tém, chociaż nie wpada w ton encyklopedystom właściwy, dowodzi zwycięzko, jak niepotrzebną i nawet śmieszną jest zwykła metoda przekonywania o prawdzie nie bezbożników, z których żaden tym sposobem nawróconym nie został, lecz właśnie najsilniéj w wierze utwierdzonych. Lecz i przy téj zręczności przeciwnicy jego dali dowód

upartego zaślepienia i zbytecznego zaufania w pomoc siły zewnętrznéj, które Bóg zsyła na wrogów światła i wolności, aby ich oddać zatraceniu, jak niegdy Faraona. Pozostali oni głuchymi na wszelkie ostrzeżenia; zamiast padającą wiarę przywrócić przyodziawszy ją w nowe szaty, jak doradzał Russo, prześladowali autora, z tém większą zaciętością, im większą była rzetelna wartość jego książki. Tak się téż stało, że cały świat wykształcony, przez prawników i księży prześladowanego autora poczytał za apostoła i męczennika, przyjmując naukę, którą głosił.

Parlament paryzki, w którym Janseniści potężne posiadali wpływy, potępił książkę i oddał ją na pastwę prześladowania sądowego, dosyć zresztą śmiesznego, lecz w owym czasie pospolicie stosowanego. Zawyrokował uwięzienie autora, czego jednak tenże z łatwością uniknął. Rzecz dziwniejsza,—arcybiskup paryzki w dyecezyi swéj rozesłał list pasterski wymierzony przeciw książce przez protestanta napisanéj. Zdawało się, że sam arcybiskup chce przebudzić drzemiące swoje owieczki i nasunąć im myśl jak smutne musi być położenie nauki, dla któréj utrzymania potrzeba aż pomocy policyjnéj! Nastręczonéj sobie zręczności Russo nie pominął i kazał ze swéj strony wydrukować „List do Krzysztofa Beaumont, arcybiskupa paryzkiego.“ List ten obok listów Juniusa i polemicznych prac Lessinga, wymierzonych przeciwko Goezemu, jest arcydziełem XVIII wieku, pod względem piękności języka i stylu, a także siły wyrażeń. Protestanci nie omieszkali również okazać, że pilnują swego Sionu. Magistrat genewski kazał książkę spalić; następnie, skoro autor z Francyi uciekł i zamieszkał w Iverdun, berneńscy patrycyusze wyraźnie dali mu do zrozumienia, że niechętnie patrzyliby na jego pobyt w obrębie berneńskiego terytoryum. W tém miejscu przerywamy charakterystykę pism Russa, prace bowiem, które pod opieką pruską wydał w kantonie nefszatelskim, w Motiers Travers, tak ze względu na epokę, w któréj były pisane, jako téż z tendencyi i z przeznaczenia jakie im dawał autor, były owocem całkiem innego kierunku niż ten, z którego wyszły uprzednie jego dzieła. Prace wzmiankowane zwłaszcza téż „Listy z gór“, znajdują się w związku z ruchem demokratycznym, rozbudzonym w Szwajcaryi i w Anglii nakrótko przed i podczas wojny w północnéj Ameryce i następnie przeszłym do Francyi. W okresie następnym do pracy téj jeszcze raz wrócić nam wypadnie.

§ 4.

Diderot.

Diderot bez zaprzeczenia należy do ludzi przedstawiających najdziwniejsze sprzeczności jak w życiu tak i w charakterze, to téż koniecznie wyróżnić go wypada od ludzi takich jak Marmontel, Duclos, Grimm, od pasożytów i pochlebców damom i wielkim panom, w epoce, gdy w wyższym świecie tak samo w modzie była oświata, jak dziś zacofanie. Jeśli sprawozdanie samego Diderota i jego przyjaciół porównamy z tém co mówili złego o jego życiu i postępowaniu, zawistni mu nieprzyjaciele (87), okaże się w rezultacie, że był człowiekiem dobrego serca i nawet dobroczynnym, że posiadał gruntowne wiadomości szkolne, lecz że w Paryżu, z niepodległością człowieka dzikiego łączył lekkomyślność człowieka tylko za użyciem uganiającego się. Obok dobrego serca i uczuć prawdziwie szlachetnych, znajdujemy w nim pogardę dla moralności opartéj na tradycyi i uświęconéj zwyczajami pogardę — która źródło swe miała w przesadzonéj nienawiści do wszelkich pęt ducha krępujących, a która zazwyczaj ogarnia duszę szlachetną, do-

---

(87) W Quarterly Review N. 94, za Lipiec r. 1832, zaraz na pierwszych stronicach, zamieszczone jest, wprawdzie bardzo jednostronne studium o moralności człowieka, którego krytyk nienawidzi śmiertelnie, wraz ze wszystkimi jego przyjaciołmi niedowiarkami; autorem jest jakiś torys, na żydowski sposób pobożny, anglikanin niechcący spojrzeć ani na prawo, ani na lewo, ani wokoło siebie. Pisze artykuł z okazyi wyszłych w Paryżu (1830 — 1) w czterech tomach: Mémoires, Correspondance et ouvrages inédits de Diderot, wydanych ku zadowolnieniu tych wszystkich, którym jeszcze mało było piętnastu tomów dzieł Diderota, wyszłych w roku 1798 u Naigeona w Paryżu. Anglik jest jednostronnym i taką téż jest jego krytyka; lecz z pożytkiem przeczytać można podany przezeń obraz ówczesnego genialnego towarzystwa paryzkiego (byłożby lepszém towarzystwo londyńskie, konserwatywne i do kościołów chodzące??). Cytaty, jakie umieszcza, mogą posłużyć za dowody co do niektórych zdań naszych, ogólnie wyrażonych. Też same zresztą fakta, które przytacza krytyk angielski, nastręczyły nam wywody całkiem odmienne. Praca ta odznacza się jeszcze biografią młodości Diderota, zebraną krótko, a lepiéj niż w innych biografiach znanych, i co prawda, nie na niekorzyść Diderota przemawiającą.

strzegającą, że przez długi czas była prowadzoną na pasku i oszukiwaną. Stosuje się to do wcześniejszéj epoki jego działalności, w późniejszym bowiem czasie to co pierwiastkowo było tylko płochością, przeistoczyć musiał na pieniężną spekulacyą i wtedy stał się takim samym fanatycznym wyznawcą swoich zasad, jak Russo lub jak w kierunku wprost przeciwnym — pierwszy lepszy trapista. Chociaż bynajmniéj nie podzielamy doktryny reakcyjnego para z czasów Ludwika Filipa, jego czczéj gadaniny, którą zowią filozofią, podobnie do Cousina, wszelako przytaczamy w przypisku zdanie Baranta o Diderocie (88).

Zajmować nas będzie tylko rewolucyjna działalność Diderota nie zaś jego osoba, i rozpatrzymy pisma jego w porządku chronologicznym. W uzupełnieniu uwag naszych w tomie pierwszym wypowiedzianych, w przedmiocie zwrotu ku sentymentalizmowi w dramacie francuzkim, zaczniemy od rozbioru Diderotowéj teoryi dramatycznéj. Działalność jego na polu dramatycznêm, jego dążenia jako poety dramatycznego, naszém zdaniem, tak w dobrém, jak i w złêm, zgodne są z jego kierunkiem filozoficzno-moralnym. Wszędzie występuje w obronie prozy życia wobec twórczego polotu ducha, w obronie zniewieściałéj czułości i moralności na sercu opartéj wobec surowych przepisów religijnéj dyscypliny, wobec nauki, że człowiek pierwotny jest grzesznym i wobec nakazywanéj chrześcianinowi pokuty i skruchy.

Diderot był dzieckiem i organem swego wieku tak jak krzykacze i pobożnisie dzisiejsi lub politycy stosujący się do chwili i sofiści-szarlatani, twórcy niezbitych systematów. Nieustannie zmieniająca się moda na systemata już to prawowierne już téż niedowiarskie dowodzi, że wiecznie niezmienną jest tylko prawda Boska, żyjąca w sercach wszystkich ludzi, choć niewykładana po szkołach przez dumnych sofistów, i że między uczonymi, głupota i mądrość zmieniają się kolejno jak pory roku. Laharpe zresztą, nie ma słuszności utrzymując, że Diderot nie zaprowadził żadnych zmian ważniejszych, w rodzaju dramatu wynalezionym przez la Chaussée i że chwali się niesłusznie, jako wynalazca oddzielnego rodzaju dramatu, któ-

(88) De la litérature française p. 196. Sans connoissances profondes sur aucune chose, sans persuasion arrêtée, sans respect pour aucune idée reçue pour aucun sentiment, il erra dans le vague, en y foisant parfois quelques éclairs. Un caractère tel que le sien a tout perdu en adoptant la philosophie à laquelle il s' attacha.

remu najrozmaitsze nadaje miano (drame sérieux, drame honnête, tragédie domestique). Już to samo nie małym było krokiem naprzód, że odrzucił nawet zewnętrzną formę poetyczną. Wolter i la Chaussée osobom na scenie każą jeszcze rozmawiać wierszami, — Diderot zbliża scenę do życia zwyczajnego, wyprowadzając osoby, które rozmawiają prozą. Jestto tylko okoliczność zewnętrznego znaczenia, ale co było rzeczą ważniejszą to, że usuwając całkowicie żywioł komiczny, na pierwszym planie stawia element wzruszający i intrygę miłosną.

W tym rodzaju, który następnie w Niemczech udoskonalonym został i za pośrednictwem Kotzebuego, w szacie niemieckiéj znowu do Francyi powrócił, Diderot napisał „Syna naturalnego“ bardzo lichą ramotę, która téż tylko dwa razy na scenie była przedstawioną; „Ojciec rodziny“ lepszego już na scenie doznał przyjęcia. Główny jednak wpływ na utworzenie nowego rodzaju dramatu wywarł jako retor i sofista za pomocą rozpraw w tym przedmiocie pisywanych. Wszyscy jego przyjaciele popierali sprawę nowego dramatu i nie dali mu upaść, aczkolwiek nie mogli szczerego mieć przekonania do formy widocznie nieposiadającéj charakteru narodowego. Rozprawy jego oddziałały silniéj na dobrodusznych i życie domowe kochających Niemców. W rozprawach takowych niektóre ustępy są dziwne, tak np. w jednéj z nich, bez względu na wytworzenie się nowego rodzaju dramatu, podaje prawidła jak sobie poczynać należy dla wynalezienia nowych rodzajów dramatu i przepisuje, jakiego rodzaju efekta dramatyczne należy i można wywoływać. W dziwnéj téj rozprawie robi dramat ze śmierci Sokratesa i podaje plan jego w całéj rozciągłości. Najwyższy komedyo-pisarz, jakiego świat posiada, Arystofanes jest w jego oczach tylko oryginalnym bufonem, arcydzieła starożytnéj komedyi politycznemi krotochwilami w tym rodzaju, jak za naszych czasów przedstawienia w wędrownych budach jarmarcznych. Zaleca on rządowi używać tego rodzaju (mniema bowiem iż Arystofanesy wyrastają jak grzyby) w celu okrycia śmiesznością swoich przeciwników. W dodatku, rozprawa ta nadzwyczaj jest rozwlekłą. Świat paryzki Diderotowi dobrodusznie rozwlekłość przebaczał, tak iż w końcu nieznośnym stał się gadułą. W zakończeniu długiéj przedmowy, do „Naturalnego syna“ nie omieszkał przytoczyć Arystotelesa, Horacyusza i Boileau, a wreszcie dodaje dyalog p. t. „Dorval et moi,“ w którym raz jeszcze rozwija, bada i zaleca nowy rodzaj dramatyczny.

Przy lichych Diderotowych dramatach i przy jeszcze nędzniejszéj jego dramaturgii, zatrzymaliśmy się nieco dłużéj nie tylko dlatego, że w związku z niemi znajdują się prace dramatyczne pisarzy niemieckich, jak Jünger, Kotzebue i Iffland, ale jeszcze i z powodów dotyczących życia francuzkiego, którego historya w tém miejscu nas zajmuje. Zdaniem naszém, okoliczność-to szczególnéj uwagi godna, że podczas gdy usiłowano dawniejszą surową moralność zniszczyć w życiu rzeczywistém za pomocą szyderstwa i pogardy, przez niemoralne romanse i gorszące satyry — ciż sami ludzie, którzy tego dzieła zniszczenia dokonywali, przedstawiali na scenie moralność i uczuciowość prawdziwie sielankowe. Stosuje się to nietylko do Diderota, ale jeszcze bardziéj do dwóch jego naśladowców: Beaumarchais i Fabre d'Eglantine, których utwory daleko są lepsze od Diderotowych. Ktoby miał ochotę, mógłby jako świadectwo diabła o prawdzie wiecznéj, na które się powoływali dawniejsi teologowie, przytoczyć fakt, że ludzie, w których postępowaniu nie można było dopatrzeć moralności i którzy wcale nie znali życia familijnego, dla których domem były salony lub teatr, ludzie, którzy za pomocą romansów, satyr, słowników, broszur itd., usiłowali z umysłów i nawet z rozmowy wygnać wszelkie pojęcie szczęścia domowego, cichego zadowolnienia, jednak wystawiali je na pokaz w utworach scenicznych.

Wcześniejsze prace Diderota pomijamy, nie były bowiem swobodnym wyrobem jego ducha, lecz pisane były na obstalunek. Pod płaszczykiem Anglika wystąpił po raz pierwszy (r. 1745) na polu owéj literatury śmiałéj, piszącéj w duchu potężnéj opozycyi przeciwko ogólnemu uciskowi i w owym czasie rozwijać się poczynającéj. Przetłómaczył a raczéj na swój sposób przerobił dzieło Shaftesburego „O cnocie i zasłudze.“ Książka ta śmielszą i gwałtowniejszą była od angielskiego oryginału, zawsze wszakże Diderot jest tu jeszcze ostrożnym i roztropnym, którychto przymiotów w 6 lat późniéj już w nim całkiem nie widzimy. Nietylko napada na Tyndala i na Tolanda (89) (niemniéj gwałtownie od teologów), ale nadto stara się dowieść prawowierności swego angielskiego pierwowzoru. Przekład Stanleya „Historyi filozofii“ tutaj nie należy. W sześć lat późniéj zerwał zupełnie z panującemi pojęciami i zaciętą rozpoczął wojnę z tradycyą.

Zmieniający się stopniowo ogólny ton w publiczności prawdopodobnie wpłynął na wytworzenie nowego rodzaju, w którym autor przemawia do publiczności i stara się ją nauczać. Śmiała rozprawa konkursowa Russa, Woltera „Listy angielskie,“ wreszcie Montesquieu i inni zuchwali szydercy, których pisma jako towar zakazany przemycano z Holandyi — cel swoj osiągnęły. Pierwsze zresztą pisma Diderota wcale jeszcze nie mają maniery gadatliwéj i zuchwałéj, właściwéj jego pracom późniejszym. Przeciwnie, pisane są stylem zwięzłym i obrobione w sposób dyalektyczny. Nowy zwrót w literackim zawodzie rozpoczął od wydania „Myśli filozoficznych.“ Pierwsze wydanie bezimienne z roku 1746, zawierające 62 oddzielne aforyzmy, wypowiadało tak śmiałe zdania, że z rozkazu parlamentu publicznie spalone zostało dnia 7 Lipca. Byłto dla Diderota dyplom na jednego z licznych w owym czasie i wysoce poważanych (esprits forts) niedowiarków. Aforyzmy w powtórnéj wydane zostały edycyi (na kolendę). Następnie Diderot powiększył książkę 72ma nowemi aforyzmami, jeszcze od pierwszych zuchwalszemi. Ukazały się one w formie wzmiankowanéj dopiéro w roku 1770. Wszystkie te aforyzmy, wymierzone przeciwko panującéj wierze i przeciwko nauce szkolnéj, jak to się przebija już z tytułu który im nadał autor, zdają się mieć na celu polemikę z „Myślami“ Pascala. Pascal szeregiem aforyzmów, wypowiadających wątpliwości nierozwiązalne i tym sposobem dowodzących, jak niedostatecznym jest rozum ludzki, przekonać pragnie o koniecznéj potrzebie wiary objawionéj; Diderot przeciwnie, tąż samą drogą stara się przyprowadzić do przekonania, że człowiek do wiadomości poza obrębem jego leżących nie jest w stanie dojść ani przez myślenie ani też przez objawienie.

W początkowych aforyzmach autor ma do czynienia w ogólności z filozofią i ze sceptyzmem; końcowe wymierzone są widocznie przeciwko chrześcijaństwu i przeciwko dowodom filozoficznym

(89) Diderot przytacza jeden z ustępów, w których Shaftesbury, jak to było jego zwyczajem, płaszczykiem wiary osłania swoje niedowiarstwo i ze swojéj strony dodaje: Je ne conçois pas comment, après des protestations aussi solennelles d' une entière soumission de coeur et d' esprit aux mystères sacrés de sa religion, il s' est trouvé quelqu' un assez injuste pour compter Mylord Shaftesbury au nombre des Asgils, des Tindales et des Tolands, gens aussi décriés dans leur église, en qualité de Chrétien que dans la république de lettres en qualité d' auteurs; mauvais protestans et misérables écrivains.

w obronie objawienia, podanym przez Pascala. W pierwszych aforyzmach autor przedstawia namiętności jako pożyteczne, a nawet koniecznie potrzebne, wystawiając w niekorzystném świetle teologów, którzy najwyższą cnotę i najwyższy szczyt moralności widzą w zupełném poskromieniu namiętności. Przytém ostro napada na okrucieńswo wyroków, wydawanych przez parlament w rzeczach religii, chociaż nigdzie samego parlamentu nie wymienia i w krótkim epigramacie wybornie charakteryzuje pobożnisiów, jakich i dziś niemało zaczyna się okazywać (90). W aforyzmie 12ym, zasłaniając się bardzo zręcznie słowami Plutarcha, dowodzi Diderot, że według jego pojęcia Bóg chętniej widziałby rozprzestrzeniające się niedowiarstwo niż przesądy. W 14ym usiłuje przekonać, że w gruncie rzeczy zgadza się z Pascalem i że tylko dlatego stawia niektóre wątpliwości wobec prawowiernych przekonań wielkiego myśliciela, że tenże nie miał odwagi odszukanéj prawdy doprowadzić do wyników ostatecznych, do których ona sama koniecznie prowadzić go musiała. Będąc narzędziem Jansenistów, Pascal nie miał odwagi stanąć na własnych nogach i pozwalał się im używać jako narzędzie (91).

W szeregu ostrych aforyzmów odrzuca wprawdzie pozytywny ateizm, lecz z równą siłą wykazuje, że nawet zwyczajna demonstracya filozoficzna nie może ostać się wobec śmiałéj a głęboko w rzecz wnikającéj wąpliwości. Opierając się na tém stanowisku ogólnie sceptyczném, w aforyzmach po czterdziestu czterech następujących, z całą potęgą ostréj dyalektyki, uderza na dowody tradycyjne dogmatyki. W aforyzmie czterdziestym trzecim i jeszcze bardziéj

(90) Aforyzm ósmy brzmi: Il y a des gens dont il ne faut pas dire, qu' ils craignent Dieu; mais bien qu' ils en ont peur.

(91) Nie krępując się dosłownością, przytaczamy treść główną aforyzmu 14go: Pascal, mówi autor, byłto człowiek prosty i prawy (il avoit de la droiture), lecz przytém bojaźliwy i łatwowierny. Wybornym był pisarzem, głębokim myślicielem, byłby się stał słońcem dla świata, gdyby Opatrzność nie była go oddała w ręce ludzi, którzy talentami jego posługiwali się w interesie swoich własnych nienawiści. Niesłychanie pożądaną byłoby rzeczą, gdyby był spory teologiczne do rozstrzygnięcia zostawił teologom pomiędzy sobą, a sam oddał się jedynie poszukiwaniu prawdy. Przytém powinien był bez żadnego względu lub obawy obrazy boskiéj, zdolności, w jakie był uposażonym, spożytkować i do wytkniętego celu stale zmierzać, zaś mistrzami swymi nie uznawać ludzi niegodnych być jego uczniami. Można o nim było powiedzieć toż samo, co La Motte powiedział o Lafontenie, a mianowicie, iż prostodusznie wierzył, że Arnauld, de Sacy, Nicole więcéj warci byli od niego.

w następnych posiłkuje się pismami Juliana, z których niecytują ich, robi z nich użytek na swój sposób i odpowiednio do własnego swego poglądu. Siła wyrażenia, jasność i zdumiewająca prawda (92), bijące z krótkich tych i zrozumiałych aforyzmów, wyróżniają je nader korzystnie od późniejszéj, bezbożnéj paplaniny Diderota, nadto wszędzie stara się zachować delikatność i umiarkowanie słowa wymagane przez przyzwoitość.

Drugą pracę w rodzaju śmiałéj polemiki wydał dopiéro w 3 lata późniéj (1749), wygłaszając w niéj z większą śmiałością i pewnością siebie naukę pozytywną, przeciwną panującéj. W „*Listach ślepego dla użytku widzącego*“ znajdujemy już w autorze ślady fanatycznego przejęcia się ateizmem i płynącą z tego źródła wymowę; i tu jeszcze wszakże powstrzymuje się od niedorzecznéj bezbożności i od grubego materyalizmu. Na pozór zdaje się ograniczać tylko na tém, że w duchu filozofii sobie właściwéj, skierowanéj wyłącznie do świata zewnętrznego i nieprzyjaznéj wszystkiemu, co istnieje tylko w myśli i w wyobraźni, — w miejsce wzroku nadającego się bardziéj do wewnętrznego widzenia, podstawić pragnie dotykanie jako zmysł więcéj materyalnego pierwiastku posiadający. W tym celu posiłkuje się teoryą Newtona o kolorach, o łamaniu się światła itd.; następnie przytacza sławnego Saundersona, który będąc ślepym, wykładał optykę w Cambridge i przykładem tym zręcznie posługuje się przeciwko fizyko-teologicznym dowodzeniom szkolnym o istnieniu Boga.

W obrazowym choć łatwym do odgadnięcia ustępie stara się wykazać, że *ślepotą* jest w jego przekonaniu stan średniowieczny i wiara utrzymywana z pomocą policyi, zaś *widzeniem* filozofia przez przyjaciół jego wygłaszana. Wszystko to nowém nie jest, już Plato bowiem w jednym z ustępów powszechnie znanéj „Republiki“ w podobny postępuje sposób. Jeśli, mówi Diderot, człowiek, który widział przez jeden tylko dzień, dostanie się między samych ślepych, zmuszonym będzie zachowywać najgłębsze milczenie, jeśli nie chce, aby go poczytano za waryata. Gdyby zechciał mówić, wygłaszałby codzień ludowi coraz nowe tajemnice, tylko dla ślepych tajemnicami będące i którym poprostu nie chcieliby wierzyć nawet

(92) Jakież to wyborne zakończenie w Pensée LVI: L' exemple, les prodiges et l' autorité peuvent faire des dupes ou des hypocrites. La raison seule fait des croyans.

szczycący się przenikliwszym umysłem.... Z przykładu tego, mówi autor, można wyprowadzić historyą prześladowania ludzi, których całém nieszczęściem było, że przypadkiem dojrzeli prawdę w epoce powszechnéj ciemnoty i byli tyle nieostrożni, że odkrycie swoje zapragnęli głosić ślepym sobie współczesnym.

Prześladowanie z powodu dzieła tego wymierzone na Diderota, a późniéj na Russa i na wielu ludzi mniejszego znaczenia, zdawało się mieć wyraźnie na celu zwrócić uwagę ludu na wypadki małoważne. To téż Diderotowi wcale wypadło na rękę, gdy rząd kazał go aresztować i osadzić w zamku Vincennes.

Skoro po czterech miesiącach, za staraniem licznych przyjaciół, a raczéj pod wpływem coraz bardziéj rosnącéj i coraz potężniejszéj opozycyi przeciwko panującemu systematowi, z saméj natury rzeczy już utrzymywać się niedającemu, Diderot wolność uzyskał, zabrano się do wydania wielkiéj encyklopedyi, w któréj wyłożyć było zamiarem nową naukę, wprost tradycyi przeciwną i rozpowszechnić ją między ludźmi wszystkich klas i stanów; jednocześnie dzieło to miało przynieść pomoc materyalną uczonym biednym, tenże sposób myślenia podzielającym. Współpracowników dzieła tego, pod nazwą filozofów wieku XVIII, przez lat 50 wielbiono, przeceniając ich zasługi, a teraz od lat przeszło 50 obrzucają ich obelgami, zwłaszcza téż Jezuici. Doktryner z czasów Ludwika Filipa wcale słuszne wydaje o nich zdanie, chociaż bynajmniéj przychylnym dla nich nie jest (93). Kierownictwo całém przedsięwzięciem zdano na Diderota. Francuzki ten słownik realny wszystkich nauk, sztuk, rękodzieł i przemysłu, zapowiedziany był, rozpoczęty i naprzód już zachwalony tak, jak w 16 lat późniéj elementarne dzieło Basedowa w Niemczech. Drukowany był z wielkim kosztem a przez rząd raz dozwalany, to znowu zabraniany.

(93) Barante de la litérature française pag. 212: Ce sont les écrivains vivants au milieu d' une société frivole, animés de son esprit, organes de ses opinions excitant et partageant un enthousiasme qui s' appliquoit à la fois aux choses les plus frivoles et aux objets les plus sérieux, jugeant de tout avec facilité conformement à des impressions rapides et momentanées, se souciant peu des questions, qui avoient été autrefois débattues, dédaigneux du passé et de l' érudition, enclins à un doute léger, qui n' étoit point l' indecision philosophique, mais bien plutôt un parti pris d' avance, de ne point croire. Lors qu' on reproche aux auteurs de cette époque d' avoir soutenu un système et des principes destructeurs, on les calomnie.

O wstępie do słownika pióra d'Alemberta przyjdzie nam późniéj wzmiankować obszerniéj; jestto bowiem arcydzieło pod względem stylu, języka, wymowy, dyalektyki i sofistyki, przewyższające wszystko, co kiedykolwiekbądź wyszło z ręki pisarzów do szkoły téj należących. Prospekt na wielkie dzieło (Dictionnaire universel et raisonné des connoissances humaines), którego dwa pierwsze tomy wyszły w r. 1751, był dziełem Diderota i wcale nie należy go brać za jedno ze wstępem powyżéj wzmiankowanym. Logiczna i matematyczna ścisłość, cechująca wstęp d'Alemberta, bynajmniéj nie daje się widzieć w Diderotowym prospekcie; retoryczna ta próbka do wielkiego dzieła uczepiona, znamionuje się samochwalstwem, pretensyonalnością i gadulstwem. Obok redakcyi ogólnéj, Diderot wziął jeszcze na siebie artykuły dotyczące sztuk i rzemiosł i łącznie z d'Alembertem przeglądać miał artykuły przez innych współpracowników dostarczane; prawdopodobnie, z powodu iż tłómaczył Stanleya, podjął się także napisania artykułów, filozofii starożytnéj dotyczących.

Zaraz w pierwszych według liter alfabetu artykułach, Diderot obraził wszystkich ludzi niemogących się zdecydować do porzucenia być może niebezpiecznego przesądu lub wiary prostodusznéj, która jednak tysiące ludzi pociesza i uszczęśliwia i do zamiany jéj na niewiarę ogołoconą z wszelkiéj pociechy. Już w artykule *âme* znajdujemy rozwinięty smutny materyalizm, właściwy rozpustnym i genialnym towarzystwom salonów paryzkich, których rzecznikiem lub gadułą był Diderot. W artykule „Nietolerancya“ autor domagający się swobody w głoszeniu wszelkiéj wątpliwości, a tém samém wszelkiéj wiary i wszelkiego przesądu o chrześcijaństwie, którego ducha i moralnego wpływu może nie dostrzegać chyba głupiec lub zbrodniarz, pozwala sobie przemawiać w sposób niegodny i to w stopniu nierównie wyższym, niż którykolwiek ze słusznie przez autora potępianych pobożnisiów pozwolił sobie mówić o pisarzach niezawsze odzywających się w słowach z katech i zmem zgodnych. Tym sposobem autor szkodę przynosił własnéj swojéj sprawie i czuli to nawet jego przyjaciele.

Od téj chwili wielki słownik realny, od współudziału w którym stopniowo usunął się nawet d'Alembert, doznawał losów awanturniczych. Diderot nie ustawał w walce, którą popierał tylko Wolter, wyrównywający mu w fanatyzmie przeciwko rządowi-przeciwko wszelkiemu umiarkowaniu i roztropności, przeciwko własnemu wydawcy i nawet przeciwko saméj publiczności. Śmiano się i nie bez racyi z jego nierozsądku i z fanatycznéj bezbożności, nie

można jednak nie podziwiać jego zapału i wytrwałości, choćby się nie podzielało celu jego działalności, godnego nagany. Rząd jużto wydawnictwa tego zabraniał, już też różnostronnym naleganiom ulegając, na nie zezwalał, a ustawiczne te zmiany wiele przysparzały trudności. Część publiczności umiarkowana usunęła się lub nawet głośno uskarżała się; w końcu Diderot pokłócił się z wydawcą, który dla złagodzenia najgwałtowniejszych ustępów sam wszystko raz jeszcze przeglądał. Zyski nie odpowiadały bynajmniéj trudom i kłopotom, do któréj praca ta dawała powód. Pomimo całéj łatwości pisania Diderot nie był w stanie sam wszystkiemu podołać, zmuszony więc był przyjmować wyrobników literackich, którzy też, rzecz prosta, lichego dostarczali fabrykatu.

Romanse Diderota właściwsze dla siebie miejsce znajdą w okresie następnym, gdzie jeszcze przyjdzie nam o nich wzmiankować w sposób pobożny. Co się tyczy innych akademików lub encyklopedystów do tegoż kółka należących, to wyszczególniać będziemy nie wszystkich tych, których we Francyi najprzód w sposób szacunek wyrażający, a późniéj drwiąco zwano filozofami. Przytoczymy tylko systemat natury — dzieło salonu Holbacha, pracę Helwetiusa „O duchu“ i niektóre pisma d'Alemberta; wszystko pozostałe w tym samym jest rodzaju.

Co do Diderota, wypada nam jeszcze wspomnieć, że Fryderyk II porzucił go jeszcze w roku 1773, lecz Katarzyna II potrzebująca tego rodzaju głosiciela swéj sławy, zakupiła jego bibliotekę, którą mu potém w darze pozostawiła. Oprócz tego wyznaczyła mu pensyą roczną, którą poleciła wypłacić z góry za lat 50. W owym czasie panie: du Deffant i Geoffrin zamknęły drzwi swych salonów dla przyjaciół Diderota; usunął się odeń i d'Alembert.

§ 5.

Systemat natury. Dzieło Helvetiusa „O duchu.“

Grono rozpustnych epikurejczyków, przez długie lata zbierające się u Holbacha, imię palatyńskiego barona uczyniło równie sławném w historyi Paryża, jak późniéj pruskiego barona Clootsa w czasach rewolucyi, głośnego z bezbożności i z utopii co do republiki powszechnéj. Obydwaj bardzo byli bogaci, a w dodatku

Holbach doskonałego miał kucharza, nietrudno mu więc było jako człowiekowi niegłupiemu i dowcipnemu, zgromadzić u siebie kółko ludzi, sposób jego myślenia podzielających i wspólnie z nim życia używających. Kółko to zawiązało formalne sprzysiężenie przeciwko panującemu systematowi i tradycyi, a członkowie jego byli takimiż fanatykami w bezbożności, jak zakonnicy i księża, jezuici i pietyści, metodyści i członkowie towarzystw biblijnych — w mechanicznych ćwiczeniach religijnych. Jako rzemieślników kółka tego i przedstawicieli przed publicznością, zazwyczaj wymieniają: Diderota, Duclosa, Helvetiusa, Marmontela, Grimma, Laharpa, Condorceta, Raynala i Morelleta. W kółku tém, jak na jakim kongresie, formalne prowadzono rozprawy w przedmiocie zasad wygłaszać się mających, i książek, które wydawać zamierzano! Na tém jednak nie ograniczała się pomoc Holbacha, gdyż dawał jeszcze pieniądze na druk. Liczba książek w ten sposób wydanych była niemałą i Barbier, który wydał słownik pisarzy bezimiennie i pod pseudonimami piszących, naliczył czterdzieści siedem dzieł przypisywanych Holbachowi.

Z powodu, iż w nowszych czasach niektórzy przyrodnicy niemieccy, większą na dzieło to zwrócili uwagę, ze znacznéj liczby książek wypracowanych w kółku Holbacha, podnosimy najśmielsze i najgłośniejsze, a mianowicie noszące tytuł: Systemat natury, Système de la nature ou des lois du monde physique et moral. Wzmiankujemy o nim nie dlatego, aby je dokładnie rozebrać lub tylko ocenić, lecz jedynie aby wykazać, że rewolucyą oskarżają wcale niesłusznie, jakoby obaliła dawny systemat rządowy i naukowy, obydwa bowiem te systematy przestały istnieć nadługo przed rewolucyą. Pomijamy spór literacki co do osoby autora sławnego tego dzieła. Jedni utrzymują, iż było owocem wspólnéj pracy Diderota i Holbacha, inni przypisują je komu innemu. Tyle tylko jest rzeczą pewną, iż suchy ten wykład doktryny, zabijający wszelkie uczucie i fantazyą, rozpowszechnionym został przez Holbacha i przez jego przyjaciół.

Książka ukazała się w r. 1770 we dwóch tomach i rozpowszechnienie swoje zawdzięczała powabowi, jaki dla tłumu zawsze posiada wszystko co zakazane i tajemnicze, a także duchowi sprzeciwieństwa, którego wpływowi ludzie zwykli się poddawać; samo dzieło napisane jest w sposób dosyć bezbarwny i lichym stylem. W gruncie rzeczy systemat natury łączy tylko w jednę całość luźne maksymy i doktryny, które od początku świata zawsze panowały

w kółkach możnych, wesołych i dowcipnych i wynosi je na stanowisko formalnéj teoryi życia i użycia. Przy tém wszystkiém owi mędrcy z całego świata drwiący, sami byli śmieszni. Zasady bowiem, według których w świecie powszechnie postępuje się i które nawet i dzisiaj każdy przeczuwa w sposób niejasny i stosuje w życiu, każdy téż, jak wiadomo, usiłuje jak najstaranniéj przykryć płaszczykiem sofistyki i nawet głośno na nie krzyczy, skoro je słyszy wygłaszane energicznie w towarzystwach czyto możnych czy téż pospolitych birbantów. Panowie ci więc wcale niezręcznie sobie postąpili, układając książkę z prawideł, które złożone w systemat wyglądają wcale niepociesznie i nawet same siebie obalają.

Książka ta sama przeciw sobie świadcząca, zaprzecza wszystkiemu co idealne i duchowe, zowiąc je prostém złudzeniem. Wobec częstokroć śmiesznéj fizyko-teologii i teleologii stawia tego rodzaju objaśnienia zjawisk czyli natury, które tłómaczą wszystko oprócz saméj myśli i formy. Przyroda jest tu maszyną, moralność—przesądem, nałogiem lub instynktem. Nawet zdrowy rozsądek Woltera powstał przeciw takowemu nadużyciu sceptycyzmu i szyderstwa w jego własnym rodzaju, a jednakże ze słów Woltera widać, że wśród pełnéj bigoteryi Francyi, utrzymywanéj w pewnym rodzaju małoletności, przez despotyczną policyą kościelną, książka wzmiankowana znalazła licznych czytelników i przychylne przyjęcie. Podobnego rodzaju zjawisko codziennie oniemal widzieć się daje w Niemczech w czasach dzisiejszych.

W słowniku owym filozoficznym Wolter pod artykułem „Styl" ostro wykazuje niedostatki formy książki, mającéj być kodeksem zmysłowości i użycia, zaś pod artykułem „Bóg" dowodzi, ile jest niedorzeczności zaprzeczać istnieniu Boga w sposób pozytywny, jak to czyni książka wzmiankowana. Rozumie się, że walkę tę prowadzi jedynie w interesie swego indyferentyzmu, który przekłada pozostanie w bezwzględnéj wątpliwości.

Diderot, Holbach i całe kółko zresztą birbantów i genialnych próżniaków, przepędzających miesiące letnie w majątku Grandval Holbacha, niewątpliwie życia nie prowadzili według zasad płocho w książce téj wypowiedzianych. Prawdopodobnie nawet nie pomyśleli nad tém, ile jadu swawola ich wpuściła w żyły społeczeństwa. Zawsze jednakże tego rodzaju literacki kierunek daleko mniéj zadziwia w pisarzach, jak Holbach, aniżeli w takich, jak Helvetius. Do pojęcia jest rzeczą, że towarzystwo paryzkie złożone z obojga płci rozpustników, wszelkiego rodzaju roskoszy zmysłowych używających, mogło wydać około pięćdziesięciu książek tego rodzaju, ale smutném zawsze pozostanie znamieniem wieku, że człowiek taki jak Helvetius, szukał i znalazł zaspokojenie swéj ambicyi i sławy w ułożeniu systematu samolubstwa.

Chcąc fakt takowy niejako objaśnić i usprawiedliwić, przypomnieć należy, iż w owym czasie stało się rzeczą zaszczytną wobec ogólnie panującego serwilizmu być wolnomyślnym i wobec powszechnéj bigoteryi okazywać zuchwały upór. Uważano za czyn godny człowieka szlachetnego miotać szyderstwa na systemat utrzymywany siłą, za pomocą policyi i okrutnych sądów, za pomocą zakładów szkolnych, administracyi, duchowieństwa, przy współdziałaniu ciasnéj głowy uczonych i przebiegłych sofistów. Helvetius, jako człowiek światowy, uganiał się za tém, co podówczas dawało sławę i znając bliżéj jego stosunki osobiste, jego zamożność, wielką skalę, na którą dom prowadził, wreszcie gościnność, z jaką podejmował zagranicznych panów i książąt, mniéj dziwić się będziemy, że sławy takowéj się dobił przy pomocy suchéj i smutnéj swéj książki o „Duchu."

Dzieło Helvetiusa o „Duchu" jest już oddawna zapomniane, ze stanowiska historycznego wszakże, ze względu na stosunki autora w świecie tém jest ważniejsze, że nawet pani du Deffant miała w niém znaleźć owe prawidła, których wielki świat zwykł się trzymać, aczkolwiek niechętnie je wygłasza. Miała ona powiedzieć: książka ta wygłasza tajemnice każdego z nas. To téż dla historyka rzeczą będzie godną trudu zbadać, jacy téżto byli ludzie, których najtajniejsze myśli zdradzał drukowany systemat samolubstwa. Helvetius szczególnym wypadkiem, do fortuny swéj więcéj niż książęcéj, przyszedł przy pomocy królowéj Maryi Leszczyńskiéj, która szacunek dla Jezuitów posuwała do szczególnéj czci i podlegała zabobonowi aż do niedorzeczności. W dwudziestym trzecim roku życia otrzymał pewien udział w ogólnéj dzierżawie podatków, co mu przynosiło rocznie przeszło 100 tysięcy francuzkich talarów. Odtąd, jak to zwykli byli czynić w owym czasie podatkowi dzierżawcy, był przyjacielem, powiernikiem i amfitryonem wysokiéj szlachty europejskiéj i w książce téż swojéj wyłożył filozofią przez dostojnych swych gości wyznawaną. Czas swój Helvetius dzielił między podróże i inspekcye celne, między odwiedziny u sławnych ludzi i wszelkiego rodzaju miłosne przygody, rozmowy i wizyty po wszystkich salonach paryzkich, o których wzmiankować mieliśmy już sposobność wyżéj — między stosunki z aktorkami, śpiewaczkami

i rozmaitemi, jak podówczas je nazywano, *tęgiemi głowami* (esprits-forts), z całém możném i wielkoświatowém towarzystwem całéj Europy, które się u niego zgromadzały.

Opisane stanowisko autora tłómaczy nam zawartość jego książki, dowodzi bowiem, iż nigdy nie znał téj klasy ludzi, która zajęciem codzienném, wychowaniem i stanowiskiem od możnych oddalona, w głębokiéj u tych ostatnich znajduje się pogardzie i zmuszoną jest żyć i pracować dla innych. Zkądinąd byłto, jak pospolicie mówią, dobry człowiek, rozdawał pensye, wspierał biedniejszych uczonych, łaskawym był panem dla chłopów, z wyjątkiem tylko, gdy szło o naruszenie przepisów dotyczących polowania; tego rodzaju przekroczenia bowiem prześladował tak zawzięcie, że częstokroć własne nawet życie wystawiał na niebezpieczeństwo. Ostatni ten fakt czerpiemy ze zjadliwych listów, wyjętych ze „Zbioru pism i listów Diderota,“ wydanego w naszych już czasach i którego nader ostrożnie używać należy. W całéj Europie i zwłaszcza téż przez panujących europejskich znanym był z tytułu, iż zimą w Paryżu a latem na wsi prowadził książęcy tryb życia i wspaniale w domu swoim podejmował. Gdy więc ukazała się książka „O duchu,“ któréj treść główną poniżéj opisać jest naszym zamiarem, cały wielki świat europejski nie mógł się dosyć nadziwić, jak wybornie „ich Helvetius,“ systematycznie wyłożył to, co myśleli wszyscy.

Książęta niemieccy, mający pretensyą do wykształcenia, magnaci rossyjscy i cesarzowa ich Katarzyna, Prusacy w czasie wojny wsławieni — a w ich liczbie książe brunświcki i książe Henryk, a w dodatku pani du Deffant i królowa szwedzka — książkę Helvetiusa uznali za drugą biblią. Nasza pobożna i gruntownie filozoficzna epoka nie uwierzy może, że nawet Włochy przyjęły udział w ogólnie tym hymnie pochwalnym i że w Niemczech wychodziły jednocześnie aż dwa przekłady tego dzieła, które Gottsched wszelkiemi siłami usiłował wysławić, W książce téj czytelnik mógł szukać chyba tylko saméj treści, gdyż styl dziwnie jest suchy; mimo to właśnie z tytułu książki poszukiwali autora i jako cud ubóstwiali monarchowie i wielcy panowie, od których roił się Paryż w porze zimowéj.

Jedyny wyjątek stanowił Fryderyk II, który książkę ganił przewidując, że owa filozofia, dotąd wyłącznym przywilejem jego i jemu podobnych będąca, z czasem zniszczyć musi sama siebie, skoro przestanie być tajemnicą, utrzymywaną w obrębie pewnego

zamkniętego kółka; mimo to i on także przyczynił się do sławy książki, przyjmując świetnie u siebie jéj autora. Jak wiadomo, Helvetiusa zaprosił do Berlina nie jako autora dzieła „O duchu,“ lecz jako doświadczonego w systemacie dzierżaw podatkowych, uciskających Francyą, wyznaczył mu pokoje w zamku i traktował jako zażyle przyjaznego gościa. Nietrudno przewidzieć, że za przykładem tym poszli wszyscy monarchowie niemieccy, na francuzki sposób wychowani i francuzkiéj oświacie hołdujący. W ich liczbie książe Gotha wszelkiemi siłami usiłował dowieść, że nie napróżno utrzymuje Grimma w Paryżu. Nawet Jerzy III, który prawdopobnie nie wiedział, czém się dzieło „O duchu“ zajmuje, jeśli w gazecie o tém nie wyczytał, nakłoniono przyjąć ze szczególną względnością sławnego pisarza podczas pobytu jego w Anglii.

Punktem wyjścia, którego nie uważa za potrzebne dowodzić, lecz który przyjmuje jako aksiomat, jest twierdzenie, że wszystkie nasze wyobrażenia pochodzą od zmysłów i od wrażeń zmysłowych w pamięci zatrzymanych, czyli jak nazywa wyłącznie — od pamięci (94). Ztąd wyprowadza, że tak zwanym „Duchem“ jest poprostu tylko możność rozpoznawania stosunku owych wyobrażeń przez zmysły dostarczonych, z jednéj strony pomiędzy sobą, a z drugiéj strony względnie do naszéj osobistości (95). W jego rozumieniu więc każdy sąd w umyśle zrodzony jest tylko poznaniem pewnych skomplikowanych stosunków, a sam proces, którym do sądu dochodzimy — skomplikowaném wrażeniem; błąd powstaje albo przez namiętność, albo przez niewiadomość, albo wreszcie przez nadużycie pewnych wyrazów. Gdy tak poznanie jest dlań tylko szczególnym rodzajem uczucia, a mianowicie zgodnością lub niezgodnością wrażeń zmysłowych, przeto nadwerężoném być może przez namiętność, która popycha nas w jednę stronę z uszczerbkiem innych i dokładnie przedmiotu rozpoznawać nie dozwala. Niewiadomość

(94) Je me rappelle — objaśniając przykładem — l' image d' un chêne, alors mes organes intérieurs doivent nécessairement se trouver dans la situation où ils étoient à la vue de ce chêne or cette situation des organes doit incontestablement produire une sensation; il est donc évident que se ressouvenir c' est sentir.

(95) Toutes les opérations de l' esprit — są jego słowa — consistent d' appercevoir les ressemblances ou différences, les convenances ou les disconvenances des objets divers. Cette capacité n' est que la sensibilité physique même, tout se réduit donc à sentir.

prowadzi do błędu inną drogą, a mianowicie: nieświadomy nie znajduje w swéj pamięci rozmaitych wrażeń dla porównania potrzebnych.

W tym samym trybie Helvetius myśli swoje rozwija daléj, lecz czując, iż suchy ten wykład jeszcze prędzéj niż każdy inny znudzi czytelnika, od czasu do czasu porzuca swój przedmiot i metodę, zamieszczając rozmaitego rodzaju anegdoty, właściwe chyba w Momusie, lub wśród jakiéj wesołéj kompanii. Tak naprzykład, zaraz po zdaniach, które przytoczyliśmy wyżéj, zamieszcza długi ustęp o zbytku, a następnie przechodzi do szkodliwego wpływu na poznanie przez nieodpowiednie użycie wyrazów. Domyśleć się nie trudno, że autor walczący z idealizmem najszerzéj rozwodzi się nad wyrazami: *materya*, *przestrzeń*, *nieskończoność*.

Materyalizm naturalną drogą prowadzi go do wyrazu: *samolubstwo* i w określeniu tego pojęcia, mówi wyraźnie, że Larochefoucauld zupełną miał słuszność w swych sławnych „zdaniach,“ poczytując egoizm za jedyny bodziec czynności ludzkich. Myśl ta dosyć się podoba nawet Barantowi, zkądinąd tak nieprzychylnie dla wszystkich filozofów usposobionemu. Zgodnie z tém autor wprost neguje pojęcie *swobody moralnéj* i to, co w tym przedmiocie powiedział Mallebranche, zdaje mu się być niedostatecznėm, gdyż wolności tego rodzaju w żaden sposób nie można sobie wyobrazić, lecz zawsze tylko *wolność fizyczną*. Suchy ten przedmiot autor stara się ożywić powiastkami i anegdotami, znajdującemi się w rażącéj sprzeczności z całą treścią książki.

Część pierwsza czyli tak zwana rozprawa (Discours) poświęconą jest teoretycznym paradoksom; dopiéro w drugiéj na zasadzie pierwszych następują — moralne czyli praktyczne. Zaraz na wstępie rozwiązuje się zagadka dlaczego książka z takim zapałem przez wielki świat została przyjętą. Autor jako filozof ma śmiałość wypowiedzieć otwarcie zdanie, które w naszych czasach wysokiego rodu birbant, lub konserwatywny bogacz, pomimo całego lekceważenia dla ludzi do salonu nienależących, chyba po cichutku ośmieliłby się wyszeptać sąsiadowi do ucha. Życie zepsute po wielkich miastach i światową zręczność autor stawia na równi z nauką i sztuką. Zdaniem jego, Ninon de l'Enclos i Arystoteles jednakowo są wielcy i podziwienia godni. Pierwsze zaraz zdanie drugiéj z kolei rozprawy tłómaczy możliwość takiego porównania. Skoro owemu szczególniejszemu przymiotowi umysłu, przez Francuzów zwanemu dowcipem (Esprit), autor dał raz definicyą odpowiedną do teoretycznego założenia, już mu łatwo przymiot ten wynieść ponad mądrość i ponad wielkość duszy, które zdobyć się dają tylko długotrwałą pracą lub przez wewnętrzne samopoznanie. Nauka, według definicyi Helvetiusa, jest tylko przypomnieniem czynów i myśli innych ludzi; natomiast dowcip (Esprit) jestto zdolność kombinowania nowych myśli, mniejsza o to w jakim celu, czyto dla zabawy publiczności, jak czyniła rozpustna Ninon, czy téż ku zbudowaniu słuchaczów, jak to czynił poważny nauczyciel mądrości ludzkiéj.

Takiemi zasadami wielkoświatowego pisarza świat usprawiedliwiał swoje grzechy, dopóki nareszcie nie wrócił do dawnego trybu oczyszczenia się rano w kościele z grzechów popełnionych wieczorem. Rezultat filozofii téj streścić się da w kilku słowach. Helvetius po nieco bliższém a szczególniejszego rodzaju określeniu nauki i rozumu, mówi daléj w sposób popularny: „Ktokolwiekbądź czytywał dobre romanse, nie zaprzeczy, że kokieta wystudiowanemi manierami, wyszukanym ubiorem i mową rozwija tyleż umiejętności w kombinowaniu najrozmaitszych żywiołów, ileby było potrzeba do odkrycia jakich nowych praw wszechświatem rządzących! Któż zaprzeczy, że w swojéj sferze taka aktorka, jak Lecouvreur i płocha Ninon de l'Enclos, rozwinęły tyleż sprytu, co Arystoteles i Solon?“ Tego rodzaju zdanie przynajmniéj nie jest szkodliwém — w salonie ożywić może rozmowę, a w człowieku myślącym wzbudzi tylko uśmiech. Lecz następne słowa są istotnie przerażające:

„O ludziach i przedmiotach wydajemy zdanie odpowiedne do przyjemnego lub przykrego wrażenia, którego na ich widok doznajemy, a publiczność będąca tylko sumą pojedyńczych jednostek, wydając pewne zdanie, powoduje się innemi wrażeniami. Według tego, przymiot zwany uczciwością człowieka, jest tylko nałogiem wykonywania takich czynności, które człowiekowi temu trwałą przynoszą korzyść.“ Ogólne te zdania autor wspiera licznemi przykładami, wziętemi z doświadczenia i których prawdziwości nie zaprzeczy, ktokolwiekbądź zna ducha panującego wśród klas, wśród których Helvetius robił spostrzeżenia. Najłatwiéj i najchętniéj wyraża się autor mówiąc o swojém doświadczeniu — „Przyjmujemy takie idee, które pochlebiają naszym skłonnościom i na zasadzie własnéj naszéj korzyści rozstrzygamy, o ile zdanie innych ludzi przyjąć lub odrzucić nam wypada.“ W dalszym ciągu robi uwagę, słuszną po wszystkie czasy, jak zresztą wiele innych jego uwag: „Skoro praca jaka

lub osobistość raz zyskała sławę, wszyscy unoszą się w pochwałach, chociaż z tego wcale nie wynika, aby w rzeczy saméj wyżéj niż uprzednio rzeczy te cenili; w tym wypadku bowiem szacunek nasz nie opiera się na własném naszém wrażeniu, lecz na wierze, jaką przywiązujemy do zdania innych. Rozmaitość, którą przedstawiają dzieła ducha, dowodzi, że każdy najwyżéj szacuje to, co mu się najlepiéj podoba, a przytém każde kółko trzyma się własnéj swéj miary przy ocenie.“ Następnie toż samo zdanie zastosowywa do moralności.

Cnota jest tylko przyzwyczajeniem kierowania czynnościami w taki sposób, aby były pożyteczne jak największéj liczbie ludzi, a miłość cnoty jest tylko życzeniem przyczynienia się do *ogólnego* dobra, któremu nie sprzyja duch w oddzielnych kółkach panujący. W dalszym ciągu autor zamieszcza wyborne uwagi o wewnętrznym stanie pokolenia, posiadającego wychowanie płytkie albo wprost skrzywione, a chociaż ze wszystkiém obeznanego powierzchownie, lecz nic nieznającego gruntownie — pokolenia, jakiém właśnie było ówczesne i jakiém może stać się dzisiejsze. Uwagi te nic nie mają wspólnego z systematem egoizmu; wzięte są bezpośrednio z doświadczenia i w zupełności zgadzają się z przekonaniami Russa, chociaż tenże zajmował całkiem odmienne stanowisko. Odpowiednio do celu naszego, którym jest *skreślenie obrazu życia umysłowego i obyczajów swego wieku*, wypadałoby nam słowa autora dosłownie przytoczyć, wszelako ograniczymy się na krótkim tylko wyciągu.

Filozof, mówi autor, gdy się znajdzie wśród ludzi, którzy się zajmują jedynie drobiazgami życia towarzyskiego, obcowaniem z damami i z ludźmi tak zwanego dobrego tonu, okaże się śmiesznym i prostodusznym, wyszydzić go potrafi najlepszy żartowniś, którego nędzne koncepty uchodzą za dowcipy. Poklask bowiem, jaki znajdują żarty pewnego rodzaju, zależy nietyle od tego, czy wypowiedział je człowiek istotnie dowcipny, ile raczéj od tego, że w śmiesznén świetle przedstawił to, czego nie lubi towarzystwo, do którego dowcipniś przemawiał. Rozdział traktujący o dobrym tonie, zawiera również doskonałe i liczne spostrzeżenia zręcznego i aczkolwiek autora przewrotnego systematu, ale bądź co bądź szlachetnych uczuć człowieka światowego. Być może, iż te tylko ustępy mieli na względzie ludzie, którzy książkę Helvetiusa tak wysoce sławili. Ludzie żyjący w wielkim świecie i świat ten dobrze znający, znajdowali w książce wiele spostrzeżeń i uwag, których inni

czytelnicy, przy najjaśniejszym nawet wykładzie ocenić nie byli w stanie. Wszelako i w tych nawet ustępach autor okazuje dla pierwiastku moralnego pogardę, któréj sam nie podzielał, lecz która w wielkim świecie poczytywaną była za genialność i równie była w modzie jak dziś hipokryzya.

Aby wykazać, że tak zwany pospolicie moralny rzeczy porządek jest tylko innym rodzajem porządku fizycznego, Helvetius nie bez słuszności, z codziennego doświadczenia wyprowadza uwagę, że nie jednę czynność, przesąd poczytał za zbrodnię, podczas gdy innéj, tylko pospolite mniemanie nadało znaczenie cnoty. Widać z tego, że w owym czasie, wśród klas najwyższych nawet i najbogatszych, pomimo całego zepsucia, budziła się niechęć ku apatyi i zniewieściałości z wyrodniałego pokolenia. Przywodząc liczne przykłady, jak często za cnotę poczytywaném bywa coś wcale na tę nazwę niezasługującego i dowodząc, że im bardziéj taka mniemana cnota otrzymuje górę nad rzetelną, tém niżéj upada państwo i tém bardziéj psują się obyczaje. Helvetius widocznie robi aluzyą do panującego w owym czasie: przesądu i niewolnictwa.

Przy téj zręczności, daje charakterystykę współczesnéj sobie epoki monarchicznéj, chociaż nikogo nie wymienia po imieniu. Zepsucie religijne (dosyć przypomnieć Ludwika XV, Saksonią, Bawaryą i Palatynat), zdaniem jego, jest wypływem głównie żądzy uciech, zaś polityczne następstwem złych praw i złego rządu. Moralne teorye, dodaje autor bardzo trafnie, nic nie pomogą, gdyż przekonania nasze i uczucia znajdują się pod wpływem nie teoryi takowych, lecz zawisły od popędów natury i od prawodawstwa (96). W celu poprawienia obyczajów, prawodawca dwa tylko środki ma do wyboru: albo zręcznie połączyć pożytek ogólny z korzyścią prywatną ludzi pojedyńczych, albo téż dopomagać rozwojowi umysłowemu ogółu. Uwagi jego co do pierwszego punktu, brzmią dosyć surowo, po bliższém jednak zbadaniu, przyznać im wypadnie słuszność, jeśli nie w znaczeniu filozoficznych pewników, to przynajmniéj jako spostrzeżeniom na doświadczeniu opartym.

Szukanie korzyści własnéj (intérêt), mówi Helvetius, jest jedynym bodźcem działania u wszystkich ludzi mu znanych: istnie-

(96) Discours II, chap. 15: Les vices d'un peuple sont, si j'ose le dire, toujours cachés au fond de sa législation, c'est là qu'il faut fouiller pour arracher la racine productrice de ses vices.

jącą cywilizacyą wytwarzają i utrzymują namiętności tychże ludzi, a nie ich cnoty. Tym sposobem znajdują usprawiedliwienie paradoksalne zdania Russa i zarazem wykazuje się, że roszczenia klas wyższych w wieku XVIII, doszły do punktu, na którym rewolucya stała się nieuniknioną. Prawowierni ateusze, idealiści i realiści, arystokraci i demokraci, Russo i Montesquieu, Wolter i Helvetius, Noailles i Condorcet— tak odmienne przekonania wyznający, zgadzali się jednak w tym jednym punkcie, że ówczesny porządek spółeczny dłużéj trwać nie mógł. Cóż więc mówić o tych, którzy z pomocą przekupionych, lub oszukanych sofistów, porządek takowy, pod zmienioną formą dzisiejszemu pokoleniu narzucić pragną?

Prowadzi to nas do trzeciéj rozprawy (discours) sławnéj książki o „Duchu", a w któréj autor z innéj zupełnie strony i na zasadach całkiem odmiennych od tych, na których opierali się, Montesquieu i Russo, rozwija teoryą rządu i prawodawstwa. Pozostając wiernym swoim przekonaniom i tą razą wychodzi ze stanowiska żądzy uciech i płochéj rozpusty; formy rządu we wszystkich krajach istniejące i obyczaje w nich panujące, przedstawia jako niewłaściwe, niedorzeczne i utrzymać się nadal niedające i doprowadza nas w końcu do tegoż samego celu, do którego doszedł poważny Montesquieu i zapalony wielbiciel stanu natury, jakim był Russo. Rozdział XVIII części trzeciéj, rozpoczyna się od wymownéj i energicznéj protestacyi przeciwko despotyzmowi i samowładztwu ministrów, czyli przeciwko tak zwanemu przez autora— wezyratowi. Po takowym wstępie, jako szkodliwe i rozprzęgające, przedstawia obyczaje, prawa i zwyczaje we Francyi, oraz w państwach lądu stałego, mniéj lub więcéj podobnych do francuzkiéj monarchii militarnéj; natomiast wychwala urządzenia republikańskie, zwłaszcza téż państw starożytnych. Opieka, którą w państwach despotycznych (a pod tém wyrażeniem, podobnie do Montesquieugo rozumie wszystkie monarchie absolutne), otaczaną bywa cnota, według dowodów, jakie przywodzi, wyradza tylko cnotę fałszywą, a nie prawdziwą, przygniatając umysły silne i dzielne, zaś podnosząc słabe.

W całym szeregu następnych rozdziałów (20—30), mieści się w jednym ciągu dobrze utrzymany i w subtelną ironią przyodziany obraz francuzkiego trybu życia i rządu. W dwóch rozdziałach (23 i 24) dowodzi, że w państwach uorganizowanych na sposób ówczesnych państw europejskich, nagradzane bywają tylko drobne

talenty i pozorne cnoty, zaś rzetelna cnota i wielkie zdolności koniecznie muszą być upośledzone. Republikańskie państwa starożytności, jak je tu autor przedstawia podobnie do Montesquieugo i Russa, jedne tylko umiały obudzać wielkie cnoty i talenta, przez sam sposób w jaki je wynagradzały. W rozdziale XXIX, w odstraszający sposób, tak jak Montesquieu, maluje systemat samowolnego rządu w monarchiach militarnych, chociaż pozornie mówi tylko o despotyzmie wschodnim.

Pomijamy część IV dzieła, jako niemającą związku z głównym naszym celem, jakkolwiek obfituje w wyborne uwagi i spostrzeżenia autora, wzięte z jego własnego i z jego przyjaciół doświadczenia o świecie w którym życie pędził i o jego panującéj w świecie tym oświacie. W części téj, autor porzuca ton naukowy i w sposobie zwyczajnéj rozmowy mówi o geniuszu, o wyobraźni, o uczuciu, o tak zwanym wśród francuzkiego towarzystwa dowcipie (esprit), oraz o rozmaitych jego rodzajach, które podajemy w przypisku, dosłownie wyrażenia autora zachowując (97). To co mówi o wychowaniu, zgodne jest z uwagami o rządzie i o administracyi; usiłuje dowieść, że w monarchiach absolutnych i wszędzie zresztą, gdzie minister może robić co mu się podoba, niemożna nawet myśleć o pewnym systemacie wychowania, gdyż nauka szkolna i całe wychowanie zresztą, stają się tylko prostym środkiem tresowania ludzi do służby rządowéj i dworskiéj.

Obok strony odsłaniającéj zepsucie i skażenie obyczajów tych kół społecznych, wśród których żył Helvetius, nie możemy zapomnieć o drugiéj stronie téj książki, wykazującéj wśród zepsucia, prawdziwą miłość ludzkości, żywe wzburzenie umysłów, ogarniające w owym czasie wszystkie dusze szlachetne i prawdziwy zapał dla postępu ludzkości, któremito uczuciami ożywione było całe pokolenie książkę tę czytać mające. Na zabobony, na samowolność władzy, na systemata szkolne uczonych, a raczéj obrońców średniowiecznych pojęć, wreszcie na żelazną rękę rządów militarnych, autor uderza potężną wymową, tak jak późniéj Dante i jego towarzysze potężną dłonią zgnietli je w czynie. Druga praca Helvetiusa, dowodzi, iż w saméj rzeczy miał zamiar chociaż inną drogą, lecz do tegoż samego dojść celu co Montesquieu i Russo.

(97) Esprit fort i Esprit fin, bel esprit, esprit du siècle i esprit juste.

Książka ta ukazała się w roku 1771, pod tytułem: „O człowieku.“ W ogólności, zawiera też same zasady, które już były wyłożone w książce „O duchu“ z tą tylko różnicą, że stara się dokładnie je rozwinąć i na podstawach naukowych oprzeć. Natomiast tendencye polityczne, czyli jakby je dziś nazwano zasady radykalne, w pierwszém dziele tylko napomknięte, w drugiém wypowiedziane są bez ogródek, jasno i stanowczo. Fryderyk II, widząc już wtedy, że w literaturze przemagać zaczyna dążność demokratyczna, o książce téj nie chciał nawet słuchać, lecz książe Golicyn własnym kosztem sporządził powtórne jéj wydanie. Tak jak gdybyr już wtedy rewolucya stała się nieuniknioną, autor mówi: wiem dobrze, że przemawiam śmiało, lecz nadeszła chwila w życiu mego narodu, kiedy roztropność stała się jednoznaczną z nikczemnością i kiedy książka napisana ostrożnie, zasługuje bez wahania na nazwę niewolniczo obmyślanéj. Dodaje, że dzieło o człowieku nie ukaże się za życia autora, choroba bowiem, przeciwko którėj jest wymierzoną, stała się już nieuleczalną. Autor oświadcza uważnie, że Francya ocaloną być może tylko przez zdobycie, forma bowiem jéj rządu i policya w niéj panowanie rozpościerająca prowadzą niemylnie do nieokrzesania i do zobojętnienia na wszystko co tylko wykracza poza sferę pojęć wyuczonych lub drogą tradycyi nabytych (à un abrutissement total).



§ 6.

D' Alembert.

Jako współpracownik Diderota w redakcyi encyklopedyi, jako przyjaciel Woltera i jego reprezentant, d' Alembert większego w Paryżu niż Diderot używał znaczenia; postępował on ostrożniéj i roztropniéj od tego ostatniego, jakkolwiek dla religii panującéj równie był nieprzyjazny jak Holbach i Helvetius. W swoim czasie używał sławy jako matematyk; w późniejszym czasie nieraz mu zaprzeczano zasługi na tém polu. Barante przyznający mu zasługi jako matematykowi, żadną nie jest powagą w specyalności wzmiankowanéj. Co do nas, to rzeczy téj wcale rozstrzygać nie będziemy, a nawet wcale nas zajmować nie będzie charakterystyka jego jako stylisty lub belletrysty—zrobimy tylko uwagę, że nie tylko podobnie do Woltera, Russa i Montesquieugo wielki wpływ wywarł na wyższe towarzystwo i na czytelników romansów, ale nadto, że nowe zasady wprowadził nawet do nauki, usiłując rozpowszechnić je w świecie uczonym. Przypuszczamy jako rzeczy czytelnikowi wiadome, że d' Alembert najprzód jako matematyk, a następnie jako jeden z przyjaciół Woltera, i jako człowiek wyższego wykształcenia, powszechnie znanym był po salonach, że w takowych ważną odegrywał rolę i dopomagał pannie Lespinasse do utworzenia oddzielnego kółka towarzyskiego, w którém przedmioty codziennéj rozmowy rozbierane były z większą swobodą i śmiałością niż u pani Geoffrin. Dodajmy jeszcze do tego, że przez Woltera wprowadzonym został do Fryderyka II, którego całkowite zaufanie posiadł i z którym stałą utrzymywał korespondencyą. Wspólnie z Diderotem, w oddzielnéj pracy wystąpił w obronie cynicznego i pod każdym względem pogardy godnego abbé de Prades, prześladowanego przez fanatyczne sądy francuzkie; w charakterze znowu obowiązkowego panegirysty akademii, obdzielał szczodrze akademików górno-brzmiącemi pochwałami, które w owym czasie, dla niejednego większe niż order miały znaczenie.

Plan encyklopedyi (98) mający zastąpić wyszystkie inne książki i filozofią nowéj szkoły wprowadzić do wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiéj, nakreślił wspólnie z Diderotem; do dzieła tego sam napisał przedmowę, która po dziś dzień we Francyi uchodzi za wzór stylu naukowego. Przedmowa ta, właściwie stanowi oddzielną książkę, a chociaż nie podzielamy nieograniczonych pochwał, które jéj oddawali Francuzi, z epoki poprzedzającéj doktrynerstwo i romantykę, nie możemy jednak nie przyznać, że wolną będąc od deklamacyi i od wymuszonéj afektacyi właściwych sławnéj stylistyce Chateaubriandów, Montalembertów i Thiersów, przedstawia wykład spokojny, jasny, równy i charakter rzetelnie naukowy mający. Autor, w sposób podziwienia godny, po mistrzowsku aż do szczegółów doprowadza sztukę uszykowania całości, sztukę nieznacznego wprowadzenia i przeprowadzenia całkiem nowego systematu wyższéj metody nauczania, systematu wywracającego dotychczasowy szyk w pojedyńczych gałęziach wiedzy.

Introdukcya ta, tak po mistrzowsku przeprowadza, tak jasno i tak logicznie rozwija systemat opierający się na zasadach Locke-

(98) Dwie części pierwsze téjże ukazały się w roku 1751.

go, że pozostanie na zawsze własnością d' Alemberta, i że autorowi daje prawo przed wszystkimi innymi do zasługi lub do zarzutu, iż nowy systemat ten zalecił i rozpowszechnił. D' Alembert tak jak i Locke, wychodzi z zasady, że wszelkie nasze poznanie *wynika* (a nie *rozpoczyna się*, na co wszyscy są zgodni) z wrażeń zmysłowych. Szeregiem ściśle powiązanych wywodów stopniowo doprowadza nas do doktryny, przeciwnéj filozofii tak Arystotelesa, jako też i Leibnitza, a mianowicie, że wiedzę ludzką stanowi jedynie refleksya, porównanie zmysłowych wrażeń i wzajemnego ich stosunku za pomocą rozumu, wreszcie odróżnienie rzeczy szkodliwych do pożytecznych, i że przeto działalność duchowa nie panuje, lecz tylko usługuje.

Jeśli na to wszystko z autorem się zgodzimy, w prostéj konsekwencyi wyniknie, że czysto zwierzęce odczuwanie wrażeń jest nietylko początkiem wszelkiego społecznego porządku, sztuk i filozofii, na co można i nawet należy się zgodzić, ale nadto iż stanowi jedyną ich zasadę, co już zupełnie stanowi co innego. Tym sposobem, porządek społeczny opierać się ma wyłącznie, na uczuwanéj przez nas potrzebie posługiwania się innymi ludźmi w naszym interesie i wynika samo z siebie, że kto silniejszy ten więcéj zagarnąć potrafi korzyści. Taką drogą, zawiązek życia społecznego ma być zarazem pierwszym początkiem ucisku, a pojęcia o prawie i o niesłuszności nie mają znaczenia pierwotnego i na saméj duchowéj naturze człowieka opartego, ale powstają dopiéro z niechęci jaką obudził ucisk. Z potrzebą prawa łączy się koniecznie pojęcie obowiązku; najprzód wyrabia się w członkach społeczeństwa pojęcie, a raczéj uczucie cnoty, poczém dopiéro daje się uczuwać potrzeba prawa.

Nie wypada nam przytém pominąć, że d' Alembert nie omieszkał wyznaczyć odpowiedniego miejsca systematowi bez pociechy, właściwemu szkole, do któréj sam należał. W sposób nieznaczny usuwa dowodzenie, że człowiek przypadkowo, przez okolicznościami zewnętrznemi nasunięte pojęcia o prawie i o niesprawiedliwości, doprowadzonym bywa do wyobrażeń o niecielesności duszy, o nieśmiertelności i o Bogu. Jasnym ztąd wnioskiem, że życie zewnętrzne i wszystko co się doń odnosi, ma znaczenie poprzednicze i pierwotne. Zgodnie z tém, w miejsce badania języków starożytnych, poezyi i filozofii świata starożytnego oraz nauki szkoły chrześcijańskiéj, autor w szeregu nauk na pierwszym planie stawia nauki przyrodnicze, stronę matematyczną wiedzy ludzkiéj, jedném słowem wszystko co się da wymierzyć, obliczyć, namacać, obejrzeć i zważyć.

Ostatni ten wniosek autor podaje z zachowaniem takich ostrożności, że na pozór nic nie masz do zarzucenia nowéj téj klasyfikacyi, która jednak wywracała starodawny systemat szkolny i za cel życia stawiała działalność w życiu obecném miasto wiary w przeszłe. Według dawnych pojęć, cała wiedza zamkniętą była w obrębie wiary, a wszystkie nauki dotyczące życia i jego pożytku, poddane były pod panowanie nauki zwanéj wyższą; według nowego systematu autora, ostatnia ta nauka wydaloną była z życia i to tak daleko, że można ją było poczytywać za wyrzuconą całkowicie. D' Alembert w tym względzie wyraża się przebiegle: określenie rzeczy stanowi jednę stronę wiedzy, w któréj zajmujemy się ogólnemi własnościami ciał, przestrzenią, wielkością—*pewność tylko tutaj się znajduje;* drugą stroną wiedzy jest poznanie wewnętrzne, prowadzi ono nas do Boga, lecz, dodaje chytrze, cała przepaść oddziela tę stronę od pierwszéj.

Autor wybornie wykazuje związek łączący rozmaite nauki matematyczne, bezwzględną i względną wartość tychże; dla nas przedmiot to mniejszéj wagi, zajmuje nas bowiem nie krytyka, lub rozbiór dzieła, lecz stosunek jego do postępów ducha czasu. Od nauk matematycznych, autor przechodzi do logiki, następnie do gramatyki i w końcu do metafizyki, o ile systemat jego szczątki téjże pozostawił. Retorykę, od któréj rozpoczynały się wszystkie inne klasyfikacye, d' Alembert stawia na samym końcu.

Rzeczą jest uwagi godną, że tak Diderot, jak i d' Alembert, nienawiścią do jezuickich szkół powodowani, nadzwyczaj nizkie miejsce wyznaczali sztuce, chociaż jéj właśnie sławę zawdzięczali. Podobnie ma się rzecz, naszém zdaniem, z pochwałami jakich nie szczędzą moralności stoickiéj, starając się takową przeciwstawić moralności chrześcijańskiéj. Obydwaj ci pisarze unosili się nad stylem zwięzłym, nad myślą poważną, przenikliwą i surową Tacyta i Seneki, a jednak Diderot w mowach i w pismach lubował się w rozwlekłości i powtarzaniach tak dalece, iż naprzykrzył się gadulstwem nawet przyjaciołom. Zdaniem d' Alemberta, retoryka wcale nie jest nauką, na co w zupełności zgadzamy się, pomimo iż doświadczenie mówi inaczéj. Powołuje się on przytém na tę okoliczność, że zazwyczaj człowiek staje się mówcą jedynie przez wewnętrzne przekonanie, albo też ma talent wrodzony, dodający zaufania we własne siły (Pectus facit disertum), chociaż sztuki re-

toryczne, dodaje autor, z dawien dawna poczytywane bywały za naukę (99).

Historyą, geografią i chronologią zamieszcza na końcu, łącząc słusznie z niemi historyą administracyi państwa i rozmaitych urządzeń państwowych. Nie należy zapominać, iż słowa jego wielki wpływ wywarły na świetną działalność Gatterera i Schlözera w Niemczech, d'Alembert bowiem silnie bronił I. D. Michaelisa. Wszystkie te nauki, mówi autor, opierają się na wyobrażeniach bezpośrednio przez zmysły otrzymanych (idées directes que nous avons reçues par les sens), lub téż na kombinowaniu i porównywaniu wyobrażeń takowych,—co wyłącznie nazywa filozofią.

Zgodnie z takowém pojęciem nauki i z określeniem filozofii, utrzymuje, iż sztuki piękne wcale nie są twórcze, ale jedynie naśladownicze. Malarstwo i snycerstwo, architektura i poezya, zdaniem jego, naśladują tylko piękności natury. Muzykę stawia nadzwyczaj nizko, dowodząc, iż powstała jedynie z chęci robienia hałasu i że udoskonaliła się dopiéro późniéj. Czytając to przychodzi na myśl, iż d'Alembert wieszczym duchem przeczuł najnowszy kierunek muzyki. W owym czasie nie istniał jeszcze spór co do muzyki niemieckiéj i włoskiéj, spór który zapalonych Francuzów tak silnie obruszył na Russa; w każdym razie wymagania jakie d'Alembert muzyce stawia, są dziwaczne nawet w oczach niewtajemniczonego w tę sztukę. Żąda on od muzyki, aby przedstawiała i malowała wszystko co tylko istnieje i twierdzi, że muzyka, która nic nie przedstawia, jest poprostu tylko hałasem.

W rozdziale o sztukach mechanicznych przebija się toż samo dążenie do poniżenia, jeśli nie do całkowitego wydalenia wszelkiego wewnętrznego rozpatrywania, wszelkiéj twórczéj siły wyobraźni i wszelkiego abstrakcyjnego, nie zaś czysto reflekcyjnego myślenia. Nowa ta nauka rozmyślnie postawiona nieprzyjaźnie względem staréj, stara się nie tylko, co było w owym czasie rzeczą chwalebną i pożyteczną, sztuki mechaniczne postawić na równym stopniu z innemi, ale nawet wynosi je ponad naukę spekulatywną. Gdy następnie autor malowniczo rozwija nowe pojęcia filozoficzne o życiu, pojmujemy z łatwością, dla czego ludzie światowi i w ogóle każdy jasnego pojęcia szukający człowiek, przekładać musiał filozofią d'Alemberta nad ciemną i w tonie wyroczni wykładaną filozofią szkolną, związaną z terminologią scholastyczną i z rozmaitemi formami i formułami. D'Alembert rozpoczyna od ścisłego wyróżnienia prawdy oczywistéj, pewności i prawdopodobieństwa (évidence, certitude et probabilité), poczém kreśli wewnętrzny stosunek wzajemny rozlicznych gałęzi wiedzy, którym wyłącznie miano nauki nadaje. Powtarza się umyślnie, pragnąc rozpowszechnić jasną i łatwo zrozumiałą klasyfikacyą naukową swego utworu, którą wykłada w następujący sposób.

(99) Ils sont depuis longtems en possession de former une branche distinguée des connaissances humaines.

Przedmioty, któremi dusza nasza zajmuje się, mogą być albo wewnętrzne, albo téż zewnętrzne, a dusza zajmować się niemi może za pomocą wyobraźni, czy to pośrednich, czy téż bezpośrednich. Całą masę wiadomości bezpośrednich nabywamy w sposób bierny, przez nagromadzenie, lub przez machinalne nauczenie się, zwane wzbogacaniem pamięci; wiadomości pośrednich nabywamy za pomocą refleksyi. Zdolność kojarzenia wyobrażeń jest dwojaką: stanowi ją jużto zestawianie wyobrażeń pośrednich (elle raisonne sur les objets des idées directes), już téż wytwarzanie, drogą naśladownictwa, nowych wyobrażeń. Tym sposobem pamięć, wyobraźnia i rozum są to tylko trzy rozmaite działalności, względnie do przedmiotów; historya odpowiada pamięci, filozofia—rozumowi, a sztuki piękne — wyobraźni. Pod wyobraźnią autor rozumie to, co nazywamy zdolnością wytwórczą; aby wszakże usunąć wszelkie ślady idealizmu, zakreśla jéj nader ciasne granice w słowach, które w przypisku przytaczamy (1).

Pomijamy następne wywody, wyliczenie i podział wiadomości ludzkich i t. d. nie mają już bowiem tak ścisłego jak poprzednie związku z napaścią wymierzoną na systemat panujący; natomiast zastanowić się nam nieco bliżéj wypada, nad podaną przezeń historyą nauki. Sam już podział świata uczonego (na: érudits, philosophes, beaux esprits) ma na celu w mniéj korzystném świetle przedstawić stan nauki w wieku XVI i XVII; tym sposobem cała historya staje się jednostronną. Właściwego swego celu bynajmniéj autor nie ukrywa i z tego téż powodu ważną jest rzeczą pogląd

(1) L'esprit ne crée — brzmią te słowa bez pociechy — et n'imagine des objets que tant qu'ils sont semblables à ceux qu'il a connus par des idées directes et par des sensations; plus il s'éloigne de ces objets, plus les êtres qu'il forme sont bizarres et peu agréables.

jego poznać. Wypowiada śmiało, że wieki średnie znały tylko barbarzyństwo i barbarzyńską literaturę, a zdanie takowe, przez czas długi, powtarzali za nim wszyscy Francuzi, w Niemczech zaś Michaëlis, Schlözer i inni. Nie tylko nie uderza go wspaniały widok wystąpienia i działalność teologii scholastycznéj i filozofii średniowiecznéj, lecz nawet drwiąco mówi o odrodzeniu nauk we Włoszech, o epoce, która już nigdy nie powróci i którą porównać można chyba tylko z epoką kwitnięcia nauk w Atenach i ze świetną epoką Ptolomeuszów. Mówimy tu o czasach rozkwitu nauk we Włoszech w wieku XIV i XV, o mężach wielkich i nieśmiertelnych, którzy utworzyli nową naukę z pism starożytnych i arabskich, z poezyi i filozofii średniowiecznych, oraz z własnych spostrzeżeń i odkryć. We wszystkich wielkich tych ludziach, śmiało rzucający zdania autor, widzi tylko Salmasiusów i kolekcyonistów, gramatykalnych i krytycznych partaczów. Wszystko to czyni z umysłu i jedynie obliczając wpływ słów swoich na publiczność, którą dla swéj nauki pozyskać pragnął; nie mógł bowiem nie wiedzieć, ile własny jego rodzinny język, poezya, wymowa i sztuki piękne zawdzięczały mężom i studiom tak nizko przezeń szacowanym. Przed wytworną ale nieświadomą publicznością, która go czytała, boi się zdradzić, jak dalece w epoce przez niego sponiewieranéj, studia nad językami starożytnemi związane były najściśléj ze studiami natury i z wiadomościami praktycznemi i że właśnie najsławniejsi pracownicy na polu starożytności tém większego doznawali szacunku, im mniéj wdawali się w próżne gadulstwo.

D' Alembert nie waha się wyrzec zdania, że uczeni ci w pisarzach starożytnych szukali tylko faktów i słów. Zdumiewającą jest rzeczą, że najznakomitszy z apostołów szkoły nowéj wolno myślący i opierający się na pojęciu okowiązków życia, mógł tak liche mieć wyobrażenie o ludziach (2), którym czasy nowożytne zawdzięczają to właśnie, co autor tak gorąco zalecał i przeciwstawiał nauce szkolnéj w swoim czasie. Ironiczny ton, w którym pozornie broni wzmiankowanych uczonych (3), służy do wyśmiania

(2) Gramatycy i krytycy z owych dawniejszych i lepszych czasów filologii, zdaniem jego, szukali tylko sławy: de jouir d' une science hérissée de difficultés, souvent ridicule et quelques fois barbare.

(3) Niejako żałuje, iż teraz uczonymi gardzą już zanadto i następnie dodaje: Il semble que par le mepris qu'on a pour les savans on cherche

nauk szkolnych, zaś dyplomatyczne docinki, któremi obsypuje Russa, nazwiska jego niewymieniając, a które, jak wiadomo, bardziéj są dojmujące niż obelgi, świadczą o nienawiści, z jaką ci doktrynerowie akademiccy prześladowali Russa (4) za jego wstręt do koteryi literackich i do wielkiego świata. Tak naprzykład, Wolteryanie usiłowali go wyśmiać właśnie za pomocą dwuznacznych pochwał. Uczoność stawia d'Alembert na stopniu nierównie niższym od tak zwanéj przezeń literatury pięknéj (belles lettres), a zapał jego dla nowéj szkoły, wszystko zburzyć chcący, unosi go tak daleko, że staje się niesprawiedliwym nawet dla Ronsarda. Nieumiejąc ocenić całéj epoki średniowiecznéj i jéj poezyi, nie wzmiankuje ani o Hiszpanach ani téż o Włochach; nie było téż ani kropli poezyi w tym założycielu mądrości przyrodniczéj, statystycznéj i matematycznéj. Historyą literatury pięknéj swego utworu rozpoczyna od Malesherbesa, a epokę rozkwitu sztuk pięknych upatruje w czasach Ludwika XIV.

Ten sam kierunek, którym się cechuje historya uczoności i sztuk pięknych, odnajdujemy znowu w historyi filozofii, którą rozpoczyna od Bakona, załatwiając się ryczałtowo z całą filozofią dawniejszą ironicznemi docinkami. W wielkim jest kłopocie, gdy mu przychodzi mówić o filozofie idealistycznym, jakim był Kartezyusz, a którego pominąć nie może jako matematyka i fizyka; zbyt dobrym wszakże był dyalektykiem i sofistą, aby sobie w tym względzie nie umiał poradzić. Oświadcza się więc z wysokiém poważaniem dla matematyka i dla wynalazcy praw fizycznych, wynosi go jako przeciwnika panującéj w owym czasie filozofii scholastycznéj, i jako założyciela filozofii matematycznéj, — lecz o jego filozofii idealistycznéj wzmiankuje tylko tyle, o ile na niéj można oprzeć sceptycyzm. Obok Kartezyusza nie wzmiankuje o niemieckim Keplerze, jak na to zasługiwał i jak tego w późniejszym czasie nie wahali się dopełnić La Place i inni Francuzi; wspomina o nim tylko pobieżnie. Już jego platonizm stanowił w oczach d'Alemberta

à les punir de l' estime outrée qu' ils faisoient d' eux mêmes ou du suffrage peu éclairé de leurs contemporains.

(4) Za jednym zamachem dotykając dworaków i genewskiego filozofa, d'Alembert mówi: Une foule de circonstances tendent à nous y précipiter (dans la barbarie). On peut regarder comme une des principales, cet amour du faux bel-esprit, qui protège l' ignorance, qui s' en fait honneur, et qui la répandra tôt ou tard.

tytuł dostateczny do zupełnego wyłączenia, a poetyczna jego „Harmonica mundi“ bardzo źle harmonizowała z poglądami d'Alemberta. Jeden tylko Newton ma u niego łaski.

Filozofii tego ostatniego nie wynosi bynajmniéj, pod tym bowiem względem obok Bakona ceni jednego tylko Lockego; Newtonowi dlatego tylko zaszczytne miejsce wyznacza, że w naukach matematyczno-fizycznych łączył rachunek i wymiary z obserwacyą. Nad Lockem zatrzymuje się dłużéj i nawet mówi, że on jeden zasługuje na nazwę prawdziwego filozofa. Do pochwały téj uczepia panegiryk dla ludzi, których w swym manifeście do świata ucywilizowanego, sławi jako jedynych przyjaciół światła.

Przechodząc następnie do wyliczenia tak przez siebie nazwanych sławnych współczesnych i założycieli nowéj lepszéj mądrości, dowodzi wielkiéj zręczności w zadaniu, które względem staréj szkoły był sobie założył. O Wolterze umyślnie wspomina nie z samego początku, ale dopiéro po innych; tém większemi zato obsypuje go późniéj pochwałami. Obok Woltera wylicza: Condillaca, Buffona, Montesquieugo, a Russa w złośliwy sposób wzmiankuje obok wielkich panów ówczesnych, nieświadomość poczytujących sobie za zaszczyt i dodaje, że należy się obawiać nowego rodzaju barbarzyństwa tak ze strony pierwszego jak i ostatnich. Ponieważ jednak Russo był jednym ze współpracowników encyklopedyi, więc téż i jemu dostaje się cząstka pochwały; paradoksu Russa, w przedmiocie szkodliwego wpływu nauk na moralność, dotyka zlekka.

Jak mniemamy, dostatecznie wykazaliśmy znaczenie pracy d'Alemberta dla oświaty w ostatniéj połowie wieku XVIII i nie widzimy potrzeby mówić obszerniéj o encyklopedyi oraz badać, w jakim stosunku znajdowała się względem wydawanéj przez Chambriera, którą Diderot i d'Alembert wzięli za podstawę w swéj pracy. Gdybyśmy mogli zajmować się ściślejszym rozbiorem literackiéj działalności d' Alemberta, z liczby dzieł jego w roku 1805 razem wydanych, wzmiankowaćbyśmy musieli o mowach pochwalnych, pisanych w manierze Fontenellesa, o korespondencyi z Fryderykiem II, z Katarzyną II i z innemi osobami, a także o próbie tłómaczenia Tacyta. Rozbiór tego rodzaju odprowadziłby nas od właściwego naszego celu. Celu takowego, którym jest charakterystyka nowéj oświaty i rozmaitych jéj kierunków, dopiąć nam przyjdzie łatwiéj, zwracając uwagę czytelnika na głośny spór d'Alemberta z Russem w przedmiocie teatru genewskiego. Porównanie poglądów obydwóch tych pisarzy na jeden i ten sam przedmiot wykaże, w jak odmienny sposób działali na swoję epokę dwaj główni pisarze nowéj szkoły filozoficznéj.

Spór wzmiankowany wywiązał się z powodu artykułu *Genewa* napisanego przez d'Alemberta do encyklopedyi, a mającego na celu nową wymierzyć napaść na zastarzały rygoryzm. Artykuł ten (Genève ou description abrégée du gouvernement de cette république) jednocześnie w oddzielnéj wydany został broszurze i wielkiéj narobił wrzawy, w sposób bowiem zręczny i osłonięty autor pochwałami republice udzielanemi przyganiał monarchii francuzkiéj. Ostrożnie i z zachowaniem wszelkich względów autor dowodzi, że system w owym czasie siłą utrzymywany, jest niedorzecznym. Szczególnie wychwala tolerancyą mieszkańców Genewy i wzywa ich, aby zniszczyli ostatnie ślady dawnéj nietolerancyi, wykluczającéj teatr z obrębu murów miasta. Ton, styl i cała maniera tego artykułu służyć mogą za nowy dowód, z jakim talentem i z jakim dowcipem Wolter i d'Alembert napadali na przestarzały systemat, ku któremu pewna część dzisiejszego społeczeństwa zwraca wzrok jakby na jaki raj utracony. Subtelna ironia korzystnie wyróżnia d' Alemberta od obelżywych szyderstw Holbacha i Diderota. Chcąc różnicę tę uwidocznić, musielibyśmy przytaczać całe rozdziały; zamiast tego, z pisma Russa przeciwko d' Alembertowi wyjmujemy kilka krótkich ustępów; tym sposobem bowiem dopełnimy obrazu działalności Russa i zarazem wykażemy tém dokładniéj stosunek d'Alemberta do epoki mu współczesnéj. Przekonamy się, że prawdomówny Russo i kłamliwy d'Alembert w tém jednêm z sobą są zgodni, że uważają za szkodliwe w równéj mierze, moralność utrzymywaną przez policyą i rząd oparty na sile.

Powiedzieliśmy wyżéj, że d' Alembert uczyć chce Francuzów przykładem Genewy i tym sposobem przesadza strony dobre, które słusznie w téj ostatniéj na pochwałę zasługują. Stosuje się to i do tolerancyi, przedstawia bowiem genewskich księży formalnie jakby encyklopedystów, twierdząc, że głoszą tylko moralność, nieprzywiązując żadnéj wagi do dogmatyki. D'Alembert powodował się w tym razie względem ubocznym, gdyż duchowieństwo według konstytucyi przyjmowało udział w rozstrzygnięciu kwestyi: czy wypada odstąpić od surowych zasad Kalwina i dozwolić założenia teatru w Genewie. Skutek wprost był przeciwny; duchowieństwo genewskie bowiem przerażone pochwałami d'Alemberta, uroczyście zapro-

testowało, upewniając, że ściśle trzyma się średniowiecznéj dogmatyki i że brzydzi się filozofią Diderota i d'Alemberta.

Duchowieństwo genewskie miało ważne powody wyparcia się pochwał d'Alemberta; obawiało się ludu genewskiego, musiało zwracać uwagę na usposobienie gminy i sąsiadów i tém powodowane odepchnąć od siebie musiało podejrzenie, jakoby porzuciło naukę przez katechizm wykładaną, przejmując się modnemi pojęciami panującemi w wielkim świecie. Russo, z własnego popędu i niechęcią dla d'Alemberta powodowany, wystąpił z listem, w którym bronił swéj filozofii demokratycznéj wobec arystokratycznych poglądów encyklopedystów. List ten zawiera wyborną ocenę i doskonały traktat o celu i o wpływie wielkoświatowéj filozofii, którą d'Alembert z takim talentem rozpowszechnił. Wyżéj mówiąc o pismach Russa, nie zrobiliśmy szczegółowéj wzmianki o téj książce, właściwsze bowiem miejsce znajduje tutaj, zgodnie z celem naszym odwzorowania historyi wewnętrznéj stosunków społecznych. Książka ta zaleca się pięknym bardzo wykładem i ze wszech miar zasługuje na zaszczytne wyróżnienie jako arcydzieło prozy francuzkiéj; dla nas ważną jest z innych względów.

Mówiąc na pozór tylko o scenie, o pożytku lub szkodliwym wpływie teatru w małém mieście, w gruncie rzeczy Russo zdziera maskę z modnych sofistów, którzy nowe dążenia, we wszystkich klasach społeczeństwa rozbudzone, niechęć przeciwko dawniejszemu porządkowi rzeczy starali się spożytkować w swoim własnym i ludzi bogatych interesie, nowe wkładając na lud kajdany. Mowa tu o panujących w owym czasie akademikach, o wszechpotężnych pasożytach, wieszających się przy bogatych, narzucających się z obroną występków, których się ci ostatni dopuszczali, i o wynalazcach cnoty, schlebiającéj zmysłowym chęciom tychże.

Zdawaćby się mogło dziwném, że ten sam pisarz, którego dzieło główne w późniejszym czasie przez genewskie duchowieństwo i przez rząd uznane zostało jako heretyckie, ujmuje się za wiarą i za nauką religijną Genewy, odpychając podstępne pochwały d'Alemberta. Co się tyczy teatru, to kwestya pożytku lub szkodliwego wpływu sceny rozpatrywaną być winna wcale nie z téj strony, z jakiéj na przedmiot ten zapatrują się i Russo i jego przeciwnicy. Dyalektyka Russa załatwia się prędko z pospolitemi dowodzeniami zazwyczaj przytaczanemi przez obrońców teatru. Russo i jego przeciwnicy twierdzą, że poeta jak kaznodzieja głosić powi-

nien moralność, chociaż w sposób odmienny; szukają więc moralnéj wielkości tam, gdzie tylko estetycznéj szukaćby należało. Wprawdzie wielkość estetyczna ma właściwy sobie wpływ moralny, lecz odbywa się to w drodze wcale niezwyczajnéj.

Russo jednostronnym jest w podanym w tém miejscu rozbiorze niektórych sławnych dramatów, a nawet śmiesznymby go nazwać można, gdyby w rozbiorze tym chodziło jedynie o stronę krytyczną. Lecz właściwy cel Russa wcale jest inny: chodzi mu o fałszywą oświatę ówczesną i o bezbożną ową genialność, która i dziś pod nazwą poezyi życia zajmuje pewne stanowisko obok bigoteryi. Z tych jedynie powodów rozbiór ten ważnym jest i dla nas. Russo najprzód rozbiera niektóre tragedye i stara się wykazać, że sposób wyprowadzania na scenę złoczyńców, otaczanie ich aureolą wyższości, wywiera szkodliwy wpływ na moralność, chociażby téż miało w sobie prawdę poetyczną. Pozostawiamy samemu czytelnikowi, aby w téj książce przeczytał, jak Russo ocenia stronę moralną utworów Racinea i Woltera i zatrzymujemy się nieco dłużéj przy komedyi, zwłaszcza téż przy rozbiorze Molierowego „Mizantropa;“ w tém miejscu bowiem Russo pojęcia swoje o życiu ludzkiém stawia wobec wprost przeciwnych a panujących w owym czasie obyczajów i pojęć wraz z ogólnie przyjętym tonem towarzyskim.

Między innemi mówi: Molier wystawił na publiczne pośmiewisko rozmaite wady, upatrywane w ludziach nieposiadających towarzyskiéj ogłady; gdy tak wystawił na scenie niezliczone śmieszności, właściwe ludziom złego tonu, pozostawało mu już tylko wyśmiać wadę, któréj ludzie zowiący się światem, nie zwykli nigdy przebaczać, a mianowicie: *cnotę*. Tego właśnie zadania dopełnił w „Mizantropie“ (5). Alcest, bohater téj sztuki, wcale nie jest nieprzyjacielem ludzkości; jestto tylko prawy i prawdziwy człowiek, jako taki zaś nienawidzi obyczajów ogólnie przyjętych i brzydzi się pustym a nieszczerym tonem w świecie panującym; ta właśnie strona czyni go śmiesznym. Aby go tém śmieszniejszym uczynić, a razem z nim i prawdę, gdyby się w życiu ukazać po-

(5) Przytoczymy tutaj własne jego słowa: Molière, voulant exposer à la risée republique tous les défauts opposés aux qualités de l' homme aimable, de l'homme de société, après avoir joué tant d' autres ridicules, il lui restoit à jouer celui que le monde pardonne le moins, le ridicule de la vertu; c' est ce qu' il a fait dans le misanthrope.

ważyła, Molier w duchu ludzi światowych i ku ich pociesze bohaterowi swemu każe ustawicznie gniewać się i gorszyć takiemi rzeczami, na które człowiek rozsądny nie zwykł wcale się gniewać, a cóż dopiéro, aby po dziecinnemu miał hałasować, jak to wystawia autor.

Szlachetny i otwarty ten człowiek!, mówi Russo, tém śmieszniejszym się staje w oczach salonowców, że obok niego poeta przedstawił Filinta jako ideał spokojnego i chłodnego człowieka światowego, który nigdy i niczém zagrzać się nie pozwala, z wyjątkiem gdy idzie o jego korzyść. Następnie Russo daje charakterystykę wszystkich Filintów, w rozmaitych czasach i krajach. Jak Klinger w swym „Światowcu i Poecie" przedstawił po mistrzowsku jednę stronę przedmiotu, o którym mowa, tak Russo niemniéj trafnie dał obraz drugiéj, pod pozorem rozbioru Molierowego Filinta, dając nieporównaną charakterystykę filozofii 'wielkoświatowéj poetycznego upiększenia występków za pomocą gładkiéj sofistyki wreszcie przewrotności encyklopedystów i podobnych do nich doktrynerów i filozofujących optymistów we wszystkich epokach i krajach.

Filint ten, słowa są Russa, jestto mędrzec w sztuce Moliera i zarazem jeden z tych uczciwych ludzi wielkoświatowych, których filozofia życia bardzo jest podobną do zasad wyznawanych przez łotrów. Mówię tu o owych słodkich i umiarkowanych ludziach, którzy zawsze są tego zdania, że wszystko na świecie składa się jak najlepiéj, im samym bowiem nic nie zależy na tém, aby było lepiéj — którzy z każdego zawsze są zadowoleni, właściwie bowiem nikt ich nie obchodzi; ludzie, którzy siedząc za suto zastawionym stołem, zaprzeczają, gdy się kto odezwie, że lud cierpi niedostatek. Ludzie ci mając kieszenie napchane pieniędzmi, uważają za niewypowiedzianie szkodliwe wszelkie deklamacye na korzyść biednych, i gdyby tylko ich własny dom był dobrze zamknięty i bezpieczny, z największym spokojem i bez skargi przypatrywaliby się, jak okradają, rabują, zabijają i niszczą cały rodzaj ludzki; Bóg bowiem obdarzył ich godną pochwały cierpliwością w znoszeniu cierpień dotykających bliźniego (6).

(6) Słowa Russa są następujące: Ce Philinte est le sage de la pièce un de ces honnêtes gens du grand monde, dont les maximes ressemblent beaucoup à celles des fripons; de ces gens si modérés, qui trouvent toujours que tout va bien, parcequ'ils ont intérêt que rien n'aille mieux; qui sont toujours contens de tout le monde, parcequ'ils ne se soucient de personne; qui [autour d'une bonne table soutiennent, qu'il n'est pas vrai, que le peuple ait faim; qui le gousset bien garni, trouvent fort mauvais, qu on déclame en faveur du pauvre; qui de leur maison verroient voler, piller, égorger, massacrer tout le genre humain sans se plaindre; attendu, que Dieu les a doué d'une douceur méritoire à supporter les malheurs d'autrui.

W ten sam sposób, a więc z ironią i z goryczą, mówi Russo o tak pospolicie w świecie i romansach nazywanéj miłości, a także o kopiach téjże zdjętych z życia tego świata, którego zasady d'Alembert i jego przyjaciele rozpowszechniać usiłują. Wylawszy w ten sposób żółć swoję, przechodzi do Genewy; najprzód wzmiankuje o prywatném życiu aktorów, o ile zależném jest od ich zawodu, następnie wykazuje wpływ aktorów i aktorek na życie miejskie, na bezmyślnie podziwiającą ich młodzież i na świat elegancki; wykazuje rozwijające się pod wpływem teatru upodobanie w zbytku, w ubiorach i w rozrywkach i to wśród ludności, która szczęśliwą była, potrafiwszy zachować prostotę wśród powszechnego zepsucia. Przy téj zręczności robi Russo wyborną uwagę, dającą się zastosować do miłośników teatru: że to, co szkodliwém jest w małéj miejscowości, po części uchodzić może w wielkiém mieście, w którém żyje mnóstwo ludzi, myślących tylko o rozrywce i o psotach. Następnie zasady swoje przeprowadza zdrowo i praktycznie.

Powyższe zarysy i charakter, przez Russa całéj téj polemice nadane, dowodzą, że i w tym razie, tak jak w przytoczonych wyżéj listach Heloizy, chodziło mu nietyle o ustrzeżenie rodzinnego swego miasta od podstępnych pochlebstw d'Alemberta, ile raczéj o wyśmianie i poniżenie paryzkiego trybu życia, upędzania się za uciechą i dowcipem, roli odegrywanéj w towarzystwie przez kobiety, właściwego im panowania, a także oświaty i maniery przez encyklopedystów zalecanéj.

W owym czasie wpływ książki nie ograniczał się do jednéj chwili, jak w czasach dzisiejszych; dzieło Russa takiéj narobiło wrzawy, że d'Alembert nie mógł zachować milczenia. Drwiąca i wymuszona jego odpowiedź zadowolnić może tych tylko, którzy nie mogą lub nie chcą zrozumieć Russa. Okaże się ona trywialną w oczach każdego nienależącego do téj kasty lub klasy, w któréj wszelki zmysł naturalnéj prostoty zduszonym bywa przez samo wychowanie lub przez fałszywą uczoność. W jednym tylko punkcie

okazuje się istotnie mocnym, a mianowicie, śmieszne strony swego przeciwnika i jego sielankowego sentymentalizmu, podnosząc z tą zręcznością, której nabyć można tylko w złośliwie dowcipnych salonach, tak dobrze d'Alembertowi znanych. Udaje mu się więc gdzieniegdzie wystawić Russa na śmieszność, ale na tém nic nie zyskuje obraz życia i literatury, w epoce fałszywie wykształconéj, ani téż szkoły, do któréj d'Alembert należał. D'Alembert używa owéj subtelnéj ironii, z pomocą któréj w świecie przeciwnikowi, którego się nawet wychwala i traktuje uprzejmie, z całą grzecznością i z udanym szacunkiem, wolno z tyłu wepchnąć sztylet w piersi, pozbawić go życia i honoru, na pozór wcale z nim się niesprzeczając.

Z pomocą téj maniery d'Alembert sztucznie pomieszał osobę z dziełem i przedstawił Russa jako człowieka uganiającego się za paradoksami. Chcąc do sporu wciągnąć Francuzów, rozgniewanych za to, że Russo osądził surowo i nawet całkowicie potępił muzykę francuzką, d'Alembert zdradliwie zestawia paradoksalne zdania o muzyce z paradoksalnemi zdaniami o teatrze. Polemizując zaś z zarzutami Russa przeciwko życiu wielkomiastowemu i salonowemu, ogranicza się na przytoczeniu samych tylko oklepanych frazesów, o korzyściach z uspołecznienia wynikających, — frazesów, niemających najmniejszego znaczenia w oczach człowieka, zapatrującego się na ludzkość z innego, niż tak zwane dobre towarzystwo, stanowiska.

Dowody, które przeciwko obrońcy naturalności i prostoty d'Alembert przytacza w obronie teatru, nie mniéj są płytkie i filozofia bowiem jego i cel, który wspólnie z Wolterem osiągnąć zamierzał, zabraniały mu wpatrywać się w ten przedmiot ze stanowiska, z którego nie było rzeczą tak dalece trudną zbić zarzuty Russa. Russo nie zwrócił uwagi, że dusza jedynie duchem twórczym podnosi się do najwyższéj potęgi, że najwyższą roskoszą jest tworzenie i że rozpatrywanie wielkości i piękna w utworach ducha stanowi właśnie najwyższą przeciwwagę złego, zrodzonego z namiętności i zmysłowości. Rozwinięcie wszakże takowego tematu zburzyłoby cały systemat d'Alemberta i jego teoryą, jedynie zewnętrzną stroną życia zajmującą się, jeszcze bardziéj niż systemat jego przeciwnika; podobnież i cała klasyfikacya nauk, którą podaje na wstępie do encyklopedyi, od razu obaloną by została.

Z tegoż samego powodu d'Alembert nie może należycie rozwinąć niezaprzeczenie słusznego zdania, że poeta pragnie *podobać się*, nie zaś *przynosić pożytek;* nie może tym sposobem wykazać, jak płytko zapatruje się Russo na *moralną stronę* teatru skutkiem niedokładnéj znajomości ducha ludzkiego. Russo widocznie nie znał prawdziwéj, istotnéj i twórczéj poezyi; ma na względzie tylko uczucie i refleksyą, lecz téj iskry bożéj, stanowiącéj geniusz twórczy, nie znał tak samo jak i d'Alembert.

D'Alembert nie umie nawet dobrze obronić Molierowego „Mizantropa,“ chociaż było to rzeczą nietrudną, nie umie bowiem zapatrywać się na dzieło sztuki z tego stanowiska, z jakiego dziś powszechnie je pojmują. Wystąpienie jego w obronie komedyi wzruszającéj tłómaczy się tém, iż była wynalazkiem jego przyjaciół. Szczęśliwiéj już wywiązuje się z zadania, mówiąc o obyczajach aktorów i o wpływie tychże; większą bowiem od Russa wykazuje znajomość świata i nie powoduje się hipochondryą. Przeciwnie, zbijając zasady swego przeciwnika w przedmiocie postępowania dam wielkoświatowych, z głębi salonów światem rządzących ucieka się do nędznych żarcików przeciwko osobie Russa, wysilając się w sztuce w salonowéj złośliwości (t. z. médisance).

D'Alembert z urąganiem robi uwagę, że wszak sam Russo pisywał dla teatru i przy téj zręczności pod postacią nadzwyczajnych pochwał obsypuje go złośliwemi szyderstwami. Russo zręcznemu i wytrawnemu w świecie przeciwnikowi sam nastręczył słabą stronę, zalecając Genewczykom zamiast teatru dyalogi swego pomysłu; przyczém sentymentalne sceny ze szwajcarskiego życia sielankowego przenosił do życia rzeczywistego i obrazy swojéj wyobraźni przedstawiał praktycznéj publiczności paryzkiéj jako prawdy. Nie mamy potrzeby cytatami dowodzić, że na tém polu d'Alembert nierównież silniejszym jest od Russa i że wybornie wykazać umie całą niepraktyczność teoryi sentymentalnéj.

ROZDZIAŁ II.

Niemcy do pierwszych lat ósmego dziesięciolecia wieku XVIII.

§ 1.

Pierwsze ślady wpływu nowych pojęć na urzędników, na uniwersytety, na teologią i na stan uczony.

W tomie pierwszym, obraz pierwszego okresu nowéj oświaty w Niemczech, zamknęliśmy wzmianką o „Listach o literaturze", od tych ostatnich więc wypadałoby nam tutaj rozpocząć. Ponieważ wszakże mamy na względzie nie tyle literaturę, ile raczéj życie w rozmaitych jego objawach, uważamy przeto za rzecz właściwą pomówić wprzód o działalności niektórych ludzi w cherakterze urzędników, lub uczonych na uniwersytetach.

W owéj epoce, uniwersytety niemieckie były wyłącznie zakładami fabrycznemi wyrabiającemi urzędników; panowała w nich największa pogarda dla wszelkiego rodzaju oświaty rzetelnie ludzkiéj i przez długi czas pozostały one obce, a nawet nieprzyjazne ruchowi świeżo rozbudzonemu. Późniéj, zmieniły szyld aby przywabić świeżych kupujących, cel ich bowiem był czysto spekulacyjny; zmiana ta nastąpiła dopiéro w następnym okresie. Bylibyśmy wszakże niesprawiedliwi, gdybyśmy zapominać chcieli o nieoszacowanych za-

sługach w sprawie publicznego nauczania położonych przez ludzi takich jak: Semler, Michaelis, Gesner, Schlözer, Ernesti i Heyne; o trzech pierwszych już teraz wzmiankować nam przyjdzie, o pozostałych wspomnimy w okresie następnym, lecz wprzód pomówić nam należy o ludziach, którzy wywarli wpływ bezpośrednio na publiczność, a nie na szkołę. Zaczynamy od Spaldinga i Reimarusa nie zaś od Mosheima. Ten ostatni utrzymywał się ściśle w granicach starodawnéj metody, chociaż jako mówca duchowny i jako autor ładnie napisanego dzieła łacińskiego w przedmiocie historyi kościoła katolickiego, wielkie w swoim czasie położył był zasługi. Spalding i Reimarus pisali po niemiecku, nie tylko dla uczonych, lecz i dla obszernego koła publiczności i w epoce najciemniejszéj rozszerzali oświatę w rzeczach religii, umiejąc uniknąć podejrzenia o herezyą, jak tego doświadczył Semler. Pomijamy Opata Jerusalem, chociaż może od nich był sławniejszy, lecz kierunek jego nie był dotyla określonym, aby go reformistowskim nazwać było można.

Spalding wykształconym był inaczéj niż to u dawnych teologów było zwyczajem i niż dzisiaj znowu teologów kształcić zaczynają, a nadto żył pod panowaniem Fryderyka II, pragnącego mieć księży, którzyby umysł jego poddanych oświecali, a nie zaciemniali. Zwracamy szczególną na to uwagę, sami bowiem w tym jesteśmy wieku, że mogliśmy ocenić, jak dalece osobiście nam znani ludzie dawnéj szkoły, obok całéj swéj uczoności i wyuczonéj na pamięć dogmatyki, stali niżéj od światłych i gorąco prawdy poszukujących profesorów, których mieliśmy w późniejszych latach naszéj młodości. W początkach wieku, teologowie niemieccy od suchéj dogmatyki przerzucili się byli do słodkiego pietyzmu; w ciągu znacznéj części okresu, o którym tu mówimy, pietyści panowali jeszcze w rozmaitych okolicach Niemiec: w Saksonii książęcéj, w Halli, w północnych Niemczech; z upływem czasu doktryna ich zamieniła się w czystą hipokryzyą. Druga część autobiografii Semlera, wykazuje najlepiéj, w jakim stosunku w owym czasie w Niemczech znajdowała się istota pietyzmu, względem istoty religii chrześcijańskiéj; z pierwszéj znowu części téj saméj książki okazuje się, o ile pietyzm zamącał życie prywatne i powstrzymywał wszelkie usiłowanie postępowania zgodnie z duchem czasu. Spalding miał możność poznania świata w obszerniejszym zakresie i wcześnie zawiązał stosunki z ludźmi, którzy o ukształceniu i o religii mieli pojęcia calkiem odmienne od uczonych cudaków podziwianych po uni-

wersytetach; wcześnie téż zbliżył się z Gleimem i z Kleistem. Tak jak Kleist we współczesnych sobie poetach angielskich, jak Thomson, Glover i inni, szukał poezyi nowéj i warunkom swego czasu, bardziéj odpowiednéj niż prace Gottscheda, Kӧniga lub Bodmera, tak Spalding w Shaftsburym szukał filozofii i wykładu moralności, zrozumialszych i użyteczniejszych dla ludu, niż spekulatywne rozumowania i terminologia Baumgartena, oraz innych profesorów uniwersytetu.

Tłómaczenie dzieła Shaftsburyego wydane w roku 1745, przez Spaldinga, znajdowało się w ścisłym związku z usiłowaniem całego kółka, z którém zapoznał się pod ten czas w Berlinie, jednocześnie z Gleimem i z Kleistem. Wszyscy oni starali się dotychczasową wyrobkową i rzemieślniczą pracę literacką zastąpić pracą naukową szlachetną i swobodną. W roku 1748 ukazała się książka, zapewniająca Spaldingowi zaszczytne miejsce wśród wszystkich pisarzy, którzy w ludzie niemieckim starali się obudzić rozsądek i pojęcia ludzkie. Książka ta nosi tytuł: „O przeznaczeniu człowieka". Była ona tak dalece odpowiedną potrzebom czasu i jego postępom, wymaganiom odtąd przez publiczność stawianym co do języka i stylu, że następnie do roku 1794 w licznych ukazała się wydaniach i przez publiczność bardzo dobrze była przyjmowaną. O zasługach, które położył Spalding w rodzaju literackim, w owym czasie na nazwę literatury jeszcze niezasługującym, a także o zasługach jego pod względem stylu i wykładu, stawiających go obok Mendelssohna i Lessinga, którzy za przykładem sąsiadów zza Renu, starali się do języka niemieckiego wprowadzić więcéj czystości i siły,—przekonamy się najlepiéj porównywając z książką Spaldinga, długie i nudne morały, głośnego profesora getyngskiego Jana Piotra Millera, albo téż Gellerta lub Duscha.

W książce „O przeznaczeniu człowieka" Spalding postępuje za Schaftsburym i wyprowadza naukę moralności nie z przykazań, lecz z saméj istoty natury ludzkiéj, wszelkiemi sposobami usiłując suchy ten przedmiot ożywić urozmaiconym i żywym wykładem. Do roku 1763, wyszło aż siedem wydań téj pracy. Jak ważném było z dogmatyki, po kościołach i szkołach nauczanéj, a przez Konsystorze utzymywanéj siłą, sprowadzić naukę protestanckiego kościoła na pole ewangelicznéj moralności, przekonywa śmieszny zelotyzm pewnego kaznodziei w owym czasie głośnego, uczonego i zkądinąd szacunku godnego. Zyskał on sobie przydomek stróża protestanckiego Sionu za to, iż przy każdéj okazyi sprzeciwiał się

postępom oświaty i sprawie swéj więcéj szkody przynosił przez nierozsądną gorliwość, niż wszyscy filozofowie francuzcy łącznie z Bahrdtem i z „Urywkami Wolfenbüttelskiemi". Ehren Melchior Götze, podówczas proboszcz w Ascherslebeu, a następnie naczelny pastor w Hamburgu, którego późniéj widzimy wzywającego sądy przeciwko gazetom frankfurckim, kazania jego ganiącym, i który Lessingowi posłużył za powód do napisania prawdziwego arcydzieła prozy niemieckiéj,—pisał przeciwko Spaldingowi w pospolitéj manierze polemiki duchownéj i wydał: „Myśli z powodu książki, O przeznaczeniu człowieka".

Minister Zedlitz, na którego Fryderyk II zdał troskę powstrzymywania pietyzmu rozprzestrzeniającego się w Halli i zarazem dogmatycznego zelotyzmu, zwrócił uwagę króla na Spaldinga. Dostawszy się pod opiekę króla, otrzymał możność działania w obszerniejszym zakresie i spożytkował téż takową w walce z hamburskim wielkim inkwizytorem protestantyzmu. Działał nie tylko jako ksiądz i jako urzędnik duchowny, ale przedewszystkiém przez swoje pisma. Przetłómaczył wiele dzieł angielskich w umiarkowanym tonie pisanych; a że w owym czasie Anglicy na tém polu znacznie Niemców wyprzedzali, więc téż pisma ich wpływały na oświecanie umysłów. Ten sam cel miały jego kazania, za pomocą druku rozpowszechnione. Zacny Semler, z okoliczności widzenia się ze Spaldingem, nie tyle opisuje ile raczéj daje do zrozumienia jak dalece Spalding, pod koniec wojny siedmioletniéj, zajmował już stanowisko wydatne wśród innych znakomitości protestanckich. Drugie główniejsze dzieło Spaldinga „O znaczeniu uczucia w chrześcijaństwie", równie sławne w obydwu stronictwach, na które ówczesnych reformatorów oświaty niemieckiéj najwłaściwiéj podzielić można (Lessingiści i Lawaterzyści), miało również na celu złagodzić sztywny i surowy ton ówczesnéj dogmatyki protestanckiéj; dłużéj przy tém dziele nie zatrzymujemy się, szczegółowy bowiem wykład historyi pojęć religijnych nie leży w zakresie naszego dzieła.

Reimarus wcale nie był teologiem z rzemiosła, wszelako wypada nam o nim wzmiankować już z tego samego powodu, że był jednym z najuczeńszych mężów czasów nowożytnych, od epoki odrodzenia nauk, a nadto wspólnie ze Spaldingiem usiłował skostniałą teologiczną naukę szkolną, świeżém światłem i ciepłem ożywić. Szlachetny ten i uczony mąż mieszkał w Hamburgu, w którym za jego czasów, wszechwładnie panował ciemny luteranizm i gdzie lud

i senat, przez fanatycznych księży podburzani, byli tylko ślepemi narzędziami zelotyzmu tych ostatnich. Niechęć względem protestanckich księży i względem ich pachołków, w duszy godnego tego człowieka gruntownie wykształconego w językach starożytnych, w naukach przyrodzonych, w sztuce lekarskiéj i filozofii, nasunęła mu myśl napisania tak zwanych „Urywków Wolfenbüttelskich". O pracy téj nie wzmiankujemy obszerniéj, nigdy bowiem nie przyznał się do autorstwa i dopiéro w najnowszych czasach rzeczą zostało dowiedzoną, że onto prawdopodobnie był ich autorem; wzmiankować będziemy o tych tylko pracach jego, w których publiczności niemieckiéj wyłożył w sposób popularny wszystko, co dotąd było wyłączną własnością barbarzyńskich uniwersytetów.

Jego „Najważniejsze prawdy religii przyrodzonéj" miały publiczności niemieckiéj wyłożyć w sposób zrozumiały, że religia opiera się nie tylko na katechizmie, ale że spoczywa w sercu i w saméj naturze ludzkiéj. Reimarus wykazuje niedorzeczność usiłowań teologów protestanckich dowodzących, że człowiek nie jest w stanie zdobyć sobie prawdziwego pojęcia o Bogu. Z książką tą w ścisłym związku znajduje się druga praca Reimarusa, wielkiéj wagi pod względem postępu nauk przyrodzonych i traktowania ich w sposób filozoficzny. Ponieważ książka ta dotyczy szczególnie nauk przyrodzonych, ograniczymy się więc jedynie na podaniu jéj tytułu: „O instynkcie zwierząt", dodając tylko, iż w swoim czasie książka ta powszechnie powitaną była radośnie jako zapowiedź nowéj prozy niemieckiéj, lepszéj od dawniejszéj.

Wykład szkolny w połowie wieku XVIII znajdował się w bardzo smutnym stanie; przekonać się o tém można z prac autobiograficznych Michaelisa, Semlera, Reiskego i ich przyjaciół. Tak było w Niemczech ciemno, że wiadomości klasycznych, krytyki, interpretacyi i teologii uczyć się wypadało od Holendrów i od Anglików, chociaż duchowieństwo u tych ostatnich nie mogło być postępowém, ze względu na same już warunki materyalne swego położenia. Doszło nakoniec do tego, że każdy ktokolwiekbądź obeznać się chciał u samego źródła z literaturą starożytną, musiał koniecznie zerwać stanowczo z nauką rzemieślniczą uniwersytetów i nieokrzesanych wychowańców tych ostatnich. Wśród ruchu, który w Niemczech powoli zzewnątrz przenikał do wewnątrz, pietyści w Halli doznali tegoż samego losu co w krajach katolickich Janseniści i przeciwnicy ich Jezuici. Skoro bowiem powstrzymali wszelki postęp, nie dopuścili żadnego promienia światła i potępili

badania nad starożytnością, oburzenie przez długi czas powstrzymywane, wywołało obrońców prześladowanéj prawdy, nawet w szeregu uczonych z rzemiosła. Wyjaśni się to późniéj, gdy mówić będziemy o Michaelisie i Semlerze; zanim jednak przejdziemy do skreślenia obrazu działalności Mösera i Mosera, zrobimy wprzód krótką uwagę o pietystycznéj szkole w Halli.

I. D. Michaelis, założyciel nowéj szkoły oryentalistów i egzegetów, wykształcił się w Halli, gdzie otrzymał stopień doktora i jako taki miewał prelekcye. Przed podróżą swoją do Anglii, nie tylko twierdził to wszystko co w owym czasie w Halli wyznawać musiał każdy, kto tylko nie chciał uchodzić za heretyka, ale nawet napisał dzieło dowodzące nadprzyrodzonego pochodzenia znaków zastępujących samogłoski w piśmie hebrajskiém. Zaledwie wszakże wydobył się z atmosfery pietyzmem nasiąkłéj, zaraz swobodniéj zaczął oddychać. Po powrócie z Holandyi i Anglii, zająwszy katedrę teologii w Getyndze, okazał się zwolennikiem metody krytycznéj Montesquieugo. Kolega jego z Halli, uczony Reiske w autobiografii swéj wyznaje, że chociaż był zawziętym wrogiem pietystów, a przyjacielem Reimarusa, jednakże sam w późniejszych latach życia swojego, czuł ślady ciasnych pojęć nabytych w szkole hallskiéj. Uczucie to napełniło go niechęcią względem pojęć, które mu tak usilnie wrazić usiłowano. Podobnego uczucia doznawał Reimarus. Tak Reiske w Lipsku jak i Reimarus w Hamburgu, nie uważali za rzecz właściwą zbyt wyraźnie określać swego sposobu myślenia; częścią wszakże z okolicznościowych wzmianek w innych książkach, częścią zaś z wypadków jego życia, domyśleć się nie trudno o co mu właściwie chodziło. W Holandyi Reiske został doktorem, dzięki opiece filologów i lekarzy sposób jego myślenia podzielających, teologowie bowiem stanowczo przeciwni byli doktoryzacyi człowieka, którego zwali ateuszem niewiadomo z jakiego powodu. W Niemczech, w owéj ciemnéj epoce, z téj saméj przyczyny Reiske miał szczerych przyjaciół tylko w Reimarusie i w Lessingu. Semler od młodości w Saalfeld odpowiednio wychowywany, w Halli ostatecznie wyszedł na pietystę. Sam opowiada, że gdy był dzieckiem, choć sam z własnego popędu był pobożnym, jednakże zmuszano go do rozmaitych ćwiczeń religijnych. Przybył do Halli bardzo pobożnym; w owym czasie znakomitością tamecznego uniwersytetu był jeden z tych uczonych cudaków, jakich każdy uniwersytet niemiecki posiadać musi. Baumgarten zaplątał w sieć uczonéj swéj teologii naiwnego Semlera, chociaż ten-

że więcéj miał i rozsądku i nauki: szperacz ten i sofista przygniótł go swą fałszywą i czczą erudycyą tak dalece, że poczciwy Semler pozostał na zawsze kreaturą przebiegłego teozofa. Semler drżał przed własnemi swemi odkryciami i oniemal wbrew własnéj woli stał się śmiałym reformatorem, niechcąc ludzi błąkać pustemi frazesami, jak to czynił Baumgarten. Bojaźliwy Michaelis i pobożny Semler, pierwsi w Niemczech odkryli słabe strony panującéj nauki protestanckiéj. Zanim przejdziemy do szczegółowego w tym względzie wyjaśnienia, rzucimy wprzód okiem na literaturę historyczną i polityczną.

W jaki sposób kierunek wyrosły z literatury pięknéj oddziałał na życie i na jego stosunki, za przykład posłużyć nam mogą Justus Möser i F. C. Moser.

Justus Möser adoptowany przez szlachtę hanowerską, tak jak angielska do łona swego przyjmuje uczonych prawników, lub bogatych kupców, przedstawia się tylko jako zręczny obrońca średniowiecznych przywłaszczeń i ograniczeń. Chwyta za pióro jedynie tylko aby lud pocieszyć, aby zażegnać rozbudzającego się ducha czasu i coraz głośniejsze niezadowolenie, którego słuszne powody aż nadto dobrze były mu znane; wszelako zaliczyć go zawsze winniśmy do rzędu ludzi, którzy czynili wszystko co w owym czasie było możliwém. Pochwały jakie oddaje porządkowi istniejącemu i tradycyą przekazanemu, nigdy nie płyną z pobudek nieczystych, lecz prawie zawsze z przekonania. Między Möserem a Türgotem zachodzi niejakie podobieństwo, pomimo różnic pod rozmaitemi innemi względami, które pierwszego przy drugim na równi stawiać nie dozwalają. Obydwaj, jako wyżsi urzędnicy, wystąpili w charakterze przyjaznych pośredników pomiędzy ludem a dumnym i egoistycznym rządem; obydwaj ostrożnie i powoli, usiłowali wprowadzić rzeczywiście te ulepszenia, które w pismach swych zalecali. Möser pisał popularniéj od Turgota.

Wprawdzie w początku i Möser i F. C. Moser jako pisarze, stali zaledwie na wysokości szkoły Gottschedowéj, lecz pierwszy wkrótce zdołał wyszlachetnić formę i język, podczas gdy drugi zasługuje na wzmiankę jedynie ze względu na treść pism swoich, forma ich bowiem, właściwy im ton i język nie zasługują na nazwę nawet miernych. Z tego téż powodu przemilczamy o młodzieńczych pracach Mösera w Gottschedowym smaku pisanych. Pomijamy także wydaną w roku 1756, rozwlekłą i bezbarwną rozprawę „O sympatyi i namiętności“, niczém się bowiem nie różni

od niezliczonych a rozwlekłych rozpraw, w innych czasach o tymże przedmiocie napisanych. W następnéj pracy Mösera „O żywiole karykaturalno-komicznym“, która się ukazała w pięć lat późniéj, dają się już widzieć przymioty pisarza popularnego, który niechcąc być za wysokim dla ludzi, co z burszów powychodzili na urzędników, jednocześnie nie chce być za nizkim dla publiki szlacheckiéj i na wpół zfrancuziałéj. Słowem wykazuje przymioty, które w oczach jego praktycznego przyjaciela Nicolaiego, podniosły go do stopnia ideału.

W Osnabrück i w Westfalii w ogólności, wyższy polot myśli, żywszy zapał i poetyczne uniesienie nie były możliwe, wywołując tylko śmieszność jak wszystko co jest nie na miejscu; to téż Möser nie wzlatuje ponad ziemię, a jego dowcip pilnuje się granic Westfalskiego smaku. Swobodniejszéj mowy i ostrzejszego dowcipu nie podobna żądać od człowieka, który jak Möser, jęczał pod brzemieniem prozaicznych zatrudnień i codzienne miewał stosunki z kanonikami, z wyższą szlachtą, z właścicielami dóbr ziemskich i z posiadaczami przywilejów feudalnych, których dumę i przesądy zniewolony był oszczędzać. Dzieło „Harlekin czyli obrona karykatury“ wymierzone jest właściwie przeciwko wszelkiego rodzaju pedantom, przeciw pietystom i nadętym książkorobom, mającym się za luminarzy — w obronie zaś literatury narodowéj i samorodnéj. Möser pisze w tonie humorystycznym, podówczas jeszcze niezużytym, przeciwko świętoszkowatym przeciwnikom teatru w ogólności, a zwłaszcza téż przeciwko manii Gottschedowéj, wypędzania ze sceny wszelkich żywiołów ludowych i dopuszczania do teatru tylko sztywnych jak drewno utworów sporządzonych według Arystotelesowych prawideł, lub téż z francuzkiego tłómaczonych.

Właściwie Möser nie pisze dla klas, które zowiemy ludem, lecz owszem dla téj tylko sfery, w któréj sam się obracał i dla któréj téż odpowiedną była forma, jaką sobie wybrał. Poczytywać go można za zwiastuna lepszych czasów i swobodniejszego ruchu myśli dla tego, że pisząc w smaku odpowiednym dla ludzi do których przemawiał, otwierał im oczy nierażąc ich zbytnią śmiałością myśli. Möser zazwyczaj publiczności swojéj podawał prawdę pod postacią żartu, humor jego i dowcip, smakiem i manierą, najzupełniéj są zastosowane do wymagań ludzi, których pragnie przekonać; tylko téż jemu jednemu uchodziło, gdy prowincyonalnym znakomitościom tłómaczył, że jeśli chcą posiadać narodową li-

teraturę i narodowy teatr, muszą się wyrzec nieprzystępności, zbytecznéj bojaźliwości i niektórych zabobonnych mniemań. W pismach swoich nie wznosi się ponad zwykły konwenansowy dowcip, lecz czytelników swoich usiłuje przekonać, że należy ludowi pozwolić rozweselać się po swojemu i przyznaje, że przyrodzony dowcip ludu, pominąwszy cechy odpychającego prostactwa, więcéj daleko posiada oryginalnéj siły niż konwenansowy. W sposób przyjemny przekonywa swoich czytelników, że chwilowa zabawa dowcipnemi konceptami prostaczka, chociażby téż na imię mu było Hanswurst, nie znaczy jeszcze upodobania w płaskich i grubych konceptach.

W pracy téj Mösera, tak jak we wszystkich innych jego dziełach, przebija się przymiot szczególny, właściwy mu przed wszystkimi innymi pisarzami w owym czasie i który mu wysokie nadaje znaczenie w historyi oświaty u Niemców i rozwoju ich literatury narodowéj. Przewiduje on rozpad starego porządku rzeczy, wygląda go i nawet sprowadzić usiłuje, a jednak przytém stara się ze starém, z przekazaném przez tradycyą i drogiém dla ludu przez samo przyzwyczajenie związać nowe, aby tym sposobem uczynić je narodowém i trwałém. Godną uwagi jest jeszsze jedna cecha pism Mösera, a mianowicie, że urzędników, rutyną w postępowaniu powodujących się, przekonywa, jak można na lud działać w sposób moralny, nie zaś z pomocą samych tylko rozkazów. Myśl ta stanowi główne tło pracy, w któréj na religią chrześcijańską zapatruje się jako na wiarę ludową i zarazem na instytucyą państwową, rozwój moralności na celu mającą. Praca ta, któréj dał tytuł: „Pismo do pana wikaryusza sabaudzkiego, dla doręczenia panu Jakóbowi Russo“ dowodzi zarazem, że już w szóstém i siódmém dziesięcioleciu wieku XVIII, mało było nadziei, aby stara metafizyka, ze wszystkiemi swemi subtelnościami, potrafiła się utrzymać wobec nowych a wolnych zasad przeciskających się do Niemiec z Francyi.

Sam tytuł zdradzający dowcip, może nie każdemu do smaku będący, lecz w owym czasie nie gorszy od humoru Rabenera i Gellerta, okazuje, że pismo to zwrócone było przeciwko wyznaniu wiary wikuryusza sabaudzkiego, jak je podał Russo w swym Emilu. Przedewszystkiém zrobić wypada uwagę, że samo ukazanie się pisma Mösera ważnym było faktem w historyi wewnętrznéj owéj epoki. Jakie wrażenie zasady Russa zrobiły nawet w Niemczech, przekonywa już ta okoliczność, że jednocześnie, dwaj wyżsi urzędnicy uznali za właściwe wystąpić z niemi do walki i to nie za pomocą obelg lub środków zakazanych, ale z zarzutami szczegółowemi, robiąc przytém ustępstwa. W jednym i tym samym czasie dwaj ludzie znakomici, na polu nowopowstającéj literatury niemieckiéj zasłużeni, wstąpili w szranki powodowani tąż samą myślą: jeden z nich, opat Jerusalem w Brunświku, był jednym ze znakomitszych duchownych; drugi Möser w Osnabrücku, wysokim był urzędnikiem. Jerusalem zbijał Russa dowodząc, że wszelka religia przyrodzona, stając się państwową i narodową, z konieczności stać się musiała pozytywną i nauczaną. Myśl tę Jerusalem przeprowadza ze strony teologicznéj i filozoficznéj, Möser zaś ze strony politycznéj, i przyznać należy, iż ma w tym razie za sobą świadectwo historyi i doświadczenia.

Jako doświadczony urzędnik, Möser poczytyał rządy arystokratyczne i patryarchalne za dobroczynne i odpowiedne; praktyczną więc znajomość potrzeb i sposobu myślenia ludu stawia wobec demokratycznych teoryi Russa, który w wieku dojrzalszym nie miał zręczności dokładnie zbadać instytucyi jakiegokolwiekbądź ludu. To téż Möser nie potrzebuje ani deklamować ani łajać, wykłada bowiem zasady, których praktyczność aż nadto jest widoczną i z całym spokojem i umiarkowaniem przekonywa, jak niepewną bywa moralność oparta na sentymentalnych dowodzeniach i na uczuciach rozmaicie się przejawiających, odpowiednio do organizacyi ludzi pojedyńczych. Zgodnie ze swemi zasadami Möser przyjmuje społeczność taką, jaką wszędzie widzi, toż samo więc, co zabrania jednéj klasie, dozwala innym; przeciwnie Russo, sam sobie tworzy ludzi i nadaje im prawa, jakie mu się odpowiednemi zdają. Russo pragnie wznieść całkiem nową budowę, musi więc wprzód do szczętu zburzyć starą; Möser chciałby tylko poprawić i dlatego pozostawia arystokracyi przywileje, które i bez tego prędzéj lub późniéj każda arystokracya zawsze w swe ręce zagarnąć potrafi.

Wracając do głównego przedmiotu sporu czyli do religii pozytywnéj, to Möser mówi wyraźnie, że nie ma nic przeciwko temu, aby ludzie pojedyńczy, a nawet całe klasy ludzi miały religijne pojęcia odmienne od nieukształconego pospólstwa; pozwala nawet każdemu postępować odpowiednio do swoich pojęć; jeden tylko lud, zdaniem jego, powinien mieć wiarę. Wszystko to dobre było dla Westfalii, dokąd cywilizacya nie tak łatwo przenika, lecz Russo zmuszony był myśléć całkiem inaczéj, nietylko jako systematyk i teoretyk, lecz jeszcze i dlatego, że pisał dla wyobraźnią żywą Francuzów i Szwajcarów obdarzonych, których nie tak łatwo utrzymać w pewnych granicach. Pokolenie dzisiejsze, mające sposobność

widzieć, dokąd zaszły masy francuzkie i niemieckie, które odrzuciły wiarę pozytywną, może niechętnie ale zmuszone będzie przyznać, że spostrzeżenia Mösera bardzo były trafne. Opierając się na doświadczeniu i na znajomości ludu, nie zaś na wywodach filozoficznych, twierdzi on, że wątpliwość w przedmiocie historycznéj prawdy faktów, niechybnie doprowadzi lud do zachwiania saméj wiary. Nie możemy powiedzieć, aby praktyczna ta doktryna lepszą była od innych doktryn abstrakcyjnych w naszych czasach, lub téż, aby ta adwokacka obrona, serca nieprzekonywająca, oddała prawdzie takie usługi, jakie jéj w owym czasie wyświadczyli Lessing i inni; zawsze jednak nie zapominajmy, że okazała się w roku 1765.

W tym samym roku Möser wydał wstęp do „Historyi Osnabrücku,“ który właściwie należałoby nazwać wstępem do całéj historyi niemieckiéj, albo raczéj wskazówką, jak należy tę ostatnią traktować. Wstęp wzmiankowany nowe rzucił światło na samę istotę historycznych badań w Niemczech. I ta książka także zajmuje nas tylko z tytułu wpływu na opracowywania historyi w Niemczech. W roku 1780 wydaną została powtórnie i podobnie do prac Michaelisa i Schlözera wykazywała Niemcom, w jaki sposób niekoniecznie stając się sceptykiem, można zastosowywać zasady, które w pracach swoich podali: Wolter, Bolingbroke i Hume. Michaelis rozpoczął na polu historyi i prawodawstwa Żydów, Möser toż samo w dalszym ciągu czynił na polu historyi niemieckiéj. Zdaniem naszém, miał on nietyle zdolności do badań czysto-historycznych, ile raczéj do rozwijania zasad i związku życia i obyczajów, instytucyi, zwyczajów i tradycyi, a więc saméj istoty i pierwiastku zasadniczego w historyi każdego ludu. To téż w nieśmiertelném swém dziele, które dopiéro w bieżącém stuleciu powszechném zaczęło się cieszyć uznaniem i błogie przynosić owoce, zdaje nam się być nietyle szczęśliwym, gdy bada kroniki i źródła historyczne z wieków średnich, ile raczéj, gdy snuje historyą ze starodawnych obyczajów, w owym czasie dających się jeszcze widzieć w Westfalii, łatwiéj niż w innych prowincyach — z podań i ze źródeł napotykanych wśród codziennych swych zajęć urzędowania. Widoczną jest rzeczą, że wywody swoje ogólne wyprowadza nie z pojedyńczych cytat, lecz owszem, że dla potwierdzenia zdania, do którego inną drogą przyszedł, szuka dowodów, które téż zastosowywa w ten sposób, jak przy wyroku cytują się odpowiedne ustępy artykułu prawa.

Dzieło to nie traci znaczenia z powodu, iż autor nie pano-

wał nad całym materyałem właściwie historycznym; zawsze jest to rzetelnie *filozoficzna historya*, wolna od wszelkich abstrakcyi i fantastycznych wywodów, które zwykle mianem tém oznaczają. W tym samym czasie pisał i Schlözer w podobnym rodzaju, lecz brak mu smaku i umiarkowania, a przytém język jego nie jest tak czysty. Od Michaelisa różni się Möser tonem i mową, właściwemi lepszemu towarzystwu, a przytém wykładem, który u Michaelisa ma cechę rozwlekłego prawienia z katedry.

Dla życia społecznego Niemiec i dla nieustannego jego rozwoju w przedostatniém dziesięcioleciu wieku XVIII, ważniejsze jeszcze były pomniejsze artykuły zamieszczane w pismach prowincyonalnych, a któremi Möser starał się w ziomkach obudzić interes dla spraw publicznych. Cecha to niezwykła w urzędniku niemieckim i dziś jeszcze, a tém bardziéj w owym czasie. Artykuliki te zebrano następnie w czterotomowe dzieło, które po dzień dzisiejszy stanowią jednę z najlepszych książek niemieckich, jakąby można zalecić dobréj woli urzędnikowi niemieckiemu, pragnącemu obeznać się z tém wszystkiém, czego pod względem stosunku urzędu swego do ludu nie znajdzie ani w kodeksie kryminalnym, ani téż w Corpus juris. Artykuły te pomiędzy rokiem 1766—1782 drukowane były w dzienniku „Osnabrücker Intelligenzblätter“ i znacznie wykraczają poza okres, którym obecnie zajmujemy się.

Treść wzmiankowanych artykułów odnosi się albo do przedmiotów czysto miejscowych, albo téż do szczególnych i specyalnych. Sam Möser szczegółowo wyjaśnia, w jakim związku znajdowały się ze szlachetnemi usiłowaniami jego w sprawie postępu pewnéj części narodu niemieckiego i z ostatecznym celem pracy całego jego życia, którym było naród niemiecki ze snu przebudzić, nierobiąc zaburzenia i wrzawy. Mówi on, że za pomocą ulotnych tych artykulików pragnął w sposób nalegający wszystkim w myśl wrazić niektóre pożyteczne wiadomości, które doświadczenie codzienne mu nastręczyło. Prawda, że się w nich przebija trochę obawy śmiałych francuzkich doktryn, wziętych w opiekę przez Fryderyka, i które groziły zacofanéj rutynie, powolności i samowoli urzędników niemieckich, — prawda także, iż Möser obyczajem prawników i pospolitych urzędników zbyt łatwo odnajduje dobre strony w uciążliwych warunkach, którym podlegało chłopstwo i mieszczaństwo, — iż wzorem doktrynerów francuzkich wszystko umie uniewinnić i do swego systematu zastosować. Jako prawnik, urzędnik i przyjaciel drobnych i większych władców, Möser przy

stanowisku swojém i obowiązkowych zajęciach nie mógł się wznieść do idealnego poglądu na życie i do lekceważenia wszelkich różnic w rzeczywistości istniejących; toż samo miało miejsce z jego serdecznym przyjacielem i wielbicielem, księgarzem Fryderykiem Nicolai w Berlinie. Obydwaj spoglądali niechętnie na wszystko, co trąciło genialnością i oryginalnością, jeśli tylko nie dawało się bezpośrednio w praktyce zastosować. Sam Möser przyznaje, że pisząc, miał zawsze w pamięci względy, które mu nakazywał urząd i stanowisko towarzyskie (7).

(7) To, cośmy powiedzieli w tekscie odpowiednio do celu naszego, musiało na krótkiej tylko ograniczyć się wzmiance; najlepiéj więc będzie w objaśnieniu przytoczyć własne słowa Mösera. W przedmowie do części III „Fantazyi“ mówi on: Mir war mit der Ehre, die Wahrheit frei gesagt zu haben, *wenig gedient, wenn ich nichts dadurch gewonnen hatte,* und da mir die Liebe und das Vertrauen *meiner Mitbürger* (t. j. kanoników i w ogóle uprzywilejowanych) *eben so wichtig waren als Recht und Wahrheit* (!!); so habe ich um jenes nicht zu verlieren und diese nicht zu vergeben, manche *Wendung* nehmen müssen, die mir, wenn ich für ein grosses Publicum geschrieben hätte, vielleicht zu klein geschienen haben würde. Der wahre Kenner wird sich durch diese Blendungen nicht irre machen lassen. Das Sonderbarste ist (widać z tego, z jakimi ludźmi stykać się musiał w życiu i w urzędowaniu), dass man mich daheim als den grössten Feind des Leibeigenthums und auswärts als den eifrigsten Vertheidiger desselben angesehen hat. W prywatnym liście do Nicolaiego wyraża się otwarcie o swoim zawodzie pisarskim, w tych granicach, w jakich mógł się poruszać na stanowisku podrzędnego w znaczeniu, a codziennego towarzysza możnych panów w Osnabrücku i w Hanowerze. Przytoczymy w całości ten ustęp, aczkolwiek nieco przydługi, znajdujący się w Möser's Verm. Schriften, wydanie F. Nicolai, 1798, w Cz. II str. 166. Wypowiada on więcej niżbyśmy sami odważyli się powiedzieć przy całym naszym szacunku dla Mosera; ale zrozumiałym jest tylko dla tych, co umieją jak należy uszanować cnotę prawego urzędnika i co czytali „Weltmann u. Dichtmann“ Klingera. Ich möchte nicht gerne in den Verdacht kommen — mówi on — dass ich das pro und contra über viele Gegenstände hie und da mit blossem Muthwillen behauptet hätte. *Sehr wichtige Localgründe* haben mich daher genöthigt, uud ich würde gewiss dem Leibeigenthum einen offenbaren Krieg angekündigt haben, *wenn nicht das hiesige Ministerium und die ganze Landschaft aus lauter Gutsherrn bestände,* deren Liebe und Vertrauen ich nicht verscherzen kann, ohne allen guten Anstalten zu schaden. *Und Gott sei Dank! ich habe mir mit meinem Vortrage nie einen Feind gemacht* und manches durchgesetzt, was andern unmöglich schien. Sehr viele Stücke in den Phantasien könnte ich mit den darauf erlassenen Landesordnungen belegen, oder durch die danach gemachten Einrichtungen erläutern; aber dieses würde zu weitläufig geworden sein. *Eine sehr kitzliche Sache war es immer für mich, wenn ich entweder den Präsidenten meines Collegiums, oder den Herrn Landmarschall, deren Rollen der Lokalleser kannte, öffentlich zur Schau stellte, oder über Sachen worüber ich in den Kollegien vortrug, meine Meinung ins Publicum schrieb.*

Pod względem szczerości i śmiałości wystąpienia przeciwko małym i większym despotom niemieckim, autora „Patryotycznych fantazyi“ znacznie przewyższa F. C. Moser, chociaż z innych względów znacznie odeń jest niższym. Otwartością wyróżnia się nietylko od wszystkich pisarzy sobie współczesnych, ale wątpimy nawet, aby dziś którykolwiek z wyższych urzędników francuzkich lub niemieckich odważył się odezwać w sposób podobny, jak przemawiał Moser w owym czasie. Rozumie się, że nie uszły mu bezkarnie zarzuty, które robił duszom niewolniczym, umiejącym wszelkie istniejące nadużycia łatwo i gładko usprawiedliwić, czyli jak dziś mówią, wykazać ich nieodbitą potrzebę, i bez wahania za pieniądze lub tytuły przerabiającym czarne na białe.

W jak smutném położeniu znajdowała się literatura polityczna w epoce poprzedzającéj Mösera i Mosera, przekonywa przyjęcie, jakiego w całych Niemczech doznała, owe nieprzyjemności, jakich ostrożnemu autorowi narobiła książka F. C. Mosera w roku 1759, wydana pod tytułem „Pan i sługa“ (der Herr und der Diener geschildert mit patriotischer Freiheit). Od czasów Huttena i Lutra duch niewolniczy biurokracyi rozpostarł się po całym ludzie niemieckim, przygniatając wszelki objaw samodzielny. Poniżéj w przypisku przytoczymy dłuższy ustęp z książki Mosera, z którego czytelnik pozna, że język téj książki w zupełności należy do czasów dawniejszych, zaś ton i dowcipy równie są niesmaczne jak i styl. W jak więc nędznym stanie musiało znajdować się wychowanie szkolne, jak nędzni musieli być niemieccy szarlatani po fakultetach, z całą swą erudycyą, myśl przygniatającą, jak nizko stać musieli urzędnicy, spadli na stopień lokajów, skoro książka Mosera i inne może gorsze jeszcze, mogły być pochodniami rzucającemi światło na ciemności wokoło zalegające! Wziąść tu jeszcze należy pod uwagę szczególnego rodzaju okoliczność.

Głos Mosera wyszedł z kancelaryi i przeniknął téż do rozmaitych biur, do których głos ludzkości zwykł niedochodzić. Byłato bolesna skarga urzędnika, który z własnego i z ojca swego doświadczenia znał doskonale książąt, prezesów, dwory, obyczaje nadworne i izby skarbowe, którym wykrzykiwał biada! Głos ten nagle zrobił zamieszanie wśród spokoju i bezpieczeństwa utrzymywanych przy pomocy wojskowéj dyscypliny i potrójnego pancerza, otaczającego serce wytresowanych do urzędowania prawników. Wzmianki Mosera o rozmaitych faktach, przykłady i anegdoty o rządach większych państw niemieckich i o świetnych dworach

w niemieckich udzielnościach, przydałyby się jako materyał historyczny, gdyby nie to, że ostróżny autor otoczył je gęstą mgłą. Stać się Edpyem wszystkich tych zagadek poczytywaliśmy za rzecz niegodną trudu. Dosyć wiedzieć, że ci, których to dotyczyło, dotkliwie czuli alluzye i zwyczajem drobnych despotów i pedantów, szukali na autorze drobiazgowéj zemsty.

W jaki sposób Moser Niemców oświecał o ich położeniu i usiłował w duszach niewolniczych obudzić miłość ojczyzny, dowodzi ustęp, w którym autor opisuje, jak sobie postępowały ówczesne sejmy prowincyonalne w rzeczy podwyższenia podatków (8). Prosimy Boga, aby za jakie 10 lat jaki nowy F. C. Moser o naszych sej-

(8) „Der Herr und der Diener itd.“ Frankfurt, 1759. 12 str. 101: In verschiedenen Provinzen Deutschlands habe ich die Handlungen der Landtäge in her Nähe zu betrachten Gelegenheit gehabt. Es hat mich ein ordentliches Bedauern gekostet, wie das Landes-Väterliche Herz auf denselben herumgeschleppt worden. Nach der Proposition der Landesherrlichen Commissarien brache dem theueren Landes-Vater das Herz, dass er mit neuen Anforderungen beschwerlich fallen musse. Er, der alsdann erst froh sein würde, wenn er seine Unterthanen reich und glücklich machen könnte Diess einige tröstet ihn, dass es ganz unvermeidliche und unter der Leitung eines höheren Schicksals stehende Landesbedürfnisse seynd, welche ihn nöthigen, dem Lande mit neuen Anforderungen beschwerlich zu fallen. Nach dieser Charlatans-Predigt geht das Negotiiren an. Die Land-Hauptleute, der Erb-Marschall, die Ausschusse von Prälaten, Ritterschaft und Städten und wie sie nach der verschiedenen Lage der deutschen Provinzen heissen, werden einer nach dem andern besprochen, gastirt, belebt, bedroht und gewonnen, die mehreren Stimmen machen endlich den Schluss und es wird ein abermaliges Aderlassen durch das ganze Land resolvirt. Der Land-Tags Abschied ist so gelehrt, wie eine Leichenpredigt, und der Minister mit seinen Maklern und Kuch- und Keller-Bedienten kommen in Triumpf nach Hof zurück, Leben und Wonne breitet sich wieder über die Favoriten und Favoritinnen aus, der Jäger bläst auf die freidige Nachricht von den neuen Land-Tags-Geldern noch einmal so muthig ins Horn, die Sängerin, die seit 13 Monaten nicht bezahlte Sängerin, steigt so hoch, wie eine Lerche, der Parforce-Hunds-Stall, dem die Renth-Kammer und Creditores schon den Untergang decretirt hatten, er tönt von frohem Geheul, und alle adeliche und unadeliche Müssiggänger rechnen bereits auf die neu eröffnete Goldgrube. Von den gethanen Beiwilligungen sollte den Truppen der rückständige Sold entrichtet, gewisse auf der Execution stehende Landes-Schulden abgetragen und einige mit grossem Vortheil feil gemachte, dem Lande incorporirte Ritter-Güter bezahlt werden. Alles dieses ist im Angesicht des Landes mit Hand und Siegel, auf Wort und Treue versprochen worden. Allein, dass Gott erbarm! Wie wird der theuersten Zusage gespottet u. s. w.“

mach czegoś podobnego nie napisał. W przedmiocie zalet literackich książki Mosera Hamann wyborne wypowiedział zdanie, wcale nie tak cudackie jak styl, w którym zwykł był myśli swe wyrażać. Słowa te na podwójną zasługują uwagę, dosłownie bowiem były zamieszczone w XI części „Listów o literaturze,“ w najsławniejszém i właściwie jedyném krytyczném piśmie owéj epoki (w części V tych listów „Pan i sługa“ wzmiankowany był z wielkiemi pochwałami), a także z powodu, że redaktorowie tego pisma wcale nie należeli do bezwarunkowych zwolenników Hamanna (9)

Wydawcy „Listów“ ożywieni szlachetnym zapałem odrodzenia swych współziomków, zagrzęzłych w niewolnictwie i nieokrzesaniu, dlatego tylko na książkę Mosera tak wielką zwrócili uwagę, że ją chcieli upowszechnić wśród zakrzepłego ludu; wcale bowiem nie widzieli w autorze wielkich literackich zdolności, co téż wszystkie następne pisma jego stwierdziły. W całych dwóch tomach zbioru

(9) Hamann w swych „Vermischte Anmerkungen über die Wortfügung der französischen Sprache“ mówi: Diese Rhapsodie (mianowicie „der Herr und der Diener“) ist zum Theil aus französischer Seyde gesponnen; daher man so gewissenhaft gewesen, Frankreich mit Wucher für den Gebrauch seiner Materialen Erstattung zu thun. Ein abermaliger Beweis *deutscher Ehrlichkeit*, die aber dem Wachsthum der Klugheit oft Eintrag thut. Der eine von den Uebersetzern hat zu eilfertig den Diener durch serviteur gegeben, sonst würde ihm valet de chambre eingefallen sein. Da die glänzende Haut des Originals viel Aufsehen gemacht; so soll eine summarische Zergliederung des innern Baues hier eingerückt werden. — Der Autor scheint ein Fremdling im Kabinet, doch desto bekannter im Audienzsaale und in der Kanzlei zu sein. Die wahre Staatskunst, zu thätig und zu schlau sich mit piis desideriis aufzuhalten, muss auch nicht mit *Sittensprüchen*, *Wirtschaftsvortheilen und Ceremonialgesetzen* verwechselt werden. — Seine Bücher- und Weltkenntniss ist unzuverlässig. Fundusque mendax, auf den sich deuten liesse, was Horaz vom Umgange mit Matronen meint:

Plus haurire unde laboris mali est, quam ex re decerpere fructus.

Ein Magazin des schönen Geschmacks kann die Urkunden der Gelehrsamkeit nicht vertreten. Das unstätige Auge eines Neugierigen, ohne den starren Blick eines prüfenden Beobachters (zumal auf Reisen und noch mehr an Höfen), ermüdet ohne zu sättigen, gibt mehr Zerstreuung als Unterricht, gewöhnt zwar zum *Bewundern*, aber nicht zum *Urtheilen*, das im *Tadeln* richtiger und feiner sein muss, als im Loben... Die Unverdaulichkeit der Sachen macht die Schreibart ungesund, die mehr nach Galle und Essig als nach Salze und Gewürze schmeckt, mit Frost und Hitze abwechselt. Ein Pädagog grosser Herren und ihrer Diener wird diese licentiam poëticam eines Scholiasten mit derjenigen Mässigung aufnehmen u. s. w.

prac politycznych Mosera nie masz ani jednego artykułu, któryby można nazwać chociażby tylko miernym; jego kaznodziejskie morały są nieznośne, a rozprawy polityczne nudne i bezbarwne. Tak zwane „Reliquien" w roku 1766 wydane, wprawdzie nudne nie są, lecz są śmieszne z powodu, iż formą chciałyby przypominać Pascala, a przytém poczciwy Moser niewypowiedzianie jest zawziętym na Fryderyka II, który co prawda, nie mógł gustować w jego pojęciach i stylu. O „Danielu w lwiéj jamie" i o innych pismach poetycznych Mosera zamilczelibyśmy w takim nawet razie, gdybyśmy pisali historyą literatury niemieckiéj, co bynajmniéj nie jest naszym zamiarem. Wielkie zasługi, jakie położył wydając „Patryotyczne archiwum," należą do okresu następnego. Przechodzimy więc do Michaelisa i Semlera, który względem późniejszéj teologii zajmowali podobne stanowisko, jak Möser i Moser w publicystyce.

Podobnie do Mösera i Mosera, Michaelis i Semler na polu teologii z całą ostróżnością trzymali się pojęć dawniejszych, drżąc przed wszelką myślą śmielszéj i radykalniejszéj reformy. Tak Semler jak i Michaelis byli ludźmi wielkiéj nauki, lecz nader miernymi pisarzami; obydwaj wiele rzucili światła wśród panujących ówcześnie egzegetycznych ciemności. W póżniejszym czasie Michaelis chciał cofnąć się wstecz, lecz już było zapóżno i światła, które był rzucił, już zniszczyć nie był w stanie. Semler nie znał rachuby; Michaelis rachował po mistrzowsku. Pierwszy wkrótce osławiony był jako heretyk, drugi znalazł opiekę w hanowerskim dygnitarzu, któremu szło o sławę i o pożytek uniwersytetu w Getyndze, a także w innych znakomitościach przewidujących, których w owym czasie nie było jeszcze tyle co dziś. Mówiąc innemi słowami, Michaelis nie usiłował oświecać, lecz tylko szukał sławy i pieniędzy. Starał się lekcye swoje uczynić interesującemi, wyjaśniając życie polityczne ludu żydowskiego i nieznacznie oczyszczając przestarzałe pojęcia luterskiéj teologii.

Sam zdumiał się widząc, że starodawna egzegeza nie daje się pogodzić z jego metodą objaśniania historyi wschodniéj za pomocą pojęć na wschodzie panujących. Uczciwy Semler wprost przyznał, że ówczesna nauka protestancka wcale się nie zgadza z nauką czasów pierwotnych; przerażony Michaelis oświadczył. że jego egzegeza bynajmniéj nie prowadzi do podobnego rezultatu. Działalność dwóch tych uczonych różną była tak jak ich charakter. Semler byłto specyalista torujący drogę innym uczonym; — Michaelis dbał o popularność i rościł sobie pretensyą do uniwersalności, nietylko wiedzy ale i wpływu. Jego dzieła tak jak i wykłady profesorskie, których były wiernym przedrukiem, wniosły wiele nowych, chociaż nie zbyt gruntownych, wiadomości, nietylko między samych teologów, lecz i między młodzież kształcącą się po uniwersytetach na urzędników; w owym czasie teologia interesowała jeszcze wszystkich, a rozwlekły i dosyć płaski wykład Michaelisa wcale dobrze przypadał do ogólnéj skali wyobrażeń słuchaczów. Głębokie i uczciwe badania Semlera przyczyniały się do zburzenia tradycyjnych kłamstw, będących w obiegu między uczonymi i wytworzyły nową szkołę, która śladem jego postępując, przestała wierzyć w stare kompendia.

Niemając tu miejsca na rozbiór nauki teologicznéj, możemy się ograniczyć na kilku tylko wskazówkach, celem wykazania, że tak Semler jak i Michaelis torowali drogę późniejszym śmielszym reformatorom protestantyzmu, w owym czasie głębokiemi ciemnościami otoczonego. Michaelis, myślący zawsze o swojéj korzyści, o sławie własnego imienia i Getyngi, mądrze i ostrożnie czerpiąc z pisarzy francuzkich i angielskich, pilnował się, aby nie wymówić słówka, które możnaby mu za herezyą poczytać. Przeciwnie Semler, prowadzony własną, ogromną, częstokroć zagmatwaną erudycyą, zrobił odkrycia, których prawa jego dusza ukrywać nie mogła, aczkolwiek pragnął pozostać wiernym staréj wierze protestanckiéj. Semler odkrycia swe wypowiadał z całą otwartością lecz tylko uczonym, będącym w stanie postępować za nim na moralnéj drodze, którą sam kroczył; Michaelis gawędził i żartował wobec studentów, radował się ich oklaskami i nawet się nie domyślał, że burzył właśnie to, co pragnął utrzymać. W wykładach i w książkach, popularnie napisanych, wypowiada obszernemu kołu publiczności takie myśli, które o wiele przekraczały rzetelny jego zamiar.

Michaelis i przyjaciel jego, wielki łacinnik Gessner, zbyt mądrzy byli, aby zdanie swoje z całą otwartością wypowiadać, a jednak położyli pewne zasługi w sprawie ogólnéj oświaty. Podobnie do Gessnera, Heynego, Ernestiego i Semlera, Michaelis od swych słuchaczów żądał studiów nad klasykami starożytnymi i rozbudzał w nich myśl tak, iż nowe pokolenie nie mogło pozostać przy tym samym sposobie myślenia co dawne. Od pracowników na tém polu żądał krytyki, ścisłych badań w przedmiocie znaczenia wyrazów, znajomości języka arabskiego i innych narzeczy semickich, wreszcie — znajomości obyczajów i poezyi Wschodu. Uprzednia

egzegeza nie znała takich wymagań i dlatego wywody jéj nie odpowiadały rezultatom nowéj metody. Michaelis opowiadał o Linneuszu, o naukach przyrodzonych i o polityce, objaśnienia swe opierał na książce Monteskiusza, prawił o rolnictwie, o zoologii i o wszelkich możliwych naukach politycznych i ekonomicznych. Tym sposobem lekcye jego całkiem odmienny miały charakter od dawniejszych.

Właściwie mówiąc, Michaelis na tę drogę wszedł za przykładem Anglików, którzy jednak wcześnie przekonawszy się, dokąd ich to prowadzi, w dalszym ciągu dali pokój. Prebendarze i całe rodziny, do których prebendy należały, część narodu, w któréj ręku państwo zawsze znajdowało się — mieli powody pragnąć utrzymać cały porządek dawniejszy bez zmiany. W Niemczech podobne względy nie istniały, to téż Anglicy niebawem zaczęli niemieckich teologów wyklinać za to, iż granicę umiarkowania przekroczyli, tak jak przedtém niemieccy wyklinali wolnomyślicieli angielskich.

Nietrudno przyszłoby nam wykazać, że Michaelis źle pojmował ducha starożytności i że takowego przerabiał na sposób Montesquieugo. Zgadzamy się na to, że znał mnóstwo faktów dotyczących obyczajów wieków pierwotnych, życia koczowniczego, mądrości patryarchów wschodnich, — lecz głębokiego znaczenia ich nie rozumiał. W każdym razie badania jego wykazały całkowitą nieużyteczność niedorzecznych foliałów Calovsa, Gerharda i Huttera. Wielcy ci dogmatycy protestantyzmu, jak zapewnić możemy czytelnika na mocy osobistego naszego doświadczenia, z całą powagą badali i dowodzili, że tablice przykazań Mojżeszowych pisała nie pierwsza lecz druga Osoba Trójcy Śtéj.

To téż d'Alembert nie bez zasady przypuszczał, że chciwy sławy Michaelis wielce przydatnym być może w sprawie rozszerzenia oświaty w Niemczech, jak to sobie wspólnie z królem Fryderykiem byli założyli. Namówił więc króla, aby Michaelisa do Prus powołał; Michaelis wszakże pozostał w Hanowerze, obliczył bowiem, iż korzystniéj mu będzie pozostać w Getyndze wśród prawowiernych protestantów hanowerskich, aniżeli przesiedlać się pod panowanie skąpego króla. O egzegetycznych i krytycznych pracach Michalisa d'Alembert prawdopodobnie miał wiadomość z drugiéj dopiéro ręki; dowody kierunku jego, przedmiot rozświetlającego, mógł znaleźć w rozprawie „O wpływie przekonań na mowę i naodwrót," uwieńczonéj nagrodą przez akademią berlińską (9). Rozprawa ta, pierwotnie znaną była w wyborném francuzkiém tłómaczeniu Prémontvala, które przez długi czas uchodziło za oryginalną pracę Michaelisa. Skoro następnie między d'Alembertem a Michaelisem zawiązała się korespondencya, ten ostatni zarzekał się wszelkiéj pretensyi do pisania piękną francuzczyzną i zaręczał, że nawet listy musi oddawać do poprawienia Colomsowi. Mimo to d'Alembert nie przestawał poczytywać go za jednego z lepszych pisarzy, na które to zdanie z pewnością nie zgodzi się krytyk, który go z samych tylko pism niemieckich oceniać zechce.

D'Alembert zawiązał z Michaelisem korespondencyą, zaprosił go na współpracownika wielkiéj encyklopedyi i po skończeniu wojny siedmioletniéj, wezwany na czas pewien do Berlina przez Fryderyka, celem wspólnéj narady nad środkami ślepych Niemców oświecić mającemi, namówił króla, aby starał się Michaelisa do Prus ściągnąć. Guichard (zwany także Quintus Icilius) musiał pod okiem króla i d'Alemberta (1763) napisać list do Michaelisa, który, jak wzmiankowaliśmy już wyżéj, uznał za rzecz właściwą zaproszenia nie przyjąć. W ogólności, pisma i postępowanie Michaelisa względem Semlera w tym samym znajdują się stosunku, jak akademicka mądrość do przekonań duszy szczeréj i wolnéj. Michaelis wszędzie dawał dowody uczoności i tak zwanego w świecie dowcipu, lecz brak mu było duszy i prawdy, jak w ogólności widzieć się to daje w ludziach próżnych i o własnéj tylko korzyści myślących.

Inaczéj rzecz się miała ze szczerym i pobożnym Semlerem. Olbrzymia jego erudycya lekceważy wszelkie staranie o formę, chociażby téż jako tako znośną. Lecz uczciwość jego, szczerość, miłość dla prawdy, zmuszają dalekiego od wszelkiéj próżności człowieka do wypowiadania zdań, któremi sam przeraża się i które z wielkim mozołem wyszukujemy w pismach jego dlatego jedynie, że mamy szacunek głęboki dla szlachetnego jego sposobu myślenia, i że uczoność jego wprawia nas w zdumienie. Mówimy tu o jego autobiografii, napisanéj w dwóch tomach nadzwyczaj męczących w czytaniu, a w których z wielką sumiennością zdaje sprawę ze swoich wiadomości, pragnień i dążeń. Lecz po ciężkim tym mozole porzu-

(9) De l'influence des opinions sur le langage et du langage sur les opinions. Dissertation qui a remporté le prix de l'Académie Royale de Prusse, en 1759, traduite de l'Allemand 1760. 8.

camy tę książkę z tą pociechą, że wśród tysiąca pisarzy świetniejszych, choć nieraz pogardy godnych — natrafiliśmy wreszcie na człowieka, który pragnie tylko być użytecznym — nieusiłując błyszczeć lub pochlebiać tłumom, aby go za to wynagrodziły.

Semler w szczerości ducha wierzył, że akademicki szarlatan, jakim był Baumgarten, wielkim był człowiekiem; gęstą mgłę scholastyczno-wolfiańskiéj, olbrzymiéj erudycyi poczytywał za rzetelną wiedzę; nabawił się choroby przez moralną pracę nad objaśnieniem niedorzecznych wywodów Baumgartena i lichéj a źle przetłómaczonéj kompilacyi „Historyi kościelnéj“ Fleuryego. Jakże się zdziwił poczciwiec, skoro nakoniec odkrył, że cała erudycya ówczesnych teologów na nic się nie zdała, że nie umieją krytycznie ocenić tekstu, na którym się opierają, ani też rozklasyfikować źródeł odpowiednio do epok, z których pochodzą. Mimo to dobrodusznie zachował wdzięczność dla Baumgartena, lecz tyle miał szacunku dla prawdy, że nietając swych odkryć, ostrożnie zakomunikował je uczonym.

Jako profesor w Halli, powstał przeciwko ciemnościom, wśród których Niemcy zgłupieli do tego stopnia, że stali się przedmiotem lekceważenia dla własnych swych monarchów i wielkich panów, na sposób francuzki ukształconych; lecz przeląkł się własnych swych odkryć, skoro późniéj na nich zbudować chciano całkiem nowy system. Ktoby chciał w sposób źródłowy poznać stan szkół i kościoła, wykładu i wykładających, podręczników i systematów, pojęć religijnych i naukowych, jeszcze w końcu wojny siedmioletniéj w Niemczech, niech sobie zada ciężką wprawdzie pracę odczytania czterechset stronic drugiéj części autobiografii Semlera. Każdy człowiek myślący, przeczytawszy źródłowe podania Semlera, z pogardą spoglądać będzie na ludzi, którzy, Bogu jednemu wiadomo, dlaczego chcieliby dziś wszystkie te niedorzeczności przywrócić, wprawdzie w zmienionéj formie. Nie będziemy od czytelnika historyi powszechnéj żądać, aby się razem z jéj autorem zapuszczał w głębokie studia teologiczne; ograniczamy się więc na przytoczeniu tylko ogólnego rezultatu mozolnych studiów nad pismami Semlera, i zwłaszcza též nad drugą częścią jego autobiografii.

Drogą, niesłychanie mozolną, a mianowicie przez studia nad książkami, których czytanie pozbawiło go wszelkiego smaku i uczyniło go niezdolnym do napisania czegokolwiekbądź w sposób choćby tylko znośny — przez poznanie wszystkich starych teologicznych kompendiów, handbuchów i podręczników — przez krytyczny rozbiór pism rozmaitych marzycieli, fanatyków, pietystów i filarów ortodoksyi protestanckiéj od czasów reformacyi, Semler przyszedł do przekonania, że wykład teologiczny ówczesny pochodził z najciemniéjszéj epoki wieku XVI i XVII. Widoczną było rzeczą, iż wykład ten nie odpowiadał potrzebom nowéj epoki. Każdy też co przeczytał Semlera, nabył przekonania, iż niezbędną stała się reforma, zwłaszcza téż w chwili, gdy Gessner, Ernesti, Heyne i Michaelis, przez wykłady swoje wskrzesili po uniwersytetach badania starożytnicze, zamiłowanie do sztuk pięknych i poezyi, oraz wykazali potrzebę gruntownego zbadania języków i obyczajów wschodnich.

Wrodzone Semlerowi przymioty i obszerne jego wiadomości, czyniły go w owym czasie przed wszystkimi innymi najlepiéj uzdolnionym do zbadania źródeł przedmiotem sporu będących. Posiadał ogromną naukę, a nadto niezmordowanie był pracowitym. Odznaczał się wrodzonym taktem w odróżnianiu apokryfów i zmian w późniejszym czasie do oryginału wprowadzanych; takt wzmiankowany wykształcił jeszcze przez studia nad pracami deistów, których zbiciem gorliwie się zajmował. W przypisku podajemy dwa urywki, w których sam opowiada historyą rozwoju swych pojęć. Jednocześnie posłużą nam one do charakterystyki nowéj metody autora, przyjętéj w Niemczech przez wiek XVIII, a następnie prześladowany przez XIX. W jednym z urywków tych dowodzi, że nauka koniecznie rozwijać się powinna zgodnie z wymaganiami czasu (10),

(10) Semler w swéj autobiografii, Cz. II, s. 259, mówi: Jeder, sowohl der Lehrer als der Christ hat die Freiheit, ein Eclecticus in der Theologie zu sein, indem selbst die Natur aller in Zeichen ausgedrückten Erkenntniss und ihre Mittheilung an andere, dem Unterschied der Zeit unterworfen ist, oder mit der Zeit aufkommt und wieder abkommt, nicht aber eine Unveranderlichkeit haben kann. Ich sah also die vielen philosophischen und theologischen Schriftsteller an, als fleissige treue Arbeiter, die einen nützlichen Stoff so gut bearbeiten, als *sie zu ihrer Zeit es im Stande sind;* die aber den Fleiss und die Treue der nach ihnen folgenden Arbeiter nicht unnutz machen können; sie müssen vielmehr zufallige, unvermeidliche Mängel haben, die weder wir noch sie in Vorzüge umschaffen können. Wo wäre sonst der fast unendliche Stoff der Widerlegung hergekommen, oder so vielerlei Meinungen der patrum, scholasticorum und der einzelnen Schriftsteller? *Eben diese unvermeidlichen Einschränkungen führet die Zeit ferner mit sich hinter Luthern und hinter allen theologischen Verfassern, noch vielmehr, als in allen bürgerlichen, ökonomischen u. s. w. Geschäften sichtbar ist; worin doch die Zeit unvermeidlich*

w drugim, wypowiada śmiało, że wiedza na krytyce nie oparta, żadnego nie ma znaczenia (11).

§ 2.

„Listy o literaturze". Pierwszy rok istnienia „Powszechnéj biblioteki niemieckiéj". Herdera „Fragmenty z literatury niemieckiéj". Wieland.—Von Thümmel.

W ciągu szóstego dziesięciolecia wieku XVIII, dwukrotnie probowano ustanowić trybunał krytyczny w Berlinie lub w Lipsku; w końcu Weisse sam objął redakcyą „Biblioteki sztuk pięknych", nie posiadał wszakże dostatecznéj powagi, aby objąć dyktaturę, wśród ówczesnych okoliczności potrzebną. Dopiéro tak zwane „Listy o literaturze" zdobyły sobie tego rodzaju dyktaturę na wniosek Nicolaiego i przy jego pomocy. Wyraźném ich przeznaczeniem było, niewykształconą i do nędznych książek przyzwyczajoną publiczność niemiecką postawić w możności odróżnienia, na zasadzie pewnych oznak, złych utworów od miernych, a tych ostatnich znowu od dobrych. Taki mieli cel w roku 1759 Lessing i Nicolai, ponawiając uprzednio usiłowania, w przedmiocie ustanowienia formalnego trybunału krytycznego, na książki dotyczące nie samych tylko uczonych, lecz całéj masy czytających. Nowy dziennik krytyczny, założony przez Nicolaiego, w charakterze podwójnym księgarza i przyjaciela tak saméj reformy literatury jako téż i ludzi, których byla dziełem, rozpada się na dwie połowy całkiem różne: jednę stanowił zbiór zdań Lessinga i jego przyjaciół o literaturze niemieckiéj, — druga jest spekulacyą kupiecką Nicolaiego. W la-

immer andere Vortheile und Entschliessungen für aufmerksame Zeitgenossen mit sich bringt.

(11) W przywiedzionéj już Cz. II, na str. 336, powiedziano: Weil ich die Kritik schon liebete, *und es durchaus mir nicht versagen liess, man dürfe über die Bibel die Kritik nicht so gebrauchen, wie bei Profanscribenten.* Ich sah es, dass die protestantischen Theologen des siebzehnten Jahrhunderts die Kritik eben so wenig, ja noch weniger kannten, als die meisten römischen Gelehrten; da ein Morinus und Richard Simon freilich einen neuen Weg bahnten, *den aber die beiderseitigen Dogmatiker immer wieder mit neuen Schlüssen zu verschütten sich bemühten.*

tach, pomiędzy 1759 — 1763, dziennik ten nosił tytuł „Listy najnowszéj literatury dotyczące", a przedsięwzięcie to zdawało się tak ważném dla literatury niemieckiéj, że już w latach 1761—1766 okazała się potrzeba nowego wydania, w dwudziestu czterech częściach.

Głównymi współpracownikami owego dziennika krytycznego byli: Lessing, Nicolai i Mendelssohn; położyli oni w literaturze niemieckiéj wielkie zasługi, dziś powszechnie uznane, w owym czasie nieraz zaprzeczane. Następne prace w dzienniku zamieszczane, pisarzy takich jak: Grillo, Abbt, Resewitz—żadnego nie wytrzymują porównania z pierwszemi. Sulzer dostarczył jeden tylko list; nie należał on wcale do tak zwanych reformatorów, a ideałem był Bodmer. Wprawdzie nowy trybunał nie był w stanie zapobiedz ukazywaniu się miernot, liczących na poklask czytelników, tém liczniejszych zazwyczaj, im niższą bywa wewnętrzna wartość książki; jednakże publiczność dowiedziała się nakoniec, że towar, który jéj dotąd zalecano jako prawdziwy, jest fałszywym. Objaśnienia w tym względzie potrzebowali tacy nawet ludzie, jak między innymi Möser, który nie waha się nędznego pismaka, jakim był Dusch, stawiać obok Cerwantesa i Moliera. Dusch, którego romanse (Rodzina Burgheim, Karol Ferdiner i inne) jeszcze w późniejszym czasie licznych doczekały się wydań, był pisarzem, poetą, tłómaczem, głównie czytywanym w dolnych Niemczech, szanowanym i pensyonowanym przez króla duńskiego. Z tego téż powodu Lessing zwrócił się głównie przeciwko niemu, aby Niemców objaśnić, że dotąd nie posiadają jeszcze własnéj literatury i że tacy pisarze jak Dusch téj ostatniéj stworzyć nie są w stanie. Jednocześnie, krytycy starali się własnym przykładem dowieść jakim językiem i stylem pisać należy.

Na surowość nowych krytyków podniosły się głośne krzyki, lecz o dobroczynnym jéj wpływie wśród ówczesnych okoliczności przekonywa przykład Wielanda. Pisarz ten, głównie skutkiem ostréj krytyki w listach nań wymierzonéj i skutkiem surowéj lecz sprawiedliwéj nagany za sentymentalizm i wymuszenie, dał się odwieść od prób dramatycznych, gdzie żadnéj nie miał przyszłości i zwrócić do innego rodzaju pisarskiego, w którym stał się ulubieńcem narodu. Krytycy, zwłaszcza téż Lessing, umieli ocenić zdolności Wielanda i jego talent, ganili tylko w jaki tego ostatniego używał i sam Wieland, pomimo całéj niechęci dla berlińskich krytyków, przyznaje im jednak, że rzecz swoję dobrze znali. W listach swo-

ich nazywa ich wprawdzie Freronami (Wolter krytyka swego Frerona prozą i wierszem wszędzie przedstawiał jak jakiego złoczyńcę), lecz zarazem przyznaje, że ich głos przestrasza go. W jednym ze swych listów, pisanym w Styczniu roku 1762, Wieland pisze (12): „O ile ich znam, zdaje mi się, że Berlińczycy mają kwalifikacyą, aby ich nazwać niemieckimi Freronami; nie brak im dowcipu, oczytania i złośliwości. Chętnie radbym uniknąć wszelkiego z nimi nieporozumienia, lecz bez żadnéj z méj strony winy zostałem zamieszany, już od lat kilku, w polemikę moich przyjaciół, Zürichczyków i t. d.“ Z tegoto powodu, Wieland porzucił Zürichczyków, zaco téż przez nich i przez wszystkich sentymentalistów srodze był łajanym, skoro ze sfer seraficznych zeszedł do życia ludzkiego, a z republiki platońskiéj powrócił do Wejmaru i do Biberach. Lessing byłby chętnie i Klopstocka od aniołów i łez, od rozrzewnienia i modlitwy sprowadził do epicznéj prawdy, do światłéj i żwawéj działalności, — lecz w owym czasie uczynić tego nie śmiał i zarzuty, jakie czyni Messyadzie, dotyczą saméj tylko formy.

Przez sam sposób, w jaki przed publiczność wyprowadzają głównego swego przeciwnika Hamanna, krytycy wykazują, jak wybornie umieją odróżnić bezpłodne naśladownictwo i fałszywą mistykę od genialnego marzycielstwa i wzniosłego pojęcia pierwiastku religijnego, tak w duszy ludzkiéj jak w literaturze i w historyi. Źle bardzo obchodzą się ze słabym naśladowcą Klopstocka, I. A. Kramerem i z całą jego rozczulającą i rozczuloną świtą, odsłaniając wszystkie słabe strony téj szkoły; dowcipnie oceniają mglistą i niesmaczną mistykę F. C. Mosera, oddając słuszność patryotycznym jego dążeniom; Hamanna natomiast witają przyjaźnie, pomimo mistycznéj natury, niejasnych pojęć i dziwacznego stylu, jako zjawisko genialne wśród ogólnie panującéj pospolitości.

Celem głównym Lessinga, którego późniéj, jak przekonamy się niżéj, dopiął szczęśliwie za pomocą „Dramaturgii“, było ziomków swoich od Francuzów i od retorycznéj ich poezyi odwieść i zwrócić ich natomiast do badania literatury angielskiéj i do oryginalności, któréj w owym czasie brak było zupełnie w Niemczech, tak w życiu jak i w rozmaitych gałęziach literatury. „Listy“ dopiéro przedstawiły po raz pierwszy Niemcom, jako prawdziwie wielkiego poetę Szekspira, którego późniéj Wieland, wprawdzie dosyć niezgrabnie w niemiecką suknię przystroić dopomógł. Tym sposobem

(12) Stronica 167.

wyrwano przynajmniéj poezyą z owéj płaskiéj sfery, w któréj dotąd spoczywała. Lecz i w prozie, krytyka zdołała inny ton zaprowadzić. Lessing i jego przyjaciele, za pomocą światłych i dowcipnych krytyk, czystą niemczyzną pisanych, dowodzą, że istnieje droga pośrednia pomiędzy ciężkim i pedantycznym stylem płaskiéj prozy szkoły Gottscheda i jego naśladowców, a pobożnym zachwytem wielbicieli Klopstockowéj poezyi. Mendelssohn znowu, uderza nie w stronę literatury i stylu, lecz występuje przeciwko filozofii, która w owym czasie nie tylko z katedry i w kompendiach, lecz i w pismach dla obszernéj publiczności przeznaczonych, wykładaną była w tak zwanéj metodzie matematycznéj, sucho i słowami wyroczni. Z przykładu, jaki dali Lessing i Mendelssohn w pracy swéj „Pope metafizykiem“, wzmiankowanéj w tomie uprzednim, nie skorzystał żaden autor; „Listy“ więc pochwalały każdą próbę w Niemczech, mającą na celu filozofią ze szkoły wprowadzić do życia.

Wszyscy wzmiankowani pisarze, z wyjątkiem Semlera i Michaelisa, stali się w całych Niemczech znani właśnie za pośrednictwem „Listów“; w późniejszym czasie, też same listy przedstawiły narodowi po raz pierwszy: Hamanna, Winckelmanna i Kanta, jako pisarzy z niezwykłym talentem. Już sam sposób, w jaki „Listy“ o tych ostatnich mówią, przekonywa, że pismo berlińskie nie należy poczytywać za zwyczajny dziennik krytyczny, jakich dziś tyle posiadamy, lecz że współpracownicy jego pragnęli rzetelnie wszelkiéj genialności pole otwierać i posiadali takt, z pomocą którego prawdziwą zasługę od pozornéj odróżnić umieli. Pomimo iż Hamann ostro odzywa się o Berlińczykach, pomimo iż w gwałtownéj z nimi znajduje się opozycyi, cierpko i dotkliwie gani ich za jednostronny kierunek oświaty, z życia samego narodu niewynikającéj—autorowie „Listów“ przyjmują go oniemal przyjaźniéj, niż na to zasługuje. Ubolewają nad dziwaczną jego manierą i nad cudactwami języka, lecz wypowiadają głośno, że ojczyzna i literatura potrzebują ludzi, jak on oryginalnych i samodzielnych. Nieszczęście mieć chciało, że jeszcze przed rokiem 1766 Hamann przyjął kierunek (13), w którym jako pisarz, stał się dla obszerniejszego

(13) Na ten okres przypadają przedewszystkiém „Sokratische Denkwürdigkeiten für die Langeweile des Publikums, zusammengetragen von einem Liebhaber der langen Weile, mit einer doppelten Zuschrift an Niemand und an Zweien“ 1759. W samym już tytule przebija się wcale nieszczęśliwa humorystyczna mistyka. Następnie, skoro Moses Mendelssohn w pięciu listach

koła czytelników całkowicie nieprzystępnym i dla literatury zachował znaczenie, jedynie z tytułu ścisłych stosunków swoich z największemi znakomitościami pisarskiemi, którym radą i krytyką dopomagał.

Winckelmann, niebędąc ani jasnym na sposób francuzki, ani téż rozwlekłym na sposób niemiecki, ani wreszcie zagmatwanym jak styl Hamanna, pisał językiem dzielnym i szlachetnym, nakłaniał do studiów i sam na takowe zasługiwał. To téż pisma jego chwalone były i Niemcom zalecane nie tylko przez Berlińczyków, którzy częstokroć do cywilizacyi francuzkiéj zbyt wielką przywiązywali wagę, tak jak i król ich, ale nawet przez przeciwników tychże, na których czele stał Hamann (14). Kant w owym czasie wydał zaledwie kilka prac pomniejszych; wpływowi „Listów" zawdzięczał, że już wtedy powitano go, jako jednego z owych nielicznych pisarzy, umiejących świeże i wielkie myśli wykładać w języku silnym i szlachetnym, acz nie zawsze pięknym i niezupełnie jasnym (15).

(Literaturbriefe) rozebrał „Heloizę" Russa, Hamann przeciw krytyce takowéj i jak nazywał, przeciwko manierze i tonowi uczonych berlińskich i francuzkich encyklopedystów, napisał „Abälardi Virbii", dodatek do dziesiątéj części „Listów o literaturze" i „Fulberti Kulmii Antwort an Abälardum Virbium". Są to jeszcze najzrozumialsze ze wszystkich jego utworów, pisanych językiem sybillińskim. Moses Mendelssohn artykuły przeciw sobie napisane sam przedrukował w listach krytycznych, jako ważne w literaturze niemieckiéj zjawisko. Także z pisemka „Vermischte Anmerkungen über die Wortfügung in der französischen Sprache", berlińscy literaci przedrukowali dowcipne zdanie Hamanna o jego przyjaciela Mosera „Herr und Diener", „Die Wolken, ein Nachspiel Sokratischer Denkwürdigkeiten, cum notis variorum in usum Delphini" 1761, Altona, oraz „Die Kreuzzüge der Philologen" Königsberg, 1762—dowodzą, iż do Niemiec wprowadzał mistykę, plątaninę wyobrażeń i chaotyczną uczoność, czyli że wodę nosił do morza. Nie było to odpowiedném w wieku postępu, teraz gdy się cofamy, byłoby może bardzo na miejscu.

(14) Jeszcze przed pobytem we Włoszech Winckelmann napisał w r. 1756 „*Gedanken über die Nachahmung der griechischen Werke in der Malerei und Bildhauerkunst*". Następnie w r. 1761: „Anmerkungen über die Baukunst der Alten". W roku 1762: „Sendschreiben von den Herculanischen Entdeckungen". W roku 1763: Abhandlung von der Fähigkeit der Empfindung des Schönen in der Kunst und dem Unterricht in derselben". W roku 1764 dwie części swéj: „Geschichte der Kunst der Alterthums", a w roku 1767: „Anmerkungen über die Geschichte der Kunst des Alterthums".

(15) Na tę epokę przypadają prace Kanta: „Einzig möglicher Beweisgrund zu einer Demonstration des Daseins Gottes"; „Erweis der falschen Spitzfindigkeit der vier syllogistischen Figuren"; nakoniec „Versuch, den Begriff der negativen Grössen in die Weltweisheit einzuführen.

Wpływ a zwłaszcza téż pokup jaki miały „Listy", nasunęły przedsiębierczemu Nicolaiemu myśl spożytkowania potężnego ruchu umysłów w Niemczech i ogólnych pragnień co do zrzucenia odwiecznych pęt, w jakiém wielkiém przedsięwzięciu, na sposób francuzkich encyklopedystów. Zamierzył więc na sposób niemiecki, tak jak Diderot i d' Alembert uczynili na francuzki, nową oświatę rozprzestrzenić po wszystkich gałęziach wiedzy. Francuzi, dla paryzkiego świata wydali *encyklopedyą*; Nicolai dla niemieckich uczonych, —*niemiecką bibliotekę powszechną*.

I Nicolai wszakże i pisarze, których pod swój sztandar zaciągnął, nie zwrócili żadnéj uwagi na różność potrzeb duchowych, w różnych plemionach, naród niemiecki stanowiących. Krytycy ci nie chcieli ani nowéj filozofii, którą budował Kant, ani téż pewnego rodzaju marzycielstwa, z którém powinni byli walczyć nieniszcząc go całkowicie; nie chcieli, ani staréj dogmatyki, ani téż świeżego polotu fantazyi, mogli więc tylko rozwijać chyba prozaiczne gadulstwo. Mimo to, za pomocą wpływu, który Nicolai i Berlińczycy rozmaitemi fortelami pismu swemu zapewnić umieli, zachwiało się panowanie wielu bożków studenckich, t. j. profesorów w niektórych uniwersytetach i wybiła ostatnia godzina dla ludzi tak niesumiennych i małocennych jak np. Klotz, profesor i tajny radca w Halli, dotąd wszechwładnie panujący w niektórych kołach uczonych. Klotz, polegając na koteryi z ludzi nikczemnych złożonéj, a na czele któréj sam stanął, przeciwników swoich lżył grubijańsko po dziennikach w Halli wychodzących. Natomiast, wynosił pod niebiosa swoje kreatury, klientów i patronów; udawało się mu to dopóki nie zadał się w walkę z Lessingiem i z Herderem, którzy powalili go i zdemaskowali. Od samego początku, wystąpił on jako jeden z przeciwników potężnego trybunału, któremu wszelako zaszkodzić nie potrafił. Pierwszy powód do kłótni pomiędzy Nicolaim a Klotzem, znajdujemy w przedmowie do drugiéj części tomu IV i VIII „Biblioteki". Od gminnych obelg Klotza, nierównie groźniejsze było wystąpienie Jacobiego, Herdera, Hamanna a następnie getyngskich bardów, przeciwko Berlińczykom i pretensyonalnéj trywialności Nicolaiego.

Nicolai zdołał dla pisma swego pozyskać najzdolniejszych i najuczeńszych ludzi w Niemczech. Sam sławi szczególnie pomoc, jaką mu udzielili Heyne i Kästner, krytykom ich gruntownie i pracowicie napisanym, oraz sumiennym pracom Mendelssohna i niektórych innych przypisując głównie znakomite powodzenie jakiego w całych Niemczech doznała „Biblioteka" w pierwszych latach swego istnienia. Wprawdzie późniéj, pismo to stało się niejako fabryką; liczba współpracowników bowiem, pierwiastkowo pięćdziesiąt osób licząca (zkądże się brało tyle mądrych głów krytycznych), z czasem urosła do stu trzydziestu. Lecz właśnie ta okoliczność, tém większe nadawała znaczenie nowemu przedsięwzięciu, jako zamierzającemu wprowadzić reformę w świecie uczonym, a któréj to reformy, jak wszelkiéj zresztą rewolucyi, nie można uskutecznić bez pomocy pospólstwa. Współpracownicy dobrani byli z owym księgarskim sprytem, który pismu powszechne zapewniał przyjęcie; wszystkie artykuły pisane były z jedną tendencyą, a gdy takowéj było brak, nadawał im ją sam Nicolai. Był on nie tylko nakładcą, wydawcą i redaktorem „Niemieckiéj biblioteki powszechnéj", ale nadto sam wszystkie recenzye przeglądał, zmieniał, poprawiał i prowadził korespondencyą z recenzentami w przedmiocie zmian, jakich sobie w ich pracach życzył, z czego nieraz wynikały wielkie nieprzyjemności.

Przeciwko krytyce reprezentowanéj przez „Listy" i przez „Bibliotekę" jeden tylko człowiek śmiało wystąpił, a tym był Herder, który od téj chwili aż do końca wieku XVIII potrafił utrzymać się na stanowisku jednego z najlepszych poetów i prozaików niemieckich. Herder posiadał właśnie wszystkie przymioty, których dotąd najbardziéj nie dostawało pisarzom niemieckim; wypada nam zająć się nim tém bardziéj, że niewdając się w dogmatyzowanie razem z Klopstockiem i niepodzielając banialuków ówczesnych petrarchistów, wystąpił przeciwko Nicolaiemu i Wielandowi w obronie niemieckiéj uczuciowości i niemieckiego marzycielstwa. Nowy ten krytyk na własną rękę, posiadał więcéj wyobraźni, niż praktycznego rozsądku, więcéj zapału niż rzetelnéj siły, wykształcenie raczéj różnostronne niż gruntowne; to też nawet proza jego zawsze zdradza poetę, który z pomocą fantazyi łączy to, co rozum zwykł rozdzielać.

Jeszcze uczniem będąc (1762), dał się poznać utworem poetycznym, posiadającym barwę hebrajską; przybywszy do Królewca na studia, zaprzyjaźnił się z Hamannem i wcześnie przyjął kierunek sobie właściwy, a od ogólnie w Niemczech panującego całkiem odmienny. Następnie, mieszkając w Lieflandyi, studiował Ossiana, oraz starodawnych poetów szkockich i angielskich; obeznał się dokładnie z Szekspirem i wykształcił w kierunku samoistnym, całkowicie obcym panującéj w Niemczech gallomanii. Wykształcenie takowe doskonale odpowiadało właściwości jego talentu. Na mocy wszechstronnych swych wiadomości, znajomości poetów, wszystkich narodów, literatury hebrajskiéj, greckiéj i łacińskiéj, był w stanie wystąpić samoistnie, jako krytyk, w rzeczach sztuki i jako doradca wskazujący Niemcom, w jaki sposób literaturę rozwijać mają. Był tyle śmiałym, że wydał w roku 1767, tak zwane „Fragmenty do literatury niemieckiéj", lecz przytém tyle skromnym, że je nazwał tylko dodatkiem do „Listów o literaturze". Widoczną było rzeczą, że fragmenty miały być tylko przeciwtrucizną na wyroby Nicolaiego i Weissego; wcale téż nie ukrywał nawet, że je wymierzył przeciwko „Niemieckiéj bibliotece powszechnéj" i przeciwko „Bibliotece sztuk pięknych" przez Klotza wydawanéj.

„Fragmenty" nie zajmują się rozbiorem pojedyńczych książek, traktują o języku i o sztuce poetyckiéj w ogólności, gdzieniegdzie tylko zamieszczając zdanie o szczególnych utworach. Już w téj pracy Herder przemawia językiem proroczym, który zachował na zawsze,—ustanawia prawa, rzuca poglądy, porównywa, przepowiada, jedném słowem, mówi jak wyrocznia, jak późniéj Fichte i bracia Schlegel, lub jak w naszych czasach, młodzi politycy, filozofowie i literaci. Same tytuły pojedyńczych artykułów wykazują, z jak wysokiego punktu rozpatrywać zamierzał przedmioty, które brał pod rozbiór. Jeden rozdział zawiera „*Uwagi o języku*", drugi „*Literaturę grecką*", trzeci "*Literaturę rzymską*", czwarty traktować miał o „*Literaturze wschodniéj*". Pierwsze trzy części wyszły pod tytułem „*Fragmentów*", czwarta zaś późniéj wydaną została oddzielnie pod tytułem: „Najstarożytniejsze wiadomości o rodzaju ludzkim".

Forma, język, maniera, szlachetny i łatwy ton dzieła, tak zachwycały i tak powabnie przedstawiały się Niemcom, znającym tylko płaskie i czcze gadulstwo, że nie zwrócono uwagi na zarozumiałość młodego autora. Pierwsze wydanie rozchwytano bardzo szybko i musiano wydać drugie już w roku 1768. Odpowiednio do zadania naszego, ograniczamy się na niektórych tylko wskazówkach w przedmiocie „Fragmentów". Przedewszystkiém co się tyczy języka, to widocznie obliczony był przez autora, na wymaga-

nia całkiem innéj publiczności niż nieporównany język Lessinga. W swoim rodzaju, język to niemniéj szlachetny, aczkolwiek mniéj silny i nosi na sobie charakter zupełnie odmienny. Lessing pisze dla czytelników przyzwyczajonych do lektury poważnéj, do wywodów ścisłych i logicznych; Herder—dla czytelników przerzucających się z jednego przedmiotu do drugiego, szukających nietyle nauki, ile raczéj zajęcia. Herder zawsze wolnym był od wad właściwych językowi Wielanda, wprawdzie jasnemu, lekkiemu i żywemu, ale téż nie zbyt czystemu i zawsze wzory francuzkie przypominającemu.

Od chwili ukazania się „Fragmentów", w których umiał ganić w sposób umiarkowany, a chwalić rozsądnie i roztropnie, w których krytyka miała znaczenie tylko uboczne, a na głównym planie stały uwagi filozoficzne i literackie, Herder słusznie uchodził za najpierwszego prozaika, Lessing bowiem w owym czasie jeszcze nie był napisał swych arcydzieł niemieckiéj prozy, a Klopstock dosyć nieszczęśliwie dobierał przedmioty do swych utworów prozą. Z prawideł, które Herder z tak wielką pewnością siebie podaje, naród równie mało mógł wyciągnąć korzyści jak i z tylu innych teoryi; lecz przykład jego, właściwy mu wykład, którym daleko poza sobą zostawiał suchą manierę Sulzera i innych, wytworzyły obok Lessinga i Wielanda jeszcze trzeci rodzaj prozy. Wyjmujemy niektóre ustępy, w których ocenia ogólnie znanych pisarzy, aby wykazać, w jakim stosunku książka jego znajdowała się do „Listów o literaturze" i jak dalece wykładem, stylem, tonem i językiem różniła się od wszystkich utworów prozą, dotąd w Niemczech znanych.

Pomijamy sprytne jego uwagi o naturze niemieckiego języka, brak mu było bowiem znajomości najważniejszych pomników pierwotnéj literatury niemieckiéj i opartéj na nich gramatyki, a więc wiadomości dziś ogólnie upowszechnionych; zatrzymujemy się na zakończeniu téj rozprawy, gdzie wydaje zdanie o pisarzach ówczesnych, dosyć szczegółowie charakteryzując Winkelmanna, Hagedorna, Mosera, Abbta, Spaldinga, Mojżesza Mendelssohna, Lessinga i Hamanna. W przedmiocie „Pana i sługi" trafną bardzo robi uwagę: „Minister zbyt widocznie dyktuje; filozof nie ma czasu tego strawić, a pisarzowi brak ochoty samemu pisać i uporządkować". O przyjacielu swoim Hamannie, wydaje zdanie w sposób tak oryginalny, że już z tego ustępu ocenić można właściwości nowego stylu i nowego tonu, na który pisma swe nastroił. Rozumie sie nię przewidywał jeszcze w owym czasie, że kiedyś modą stać

się w Niemczech może, jak tego dziś przykład przedstawia Francya owa do Hamannowéj podobna, kapryśna i mglista, na wpół żartobliwa i niedorzeczna, tak nazywana humorystyczna, a właściwie mówiąc, szalona maniera i szczególne upodobanie w łączeniu wyobrażeń najróżnorodniejszych. O Hamannie mówi:

„Kto nie chce w nim widzieć gwiazdy, niech nań spogląda jak na meteor; zawsze pozostanie on fenomenem oryginalności niemieckiéj. Jądro jego pism zawiera wiele nasion wielkich prawd, nowych spostrzeżeń i dowodzi wielkiego oczytania; łupinę stanowi mozolnie spleciona siatka z jędrnych wyrażeń, z alluzyi i z kwiecistych słówek" (16). W części drugiéj, w któréj zajmuje się literaturą grecką i jéj naśladownictwem w Niemczech, na szczególną uwagę zasługuje zaraz początek, gdzie usiłuje nowe upowszechnić pojęcia o geniuszu i o sposobach obudzenia jego w Niemczech; zwłaszcza téż z tego powodu, że bezpośrednio po ukazaniu się „Fragmentów" właśnie na téj podstawie, zbudowaną została nowa literatura niemiecka. W dalszym ciągu przechodzi do utworów Szwajcarów i Klopstocka w mniemanym rodzaju wschodnim lub greckim, uchodzących powszechnie za nieporównane i niedoścignione. Słowa jego w tym przedmiocie dowodzą, że jak Lessing z jednéj strony, tak Herder z drugiéj, stali wyżéj od wszystkich współczesnych i że obydwaj z wielką ostrożnością występować byli zmuszeni. Wyjaśni się to nam z kilku przykładów.

(16) Herders Werke zur schönen Literatur und Kunst I Th. s. 97 za przytoczonym ustępem znajduje się wyjaśnienie w dziwacznym stylu samego Hamanna. Przytaczamy tylko trzy pomniejsze ustępy: Er hat allerdings viel und mit Geschmack gelesen; allein die Balsamdüfte vom ätherischen Tisch der Alten, mit einigen Vapeurs der Gallier und dem Brodem der brittischen Laune vermischt, sind um ihn zu einer Wolke geworden. Seine Belesenheit ist also unleserlich zusammengeflossen, wie eine Schrift auf unzusammenhängend Papier geschrieben; und wenn freilich eine kleine nähere Anzeige der Spruchstelle, worüber er commentirt, vieles enträthseln, aber auch verrathen würde; so bin ich, der ich selbst unter die stummen Leser seiner Schriften gehöre, nicht im Stande, hier Errathungen für Gesichtspunkte angeben zu können. W ten sposób kontynuje jeszcze przez całe 1½ stronicy i wreszcie na st. 99 zakończa zdaniem: Hätte unser jetzo abenteuerlicher Sokrates eine Aspasia seine Gedanken auszudrücken, und einen Alcibiades, sie auszubilden, vielleicht hätte er Schüler und Nachkommen, bis alsdann vielleicht im dritten Gliede ein Aristoteles, Socratis et Platonis pejor progenies (niech Bóg przebaczy Herderowi za takie pojęcie o Arystotelesie!), ein System in der Philologie errichte, woran sein Grossvater nicht gedacht hat.

Herder poddaje ścisłéj krytyce Klopstockową „Messyadę“ a więc najznakomitszy utwór owego czasu, który bez wahania stawiano obok utworów epicznych Homera, Wirgiliusza i Tassa, i którego w owym czasie nikt nie śmiał najlżejszą nawet dotknąć naganą. Rozbiór takowy, przyodziany został w skromną szatę dyalogu pomiędzy rabinem a chrześcijaninem. Krytyk przyznaje dogmatyczno-epicznemu utworowi Klopstocka, wiele przymiotów i zalet, których dziś pewnoby mu odmówiono. A jednak podówczas, powszechnie użalano się na zbyt surowe zdanie krytyka. Przytaczamy tylko samo zakończenie, czas bowiem stwierdził słuszność zawartego w niém zdania: „*wszystkie pojedyńcze części w utworze Klopstocka są piękne, nawet bardzo piękne, lecz całości nie ożywia duch prawdziwego eposu* (17). Główną myśl téj krytyki autor rozwija z drugiego punktu widzenia, w rozdziale pod tytułem „Klopstock i Homer“, po czém przechodzi do poezyi lirycznéj. W przedmiocie pierwszych prób nowéj liryki niemieckiéj i słabych usiłowań swoich współczesnych, w wyższych rodzajach lirycznych, okazuje się oniemal do zbytku łagodnym, w rozdziale: „Pindar i Dythyrambika“. W rozdziale „Gleim i Anakreon“, wbrew potężnéj klienteli Gleima, odejmuje mu przydomek niemieckiego Anakreona; natomiast z tytułu „Pieśń pruskiego grenadiera“, chętnie dałby mu przydomek niemieckiego Tyrteusza, niebacząc, iż tym sposobem wypadłoby wprzód Spartańczyka przerobić na Prusaka, albo na odwrót. Nieco dłużéj zatrzymamy się przy rozdziale „Teokryt i Gessner“, w którym nowy znadujemy dowód słuszności krytycznych zdań Herdera, jak to już widzieliśmy przy rozbiorze utworów Klopstocka.

Zdrowy rozsądek Herdera stawia go w ocenie Gessnera na stanowisku wprost przeciwném uprzedzeniom ówczesnym, a nawet zdaniu wyrażonemu w „Listach o literaturze;“ nie zgadza się także

(17) Tamże Cz. II, st. 53, poprzednio na st. 51, swemu Rabbi wkłada w usta wyborne zdanie. Ueberhaupt hatte Klopstock sich mehr nach *Nationalmeinungen*, dem poetischen Sinn des A. T. und dem Geschmack der damaligen Zeit Mühe geben sollen. Befriedigen hat er eure Orthodoxie doch nicht können, und warum hat er sich denn nicht einige Schritte weiter von ihr entfernen wollen, der Poesie wegen. Sagen Sie mir es, Christ! Mit einem Worte, wozu leidet Klopstocks Messias? mit *einem* Worte? Sie sind wirklich in Verlegenheit! Sein *Leiden vor Gott* ist mir nicht sinnlich begreiflich genug; und dies ist doch der Mittelpunkt seines Gedichts.

z Ramlerem, którego wielce ceni i ze zniemczonym przez tego ostatniego Batteux. Pochwala wprawdzie niektóre strony podniesione przez Ramlera i ceni w Gessnerze język oraz lekki styl, dosyć wśród Niemców widzieć się dający, lecz bardzo trafnie dowodzi, że w sentymentalnych jego sielankach nie masz ani prawdziwéj poezyi, ani naturalności, ani twórczości. W przypisku przytaczamy pochwałę i naganę, aby tutaj opowiadanie skrócić. Przed częścią trzecią, w któréj jest mowa o literaturze rzymskiéj i niemieckiéj zamieszcza wyborne uwagi o ówczesném wychowaniu szkolném, całkowicie na łacinie opartém. Wpływ tych uwag tém był silniejszym, iż ukazały się równocześnie z pierwszemi usiłowaniami Basedowa z celem reformy szkolnego wychowania w Niemczech (18). W trzeciéj téj części mimochodem ostro zaczepia Klotza. Ocenia i wychwala zasługi Ramlera w sprawie języka i budowy wiersza, mówiąc o jego odach. Zasługi Ramlera w sprawie nowéj oświaty oceniał i Voss w ustnych rozmowach, chociaż wcale nie sympatyzował ze zdaniem Herdera, obecnie zaś przechodzimy do Wielanda, który tak w Niemczech, jak i za granicą uchodził przez lat 30 za pierwszorzędnego pisarza niemieckiego; ku zdumieniu całego świata już w tym okresie stworzyć on potrafił literaturę, do stanu ludu niemieckiego zastosowaną i odpowiedną wykształceniu klas wyższych, do francuzkiéj literatury nawykłych. Wieland bardzo szybko stał się popularnym i niebędąc pisarzem klasycznym, mógł jednak za takiego uchodzić.

(18) O Gessnerze tamże str. 131 powiedziano: Seine Schäfer sind alle unschuldig, nicht weil die Unschuld aus ihrer Bildung folgt, sondern weil sie im Stande der Unschuld leben; lauter Schäferlarven, keine Gesichter, Schäfer, nicht Menschen. Statt *zu handeln*, *beschäftigen* sie sich, *singen* und *küssen*, *trinken* und *pflanzen Gärten*. Worin ist Gessner glücklicher, als in diesen *Küchen-* und *Landschaftstücken*, wo er die Natur oft als eine Nymphe an ihrem Nachtschleier unvermuthet erhascht? Następnie na str. 133 mówi: Ich entziehe Gessner hiemit nichts von seinen gerechten Lobsprüchen; ich kann aus Ramlers Batteux mit willigen Fingern hinzusetzen: „Seine Erfindungen sind (im Detail) mannigfaltig, seine Plane regelmässig; nichts ist schöner als das Colorit, seine Prosa ist so wohlklingend, dass wir den Theokritischen Vers nur sehr wenig vermissen.“ Ich preise ihn, mówi Herder daléj, allen Deutschen an, von ihm Weisheit im Plan, Schönheit in der Auszierung, die leichteste Stärke im Ausdruck und die schöne Nachlässigkeit zu lernen, womit er die Natur malt; — *aber Theokrit kann er nicht sein.* Im Geist der Idyllen kann er nicht unser Lehrer, unser Original und noch weniger unser einziges Original sein! und das aus drei Gründen itd. Jakkolwiekbądź, w naszych czasach wydaje się rzeczą dosyć dziwną, że Herder na prawdę porównywa Sappho z panią Karschin.

Wieland urodził się na pisarza mającego przemawiać do obszernego koła publiczności, a zwłaszcza też do tych klas, które w czytaniu szukają rozrywki nietrującéj im słodkiego spokoju i niezmuszającéj ich do myślenia lub do wysileń. Właśnie owę większość czytelników tego rodzaju należało w owym czasie do czytania książek niemieckich nakłonić, jeśli rozwinąć się miała literatura niemiecka. Wieland nie posiadał ducha twórczego i pomysłowego, miał tylko pewien zapas wiadomości, zręczność i talent; upodobanie miał (rzadkie w umysłach potężniejszych) w takich tylko przedmiotach, w których największe znajduje upodobanie cały tak zwany ogół wykształcony. Stał on o kilka stopni wyżéj od tego ogółu, praktycznie pamiętał o zysku ze swéj pracy i gotów téż był talent swój zastosować odpowiednio do wymagań i do żądań osób towar jego nabywających. Lessing do czegoś podobnego nigdy nie był zdolnym i dlatego téż wśród pewnych klas nigdy ulubionym pisarzem nie został. Wieland spostrzegał właśnie, że jako pobożnemu i marzycielskiemu pisarzowi, trudno mu będzie zrobić karyerę, gdy zapoznawszy się w Biberach z panią la Roche i z hrabią Stadionem, z ich pomocą poznał wymagania tak zwanego wyższego świata i literaturę tego ostatniego. Nastręczyła mu się zręczność wtajemniczenia się głębszego (rozpoczętego już w Bernie) w literaturę francuzką i w smak jéj właściwy; miał sposobność poznać dzieła angielskie i włoskie z nowéj epoki, czyli innemi słowami, produkty wieku XVIII, i w takowych zasmakował. Według wzorów więc takowych wyrabiać począł własne utwory nowe. Literatura, w któréj sobie upodobał, tak jak i towarzystwo, które nią się zajmowało, była lekką, żartobliwą, dowcipną, zajmującą, niekiedy czułostkową. Wieland starał się w gust ten trafić i powiodło mu się szczęśliwie. Za pośrednictwem Wielanda po raz pierwszy literaturą niemiecką zainteresowała się żywiéj ta część narodu, dla któréj nauka i wykład poważny nie są dostępne, która Lessinga znała tylko jako poetę dramatycznego i która żyjąc w próżniactwie, drobiazgowemi zajęciami wypełnioném, a potrzebując rozrywki umysłowéj, téj ostatniéj szuka jużto w teatrze, w towarzystwie, w kąpielach, czy w przepychu, już téż w książkach i w dziennikach.

Nie twierdzimy bynajmniéj, że Wieland zaraz od początku dokładne miał uznanie celu swéj działalności; prawdopodobnie prowadził go tylko instynkt albo pewien rodzaj mglistego przeczucia. W późniejszym jednak czasie, w jednym z listów do F. H. Jakobiego, wypowiada wyraźnie swój pogląd co do potrzeb literackich publiczności, dla któréj późniéj pisał dramata Kotzebue i jemu podobni. Mówi on: „Niemcy nie posiadają jeszcze ani jednego pisarza, któregoby czytać mogła publiczność niekształcąca się po uniwersytetach i dopóki pisarz tego rodzaju nie ukaże się, dopóty téż kraj nie będzie miał własnéj literatury.“ I otóż wiadomości swoje, pracę i wielki talent obraca na wytworzenie tego rodzaju literatury! Szkoda tylko, że nieposprzestając na Francuzach i Włochach, jeszcze i Greków przykrajać usiłuje dla potrzeb swojéj publiczności, a jeszcze bardziéj, że cały swój zawód pisarski obraca całkowicie w rzemiosło, korzyści materyalne przynosić mu mające. Celu swego dopiął jeszcze podczas pobytu w Biberach; zanim przeniósł się do Erfurtu, czytały go już całe Niemcy, ceniąc go i chwaląc jako wielkiego geniusza, aczkolwiek on sam rozsądniéj patrząc niż publiczność, która go podziwiała, nierównie skromniejsze rościł sobie prawa.

Z liczby pism, które wydał w Biberach, wspominamy o niektórych tylko (19); o wpływie, jaki wywarł na Niemcy północne przez czas pobytu swego w Erfurcie i w Wejmarze, przyjdzie nam mówić dopiéro w okresie następnym. Umiał on zapanować nad swoją publicznością i potrafił utrzymać w pewném wzięciu lżejszy rodzaj poezyi i prozy, nawet w następnym jeszcze okresie, gdy nowe pokolenie, a wśród niego Göthe i młodzi ludzie, stanowiący tak zwany związek bardów w Getyndze, z niepohamowanym zapałem powstali przeciwko greczyznie przykrajanéj z francuzka. Wieland umiał stosować się do wymagań czasu i dlatego téż do saméj śmierci licznych miał czytelników. Rozpoczniemy przegląd od wydanych w tym okresie pism Wielanda prozą, chociaż jako prozaik mniejsze położył zasługi. Pomimo ogromnéj sławy, jakiéj używał, pozostał o wiele niższym od Herdera, Lessinga i od von Thümmela, niemówiąc już o takich pisarzach, jak Göthe, Jakobi i Klinger, którzy ukazali się dopiéro późniéj.

Aby należycie ocenić zasługi Wielanda w sprawie wykształcenia smaku niemieckiego, dosyć jest przytoczyć tę jednę okoli-

(19) Sam w listach swoich Cz. III str. 385 mówi, że w czasie służby w Biberach, między rokiem 1760 a 1768 wydał najprzód ośm tomów tłómaczenia Szekspira, następnie „Agathona,“ „Komische Erzählungen,“ „Musariona‘ i wreszcie w celu, jak mówi, zadania śmiertelnego ciosu przesądom „Don Sylvio von Rosalva“ i „Idris“ a w końcu pierwszą połowę „Nowego Amadisa.“

czność, że książki jego rozwlekle na francuzki sposób pisane, miały tę przynajmniéj zasługę, iż zdołały wytrącić z rąk czytelników utwory takich jak Dusch i Hermes pisarzy. O Duschu wzmiankowaliśmy już gdzieindziéj; potrafił on utrzymać się obok Wielanda w niektórych tylko okolicach. O Hermesie natomiast wypada nam wspomnieć chociaż pobieżnie tylko, i w późniejszym bowiem czasie licznych miał jeszcze czytelników. W epoce, gdy jeszcze w Niemczech czytywano Fieldinga i Richardsona w nędznych tłómaczeniach, wystąpił Hermes z romansem (1766), angielski tytuł noszącym — Miss Fanny Wilkes; zaraz potém wszakże wziął się do kreślenia niemieckich obyczajów i typów ze stanu średniego. Nie jego było winą, że postacie, które w swym romansie wyprowadzał, były płaskie, że ich rozmowy były rozwlekłe i w bardzo złym tonie, a obraz życia—pospolitym; malował bowiem to, co widział i czego sam doznał. Prawdziwie nie wiemy, jak nazwać jeden z romansów Hermesa „Podróż Zofii z Memla do Saksonii" — książką, czy téż rapsodyą; to tylko jest rzeczą pewną, że utwór ten większéj przy ukazaniu się narobił wrzawy wśród publiczności, niż Herdera „Fragmenty," — że lichą tę bazgraninę kilkakrotnie w coraz nowych wydawano edycyach, w końcu przyozdabiając ją wybornemi miedziorytami Geysera i Chodowieckiego.

Porównywając ton Wielandowi właściwy i język, którym pisał, nie bez usterek ale w ogóle szlachetny; porównywając romanse jego, przynajmniéj jakikolwiek sens i jakąś treść mające, z listami opisującemi „Podróż Zofii," przekonywamy się, że nie bez słuszności współcześni powitali w nim wielkiego pisarza, we właściwym mu rodzaju literatury. Cóżto musiało być za towarzystwo, które gustować mogło w listach, „Podróż Zofii" opisujących? Do formy listów zachowały niejakie podobieństwo tylko na samym początku i w końcu, a treść ich stanowią niedorzecznie plątane i nieprawdopodobne przygody, opowiedziane w sposób rozwlekły i trywialny, w tonie już to dowcipkującym, już téż moralizującym! Obydwa romanse Wielanda cechują cel i kierunek jasno określony. Jeden z nich, a mianowicie „Don Sylvio de Rosalva" w swoim czasie bardzo czytany i niejednokrotnie wydawany; ważnym jest szczególnie ze względu na stosunek do ówczesnego stanu oświaty w Niemczech. Sam Wieland w listach swoich przyznaje, że romans ten napisał z tym zamiarem, aby śmiertelny cios wymierzyć na zabobon. Mówiąc innemi słowami, autor pragnął wyszydzić śmieszną sentymentalność, w owym czasie w ukształconych kołach publiczno-

ści niemieckiéj panującą, i świętoszkowaty mistycyzm, w sposób podobny jak Cervantes wyśmiał w Don Kiszocie romanse rycerskie.

Jednym z nieszczęśliwych pomysłów autora było zaraz na początku przypomnienie czytelnikowi znanego dzieła genialnego i pełnego oryginalności Cervantesa. Sam wybór wzorów, jakie Wieland miał przed oczyma tworząc swój romans, dowodzi już, jak rzemieślniczą cechę posiadały jego utwory. Jeszcze w epoce, gdy romans ten powszechnie podziwiano jako arcydzieło, już niektórzy dostrzegali, że autor zrobił wybór nieodpowiedny. Rozsądniejsi poczytywali za niedorzeczność, że w jednym i tym samym romansie naśladuje tak treść jak i formę z Cerwantesa i z Fieldinga; znajdujemy tam powyrywane kawałki z tych dwóch ostatnich, a także ze Sterna (Tristram Shandy). Wszystko to cechowało pisarza, który umiał tylko nieźle przystrajać cudze pomysły, i wielkim z jego strony było błędem, gdyż książce jego właśnie brak było oryginalności i genialności, stanowiących najcelniejszą stronę utworów pisarzy, których przypominał. We wzmiankowanych romansach hiszpańskich i angielskich treść doskonale zgadza się z formą, pomimo cech odrębnych, właściwych i autorom i ich utworom; charakter osób i koloryt miejscowy jest pełen siły i prawdy. Inaczéj zupełnie rzecz się ma z romansem Wielanda, w którym oprócz hiszpańskich nazwisk i ubiorów, nic zresztą nie masz hiszpańskiego, a nawet brak jest rysów charakterystycznych, znamionujących typy francuzkie lub niemieckie. W całéj téj książce nie widać żadnego określonego i narodowego charakteru; panuje w niéj charakter ogólnie nowożytny, a uwagi i myśli, które w swoim czasie wielkie znaczenie książce nadawały, nader luźnemi węzłami połączone są z opisywanemi w niéj wypadkami.

Drugim romansem Wielanda, w owym czasie bardzo głośnym, był „Agathon," w którym autor swoję własną historyą, czysto-niemiecką, dziwacznie przystroił w szatę grecką. Jak widzimy więc, zaraz na pierwszy rzut oka i ten romans także posiada wady właściwe poprzedniemu. Barwa grecka wcale nie jest czysto grecką, a treść niemiecka i francuzka tylko zeszpeconą została przez grecką sukienkę. Zasadniczéj téj wadzie nie zaradziły późniejsze poprawki; w utworach bowiem wyobraźni poprawki nie wynagrodzą stanowczo określonego charakteru i właściwego kolorytu. Romans ten w swoim czasie wielkie miał znaczenie dla życia w ogóle i dla zamierającéj na katedrach nauki, dla języka niemieckiego i dla

ukształcenia tonu panującego w obszerném kole publiczności; z tych więc powodów należy do najznakomitszych utworów literatury niemieckiéj. Wyznajemy jednak, że zawarte w książce téj długie rozprawy nużą czytelnika, że prawda, pochodząca z życia rzeczywistego Wielanda, szkodzi fikcyi na tle greckiém osnutéj, że to, co w książce ma być greckiego, nie jest ani greckiém ani téż niemieckiém, a rozwlekłość (20), ustawiczne powtarzanie jednych i tych samych zwrotów mowy, i częstokroć bardzo płaski dowcip (21) wydają się dziś w odstraszający sposób męczącemi.

Nazwaliśmy romans znakomitym wcale nie dla tych powodów, dla których poczytywał go za taki sam autor, walczący z marzycielstwem płatońskiém i z modną czułostkowością. Częścią bowiem, nie było rzeczą trudu godną w sposób tak poważny występować przeciwko chwilowéj modzie i przeciwko ludziom światowym, częścią znowu ci właśnie, których „Agathon“ miał poprawić, czytać go nie chcieli. Ważność przypisujemy romansowi z tego względu, że za jego pośrednictwem w sposób jak najbardziéj zajmujący rozpowszechniały się w obszerném kole publiczności rezultaty nowoczesnéj filozofii francuzkiéj, o któréj mówiliśmy wyżéj. Gdyby kto wątpił, czy zasady tak zwanych francuzkich filozofów mogły przynosić pożytek narodowi religijnemu i poważnie myślącemu, niech nie zapomina, że w owym czasie w Niemczech filozofią uprawiano tylko po szkołach i z katedry, nieznając innéj. Wysilano się na sztuczną terminologią, zajmowano się jedynie budowaniem i objaśnianiem coraz nowych systematów; lecz kto chciał poznać filozofią życia, kto chciał nauczyć się rozumnie myśléć o świecie i o religii, nieprosząc o mądrość którego z niemieckich profesorów i niezaprzęgając się do ciężkiego i zmudnego czytania suchych kompendiów — zmuszony był uciekać się chyba do pisarzy francuzkich.

Główna więc zasługa „Agathona“ polegała szczególnie na usunięciu książek francuzkich z rąk czytelnika niemieckiego. Przedtém kto chciał poznać filozofią praktyczną i światową mądrość, oraz poglądy licznych klas ludzi, celu życia szukających w przyjemnościach w połączeniu z ukształceniem, zmuszony był przyswoić sobie literaturę francuzką, zaś obcym stać się dla niemieckiéj; przy pomocy Wielanda można już było się obyć bez rady Francuzów, klasom bowiem ukształconym, dał on możność celu takowego dopiąć drogą jak najkrótszą i jak najprzyjemniejszą. Przy ówczesnym stanie rzeczy moralność nic na tém nie straciła; natomiast literatura niemiecka i narodowość wiele zyskały. Jednocześnie, owa literatura na wpół francuzka zbliżała rozmaite klasy i cywilizacye, aczkolwiek do jednego ludu należące, ale dotąd całkowicie rozdzielone. Nie pomyśleli o tém ani roztropny Nicolai, ani recenzenci jego „Biblioteki,“ miarą nudnéj swéj moralności śmiało mierząc wszystkie utwory poezyi. W podobny sposób postąpili sobie późniéj z Wertherem, chociaż powszechnie śmiano się z nich i nie słuchano ich już wtedy, gdy uskarżali się na brak zasad moralnych w „Agathonie.“

Rzeczą było widoczną, iż chodziło tu nie o zasady moralne, lecz o poezyą i o swobodny polot myśli, gdyż faktem było, że tak zwany wielki świat, czyli część publiczności niemieckiéj w tonie przewodnicząca, dlatego tylko poszukiwała i ceniła autorów francuzkich, że niemieccy dręczyli ją kazaniami. Nagle w „Agathonie“ znaleziono przyjemny chociaż miejscami rozwlekły, a językiem lekkim i gładkim wypowiedziany, wykład owéj filozofii praktycznéj, któréj kiedyś nauczali Grecy, a świéżo znów nauczać zaczęli Francuzi. Razić to mogło znawców i uczonych (publiczność Wielanda czytająca dostrzegać tego nie mogła), że autor każe Grekom, począwszy od Archytasa aż do Hippiasza, nowe francuzkie doktryny w starożytne przystrajać sukienki. Jak sobie w tym razie Wieland poczynał, przekonywa scena przybycia „Agathona“ do Smyrny, do domu Hippiasza, i wykład filozofii, którą autor temu ostatniemu przypisuje. Filozofia takowa w księdze trzeciéj szczegółowo rozwinięta, jest poprostu wybornym i jasnym wykładem doktryny Helvetiusa. Powyżéj, mówiąc o tym ostatnim, łatwiéj przyszłoby nam użyć wykładu Wielanda, zamiast rozbierać same dzieło Helvetiusa, gdyby nie to, iż największą wagę przywiązujemy do sposobu pisania źródłowego, aby czytelnikowi dać możność tém łatwiejszego sprawdzenia błędów, których dopuścić się możemy tak pod względem faktów, jako téż i zdania, które wydajemy. O prawdziwéj istocie i o celu filozofii Helvetiusa daleko łatwiéj niż z książki jego

(20) W naszych czasach z trudnością chyba znajdzie się jeszcze amator długich rozpraw, w które obfituje „Agathon“ i wątpimy, aby czytelnicy przez Göthego, Herdera i innych do całkiem odmiennego stylu przyzwyczajeni, mogli upodobać sobie długie okresy tego pisarza.

(21) Na dowód dosyć przeczytać zagłówki rozdziałów np. 11go w księdze VIIIéj: Eine probe der besonderen Natur des Windes, welcher von Horaz aura popularis genannt wird.

„O duchu“ dowiedzieć się można z zarysu, który Wieland podaje o mniemanéj filozofii Hippiasza.

Zdaje się zresztą, że praktycznym taktem powodowany Wieland, sam czuł dobrze, iż nie jest stworzonym na romansopisarza, iż jego proza nieczysta i nierówna, nie może stać się klasyczną, i że jeszcze pozostaje nietknięty rodzaj poezyi, w którym próba byłaby na czasie. Obrał sobie przeto ów rodzaj i zaraz wykazał się w nim prawdziwym mistrzem. Wieland jako prozaik i autor romansów dydaktycznych, a więc w rodzaju literackim, którego zawsze brak było Niemcom i bez którego mogliby się obejść, gdyby z powodu braku wyrobów krajowych nie sprowadzano tychże z zagranicy, torował tylko drogę innym, nigdy jednak nie potrafił w tym rodzaju wznieść się na pierwszorzędne stanowisko; natomiast w poezyi lekkiéj, umiarkowanie gorszącéj, prawdziwym został mistrzem.

Zerwawszy raz ze Szwajcarami i z całą szkołą pobożną, Wieland nie krępował się już żadnemi względami i usiłował pozyskać sobie tę klasę czytelników,[1] która dotąd tylko francuzkie książki czytywała. Celu tego dopiął zaraz pierwszemi wolnemi utworami poetycznemi, w których współzawodniczył z Francuzami w lekkości i lekkomyślności, oraz wierszem gładkim, chociaż sztuczną budową nieodznaczającym się. Pieśń jego w sposób wcale niespodziewany zakłóciła serafickie marzenia, rzewne jęki i tkliwe gruchania szkoły Klopstockowéj, godząc Niemców z tymi Francuzami, których przyjaciele Klopstocka i szkoła szwajcarska przedstawiali za wrogów rodu ludzkiego, a których wesołą i lubieżną poezyą Wieland po swojemu odwzorowywał z całą wiernością, chociaż na sposób niemiecki.

Jeszcze w roku 1765 ukazały się „Komiczne opowiadania“ (22) Wielanda, którym i dziś jeszcze dają pierwsze miejsce wsród prac jego poetycznych obok „Oberona“, „Musariona“ i „Gracyi.“ W owym czasie Niemcy nie posiadali jeszcze żadnego w tym rodzaju, lekkiego i wesołego utworu, któryby dał się czytać bez wysilenia a z przyjemnością; to téż nie troszczyli się bynajmniéj zkąd

(22) W pierwszém wydaniu znajdują się: „Das Urtheil des Paris,“ „Diana und Endymion,“ „Juno und Ganymed,“ „Aurora und Cephalus;“ w r. 1784 wypuszczono: „Juno und Ganymed,“ a w to miejsce dodano „Aspasia und Kombabus.

wzięte były opowiadania, które w lekkich wierszach, dobrą niemczyzną napisanych, czytali u Wielanda, to téż wkrótce stał się ulubieńcem całego narodu. Przy bliższym rozbiorze, znajdziemy szkaradne usterki w „Komicznych opowiadaniach“ jak, w każdéj pracy ludzkiéj nie płynącéj z rzetelnego natchnienia nie tak często napotkać się dającego. Widzimy, że naśladuje jużto la Fontaina już téż gorszącéj pamięci Crebillona, już wreszcie bezbarwnego Marmontela, że żart jego nie zawsze bywa subtelnym, a język niekiedy nieczysty miejscami zupełnie jest płaskim;—lecz łatwy wiersz, humor wesoły, nigdy autora nieopuszczający, znajomość świata i przyjemny pogląd na życie, wynagradzają za trywialność i za płaskie dowcipy, których tam nie brak. Szkoda tylko, że wśród żartobliwych satyr, w gruncie doskonałą naukę mieszczących i wśród wielu żywych obrazów, napotykać się dają ustępy całkiem zimne.

W „Musarionie“ panuje ton nieco szlachetniejszy, język trochę czystszy a wyszukana zmysłowość, którą Wieland nazywał miłością, od chwili gdy zerwał z platonizmem i ze świętoszkami, nie odegrywa wcale roli tak ważnéj i zarazem dwuznacznéj, jak w innych jego lekkich, albo romantycznych utworach. Filozofia światowa, którą tutaj wykłada, nie jest wcale ową filozofią genialnych rozpustników, dobrą tylko dla wielkich miast, lecz roztropną rozwagą, którą słusznie nazwaćby można początkiem mądrości i którą autor przedstawia w sposób nadzwyczaj miły. Wieland daje obraz szczęścia, jakiego sam w rzeczywistości szukał, — szczęścia, środkującego pomiędzy roskoszą zmysłową a przesadném uniesieniem marzycieli lub mistyków, ciałem gardzących. Pozostawiamy samemu czytelnikowi obeznanie się bliższe z „Musarionem“; w przypisku przytaczamy kilka wierszy ze wstępu, aby pokazać jak pięknie i w jak pociągający sposób autor maluje swój ideał życia (23).

Smutną jednak było rzeczą, że poeta niemiecki rozdrażniony

(23) Mit jedem neuen Tag fuhlt sich das Paar beglückter,
Indem sich jedes selbst im andern glücklich macht:
Durch überstandne Noth geschickter
Zum weiseren Gebrauch, zum reizendern Genuss
Des Glückes, das sich ihm so unverhofft versöhnte,
Gleich fern von Dürftigkeit und stolzem Ueberfluss.
Glückselig, weil er's war, nicht weil die Welt es wähnte,

warunkami ówczesnego życia, niedorzecznością i sentymentalizmem licznych wierszokletów ówczesnych, widział się zmuszonym z gorzką ironią uderzyć na samę istotę życia poety, czyli mówiąc innemi wyrazami, na owo szczęście, które poetę upaja, a jest wytworem własnéj jego fantazyi. Skutkiem takowego dążenia do zachowania praktyczności nawet w poezyi, co szczególnie zalecało go dworakom, zgadzającym się już być Niemcami, jak chciała moda, lecz nieprzejmującym powagi charakterowi niemieckiemu właściwéj, oburzyło się gwałtownie na Wielanda nowe pokolenie lepszych poetów niemieckich, młodzieńczym chociaż nieco niesfornym ogniem ożywione. Zarzucali mu, nie tylko lekkomyślną lubieżność, ale przedewszystkiém, że wpływowi natchnienia ulegać poczynających Niemców, wytrzeźwić chciał z pomocą suchego realizmu literatury francuzkiéj.

Przyznać należy, „Idris i Zenida" oraz „Amadis", stosowne były jedynie dla publiczności nawykłéj do tego rodzaju lekkich wyrobów francuzkich. Byłyto po prostu igraszki w rodzaju romantycznym, aż nadto często obrażające czystość smaku i prawdziwe wymagania sztuki. Nic lepiéj nie przekonywa o szybkiém wykształceniu się języka niemieckiego w ciągu lat dziesięciu, jak porównanie jednoczesnych utworów prozą Lessinga, Herdera i Wielanda. W ciągu lat dziesięciu, ze stylu nudnego, pedantycznego i rozwlekłego wykształciły się trzy nowe rodzaje: Herder obfituje w obrazy i zwroty, Lessing odznacza się potężną siłą rozumowania i ścisłą logiką, Wieland—pełną gracyi lekkością. Pod tym względem, na szczególną uwagę zasługują „Gracye", w których rytmiczna proza i potoczysty wiersz, zmieniają się na przemiany i graniczą z sobą tak blizko, że prawie niepostrzeżenie autor w odpowiednych miejscach przenosi czytelnika od prozy do rymu. Nic to sławy mu nie ujmuje, że i w tym utworze naśladował Francuzów, a mianowicie znaną podróż Bachaumonta i Lachapellea, zachowuje bowiem

Bringt Famias in neidenswerther Ruh'
Ein unbeneidet Leben zu.
In Freuden, die der unverfälschte Stempel
Der Unschuld und Natur zu ächten Freuden prägt,
Gesundes Blut, ein unbewölkt Gehirne,
Ein ruhig Herz und eine heitere Stirne.

W wierszach następnych rozwija filozofią z zasad tych wypływającą.

dosyć oryginalności. Zresztą, cudzoziemcom dowodzi, że język niemiecki i do tego rodzaju igraszki użyć się daje.

Do saméj połowy wieku XVIII, na języku niemieckim znać było, iż jest własnością ludu, którego całe życie i byt polityczny, znajdują się pod kierunkiem prawników, pedantów i kapralskiego kija; lecz około roku 1767 i język i literatura zupełnéj uległy zmianie. Jak szybko język niemiecki stał się przydatnym do użytku na dworze, czyli używając czysto niemieckiego wyrażenia „hoffähig", przekonać się można z małéj książeczki, napisanéj przez człowieka, który ani był profesorem, ani téż jak Wieland pisarzem z rzemiosła. Mówimy tu o sielankowém opowiadaniu pod tytułem: „Wilhelmina", w którém von Thümmel dowiódł Niemcom, jako w prozaiczném życiu ludzi znajdujących się w położeniu zależném, wynaleźć się daje strona poetyczna, koniec końców niemniéj zabawna, jak bezbarwny świat sielankowy Gessnera. Jak wiadomo, sielanka ta prozą napisana, pełna subtelnéj ironii i delikatnego żartu, utrzymała się po dzień dzisiejszy we wziętości, stawiana obok „Hermanna i Dorotei" Göthego i obok „Luizy" Vossa, aczkolwiek do zupełnie innego zaliczyć ją wypada rodzaju. Nieopuszczając pola historycznego, w którego granicach zamknąć pragniemy nasze opowiadanie, nie będziemy się wdawać w charakterystykę „Wilhelminy" albo téż w rozbiór estetyczny tego utworu. Tylko więc mimochodem postaramy się wytknąć niektóre punkty, zdaniem naszém większą wagę mające, pod względem stosunków społecznych Niemiec w siódmém dziesięcioleciu wieku XVIII.

Zdaniem naszém, A. M. von Thümmel, w głośném tém opowiadaniu, odmalował społeczność z czasów wojny siedmioletniéj, z epoki blasku szlachty i dworaków, uniżonego pełzania urzędników i pastorów, a cierpliwie znoszonego ucisku chłopa, równie trafnie jak Voss i nawet Göthe, przedstawili obraz epoki rewolucyjnéj, w któréj mieszczaństwo może tylko na krótko, ale przyszło do uznania, a pycha i zbytek możnych ukrócone już zostały. Tak jak gdybyśmy byli obecni na którym z drobnych dworów niemieckich, w opowiadaniu von Thümmela, widzimy głęboko uniżonego i wielce zakłopotanego pastora i dostojnych panów, łaskawie względność okazujących przy całém poczuciu swéj wyższości wrodzonéj i w świecie nabytéj! Jakże błyszczy tam szlachta ile honoru czynią jéj wizyty, jakieżto tam ekwipaże! Jak nikczemnie uniżonym przedstawia się mieszczanin, jak przerażonym i zahukanym jest chłop, przyprowadzony do nicości, wobec przepychu pańskiego orszaku!

Cóż za przepaść oddziela domowe gospodarstwo pastora, od kuchni szlacheckiéj, z jéj kucharzami i potrawami! Któż głęboko nie czuje niezmierzonéj wyższości panów przy dworze żyjących, nad resztą ludzi i któż przez sam respekt nie zapomni, za czyjeto właściwie pieniądze wszystko to się kupuje! Ironia, cały utwór ten przenikająca, rzuca cień tylko na prostaczków; zato dwór i wszystko co z nim ma styczność, przedstawia się w perespektywie wśród błyszczącego nimbu. Biedny pastor osią opowiadania będący, probuje w końcu pocałować szlafrok marszałka dworu, myśl, która dziś nie przyjdzie do głowy najuboższemu mizerakowi niemieckiemu. Nawet stosunek Wilhelminy do marszałka dworu, co najmniéj jest dwuznacznym, dla każdego komu wiadomo, w jaki sposób w owym czasie pastorowie dochodzili do probostwa i do żony.

W poemacie tym, poeta nie przez prosty kaprys tylko opiewał świetność dworu i panującego stopniowania w rangach; myśl ta przenika owszem całą książkę, jak o tém przekonywa ostry przytyk dany „Panu i słudze" Mosera, a także przedstawienie blasku, jakim pańska miłość otacza wesele prostaczków. Jakiego rodzaju moralność wypływa z dworskiéj téj sielanki, domyśleć się łatwo po przeczytaniu tegoż autora „Podróży do południowéj Francyi", którą wybornie charakteryzuje Schiller (24).

Prozaiczny Nicolai, dziwnym wypadkiem do „Wilhelminy" uczepił późniéj, jako dalszy ciąg, jeden ze swoich płaskich romansów pod tytułem: „Sebaldus Nothanker".

§ 3.

Lavater, Basedow.

Toż samo światło, które ludzie w tym rodzaju co Wieland, starali się wnieść do literatury, jednocześnie z nimi Basedow, usiłował rozprzestrzenić nad wychowaniem i nad nauką szkolną; przeciwko zastarzałym pojęciom powstali tacy nawet marzyciele jak Lavater.

(24) Gerne plagt ich auch dich, doch es will mir mit dir nicht gelingen,
Du bist zum Ernst mir zu leicht, bist für den Scherz mir zu (plump.

Lavater i całe stronnictwo, którego pozostał prorokiem i apostołem przez ciąg całego swego życia, byli wprawdzie marzycielami, lecz bynajmniéj nie sprzeciwiali się coraz potężniejszemu dążeniu do swobody myśli; przeciwnie, dawne przesądy przystrajali w świeże szaty, a przynajmniéj wygłaszali je w nowym języku i w manierze właściwéj nowym pisarzom klasycznym.

Lavatera poczytywać nam wypada za reprezentanta i rzecznika mistyków przez ciąg ostatnich dziesięcioleci wieku XVIII (urodził się w roku 1741). Z jednéj strony był on równie pobożnym i pełnym wiary jak Bodmer i jego kółko,—z drugiéj wszakże, nie prześladował jako heretyków, ludzi zdania jego niepodzielających i odznaczał się tolerancyą; zapalonym był wielbicielem Klopstocka i silne miał przekonanie, że istotą religii chrześcijańskiéj jest cudowność. Mimo to wszystko, był zwolennikiem i nawet apostołem wolnéj nauki Russa, szczerym przyjacielem wolności demokratycznéj, którą wygłaszał Russo i jego pojęć o potrzebie prostoty w wychowaniu i zbliżenia się do natury.

Z powodu szczeréj lecz gwałtownéj napaści na jednego z potężnych namiestników, należącego do ówczesnéj Zürichskiéj arystokracyi, uważał za rzecz dla swojéj osoby bezpieczniejszą, udać się na czas pewien do Berlina, gdzie za pośrednictwem Sulzera zapoznał się ze Spaldingiem, z Mendelssohnem i z całém nowém życiem duchowém Niemiec północnych. Zdolnościami swemi, talentami, wiadomościami i wreszcie charakterem, zyskał sobie w Niemczech i przyjaciół i rozgłos, który z czasem powiększył jeszcze przez pieśni szwajcarskie (1767), pod muzykę podłożone i w swoim czasie wielkiéj wziętości używające, a także przez „Rozpamiętywania o wieczności" (1768). Pieśni szwajcarskie prawdopodobnie przeżyją chwilę, gdy wszystkie inne pisma Lavatera oddawna już zapomniane zostaną. Przychylne przyjęcie „Rozpamiętywań o wieczności," napisanych poetyczną prozą, z napuszeniem Klopstockowego marzycielstwa, było podstawą sławy pisarskiéj Lavatera w nowéj epoce literatury niemieckiéj. Zaraz więc od początku przedstawił się publiczności jako zwiastun i apostoł właściwego sobie, przesadzenie czułostkowego mistycyzmu.

Zaraz potém rozpoczął walkę ze szkołą berlińską, a właściwie z Mojżeszem Mendelssohnem, a więc właśnie z jednym z najumiarkowańszych i z najdzielniejszych jéj obrońców; od walki téj

już nie odstąpił przez ciąg całego swego życia. Mendelssohn był myślicielem przez wszystkie stronnictwa szanowanym, chociaż byli tacy co go nie lubili i rzucali nań podejrzenia, z tytułu pochodzenia żydowskiego; doszedł on był właśnie do szczytu sławy w chwili, gdy Lavater rzucił mu wyzwanie: albo przejść na religią chrześcijańską, albo téż zbić chimery Bonneta, które w oczach Lavatera uchodziły za esencyą mądrości. W tym przedmiocie powstał spór, który wielkiéj narobił wrzawy w epoce, gdy cała ukształcona publiczność najżywszy przyjmowała udział w tém wszystkiém, co wychodziło zpod pióra jednego z reformatorów literatury.

Najprzód, pracą napisaną wspólnie z Lessingem (1755) pod tytułem: „Pope metafizykiem"; następnie, recenzyami zamieszczanemi w „Bibliotece powszechnéj sztuke pięknyh" i udziałem, jaki przyjął w „Listach o literaturze", Mendelsohn pozyskał był sobie wielką i zasłużoną sławę, potrafił bowiem filozofią ze szkoły przenieść do życia i wyłożyć ją językiem szlachetnym i zarazem zrozumiałym. Byłto człowiek skromny i niezmordowanéj pracy, zajął się więc gruntowném przerobieniem swych „Listów o wrażeniach", którym w znacznéj mierze sławę swoję zawdzięczał i wydał je w nowéj znacznie ulepszonéj edycyi, w części pierwszéj swoich „Pism filozoficznych". W tych ostatnich, obok artykułów estetycznych, oddawna już cieszących się ogólném uznaniem, zamieścił filozoficzne, w których umiejętnie i językiem dla wszystkich ludzi ukształconych zrozumiałym, wykładał zawiłe i ciemne kwestye metafizyczne.

Cztery artykuły tego rodzaju, zamieszczone w części pierwszéj „Pism filozoficznych, sąto krótkie, lecz podobnie do Platońskich, nauczające dyalogi w rozmaitych kwestyach filozofii spekulatywnéj. W trzech pierwszych, porównywa teorye Spinozy i Leibnitza, o związku duszy z ciałem i krytykuje myśl Leibnitza, co do nieskończoności istnienia świata; w czwartym, w sposób łatwy wykazuje, że podówczas w modzie będący filozofowie francuzcy i szczególnie téż główny ich przywódca—Wolter, nie mieli nawet pojęcia o poważném myśleniu i o głębszéj spekulacyi. Druga część pism wzmiankowanych zawiera artykuły treści estetycznéj, które przyczyniły się niemało do upowszechnienia teoryi piękna, odmiennéj od rozszerzanéj w okresie uprzednim przez Gottscheda, Bodmera i Breitingera, oraz przez wzory francuzkie, któremi posiłkowali się Ramler i Sulzer.

Gdybyśmy tutaj głębiéj wejrzeć zechcieli w historyą filozofii

i ocenić szczegółowie usiłowania Mendelssohna na polu niemieckiéj filozofii i literatury, wypadałoby nam obszerniéj wzmiankować o jego pracy konkursowéj „O oczywistości," którą jednak pomijamy w zupełności. Wypadałoby nam także wspomnieć o udziale, jaki przyjął w pracach Lessinga i Nicolaiego; co się tyczy wszakże udziału tego, czytelnik źródłową wiadomość znajdzie w części XXVI pism Lessinga. Wszystko to jednak pomijamy jako niemające styczności ze sporem, który Mendelssohn prowadził z Lavaterem. Spór toczył się z tytułu głównego dzieła Mendelssohna: „Phädon, czyli o nieśmiertelności duszy," które ukazało się w roku 1766 i licznych znalazło czytelników. Książka ta nie podobała się bardzo ludziom dawniejszych pojęć, nieśmiertelności duszy bowiem dowodziła w sposób czysto filozoficzny. Książka ta przedstawia wyznanie wiary samego autora i broni religii przyrodzonéj w sposób pociągający; napisaną jest językiem czystym i szlachetnym, bez polemicznych zaczepek lub napaści na chrześcijaństwo. Praca ta zapewniła autorowi zaszczytne miejsce w rzędzie najpierwszych klasyków niemieckich i licznych doczekała się wydań, lecz dla Lavatera stała się przedmiotem wielkiego zgorszenia, i jakże się ucieszył, gdy znalazł nowego obrońcę dziwacznych swych pojęć w osobie Bonneta! Zachwycony był tém odkryciem, jak gdyby ukazaniem się jakiego nowego proroka.

Bonnet, rodem z Genewy, znanym był z korzystnéj strony jako obserwator i znawca nauk przyrodzonych; położył wielkie zasługi przez pracę: „Insektologia," „O wpływie liści na wzrost drzew i roślin" i „Contemplation de la nature." W owym czasie w Genewie i w Szwajcaryi nie widziano w tém nic uderzającego, że autor według teoryi o celu stworzenia, całą przyrodę tak organiczną jak i nieorganiczną, odnosił wyłącznie do potrzeb człowieka i do użytku, jaki tenże stosownie do okoliczności robić z nich może. Barante i wszyscy doktrynerowie dotąd jeszcze mają go za wielkiego człowieka i przyznają mu zaszczytne miejsce w literaturze francuzkiéj. Podstawą dowodzeń Bonneta jest systemat Leibnitza, o najlepszym ze światów, przyczém plącze dziwacznie przypadkowość z koniecznością, wielkie z małém i niedorzeczném; lecz w owych czasach brak logiki nikogo zbytecznie nie raził. Część książki specyalnie nauk przyrodzonych dotycząca, jest wyborną, a sposób, w jaki zapatrywał się na przyrodę, bardzo był nauczającym i budującym. Dopóki przemawiał do ludzi tak samo wychowanych i wykształconych, jak on sam, wszystko szło jako tako, lecz na

tém nie poprzestał. Gdy utrata wzroku odjęła mu możność dalszego obserwowania natury, w czém się odznaczał, oddał się wyłącznie mrzonkom spirytualistycznym i napisał tak zwaną: Palingénesie philosophique.

W pracy téj za pomocą filozoficznych abstrakcyi usiłował z faktów przyrodniczych wyprowadzić naukę chrześcijańską o wskrzeszeniu zmarłych i nawet całe Objawienie. Lavater powitał palingenezyą jak jaką nową ewangelią, i nietylko z zapałem ogłosił, że teraz z całą ścisłością i dokładnością na drodze filozoficznéj Objawienie dowiedzioném zostało, ale nadto (1769) wydał to dzieło w niemieckiém tłómaczeniu. I w samej rzeczy, trudno było znaleźć coś bardziéj odpowiedniego do marzeń Lavatera o aniołach i diabłach, o duchach i widzeniach, o całym wreszcie świecie nadzmysłowym, chociaż z drugiéj strony w tak zmysłowy sposób w umyśle wyobrażonym. Dla pewnéj klasy ludzi, dla któréj Lavater pozostał apostołem przez ciąg całego swego życia, książka Bonneta bardzo była dobrą i nawet mogła być pożyteczną dla dam i dla nawróconych grzeszników; lecz Mendelssohn innego rodzaju był człowiekiem i trudno było żądać, aby „Palingenezya" zaspokoiła filozoficzny jego umysł.

Do książki téj Lavater dodał przypiski (25); jakiego rodzaju były te ostatnie, wnosić można z następującego przykładu: z jednéj strony zachowuje pojęcie pospolicie przywiązane do wyrażenia — *dusza*, z drugiéj chce dowieść, iż dusza po rozłączeniu z ciałem zachować może zmysł wzroku. Przy całéj swéj próżności Lavater był szczerym entuzyastą i tak dalece czuł się przekonanym potęgą demonstracyi tego rodzaju, że w przedmowie publicznie i uroczyście wzywa przyjaciela swego Mojżesza Mendelssohna, ażeby tenże jako człowiek uczciwy, albo zbił „Palingenezyą" albo też wiarę żydowską porzucił.

Przy całéj swéj skromności i bojaźliwości Mendelssohn nie mógł zostawić bez odpowiedzi szczególnego tego wyzwania; ostrożnie i skromnie odpowiedział za pośrednictwem druku, przyjaźnie i łagodnie wykazywał całą niedorzeczność i nieprzyzwoitość odezwy tego rodzaju do żyda, mieszkającego wśród chrześcijan i przez

(25) Zwracamy uwagę czytelnika, że też same bajki, taż sama filozofia i te same spory po upływie lat siedemdziesięciu, teraz ukazują się znowu. Ludzie zawsze są jednakowi — ta tylko zachodzi różnica, że nowi Lavaterowie nierównie gorsi są od dawnego.

takowych tylko cierpianego; dowodził zresztą, że sam doznając tolerancyi od chrześcijan, nie chce powstawać na wiarę przez nich wyznawaną.

Usposobienie umysłów w owym czasie w Niemczech tak było dla oświaty przychylne, że za Mojżeszem Mendelssohnem oświadczyły się jawnie najważniejsze głosy. Nawet przyjaciele Lavatera czuli, iż tenże sławie swéj i reputacyi zaszkodził; sam Lavater, serca łagodnego i duszy słodkiéj, czuł, że okazał się nietolerancyjnym, kazał więc wydrukować obszerną rozprawę, w któréj uczynione uprzednio wezwanie cofnął. Skorzystał z tego późniéj Mendelssohn, wykazując korzyści zastosowania rozumu w rzeczach wiary i napominając wierzących, aby właściwéj sobie dyalektyki używali tylko na katedrze i w teologicznych lekcyach. W roku 1770 Mendelssohn kazał wydrukować pierwszą swą odpowiedź i broszurę Lavatera, cztery arkusze druku zajmującą, dodając przedmowę i epilog, w których rozwija myśl, w pierwszéj swéj odpowiedzi tylko napomkniętą, że demonstracya Bonneta zastosować się daje do każdéj, jakiéj kto chce religii.

Od téj chwili teologowie niemieccy coraz bardziéj zaczęli się godzić ze zdrowym rozsądkiem, lecz mistycy i marzyciele jednoczyli się w jedno grono tém silniéj, przyznając Lavatera za swego patryarchę. W późniejszym czasie uznawano go za proroka, od południowych granic Szwajcaryi aż do Kopenhagi i Rygi. We dwa lata późniéj, po ukazaniu się fizyognomiki, stał się głową mistyków i marzycieli w całéj nawet Europie. Późniéj wrócić nam jeszcze wypadnie do oryginalnéj téj postaci, tém bardziéj, że lud i tłumy ludzi pospolitych, do myślenia nieprzywykłych, szukali ucieczki w mistyce, niezadawalniając się zimną nauką moralną, którą im głoszono w miejsce ciepłych słów wiary. Zdarzało się wtedy toż samo, co bywa i dzisiaj; dusze słabe rzucały się w objęcia religijnych szarlatanów i marzycieli, a skoro tylko pokazał się jaki pobożny kuglarz, zaraz Lavater, ślepą wiarą powodowany, szedł pierwszy w szeregu oszukanych. Zdumiewa się nad cudami Gassnera, Mesmerowy magnetyzm usiłuje połączyć z niedorzecznościami St. Martina, wspólnie z Jungiem Stillingiem upatruje bezpośrednie mieszanie się bóstwa w każdém najmniejszém zdarzeniu, i podobnie do Stillinga każe duchom hałasować lub śpiewać pobożne pieśni.

Rola, którą przyjął Lavater oraz wziętość, jakiéj używał u wszystkich stronnictw, czynią go jedną z głównych postaci w hi-

storyi żywego ruchu umysłów w okresie następnym, który byłby niemożliwym bez walki stronnictw. W tomie następnym powrócimy jeszcze do działalności Lavatera, a zwłaszcza téż do nowéj choć krotkotrwałéj nauki przez niego założonéj, fizyognomiki, która w naszych czasach znalazła we Francyi licznych stronników i obrońcę w pani Sand. Obecnie zrobimy wzmiankę o książce, mającéj pewne znaczenie ze względu na mglistą czułostkowość, która rozwinęła się była i opanowała na czas pewien klasę średnią w Niemczech. Książka ta znajduje się w ścisłym związku ze stanem społecznym i literatury, o którym z okoliczności Werthera i Siegwarta mówić nam przyjdzie w okresie następującym. Jeszcze będąc młodzieńcem, Lavater do takiéj w mniemaniu własném doszedł świętości, że ku zbudowaniu czytelników swoich historyą własnego swego mistycyzmu wydał w dwóch tomach, z rysunkami i winietami (1772—1773), pod tytułem: „Tajemny dziennik człowieka, zastanawiającego się nad samym sobą.“

W dzienniku tym nie należy szukać spowiedzi z życia w tym rodzaju, jak to uczynił Russo; życie szwajcarskiego pastora nie dostarczało odpowiedniego w tym celu materyału, — sam Lavater zresztą przyznaje, że obok faktów rzeczywistych, podaje i zmyślone. Jestto tylko obraz kilkotygodniowego, nader pospolitego życia mieszczańskiego, i słusznie zapytaćby można, czyli znaleźli w niéj co więcéj najżarliwsi zwolennicy Lavatera? Odpowiadamy: Lavater uczy sztucznéj modlitwy, podaje praktyczne wskazówki rozgrzewania uczucia przy pomocy środków zewnętrznych, uczy obudzać w sobie gorącą i niecierpliwą żądzę wzniesienia się do najwyższych szczytów duchowéj ekstazy; a wszystko to nadawało książce wartość nieoszacowaną w pojęciu niektórych klas czytelników. Rozsądny czytelnik z uśmiechem politowania widzi naiwny obraz próżności autora, jego dobroduszną zarozumiałość w połączeniu z egzaltacyą i sentymentalną pokorą, co wszystko rażące przedstawia sprzeczności. Lecz duszom słabym zaimponować umiał równie silnid, jak w naszych czasach rozmaitego rodzaju retorowie, filozofowie i demagogowie.

Już w téj książce znajduje się całe późniejsze marzycielstwo Lavatera, jego przekonania o cudownym wpływie modlitwy i szczególne środki, do obudzenia wewnętrznego wzruszenia służyć mające, podobnie do lekarstwa na poty. Autor nietylko wszystko to opisuje, ale jeszcze objaśnia rycinami, mającemi obudzać pewne uczucia. Między innemi, czyni rozpamiętywania przed trumną

niżto odkrytą, już téż zamkniętą i ciało matki jego zawierającą. Co w tém wszystkiém najbardziéj zadziwia, to że podobne ćwiczenia, pobudzające głębokie uczucia religijne, zaleca młodzieniec lat 33 liczący (26). Opisuje nam ze szczegółami, jak zwykł się modlić, w jaki sposób pada na kolana, jak wzdycha i obudza w sobie trwogę, przywodząc na pamięć rozmaite wzruszające sceny, jak np. umierającego przyjaciela. Lecz na saméj granicy niedorzecznego zabobonu i wśród najgłębszego mistycyzmu, autor daje pole swobodniejszemu sposobowi myślenia, nawet w rzeczach religii saméj.

W owym czasie wszystkie dusze szlachetne, bez względu na stronnictwo, zgadzały się w tém jedném dążeniu, aby ile możności wyrwać się z pęt, które od stu lat przeszło krępowały ducha niemieckiego. Lavater, na swój sposób, lecz niemniéj silnym ukazuje się walecznikiem w sprawie wzmiakowanego dążenia, jak z jednéj strony Spalding i Semler, a z drugiéj Lessing i Nicolai (27). W dziwnéj téj i pełnéj próżności książce nie znać ani

(26) Jako próbkę szczególnie dziwacznéj maniery przytaczamy krótki ustęp z jego rozmyślań w rocznicę 33 letnich urodzin. Geheimes Tagebuch, Th. I. S. 223: Zwei und dreissig Jahre, die dir, meinem Schöpfer, Vater, Erlöser,— das ist, meiner eignen und anderer Mitgeschöpfe wahrer und ewiger Glückseligkeit, gewidmet werden sollten — sind nun dahin — und am Ende muss ich gestehen, ich mag wollen oder nicht; andere mögen von mir denken und urtheilen, was sie wollen; ich muss wenn ich nach der Wahrheit reden will, mit Scham gestehen, dass ich im Grunde noch eben derselbe ungöttliche verderbte Mensch bin, der ich schon im Anfange meines vernünftigen Lebens zu sein, lebhaft empfand, dessen Anblick mich jeden meiner vorigen Geburtstage so sehr beschämte, mir *so manche heisse Thräne*, so manchen tiefen, und wie ich glaubte, redlichen Seufzer auspresste, den ich schon so oft und so sehr bejammerte und verabscheute.

(27) I tu także dla wyjaśnienia przytoczymy dłuższy nieco ustęp z części II; gdyby mowa była o jednéj tylko *oświacie ludowéj*, nie zaś o wychowaniu religijném *w ogólności*, pisalibyśmy się bezwarunkowo na zdanie Lavatera. Geheimes Tagebuch Th. II. S. 132—3: Wir sprachen noch von dem Unterrichte der Kinder in der Religion. Ihnen, ohne allen Zwang, mit der natürlich heitersten Miene alles von Gott und Christo erzählt, vorgemacht, sinnlich gemacht, was Zutrauen und Liebe erwecken kann; ihnen den Heiland bald auf der Strasse mit Elenden, denen er hilft, umgeben; bald mit den Jüngern in sanften vertraulichen Gesprächen; bald im herablassenden (??) Gespräche mit einer gemeinen Frau; bald bei einer Mahlzeit; bald mit Brodaustheilen unter tausend Hungrige beschäftigt; bald mit Kindern herzend u. s. w. kurz und empfindsam vorgestellt... Wenige Lehren gegeben; viel Geschichte... die das mo-

śladu hipokryzyi; owszem, w dzienniku jak i we wszystkich pracach Lavatera przebija się szczere uczucie religijne, żywy i prawdziwy zapał. Zdumiewającą jest tylko rzeczą, jakim sposobem w najświetniejszéj epoce literatury niemieckiéj, człowiek z tak dziwnemi pojęciami o życiu i o religii, mógł tak wielkie zajmować stanowisko wśród znakomitości literackich tego i następnego okresu.

Lavater w swym dzienniku przedstawia szczególny chaos pojęć zacofanych z wolnomyślnemi, protestanckich z katolickiemi. A jednak ten sam Lavater nieograniczonym wpływem, jaki wywierał na umysły kobiet i ludzi do kobiet podobnych, zapewnił zwycięstwo oniemal powszechne rewolucyjnym i wolnomyślnym ideom Basedowa w przedmiocie wychowania. Lavater jeden z pierwszych oświadczył się za cudackim planem tak zwanych instytutów filantropijnych. Co się tyczy samego Basedowa, to tak z wychowania swego jako téż z ukształcenia domowego i towarzyskiego, z nauki szkolnéj, z życia, jakie prowadził i z upodobania w mocnych trunkach od wczesnéj młodości — słowem, z całego charakteru osoby i życia zdawał się być wcale nieprzydatnym na reformatora wychowania. Równie mało odpowiednym był na przekształciciela wychowania domowego i szkolnego, z czém koniecznie wiązać się musiało całkowite przekształcenie życia, jak Russo na kaznodzieję cnoty. A jednak Basedow w Niemczech zdołał dokonać zupełnego przewrotu w całém wychowaniu, czego nie potrafił zrobić Russo w Genewie ani téż we Francyi, aczkolwiek jako myśliciel i jako pisarz nieskończenie był od Basedowa wyższym.

Basedow w połowie był samouczkiem, w połowie zaś niezdarnym uczniem lichych szkół; biedny i poniewierany, wcześnie przejął złe nałogi klas niższych miejskich, a zwłaszcza téż oddawał się pijaństwu. Z kolei był służącym, uczniem, nauczycielem domowym, a zawsze w biedném bardzo położeniu. Zaledwie jednak talent swój wykazać zdołał, zaraz znalazł przyjazną pomoc w przedstawicielach nowych dążeń, w szlachetnéj epoce rozkwitu literatury niemieckiéj, a w epoce, która czuła brak nauczycieli, nowszym wymaganiom odpowiednych. W roku 1753 został profesorem moral-

raliche Gefühl aufweckt, hinreisst, mit den Seinigen zusammenschmilzt... Guter Gott, wie viel mehr würde damit, als mit dem ewigen trockenen Dogmatisiren ausgerichtet sein. Wir geriethen beide in einen beinahe intoleranten Unwillen über alle Katechismen, worin gerade das wesentlichste, der *moralische Reiz einer anschaulich gemachten Geschichte*, gänzlich fehlt.

ności i sztuk pięknych w szlacheckiéj akademii w Soröe. Tam napisał „Moralność praktyczną dla wszystkich stanów,“ w któréj wykazywał konieczną potrzebę radykalnéj reformy w całém wychowaniu zgodnie z postępem czasu. Lecz obrońcy porządku istniejącego i filary zachowawcze zawsze bywają głusi na tego rodzaju napomnienia, zawsze są nieubłagani i poczytują się za nieomylnych, dopóki burza nie zwali całego ich gmachu. Nadzorca akademii w niewinnéj książce zwietrzył odstępstwo od nauki Lutra; niezalecający się bynajmniéj tolerancyą rząd duński tą razą okazał się sprawiedliwszym i w roku 1761 dał autorowi posadę w Altonie na takich warunkach, iż pozostawało mu dosyć czasu do pisania książek. Zawsze jeszcze upłynął czas niejaki, zanim wyrobił swoję ideę reformy rodzaju ludzkiego za pomocą wychowania i zanim obmyślił plan jéj wykonania.

Jako pisarz, Basedow licznych miał czytelników z powodu śmiałości, z jaką występował przeciwko przestarzałym pojęciom. Zanim wystąpił z obszernym planem reformy, zajmował się projektem poprawienia wykładu uniwersyteckiego. Wkrótce wszakże pracę tę zarzucił, widocznie bowiem przewyższała jego siły; przytém musiałby mieć do czynienia z ludźmi od siebie znaczeniem i nauką wyższymi, którzy wielki wpływ posiadali, a jakkolwiek pomiędzy sobą wadzić się mogli, zawsze i wszędzie zwykli brać się za ręce, gdy chodzi o wystąpienie przeciwko komu trzeciemu w obronie dawnych nadużyć. Basedow wybornie znał taktykę, do zalecenia będącą pewnéj klasie pisarzy w Niemczech, a polegającą na nieustanném i niezmęczoném przedstawianiu się publice, aby ją zniewolić do mówienia o sobie.

Najprzód (1764) napisał swoję „Filaletyą,“ mieszaninę teologii z filozofią (28), lecz sam zapewne spostrzegł, iż zanadto się pośpieszył i zaraz w następnym roku (1765) wydał „Teoretyczny systemat zdrowego rozsądku w postaci podręcznika naukowego.“ Jak sam mówi w przedmowie, książka ta w skróceniu poprawném zawiera treść istotną poprzedniéj. Obydwie dokonać miały reformy w uniwersyteckim wykładzie nauk filozoficznych, o czém wzmian-

(28) Całkowity tytuł książki jest następujący: Philalethie. Neue Aussichten in die Wahrheiten und Religion der Vernunft bis in die Grenzen der glaubwürdigen Offenbarung dem denkenden Publikum eröffnet von Johann Bernhard Basedow, Königl. Dänischen Professor. Altona, 1764. 2. Bde. 8vo

kowaliśmy wyżéj. W dwa lata późniéj (1767) jeden z profesorów w Getyndze, krótszą i właściwszą drogą tęż samę reformę uskutecznić zamierzył. Toż samo, co swoim zwyczajem gwałtownie, burzliwie i z napaścią na metafizyków Basedow przeprowadzić chciał w sposób samodzielny i radykalny, — łagodny, słodki, kochany i uczony Feder w Getyndze, niemniéj od Basedowa umiejący ocenić słuszną stronę prac Russa, starał się osiągnąć całkiem inną drogą i co prawda z większém powodzeniem. W następstwie Basedow oddał się całkowicie poprawie szkół i wychowania prywatnego.

Zanim przejdziemy do pism Basedowa, które wywołały ogromną reformę całego życia domowego, stosunku rodziców do dzieci i tych ostatnich do nauczycieli, wypada nam krótką zrobić wzmiankę o zaślepieniu zacofanych, uporczywie duchowi czasu sprzeciwiać się pragnących. Prześladując każdego, kto choćby tylko zlekka ośmielił się wspomnieć o potrzebach uczuwanych niejasno przez ogół, powiększali tylko liczbę jego stronników i tym sposobem zamiast reformy wywołali rewolucyą. Za przykład posłużyć może Basedow, który jako heretyk prześladowany przez surowych protestantów, znalazł w dziele reformy pomoc u wszystkich ludzi oświeconych w Niemczech, u pobożnéj Danii, u cesarzowéj rossyjskiéj i sławionym był w całéj Europie jako dobroczyńca ludzkości. Jedna ostateczność wywołuje zawsze drugą, a środki homeopatyczne skuteczniejszemi dotąd okazywały się w chorobach moralnych niż w fizycznych; następujące fakty dowodzą prawdy tych słów w zastosowaniu do Basedowa.

W latach 1763—1770 Basedow wylał na Niemcy całą powódź pism w przedmiocie religii i jéj nauczania; wyliczać ich ani chcemy ani możemy, ograniczymy się na kilku tylko, a mianowicie na tych, ktore go poróżniły z Götzem i Winklerem, stróżami protestanckiego Sionu w Hamburgu i w Lubece, a także z władzami i obywatelami miast takowych. Rozdrażnił ich wydanym w r. 1764 „Wykładem metodycznym religii biblijnéj.“ Ten sam pastor hamburski, który wystąpił był przeciwko Spaldingowi i Semlerowi, a późniéj podburzał lud i władze miejskie przeciwko Lessingowi, Göthemu i dziennikom frankfurckim, uderzył na alarm przeciwko Basedowowi i piorunował nań z kazalnicy. Nastręczyło to temu ostatniemu zręczność do wydania licznych pism przeciwko żarliwcom (29) protestanckim, a zaciekłość Götzego dostarczyła dziełu Basedowa pod tytułem „Organon, czyli zbadanie wyznań heretyckich“ czytelników, których z pewnością nie byłoby miało tylu. W książce téj powtarza mniéj więcéj to samo, co już w innych pracach wypowiedział był innemi słowami o religii przyrodzonéj; w największą wściekłość przeciwników swych wprawiał tém właśnie, iż po swojemu cytował biblią i takową objaśniał.

W tym czasie stał się już ludowi znanym jako jeden z pisarzy postępowych, a im bardziéj prześladowali go i przeklinali zawzięci przeciwnicy, z tym większym zapałem coraz nowe pisał książki. W roku 1765 obok innych prac wydał „Uwagi o rzetelnéj prawowierności i o tolerancyi, potrzebnéj tak w państwie jak i w kościele,“ a niedługo potém „Próbę dowodzenia prawdziwości religii chrześcijańskiéj.“ Zeloci tymczasem łajali go, prześladowali i czego nie mogli zbić na piśmie, dokonać chcieli przy pomocy policyi. Basedow formalnie został przez kościoł protestancki wyklętym, nikt nie chciał drukować prac jego, niechcąc zadzierać z żarliwcami, rozsrożonymi, koniec końców za to tylko, że im drzemać nie pozwalał. Źleby z nim było bardzo, gdyby nie pomoc, jaką znalazł w szlachetnym Bernstorfie. Z postępowania ówczesnego rządu w Hamburgu i w Lubece, a w późniejszym czasie we Frankfurcie, przekonywamy się, że zawsze i wszędzie, tak w republikach jak i w monarchiach, owocem ślepego retoryzmu bywa tylko nienawiść, oszczerstwo i prześladowanie.

Magistrat hamburski wydał formalne ostrzeżenie co do pism Basedowa; drukarzom pod karą zabronił prace jego drukować a wszystkim nauczycielom szkolnym pod karą wygnania zakazał używać jego podręczników. Duchowieństwo rozgniewane, że jedyni, prawdziwie szacunku godni uczeni, jakimi w Hamburgu byli: Reimarus i jego kolega Alberti, z którym późniéj zaprzyjaźnił się Voss — zadawali się z ludźmi tak niecnymi, jak Lessing i Basedow, pragnącymi Niemców z uśpienia powołać do życia — nie dopuściło do Komunii Św. nieposzlakowanego Albertiego za to, że nie zerwał stosunków przyjaźni z Basedowem. W Łubece posunęła się jeszcze daléj, zakazując wprowadzenia do miasta jakiéjkolwiekbądź książki Basedowa pod karą 50 talarów.

(29) Jeszcze w tym samym r. 1764 szybko jedno po drugiém napisał: „Vorstellung aus Publikum gegen Winkler,“ „Schutzschrift meiner Bucher gegen Gotze“ i jeden tomik rozpraw polemicznych.

Wrzawa ze strony przyjaciół ciemności, zwolenników panowania policyjnego i czuwania policyi nietylko nad ciałem lecz i nad duchem, doskonałą były rekomendacyą dla dziwacznych reform proponowanych przez Basedowa, wszyscy bowiem widzieli, iż niczego nie można było oczekiwać od ówczesnych władz, od zawziętych fanatyków i zacofanych kierowników ówczesnych zakładów rzemieślniczych, zwanych szkołami i uniwersytetami. Tymczasem Basedow, uniesiony nieograniczonym zapałem, w oczach chłodnego widza nadzwyczaj śmiesznym, chwycił się drogi, którą był mu wskazał zimny rozsądek jako najwłaściwszą, a mianowicie stosował się do starego przysłowia, według którego kropla wody ustawicznie na kamienie spadająca, w najtwardszym nawet wyżłobi otwór.

W roku więc 1765, jednocześnie z Filaletyą wydał „Wykład metodyczny religii i moralności,“ który właśnie proboszcza hamburskiego w tak wielki gniew wprawił. W książce téj objawia, że ma zamiar okazać, w jaki sposób idee Russa wykładać można tak, aby niemi wzbogacić umysł i serce. Według téj metody religią pozytywną pozostawia wyłącznie kościołowi, sam zaś w części pierwszéj zajmuje się wykładem „Przedwstępnych wiadomości o człowieku i o świecie,“ w drugim zaś “Religią przyrodzoną.“ W roku 1767 planom swoim szerszy daje zakres; myśli już o planie ogólnéj reformy szkół i wychowania i zamierza wydać dzieło (elementarne), mające służyć za podstawę dla nowéj metody edukacyjnéj w całéj ludzkości. Około Wielkiéj nocy roku 1768 wydał drukiem pierwszy swój manifest do ludzkości, jak ratować przyszłość rodzaju ludzkiego za pomocą wychowania i za pomocą dzieła elementarnego.

„Odezwę do przyjaciół ludzkości w przedmiocie dzieła elementarnego“ nazywamy manifestem, nietylko bowiem jako najpierwszy i najświętszy obowiązek zalecała prenumeratę na wielkie i kosztowne wydanie dzieła z rycinami, które autor za potrzebne do wykonania planu swego poczytywał i to w sposób tak naglący, jak dziś zalecać jest zwyczajem akcye dróg żelaznych i przedsiębierstw fabrycznych, ale nadto wzywało wszystkie rządy, aby dopomogły do fundacyi zakładu, który pod kierunkiem Basedowa metodę jego zastować miał na wielką skalę i wykształcić przyszłych nauczycieli dla młodzieży. Powodzenie, jakiego doznał wzmiankowany dziwaczny manifest Basedowa, dowodzi najlepiéj, co mógł w owym czasie zapał w sprawie rzetelnego wykształcenia ludzkiego i z jaką łatwością łączyły się wszystkie dusze szlachetne rozmaitych stanów, w wielkim celu narodowym (któremu Niemcy całą swoję nowożytną literaturę zawdzięczają). Przypomnijmy, że w owym czasie właśnie „Emil“ i „Nowa Heloiza“ znajdowały się w ręku wszystkich; nikt nie chciał pozostawać w tyle za panem Wolmarem i za Julią, lub téż dzieci swoje dręczyć, skoro było rzeczą tak łatwą mądrym zostać i nim pozostać, jak uczył Russo. To nam w części objaśnia zapał, z jakim przyjęte zostały myśli Basedowa. Nic to nie przeszkadzało, że z ideałem Russa, który opanował umysły wszystkich ludzi wykształceńszych, w rażącéj sprzeczności był wykład szkolny i całe wychowanie, dręczenie dzieci i nawet strojenie dziesięcioletnich chłopców w szpady i fryzowane włosy, a dziewczynki w robrony z innemi przynależytościami kostiumów ówczesnych.

Pierwszym znakiem powodzenia odezwy Basedowa w przedmiocie cudownéj kuracyi ducha były liczne listy i zapytania, ze wszystkich stron nadsyłane przez zacnych ludzi obojga płci rozmaitych stanów. Interesowali się tą sprawą nietylko tak liczni zawsze w Niemczech dobroduszni a próżni zwolennicy mody, lecz nawet dla doświadczonych, praktycznych i świat znających ludzi, Basedow stał się wyrocznią. To téż wpływ jego przedewszystkiém objawił się w wychowaniu prywatném, za pośrednictwem wzmiankowanéj korespondencyi, którą, a raczéj zawarte w niéj rady ogólnego znaczenia, następnie drukował, odpisując na zapytanie nie piśmiennie, lecz za pośrednictwem swego dziennika. W tym celu najprzód wydał (1768, 1769) „Rozmowy z przyjaciołmi ludzkości,“ którym póżniéj nadał tytuł: (1770, 1771) „Trzech-miesięczna wiadomość o dziele elementarném.“ Praca miała na celu obeznać wszystkich z zamierzonym przez autora planem wychowania, objaśnić o zastosowaniu jego w pojedyńczych wypadkach, wreszcie zrozumiałym językiem przedstawić korzyść praktyczną, łatwość i przyjemne zastosowanie nowéj metody.

Od téj chwili prenumerata na wielkie dzieło Basedowa szybkie robiła postępy i cała Europa zdawała się przyjmować udział w obszernych jego zamysłach. Monarchowie, zarządy miejskie miast wolnych, ministrowie i najpierwsze znakomitości uczone w Danii, w Niemczech i w Szwajcaryi, akademie berlińska i petersburska, wszyscy chwalili i zalecali dzieło elementarne, a sam nawet Lavater radował się na widok planów, zdaniem jego dla religii raczéj pożytecznych niż szkodliwych.

Do usiłowań szlachetnego i wolnomyślnego proroka marzycieli

w Zurichu połączył się Iselin z Bazylei, którego imię w owym czasie znaczyło wiele, zwłaszcza téż w téj części publiczności, która dba tylko o to, co praktyczne i dochodne, z filantropią bowiem łączył pewien rodzaj pojęć ekonomicznych. W celu udzielenia poparcia wielkim planom Basedowa, Iselin napisał rozprawę, która zaraz w pierwszém wydaniu rozpowszechniła się po Szwajcaryi, a w następnych dwóch, szybko po sobie następujących — w północnych Niemczech. Sam Basedow, uniesiony szczerym zapałem i daleki od nikczemnéj chciwości, spekulantom właściwéj, nie zaniedbał użyć rozgłosu i reklamy dla poparcia prenumeraty (30). Prenumerata powiodła się w zupełności; zanim ukazało się samo dzieło, nowy prorok wychowania wydał próbę książki dla dzieci, w któréj rodzicom i czytelnikom w ogólności przedstawił przyjemną perspektywę, że nowe pokolenie bez pracy zdobędzie i mądrość i cnotę. Że czemuś podobnemu uwierzono, nikogo nie powinno zadziwiać; ten tylko bowiem, kto sam usilnie pracował, wie, że praca i mozół przy nauce już są same w sobie celem i że wiadomości łatwo zdobyte bywają powierzchowne, niedając wielkiéj pociechy. Według cudownych obietnic Basedowa, dzieci bawiąc się, miały się uczyć języków i rozmaitych przedmiotów, gramatyki i historyi, zaś moralność i religia jednym i tym samym trybem wrażać się miały w przekonania zarówno żydów, jak i chrześcijan, protestantów i katolików.

Rozprawa, którą nazywamy zwiastunem „Dzieła elementarnego,“ ukazała się w r. 1769 jako rozdział trzeci „Trzymiesięcznych wiadomości“ i jednocześnie w oddzielnéj broszurze, półpiąta arkusza druku mającéj, z trzema miedziorytami, pod tytułem: „Cel, możność, urzeczywistnienie i próba obiecanéj książki elementarnéj do nauki rozmaitych przedmiotów i języków, a zarazem początek pracy nad dziełem elementarném, poprawę szkół na celu mającém.“ W roku następnym (na wiosnę r. 1770) ukazała się część właściwego dzieła pod tytułem: „Metoda dla ojców i matek, dla rodziny i dla narodów, oraz trzy rozdziały książki elementarnéj dla młodzieży, dla jéj nauczycieli i przyjaciół w klasach ucywilizowanych“ z dodaniem 53 bardzo pięknych drzeworytów. Około tegoż czasu Basedow, za pomocnika do nauk przyrodzonych, do matematyki i do technologii przyjął Wolkego, rekomendowanego mu przez Büscha i Kästnera, lecz wcale nieposiadającego gruntownéj i systematycznéj nauki. Wolke lepiéj władał stylem do pojęć dziecinnych zastosowanym, chociaż zbyt często dochodził do prawdziwego dzieciństwa i do niedorzeczności — rzecz w tym razie prawie nieunikniona; równie jak Basedow i Schlötzer nie miał pojęcia, na czém się opiera wykształcenie rzetelnie ludzkie i w czém spoczywa wielkość ducha ludzkiego. Samouczek ten na małéj córeczce Basedowa zrobił próbę nowéj metody, a potém odbył egzamin, w swoim czasie sławny, w podobny sposób jak szarlatani jarmarczni wyrywają publicznie zęby. Do następnego okresu należy historya ukazania się i wpływu wielkiego „Dzieła elementarnego,“ zakładu w Dessau, książek i zakładów Salzmanna i Campego, wreszcie historya panowania dzieci i dzieciństwa w samém życiu i w literaturze. W zakończeniu dodamy tylko, że u Basedowa powodzenie jednego planu natychmiast dawało początek drugiemu. Nowy ten plan swój ogłosił przez manifest w roku 1770 wydany.

(30) Jak wiadomo, vona Basedowa i proboszcz przy chrzcie córki użyć musieli wszystkich możliwych sposobów, aby go odwieść od pierwiastkowego zamiaru nadania dziecku imienia Praenumerantia Elementaria Philantropia. Czytelnik zresztą niech sobie przypomni autobiografią Göthego, gdzie Basedow mistrzowską ręką odmalowany został.

Zachciało mu się teraz z olbrzymią szkołą dla ludzkości połączyć olbrzymią fabrykę książek i potężny zakład, mający kształcić nauczycieli. Nowe te zamiary wygłaszał w książce pod tytułem: „Projekt i wiadomość o mającéj nastąpić poprawie szkół za pomocą książki elementarnéj, gabinetów szkolnych, magazynu książek edukacyjnych i zakładu elementarnego.“ Pod tym ostatnim Basedow rozumiał ową wielką szkołę filantropijną, którą późniéj ujrzymy na małą skalę, w rodzaju próby, urządzoną w Dessau, gdzie pod kierunkiem Basedowa kształcić się miały nietylko dzieci ale i nauczyciele, nową metodę wychowania w dalszym ciągu przeprowadzić mający.

§ 4.

Lessing.

Zakończamy okres niniejszy obrazem działalności Lessinga pomiędzy rokiem 1756 — 1771, pomijając artykuły pisane do „Listów o literaturze,“ o których wzmiankowaliśmy w początkach ni-

niejszego rozdziału. Mówić o nim będziemy w ogólności, jako o człowieku, który rozpoczął i dokonał dzieła oświaty niemieckiéj. Mówiliśmy już o nim w uprzednim okresie, w następnym przyjdzie nam jeszcze o nim wzmiankować jako o twórcy nowego języka i najżarliwszym przeciwniku niewolniczego hołdowania niedorzecznym zwyczajom. Do szczytu sławy doszedł dopiéro późniéj przez walkę z teologicznym systematem szkolnym; w walce téj zwyciężył lecz stał się ofiarą swego zapału. Przed wielu innymi, którzy po nim, z czystego źródła starożytności, a zwłaszcza téż z greckiego, zasilali i wzbogacali język, literaturę i życie niemieckie, miał to pierwszeństwo, że wprawdzie wzorem starożytnych pisał zawsze językiem prostym, zwięzłym i udatnym, ale przytém nigdy form językowi niemieckiemu właściwych nie gwałcił, nigdy nie oddalał się całkowicie od mowy potocznéj; i owszem, dawał wzór, w jaki sposób tę ostatnią a z nią razem niewolnicze warunki życia niemieckiego starać się należy uszlachetnić. Wielkim jest jeszcze i dlatego, że nigdy nie wyróżniał się od ludu, aby zabłyszczeć w salonach, otoczony aureolą sławy. Gardził nędznemi środkami, których używają dusze egoistyczne dla zdobycia sobie znaczenia; nigdy nie wdawał się w walki stronnicze, nie ukazywał się po małych dworach, jużto pełzając, już téż imponując, i nie był organem ani akademii, ani téż uniwersytetu, werbując klientów i nabywców dla swoich dzieł.

O zasługach jego w rzeczy niemieckiego języka i literatury, o jego wybornych i niedoścignionych arcydziełach prozą i wierszem wypada nam wzmiankować tém szczegółowiéj, że właściwie nigdy nie był pisarzem narodowym, jeśli pod tym wyrazem rozumieć mamy autora książek przeznaczonych dla dam i dla czytelni publicznych. Nie pragnął bynajmniéj, aby go czytały tłumy i we wszystkich pracach swoich ma na uwadze tylko część narodu rzetelnie wykształconą. Wśród wszystkich sobie współczesnych jeden tylko Lessing posiadał owę trudną umiejętność pisania zajmująco i żywo, a zarazem logicznie, gruntownie i w sposób nauczający samą formą wykładu zniewalając czytelnika do zainteresowania się przedmiotem. Nieschodząc nigdy do igraszek lub żarcików, niepozwalając sobie chorobliwych podniecań fantazyi, za pomocą wymuszonego obrazowania umiał w pospolitym nawet czytelniku obudzić zajęcie przez samę formę wykładu, nawet wtedy, gdy traktował o przedmiotach uczonych, lub gdy pisał polemiczne prace w kwestyach cięższych.

Obok tego Lessing należał do nielicznéj kategoryi uczonych, którzy nie przeceniają swéj wartości i nie mają o niéj fałszywego mniemania, skoro do wielkiéj dojdą sławy; sam to rozumiał, że celuje raczéj smakiem i zdrowym sądem, niż wielkiemi zdolnościami poetycznemi, i występując jako poeta, aby własnym przykładem poprzeć prawidła, które nakreślał, wybierał rodzaje poezyi, niewymagające ani dytyrambicznego zapału, ani téż tragicznego ognia. Nie stanowi tu wyjątku „Emilia Galotti,“ napisał ją bowiem w tym tylko celu, aby pokazać, że tragedya niemiecka należy do rzeczy możliwych, chociażby téż niedoścignioną była wielkość tragików greckich.

W końcu uprzedniego okresu i w pierwszych latach wojny siedmioletniéj, podczas pobytu swego u hr. Tauenzien nie zajmował się literaturą; zawód pisarski rozpoczął na nowo dwiema pracami w rodzajach całkiem odmiennych, a mianowicie: „Laokoonem“ i „Minną von Barnhelm.“ „Laokoon, czyli granice pomiędzy malarstwem i poezyą“ ukazał się w roku 1766; Minna von Barnhelm w roku następnym. Chwila ukazania się téj książki i współczesnych z nią „Fragmentów“ Herdera, znamionuje upowszechnianie się w Niemczech całkiem odmiennych pojęć *o pięknie* w sztuce i w poezyi, niż dotąd panujące i niż mogli ich nauczyć zachodni Niemiec sąsiedzi. W tymże czasie studia klasyczne, skutkiem prac Winkelmanna, Lessinga i Heynego, przyjęły w szkołach niemieckich inny kierunek i odmienne otrzymały znaczenie, niż w całéj zresztą Europie; Niemcy zaczęły zrzucać niewolnicze i mało-miasteczkowe pęta uczoności z rzemiosła i pojmować, na czém polega oświata rzetelnie ludzka.

„Laokoon“ Lessinga był owocem studiów jego nad pracami Winkelmanna. Ten ostatni na krótko przed swoją śmiercią uznał zasługi Lessinga w ocenianiu dzieł sztuki i przyznawał, iż Lessing tak dalece przewyższa go wykładem przedmiotu, językiem i stylem, że pragnąłby pisać w sposób do niego podobny. Zamiarem Lessinga było nietylko wydać zdanie o rozmaitych dziełach sztuki lub wyjaśnić rozmaite kwestye, dotyczące historyi sztuki klasycznéj: pragnął jeszcze ziomkom swoim wykazać, że poetyczne malarstwo i rymotwórstwo, w owym czasie za poezyą powszechnie poczytywane, jest tylko retoryką a nie poezyą. Tak, jak poglądy Winkelmanna, które podzielał Lessing, upowszechniły, jak wiadomo, w całéj Europie nowe zasady w ocenianiu dzieł sztuki, tak „Laokoon“ Lessinga wpłynął na zmianę panującéj dotąd w Niem-

czech teoryi szkolnéj o pięknie w utworach poezyi. Autor w sposób przyjemny i zajmujący uczył, jak korzystać ze wzorów starożytnych i to tylko najznakomitszych, dawał każdemu możność wyrobienia sobie zdania samodzielnego, a tym sposobem nie tak już łatwo jak dawniéj, kto chciał wychodził na poetę.

Lessing, który o swoich zdolnościach poetycznych nader skromne miał wyobrażenie, nie waha się wypowiedzieć, że jego przyjaciel Kleist, nie tak jak publiczność niemiecka, oceniał swoję „Wiosnę“ tyle uwielbianą w Niemczech. Autor zrozumiał, że utwór jego według wzorów angielskich Thomsona i innych, składający się z szeregu obrazów, nie posiada ruchu i życia, które stanowią istotę poezyi. To téż chciał wszystko zmienić i cały szereg obrazów, powyrywanych z niezmierzonych obszarów świeżo odradzającéj się przyrody, uszykować według pewnego planu tak, aby się łączyły i kolejno wytwarzały. Wybór przedmiotu i dodatkowy tytuł „Laokoona“ wykazują, jak pewną drogą umiał Lessing kroczyć do celu. Tytuł czytelnikowi natychmiast przypomina sławną grupę z marmuru i ustęp z drugiéj księgi Wirgiliuszowéj Eneidy — autor więc dosyć, aby jeszcze przypomniał Filokteta Sofoklesowego, którego osnowę stanowi ból fizyczny, aby zgromadzić wszystkie podstawy, których dla wyprowadzenia swéj teoryi potrzebuje. Na dziełach rzeźbiarza, retorycznego poety i duchem twórczym ożywionego tragika, wykazuje, w jaki sposób każdy, kto w swoim rodzaju wielkim być pragnie, odpowiednio do rodzaju takowego danych materyałów używać powinien.

Na „Minnę von Barnhelm“ zapatrujemy się nie z punktu estetycznego, lecz jedynie z zamiarem wykazania nieśmiertelnéj zasługi Lessinga w sprawie przebudzenia narodu niemieckiego, zwrócenia go na drogę życia obywatelskiego i narodowego, wreszcie do szacowania siebie samego i własnego języka. Diderot uprzedni utwór Lessinga „Miss Sara Sampson“ uznawał za najlepszy w nowym rodzaju, pośrednim między komedyą i tragedyą, lecz Lessing sam to pojmował, że sztuce jego brak trzech najgłówniejszych warunków, które dopiéro czynią dramat narodowym i pociągającym dla mas ludu, a mianowicie: żywiołu *narodowego*, pewnego *kolorytu* i przytém obok ogólnego jeszcze *szczególnego interesu*! Wszystkie te trzy warunki łączyła w sobie „Minna von Barnhelm.“

Co się tyczy pierwiastku narodowego, to w sztuce téj znajdujemy treść wziętą z historyi niemieckiéj, obyczaje i uczucia Niemcom właściwe. Do do kolorytu, to w owym czasie wojnę siedmioletnią, w całych Niemczech poczytywaną za bohaterską walkę Niemców pod przywództwem Fryderyka przeciwko obcéj przemocy — za walkę wolnomyślnych przeciwko wstecznikom wszelkiego rodzaju; wojna ta jest osnową całego dramatu. Oficer pruski na scenie na niemieckiego widza wywierał wpływ mniéj więcéj podobny, jak widok oficera Staréj Gwardyi na Francuzach za czasów restauracyi. Obok tego Lessing w celu nadania sztuce interesu, w oczach właściwego ludu zręcznie umie korzystać z niechęci, jaką w owym czasie powszechnie w Niemczech pobudzali rozmaitego rodzaju awanturnicy, pielęgnowani i pieszczotami obsypywani po wszystkich dworach i wyższego tonu towarzystwach szlacheckich. Jak wiadomo, w Niemczech kategorya ludzi, niemająca stopnia lub urzędu, nic nie znaczy, a przekonania i uczucia téj klasy ludzi nie bywają uwzględniane nawet na scenie. Interes szczególny obok ogólnego wiązał się ze współczuciem, jakie budził powszechnie los dzielnych żołnierzy i oficerów, po ukończeniu wojny rozpuszczonych i po wszystkich zakątkach Niemiec przytułku szukających. Rzeczą uwagi jest godną, że w osobie Francuza, reprezentującego żywioł komiczny, sztuka ludowi pokazuje (dziś na coś podobnego nie łatwoby pozwolono), jak bezwstydnie eksploatowali jego dobroduszność, przedstawioną zresztą w najkorzystniejszém świetle, jego uczciwość i łatwowierność paryzcy awanturnicy, od których w owym czasie roiło się po dworach niemieckich wśród hołdów, które im składała arystokracya.

Rys ten nazywamy godnym uwagi, dowodzi bowiem w autorze chęci korzystania, wśród budzącego się umysłowego i narodowego życia Niemiec, przynajmniéj z teatru dla rozszerzenia poglądu samodzielnego na życie, skoro inne ku temu drogi zagrodzone były przez rozmaitego rodzaju środki policyjne. Z początku zdawało się, że myśl ta w saméj rzeczy da się urzeczywistnić; cóż gdy potrzeba było koniecznie przyzwolenia ze strony policyi, która miała powody przeciwnego być zdania. Czego więc Lessing nie mógł dokonać w sprawie politycznego życia narodu za pośrednictwem teatru, tego przynajmniéj na polu literatury dokonał za pośrednictwem krytyki.

W owym czasie w Hamburgu powzięto wspaniałą myśl założenia teatru narodowego, w pięknêm znaczeniu tego wyrazu, obok jednoczesnego wykształcenia poetów i aktorów, którychby naród szanował jak artystów. Trupa Ackermanna w Hamburgu uchodziła za wyborną; Eckhof i niektórzy inni aktorowie teatru hamburskiego

po dziś dzień poczytywani są w Niemczech za pierwszorzędne znakomitości w odpowiednych rodzajach. W roku więc 1767 usiłowano przyciągnąć do Hamburga, w charakterze autora dramatycznego i krytyka, Lessinga, niemającego podówczas stałego zajęcia. Lessing zaproszenie przyjął i przez czas stosunków swoich z teatrem hamburskim, napisał „Hamburską dramaturgią,“ która z prostéj gazety teatralnéj stała się dziełem klasyczném. Wywarła ona potężny wpływ nietylko na wykształcenie smaku, ale zarazem na życie i na obyczaje, na cały sposób myślenia klas średnich, a więc na właściwe jądro narodu niemieckiego.

W ogłoszeniu i w przedmowie do „Dramaturgii“ sam Lessing mówi: „Pismo niniejsze w dwu-tygodniowych poszytach ukazywać się mające, zamierza przedstawiać wykaz krytyczny wszystkich sztuk na scenie przedstawianych i śledzić za każdym krokiem, uczynionym w sztuce, czyto przez poetę czy téż przez aktora.“ Wprawdzie po upływie roku okazało się, że niepodobna było dosięgnąć owego celu idealnego, pierwiastkowo założonego; okazało się także, że Lessing zbyt stał wysoko, aby zeń chcieć zrobić zwyczajnego autora dramatycznego lub fabrykanta utworów scenicznych. Zawsze jednak przez całą wykształconą publiczność niemiecką „Dramaturgia“ uznaną została za arcydzieło. Co do siebie samego, to Lessing oświadczył, że nie uważa siebie za poetę, a tém mniéj za poetę dramatycznego, chociaż współcześni poczytywali jego utwory za arcydzieła. „Pisywałem wprawdzie utwory sceniczne,“ mówi on, „a nawet w młodości napisałem ich niemało, ale z tego jedynie powodu, że w owym czasie nie było jeszcze w literaturze niemieckiéj sztuk teatralnych, choćby tylko znośnych. Nie jestem wcale Goldonim niemieckim, abym tak jak ten ostatni, dla sceny włoskéj, pisał tuzinami sztuki dla teatru niemieckiego; rzetelném mojém powołaniem jest krytyka.“ I w saméj rzeczy, przy pomocy krytyki i „Dramaturgii“ celu swego, odnośnie do teatru niemieckiego, całkowicie dopiął.

Poniżéj w przypisku (31) przytaczamy ustęp, w którym przy-

pominając Arystotelesa, mówi, że pisma jego nie należy stawiać na równi ze zwyczajnemi dziennikami, gdyż założył sobie bardzo poważne cele, a wykładowi nadaje charakter naukowy. Ustęp ten wybraliśmy sobie umyślnie, aby wykazać na przykładzie, jak Lessing, pomijając już zalety języka, umie być dowcipnym, żywym bez wymuszenia i pisać pięknie bez sztucznéj ozdoby i obrazowania. Oświadcza, iż dopiął celu, który sobie był założył i dopiéro w końcu wyjaśnia ów cel, którego roztropnie nie zapowiadał naprzód. „Chciałem wygnać z teatru resztki płaskiéj szkoły Gottschedowéj i odzwyczaić od podziwiania Francuzów, co się tak było upowszechniło za przykładem danym przez dwory i przez arystokracyą.“

Udało mu się to w zupełności, a cały sposób, w jaki prowadził swoję „Dramaturgią,“ wybornie był do celu tego zastosowanym; nie wchodzimy w to, czy działał tu rozmysł czyli téż przypadek. Lessing jedynym był pisarzem niemieckim, który celu takiego był w stanie dopiąć na drodze naukowéj i jednocześnie rezultaty swojéj krytyki przedstawić całemu narodowi w sposób dotykalny. Znał on literatury dramatyczne: hiszpańską, włoską, francuzką i angielską, znał dramat starożytny, jak może żaden inny pisarz w wieku XVIII, nie były mu obce teorye francuzkie i inne nowsze, obznajomiony był dokładnie z dziełami Arystotelesa i nawet bardzo często, pod płaszczykiem tego ostatniego własne, przedstawiał poglądy. Co się tyczy metody wykładu, którą kieruje albo instynkt i takt, właściwe tylko mistrzom, albo téż intuicya, to stopniowo, od faktów szczególnych wznosi się do poglądów ogól-

(31) Dla czytelników, „Dramaturgii“ niemających pod ręką, przytoczymy dosłownie ustęp ten szczególnie godny uwagi (Lessings-Werke. Cz. XXV str. 344). Endlich fiel man darauf, selbst das, was mich zu einem so langsamen oder, wie es meinen rüstigeren Freunden scheint, so faulen Arbeiter macht, an mir nutzen zu wollen, *die Kritik.* Und so entsprang die Idee zu diesem Blatte. Sie gefiel mir, diese Idee. Sie erinnerte mich an die Didaskalien der Griechen, d. i. an die kurzen Nachrichten, dergleichen selbst Aristoteles von den Stucken der griechischen Bühne zu schreiben der Mühe werth gehalten. Sie erinnerte mich vor langer Zeit einmal über den Grundgelehrten Casaubonus bei mir gelacht zu haben, der sich aus wahrer Hochachtung für das Solide in den Wissenschaften, einbildete, dass es dem Aristoteles vornehmlich um die Berichtigung der Chronologie bei seinen Didaskalien zu thun gewesen. Wahrhaftig, es wäre auch eine ewige Schande für den Aristoteles, wenn er sich mehr um den poetischen Werth der Stücke, um ihren Einfluss auf die Sitten, mehr um die Bildung des Geschmacks darin bekümmert hätte, als um die Olympiade, als um das Jahr der Olympiade, als um die Namen der Archonten, unter welchen sie zu erst aufgeführt worden! Ich war schon Willens, das Blatt selbst Hamburgische Didaskalia zu nennen. Aber der Titel klang mir allzufremd, und nun ist es mir sehr lieb, dass ich ihm diesen vorgezogen habe u. s. w.

nych i nietylko wytyka błędy, ale zaraz przytém wskazuje, gdzie i jak znaleźć można lepsze niż to, co wykazuje jako błędne.

„Dramaturgia“ rozpoczyna się od rozbioru tragedyi pod tytułem: „Olint i Sofronia,“ wziętéj z Tassa przez nieżyjącego już wtedy Cronegka. Autor téj tragedyi w owym czasie używał sławy z powodu drugiego swego utworu pod tytułem „Codrus,“ w Lipsku nagrodą uwieńczonego. Z tytułu sztuk tych, rymowanym wierszem aleksandryjskim napisanych, chyba tylko można było wyrazić smutek, że kiedykolwiek mogły w Niemczech uchodzić za jako tako znośne. Toż samo wypowiada i Lessing, ale bardzo delikatnie i ostróżnie, poczém od sztuki przechodzi do gry aktorów, których chwali za to, że umieli z ról swoich zrobić więcéj, niż uczynił sam autor.

Po wykazaniu, w jakim stanie znajdowała się tragedya niemiecka, bezpośrednio przechodzi do komedyi i z okazyi przedstawienia na scenie tłómaczonéj z francuzkiego sztuki La Chausséea, wykazuje, że Niemcy nie mają się czego spodziewać od nowego rodzaju komedyi utworzonéj przez Francuzów. Rzecz tę bierze z gruntu i w krótkich ale silnych wyrażeniach, rozwija poglądy, w owym czasie zrozumiałe dla bardzo niewielu, lecz w lat dziesięć później bardzo jasne w oczach każdego człowieka ukształconego. Mówimy tu o ustępie, w którym mówi, że czasom nowożytnym brak jest całkowicie żywiołu, mogącego dostarczyć odpowiedny materyał dla tragedyi, lub ożywić komedyą swobodą nie zaś konwencyonalną wesołością. Oto są jego słowa: „Życie Francuzów i cała ich poezya, pomimo wysokiego zakroju, tak mało zawierają elementu tragicznego, że prawdziwie cieszyć się należy, natrafiając w ich literaturze na rodzaj poezyi, który przynajmniéj zaspokaja uczucie.“ W owym czasie w Niemczech uwielbiano wszystko, co tylko modne było w Paryżu. Chcąc zwyczaj ten wyszydzić, Lessing wsuwa ustęp dotyczący „Heloizy“ Russa. Romans ten takiéj podówczas narobił wrzawy w Niemczech, że niejaki Heufeld wystawił ją na scenie w postaci utworu dramatycznego. Z okazyi więc tego ostatniego Lessing mówi o samym romansie, podobnie jak to uczynił był Mendelssohn w „Listach o literaturze.“

Wszystko to służy za wyborną przedmowę do krytyki Woltera; niedoścignionego bożka w mniemaniu ówczesnego świata modnego, jego utworów, sposobu myślenia i maniery, w całéj jego poezyi panującéj. Lessing nie zajmuje się całą pisarską działalnością Woltera i ma do czynienia tylko z poetą dramatycznym. Oryginalna jego krytyka wymierzoną była jedynie przeciwko upodobaniom téj

części publiczności, która w owym czasie tak w polityce jak i w literaturze pogardliwie złym tonem nazywała, cokolwiekbądź różniło się smakiem od jéj własnego. W ustępach, w których zajmuje się Wolterem, Lessing rozwinął cały swój talent i potęgę słowa; to też głos jego rozległ się w całym narodzie i oddziałał w sposób zdumiewający, zakres literacki o wiele przekraczający. Lepsze głowy w Niemczech, a w ich liczbie największe znakomitości pisarskie wieku XVIII, jak Göthe i Klinger, zaraz w najbliższych latach zaczęli szukać w Szekspirze tych przymiotów dramatycznych i tego rodzaju poezyi, których Lessing odmawiał całkowicie retorycznemu Wolterowi. Drwiącą robiąc aluzyą do publiczności uwielbiającéj Woltera, Lessing mówi: „Skoro wydał swoję Zairę i Alzirę, swego Brutusa i Cezara, utwierdził się w mniemaniu, że tragiczna poezya francuzka daleko poza sobą zostawiła grecką.“

Krytykowi niemieckiemu, który każdą słabą stronę w przeciwniku swoim doskonale umiał odkryć, sam Wolter, powodowany nieszczęśliwą myślą naśladowania w Semiramidzie zjawiska duchów na scenie, wzorem Szekspira w Hamlecie, nastręczył doskonałą sposobność porównania utworu poety angielskiego, będącego owocem prawdziwego natchnienia, z przesadną sztucznością tyle sławionego, wielko-światowego poety. Gdy tak w osobie Woltera, Lessing zachwiał główną podporę maniery francuzkiéj pojedyńczemi przykładami i oczywistemi dowodami, czerpanemi z samych sztuk, usiłuje wykazać, że cała teorya zarówno komedyi jak i tragedyi, dotąd powszechném ciesząca się uznaniem, nie odpowiada ani tak podziwianym wzorom greckim, ani téż pojęciom Arystotelesa, którym Francuzi wojować zwykli. Stawiąc powagę przeciwko powadze, wobec francuzkiego sposobu objaśniania Arystotelesa, podaje swój własny.

Nietrudno mu było wykazać, że Niemcy wcale nie posiadały poezyi dramatycznéj, dopełnia téż tego, lecz w sposób łagodny. Zacząwszy od Cronegka, przechodzi następnie do Schlegla; z okazyi sztuk Gellerta dowcipną robi uwagę, że osobistości i sceny, wyjęte z codziennego a pospolitego życia lipskiego, nie robią na scenie żadnego efektu i w ogólności na nazwę poezyi nie zasługują.

W ostatnich artykułach pierwszéj części „Dramaturgii“ (33 do 55) przechodzi do zarysu nowéj niemieckiéj teoryi dramatu, i w tym razie także, łącząc przykłady z teoryą, uwagi ogólne z faktami pojedyńczemi, wykład zasad z krytyką wzorów ogólnie za doskonałe uznanych. Traktuje o charakterze właściwym komedyi i tragedyi, o jedności akcyi i o charakterze osób, o naturze

dramatu w ogólności, porównywa subtelnie poezyą Kornela i Woltera z poezyą Homera i Eurypidesa, tym sposobem publiczności niemieckiéj wykazując różnicę życia i poezyi Greków od czasów nowożytnych.

Ostatnie artykuły części pierwszéj służą za wstęp do uwag, wypowiedzianych w początkowych artykułach części drugiéj, o górnolotności właściwéj Francuzom, ich wierszu napuszonym a monotonnym, jedném słowem o całéj ich nienaturalnéj deklamacyi, do poezyi tragicznéj uczepionéj. Wobec poetów francuzkich stawia angielskich i hiszpańskich, zwracając po raz pierwszy uwagę Niemców na literaturę hiszpańską, któréj produkty w naszych już czasach znalazły gdzieniegdzie przyjęcie, z którego wątpimy, czy Lessing był zadowolnionym. I w tym razie także od szczegółów przechodzi do najogólniejszych wywodów i opierając się na Arystotelesie, zastanawia się nad samą istotą tragedyi, wykazuje Niemcom, że uwielbienie ich dla Rasyna i Kornela ma związek z szacunkiem, jaki mieli dla utworów Gottscheda i przy téj zręczności ocenia działalność tego ostatniego.

Zadziwiamy się, czytając w dalszym ciągu, jak w długim rozdziale zachwala „Ojca rodziny" Diderota, jak otwiera do publiczności wrota prozaicznéj poezyi, lub dialogowanym romansom takich pisarzy, jak Kotzebue, Jünger, Iffland i inni; przy głębszém jednak zastanowieniu przekonywamy się, iż wielki ten człowiek widział daléj, niż mybyśmy widzieli, znajdując się na jego miejscu. Wytrawnym znawcą w tym razie powodował patryotyzm i znajomość ludu w ściślejszém znaczeniu, wyróżniającém go od klas wyższych; pojmował on, że wyższy poetyczny i filozoficzny nastrój chórów w tragedyach greckich i bohaterskiego ducha wielkim postaciom właściwego, nie będzie zrozumiany przez jego naród prosty, oszczędny i w życiu prozaicznem zagrzęzły, chociaż z drugiéj strony do posępnych dumań i do uczciwości skłonny. Lessingiem z pewnością nie powodowała myśl zwykłego koleżeństwa autorskiego, wyrażanego przysłowiem „ręka rękę myje;" i mylnieby go posądzano, że pragnął wywzajemnić się za pochwały, które mu szczodrze sypał Diderot. Jeśli zalecał nowy dramat mieszany, Arystotelesowi całkiem nieznany, to powodowały nim dwa następujące względy.

Przedewszystkiém z wszelką słusznością był tego zdania, że sentymentalny dramat Diderota, od bohaterskiéj tragedyi greckiéj bliższym był narodu niemieckiego, warunków jego społecznych, właściwego mu prozaicznego życia i pojęć większości, które zawsze należy mieć na względzie, jeśli dramat stać się ma narodowym. Obok tego powodował nim i ten wzgląd, że tym sposobem za pomocą jednego z najsławniejszych Francuzów mógł walczyć właśnie z francuzkim teatrem i francuzkiemi pojęciami o życiu. Aby takowego patryotycznego celu dopiąć, dosyć mu było wytknąć ostre i dowcipne napaści Diderota na panującą manierę francuzką, na akademickie deklamacye, napuszone wiersze i dziwaczne postacie w tragedyach wyprowadzane. W saméj rzeczy, w dalszym zaraz ciągu poświęca przeszło sto stronic ponownemu rozbiorowi teoryi w owym czasie panujących, i wobec nich stawia nową, chociaż przy tém wszystkiém widać, że chodzi mu nie o nową teoryą uczoną, lecz o podniesienie i o uszlachetnienie życia narodowego. Wszystko bowiem, co był wypowiedział, raz jeszcze stosuje specyalnie do Niemiec.

Przy wielkiém rozpowszechnieniu „Dramaturgii" najprzód w postaci dziennika, a następnie w książce kilkakrotnie wydawanéj, wzmiankowane uwagi nierównie wyższe, niż kto mógłby wnosić z tytułu, miały znaczenie dla życia i dla literatury Niemiec, w trzech ostatnich dziesięcioleciach wieku XVIII. Chcąc to zrozumieć, trzeba samemu przeczytać ustęp wzmiankowany, w którym Lessing mówi o braku wszelkiego uczucia i narodowéj wspólności pomiędzy Niemcami, skutkiem niedojrzałości ludu, podobnie do trzody owiec rządzonego przez pasterzy. Z tego samego już słuszny wyprowadza wniosek, że nie takto łatwo stworzyć w Niemczech narodowy teatr i dramat, którym zainteresowałby się cały naród w ogólności. Prostym ztąd wnioskiem, że nadzieja co do ukazania się w Niemczech jakiego wielkiego poety dramatycznego, jeśli nie całkowicie straconą, to przynajmniéj bardzo musi być wątpliwą.

We dwa lata późniéj (r. 1770) zaczął pracować na „Emilią Galotti," która się ukazała w roku następnym (1771). Z utworem tym, oraz z utworem Gothego„ Götz von Berlichingen" rozpoczęła się nowa epoka poezyi niemieckiéj, o któréj dopiéro w następnym tomie przyjdzie nam mówić. Obecnie zwrócimy się do nowéj a niemniéj ważnéj strony działalności Lessinga na polu oświaty niemieckiéj. Mianowicie, w owym czasie oddał się studiom starożytniczym, wśród których zawiódł spór uczony z Klotzem i z téj okazyi wzbogacił literaturę i język niemiecki arcydziełem dowcipu i wymowy, w rodzaju przez starożytnych inwektywą zwanym, a w którym, jak wiadomo, celowali Demostenes i Cicero. Russo w liście swoim do arcybiskupa umiał także, chociaż w sposób od starożytnych mów-

ców odmienny, podniecić umysły przeciwko swoim nieprzyjaciołom; listy Juniusza ze względu na styl i ton im właściwy, są jeszcze czytania godne w czasie, gdy oddawna już zapomniano o mizernych sporach politycznych w Anglii, które je wywołały. Lessing w tym rodzaju odznaczył się dwukrotnie: raz przeciwko Klotzowi, a drugi raz przeciwko Götzemu w Hamburgu.

Ani Klotz ani téż Ehren J. M. Götze nie przeczuwali, że Lessing maltretując ich ze szczętem, jednocześnie nieśmiertelność im zapewniał! O pisemkach wymierzonych przeciwko Götzemu, mówić będziemy dopiéro w tomie następnym, ścisły bowiem związek mają z walką, w przedmiocie oświaty, w przedmiocie prawa rozumu i krytyki, których Lessing tak szlachetnie i z takim zapałem bronił; pisma przeciwko Klotzowi zasługują tutaj na wzmiankę tém bardziéj, że jednoczesne były z „Dramaturgią." Wyżéj wzmiankowaliśmy już, że Klotz i jego kamraci w Halli, a późniéj Riedel w Erfurcie, w najtrywialniejszy sposób trudnili się zdrożną krytyką, oddawna Niemcom tylko właściwą i pisaniem artykułów gazeciarskich, których znowu w innych krajach nadużywano bardziéj niż w Niemczech. Wśród wszystkich przedajnych dziennikarzy, Klotz szczególnie głośnym był i groźnym z tego zwłaszcza powodu, że wymierzał pochwały i nagany nietylko w swoich własnych dziennikach, i w swojéj „Bibliotece sztuk pięknych" zgodnie z płaską swą rachubą, lecz umiał się jeszcze mniéj lub więcéj pośrednio wcisnąć do każdéj świeżo wychodzącéj gazety.

Jak wiadomo, we wszystkich czasach i krajach krytycy w rodzaju Klotza mają za zasadę wszelki świeżo rozkwitający geniusz i każdego człowieka, zapowiadającego osobistość potężną, albo zaraz do koteryi swéj wciągnąć za pomocą szczodrych pochwał i hojnie sypanego kadzidła, albo téż starać się pochwalić go i poniewierać za pomocą grubijańskich obelg, wpływu i powagi, jakich się używa wśród czytelników gazety i jéj współpracowników. Taktyki téj probowano użyć także z Lessingiem. Najprzód Klotz usiłował go przynęcić pochwałą, wkrótce jednak i Klotz i jego świta spostrzegli, że Lessing nazbyt samodzielną jest postacią, aby zostać ich satelitą i wtedy pan tajny radca Klotz, z godną śmiechu zarozumiałością człowieka poczytującego się za znakomitość, zaczął robić rozmaite zarzuty „Laokoonowi." Ze znaną uczono-dyplomatyczną strategią świcie swojéj polecił nieprzychylne o „Laokoonie" zdanie zamieścić w rozmaitych dziennikach jednocześnie, tak jak gdyby głosy te pochodziły z różnych stron. Lessing z początku milczał, skoro wszakże nie przestawano ustawicznie go drażnić, napisał „Listy starożytnicze," które łącznie z późniejszemi pismami jego, wymierzonemi przeciwko Götzemu, należą do najznakomitszych w języku niemieckim utworów polemicznych, od czasów Huttena i Lutra.

Pierwsze Listy Lessing zamieścił w gazetach hamburskich z r. 1768; późniéj ukazały się jako oddzielne dzieło w 2ch częściach. Są one godne uwagi nietylko jako arcydzieła dowcipu, wymowy, wykładu i siły języka, ale jeszcze ze względu na wpływ, jaki wywarły i na interes, jaki w owym czasie Lessing dla przedmiotu naukowego umiał obudzić, przez sam sposób, w jaki go opracował. W rezultacie, nietylko Klotz i jego towarzysze pobici ze szczętem zostali, lecz nadto na niektóre działy Sztuki starożytnéj autor rzucał nowe światło i pod względem naukowym dokonał dzieła rozpoczętego w „Laokoonie." Wykład swój musiał Lessing w taką przyodziać formę, że każdy człowiek jako tako wykształcony, musiał zainteresować się przedmiotem, zkądinąd wcale go nienęcącym. Aczkolwiek Klotz uskarżał się na grubijaństwa i na osobistości, lecz Lessing nie pozwala sobie nigdy wykroczyć poza granice przedmiotu; z drugiéj jednak strony w wypadkach, gdy ludzie tacy jak Klotz, tumanią publiczność, osoby niepodobna jest wyróżnić od rzeczy, sami bowiem przez próżność rzecz przedstawiają jako sprawę wyłącznie swoję osobistą! To téż „Listy starożytnicze" są jednocześnie wybornym traktatem naukowym o przedmiocie treść ich stanowiącym i dowcipną, niezrównaną satyrą.

Tak samo, jak w „Listach starożytniczych," nieodstępując na krok od ściśle naukowego wykładu, umiał Lessing kwestyami, z głębi starożytności wziętemi, zainteresować obszerne koło publiczności niemieckiéj i do czytania ją nakłonić — tak samo, niebędąc wcale teologiem, zdołał obudzić ogólną uwagę dla dzieła z dziedziny scholastycznéj teologii. Mówimy tu o traktacie, w którym ogłasza o odkryciu wśród rękopismów biblioteki Wolfenbüttelskiéj dzieła Berengaryusza z Tours. Nieznana dotąd w Niemczech sztuka ożywienia samym wykładem, językiem i formą, przedmiotu na pozór bardzo suchego, skłania nas do zrobienia wzmianki o téj pracy Lessinga, w historycznym naszym obrazie bystrego rozwoju oświaty niemieckiéj w pierwszych latach ósmego dziesięciolecia wieku XVIII.

Bez zaprzeczenia, zadanie to było nie lada, publiczność wcale nieinteresującą się przestarzałemi sporami teologiczno-scholasty-

cznemi, zainteresować pracą Berengaryusza, napisaną przeciwko książce Lanfranca „O ciele i o krwi Pańskiéj;“ a jednak z zadania takowego Lessing wywiązał się szczęśliwie.

Uczoną rozprawę przeistacza na prawdziwe dzieło sztuki: przed oczy czytelnika stawia trudności, zaplątujące się w węzeł, który następnie stopniowo rozwiązuje, doskonale rzecz całą wyjaśniając. Cała rzecz polegała na tém, że jak dotąd mniemano, Berengaryusz, zgnębiony rozkazem władzy kościelnéj, już więcéj głosu swego przeciwko Lanfrancowi nie podniósł; właściwém więc zadaniem autora jest nie kwestya teologiczna, lecz utrzymanie w natężeniu uwagi czytelnika, mówiąc o przedmiocie, który bodaj mało każdego interesował. W okresie następnym przyjdzie nam wzmiankować jeszcze o niektórych znakomitych pracach wielkiego tego pisarza; obecnie w zakończeniu zrobimy tylko uwagę, że Herder względem prac starożytniczych Lessinga zachował się równie nieprzychylnie lub obojętnie, jak względem dzieł belletrystyczno-krytycznych tegoż pisarza.

Na artykuły Lessinga umieszczane w „Listach o literaturze,“ Herder odpowiadał własnemi recenzyami we „Fragmentach;“ na „Laokoona“ znowu odpowiedział wykładem swoich poglądów na sztukę w „Krytycznych lasach.“ Te otsatnie ukazały się w roku 1769, a pierwszy ich tomik poświęcony jest całkowicie ,,Laokoonowi“ Lessinga. Nie poczytujemy się za obeznanych dostatecznie ze sztuką starożytną, aby się zapuszczać w badania starożytnicze, a zresztą te ostatnie nie byłyby w tém miejscu właściwe; zajmuje nas tu bowiem nie sztuka lub poezya sama w sobie, lecz tylko postępy oświaty niemieckiéj, nieodłączne od wykształcenia języka niemieckiego i od stosunków literaturę niemiecką z literaturą krajów sąsiednich łączących. Wzmiankować tu więc możemy jedynie o formie, w jaką Lessing i Herder pracę swoję przyodziać usiłowali, aby wśród obszernéj publiczności, zwłaszcza też ukształceńszéj szerzyć swoje poglądy na filozofią i na sztukę.

Lessing wprawdzie w sposób ożywiony, ale zawsze rozważny i spokojny, z jednego zdania przechodzi do drugiego!, łącząc wywody za pomocą ścisłéj logiki, wyrażając się zawsze zwięźle i jędrnie; Herder lubi się powtarzać, pisze stylem pospolicie kwiecistym zwanym, ale właśnie z tego powodu bardzo często przesadnym; przemawia raczéj do wyobraźni niż do rozumu, — jednem słowem, należy do rodzaju pisarzy, którym obcą jest prostota i dojrzały rozmysł. W tymto rodzaju Jean Paul zapędził się do granic,

w których pewno nie byłby cierpiany m przez żaden inny naród z wyjątkiem niemieckiego. Podobnież i niektórzy historycy niemieccy, jak między innymi Johann von Müller, starali się tak jak Herder, naturę upiększyć i częstokroć pisali tak, ja k Grecy lub Rzymianie; lecz prawdziwie oryginalnym w tym rodzaju był tylko sam Herder, nie widzimy w nim bowiem ani naciągani a, jak u historyka, ani téż szczególnego rodzaju upojenia, jak w humoryście.

Pierwszy tomik „Krytycznyc h lasów,“ w którym Herder wystąpił jako młodzieniec z wielkim talentem, być może przyczynił się niemało do sprostowania i do gruntowniejszego zbadania niektórych poglądów i krytycznych zdań Lessinga; przedewszystkiém wszakże posiada znaczenie genialnego dopełnienia „Laokoona.“ Tomiki drugi i trzeci, wymierzone głównie przeciwko Klotzowi, nie posiadają już tego znaczenia, jakie „Listy starożytnicze“ Lessinga zachowały po dziś dzień dla każdego przyjaciela starożytności i języka oraz literatury niemieckiéj. Herder nie był pisarzem tak potężnym, aby podobnie do Lessinga uwiecznić Klotza w potomności; był wprawdzie od tego ostatniego wyższym wyobraźnią i talentem, lecz nie *gruntowną* znajomością starożytności, tak jak Lessing.

Pomimo swéj młodości Herder w roku 1770 zapewnił sobie gorąco pożądane miejsce obok Lessinga przez pracę „O początkach języka.“ Praca ta uwieńczona nagrodą, odznacza się szczególnie tém, że przedstawia najlepsze a być może jedyne odparcie paradoksów Russa, co do właściwego człowiekowi stanu natury i szkodliwości lub nienaturalności postępowego rozwoju umysłowych zdolności człowieka.

Historyą postępów oświaty narodu niemieckiego w okresie objętym latami 1756—1771, zamykamy krótką wzmianką o Klopstocku, który już wtedy dawał się wiekowi swemu wyprzedzać, chociaż właśnie stanął był u szczytu rozkwitu swego talentu. I w następnym zresztą okresie używał wielkiéj i w całéj Europie głośnéj sławy, acz w owoce niebogatéj, Pomiędzy rokiem 1769 a 1773 ogłosił dwie ostatnie części „Messyady“ i większą część swoich ciężkich ód, któremito pracami bez zaprzeczenia położył nieśmiertelne zasługi na polu języka niemieckiego i w sprawie wykształcenia uczonéj części narodu niemieckiego. Lecz zasługi tego rodzaju oceniać nie będzie tutaj naszym przedmiotem, i tém mniéj przy Klopstocku zatrzymywać się będziemy, że dostatecznie już oceniliśmy go w okresie poprzedzającym, do którego téż głó-

wnie zasługi jego odnoszą się. Zresztą, działalność Klopstocka z postępami oświaty w okresie następnym łączy się tylko pośrednio, pod względem formy języka i budowy wiersza.

Wprawdzie w okresie niniejszym Klopstock probował sił swoich w innym, mniéj ciężkim rodzaju poezyi, nie w liryce niedającéj się pojąć bez głębokich studiów nad metrycznością grecką i nie w poezyi epicko-dogmatycznéj. Mianowicie pisał dramatyczne poezye, albo przynajmniéj utwory wyglądające na dramat, jako to: „Śmierć Adama“ (r. 1757), „Salomon“ (r. 1764), „Bitwa Hermanna“ (r. 1768), „Dawid“ (r. 1772); lecz czasy na utwory tego rodzaju już były przeszły niepowrotnie i publiczność domagała się innego rodzaju bohaterów. Co się tyczy „Bitwy Hermanna,“ to waleczność werbowanych i sprzedawanych przez niemieckich książąt w czasie wojny siedmioletniéj żołnierzy, wcale nie przypominała czasów bohaterskich. Lud słusznie przywiązywał mało wagi do wiadomości wynalezionéj i szeroce rozgłaszanéj przez uczonych, którzy czytali Tacyta, że przed dwoma tysiącami lat Hermann raz jeden Rzymian zwyciężył. Z tegoż samego powodu wydane nieco późniéj pieśni, opiewające przedsięwzięcia wolnych Germanów, lasy i bagna zamieszkujących, pod tytułem „Hermann i książęta,“ „Śmierć Hermanna,“ jakkolwiek łącznie z „Bitwą Hermanna“ stanowić miały według wszelkich prawideł złożoną trylogią na sposób grecki, nie mogły w nikim żywego obudzić interesu, zwłaszcza téż, że Hermannowe lasy były już przetrzebione, a jego swoboda zniknęła od czasów niepamiętnych. Epoka, w któréj żył Klopstock, domagała się poezyi, zgodnéj z nowemi warunkami życia i historyi, którаby mogła być prawdziwą nauczycielką życia. Być może, iż następne pokolenie żądać będzie znowu czego innego, i w tém to widać przewidywaniu sporządzono w ostatnich czasach bibliotekę książek o pomniku dla Hermanna, o kwestyi, gdzie mianowicie Hermann pobił Varusa, i o innych niemniejszej wagi przedmiotach, aby pokoleniu temu dostarczyć książek do czytania przynajmniéj na lat kilka.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

OKRES DRUGI WIEKU XVIII.

Od wstąpienia na tron Fryderyka II, do końca wojny siedmioletniéj.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Historya zmian politycznych oraz życia publicznego i domowego w tym okresie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Od śmierci Fryderyka Wilhelma I, do pokoju w Akwizgranie.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Historya wewnętrzna państw europejskich; życie obyczaje i rządy do roku 1755.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Od pierwszych powodów nowéj wojny europejskiéj aż do pokoju w Hubertsburgu.

KSIĘGA DRUGA.

Historya postępów i dalszego rozwoju oświaty w ciągu wieku XVIII.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Francya.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Niemcy do pierwszych lat ósmego dziesięciolecia wieku XVIII.

